

LEGNICKI ALMANACH

LEGNICKI ALMANACH

RADA NAUKOWA

prof. dr hab. Stefan Bednarek, prof. dr hab. Andrzej Małkiewicz,
dr hab. Romuald M. Łuczyński, dr hab. Piotr Szymaniec,
dr Andrzej Szczepański, mgr Marek R. Górniak

KOLEGIUM REDAKCYJNE

Maciej H. Dąbrowski, dr Wojciech Kondusza, Zbigniew Kraska,
Maria Kubasik, Wiesław Maciuszczak, dr Marek Żak

RECENZENCI NAUKOWI

prof. dr hab. Andrzej Małkiewicz
dr hab. Piotr Szymaniec
dr Andrzej Szczepański

TOM IV

WYDAWCA

Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

59-220 Legnica, ul. Stanisława Staszica 2/6; www.pamiecidialog.pl

e-mail: kontakt@pamiecidialog.pl

LEGNICKI ALMANACH

Rocznik historyczny

Pod redakcją
Macieja H. Dąbrowskiego i Marka Żaka



Legnica 2022

REDAKCJA WYDAWNICZA

Maciej Zalewski

KOREKTA

Maciej Zalewski

TŁUMACZENIE STRESZCZEŃ NA JĘZYK ANGIELSKI

Gabriela Drabik, Akademia Językowa Maciej H. Dąbrowski

PROJEKT LOGOTYPU

Radosław Miśta

PROJEKT OKŁADKI I ŁAMANIE

Sławomir Pęczek

www.editus.pl

Na okładce wykorzystano fotografię z archiwum Ewy Tarnawskiej przedstawiającą dwoje dzieci: Marię Jędrasik i Janusza Zakrzewskiego na nieistniejącym już boisku przy ul. Jagiellońskiej (1952 r.)

Wydawnictwo dotowane przez Urząd Miasta Legnicy



© Copyright by Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

ISSN 2719-3756

DRUK

Drukarnia „Poldruk” s.c. Józef Grzywa, Marek Kawka
58-309 Wałbrzych, ul. Wrocławska 39a

Spis treści

Od redakcji	9
I. Legnicki wehikuł czasu	
MAREK ŻAK Rok... 1962	15
ANDRZEJ MIERNICKI Kominiarz – pionier. Antoni Jan Boryslawski (1901–1956)	17
ANDRZEJ MIERNICKI Wielokrotna mistrzyni i rekordzistka Polski w strzelectwie sportowym. Anna Samocka (1931–2014)	25
ANDRZEJ MIERNICKI Trener olimpijczyka Stanisława Romika. Jan Samocki (1927–2011)	35
ANDRZEJ MIERNICKI Rodzinna miłość do strzelectwa sportowego. Jadwiga Samocka-Jaworska i Jan Samocki (1951–2004)	41
II. Artykuły	
KONRAD BYŚ Wokół portretu Herberta Mertina (szkice muzealne)	49
MACIEJ H. DĄBROWSKI Inskrypcje łacińskie Legnicy. Sarkofagi Mauzoleum Piastów	59
GRAŻYNA HUMEŃCZUK Sala Królewska w Akademii Rycerskiej w Legnicy	83
KRZYSZTOF KOSTKA Od KS OM TUR Lubin do „Zagłębia” Lubin. Historia klubu w latach 1945–1966	103
MARIA KUBASIK O grypie, zwanej chorobą hiszpańską, w Legnicy na łamach „Liegnitzer Tageblatt”	127
GRZEGORZ SOBEL <i>Liegnitzer Bombe</i> . Z dziejów sławnego piernika w świetle źródeł (część 1)	145
MAREK ŻAK Od Lichtbild Theater do Bismarck-Lichtspiele. Kino w dawnym zakładzie kąpielowym Badehaus (1907–1921)	173

III. Materiały

WOJCIECH KONDUSZA Legnicka gościnność. Jak Legnica i powiat legnicki pomagają uchodźcom wojennym z Ukrainy.....	197
ZBIGNIEW KRASKA Miejsca i ślady. Impresje wokół biografii artystycznej malarza Andrzeja Owczarka.....	217
WIESŁAW MACIUSZCZAK Towarzystwo Ziemi Głogowskiej – przykład lokalnej aktywności społecznej w latach 1945–2022.....	243
ANDRZEJ MAŁKIEWICZ Świat wobec wojny Rosji na Ukrainie.....	263
MIECZYSLAW PYTEL Legnicka muzyka młodzieżowa lat osiemdziesiątych.....	273

IV. Komunikaty i omówienia

KS. JERZY GANSEL Uroczystości związane z jubileuszem 500 lat reformacji w Legnicy oraz 830 lat kościoła Marii Panny.....	285
WOJCIECH KONDUSZA, ZBIGNIEW KRASKA Pozostały wypowiedziane słowa. Dwa wspomnienia o profesorze Stefanie Bednarku.....	293
ZBIGNIEW KRASKA Telemach Pilitsidis (1941–2022) – artysta, poeta, filozof i pedagog.....	297
ZBIGNIEW KRASKA Zbigniew Frączkiewicz – portret artysty, portret pokolenia, portret miejsca.....	305
MARCIN MAKUCH 50-lecie klubu piłkarskiego „Miedź” Legnica.....	315
PIOTR NIEMIEC, JOANNA LILLA ŚWIĄCIK Jubileusz trzydziestolecia V Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Heweliusza w Legnicy (1992–2022).....	323

V. Źródła i wspomnienia

BEATA BARTCZAK Nie można się nigdy poddawać!.....	335
ZBIGNIEW KRUPIŃSKI Ostatni kapelmistrz orkiestry garnizonowej.....	345
HIERONIM LENAR Muzyka jest moją miłością.....	357
EDYTA ŁABOREWICZ Franciszek Szymkowiak – polityk, społecznik, komunista, legniczanie.....	373
JAN ŚLĘZAK Legnickie drobnostki.....	395

MAREK ŻAK	
Nieznane pismo pełnomocnika Władysława Stasierskiego do wojewody Stanisława Piaskowskiego z czerwca 1945 roku.....	401

MAREK ŻAK	
„Lipiec nie skąpił nam deszczu. Sierpień zapowiada się nie lepszy”. Powódź z 1977 r. w „Dzienniku” Tadeusza Gumińskiego.....	409

VI. Varia

ANNA SZNERCH	
Paryskie impresje.....	419

Noty o autorach.....	433

Od redakcji

Rozpoczynając pracę nad czwartym tomem „Legnickiego Almanachu” życzyliśmy sobie, aby po dwóch latach naznaczonych ogólnoswiatową pandemią koronawirusa, przepełnionych niepewnością i rozchwianiem dotychczasowego życia codziennego, gospodarczego, ale również społecznego, wraz z początkiem 2022 r. nadszedł czas względnego spokoju oraz powrotu do chociaż częściowej stabilizacji. Nadzieje te odeszły w niepamięć rankiem 24 lutego 2022 r. wraz z początkiem inwazji wojsk Federacji Rosyjskiej na Ukrainę, co wstrząsnęło europejskim porządkiem i bezpieczeństwem. Jeszcze do niedawna wydawało się wszystkim, że tego rodzaju konflikty wojenne są już dla Europy przeszłością. Niestety, było to całkowicie mylne przekonanie, a odnotowywane regularnie zbrodnie wojenne popełniane przez Rosjan na ukraińskiej ludności cywilnej, w tym dzieciach, przywołują najgorsze demony minionego XX w. Jednocześnie stawiają nasz kontynent przed największym od dziesięcioleci wyzwaniem i tylko od nas zależy, czy wyjdziemy z tego wzmocnieni, czy osłabieni.

Ostatnie dziesięć miesięcy to również czas masowych migracji do Polski ludności ukraińskiej, uciekającej przed rosyjskimi pociskami, wymierzanymi przez agresora w budynki mieszkalne. Dużą część tych uchodźców stanowią matki z dziećmi. Dlatego atak na naszego sąsiada, oprócz wymiaru politycznego, czy gospodarczego, miał i nadal ma wymiar ludzki – tysiące Polaków ruszyło na pomoc potrzebującym. Tłumnie przyłączaliśmy się do zbiórek pieniędzy, produktów pierwszej potrzeby, odzieży, sprzętu oraz innych niezbędnych rzeczy, oferowaliśmy pomoc w transporcie, służyliśmy wsparciem już na miejscu, pomagając w poszukiwaniu mieszkania, pracy czy w adaptacji w nowej przestrzeni. Po raz kolejny udowodniliśmy, że w momentach kryzysowych i przełomowych potrafimy oraz chcemy działać wspólnie. Jednocześnie żywimy nadzieję, że wydarzenia te będą również nowym otwarciem dla trudnych i skomplikowanych stosunków polsko-ukraińskich.

Tegoroczny tom już tradycyjnie rozpoczynamy „Legnickim wehikułem czasu”, który tym razem przypomina (a dla niektórych dopiero odkrywa) historię

rodziny Samockich, legnickich sportowców specjalizujących się w strzelectwie sportowym. Przygotowaniem tego materiału zajął się Andrzej Miernicki.

Dział „Artykuły” otwiera tekst historyka Konrada Bysia, w którym – zainspirowany jednym z obiektów znajdujących się w inwentarzu kierowanego przez niego Działu Historii Muzeum Miedzi w Legnicy – odkrywa historię Herberta Mertina, a także jego ojca, legnickiego muzealnika związanego z istniejącym do 1945 r. Muzeum Dolnośląskim w Legnicy (Niederschlesisches Museum zu Liegnitz). Drugi artykuł, autorstwa latynisty Macieja H. Dąbrowskiego, stanowi kontynuację jego prac nad opracowaniem filologicznym legnickich inskrypcji łacińskich. Tym razem zainteresowanie skierował w kierunku sarkofagów znajdujących się w Mauzoleum Piastów. Tekst trzeci, to opracowanie autorstwa historyczki Grażyny Humeńczuk, która opisuje w nim historię mieszczącej się w Akademii Rycerskiej Sali Królewskiej, reprezentacyjnego wnętrza Legnicy. Następnie historyk i archiwista Krzysztof Kostka przedstawił dzieje lubińskiej piłki nożnej w latach 1945–1966, czyli do momentu, kiedy powstał doskonale dzisiaj wszystkim znany klub „Zagłębie” Lubin. Z kolei historyczka Maria Kubasik zajęła się w tym roku zagadnieniem epidemii grypy hiszpanki, a głównym źródłem wiedzy na jej temat stał się lokalny dziennik „Liegnitzer Tageblatt”. Natomiast tajemnice lokalnego wypieku, znanego jako legnicka bomba (*Liegnitzer Bombe*), zaprezentował historyk i kustosz biblioteczny dr Grzegorz Sobel. Dział zamyka artykuł historyka dra Marka Żaka, który poświęcił go dziejom kina mieszczącego się w latach 1907–1921 w dawnym zakładzie kąpielowym Badehaus.

Tegoroczne „Materiały” składają się z pięciu opracowań. W pierwszym z nich polonista i filozof z wykształcenia, z zamiłowania historyk i regionalista dr Wojciech Kondusza na moment porzucił dotychczasowe zainteresowania badawcze, zmieniając się w reportera, który przeanalizował formy pomocy, jakiej udzielały uchodźcom wojennym z Ukrainy władze miasta, powiatu oraz mieszkańcy ziemi legnickiej. Drugi, autorstwa kulturoznawcy Zbigniewa Kraski, został poświęcony artyście malarzowi Andrzejowi Owczarkowi. W trzecim historyk Wiesław Maciuszczak dokonał zgrabnej syntezy ponad siedemdziesięcioletniej działalności Towarzystwa Ziemi Głogowskiej. Tekst prof. Andrzeja Małkiewicza, który od pierwszych dni wojny zajmuje się opisem sytuacji za naszą wschodnią granicą oraz jej skutkami widocznymi na całym świecie, to kolejne opracowanie poświęcone wojnie wywołanej przez Rosję. Ostatnia publikacja, autorstwa Mieczysława Pytla, to trzecia już część jego opowieści o legnickiej młodzieżowej muzyce rozrywkowej z lat PRL.

Dział „Komunikaty i omówienia” rozpoczyna informacja poświęcona tegorocznym uroczystościom związanym z 500-leciem reformacji w Legnicy

i 830-leciem kościoła Marii Panny. Przygotował ją ks. Jerzy Gansel, proboszcz parafii ewangelicko-augsburskiej w Legnicy. Następny komunikat to podwójne wspomnienie zmarłego w lutym 2022 r. profesora Stefana Bednarka, członka Rady Naukowej naszego rocznika, ale przede wszystkim zasłużonego nauczyciela akademickiego i oddanego regionalisty. Jego autorami są: dr Wojciech Kondusza i Zbigniew Kraska. Ten ostatni przygotował również dwa następne opracowania. W pierwszym, przywołuje zmarłego w tym roku artystę Telemacha Pilitsidisa, natomiast w drugim recenzuje najnowszą wystawę legnickiego Muzeum Miedzi, gdzie można obecnie oglądać prace Zbigniewa Frączkiewicza, związanego przez wiele lat z naszym regionem. Jako ostatni głos zabierają w tym dziale dr Piotr Niemiec i dr Joanna L. Świącik, którzy omówili obchody trzydziestolecia V Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Heweliusza w Legnicy.

Pierwsza publikacja w dziale „Źródła i wspomnienia” autorstwa Beaty Bartczak, której rodzice kilkadziesiąt lat temu byli aktywnymi działaczami legnickiej „Solidarności”, przenosi nas do Legnicy lat osiemdziesiątych XX w., ukazanej przez pryzmat trudnych czasów stanu wojennego. Opisuje m.in. swój udział w manifestacjach 31 sierpnia 1982 r., od których mija w tym roku czterdzieści lat. Kolejne dwa teksty, to spisane i opracowane przez Marię Kubasik oraz Zbigniewa Fudalego relacje dwóch kapelmistrzów legnickiej orkiestry garnizonowej: Hieronima Lenara i Zbigniewa Krupińskiego. Z kolei Edyta Łaborewicz przedstawia tekst źródłowy, będący zapisem życiorysu jednego z ważniejszych legnickich działaczy politycznych doby PRL, jakim był bez wątpienia Franciszek Szymkowiak. Dalej na karty „Legnickiego Almanachu” powraca Jan Ślęzak, który dzieli się z czytelnikami kilkoma „drobnostkami” z czasów, kiedy był uczniem jednego z legnickich techników. Dział zamykają dwa opracowania źródłowe autorstwa dra Marka Żaka: pierwszy dotyczy „pionierskich” czasów Legnicy, drugi przypomina powódź z 1977 r., od której w tym roku minęło czterdzieści pięć lat.

W tegorocznym dziale „Varia” prezentowany jest esej o wyjeździe grupy legniczian do Paryża w 1989 r. Opracowała go zmarła w 1992 r. Anna Sznerch, a który odnalazł w domowym archiwum jej mąż Tadeusz Sznerch (również uczestnik tego wyjazdu). On także okraślił ten tekst krótkim wstępem oraz fotografiami.

Tegoroczny tom rocznika ukazał się dzięki wparciu finansowemu Urzędu Miasta Legnicy oraz darowiznom następujących osób: Edwarda Blutsteina, Agnieszki Fudali, Zbigniewa Fudalego, Stanisława Jaworskiego, Edyty Łaborewicz, Leona Kędzierskiego, Wojciecha Konduszy, Henryka Korwin-Piotrowskiego, Andrzeja Miernickiego, Marka Poradowskiego, Angeli Siennej-Kostrzewy, Andrzeja Szczepańskiego i Jerzego Szuby. Wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękujemy.

I

Legnicki wehikuł czasu

Marek Źak

Muzeum Miedzi w Legnicy / Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Rok... 1962

Chyba największą stratą legnickiej kultury, jaką przyniósł rok 1945, było całkowite zniszczenie lokalnego Muzeum Dolnośląskiego i przepadek tamtejszych zbiorów. Chociaż legnickie władze już w latach czterdziestych miały wstępny



Ulica Partyzantów i gmach legnickiego muzeum na zdjęciu z lat sześćdziesiątych XX w. Archiwum Muzeum Miedzi w Legnicy

plan, aby stworzyć nową placówkę muzealną, to jednak udało się tego dokonać dopiero kilkanaście lat później, kiedy urzeczywistnione zostały plany środowiska skupionego wokół Tadeusza Gumińskiego i Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Legnicy. W kwietniu 1962 r. uruchomiono Muzeum Regionalne w Legnicy, protoplastę dzisiejszego Muzeum Miedzi. Jego siedzibą stał się dawny pałac opatów lubiąskich przy ul. Partyzantów.



„Miedź w Polsce” (1962) to pierwsza wystawa zorganizowana przez legnickie muzeum. Ponieważ pomieszczenia przy ul. Partyzantów i ul. św. Jana nie nadawały się wówczas na sale ekspozycyjne, prezentowana była w Miejskim Domu Kultury przy ul. Mickiewicza. Archiwum Muzeum Miedzi w Legnicy

Andrzej Miernicki

Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog” / Stowarzyszenie Żołnierzy i Pracowników Wojska
3. Drezdeńskiego Pułku Czołgów Średnich im. 3. Brygady Pancernej

Kominiarz – pionier. Antoni Jan Borysławski (1901–1956)

Antoni Jan Borysławski urodził się 12 stycznia 1901 r. w Żółkwi (Galicja), okręg lwowski. Był synem Michała Borysławskiego i Zofii z domu Laskowieckiej. Naukę rozpoczął 1 września 1909 r. w czteroklasowej Męskiej Szkole Wydziałowej i Pospolitej im. S. Staszica we Lwowie, którą ukończył w roku 1913. Potem miał

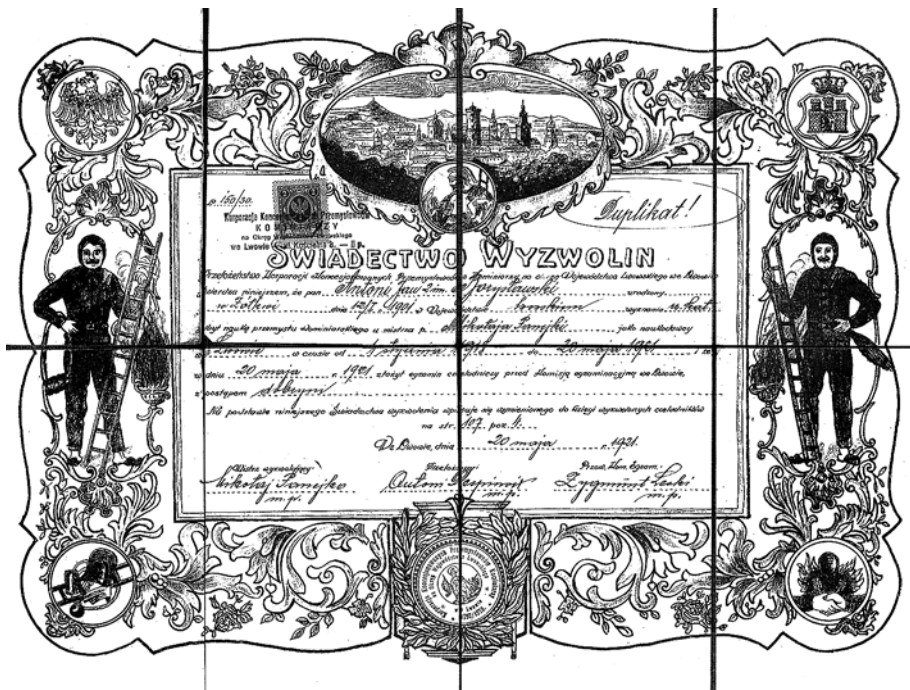


Antoni Jan Borysławski

się prac dorywczych i dopiero w styczniu 1918 r. rozpoczął naukę zawodu kominiarza u mistrza kominiarskiego Mikołaja Panejki, którą zakończył egzaminem czeladniczym przed komisją Korporacji Koncesjonowanych Kominiarzy na Okręg Województwa Lwowskiego we Lwowie 20 maja 1921 r. Na tej podstawie został wpisany do Księgi Wyzwolonych Czeladników. Od zdania egzaminu do 15 grudnia 1930 r., z roczną przerwą, pracował jako kominiarz, „wywiązując się

należycie ze swoich obowiązków, przez cały czas sprawując się trzeźwo i pilnie ku zadowoleniu mistrza”¹. Następnie rozpoczął samodzielną pracę.

19 lutego 1929 r. zawarł związek małżeński z Marią Hajduk. Z tego związku urodziło się czworo dzieci: synowie – Mieczysław (1927) i Władysław (1929) oraz dwie córki – Anna (1931) i Karolina (1935). Rodzina mieszkała we Lwowie przy ulicy Grodyńskiego 29/1. Wszyscy doczekali szczęśliwie zakończenia wojny.



Świadectwo złożenia egzaminu czeladniczego w 1921 r. we Lwowie

Rok 1945 zapoczątkował okres dużych zmian w życiu całej rodziny. Ojciec Antoni potraktował nową sytuację geopolityczną jako kolejne zniewolenie i rozpoczął starania o wyjazd do Polski, na co rodzina otrzymała dokument wyjazdu. Podróż rozpoczęli 26 września 1945 r. w wagonie towarowym z numerem 38. Gros dóbr materialnych pozostało w domu, bowiem władze sowieckie pozwalały na zabranie tylko niezbędnych rzeczy osobistych oraz 10 sztuk przedmiotów użytku domowego. Po długotrwałej podróży, w ciężkich warunkach, 7 listopada

¹ Świadectwo (L218/30) wystawione 20 XII 1930 r. przez wdowę po mistrzu kominiarskim Karolinę Panejkową, Lwów, ul. Na Skałce 5, potwierdził 12 XII 1943 r. notariusz lwowski Roman Lahodynskyj (sygnatura R.Nr.309/43). Zbiory Rodziny Samockich.

dotarli do Wrocławia. Żal za opuszczonymi stronami rodzinnymi, niehumanitarne warunki podróży i strasznie zniszczony Wrocław nie napawały optymizmem. Po długim poszukiwaniu znaleziono nadający się do użytku lokal mieszkalny przy ul. Partyzantów w dzielnicy Biskupin. Wraz z całą rodziną przyjechała również córka siostry Marii Borysławskiej – Ryszarda (2 lata). Jej mama została wywieziona na Syberię, z której powróciła dopiero w 1957 r. Wtedy dowiedziała się o zakończeniu wojny.

Zniszczenia we Wrocławiu nie zapewniały pracy kominiarzowi, co spowodowało, że Antoni otrzymał skierowanie do mało zniszczonej Lignicy:

Na podstawie reskryptu Pełnomocnika Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Okręg Administracji Dolnego Śląska z dnia 1.8.1945 r. powierzam ob. Borysławskiemu Antoniemu Janowi zamieszkałemu przy ul. Jadwigi Nr 1 aż do odwołania obowiązki tymczasowego kierownika przedsiębiorstwa przedsiębiorstwo kominiarskie w Lignicy rejon I².

Na powierzonym stanowisku Antoni pracował do końca roku 1946, gdyż w styczniu następnego roku zarejestrował w legnickim Urzędzie Skarbowym prywatną działalność, firmę kominiarską, co potwierdzono wydaniem Karty Rejestracyjnej nr 259/47. W tym okresie rodzina zmieniła dotychczasowe mieszkanie przy pl. Jadwigi 1 [pl. Komuny Paryskiej] i zamieszkała przy ul. Wrocławskiej 63/5. Mimo licznych obowiązków zawodowych i rodzinnych, Antoni podnosił swoje kwalifikacje. 25 czerwca 1947 r. zdał egzamin przed Komisją Egzaminacyjną Mistrzowską przy Izbie Rzemieślniczej we Wrocławiu i otrzymał dyplom mistrzowski w zawodzie kominiarz. Następnymi latami były już jednak niesprzyjającym okresem dla tzw. prywatnej inicjatywy, którą komunistyczna władza zaczęła coraz mocniej dyskryminować i prześladować, doprowadzając do jej likwidacji, dlatego w październiku 1951 r. przystąpił do Rzemieślniczej Spółdzielni Pracy „Kominiarz” w Legnicy. Przez cały okres członkostwa pełnił funkcję zastępcy przewodniczącego Zarządu, będąc równocześnie od 2 stycznia 1952 r. kierownikiem rejonu.

Antoni Borysławski zmarł nagle 7 października 1956 r. w Jeleniej Górze (podczas szkolenia dostał ataku serca). Ciało sprowadzono do Legnicy i 10 października pochowano go w grobie rodzinnym na Cmentarzu Komunalnym w Legnicy, sektor B5, rząd D, nr grobu 26.

Zdjęcia i dokumenty pochodzą ze zbiorów rodziny Samockich. Za ich udostępnienie serdecznie dziękujemy.

² Nominacja nr Pro/682/RP z 14 XII 1945 r. Pełnomocnika Rządu RP na Obwód VI Dolny Śląsk (Referat Przemysłowy). Zbiory Rodziny Samockich.

Polonia - Ducatus Leopoldensis

Eparchia: *Leopoli* Деканат: *Leopoli*
 Dioecesis: Decanatus:
 Pólvit: Парохія:
 Districtus: Parochia:

Число: *308*
 Numerus:

Свідोцтво вінчання
Testimonium copulationis

гр.-кат. *м. Львів* церкви *Св.Спаса в н.м. Р.м. Львів*
 gr.-cath. Ecclesiae

заявлено, що в книгах метричних цієї церкви, том *308*
 notum testatamque fit, in libris metricalibus hujus Ecclesiae, tomo стор. знаходиться садиущоє:
 reperiri sequentia:

Рік Annus	Наречений — Sponsus	Наречена — Sponsa	Свідки — Testes
Місяць Mensis	Імя Nomen	Імя Nomen	Імя і стан Nomen et conditio
День вінчання Dies copulationis	Віросповідання Religio	Віросповідання Religio	Віросповідання Religio
1929	Іоаннес (хр.) Вовчубавський Іоаннес	Марія Гладчук Г. Гартман	Ладислав Прупа
II	Іоаннес	Марія	Іоаннес
19	Іоаннес	Марія	Іоаннес
Дієс	Іоаннес	Марія	Іоаннес
Рік	Іоаннес	Марія	Іоаннес
Місяць	Іоаннес	Марія	Іоаннес
День	Іоаннес	Марія	Іоаннес
Вінчання	Іоаннес	Марія	Іоаннес
1929	Іоаннес	Марія	Іоаннес
II	Іоаннес	Марія	Іоаннес
19	Іоаннес	Марія	Іоаннес
Дієс	Іоаннес	Марія	Іоаннес
Рік	Іоаннес	Марія	Іоаннес
Місяць	Іоаннес	Марія	Іоаннес
День	Іоаннес	Марія	Іоаннес
Вінчання	Іоаннес	Марія	Іоаннес
1929	Іоаннес	Марія	Іоаннес
II	Іоаннес	Марія	Іоаннес
19	Іоаннес	Марія	Іоаннес
Дієс	Іоаннес	Марія	Іоаннес
Рік	Іоаннес	Марія	Іоаннес
Місяць	Іоаннес	Марія	Іоаннес
День	Іоаннес	Марія	Іоаннес
Вінчання	Іоаннес	Марія	Іоаннес
1929	Іоаннес	Марія	Іоаннес
II	Іоаннес	Марія	Іоаннес
19	Іоаннес	Марія	Іоаннес
Дієс	Іоаннес	Марія	Іоаннес
Рік	Іоаннес	Марія	Іоаннес
Місяць	Іоаннес	Марія	Іоаннес
День	Іоаннес	Марія	Іоаннес
Вінчання	Іоаннес	Марія	Іоаннес
1929	Іоаннес	Марія	Іоаннес
II	Іоаннес	Марія	Іоаннес
19	Іоаннес	Марія	Іоаннес
Дієс	Іоаннес	Марія	Іоаннес
Рік	Іоаннес	Марія	Іоаннес
Місяць	Іоаннес	Марія	Іоаннес
День	Іоаннес	Марія	Іоаннес
Вінчання	Іоаннес	Марія	Іоаннес
1929	Іоаннес	Марія	Іоаннес
II	Іоаннес	Марія	Іоаннес
19	Іоаннес	Марія	Іоаннес
Дієс	Іоаннес	Марія	Іоаннес
Рік	Іоаннес	Марія	Іоаннес
Місяць	Іоаннес	Марія	Іоаннес
День	Іоаннес	Марія	Іоаннес
Вінчання	Іоаннес	Марія	Іоаннес
1929	Іоаннес	Марія	Іоаннес
II	Іоаннес	Марія	Іоаннес
19	Іоаннес	Марія	Іоаннес
Дієс	Іоаннес	Марія	Іоаннес
Рік	Іоаннес	Марія	Іоаннес
Місяць	Іоаннес	Марія	Іоаннес
День	Іоаннес	Марія	Іоаннес
Вінчання	Іоаннес	Марія	Іоаннес
1929	Іоаннес	Марія	Іоаннес
II	Іоаннес	Марія	Іоаннес
19	Іоаннес	Марія	Іоаннес
Дієс	Іоаннес	Марія	Іоаннес
Рік	Іоаннес	Марія	Іоаннес
Місяць	Іоаннес	Марія	Іоаннес
День	Іоаннес	Марія	Іоаннес
Вінчання	Іоаннес	Марія	Іоаннес
1929	Іоаннес	Марія	Іоаннес
II	Іоаннес	Марія	Іоаннес
19	Іоаннес	Марія	Іоаннес
Дієс	Іоаннес	Марія	Іоаннес
Рік	Іоаннес	Марія	Іоаннес
Місяць	Іоаннес	Марія	Іоаннес
День	Іоаннес	Марія	Іоаннес
Вінчання	Іоаннес	Марія	Іоаннес
1929	Іоаннес	Марія	Іоаннес
II	Іоаннес	Марія	Іоаннес
19	Іоаннес	Марія	Іоаннес
Дієс	Іоаннес	Марія	Іоаннес
Рік	Іоаннес	Марія	Іоаннес
Місяць	Іоаннес	Марія	Іоаннес
День	Іоаннес	Марія	Іоаннес
Вінчання	Іоаннес	Марія	Іоаннес
19			

Akt małżeństwa Antoniego Jana Boryśławskiego z Marią Hajduk w 1929 r.

6624/6625

16-18

24047

MINISTERSTWO
Wojskowy

Головний Уповноважений
Тимчасового Рządu Narodowego
Тимчасового Національного Уряду
Рзeczypospolitej Polskiej
Подільської Республіки
18 вересня

KARTA EWAKUACYJNA
Евакуаційний лист

Wydano obywatelowi
Дано громадянину
mieszkańcowi wsi (miasta)
жителю села (міста)

Boryśławski Maria c. Boryśławski
1901 r.
року народж.

obwód
область

jako dowód, że za zezwoleniem Głównego Pełnomocnika Tymczasowego Rządu Narodowego dla ewakuacji z terytorium Ukrainiejskiej SRR
в тому, що він за дозволом Головного Уповноваженого Тимчасового Національного Уряду Польської Республіки по евакуації з території Української РСР.

ewakuuje się do
евакується до

powiatu
волости

województwo
воеводства Польщі.

Wraz z nim ewakuuje się następujących członków jego rodziny:
З ним евакууються такі члени його сім'ї:

Nazwisko, imię, imię ojca Прізвище, ім'я та по батькові	Stosunek do głowy rodziny. Відношення до голови сім'ї	Miesiąc i rok urodz. Місяць і рік народж.	Uwagi Примітка
Boryśławski Władysław s. Antoniego syn		1929	
Boryśławski Anna c. Antoniego córka		1931	
Boryśławski Karolina c. Antoniego córka		1935	
Stanczyńska Stanisława c. Stanisława		1939	skreślono

Львівське районове
ПРЕДСТАВНИЦТВО

Район № 38

Дата відправки 26. IX 45

перевіз по транспорту

Urząd Rejonowy

Karta ewakuacyjna Marii Boryśławskiej (żony Antoniego) do Polski z 26 IX 1945 r.

RZECZPOSPOLITA POLSKA
PEŁNOMOCNIK RZĄDU
DLA OKREG VI.
L i g n i c y
REFERAT PRZEMYSŁOWY

Lignica, dnia 14. XII. 1945r.

N O M I N A C J A Nr. Pro/62/m.

Na podstawie reskryptu Pełnomocnika Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Okręg Administracji Dolnego Śląska z dnia 1.8.1945 r.

powierzam ob. *Antoniemu Boryslawskiemu Janowi* zamieszkałemu przy ul. *pl. J. Adwiga Nr. 1* az do odwołania

Obowiązków tymczasowego kierownika przedsiębiorstwa *przedsiębiorstwo kominiarskie w Lignicy* *rejon I*

Obowiązkiem ob. *Boryslawskiego Jana*

bezpieczenie majątku przedsiębiorstwa, kierowanie przedsiębiorstwem, oraz występowanie przed władzami wojskowymi i cywilnymi we wszelkich sprawach dotyczących przedsiębiorstwa. Przeprowadz i odstępowanie surowców, półfabrykatów i produkcji, oraz wszelkich ruchomości może odbyć się tylko za moja pisemna zgoda.

Nominat obowiązany jest trzymać stałą łączność z Referatem Przemysłowym przez składanie dwa razy w tygodniu raportów ze swojej pracy. Wrazie nie zgłoszenia raportu w jednym z tygodni, nominat traci wszelkie prawa do kierowania przedsiębiorstwem, a tym samym przedsiębiorstwo to może być przekazane innemu nominatowi. Ważne aż do odwołania.

 RZECZPOSPOLITA POLSKA
PEŁNOMOCNIK RZĄDU
DLA OKREG VI.
L i g n i c y

Nominacja A. Boryslawskiego na tymczasowego kierownika przedsiębiorstwa kominiarskiego w Lignicy z 14 XII 1945 r.

URZĄD SKARBOWY REWIZYJNY
w Legnicy
Nr. 259/47

KARTA REJESTRACYJNA

dla przedsiębiorstwa, zakładu, zajęcia, zatrudnienia, składu*)
[art. 10 pkt. lit. dekrety z dnia 194 r. o podatku
obrotowym (Dz. U. R. P. Nr., poz.)] na czas
od 1 stycznia do 31 grudnia 194 r.
Rodzaj przedsiębiorstwa, zakładu, zajęcia, zatrudnienia, składu:
Kominiarsko
Imię i nazwisko właściciela (osoby wykonywującej zajęcie, zatrud-
nienie) lub firma*) Boryślawski Antoni
Adres Legnica, ul. Wrocławskie Nr. 63/5
Miejsce wykonywania przedsiębiorstwa, zajęcia, zatrudnienia,
utrzymania zakładu, składu*) ul. Wrocławskie 63/5
Cena karty rejestracyjnej Zł. 150,-
Legnica, dnia 14 stycznia 194 r.
  Naczelnik Urzędu
[Signature]
podpis

*) Niepotrzebne skreślić
Min. Sk. Nr. 2012
Karta rejestracyjna
R.S.G. W-wa, Warszawa 80 Nr. 418

Karta rejestracyjna działalności kominiarskiej A. Boryślawskiego z 1947 r.

Stowarzyszenie Rzemieślnicze Spółdzielni
„KOMINIARZ”
w Legnicy

LEGITYMACJA
Nr 19103



Boryslawski
własnoręczny podpis właściciela legitymacji

Nazwisko *Boryslawski*
Imię *Andrzej*
Data urodzenia *12.5.1901 r.*
Miejsce urodzenia *Legnica*
Miejsce zamieszkania *Legnica*
Wrocławska 63
Zawód *Mistrz Kominarski*
Legnica dnia *7.5.* 1956 r.
(miejscowość)
Rzemieślnicza Spółdzielnia
„KOMINIARZ”
(pieczęć i podpis Zarządu Spółdzielni)
w Legnicy

Legitymacja A. Boryslawskiego wydana przez Rzemieślniczą Spółdzielnię „Kominarz” w Legnicy z 1956 r.

Andrzej Miernicki

Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog” / Stowarzyszenie Żołnierzy i Pracowników Wojska
3. Drezdeńskiego Pułku Czołgów Średnich im. 3. Brygady Pancernej

Wielokrotna mistrzyni i rekordzistka Polski w strzelectwie sportowym¹. Anna Samocka (1931–2014)

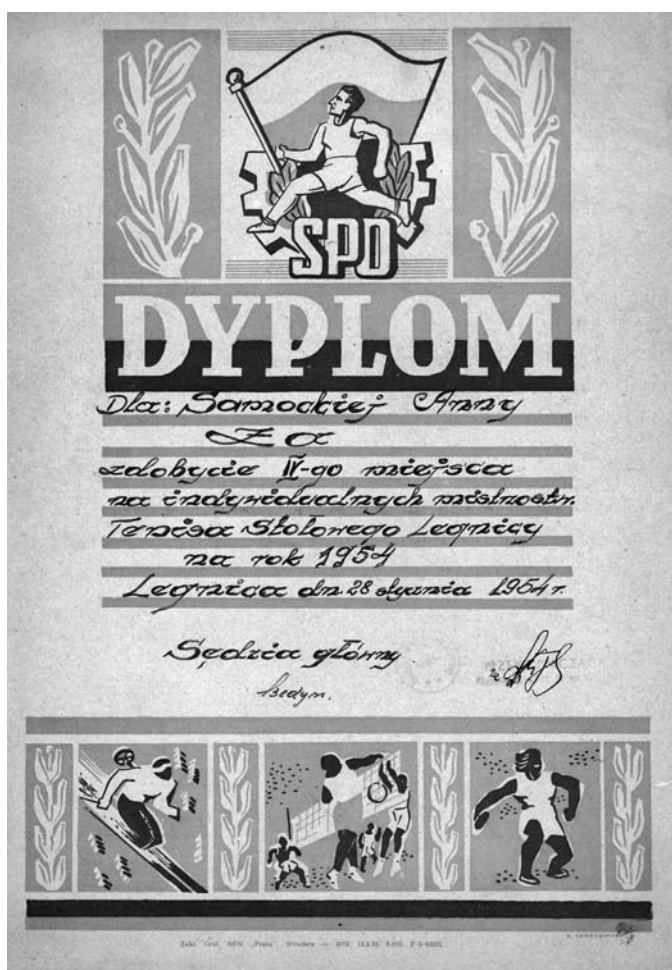


Anna Samocka

Anna Samocka, z domu Boryśławska, urodziła się 15 lipca 1931 r. we Lwowie. Była córką mistrza kominiarskiego Antoniego Boryśławskiego i Marii Boryśławskiej, z domu Hajduk, zajmującej się prowadzeniem gospodarstwa domowego i wychowaniem dzieci. W pracach domowych pomagała jej gospoia. Lata hitlerowskiej okupacji Anna spędziła w domu rodzinnym we Lwowie. Od września 1938 r. uczęszczała do Żeńskiej 7-klasowej Szkoły Powszechnej Stopnia III nr 35 im. Klementyny Tańskiej, a potem do Państwowej Średniej Szkoły Żeńskiej nr 27, której nie ukończyła z powodu wyjazdu na tzw. Ziemie Odzyskane.

¹ Strzelectwo, jako dziedzina sportu, powstało dopiero w XIX w. w wyniku rozwoju sprzętu strzeleckiego i federacji strzeleckich. W 1896 r. strzelectwo sportowe weszło do dziewięciu dyscyplin sportowych I nowożytnych Igrzysk Olimpijskich, ale dopiero w 1907 r. w Zurychu przedstawiciele ośmiu narodowych federacji strzeleckich założyli Międzynarodowy Związek Federacji i Stowarzyszeń Strzeleckich. Wówczas opracowano pierwsze przepisy strzeleckie (zdefiniowano rodzaje broni, cele – tarcze i postawy strzeleckie). Po II wojnie światowej Międzynarodowy Związek Strzelecki został reaktywowany w 1947 r. Kobiety dopuszczono do udziału w konkurencjach strzeleckich dopiero na Olimpiadzie w Meksyku w 1968 r. Ówczesna reprezentantka Polski Eulalia Rolińska zajęła 22. miejsce w konkurencji karabinek sportowy, postawa leżąc. Warto też dodać, że wtedy w strzelectwie nie było podziału na konkurencje męskie i żeńskie, co oznaczało, że panie rywalizowały z panami, J. Basiaga, *Historia strzelectwa sportowego*, „Bibliotheca Nostra: śląski kwartalnik naukowy” 2008, t. 3, nr 3, s. 25–26. Zob. także: T. Drozdek-Małołepsza, *Sport luczniczy i strzelecki kobiet w Polsce w okresie międzywojennym* [w:] *Szkice z historii sportu i sprawności fizycznej*, red. J. Urniaż, Olsztyn 2009, s. 77–88.

Po przyjeździe z rodzicami do Wrocławia w 1945 r. kontynuowała naukę, kończąc w czerwcu 1946 r. Publiczną Szkołę Powszechną stopnia III nr 2 im. Marii Konopnickiej. W związku z wyjazdem rodziny do Legnicy 3 września 1946 r. zaczęła się uczyć w Państwowym Gimnazjum i Liceum Handlowym (obecnie Zespół Szkół Ekonomicznych im. Stefana Żeromskiego). 1 października 1948 r. wyszła za mąż za Jana Samockiego, a po ukończeniu w 1949 r. gimnazjum, kontynuowała naukę w Prywatnym Liceum Ogólnokształcącym dla Dorosłych Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy, zdając we Wrocławiu egzamin dojrzałości w czerwcu 1950 r. Rok później przyszedł na świat syn – Jan.



Dyplom za zajęcie 4. miejsca w indywidualnych mistrzostwach tenisa stołowego w Legnicy, 1954 r.

Tradycją rodzinną było nadawanie imion po dziadku i ojcu, stąd syn otrzymał imię Jan. W 1952 r. Anna urodziła córkę Jadwigę.

Mąż zaszczepił rodzinie zainteresowanie sportem, szczególnie strzelectwem, ale Anna startowała najpierw w innych dyscyplinach, takich jak tenis stołowy czy siatkówka (była kapitanem drugoligowej drużyny Zrzeszenia Sportowego „Start”). Jej pasją były także narty. W każdej wolnej chwili wyjeżdżali z rodziną w góry, doskonalić technikę jazdy. Jednak priorytetem – pod namową męża – stało się strzelectwo. Pierwsze próby i późniejsze treningi odbywały się na „małej” strzelnicy przy ul. Bielańskiej (tak to miejsce nazywano potocznie). Wielokrotnie rodzice zabierali dzieci na strzeleckie treningi.

Treningi, wyjazdy, praca (od października 1954 r. Anna pracowała w Wojewódzkim Biurze Projektów we Wrocławiu Oddział Terenowy w Legnicy, a od grudnia 1967 r. do końca 1971 r. w Podoficerskiej Szkole Zawodowej Wojsk Łączności), wychowywanie dzieci, wszystko to wymagało dużego poświęcenia i bardzo dobrej organizacji oraz wyrozumiałości rodziny. Z drugiej strony brak odpowiednich warunków do treningów, brak sprzętu, wyposażenia indywidualnego zawodników, transportu itp. nie sprzyjały w owym czasie osiągnięciu mistrzowskiej formy. A jednak...

W 1951 r. Anna została członkinią koła Zrzeszenia Sportowego „Gwardia” przy Szkole Oficerskiej Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW). W jej barwach startowali późniejsi mistrzowie Polski w strzelectwie: Jan Gomuła, Zbigniew Kowalski, Stanisław Pinczewski, Janina i Stanisław Romikowie, Ryszard Pułaski.

Pierwsze znaczące zawody, w których uczestniczyła Anna, odbyły się w sierpniu 1955 r. Na XI Centralnych Mistrzostwach KBW w konkurencji Pw-8 (pistolet wojskowy) zdobyła pierwsze miejsce, a w konkurencji Pw-14 – trzecie. Z kolei na Wojewódzkich Mistrzostwach Strzeleckich we Wrocławiu tego samego roku zawodniczka „Gwardii” zajęła czwarte miejsce. Za tak doskonałe wyniki Zarząd Główny ZS „Gwardia” przyznał Annie I klasę w strzelectwie sportowym (w listopadzie 1955 r.). W następnym roku na Wojewódzkiej Spartakiadzie Ligi Przyjaciół Żołnierza (9–10 czerwca 1956 r.) we Wrocławiu, której hasło przewodnie brzmiało „Podnoszenie poziomu sportowego w Klubach Ogólnowojskowych – sprawdzianem przygotowań do obronności kraju”, pobiła dotychczasowy rekord KBW w Polsce, o czym tak pisano:

w strzelaniu kobiet z PW-12 ob. Anna Samocka z zespołu ofic.[era] Len-czowskiego uzyskała 265 pkt, bijąc o 11 pkt dotychczasowy rekord KBW².

² *Mistrzostwa KBW na rok 1956*, „Na Straży”, gazeta żołnierska Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego nr 71 z 9 VII 1956.

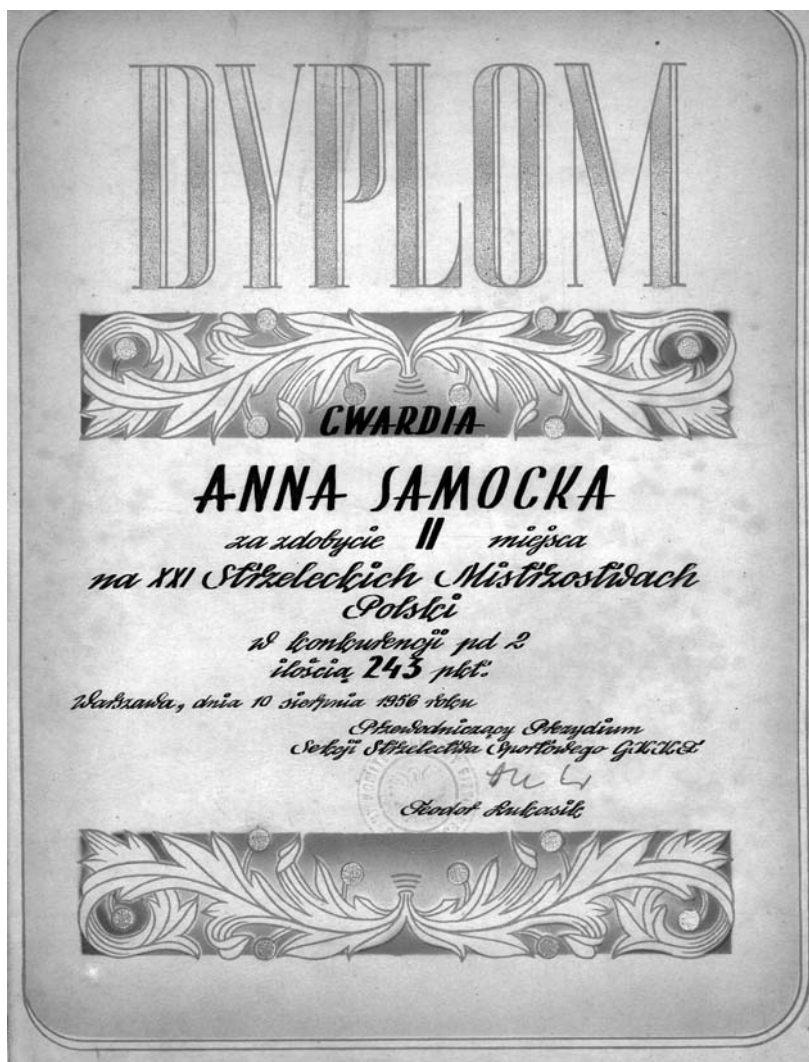
Odtąd biła kolejne rekordy, zarówno na Centralnych Mistrzostwach KBW, jak i Strzeleckich Mistrzostwach Polski, potwierdzając wielką klasę. Z Mistrzostw Polski w Warszawie (10 sierpnia 1956 r.) przywiozła tytuł wicemistrzowski w pistolecie Pd-2 (pistolet dowolny).



A. Samocka na treningu (strzelanie z karabinka sportowego) na strzelnicy przy ul. Bielańskiej, 1955 r.

W roku 1957 zlikwidowano strzelanie z pistoletu dowolnego i wówczas Anna zaczęła strzelać z małokalibrowego karabinka sportowego z amunicją bocznego zapłonu (kbks). Była, zarówno w meczach ligowych, jak i międzynarodowych, jednym z najmocniejszych punktów gwardyjskiej drużyny. Zdobyła m.in. Mistrzostwo Okręgu Dolnośląskiego w 1959 r. W konkurencji kbks-9 wystrzelała 519 na 600 punktów możliwych do zdobycia. Z kolei na XV Centralnych Zawodach Sportowych KBW w Szczecinie (7 sierpnia 1959 r.) zajęła trzecie miejsce w konkurencji kbks-12 (521 punktów).

Ponieważ sekcja „Gwardii”, a potem „Kabewiaka” wraz ze stopniowym upadkiem klubu uległa zawieszeniu, w 1966 r. Anna przeszła do Ligi Obrony Kraju (LOK) i rozpoczęła treningi na strzelnicy LOK w Legnicy. Trenerską opiekę nad strzelcami objął Michał Dereń. Strzelcy pod jego kierunkiem zaczęli uzyskiwać



Dyplom za zajęcie 2. miejsca na XXI Strzeleckich Mistrzostwach Polski, 1956 r.

doskonale rezultaty, dzięki którym sekcja strzelecka LOK-u awansowała do drugiej ligi strzeleckiej, co wówczas było dużym sukcesem.



Złoty medal A. Samockiej zdobyty na XXII Mistrzostwach Polski w Warszawie, 1957 r.

W 1967 r. Polski Związek Strzelectwa Sportowego przywrócił do zawodów konkurencję pistolet dowolny kobiet Pd-5 i wówczas Anna zdecydowała się przejść do Wojskowego Klubu Sportowego (WKS) „Śląsk” Wrocław (marzec 1967), zostając członkiem sekcji strzeleckiej. Dobra passa jej nie opuszczała. Zaczęła bić nowe rekordy! Na Mistrzostwach Polski w Bydgoszczy w konkurencji pistolet dowolny kobiet Pd-5 z wynikiem 556 punktów ustanowiła nowy rekord kraju, zdobywając tytuł Mistrza Polski. Również drużynowo zawodniczki WKS „Śląsk” (Samocka, Balewicz i Duszak) pobiły dotychczasowy rekord Polski w Pd-5, osiągając 1565 punktów³.

Kolejny rekord Polski padł podczas czwórmeczu (WKS „Śląsk”, „Gwardia” Zielona Góra, „Gwardia” Opole, „Gwardia” Olsztyn) na Stadionie Olimpijskim we Wrocławiu (28–30 kwietnia 1967 r.). W strzelaniu z Pd-5 Anna osiągnęła 550 punktów.

Międzynarodowe zawody strzeleckie pomiędzy WKS „Śląsk” Wrocław a „Ruda Hvezda” Pardubice (11–15 lipca 1967 r.), uświetniające 20-lecie wrocławskiego klubu, przyniosły zawodnicze Śląska wielki sukces. Była niepokonana i w strzelaniu z pistoletu Pd-5 (561 punktów) ustanowiła kolejny, nowy rekord Polski! Warto przy tej okazji dodać, że Anna, bijąc rekord, osiągnęła drugi wynik zawodów, startując z mężczyznami. Pierwsze miejsce zajął dr Karel Jelinek (CSRS) – z rezultatem 570 punktów, a trzecie wywalczył Andrzej Zaleski (553 punkty).

Sukcesy indywidualne i drużynowe Anny Samockiej nie przychodziły łatwo, gdyż trzeba było systematycznie trenować i być sprawną fizycznie, o czym mówiła podczas rozmowy z dziennikarzem „Wiadomości”:

Przed mistrzostwami Polski przez dwa miesiące trenowałam codziennie po 4 godziny. Oczywiście oprócz samego strzelania przerabiałam wiele ćwiczeń tzw. sprawnościowych i uzupełniających⁴.

³ (s), 7 punktów dzieli bydgoskich strzelców od mistrzostwa Spartakiady, „Gazeta Pomorska” nr 178 z 28 VII 1967 r., gdzie autor notatki napisał m.in.: „W piątym dniu Mistrzostw Polski zakończono trzy konkurencje (...) Złote medale zdobyli (...) Pd-5 kobiet – Samocka (Śląsk) 556 pkt – Mistrzostwo Polski. W tej ostatniej konkurencji ustanowione zostały dwa rekordy Polski. Balewicz w kat. juniorek (544) i zespół wrocławskiego Śląska 1565 pkt”.

⁴ B.F., *Rekordy Pani Anny*, „Wiadomości”, nr 31 z 4–10 VIII 1967, s. 7.

Od roku 1968 Samocka startowała w różnych zawodach już jako seniorka, często z córką Jadwigą, juniorką. Na Indywidualnych Strzeleckich Zimowych Mistrzostwach Polski Kobiet na rok 1968 w konkurencji Pd-5 Anna wystrzelała 546 punktów, co dało jej trzecie miejsce i brązowy medal. Październik przyniósł kolejne sukcesy. W zawodach drużynowych I Ligi Strzeleckiej „Śląsk” Wrocław obronił tytuł mistrza Polski. Wtedy też kobiece zespoły „Śląska” i „Legii” zgłosiły próbę pobicia drużynowego rekordu Polski w konkurencji Pd-5. Oba zespoły uzyskiwały lepsze wyniki od dotychczasowego rekordu, przy czym „Legia” zdobyła 1604 punkty, „Śląsk” zaś (Samocka, Balewicz i Santowska) – 1586. Niezależnie od tego, Anna w klasyfikacji indywidualnej wyrównała rekord Polski z wynikiem 557 punktów.

Kolejny tytuł mistrzowski w 1968 r. w strzelaniu z broni małego kalibru Anna przywiozła z Drużynowych Mistrzostw Polski w Rembertowie. W następnym roku na Zimowych Mistrzostwach Polski Kobiet i Juniorów w strzelectwie sportowym (Warszawa, 27–30 marca) zajęła w konkurencji Pd-5 piąte miejsce z wynikiem 552 punkty.

Od roku 1970 zaczęła strzelać także z broni wiatrówkowej i również w tej kategorii zdobywała laury. Na I Okręgowych Mistrzostwach we Wrocławiu (31 stycznia 1970 r.) otrzymała tytuł mistrzowski w konkurencji pistoletu wiatrówkowego, uzyskując 333 punkty. Luty przyniósł kolejny sukces – na II Mistrzostwach Polski w Strzelaniu z Broni Wiatrówkowej, w konkurencji pistolet, zajęła szóste, punktowane miejsce, z wynikiem 340 punktów. Jednym z ostatnich sukcesów Samockiej było zdobycie mistrzostwa z wynikiem 586 punktów z pistoletu Ps-5 na Mistrzostwach Dolnego Śląska seniorek i seniorów (w lipcu 1970 r.).

Rok 1972 był dla Anny przełomowy, ponieważ musiała zrezygnować z uprawiania strzelectwa sportowego. Choroba i zły stan zdrowia uniemożliwiły zawodniczce „Śląska” kontynuowanie treningów, wyjazdy na obozy kondycyjne i wreszcie starty w zawodach.

W uznaniu zasług i osiągnięcia mistrzowskich wyników w strzelectwie sportowym Samocka otrzymała wiele wyróżnień i odznaczeń, w tym: Srebrną Odznakę Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego (1967), brązowy medal „Za zasługi w Strzelectwie Sportowym” (1972), odznakę „XXX-lecia Klubu WKS Śląsk” (1977), złotą odznakę „Zasłużony działacz Ligi Obrony Kraju” (1985) i odznakę „Za zasługi dla Województwa Legnickiego” (1985).

Anna Samocka zmarła 28 października 2014 r., pochowano ją na Cmentarzu Komunalnym w Legnicy, sektor B5, rząd D, nr grobu 26.

Zdjęcia pochodzą ze zbiorów rodziny Samockich. Za ich udostępnienie serdecznie dziękujemy.



Obiekt sportowy przy ul. Bielańskiej. A. Samocka sprawdza na tarczy wyniki z próby strzeleckiej, 1956 r.



Zawodniczka „Gwardii” A. Samocka (stoi druga z lewej strony) przed zawodami w Szczecinie w 1956 r. Z tyłu – z prawej strony – jej córka Jadwiga



A. Samocka na Mistrzostwach Polski w strzelaniu kulowym w Szczecinie, 1956 r.



A. Samocka (z prawej) odbiera brązowy medal za 3. miejsce (pistolet Pd-7) na Mistrzostwach Wojska Polskiego w Szczecinie, 1957 r.



A. Samocka podczas treningu na strzelnicy przy ul. Bielańskiej, 1967 r.



Dekoracja A. Samockiej za zdobycie mistrzostwa Polski w 1967 r.



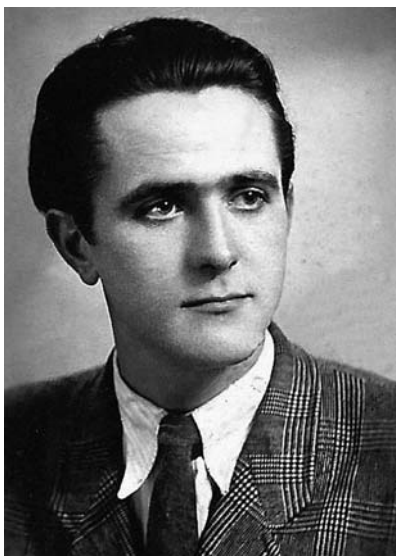
Jan (syn), Anna Samocka i Jadwiga (córka) – zawodnicy WKS „Śląsk” we Wrocławiu, 1967 r.

Andrzej Miernicki

Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog” / Stowarzyszenie Żołnierzy i Pracowników Wojska
3. Drezdeńskiego Pułku Czołgów Średnich im. 3. Brygady Pancernej

Trener olimpijczyka Stanisława Romika. Jan Samocki (1927–2011)

Jan Samocki urodził się we Lwowie. Był synem Jana Samockiego (1901–1989), pracownika szkoły i Katarzyny, z domu Łobasz (1901–1970), gospodyni domowej. Miał o rok starszego brata Bolesława. Wybuch wojny zastał go w siódmej



Jan Samocki

klasie szkoły powszechnej. W czasie okupacji pracował w lwowskim Instytucie Bakteriologicznym im. Emila Adolfa von Behringa¹, gdzie produkowano

¹ Emil Adolf von Behring (1854–1917) – niemiecki bakteriolog, uważany za twórcę immunologii, laureat pierwszej Nagrody Nobla w 1901 r. w dziedzinie fizjologii i medycyny, źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Emil_Adolf_von_Behring [dostęp: 2 I 2022].

ny Łyczaków, pod dowództwem Władysława Załogowicza, ps. „Felek – Piotr”, uczestniczył w wyzwaniu Lwowa.

Ze względu na trudną sytuację polityczną i ekonomiczną, po rozbrojeniu przez Armię Czerwoną 29 lipca 1944 r., zarejestrował się w Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym (PUR) wraz z matką i bratem na wyjazd do Polski, bo ojciec został w 1943 r. powołany do Wojska Polskiego. Wyjechał pierwszy z rodziny 23 lutego 1945 r. (wagon nr 11) i 6 marca dotarł do Krakowa, gdzie PUR wydał mu zgodę na przeniesienie się do Głogowa. Jan znalazł się tam 9 lipca i zatrudnił się jako rolnik w podgłogowskiej wsi. W tym czasie rodzina przyjechała do Polski i zamieszkała w gospodarstwie rolnym w Szydłowicach k. Legnicy. Po demobilizacji ojca z Wojska Polskiego w roku 1946 rodzina osiedliła się w Legnicy przy ul. Wrocławskiej 31.

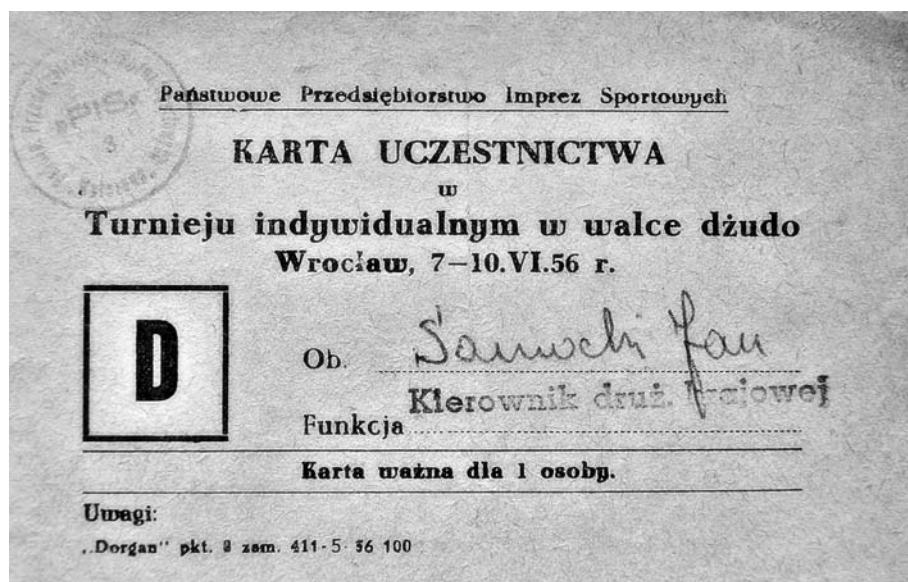
Jan pracę zawodową, którą podjął w Legnicy, łączył z pracą społeczną. Był radnym pierwszej Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy (1946–1947), a w latach 1950–1963 członkiem Prezydium Miejskiego Komitetu Kultury Fizycznej. W latach 1946–1950 pracował w Ubezpieczalni Społecznej, gdzie w Przychodni Dentystycznej przy ul. Mickiewicza 21 był laborantem techniczno-dentystycznym. Pracując, równocześnie się uczył w gimnazjum ogólnokształcącym, a w roku 1949 zdobył zawód technika dentystycznego. W grudniu 1950 r. zatrudnił się w Szkole Oficerskiej KBW w charakterze technika dentystycznego. W wojsku pracował do końca stycznia 1971 r., kiedy przeszedł na rentę.

1 października 1948 r. poślubił Annę Boryslawską. Od najmłodszych lat uprawiał sport. W Legnicy rozpoczął od judo, a potem zajął się strzelectwem, które miało przy jednostce KBW bazę szkoleniową, tj. strzelnicę „małą” przy ul. Bielańskiej. W judo, po zdaniu obowiązujących egzaminów, zdobył uprawnienia trenerskie i sędziowskie (II klasy). W tamtym okresie większość trenujących rekrutowała się z kadry Szkoły Oficerskiej KBW i rodzin wojskowych, rzadziej z żołnierzy służby zasadniczej. Trenował zawodników wojskowej „Gwardii”, a potem „Kabewiaka”.

Uprawianie tego sportu nie było łatwe, ale systematyczne ćwiczenia na sali gimnastycznej jednostki oraz w terenie przyniosły z czasem upragnione wyniki. Do osiągnięcia dobrych wyników przyczyniły się: upór, konsekwencja, ambicja i chęć realizacji swoich marzeń. Na turniej w judo, organizowany przez państwowe Przedsiębiorstwo Imprez Sportowych (PIS) we Wrocławiu (7–10 czerwca 1956 r.), pojechał jako kierownik drużyny krajowej. Zawodnicy koła ZS „Gwardia” Legnica, trenowani przez Samockiego, zdobyli na Mistrzostwach Polski we Wrocławiu tytuł drużynowego wicemistrza, a w konkurencjach indywidualnych tytuły mistrzów Polski – Kodym i Stanisław Sak. Z kolei Terlecki

i Piątkowski zajęli trzecie miejsce. Trener wraz ze swoimi zawodnikami osiągnęli więc niebywały sukces.

To były jednak ostatnie zawody, które prowadził jako trener judo, od tej pory bowiem całą uwagę skierował na strzelectwo. Rozpoczął od trenowania żony, Anny. W późniejszym okresie dołączyły dzieci: Jan i Jadwiga. 30 kwietnia 1960 r. został mianowany sędzią klasy drugiej Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego.



Karta uczestnictwa w Turnieju indywidualnym w walce w dżudo we Wrocławiu (7–10 czerwca 1956 r.), gdzie Jan Samochi pełnił funkcję kierownika drużyny krajowej

Największym trenerskim sukcesem był wyjazd ze swoim zawodnikiem, oficerem WP, Stanisławem Romikiem na XVII Olimpiadę w Rzymie w 1960 r.² Romik w grupie eliminacyjnej na 33 zawodników zajął drugie miejsce z wynikiem 365 punktów, a w finale na 54 zawodników w konkurencji pistoletu dowolnego – 60 strzałów na odległość 50 m legniczanin zgromadził 548 punktów, zajmując bardzo wysokie, piąte miejsce.

Jan, po przejściu na rentę, pracował jeszcze w Spółdzielni Pracy Lekarzy Specjalistów i Stomatologów „VITA” w niepełnym wymiarze godzin.

² Stanisław Romik (1926–2016) – oficer WP, strzelec sportowy, w latach 1951–1961 zawodnik ZS „Gwardia” w Legnicy i WKS „Kabewiak” Legnica. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Złotym Krzyżem Zasługi.



Zawodnicy i działacze sekcji strzeleckiej koła ZS „Gwardia” Legnica na tzw. małej strzelnicy przy ul. Bielańskiej. U góry pierwsza z lewej – A. Samocka, u góry pierwszy z prawej – J. Samocki, 1955 r.



Zawodnicy WKS „Kabewiak” Legnica – drugi z lewej J. Samocki (trener), w białych strojach Janina i Stanisław Romikowie, obok Romika – A. Samocka, 1959 r.



J. Samocki na stadionie olimpijskim w Rzymie (XVII Igrzyska Olimpijskie), 1960 r.



Rzym, 1960 r. – olimpijczyk Stanisław Romik (z lewej) i trener J. Samocki (z prawej)

Jan Samocki był za działalność sportową wielokrotnie wyróżniany, m.in.: Odznaką „Za zasługi dla Województwa Legnickiego” (1983 r.), złotą odznaką „Zasłużony działacz Ligi Obrony Kraju” (1985 r.), „Medalem za Zasługi dla Województwa Legnickiego” (1995 r.). W 2000 r. otrzymał tytuł Weterana Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny, a w 2005 r. Towarzystwo Miłośników Legnicy „Pro Legnica” nadało mu tytuł honorowego członka Towarzystwa. Był również członkiem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej i Związku Inwalidów Wojennych RP.

Jan Samocki zmarł 4 czerwca 2011 r., pochowano go na Cmentarzu Komunalnym w Legnicy (sektor B1, rząd D, nr grobu 7). Zdjęcia pochodzą ze zbiorów rodziny Samockich. Za ich udostępnienie serdecznie dziękujemy.

Andrzej Miernicki

Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog” / Stowarzyszenie Żołnierzy i Pracowników Wojska
3. Drezdeńskiego Pułku Czołgów Średnich im. 3. Brygady Pancernej

Rodzinna miłość do strzelectwa sportowego. Jadwiga Samocka-Jaworska i Jan Samocki (1951–2004)

Rodzeństwo Jadwiga i Jan Samoccy już w latach szkolnych stawiali pierwsze kroki na strzelnicy sportowej przy ul. Bielańskiej, bowiem rodzice (Jan i Anna) zabierali ich najpierw na treningi, a później na zawody sportowe. Jednakże to Jadwiga starała się dorównać matce, bowiem rodzinna miłość do strzelectwa



Jadwiga Samocka

sportowego, jak i żmudne oraz systematyczne treningi, zaowocowały już wkrótce świetnymi rezultatami.

Jadwiga w 1964 r., jeszcze jako uczennica szkoły podstawowej, zaczęła regularne treningi, początkowo w WKS „Kabewiak”, a wkrótce przeniosła się na strzelnicę Ligi Obrony Kraju (LOK), gdzie trenowała pod okiem Michała

Derenia. Zanim poszła do II Liceum Ogólnokształcącego im. S. Wyspiańskiego, uczestniczyła po raz pierwszy, jako zawodniczka legnickiego LOK-u, w I Wojewódzkiej Spartakiadzie Strzeleckiej we Wrocławiu (w październiku 1966 r.), startując w konkurencji kbks-5. Z wynikiem 487 punktów zdobyła tytuł wicemistrzowski, a żeńska drużyna LOK Legnica zajęła drugie miejsce.

Od 1 marca 1968 r. Jadwiga była już czynną członkinią sekcji strzeleckiej wrocławskiego Wojskowego Klubu Sportowego (WKS) „Śląsk”. Od tej pory często startowała z mamą w zawodach strzeleckich. W 1968 r. zdobyła z drużyną „Śląska” w Rembertowie tytuł drużynowego mistrza Polski w strzelaniu z broni małego kalibru. Rok później brała udział w Mistrzostwach Wojska Polskiego juniorów w Ustce, gdzie zajęła trzecie miejsce w konkurencji pistolet dowolny kobiet Pd-5.

Z kolei na Mistrzostwach Okręgu junierek we Wrocławiu (styczeń 1970 r.) w konkurencji pistolet wiatrówkowy Jadwiga została wicemistrzynią. Również w zawodach okręgowych w konkurencji pistolet dowolny (Pd-5) w kwietniu 1970 r. zdobyła wicemistrzostwo junierek.

Rok 1971 przyniósł kolejny sukces i tytuł. Na Mistrzostwach Wojska Polskiego we Wrocławiu, startując w zespole z Danutą Kargul i Jolantą Stępień, Jadwiga wywalczyła tytuł drużynowego Mistrza Polski w konkurencji pistolet dowolny Pd-5, ustanawiając nowy rekord Polski. W tym samym roku zawodniczka „Śląska” przeszła do grupy senierek i godnie zastąpiła w drużynie matkę, Annę, uzyskując wysokie rezultaty w zawodach krajowych i zagranicznych.

Jadwiga, oprócz broni sportowej, zaczęła strzelać także z broni bojowej. W tej ostatniej zdobyła tytuł mistrzyni z wynikiem 98 punktów na 100 możliwych w strzelaniu z kbk AK-47 podczas zawodów pomiędzy Wyższą Szkołą Wychowania Fizycznego (WSWF), której była studentką od 1971 r., a Wyższą Szkołą Oficerską Wojsk Zmechanizowanych im. T. Kościuszki we Wrocławiu (20 kwietnia 1972 r.). Z kolei w lipcu tego samego roku w Bydgoszczy w konkurencji pistolet standard 30+30 strzałów wynikiem 568 punktów (na 600) zdobyła brązowy medal. W tym czasie ukończyła na WSWF we Wrocławiu kurs sędziów strzelectwa sportowego (specjalność: kula/śrut), co pozwoliło jej otrzymać nominację na sędziego w tej specjalności od Wojewódzkiej Federacji Sportu.

Mistrzynią Polski senierek w konkurencji pistolet pneumatyczny została w latach 1973 i 1974. Dzięki osiąganiu doskonałych wyników sportowych została powołana do kadry narodowej. W Mistrzostwach Europy w Enschede (Holandia, 20–24 lutego 1974 r.) drużyna Polski kobiet (w składzie: Irena Mazurkiewicz, Aniela Mońko, Jadwiga Samocka) w konkurencji pistolet pneumatyczny zdobyła brązowy medal.

Rok 1974 był szczególnie również z innego powodu, bowiem Samocka wyszła za mąż za Stanisława Jaworskiego, zawodnika Klubu Sportowego „Granica”

Kętrzyn, którego poznała przed laty na zawodach w Ustce. Przyjście na świat dzieci (syn Bartłomiej – 1975 r. i córka Anna – 1980 r.) zmieniło jej dotychczasowy rytm życia. Zaprzestała uprawiać czynnie strzelectwo i została trenerką w tej dyscyplinie. Mieszkając z rodziną w Łomży, szkoliła młodych zawodników w tamtejszym klubie. Tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego rodzina powróciła do Legnicy, ale Jadwiga już nie zajmowała się pracą trenerską.



Jan Samocki z LOK Legnica podczas treningu z pistoletem TOZ-35 (5,6 mm) na strzelnicy przy ul. Bielańskiej, 1966 r.

Jej brat Jan strzelał z broni krótkiej i długiej, pneumatycznej i kulowej. Był zawodnikiem LOK Legnica, która należała do II ligi strzeleckiej. W 1968 r. legnicka LOK zdobyła nawet ligowe mistrzostwo (sekcja męska), a Jan Samocki – pierwsze miejsce w konkurencji Pd-2. Szybko jednak zrezygnował z dalszych treningów, mimo osiągania dobrych wyników. Mówił, że go to nie satysfakcjonuje. Został złotnikiem i z powodzeniem uczył młode pokolenie tego artystycznego rzemiosła.

Zmarł nagle w 2004 r. Pochowano go na Cmentarzu Komunalnym w Legnicy (sektor B1, rząd D, nr grobu 7). Zdjęcia pochodzą ze zbiorów rodziny Samockich. Za ich udostępnienie serdecznie dziękujemy.



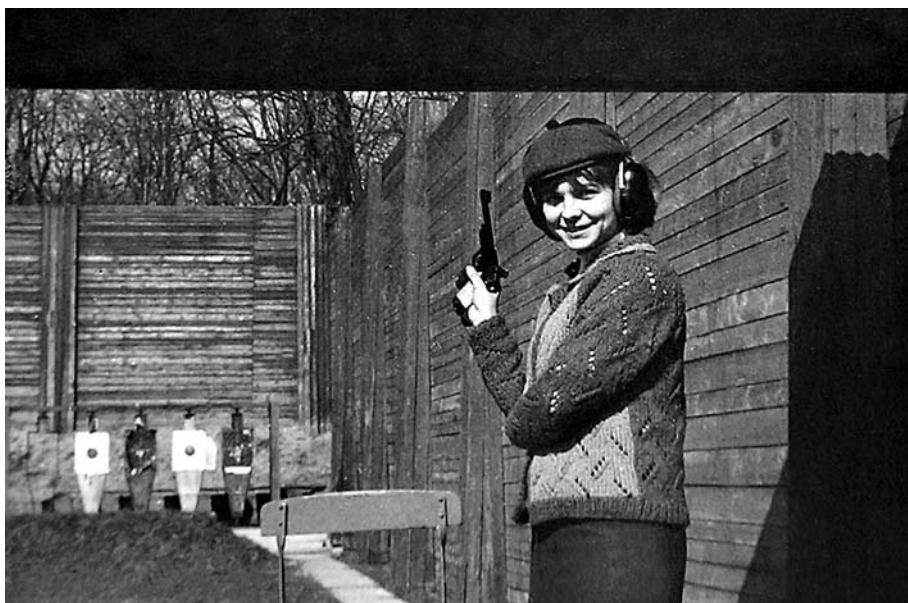
J. Samocka na I Wojewódzkiej Spartakiadzie Strzeleckiej we Wrocławiu, 1966 r.



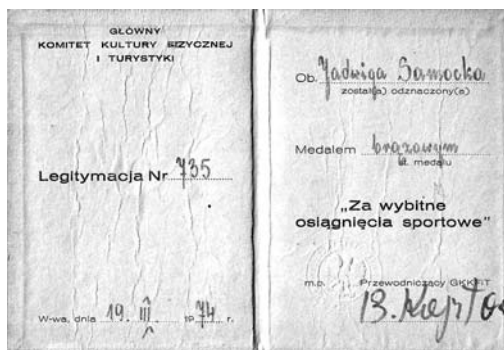
J. Samocka reprezentująca LOK Legnica podczas treningu z kbks Brno (5,6 mm) na strzelnicy przy ul. Bielańskiej, 1966 r.



J. Samocka z mamą Anną podczas treningu na strzelnicy przy ul. Bielańskiej, 1967 r.



Juniorka J. Samocka reprezentująca WKS „Śląsk” Wrocław podczas treningu z pistoletu Margolin (5,6 mm) na Stadionie Olimpijskim we Wrocławiu, 1968 r.



Legitymacja J. Samockiej o przyznaniu przez Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki brązowego medalu „Za wybitne osiągnięcia sportowe”, 1974 r.

Zdobywczynie brązowych medali na Mistrzostwach Europy w drużynowym strzelectwie sportowym w Holandii (J. Samocka w środku), 1974 r.



J. Samocki, zdobywca tytułu wice-mistrza w kbks-5, 1966 r.



J. Samocki z mamą Anną podczas treningu na strzelnicy przy ul. Bielańskiej, 1967 r.

II

Artykuły

Konrad Byś

Muzeum Miedzi w Legnicy

Wokół portretu Herberta Mertina (szkice muzealne)

Potrzeba głębszych badań nad obiektami wchodzącymi w skład muzealnych zbiorów, a także chęć ich upowszechnienia skłoniły autora do rozwinięcia w ramach „Legnickiego Almanachu” regularnego cyklu tekstów przyczynkarskich,



Portret Herberta Mertina, Rudolf Hacke,
1943 r., zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy
(nr inw. ML/H/683)

w których bodźcem do rozważań byłyby pojedyncze zabytki lub ich zespoły związane z historią Legnicy i okolic. Przyjęta formuła to spojrzenie na miasto, jego przeszłość i losy jego mieszkańców przede wszystkim poprzez pozostałości kultury materialnej.

W księdze inwentarzowej zbiorów Działu Historii pod numerem ML/H/683 zapisany jest portret Herberta Mertina w mundurze Wehrmachtu, zakupiony przez Muzeum Miedzi w antykwariacie w 1993 r.¹ Wizerunek na niewielkiej akwaforcie (wym. 17,5 cm wys. × 13,4 cm szer.) pozbawiony jest „marsowej aury”. Zza dużych okularów spogląda spokojnym, uczonym wzrokiem wątlą młodzieniec w raczej niedopasowanym mundurze. Umieszczone poniżej imię i nazwisko żołnierza oraz daty jego życia dostarczają o nim podstawowych informacji. Herbert Martin urodził się w Legnicy 3 października 1919 r. Zmarł 10 sierpnia 1942 r., mając niespełna 23 lata. Śmierć dosięgła go na froncie wschodnim, w okolicach położonego nad Wołgą miasta Rzew. Wiadomość o śmierci starszego szeregowego (*Gefreiter*) Herberta Mertina zamieściła gazeta „*Liegnitzer Tageblatt*”². Z nekrologu dowiadujemy się, że zmarły przygotowywał się do ukończenia studiów uniwersyteckich na Wydziale Filozoficznym (*candidatus philosophiae*). O utracie jedyne go syna, który, jak napisano, „oddął swoje życie za przyszłość naszej Rzeszy”, informowali pogrążeni w żałobie rodzice: Paul Martin i jego żona, Selma z domu Michel.

Ojcu poległego żołnierza należy się bliższa uwaga. Paul Martin, w akcie urodzenia figurujący jako Karl Paul³, urodził się w Legnicy 20 czerwca 1889 r. Był synem mistrza stolarskiego Karla Mertina (1862–1926) i Anny z domu Hädrich (1861–1933)⁴. Początkowo kształcił się w fachu stolarskim. Doświadczenia w tej dziedzinie rzemiosła nabierał w warsztacie ojca, przy Burgstraße 41 (obecnie ul. Grodzka)⁵. Młody Paul, od lat szkolnych zdradzający lekką rękę do rysunku, nie

¹ Artykuł jest poprawioną i rozszerzoną wersją referatu, zaprezentowanego 22 listopada 2019 r. na konferencji naukowej zorganizowanej przez Haus Schlesien w Königswinter. Por. K. Byś, *Herbert Martin – ein Soldat aus Liegnitz/Herbert Martin – żołnierz z Legnicy* [w:] *Die Geschichte hinter den Objekten. Schlesische Kriegsschicksale 1939–1945. Tagungsband/Historie zaklęte w przedmiotach. Wojenne losy Ślązaków 1939–1945. Materiały z konferencji*, red. S. Findeisen, Königswinter 2020, s. 120–127. Za pomoc w uzupełnieniu artykułu o nowe informacje składam serdeczne podziękowania Panu Michaelowi Hemmlerowi z Bundesarchiv, Pani Annie Grynszpan z Muzeum Regionalnego w Jaworze oraz Pani Sylwii Kuźbie z Biblioteki Instytutu Archeologii UMK w Toruniu.

² „*Liegnitzer Tageblatt*” [dalej: LT], nr 213 z 11 IX 1942.

³ Archiwum Państwowe we Wrocławiu. Oddział w Legnicy, Urząd Stanu Cywilnego w Legnicy, sygn. 26, Księga urodzeń 1889, k. 846 (nr 846).

⁴ Nekrologi rodziców Paula Mertina w: LT, nr 87 z 15 IV 1926, Beilage 1; LT, nr 37 z 12 II 1933, Beilage 3.

⁵ Karl Martin wymieniany jest w księgach adresowych Legnicy od 1883 r. Początkowo był kowalem. Jako stolarz występuje po raz pierwszy w księdze adresowej w 1890 r. Swoją warsztat i sklep meblowy prowadził przy Breslauerstraße 2 (obecnie ul. Wrocławska, 1890 r.), Frauenstraße 50 (obecnie ul. Najświętszej Marii Panny, 1893 r.), Goldbergerstraße 20 (obecnie ul. Złotoryjska, lata 1893–1903). Przy Burgstraße 41 działał od 1 sierpnia 1903 r. – *Liegnitzer Adressbuch für*

tylko wykonywał prace stolarskie, przedstawiał także klientom własne projekty. Patent mistrzowski uzyskał za szafę gdańską, będącą częścią zaprojektowanego przez siebie umeblowania pokojowego⁶. Od 1 lipca 1924 r. Paul Mertin pracował w Muzeum Dolnośląskim w Legnicy (Niederschlesisches Museum zu Liegnitz)⁷. Jako dozorca (*Museumswart*), zastąpił na tym stanowisku zmarłego Karla Weigmanna⁸. W następnym roku Paul wziął udział w kursie konserwacji zabytków archeologicznych we Wrocławiu⁹. W 1926 r. został konserwatorem (*Museumskonservator*)¹⁰. Rok później otrzymał od nadprezydenta Prowincji Dolnośląskiej nominację na opiekuna znalezisk archeologicznych na terenie powiatu legnickiego. Po pięcioletnim okresie próbnym w pracy muzealnej Paul Mertin awansował do funkcji urzędniczej w 1929 r. W latach czterdziestych XX w. określany był mianem inspektora muzealnego (*Museumsinspektor*).

Muzeum Dolnośląskie, z którym związany był Mertin senior, powstało m.in. dzięki staraniom założonego w 1904 r. lokalnego Towarzystwa Historii i Starożytności w Legnicy (Geschichts- und Altertums-Vereins zu Liegnitz)¹¹. W wydawanym przez nie periodyku „Mitteilungen des Geschichts- und Altertums-Vereins zu Liegnitz” Paul Mertin publikował artykuły dotyczące odkryć wykopaliskowych z terenu Legnicy i okolic¹². Znany jest również jego zarys

das Jahr 1883, s. 327; *Liegnitzer Adressbuch für das Jahr 1890*, s. 250; P. P. *Einem hochgeehrten Publikum...*, LT, nr 234 z 5 X 1893, Beilage 1; *Geschäfts-Verlegung. Erlaube mir hiermit...*, LT, nr 178 z 1 VIII 1903.

⁶ *Ein Leben für die Heimatforschung*, „Liegnitzer Heimatbrief” [dalej: LH], nr 1 ze I 1981, s. 15 (przedruk artykułu z „Füssener Blatt” z 19 VI 1964, opublikowany z okazji 75. urodzin Paula Mertina).

⁷ *Die Tätigkeit des Geschichts- und Altertums-Vereins zu Liegnitz vom Herbst 1923 bis Herbst 1925*, „Mitteilungen des Geschichts- und Altertums-Vereins zu Liegnitz” [dalej: MGAVL] 1924–1925, t. 10, s. 352.

⁸ *25-Jahr-Jubiläum des Niederschlesischen Museums*, LT, nr 301 z 24–25 XII 1936, Beilage. 2.

⁹ G. Jaeckel, *Daten zur Geschichte des Niederschlesischen Museums Liegnitz 1911–1944*, LH, nr 1 ze I 1981, s. 16.

¹⁰ *25-Jahr-Jubiläum...*

¹¹ W otwartym w 1911 r. Muzeum Dolnośląskim zgromadzono dotychczasowe zbiory miasta Legnicy, utworzone w 1879 r., a także obiekty pozyskane przez Towarzystwo Historii i Starożytności: A. Zum Winkel, *Die Stadt Liegnitz seit der Einführung der Städteordnung im Jahre 1809*, t. 1, Liegnitz 1913, s. 616–619.

¹² P. Mertin, *Die neuen vorgeschichtlichen Funde im Kreise Liegnitz und ihre Bedeutung für die Vorgeschichte Schlesiens*, MGAVL 1924–1925, t. 10, s. 314–343; *idem*, *Alte und neue Bodenfunde des Liegnitzer Landes*, MGAVL 1926–1927, t. 11, s. 409–411; *idem*, *Ein keramischer Fund der Völkerwanderungszeit aus Boberau bei Liegnitz. Ein Beitrag zur Herkunft der Drehscheibenkeramik*, MGAVL 1930–1931, t. 13, s. 71–94; *idem*, *Die erste germanische Besiedlung des Liegnitzer Landes*, MGAVL 1932–1933, t. 14, s. 91–122.

dziejów archeologicznych rejonu miasta¹³, a także opracowania dotyczące miejskich zabytków renesansowych¹⁴ oraz legnickiego herbu z dokumentu króla czeskiego z 1453 r.¹⁵ Wiadomo także, że Paul Mertin zamierzał opublikować spis rajców i ławników miasta Legnicy z lat 1455–1655 oparty na własnych poszukiwaniach źródłowych¹⁶.



Budynek Muzeum Dolnośląskiego w Legnicy, reprodukcja fotografii Paula Mertina z ok. 1927 r., zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy

¹³ Idem, *Vorgeschichtliche Kulturen. Ein Führer durch unsere Heimatsammlungen* [w:] *Heimatsbuch der beiden Liegnitzer Kreise*, Liegnitz 1927, s. 69–76.

¹⁴ Idem, *Liegnitzer Kunstdenkmäler der Renaissance und ihre Auftraggeber* [w:] *Liegnitz. 700 Jahre eine Stadt deutschen Recht*, red. T. Schönborn, Breslau 1942, s. 81–106.

¹⁵ Opracowanie w formie maszynopisu z wklejonymi zdjęciami znajduje się w zbiorach Muzeum Miedzi w Legnicy, nr inw. ML/HP/484.

¹⁶ S. Jujeczka, K. Kupeć, *Urzednicy miejscy Legnicy do 1740/1741 roku (Spisy urzedników miejskich z obszaru dawnej Rzeczypospolitej, Śląska i Pomorza Zachodniego, t. I: Śląsk, z. 2: Legnica)*, Toruń 2012, s. 11.

Wśród najważniejszych dokonań ekspozycyjnych legnickiego muzealnika były wystawy prezentowane w Domu Oświaty Ludowej (Volksbildungshaus) w gmachu dawnego Gimnazjum Miejskiego przy Baumgartstraße (obecnie ul. F. Skarbka). Pierwszą z nich była otwarta 12 kwietnia 1938 r. ekspozycja poświęcona dziejom Śląska od czasów najdawniejszych do średniowiecza, którą Muzeum Dolnośląskie zorganizowało w związku z odbywającym się w mieście kursem archeologicznym¹⁷. W dniach 5–27 kwietnia 1941 r. dostępna dla publiczności była duża wystawa bitwy pod Legnicą w sztuce, przygotowana w ramach oficjalnych obchodów 700. rocznicy wydarzenia¹⁸.

Początkowo rodzina Mertinów zajmowała służbowe mieszkanie w niezachowanym budynku muzeum przy Museumstraße 3 (obecnie ul. Muzealna). W pierwszej połowie lat trzydziestych XX w., najpóźniej w 1935 r., Mertinowie zamieszkali w kamienicy przy Kaiserstraße 5 (ob. ul. Kardynała Bolesława Kominka)¹⁹. 21 września 1944 r. Paul Mertin został powołany do pracy w zakładzie zbrojeniowym. Praktycznie uniemożliwiło mu to dalsze pełnienie obowiązków w muzeum²⁰. Po opuszczeniu Legnicy w 1945 r. wraz z żoną osiadł w bawarskim Füssen przy granicy niemiecko-austriackiej. Oboje spędzili tam resztę życia. W nowym miejscu zamieszkania Paul podejmował się prac stolarskich, aby zdobyć niezbędne środki na utrzymanie. Z czasem udało mu się znaleźć zatrudnienie w miejskim muzeum, mieszczącym się w dawnym klasztorze benedyktynów pw. św. Magnusa (St. Mang)²¹. W 1964 r. był już na emeryturze. Zwieńczeniem jego pracy zawodowej w przybranej małej ojczyźnie była wydana w 1965 r. obszerna monografia ww. opactwa. W tym samym roku zmarła żona Selma. Paul Mertin odszedł 28 stycznia 1973 r. Muzealnik uhonorowany został

¹⁷ Organizatorami wydarzenia, odbywającego się w dniach 11–13 kwietnia, były Zarząd Powiatowy Narodowosocjalistycznego Związku Nauczycieli (NS-Lehrerbund Kreisverwaltung Liegnitz) i wrocławski Krajowy Urząd ds. Ochrony Zabytków Archeologicznych (Landesamt für Vorgeschichtliche Denkmalpflege), współpracujące z Muzeum Dolnośląskim, obszerniej zob.: *Ausgrabungen erzählen von der Vorzeit unserer Heimat. Lehrgang für Vor- und Frühgeschichte in Liegnitz*, LT, nr 86 z 12 IV 1938, Beilage 1; *Völkisches Dokument auf engstem Raum. Eröffnung der vorgeschichtlichen Sonderschau*, LT, nr 87 z 13 IV 1938, Beilage 1.

¹⁸ Katalog wystawy: *Schlacht von Wahlstatt in der bildenden Kunst. Ausstellung veranstaltet im April 1941 vom Niederschlesischen Museum zu Liegnitz*, Liegnitz [1941].

¹⁹ *Liegnitzer Einwohnerbuch. Adreßbuch 1930*, Theil 1, s. 177; *Liegnitzer Einwohnerbuch. Adreßbuch 1936*, Theil 1, s. 190; *Liegnitzer Einwohnerbuch. Adreßbuch 1939*, Theil 1, s. 200.

²⁰ G. Jaeckel, *op. cit.*

²¹ Obszerniej na temat powojennych losów Paula Mertina zob.: T. Dames, *Paul Mertin*, LH nr 21 z 10 XI 1965, s. 308–309; *idem*, *Bundesverdienstkreuz an Paul Mertin*, LH, nr 17 z IX 1967, s. 1–2; *idem*, *Paul Mertin 80 Jahre alt*, LH, nr 10/11 z VI 1969, s. 4–5.



Fragment części archeologicznej stałej ekspozycji w Muzeum Dolnośląskim, reprodukcja fotografii Paula Mertina z ok. 1927 r., zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy

krzyżem zasługi na wstędze Orderu Zasługi Republiki Federalnej Niemiec w 1967 r.²² Współcześnie jedna z ulic w Füssen nosi nazwę Paul-Martin-Straße.

Wydaje się, że to właśnie wpływ ojca i dorastanie w otoczeniu legnickiego muzeum oraz miejscowych miłośników historii rozbudziły u Herberta Mertina zainteresowanie przeszłością. Jego dalsze losy odsłaniają powstałe w związku z jego śmiercią wspomnieniowe komunikaty w czasopismach archeologicznych²³. Wkraczający w dorosłość młodzieniec w 1938 r. podjął studia z zakresu archeologii na Uniwersytecie Wrocławskim²⁴. Był uczniem prof. Martina Jahna (1888–1974), wrocławskiego muzealnika, dyrektora służb konserwatorskich i wykładowcy akademickiego, który poświęcił pamięci Mertina jeden

²² *Idem*, *Bundesverdienstkreuz...*

²³ *Mitteilungen*, „Altschlesische Blätter. Mitteilungen des Landesamtes für Vorgeschichte und des schlesischen Altertumsvereins” [dalej: AB] 1943, R. 18, nr 1, s. 28; M. Jahn, *Herbert Mertin* †, „Nachrichtenblatt für Deutsche Vorzeit” 1942, R. 18, nr 9/10, s. 205.

²⁴ H. Dames, H. Unverricht, *Mertin Paul* [w:] *Liegnitzer Lebensbilder des Stadt- und Landkreises*, red. H. Unverricht, t. 3: *Ergänzungen A – Z*, Hofheim – Taunus 2004, s. 137; Niestety zachowana w archiwum uczelni dokumentacja Wydziału Filozoficznego z lat trzydziestych i czterdziestych XX w. jest mocno zdekompletowana, przez co autorowi nie udało się odnaleźć Herberta Mertina w spisach studentów podczas kwerendy.

z ww. tekstów²⁵. W kwietniu 1941 r. legniczanie został pomocniczym asystentem Instytutu Archeologii nadodrzańskiej uczelni. Przez kilka miesięcy był także pomocnikiem w Krajowym Urzędzie ds. Ochrony Zabytków Archeologicznych (Landesamt für Vorgeschichtliche Denkmalpflege) we Wrocławiu.

W czasie krótkiej aktywności badawczej Herbert Martin opublikował kilka artykułów archeologicznych. W 1940 r. w „Mitteilungen des Geschichts- und Altertums-Vereins zu Liegnitz” ukazały się dwa komunikaty młodego badacza, poświęcone odkryciu ceramiki z epoki kamienia w podlegnickiej wsi Stare Piekary (Altbeckern), a także późnogotyckim przedmiotom odnalezionym w 1930 r. podczas prac budowlanych prowadzonych w rynku w Legnicy²⁶. Działalność Mertina juniora poświadczona jest również na łamach czasopisma archeologicznego „Altschlesische Blätter”, będącego organem wspomnianego urzędu konserwatorskiego we Wrocławiu. W 1941 r., oprócz zestawienia bibliograficznego prac z obszaru archeologii Śląska za ubiegły rok, Martin opublikował również dwa artykuły dotyczące znalezisk z Wrocławia oraz powiatu legnickiego²⁷. Periodyk informował, że student Martin z Wrocławia zgłosił odnalezienie w Rzeszotarach (Rüstern) krzemiennych odłupków, które zostały przekazane do legnickiego muzeum. Ich datowanie określono na 8000–4000 r. p.n.e.²⁸ W 1942 r. Martin junior omawiał odkrycia z 1935 r. z powiatu głogowskiego²⁹. W tym samym roku został członkiem Śląskiego Towarzystwa Starożytności

²⁵ Martin Jahn w latach 1907–1912 studiował na uniwersytecie w Berlinie. Od 1912 r. był pracownikiem pomocniczym, a w latach 1920–1931 kustoszem Śląskiego Muzeum Rzemiosła Artystycznego i Starożytności we Wrocławiu. W 1914 r. w Berlinie uzyskał stopień naukowy doktora, a w 1930 r. we Wrocławiu – profesora. W latach 1931–1933 pełnił funkcję dyrektora Krajowego Urzędu Ochrony Zabytków Archeologicznych we Wrocławiu. Od 1934 r. profesor zwyczajny Uniwersytetu Wrocławskiego. Martin Jahn był także członkiem organizacji nazistowskich: Narodowosocjalistycznego Związku Nauczycieli, Narodowosocjalistycznej Organizacji Opieki Społecznej (NS-Volkswohlfahrt), Narodowosocjalistycznej Organizacji Opieki nad Ofiarami Wojny (NS-Kriegsopferversorgung) i Narodowosocjalistycznego Niemieckiego Związku Studentów (NSD-Studentenbund). Po wojnie związany z Uniwersytetem w Halle. Szczegóły jego kariery zawodowej, zob.: Kartoteka Martina Jahna w zasobach archiwalnych Uniwersytetu Wrocławskiego, <https://www.bibliotekacyfrowa.pl/dlibra/doccontent?id=109768> [dostęp: 11 VII 2022] oraz: H. Behrens, *Martin Jahn* †, „Jahresschrift für Mitteldeutsche Vorgeschichte” 1977, t. 61, s. 7–8.

²⁶ H. Martin, *Ein neuer Fund aus der Jüngerer Steinzeit bei Liegnitz*, MGAVL 1938–1939, t. 17, s. 250–256; *idem*, *Spätgotische Funde aus der Liegnitzer Altstadt*, *ibidem*, s. 257–268.

²⁷ *Idem*, *Breslau, Schriften zur Vor- und Frühgeschichte Schlesiens aus dem Jahre 1940*, AB 1941, R. 16, nr 1, s. 56–62; *idem*, *Breslau, Ein neues bemaltes Gefäß mit Hakenkreuzdarstellung aus der früheren Eisenzeit*, *ibidem*, s. 14–16; *idem*, *Zur mittleren Steinzeit im Kreise Liegnitz*, AB 1941, R. 16, nr 3/4, s. 176–179.

²⁸ *Neue Bodenfunde*, AB, 1942, nr 1, s. 86.

²⁹ H. Martin, *Ein Gefäß der Spiralmäanderkeramik aus Werften, Kr. Glogau*, AB 1942, R. 17, nr 1, s. 12–14.

(Schlesischer Altertumsverein)³⁰. Pośmiertnie w „Altschlesische Blätter” ukazał się artykuł Mertina dotyczący znalezisk ze wsi Chociwel (Kuschlau) w powiecie strzelińskim, wiązanych z neolityczną kulturą grobów jednostkowych³¹.

Jak wynika z zachowanych archiwaliów dokumentujących przebieg służby wojskowej Herberta Mertina, został on powołany do wojska 15 czerwca 1941 r. Otrzymał wówczas przydział do 1. kompanii 555. Batalionu Strzelców Krajowych (Landeschützen-Bataillon 555)³². Następnie 23 lutego 1942 r. rozpoczął służbę w 2. kompanii 206. Polowego Batalionu Rezerwowego (Feldersatz-Bataillon 206). Jednym z garnizonów, w którym stacjonował, był Orzysz (Arys-Nord). Przez pierwszych kilka miesięcy Martin był zatem żołnierzem jednostek tyłowych i rezerwowych. Służba frontowa rozpoczęła się po przeniesieniu do 4. Kompanii 312. Pułku Piechoty 31 marca 1942 r.³³ Regiment był częścią 206. Dywizji Piechoty walczącej na froncie wschodnim w składzie 9. Armii w Grupie Armii Środek³⁴. Martin Jahn w swoim wspomnieniu o zmarłym Mertinie skreślił bohaterski obraz jego służby – pomimo urazu nogi młodzienc dostał się do Rosji. Uczestniczyć miał w walkach pozycyjnych na Wyżynie Wałdajskiej, a następnie w starciach w obronie Rżewa przed Armią Czerwoną. Dokładne okoliczności zgonu Mertina nie są znane. W karcie ewidencyjnej żołnierza znalazła się adnotacja „odłamki bomby na całym ciele” (*Bombenspl. a. ganzen Körper*)³⁵. Według M. Jahna, Martin zginął miał od bezpośredniego trafienia bombą lotniczą podczas natarcia na zachód od miasta. Młody legniczanin został pochowany na cmentarzu wojskowym we wsi Murawiewo, położonej na południowy zachód od Rżewa. W 2008 r. doczesne szczątki Herberta Mertina zostały ekshumowane. Obecnie miejscem jego ostatniego spoczynku jest niemiecki cmentarz wojenny w Rżewie, znajdujący się w północno-zachodniej części miasta, przy jednej z dróg wylotowych³⁶.

Śmierć legniczanina przypadła w okresie intensywnych walk o Rżew, toczonych w sierpniu 1942 r. Celem radzieckiej kontrofensywy, przeprowadzonej siłami Frontu Kalinińskiego generała Iwana Koniewa i Frontu Zachodniego

³⁰ Schlesischer Altertumsverein. *Neue Mitglieder* 1942, AB 1943, R. 18, nr 1, s. 32.

³¹ H. Mertin, *Schlesische Neufunde der jütlandischen Einzelgrabkultur aus Kuschlau Kreis Strehlen*, *ibidem*, s. 1–4.

³² Bundesarchiv, sygn. B 563/10763, k. 141, 164.

³³ *Ibidem*, sygn. B563/78817, k. 117.

³⁴ Ogólna charakterystyka i podstawowe dane na temat jednostek i struktur niemieckich sił zbrojnych podczas II wojny światowej, zob.: G. Tessin, *Verbände und Truppen der deutschen Wehrmacht und Waffen-SS im Zweiten Weltkrieg 1939–1945*, t. 1–17, Osnabrück 1977–1996.

³⁵ Bundesarchiv, sygn. B 563/ZK M-1394/461.

³⁶ Pochówek znajduje się na cmentarzu w sektorze 7, w rzędzie 16, grób oznaczony jest nr. 752. Podane informacje pochodzą z wojskowej karty ewidencyjnej.

generała Gieorgija Żukowa była likwidacja wysuniętych pozycji niemieckiej 9. Armii wokół miasta, znajdujących się ok. 200 km od Moskwy. W dalszej perspektywie celem radzieckich działań było rozbięcie całej Grupy Armii Środek. Pomimo początkowych sukcesów, sowieckie ataki zostały odparte przez Niemców³⁷. Walki o Rzew toczono do marca 1943 r., kiedy żołnierze radzieccy ostatecznie zdobyli miasto.

Pośmiertna podobizna Herberta Mertina wykonana została w 1943 r. Na prawym ramieniu żołnierza znajduje się graficzna sygnatura artysty: trójkąt z wpisanymi w niego trzema znakami o kształcie zbliżonym do odwróconej litery V. Oprócz tego w prawym dolnym rogu pracy umieszczono ołówkową sygnaturę „Hacke”. Autor portretu, Rudolf Hacke (1881–1952) był niemieckim malarzem i miedziorytnikiem. Urodził się w Berlinie. Studiował na Akademii w Berlinie i w Dreźnie. Jako żołnierz wziął udział w I wojnie światowej. Po jej zakończeniu przeniósł się na Śląsk – początkowo zamieszkał w Świerzawie (Schönau an der Katzbach), a od 1921 r. w Mysłowie (Seitendorf) niedaleko Jawora³⁸. Tworzył głównie kompozycje pejzażowe, portrety i martwe natury. Chętnie uwieczniał krajobraz Sudetów i Pogórza Kaczawskiego. Znane są również jego wedyuty Jawora, Jeleniej Góry, Głogowa, Żagania i Wrocławia. Prace artysty znajdowały się również w zbiorach Muzeum Dolnośląskiego³⁹. Jak wynika z relacji prasowych, Hacke prowadził również wykład z przeżyciami na temat techniki miedziorytu podczas inauguracji wystawy czasowej pt. „Współcześni miedziorytnicy niemieccy” (*Deutsche Kupferstecher der Gegenwart*), otwartej w legnickim muzeum 19 grudnia 1942 r.⁴⁰ Zmarł po wojnie w Stadtlohn w zachodnich Niemczech.

³⁷ D.M. Glantz, *Zhukov's Greatest Defeat. The Red Army's Epic Disaster in Operation Mars, 1942*, Kansas 1999, s. 10–111.

³⁸ Obszerniej na temat artysty i jego twórczości zob.: T. Dames, *Rudolf Hacke*, LH, z 15 VII 1952, s. 67–68; G. Grundmann, *Rudolf Hacke*, „Schlesische Monatshefte. Blätter für Kultur und Schrifttum der Heimat” 1931, R. 8, nr 5, s. 209–211; O. Schaefer, *Der Maler Rudolf Hacke*, „Die Wanderer im Riesengebirge” 1930, nr 11, s. 175–177; E. Glaeser, *Rudolf Hacke. Maler und Kupferstecher in Seitendorf an der Katzbach*, „Die Wanderer im Riesengebirge” 1935, nr 3, s. 42–44.

³⁹ Hans Vollmer, informując o posiadaniu prac Hackego przez muzeum w Legnicy, ma na myśli zbiory przedwojennej instytucji – w 1955 r., gdy wydany został jego słownik, nie istniało jeszcze Muzeum Miedzi, zob.: *Hacke Rudolf* [w:] *Allgemeines Lexikon der bildenden Künstler des 20. Jahrhunderts*, red. H. Vollmer, t. 2: Eadie – Izquierdo, München 1992 (*Unveränderter Nachdruck der Originalausgabe Leipzig 1955*), s. 347.

⁴⁰ *Kupferstich-Ausstellung im Museum*, LT, nr 296 z 17 XII 1942, Beilage 1; C.D. Wetter, *Deutsche Kupferstecher der Gegenwart. Ausstellung des Kunstringes XVIII im Niederschlesischen Museum*, LT, nr 299 z 21 XII 1942, Beilage 1.

W oszczędnej, prostej dekoracji portretu Herberta Mertina dostrzegamy charakterystyczne szczegóły. Wierzchołki obramowania portretu wypełniają niewielkie, niedostrzegalne na pierwszy rzut oka swastyki. Symbole narodzin i śmierci zastąpiono znakami runicznymi. Nakład omawianej grafiki był niewielki i wynosił zaledwie 25 sztuk. Egzemplarz ze zbiorów Muzeum Miedzi w Legnicy ma oznaczenie 20/25. Odbitki, pełniące rolę osobistej pamiątki, przeznaczone były najpewniej dla wąskiego grona rodziny, przyjaciół, ew. towarzyszy broni młodego żołnierza, złożonego w grobie z dala od rodzinnej Legnicy.

Abstract

Around the portrait of Herbert Mertin (museum sketches)

The article introduces the figure of Herbert Mertin, a Legnica-born archaeology student and Wehrmacht soldier who participated in military operations during World War II. The starting point for the presentation of his biography is the posthumous portrait of Mertin by the artist Rudolf Hacke in 1943, which is kept in the Copper Museum of Legnica. Basing on the available archives, information from the press and the literature on the subject, as well as memoir accounts, the author attempts to reconstruct the fate of the Legnica resident, his familial and professional relationships, and to introduce the most important figures associated with him and his portrait.

Maciej H. Dąbrowski

Polskie Towarzystwo Filologiczne / Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Inskrypcje łacińskie Legnicy. Sarkofagi Mauzoleum Piastów

W pierwszej części opracowania legnickiej epigrafiki łacińskiej przedstawiłem inskrypcje znajdujące się na budynku Mauzoleum Piastów Śląskich w Legnicy. Drugą i ostatnią kwestią, którą pragnę poruszyć w kontekście tego zabytku, są inskrypcje z sarkofagów spoczywających tam Piastów¹. Są nimi (kolejno od lewej): księżna Ludwika Anhalcka (1631–1680)², książę Chrystian (1618–1672)³, księżna Zofia Elżbieta (1589–1622)⁴, książę Jerzy Wilhelm (1660–1675)⁵, książę Ludwik IV (1616–1663)⁶.

O ile w polskiej literaturze do niedawna niełatwo było znaleźć opracowanie na temat tychże sarkofagów i znajdujących się na nich inskrypcji⁷, w ostatnich

¹ Ograniczam się przy tym do tych pięciu, które pozostają dziś widoczne dla zwiedzających, gdyż w dwóch kryptach Mauzoleum mają się znajdować jeszcze inne sarkofagi, por. K. Kalinowski, *Kościół św. Jana w Legnicy*, „Szkice Legnickie” 1967, t. 4, s. 97.

² Żona księcia Chrystiana i matka księżnej Karoliny oraz księcia Jerzego Wilhelma, zob. obszerniej: wzmianki w notach biograficznych jej męża i syna (przypisy poniżej).

³ Bratanek księcia Jerzego Rudolfa, brat księcia Ludwika IV, mąż księżnej Ludwiki, ojciec księżnej Karoliny i księcia Jerzego Wilhelma, zob. obszerniej: K.R. Przekop, *Chrystian [w:] Piastowie. Leksykon biograficzny*, red. S. Szczur, K. Ożóg, Kraków 1999, s. 556–557; A. Walkowiak, *Piastowie na ziemiach polskich*, Głogów 2011, s. 154–155.

⁴ Pierwsza żona księcia Jerzego Rudolfa (1595–1653), zob. obszerniej: wzmianki w notach biograficznych jej męża, K.R. Przekop, *Jerzy Rudolf [w:] Piastowie. Leksykon biograficzny...*, s. 543–547; A. Walkowiak, *op. cit.*, s. 151–152.

⁵ Syn księcia Chrystiana i księżnej Ludwiki, ostatni z Piastów, zob. obszerniej: K.R. Przekop, *Jerzy Wilhelm [w:] Piastowie. Leksykon biograficzny...*, s. 569–571; M. Makuch, *Sekrety Legnicy*, Łódź 2015, s. 7–11; A. Walkowiak, *op. cit.*, s. 155–156.

⁶ Bratanek księcia Jerzego Rudolfa, brat księcia Chrystiana, zob. obszerniej: K.R. Przekop, *Ludwik IV [w:] Piastowie. Leksykon biograficzny...*, s. 553–555; A. Walkowiak, *op. cit.*, s. 153–154.

⁷ Najważniejsze publikacje poruszające tę tematykę to dawne prace niemieckich historyków: F. Lucae, *Schlesische Fürsten-Krone oder eigentliche warhaffte Beschreibung Ober- und Nieder-Schlesiens*, Frankfurt am Mann 1685 [dalej: Lucae 1685]; *idem*, *Schlesiens curieuse Denckwürdigkeiten oder vollkommene Chronica von Ober- und Nieder-Schlesien*, Frankfurt am Mann 1689 (dalej: Lucae 1689); J.P. Währendorff, *Lignitzische Merckwürdigkeiten oder Historische*

latach zauważalny jest wzrost liczby publikacji poruszających tę kwestię. Warto zwrócić uwagę na pracę Michała Dalidowicza⁸, który podjął trud całościowego opracowania nowożytnych inskrypcji Legnicy⁹, czy na artykuł Joachima Zdrenki¹⁰, który przetłumaczył dwie spośród wspomnianych tu inskrypcji¹¹, jak również na niedawną czeską publikację o pochówkach Piastów¹².

1. Ludwika Anhalcka

Sarkofag księżnej Ludwiki zawiera inskrypcje, jednakże wyłącznie w języku niemieckim¹³. Nie będą one zatem przedmiotem tego opracowania.

2. Chrystian

Sarkofag księcia Chrystiana jest bogato zdobiony i opatrzony licznymi łacińskimi inskrypcjami. Na szczycie wieka czytamy¹⁴:

Beschreibung der Stadt und Fürstenthums Lignitz im Herzogthum Schlesien, Budiszin 1724 [dalej: Wahrendorff]. Zob. jednak: J. Przła, *Sarkofagi Piastów w Brzegu i Legnicy*, „Roczniki Sztuki Śląskiej” 1973, t. 9, s. 39–65 [dalej: Przła].

⁸ M. Dalidowicz, *Krajobraz epigrafiyczny Legnicy w okresie nowożytnym* [dysertacja doktorska, Uniwersytet Jagielloński], Kraków 2020 [obrona 2021]. Co prawda pisząc pierwszą część swojej pracy nie zdążyłem jeszcze natrafić na to dzieło, jednak nie znalazłem w nim żadnych na tyle istotnych kwestii, by wymagały poruszenia w części pierwszej, miejscami zaś autor wręcz powiela dawne błędy, które usiłowałem prostować.

⁹ Wciąż pozostawia jednak sporo miejsca dla podjętego przeze mnie zadania filologicznego opracowania i przetłumaczenia legnickiej epigrafiki łacińskiej.

¹⁰ J. Zdrenka, *Inskrypcje nagrobne jako niedocenione źródło historyczno-genealogiczne* [w:] *Piśmiennictwo. Opisywanie i interpretacja źródeł. Studia ofiarowane Profesorowi Januszowi Tandeckiemu w 70. rocznicę urodzin* [Studienreihe der Polnischen Historischen Mission 3], red. R. Skowrońska, K. Kopiński, H. Flachenecker, Toruń 2020, s. 49–65 [dalej: Zdrenka].

¹¹ W czym mnie co prawda ubiegł i tym samym bardzo ułatwił pracę nad niniejszą publikacją. Niestety, te tłumaczenia wymagały licznych poprawek i dopowiedzeń, szczególnie że autor opatrzył je jedynie kilkoma zdaniem komentarza, nie wchodząc w szczegóły. Ponadto nie zestawiał odmiennych wersji tekstu z cytowanych publikacji ani nie skonfrontował ich z dzisiejszym stanem faktycznym, choć we wspomnianym artykule sam wspomina o tym, jak ważna jest praca bezpośrednia z obiektem, por. Zdrenka, s. 49–50.

¹² *Funerální kultura lehnicko-břežských vévodských dvorů v raném novověku*, red. I. Korbelářová, R. Dluhošová et. al., Opava 2019. Opracowanie to szeroko czerpie ze wspomnianych już dawnych publikacji niemieckich, m.in. zamieszczając obszerne cytaty z tych dzieł.

¹³ Zob. m.in. *Funerální kultura...*, s. 285–286, gdzie cytaty za Lucae 1689, s. 1403–1404.

¹⁴ Zapis w obecnym kształcie. Por. Wahrendorff, s. 120–121, *Funerální kultura...*, s. 326. Tłumaczenie własne.

D(eo) O(ptimo) M(aximo) S(acrum) / Postquam Divinae / originis / Anima / Patriam repetiit, / Exuvias / Mortalitatis / heic posuit / Sereniss(imus) Illustriss(imus)¹⁵ / Princeps / Dom(inus) Christian(us) ¹⁶ / Dux Siles(iae) Lignic(ensis)¹⁷ / Breg(ensis) Wolav(iensis) / è Piasteà¹⁸ Stirpe, / Natus Bregae / A(nno) C(hristi) MDCXIIIX / IX April(is) / Denatus Lignicii¹⁹ / ²⁰ MDC-LXXII / XXVIII Febr(uarii). / Princeps / Pius et inclutus / Pater Patriae²¹, / Cujus Merita / In Subditor(um) poti(us) / Pectoribus et / Silesiae memoriâ / qua(m) hac tumbâ / perennant.

Poświęcone Bogu Najlepszemu [i] Największemu. Po tym, jak dusza mająca początek w Bogu²² powróciła do [niebiańskiej] Ojczyzny, szczątki śmiertelności złożył tu Najjaśniejszy Książę Pan Chrystian, Książę Śląska, legnicki, brzeski i wołowski, [pochodzący] z rodu Piastowskiego, urodzony w Brzegu roku Pańskiego²³ 1618 [dnia] 9 kwietnia, zmarły w Legnicy [w roku] 1672 [dnia] 28 lutego. Książę pobożny i sławny, Ojciec Ojczyzny, którego zasługi pozostaną raczej w sercach poddanych i w pamięci Śląska niż w tym grobowcu.

¹⁵ Oba te przymiotniki oznaczają „najjaśniejszy”, por. *Słownik łacińsko-polski*, t. III, red. M. Plezia, Warszawa 2007, s. 31, s.v. *illustris*, t. V, s. 121–122, s.v. *serenus*.

¹⁶ Zob. *Funerální kultura...*, s. 326, gdzie dodano w tym miejscu dodatkowe *Dux*. Jest to prawdopodobnie błąd powstały przy kopiowaniu tekstu z wydania Wahrendorffa, gdzie pod koniec s. 121 zaszyfrowane zostało pierwsze słowo ze strony kolejnej.

¹⁷ Wahrendorff, *Funerální kultura...*: *Lign(icensis)*.

¹⁸ W inskrypcji stosowany jest znak *circumflexus* (^), który, podobnie jak bardziej dziś popularny makron (˘), służy do oznaczenia długiej samogłoski (a tym samym zapobiega pomyleniu formy ablatywu z nominatywem). Ten sam zabieg został zastosowany w inskrypcji jeszcze dwukrotnie: *memoriâ*, *tumbâ*. Tutaj ablatyw sygnalizowany jest dodatkowo za pomocą umieszczenia nad łączącym się z nim przyimkiem *e* akcentu *gravis* (è). Takie oznaczenia można zauważyć jeszcze w kilku kolejnych inskrypcjach.

¹⁹ Faktyczny zapis: *Lignicj* (przez *j* dla oznaczenia podwójnego *ii*). Por. Wahrendorff: *Lignitii*, *Funerální kultura...*: *Lignatii*. Użyto tu nazwy miasta w wersji *Lignicium* (II deklinacja), co jest jedną z wielu stosowanych w łacinie form zapisu, zob. J.G.Th. Graesse, *Orbis Latinus*, t. III, Braunschweig 1972, s. 390: *Lignitium*, *Legenicum*, *Legnica*, *Legnicensis*, *Legnicum*, *Licnicium*, *Lugidunum*. Interesujące, że Wahrendorff notuje nazwę nie przez *c* (jak wskazuje stan obecny inskrypcji), ale przez *t*. Co prawda przed *-ia/-io* możliwa jest wymowa *t* przez polskie *c* (IPA: /ts/), jednak taki błąd wskazuje na nieuwagę przy przepisywaniu lub zapis ze słuchu. Znane są przypadki, gdy przez zbieżną wymowę mylnie zapisywano np. łac. rzeczownik *condicio* (umowa, warunek) jako *conditio* i co prawda ten drugi wyraz również w łacinie istnieje, lecz ma inne znaczenie (w zależności od długości przedostatniej sylaby: „czynność stwarzania” lub „konserwacja żywności”), por. *Słownik łacińsko-polski*, t. I, s. 661–662, s.v. *condicio*, s. 663, s.v. 1. *conditio*, 2. *conditio*.

²⁰ Por. brakujące w tym miejscu *A(nno)*, które dodają: Wahrendorff, *Funerální kultura...*

²¹ Tytuł honorowy, uwypuklający poczucie obowiązku i pobożności człowieka nim obdarzonego, pierwotnie w czasach republiki stosowany jako wyróżnienie dla zasłużonych obywateli, następnie nadawany cesarzom, a z czasem stały element ich tytulatury, por. R. Kulesza, *Słownik kultury antycznej*, Warszawa 2012, s. 378, s.v. *pater patriae* (J. Zajac).

²² Bardziej dosłownie: „o boskim początku”.

²³ Dosł. „Chrystusowego”.



Inskrypcja na szczycie wieka sarkofagu
księcia Chrystiana. Fotografia autora

Ponadto sarkofag ozdobiony jest siedmioma emblematami, które opatrzone inskrypcjami²⁴:

²⁴ Kolejność podają za: Przła, s. 49. Por. Warendorff, s. 121, gdzie wspomniane zostały jedynie cztery z nich: *Transitus celer est et avolamus, Sequitur Lux magna cadentem, Perseveranti dabitur, Majorem ostendit Casus*. Tłumaczenia własne.

MAIOREM²⁵ OSTENDIT CASUS

Upadek przedstawia [kogoś] większego.

PERSEVERANTI²⁶ DABITUR

Będzie dany wytrwałemu.

SEQUITUR LUX MAGNA CADENTEM

Za padającym/padającą²⁷ podąża wielka światłość.

TRANSITUS CELER²⁸ EST ET AVOLAMUS²⁹

Śmierć³⁰ jest szybka i odlatujemy.

REVIVISCO EX MORTE

Powracam do życia ze śmierci.

DUM PLACEO PEREO

Jak długo się podobam, ginę.

SOLUS AMOR CAELUM

Jedyna miłość – niebo.

Znajdują się na nich przedstawienia (kolejno): 1) przewróconej kolumny (od której upadku większą tragedią jest śmierć księcia), 2) ręki wysuwającej się z chmur i trzymającej wieniec (ma on być nagrodą dla tego, który wytrwa, co jest aluzją do słów św. Pawła³¹), 3) spadającej gwiazdy, za którą ciągnie się

²⁵ Przłała: MAIOREM. Pisownia oboczna.

²⁶ Przłała błędnie: PERSERVERANTI.

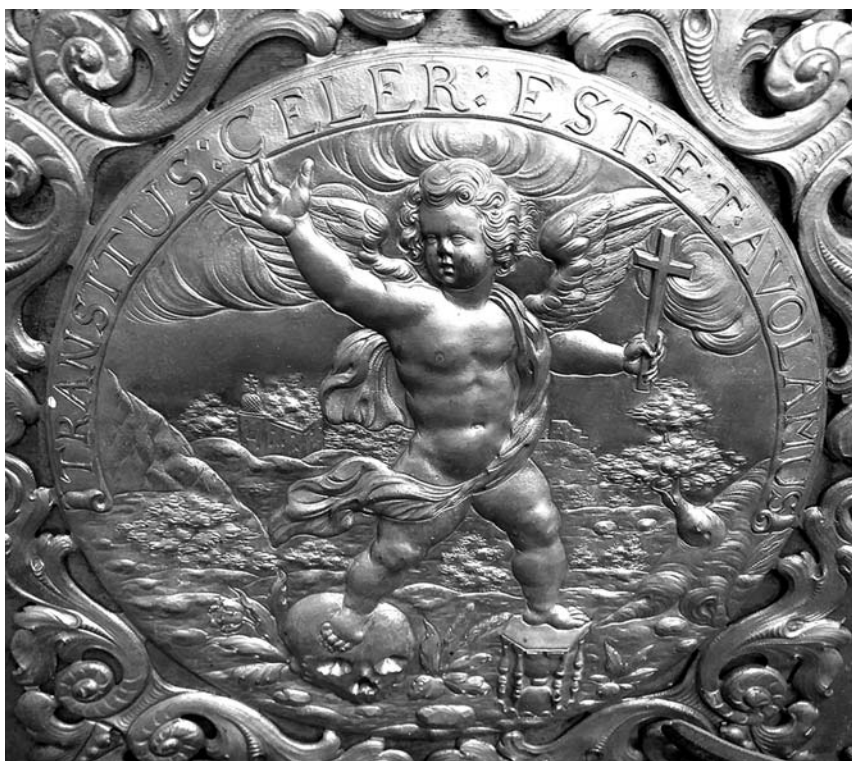
²⁷ Łaciński imiesłów *cadentem* może dotyczyć zarówno rodzaju męskiego, jak i żeńskiego. Rzeczowniki *cometes* (kometą) czy *aster* (gwiazda) są w łacinie rodzaju męskiego, por. *Słownik łacińsko-polski*, t. I, s. 290, s.v. *aster*, s. 588, s.v. *cometes*. Przedstawienie w sposób alegoryczny odnosi się do księcia, który również (u)padł, czyli zmarł. Ponieważ jednak w języku polskim wyrazy „kometą” czy „gwiazda” są rodzaju żeńskiego, pojawia się problem w tłumaczeniu i przy wyborze rodzaju (męski: książę / żeński: kometa, gwiazda) to podwójne odniesienie ulega zatarciu.

²⁸ Przłała błędnie: CELLER.

²⁹ Jest to nawiązanie do wersetu z *Księgi Psalmów*: Ps 90 (89), 10. Por. np. „dies annorum nostrorum in ipsis septuaginta anni / si autem multum octoginta anni / et quod amplius est labor et dolor / quoniam transivimus cito et avolavimus”, cyt. za: *Biblia Sacra iuxta Vulgatam versionem*, red. R. Weber, R. Gryson, Stuttgart 2007, s. 885, w polskim tłumaczeniu *Biblii Ty-siąclecia*: „Czas naszych dni – to lat siedemdziesiąt / lub, gdy jesteśmy mocni, osiemdziesiąt; / a większość z nich – to trud i marność, / bo szybko mijają, my zaś odlatujemy”, cyt. za: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, Poznań 2000, s. 749.

³⁰ Dośł. „przejście, przeprawa, przewód”, por. *Słownik łacińsko-polski*, t. V, s. 419, s.v. *transitus*. W kontekście funeralnym często używane na oznaczenie bardzo konkretnego przejścia: od życia do śmierci (i przyszłego życia).

³¹ 2 Tm 4, 7–8: „W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem. Na ostatek odłożono dla mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu odda Pan, sprawiedliwy Sędzia, a nie tylko mnie, ale i wszystkim, którzy umiłowali pojawienie się Jego”, cyt. za: *Pismo*



Emblemat z inskrypcją TRANSITUS CELER EST ET AVOLAMUS na sarkofagu księcia Chrystiana. Fotografia autora

światlisty ogon (podobnie jak za zmarłym księciem idzie chwała jego przyszłego zmartwychwstania), 4) *putto*, które w lewej ręce trzyma krzyż, a nogami depta czaszkę i klepsydrę (tym samym obrazując triumf nad śmiercią i czasem), 5) płonącego feniksa (symbol powrotu do życia, aluzja do chrześcijańskiej wiary w przyszłe zmartwychwstanie), 6) kadzielnicy z unoszącym się dymem (który jest miły tak długo, póki nie wypali się kadzidło, co może być alegorią życia ludzkiego), 7) pawia w locie (symbol zmartwychwstania)³². Niewykluczone, że inskrypcje pod emblematami ułożone w odpowiedniej kolejności tworzą jakieś metrum (podobnie jak w przypadku inskrypcji na kolejnych sarkofagach), jednak nie udało mi się tego rozszyfrować.

Święte..., s. 1557. Warto przy okazji odesłać czytelnika do pracy: A. Rambiert, *Bieg Pawła z Tarsu, czyli spotkania z grecką agonistyką*, Wrocław 2013.

³² Symbolika za: Przła, s. 49.

3. Zofia Elżbieta

Po bokach wieka sarkofagu księżnej Zofii Elżbiety znajdują się cytaty z Biblii Lutra (po niemiecku)³³. Na szczycie była niegdyś łacińska inskrypcja następującej treści³⁴:

Illustr(issima) Princeps³⁵ ac D(omi)n(a) / D(omi)n(a) Sophia Elisabetha / Princeps³⁶ anhaltina, / Comitissa Ascaniae, / Johannis³⁷ Georgii / anhaltin(i)³⁸ Principis / Ascaniae Comitissae, Zernvestae / Domini, / Ex / Dorothea / Comitissa Mansfeldensi³⁹ / Filia, / Celsissimi Principis ac D(omi)n(i)⁴⁰ / D(omi)n(i) Georgii Rudolphi / D(omi)ni Sil(esiae) Legnic(ensis)⁴¹ Breg(ensis) / et Goldbergens(is) / Sacrae Rom(anae) Caesar(eae) / Reg(iae) Majestatis / Consiliarii Cubicularii / et Supremi / Per utramque Silesiam / Capitaneatus / Administratoris / per Annos VII Mens(es) III D(ies) VII / Conjux Generosiss(ima) fideliss(ima) Obsequentissima, / Heroína, / Religiosae Pietatis, / Prudentiae memorabilis, / Gratosae Humanitatis, / Omniumque adeo Virtutum Laude / praecellentiss(ima)⁴². / Mariti⁴³ illustrissimi, / quamdiu vixit, / Amor et Delicium incomparabile, / Sarcophago isthoc / ad Diem usque Restitutionis / conditur. / Dessaviae A(nno) C(hristi) MDLXXXIX X Febr(uarii) Nata, / Lignicii vitae innocenter actae, / Ann(is) XXXIII Compl(etis) / fataliter, sed et pie / placite et beate / est denata / Anno MDCXXII. / Salve Sancta Anima, aetherea jam sede recepta, / Pax Tibi, parta Quies, Grata parata Salus.

Najjaśniejsza księżna i Pani, Pani Zofia Elżbieta, księżna anhalcka, hrabina Askanii, córka⁴⁴ Jana Jerzego, księcia anhalckiego, hrabiego Askanii, Pana

³³ *Ibidem*, s. 43.

³⁴ Za: Wahrendorff, s. 107–109. Por. *Funeralní kultura...*, s. 249–250; J. Mycielski, *Grobowe Piastów pomniki na Szlęsku pruskim*, Poznań 1898, s. 39–40 [dalej: Mycielski]. Tłumaczenie własne.

³⁵ Mycielski: *Princip(issa)*. Najwyraźniej autor zastępuje tu zastany zapis abrewiaturą od formy żeńskiej *principissa*, co jednak nie jest konieczne, gdyż *princeps* można stosować do osób obu płci, por. *Elektryczny Słownik Łaciny Średniowiecznej w Polsce*, s.v. *princeps*, <https://lexicon.scriptoriores.pl/pl/lemma/princeps>, s.v. *principissa*, <https://lexicon.scriptoriores.pl/pl/lemma/principissa> [dostęp: 15 IX 2022].

³⁶ Mycielski: *princip(i)s(sa)*.

³⁷ Mycielski: *Joannis*. Pisownia oboczna.

³⁸ Mycielski rozwija.

³⁹ Mycielski: *et Dorotheae Comitissae Mansfeldensi* (dosł. „i Doroty, hrabiny Mansfeld”).

⁴⁰ Mycielski (tu i następne): *D(omi)ni*.

⁴¹ Mycielski: *Legnitz*.

⁴² Mycielski: *praeexcellentis(sima)*.

⁴³ Mycielski: *meriti*. Ewidentnie chodzi tu jednak o męża (*maritus*), por. *Słownik łacińsko-polski*, t. III, s. 447–448, s.v. *maritus*, s. 483–484, s.v. *meritus*.

⁴⁴ Dla jasności szyk zdania zmieniony w stosunku do oryginału.



Emblemat z inskrypcją SIC AMOR ILLE MEUS na sarkofagu księżnej Zofii Elżbiety.
Fotografia autora

Zerbst⁴⁵, [zrodzona] z Doroty, hrabiny Mansfeld⁴⁶, wielce szlachetna, wierna i oddana⁴⁷ małżonka⁴⁸ wielce szlachetnego księcia i Pana, Pana Jerzego Rudol-

⁴⁵ Zerbst/Anhalt, miasto w Niemczech (Saksonia-Anhalt), dawniej Czerwiszcze, gród Słowian połabskich, por. *Mały słownik kultury dawnych Słowian*, red. L. Leciejewicz, Warszawa 1988, s. 79; Mycielski, s. 37, 39.

⁴⁶ Mansfeld, miasto w Niemczech (Saksonia-Anhalt).

⁴⁷ Łaciński *superlativus* można tłumaczyć jako przymiotnik w stopniu równym poprzedzony przysłówkiem „bardzo” (tutaj: „wielce”) lub dosłownie przez przymiotnik w stopniu najwyższym (wówczas: „najszlachetniejsza, najwierniejsza i najbardziej oddana”).

⁴⁸ Dla jasności szyk zdania zmieniony w stosunku do oryginału.

fa, Pana Śląska, legnickiego, brzeskiego i złotoryjskiego, [z nadania] Świętego Rzymskiego Cesarskiego Królewskiego Majestatu radcy, podkomorzego, starosty generalnego Śląska⁴⁹ przez 7 lat, 3 miesiące i 7 dni. Bohaterka wielce wyróżniająca się chwałą gorliwości religijnej, mądrości godnej zapamiętania, wdzięcznej łagodności i wszelkich cnót. Póki żyła, miłość i słodycz niezrównana wielce czcigodnego małżonka, w tym sarkofagu jest składana aż do dnia przywrócenia [do życia]⁵⁰. Urodzona w Dessau, roku Pańskiego⁵¹ 1589, [dnia] 10 lutego, zmarła w Legnicy w roku 1622, ukończywszy 33 lata niewinnie spędzonego życia, z woli losu, lecz pobożnie, łagodnie i szczęśliwie⁵². Witaj, święta duszo, już przyjęta w niebiańskiej siedzibie, pokój tobie, uzyskany odpozynek, przygotowane pożądanie zbawienie.

Końcowa część inskrypcji została napisana dystychem elegijnym. Poniżej zamieszczam tekst z rozpisanymi iktami (sylaby podkreślone), elizjami (nawiasy okrągłe) i cezurami (||), by ułatwić czytanie metryczne:

Salve Sanct(a) Anim(a), aetherea || jam sede recepta,
Pax Tibi, parta Quies, || Grata parata Salus.⁵³

Ponadto po bokach sarkofagu znajdowały się pierwotnie cztery płaskorzeźbowe emblematy opatrzone łacińskimi inskrypcjami. Obecnie pozostały tylko dwa z nich, drugi i czwarty, po stronie widocznej dla odwiedzających⁵⁴.

HINC PRIMA MALI LABES⁵⁵
Stąd [wzięła się] pierwsza skaza zła.

SIC AMOR ILLE MEUS
Tak [wielka jest] ta moja miłość.

SPES IN DUBITATA SEPULTIS⁵⁶
Wątpliwa nadzieja w pogrzebanych.

⁴⁹ Dosł. „obojga Śląsków”, chodzi oczywiście o Śląsk Górny i Dolny. Por. K.R. Przekop, *Jerzy Rudolf...*, s. 544.

⁵⁰ Czyli zmartwychwstania.

⁵¹ Dosł. „Chrystusowego”.

⁵² Dla jasności szyk zdania zmieniony w stosunku do oryginału.

⁵³ Gdyby forma *parata* była w ablatywie (a co za tym idzie z długą ostatnią sylabą), możliwy byłby tutaj heksametr.

⁵⁴ Treść inskrypcji z brakujących dwóch emblematów przytaczam za: Przala, s. 43–44. Tłumaczenia własne.

⁵⁵ Jest to parafraza *Eneidy* Wergiliusza (Verg. *Aen* II 97): „hinc mihi prima mali labes”, cytat za: G.B. Conte, *P. Vergilius Maro: Aeneis*, Berolini – Novi Eboraci 2009, s. 36.

⁵⁶ Zdanie cechuje się osobliwym szykiem, gdzie pomiędzy przyimek *IN* i rzeczownik *SEPULTIS* został wstawiony przymiotnik *DUBITATA*, który określa nadzieję (*SPES*), o której mowa przed przyimkiem.

HUC CURSUS FUIT⁵⁷

Do tego miejsca był bieg⁵⁸.

Przedstawienia obrazują w dużym skrócie tzw. historię zbawienia, ukazując kolejno: 1) węża owiniętego wokół ludzkiego szkieletu przy jabłoni (symbol grzechu prarodzców i śmierci), 2) węża oplatającego drzewo (symbol odkupienia, nawiązanie do sceny wywyższenia przez Mojżesza węża na pustyni i do odkupieńczej śmierci Chrystusa, który z miłości do ludzi dał się przybić do krzyża), 3) Jonasza z wielorybem (symbol zmartwychwstania), 4) proroka Eliasza na rydwanie ognistym (symbol wniebowstąpienia)⁵⁹. Znaczące jest rozpoczęcie pierwszej inskrypcji przysłówkiem *hinc* (stąd) i ostatniej przysłówkiem *huc* (dotąd). Warto odnotować, że obie są ponadto parafrazami *passusów* z *Eneidy* Wergiliusza⁶⁰. Taki zabieg stosowania w nowym kontekście urywków tekstów autorów starożytnych, nawet tzw. pogańskich, znany był od dawna w literaturze chrześcijańskiej⁶¹.

Jeśli zestawić kolejno wszystkie cztery inskrypcje, tworzą one luźną postać senaru jambicznego⁶² z cezurą w połowie piątego jambu. Rozpisuję to poniżej, zaznaczając ikty (przez podkreślenia) i cezury (||), aby ułatwić czytanie metryczne:

HINC PRIMA MALI LABES SIC || AMOR ILLE MEUS
SPES IN DUBITATA SEPULTIS || HUC CURSUS FUIT

⁵⁷ Ponownie parafraza *Eneidy* (Verg. *Aen* I 534): „hic cursus fuit”, cytat za: G.B. Conte, *op. cit.*, s. 22.

⁵⁸ Por. wspomniane już Pawłowe „bieg ukończyłem” w szerszym kontekście 2 Tm 4, 6–8.

⁵⁹ Symbolika emblematów (oraz wygląd brakujących) za: Przłała, s. 43–44.

⁶⁰ O czym wspomniałem we wcześniejszych przypisach.

⁶¹ Najlepszym przykładem jest bizantyjski dramat *Christos paschon* (gr. Χριστός Πάσχων, „Chrystus cierpiący”), którego anonimowy autor szeroko stosuje cytaty z dramatów antycznych, por. O. Jurewicz, *Historia literatury bizantyjskiej*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1984, s. 255–256. Warto przy tym zwrócić uwagę, że już w *Biblii* znaleźć można cytat z autora przedchrześcijańskiego, gdyż św. Paweł w 1 Kor 15, 33 cytuje greckiego komediopisarza Menandra, por. odnośny przypis: *Pismo Święte...*, s. 1499. Choć już filolodzy aleksandryjscy uważali, że wykorzystanie motywów czy bezpośrednich cytatów jest formą hołdu oddanego oryginalnemu dziełu i jego autorowi (nie postrzegano tego jak dziś w kategoriach plagiatu), idea „naśladownictwo jest najwyższą formą pochlebstwa” została rozpropagowana również w czasach nam dużo bliższych, zob. C.C. Colton, *Lacon, or, Many things in few words*, London 1820, s. 113: „Imitation is the sincerest of flattery”.

⁶² Jest to stopa wierszowa często używana w epitafiach.

4. Jerzy Wilhelm

Obecnie sarkofag księcia Jerzego Wilhelma nie zawiera żadnych inskrypcji, jednak pierwotnie było ich co najmniej kilka. Szczęśliwie odpisy inskrypcji z wieka sarkofagu zachowały się w kilku dziełach⁶³. Zamieszczone poniżej polskie tłumaczenie bazuje na wersji Zdrenki⁶⁴, jednak zostało znacznie poprawione i uzupełnione.

Cineres / serenissimi⁶⁵ principis ac⁶⁶ domini / ⁶⁷GEORGII WILHELMI⁶⁸, / ducis Silesiae, / Lignitii⁶⁹, Bregae et Wolaviae, / qui / d(ie)⁷⁰ 29 Sept(embris) A(nn)o Ch(risti)⁷¹ MDCLX / orbem suo ortu illustravit, / igniculos⁷² divinae mentis / à / CHRISTIANO, Silesiorum principe, patre / et / LUDOVICA Anhaltina

⁶³ Zob. Lucae 1685, s. 610–611; Lucae 1689, s. 1536–1537; Wahrendorff, s. 128–130; F.B. Werhner, *Topographia oder Prodromus Delineati Principatus Lignicensis Bregensis, et Wolaviensis*, bm. 1750 [t. 2, BUWr Oddział Rękopisów], s. 281 [dalej: Wernher]; Mycielski, s. 44–45; *Funerální kultura...*, s. 343–344 (powtórzona wersja Lucae 1689), s. 348–350 (powtórzona wersja Wahrendorffa). Przedstawiona tu wersja została ustalona na podstawie wymienionych odpisów, zaś ich odmienne lekcje ujęto w przypisach.

⁶⁴ Zdrenka, s. 62.

⁶⁵ Wahrendorff: *sereniss(imi)*.

⁶⁶ Lucae 1685: *et*. Synonim.

⁶⁷ Wahrendorff: *d(omini)*.

⁶⁸ Wahrendorff: *Guilielmi*.

⁶⁹ Wernher zapisuje końcowe *ii* przez *y*: *Lignity*.

⁷⁰ Mycielski: *die*.

⁷¹ Lucae 1685: *Sept(embris) A(nn)o Ch(risti)*, Lucae 1689: *Septembr(is) An(no) Chr(isti)*, Wahrendorff: *Sept(embris) A(nno) C(hristi)*, Wernher: *Septembr(is) An(no) Chr(isti)*, Mycielski: *Septembr(is) An(no) Chr(isti)*.

⁷² Lucae 1685, Lucae 1689, Wernher, Mycielski: *janiculos*, Wahrendorff: *igniculos*. Postać *janiculos* (w akuzatywie liczby mnogiej) wskazywałaby na formę podstawową *janiculus*, próżno jednak szukać jej w słownikach starożytnej łaciny. Znajdziemy co prawda *Mons Ianiculus* (Janikulum, wzgórze w Rzymie na zachodnim brzegu Tybru), jednak jest to nazwa własna, por. R. Kulesza, *op. cit.*, s. 242, s.v. Janikulum. Zastaną formę należałoby raczej wiązać z *ianua* (drzwi, brama, wejście, początek), czy nawet bardziej pierwotnie z Janusem (łac. *Ianus*), bogiem m.in. wszelkiego początku (od jego imienia nazwany został też pierwszy miesiąc w rzymskim kalendarzu, *Ianuarius*), por. *Słownik łacińsko-polski*, t. III, s. 8, s.v. *ianua*; R. Kulesza, *op. cit.*, s. 242, s.v. *Ianus*. Prawdopodobnie jest to zdrobnienie utworzone poprzez dodanie formantu *-iculus* i w postaci *ianiculus/janiculus* rzeczywiście pojawia się w nowożytnych tekstach łacińskich w znaczeniu „początek”. Koniektura wprowadzona przez Wahrendorffa jest jednak warta wzięcia pod uwagę, jako że *g* pozbawione ogonka łatwo pomylić z *a*, zaś *igniculus* (dosł. „ogienek, iskierka”) to przenośnię m.in. „początek, zadatek”, por. *Słownik łacińsko-polski*, t. III, s. 17, s.v. *igniculus*. Ponadto „zadatkę” będąc jednocześnie „iskierkami” lepiej współgrają z kontekstem rozświetlania.

Matre⁷³ accepit, / Conceptos providā⁷⁴ parentum curā / et doctrinā⁷⁵ adauxit⁷⁶.
 / His alis⁷⁷ instructus / aetatem⁷⁸ quinimò⁷⁹ spem / ingentibus ingenii⁸⁰ dotibus
 antevenit / Virtute Judicio⁸¹ Virilibus; / subditos in amorem, / agnatos, totius
 Germaniae⁸² Principes / in admirationem, / exteros⁸³ in stuporem / Caesarem
 in sententiam traxit. / XIV anno s(uo)⁸⁴ nato⁸⁵ aetatis veniam, / provinciaru-
 mque suarum regimen⁸⁶ decernendi⁸⁷. / Jam coeperat⁸⁸ regnare, / at⁸⁹ quanta
 prudentia, quanto applausu! / Jam principum statuumque Silesiae / praesidio
 destinabatur⁹⁰. / Jam patriam meritis, orbem famā / omnes sui amore reple-
 verat. / Cum d(ie) 21 Nov(embris) A(nn)o Ch(risti)⁹¹ MCLXXV. / Quo ipso

⁷³ Wahrendorff dzieli tu wers.

⁷⁴ Mycielski: *provide*.

⁷⁵ Wahrendorff identyfikuje ablatywy zaznaczając długie końcówki: *providā, curā, doctrinā*.

⁷⁶ Lucae 1685: *ad auxit*.

⁷⁷ Lucae 1685: *his alis*, Lucae 1689, Wahrendorff, Wernher: *his alis*. Mycielski: *alii*.

⁷⁸ Mycielski: *relatam*.

⁷⁹ Lucae 1685, Wahrendorff: *quin imò*, Lucae 1689: *quinimò*, Wernher: *quin imó* (pisownia oboczna). Mycielski błędnie: *qum imo*.

⁸⁰ Wernher zapisuje końcówce *ii* jako *ij*: *ingenij*.

⁸¹ Połączenie asyndetoniczne, Wahrendorff dodaje przecinki.

⁸² Lucae 1685: *tota Germania*, Lucae 1689, Wernher: *totae Germaniae*, Wahrendorff, Mycielski: *totius Germaniae*. Ponieważ przymiotnik zaimkowy *totus* ma w dopełniaczu wspólne zakończenie *-ius* dla wszystkich trzech rodzajów, widoczna tu wersja *totae*, najpewniej utworzona na bazie regularnej I deklinacji, jest niepoprawna, por. *Słownik łacińsko-polski*, t. V, s. 399, s.v. 1. *totus*. Możliwe, że było tam *tota Germiania* (tak podaje najstarsze wydanie, w którym jednak niejednokrotnie zdarzają się pomyłki), po czym błędnie odczytano końcowe *-a* obu wyrazów jako ligatury *-ae*, zaś Wahrendorff poprawił błędną końcówkę pierwszego wyrazu na *-ius*. Różnica znaczeniowa jest niewielka (*tota Germania* – w całych Niemczech, *totius Germaniae* – całych Niemiec), jednak niezależnie od tego należy zauważyć, iż raczej pisze się o książkach czegoś, a nie gdzieś, stąd wersja Wahrendorffa (powtórzona przez Mycielskiego) wydaje mi się właściwsza.

⁸³ Wernher: *extereos*.

⁸⁴ Wahrendorff: *annos*. Zdrenka rozwija jako *s(ancto)*, na co nie znajduję podstaw, chodzi bowiem o jego (tj. księcia) 14. rok życia, nie o żaden święty rok.

Mycielski: *natae*.

⁸⁶ Wahrendorff: *regime(n)*, *Funerální kultura...: regime(e)*.

⁸⁷ Mycielski: *deconendi*.

⁸⁸ Lucae 1685: *caeperat*. Pisownia oboczna.

⁸⁹ Mycielski: *et*. Synonim.

⁹⁰ Wernher: *destinabantur*, jednak brak uzasadnienia dla końcówki liczby mnogiej.

⁹¹ Lucae 1685: *Nov(embris) A(nn)o Ch(risti)*, Lucae 1689: *Novemb(ris) An(no) Chr(isti)*, Wahrendorff: *Novembr(is) A(nno) C(hristi)*, Wernher: *Novemb(ris) An(no) Chr(isti)*, Mycielski: *Novemb(ris) Ann(o) Chr(isti)*.

ante nongentos annos / Piastus⁹² Sarmatia⁹³ illuxit. / Invidum seculo⁹⁴ nostro fatum! / Praecipite sideris hujus occasu, / felicitati nostrae obicem / meritis ejus Herculeas columnas / regio stemmati⁹⁵. / Jam inconstantiae⁹⁶ horizonta transgresso, / post nonum⁹⁷ seculorum⁹⁸ senium, / Terminalem poneret lapidem. / Ô⁹⁹ ferrea¹⁰⁰ inexorabilis¹⁰¹ Fati Sinistra! / Quae lethali spongia cum hoc¹⁰² principe / non tam Pyasteorum¹⁰³ principum ultimum / regique¹⁰⁴ familiae sanguinem, / Quam congestos¹⁰⁵ omnium Proavorum¹⁰⁶ Virtutes / in compendio¹⁰⁷ delevisi(s)¹⁰⁸. / Memoria tamen Mortalium / Immortali colendas.

Prochy najjaśniejszego księcia i pana Jerzego Wilhelma, księcia śląskiego, legnicko-brzeskiego i wołowskiego¹⁰⁹, który dnia 29 września roku Pańskiego 1660¹¹⁰ rozświetlił świat swymi narodzinami. Zadatki¹¹¹ boskiego talentu¹¹²

⁹² Lucae 1685: *Pyastus*, Lucae 1689: *Piastus*, Wahrendorff: *Pyastus*, Wernher: *Piastus*, Mycielski: *Pyastus*. Pisownia oboczna.

⁹³ Lucae 1685, Lucae 1689, Wernher: *Sarmatia*, Wahrendorff, Mycielski: *Sarmatiae*. Raczej jest to bezprzymiarkowe (bez użycia *in*) określenie miejsca w ablatywie.

⁹⁴ Mycielski: *soeculo*. Pisownia oboczna.

⁹⁵ Wernher: *Stemati/Stemate* (ostatnia litera niewyraźna).

⁹⁶ Mycielski: *inconstantiae*.

⁹⁷ Lucae 1685, Wahrendorff, Mycielski: *novem*, Lucae 1689, Wernher: *nonum*. Wyraz *novem* to nieodmienny liczebnik główny, *nonum* to liczebnik porządkowy w akuzatywie (tak jak domaga się tego przyimek *post*), por. *Słownik łacińsko-polski*, t. III, s. 620, s.v. *nonus*, s. 626, s.v. *novem*.

⁹⁸ Mycielski: *saeculorum*. Pisownia oboczna.

⁹⁹ Lucae 1689 zaznacza długość poprzedzającego wołacz wykrzyknika *o*, por. *Słownik łacińsko-polski*, t. III, s. 647, s.v. *o*.

¹⁰⁰ Mycielski: *ferea*.

¹⁰¹ Mycielski: *incomparabilis* (nieporównywalna). Wersja możliwa, choć słabo poświadczona.

¹⁰² *Funeralni kultura...* ma tu błąd OCR: *hoe*.

¹⁰³ Lucae 1685, Lucae 1689, Wahrendorff: *Pyastaeorum*, Wernher: *Piastaeorum*, Mycielski: *Piasthorum*.

¹⁰⁴ Lucae 1685, Lucae 1689, Wernher: *regique*, Wahrendorff: *regiaeque*, Mycielski: *regiaque*. Różnica *regique/regiaeque* niewielka, oba w znaczeniu „królewskiej”, choć pierwsza dosł. „króla”, wersja Mycielskiego nie do utrzymania.

¹⁰⁵ Lucae 1685, Lucae 1689, Wahrendorff, Wernher: *congestas*, Mycielski: *congestos*. Koniektura Mycielskiego zasadna, gdyż pozostające w związku zgody *virtutes* są rodzaju męskiego.

¹⁰⁶ Wahrendorff: *proavor(um)*.

¹⁰⁷ Lucae 1685, Wahrendorff, Mycielski: *compendio*, Lucae 1689: *compedis*, Wernher: *compensis*.

¹⁰⁸ Proponuję traktować nie jako *perfectum* 2. osoby liczby pojedynczej (*delevisti*), ale mnogiej (*delevistis*), by dopasować do *sinistra*, które moim zdaniem są tu podmiotem (choć w tłumaczeniu i tak w liczbie pojedynczej: „zło”).

¹⁰⁹ Dosł. „księcia Śląska, Legnicy, Brzegu i Wołowa”.

¹¹⁰ Dosł. „roku Chrystusowego”, u Zdenki po prostu „1660 roku”.

¹¹¹ Zdenka ma tu „zaczyn” w liczbie pojedynczej, choć wspomniane już *igniculos* (lub *ianiculos*) są w liczbie mnogiej.

¹¹² Zdenka podaje „umysłu”, jednak *mens* to nie tylko „umysł”, lecz także m.in. „myśl, rozum, talent, inteligencja, rozważa, mądrość, pamięć, dusza, osobowość”, por. *Słownik łacińsko-polski*, t. III, s. 473–474, s.v. *mens*.

otrzymał od swego ojca Chrystiana, księcia śląskiego¹¹³ i matki Ludwika Anhalckiej¹¹⁴, otrzymane powiększył¹¹⁵ dzięki troskliwej opiece rodziców i wykształceniu¹¹⁶. Wyposażony w takie skrzydła¹¹⁷ wręcz przewyższył swój wiek i nadzieję charakteru olbrzymimi zdolnościami¹¹⁸; [swoimi]¹¹⁹ dojrzałymi cnotą i bystrością¹²⁰ skłonił¹²¹ poddanych do miłości, krewnych¹²² i władców całych Niemiec do podziwu, tak samo obcych, a cesarza do zabrania głosu¹²³. W wieku czternastu lat od swych narodzin [uzyskał] swobodę decydowa-

¹¹³ Dosł. „księcia Ślązaków”. Jest to typowe dla łaciny, że raczej wiąże się władcę z ludem, a nie krainą.

¹¹⁴ Zdrenka ma „Ludwika Anhalt”, jednak jest tam przymiotnik i nie ma powodu, by tak go nie tłumaczyć.

¹¹⁵ U Zdrenki jest „powiększył je”.

¹¹⁶ Po odebraniu wykształcenia na książęcym dworze młody książę został wysłany na uniwersytet *Viadrina* we Frankfurcie nad Odrą, gdzie wcześniej studiował jego ojciec, a obdarzony nieprzeciętnymi zdolnościami Jerzy Wilhelm opanował kilka języków: polski, włoski, hiszpański, francuski i łacinę, por. K.R. Przekop, *Jerzy Wilhelm*, s. 569–570; A. Walkowiak, *op. cit.*, s. 155.

¹¹⁷ Dosłownie są tam właśnie „skrzydła”, tu być może jako synonim chyżości, por. *Słownik łacińsko-polski*, t. I, s. 132, s.v. *ala*. Warto też zwrócić uwagę, że dalej mowa o przewyższaniu oczekiwań, więc skrzydła dobrze leżą tu w kontekście, niejako pozwalają „wzlecieć” na wyżyny. Zdrenka zmienia na „dary”.

¹¹⁸ Jest to tłumaczenie bliższe dosłowności, por. *Słownik łacińsko-polski*, t. II, s. 250, s.v. *dos*, t. III, s. 158–159, s.v. *ingenium*, s. 159, s.v. *ingens*. W wersji Zdrenki: „i wszelkie oczekiwania na takie zdolności”.

¹¹⁹ Zdrenka dodaje tu „swoją” dla jasności, choć należało to ująć w nawias kwadratowy, gdyż tego zaimka nie ma w tekście łacińskim. Z uwagi na ciąg dalszy proponuję jednak w liczbie mnogiej.

¹²⁰ Są tu dwa rzeczowniki w liczbie pojedynczej i określający je przymiotnik w liczbie mnogiej, więc raczej nie jak u Zdrenki: „cnotą, trzeźwym osądem i męskością”, lecz raczej: „[swoimi] dojrzałymi cnotą i bystrością”. Rzeczownik *virtus* w zależności od kontekstu bywa tłumaczony m.in. jako „męstwo, dzielność, odwaga” lub jako „cnota” (zazwyczaj w filozofii). Pokrewny z nim jest przymiotnik *virilis*, czyli „męski, właściwy mężczyźnie”, jednak w odniesieniu do młodego księcia proponowałbym tu raczej znaczenie „dojrzały”. Obydwa pochodzą od rzeczownika *vir* (mężczyzna). Por. *Słownik łacińsko-polski*, t. III, s. 281–282, s.v. *iudicium*, t. V, s. 623–624, s.v. *vir*, s. 628, s.v. *virilis*, s. 629–630, s.v. *virtus*.

¹²¹ Całe to wyliczenie uzależnione jest od czasownika *traxit* (pociągnął, doprowadził do czegoś, spowodował), por. *Słownik łacińsko-polski*, t. V, s. 407–408, s.v. *traho*. Zdrenka wyraźnie starał się utrzymać jedno znaczenie czasownika w polskiej wersji (skłonił do), jednak nie udało się to w jednym przypadku („obcych wprowadził w zdumienie”) z uwagi na łączliwość rzeczownika „zdumienie”. Podporządkowanie całej składni jednemu czasownikowi jawi mi się jednak jako istotniejsze niż wyróżnienie osobnymi polskimi wyrazami posiadających wspólne pole semantyczne rzeczowników *admiratio* i *stupor*, gdy oba można oddać jako „podziw”, por. *Słownik łacińsko-polski*, t. I, s. 69, s.v. *admiratio*, t. V, s. 232–233, s.v. *stupor*.

¹²² Zdrenka dodaje tu „swych”, nie oznacza tego jednak nawiasem kwadratowym, tj. „[swych] krewnych”.

¹²³ Ogłada i wykształcenie młodego księcia zrobiły w Wiedniu niemałe wrażenie i gdy Jerzy Wilhelm składał cesarzowi hołd lenny, ten nie omieszczał mu pogratulować, por. K.R. Przekop, *Jerzy Wilhelm...*, s. 570; A. Walkowiak, *op. cit.*, s. 155.

nia¹²⁴ o zarządzie swoich prowincji¹²⁵. Zatem zaczął panowanie¹²⁶ i dzięki tak wielkim roztropności i uznaniu¹²⁷ został wybrany do obrony książąt i stanów Śląska¹²⁸. W końcu¹²⁹ ojczyznę wypełnił zasługami, a świat [swą] sławą, zaś wszystkich miłością do siebie¹³⁰, kiedy dnia 21 listopada roku Pańskiego 1675¹³¹, w którym minęło 900 lat odkąd¹³² Piast zajaśniał¹³³ w Sarmacji¹³⁴, nienawistne dla naszego wieku fatum [objawione] w szybkim upadku tej gwiazdy¹³⁵ miałoby postawić¹³⁶ przeszkodę¹³⁷ naszemu szczęściu¹³⁸, a dzięki

¹²⁴ Matka usiłowała nadal sprawować rządy w jego imieniu, jednak dojrzały i wykształcony ponad wiek książę uznawany był za gotowego do samodzielnego przejęcia władzy, por. K.R. Przekop, *Jerzy Wilhelm...*, s. 570.

¹²⁵ Zdrenka ma po prostu „Już w czternastym roku życia rozpoczął rządy swoimi prowincjami”. Proponuję rozwiązanie nie tylko bliższe składni oryginału łacińskiego, lecz również pozwalające na podkreślenie okoliczności objęcia władzy we własnym imieniu. Por. *Słownik łacińsko-polski*, t. II, s. 18–20, s.v. *decerno*, t. V, s. 557, s.v. *venia*.

¹²⁶ Brak u Zdrenki, który *iam* przetłumaczył w inny sposób już wcześniej i złął w jedno *regimen* i *regnare*, jednak *iam* pojawia się dopiero później i niekoniecznie w tym znaczeniu, por. *Słownik łacińsko-polski*, t. III, s. 6–8, s.v. *iam*.

¹²⁷ W wersji Zdrenki: „dzięki swej roztropności i uznaniu”, jednak ponownie „swej” nie ma w oryginale, za to przy obu rzeczownikach pojawia się przymiotnik *quantal/quanto*, por. *Słownik łacińsko-polski*, t. IV, s. 265, s.v. *quantus*.

¹²⁸ Zdrenka ma „został przeznaczony do przewodzenia prezydium stanów śląskich”. Nigdzie indziej nie udało mi się odnaleźć żadnego „prezydium stanów śląskich”. Najbliższy temu sformułowaniu jest chyba Książęcy Sejm Śląski (niem. *Schlesischer Fürstentag*), któremu jednak książę Jerzy Wilhelm wcale nie przewodził, zresztą tekst oryginalny nie mówi o „przewodzeniu” (łac. *praesideo*), lecz o „opiece, pomocy, obronie” (łac. *praesidium*), por. *Słownik łacińsko-polski*, t. IV, s. 265, s.v. *praesideo*, s. 265–266, s.v. *praesidium*.

¹²⁹ Zdrenka konsekwentnie tłumaczy *iam* jako „już”.

¹³⁰ Zdrenka ma „że wszyscy go kochali”, choć również ta fraza uzależniona jest składniowo od czasownika *repleverat* (wypełnił).

¹³¹ Dosł. „roku Chrystusowego 1675”, u Zdrenki po prostu „1675 roku”.

¹³² Dosł. „przed dziewięciuset laty”.

¹³³ Dosłownie, por. *Słownik łacińsko-polski*, t. III, s. 29, s.v. *illucesco*. Tutaj w znaczeniu objęcia władzy, jest to aluzja do później wspomnianej gwiazdy (*sidus*).

¹³⁴ Czyli w Polsce, stąd Zdrenka: „w którym obchodzono 900. rocznicę objęcia przez Piastów władzy w Polsce”.

¹³⁵ Najprawdopodobniej chodzi o wczesny zgon księcia, szczególnie że podobne porównanie śmierci władcy do spadającej gwiazdy można znaleźć na emblemacie z omówionego wyżej sarkofagu jego ojca. Zdrenka: „objawione w spadającej gwieździe”.

¹³⁶ Całe wyliczenie uzależnione jest od czasownika *poneret*. Ponieważ jest to *coniunctivus* w zdaniu głównym, proponuję tłumaczyć go w funkcji *dubitativus* (*deliberativus*), czyli jako wątpliwość, wahanie, niezdecydowanie. Zdrenka tłumaczy jako tryb oznajmujący w czasie przeszłym: „położyło”.

¹³⁷ Por. *Słownik łacińsko-polski*, t. III, s. 654, s.v. *obiex* (*obex*).

¹³⁸ Zdrenka: „zamknęło nam szczęście”.

jego zasługom herkulesowe kolumny¹³⁹ królewskiemu rodowi¹⁴⁰, wreszcie¹⁴¹ kamień nagrobny¹⁴² po zamieraniu¹⁴³ przez dziewięć wieków¹⁴⁴, przekroczwszy horyzonty niestałości¹⁴⁵. O okrutne zło nieubłaganego losu!¹⁴⁶ Które przez śmiertelną chorobę¹⁴⁷ wraz z tym księciem nie tyle zakończyłeś¹⁴⁸ przez skrócenie¹⁴⁹ [życi] ¹⁵⁰ostatniego z książąt Piastów i krew królewskiego rodu,

¹³⁹ Zdrenka: „jego herkulesowe kolumny”.

¹⁴⁰ Zdrenka: „herbowi”. Co prawda na gruncie łaciny średniowiecznej jest to możliwe znaczenie, jednak w przedstawionym kontekście istotny nie jest herb, a ród, który wygasł wraz z ostatnim Piastem, por. A. Jougan, *Słownik kościelny łacińsko-polski*, Sandomierz 2013, s. 642, s.v. *stemma*.

¹⁴¹ Ponownie Zdrenka oddaje *iam* jako „już”.

¹⁴² Zdrenka dodaje tu: „śmiertelny pancerz na księciu” (jakby uprzedzając część dalszą inskrypcji, w której *spongia* tłumaczy jako „pancerz”).

¹⁴³ Por. *Słownik łacińsko-polski*, t. V, s. 107, s.v. *senium*.

¹⁴⁴ Zdrenka: „po upływie dziewięciu wieków”.

¹⁴⁵ Brak tego passusu u Zdrenki.

¹⁴⁶ Zdrenka: „O żelazne wyroki nieubłaganego losu!”. Co prawda *ferreus* to dosłownie „żelazny”, jednak przymiotnik ten oznacza też m.in. „mocny, silny, nieugięty, nieczuły, nieludzki, okrutny”, por. *Słownik łacińsko-polski*, t. II, s. 524–525, s.v. *ferreus*. Z kolei *sinister* to dosłownie „lewy”, lecz przenośnie również „niezręczny, niewłaściwy, opaczny, przewrotny, zły, szkodliwy, nieprzyjazny, nieżyczliwy, przeciwny, wrogi”, o ile zaś forma *sinistra* mogłaby oznaczać „lewica, lewa ręka”, o tyle jednak moim zdaniem jest to liczba mnoga rodzaju nijakiego od utworzonego na bazie tego przymiotnika *substantivum* w znaczeniu „zło”, por. *Słownik łacińsko-polski*, t. V, s. 157–158, s.v. *sinister*.

¹⁴⁷ Występuje tu trudne do przetłumaczenia we właściwym kontekście słowo *spongia*, które oznacza dosłownie „gąbka”, a przenośnie również coś gąbczastego lub porowatego: „porowaty kamień, żużel żelazny, rodzaj kolczugi, pęd szparaga, gąbczasta narośl na dzikiej róży, grzyb rosnący na mokrej łące”, por. *Słownik łacińsko-polski*, t. V, s. 200, s.v. *spongia*. Żadne z tych rozwiązań nie wydaje się tu satysfakcjonujące. Być może chodzi o porowaty kamień (nagrobny) wspomniany wcześniej lub zbroję kolczą (Zdrenka przyrównuje kamień nagrobny do pancerza: „zakuty w ten pancerz”), jednak raczej nie stawia się nagrobków z pumeksu, trudno też zrozumieć, dlaczego miałyby on być dla księcia pancerzem (szczególnie gdy nie spełnia funkcji ochronnej). Sprawy nie ułatwia fakt, że w łacinie ablatyw jest przypadkiem wielofunkcyjnym, a przez to i wieloznacznym. Kontekst (użyty przymiotnik *lethalis*) wskazywałby raczej na przyczynę śmierci, a tą w przypadku księcia była ospa, której objawem są krosty, zaś ich wygląd pasowałyby do znaczenia „porowatości”. Co prawda istnieje coś takiego jak *pustula spongiformis/spongiosa* (krosta gąbczasta), por. B. Dąbrowska, *Podręczny słownik medyczny łacińsko-polski polsko-łaciński*, Warszawa 2005, s. 702, s.v. krosta gąbczasta, jednak próby szukania powiązanej z tym objawem choroby wskazują raczej na łuszczycę, nie na ospę.

¹⁴⁸ Składnią w następującym tu wyliczeniu rządzi czasownik *delevisti(s)*, który w tłumaczeniu niełatwo połączyć z tym, na co tu oddziałuje, stąd w tekście polskim konieczne były pewne modyfikacje w stosunku do oryginału. Por. *Słownik łacińsko-polski*, t. II, s. 70, s.v. *deleo*.

¹⁴⁹ Dosł. „w skróceniu”, por. *Słownik łacińsko-polski*, t. I s. 623, s.v. *compendium*.

¹⁵⁰ W oryginalnej składni *ultimum* jest tu dopełnieniem bliższym: *ultimum ... delevisti(s)* – „zakończyłeś ostatniego”. Po polsku jednak ludzi się nie kończy. Dodanie słowa „życi” powoduje zmianę składni: „księcia” przestaje być dopełnieniem bliższym w bierniku, a staje się przydawką dopełniaczową dodanego wyrazu, co może ująć niezauważenie, gdyż w polszczyźnie końców-

ile pasmo cnót¹⁵¹ wszystkich przodków. Jednak będą [one] pielęgnowane¹⁵²
w nieśmiertelnej pamięci śmiertelnych¹⁵³.

Sarkofag zdobią emblematy, lecz do dziś zachowała się tylko połowa z nich (na lewym boku, po stronie widocznej dla odwiedzających). Do niedawna opatrzone były inskrypcjami (obecnie ich brak)¹⁵⁴:

Dum florui morior
Skoro tylko zakwitłem, umieram.

Dem(oli)to¹⁵⁵ fracta Rege
Bezsilna po śmierci króla.

Non omnis moriar¹⁵⁶
Nie wszystek umrę¹⁵⁷.

Non est a vulnere¹⁵⁸ tutus
Nie jest zabezpieczony przed raną.

Emblematy przedstawiają kolejno: 1) kwiat aloesu (czy raczej agawy, jak identyfikuje go Anna Techmańska), który krótko kwitnie tylko raz, a potem roślina umiera, co jest aluzją do śmierci księcia w młodym wieku¹⁵⁹, 2) poła-

ka obu przypadków jest taka sama. Jest to pewien kompromis mający na celu konsekwentne zachowanie składni opartej na czasowniku *delevisti(s)*.

¹⁵¹ Dosł. „zebrane cnoty”.

¹⁵² Zdrenka: „aczkolwiek tak czcigodne cnoty będą”.

¹⁵³ Zdrenka odchodzi od dosłowności, pisząc o „pamięci ludzkiej”, przez co gubi interesującą grę słów.

¹⁵⁴ Por. wersje przytoczone przez: Lucae 1685, s. 609, Lucae 1689, s. 1535–1536, Wahrendorff, s. 130–131, Przała, s. 49–50. Ten ostatni zamieszcza również zdjęcia (il. 35 i 37) dwóch inskrypcji wciąż jeszcze zachowanych na początku lat siedemdziesiątych XX w. (dwie pierwsze spośród tutaj wymienionych). Tłumaczenia własne.

¹⁵⁵ Wszystkie odpisy podają pierwszy wyraz w formie *demto*, lecz taki ani żaden podobny w łacinie nie istnieje, jednak nikt tej formy nie usiłuje w żaden sposób rozwijać ani jej nie tłumaczy. Proponuję traktować go jako kontrahowaną formę od imiesłowu *demolito*, dzięki czemu wraz z *rege* mogą tworzyć składnię *ablativus absolutus*. Por. *Słownik łacińsko-polski*, t. II, s. 82, s.v. *demolior*.

¹⁵⁶ Lucae 1685, Lucae 1689, Wahrendorff: *moriar*, Przała: *moriar*. W zależności od przyjętej lekcji (*moriar* – umrę / *moriar* – umieram) jest to bezpośredni cytat lub parafraza *Pieśni* Horacego (Hor. *Carm.* III 30, 6): „non omnis moriar”, cytat za: D.R. Shackelton Bailey, *Q. Horatius Flaccus. Opera*, Berolini – Novi Eboraci 2008, s. 109.

¹⁵⁷ Tł. za: L. Rydel, *Do Muzy (III 30)* [w:] Q. Horatius Flaccus, *Wybór poezji*, Lwów 1935, s. 45.

¹⁵⁸ Lucae 1685, Lucae 1689: *esto vulnere*, Wahrendorff: *est a vulnere*, Przała: *est a vulnera*.

¹⁵⁹ Por. Przała, s. 50, A. Techmańska, *Piastowskie medale i monety medalowe w zbiorach Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu*, „Brzeski Rocznik Zamkowy” 2021, t. 3, s. 21. Na rzecz identyfikacji rośliny jako agawy (a nie aloesu) niech świadczą ponadto dzieła przyrodników nawiązujące do śmierci księcia: G. Sydow, *The First Agave in Europe*, „British Cactus & Succulent Journal” 1987, t. 5, z. 3, s. 76; R. Kaczmarsczuk, *Agawa, jej pochodzenie i znaczenie gospodarcze*, „Kosmos” 1983, t. 32, z. 3, s. 448.

maną tarczę herbową, prawdopodobnie symbolizującą wygaśnięcie dynastii¹⁶⁰, 3) kwiat maku, który oznacza nadzieję zmartwychwstania¹⁶¹, 4) orła trafionego strzałą z łuku, najprawdopodobniej symbolizującego śmierć¹⁶².

Ponownie też inskrypcje przy emblematkach ułożone w kolejności tworzą metrum, tym razem jest to heksametr daktyliczny. Aby ułatwić czytanie metryczne, rozpisałem tekst z oznaczeniem iktów (przez podkreślenia) i cezur (||):

Dum floruj morior. || Dem(oli)to fracta Rege.

Non omnis moriar. || Non est a vulnere tutus.

5. Ludwik IV

Na szczycie wieka sarkofagu księcia Ludwika IV znajduje się poniższa inskrypcja¹⁶³. Wersję polską ponownie opieram na tłumaczeniu Zdrenki¹⁶⁴, nieco jednak modyfikując i uzupełniając przypisami.

¹⁶⁵ Heic¹⁶⁶ / Situs est / LUDOVICUS / Ligio-Bregensiu(m)¹⁶⁷, / Prosapiae
Piasteae Princeps / Quem / Silesiae Incolae Columen / firmissimum / Subdi-
ti¹⁶⁸ Asylum¹⁶⁹ tutissi- / -mum / Egentes Sidus¹⁷⁰ Bene- / -ficum / Maxumi¹⁷¹
Medioxumi / Germani Candoris Deliciu(m) / Boni omnes / OPTIMUM
/ sancte venerantur. / In Conjugio / Cum Illustriss(ima) Princip(issa) /
D(omi)na Anna Sophia / Princip(issa)¹⁷² Megapolitana¹⁷³ / Christianum
Albertum / sed brevi denatum vidit¹⁷⁴ / et maritale vinculum per / ann(os)

¹⁶⁰ Por. Przła, s. 50, 61–62.

¹⁶¹ Por. *ibidem*, s. 50.

¹⁶² Por. *ibidem*.

¹⁶³ Przytaczam według obecnego stanu faktycznego. Por. Lucae 1689, s. 1336; Wahrendorff, s. 114–115; Mycielski, s. 41–42.

¹⁶⁴ Zdrenka, s. 52.

¹⁶⁵ Na samym początku pojawia się jeszcze w odpisach: *D(eo) O(ptimo) M(aximo) S(acrum)* – „poświęcone Bogu Najwyższemu Najlepsze”, jednak nie widzę tej frazy na sarkofagu.

¹⁶⁶ Mycielski: *hic*.

¹⁶⁷ Mycielski: *Ligio-Brigensium*.

¹⁶⁸ Mycielski: *subdyti*.

¹⁶⁹ Mycielski: *assylum*.

¹⁷⁰ Wahrendorff: *Sydu*.

¹⁷¹ Mycielski: *maximi*. Forma oboczna.

¹⁷² Mycielski: *princ(ipissa)*.

¹⁷³ Mycielski: *Megalop(olitana)*. Wersje oboczne, choć spośród wspomnianych tu dwóch Graesse wymienia tylko *Megalopolis*, por. J.G.Th. Graesse, *Orbis Latinus*, t. II, s. 531, 537–538. Być może stąd ingerencja Mycielskiego.

¹⁷⁴ Lucae 1689, Wahrendorff, Mycielski: *intra dies 74 vidit* (przez 74 dni oglądał).



Urywek inskrypcji na szczycie wieka sarkofagu
księcia Ludwika IV. Fotografia autora

14 m(enses) 6¹⁷⁵ d(ies) 8¹⁷⁶ piē¹⁷⁷ con- / -tinuavit. / Datus Princeps à¹⁷⁸ Deo
/ populo exopta- / -tus / d(ie)¹⁷⁹ 19 April(is) 1616 Bre- / -gae / Ad Deum
tandem / rediit / Lignitii¹⁸⁰ d(ie) 24 Nov(embris) ¹⁸¹ 1663 / aetatis¹⁸² an-
n(orū)¹⁸³ 47 m(ensium) 7 d(ierum)¹⁸⁴ 6¹⁸⁵ / Mortuus, ut verē¹⁸⁶ vivere / et

¹⁷⁵ Mycielski błędnie: *b*.

¹⁷⁶ Lucae 1689, Wahrendorff, Mycielski: 6.

¹⁷⁷ Oznaczenie ablatywu.

¹⁷⁸ Oznaczenie przyimka łączącego się z ablatywem.

¹⁷⁹ Mycielski: *die*.

¹⁸⁰ Mycielski: *Legnitiae*. Wersja oboczna.

¹⁸¹ Mycielski dodaje: *Ann(o)*.

¹⁸² Lucae 1689, Wahrendorff, Mycielski: brak.

¹⁸³ Mycielski: *annor(um)*.

¹⁸⁴ Zdrenka rozwija: *m(ensis)* oraz *d(ie)*, jednak składnia domaga się tu dopełniacza liczby mnogiej, analogicznie jak przy *ann(orum)*.

¹⁸⁵ Lucae 1689, Wahrendorff, Mycielski: 5.

¹⁸⁶ Oznaczenie długiej samogłoski w przysłówku.

usq(ue) queat. / Dulce Decus¹⁸⁷ Patriae LUD- / -WICUM¹⁸⁸ Fama coronat.
/ LUDWICUM in Coelis¹⁸⁹ / Gaudia certa beant.

Tu spoczywa Ludwik, książę z piastowskiego rodu legnicko-brzeskiego, którego mieszkańcy Śląska nabożnie czczą jako silną¹⁹⁰ opokę, poddani jako bezpieczny¹⁹¹ azyl, ubodzy jako dobroczynną gwiazdę, Niemcy górni¹⁹² i środkowi¹⁹³ jako radość jasności¹⁹⁴, a ludzie dobrej woli¹⁹⁵ jako doskonałość. Z małżeństwa¹⁹⁶ z najjaśniejszą księżną panią Anną Zofia, księżną meklemburską, oglądał Chrystiana Alberta, lecz wkrótce zmarłego, a związek małżeński trwał¹⁹⁷ 14 lat, 6 miesięcy i 8 dni. Bóg dał ludowi oczekiwanego władcę¹⁹⁸ dnia 19 kwietnia 1616 roku w Brzegu, jednak [ten] powrócił do Boga w Legnicy dnia 24 listopada 1663 roku przeżywszy 47 lat 7 miesięcy i 6 dni¹⁹⁹. Zmarł, aby zawsze²⁰⁰ móc żyć prawdziwie. Sława wieńczy Ludwika jako chlubę ojczyzny²⁰¹, prawdziwe radości w niebiosach uszczęśliwiają²⁰² Ludwika.

¹⁸⁷ Lucae 1689, Wahrendorff, Mycielski: *delicium*.

¹⁸⁸ Lucae 1689, Wahrendorff, Mycielski (tu i kolejne): LUDOVICUM.

¹⁸⁹ Mycielski: *coelo*.

¹⁹⁰ Dosł. „najsilniejszą” albo „bardzo silną” (stopień najwyższy przymiotnika).

¹⁹¹ Dosł. „najbezpieczniejszy” albo „bardzo bezpieczny”.

¹⁹² Por. niem. Hochdeutschland. Chodzi o mieszkańców południowej, górzystej części Niemiec.

¹⁹³ Por. niem. Mitteldeutschland. Chodzi o mieszkańców środkowej części Niemiec. Zdrenka pomija ich w tłumaczeniu.

¹⁹⁴ Zdrenka ma: „płomienny blask”. Rzeczownik *candor* to dosłownie „jasność, biel, biała cera, piękność, uroda, jasny blask nieba, i ciał niebieskich”, a przenośnie „prostota, czystość, uczciwość, szczerowość, prawda, rzetelność”, por. *Słownik łacińsko-polski*, t. I, s. 419, s.v. *candor*. Z kolei *delicium*: „radość, słodycz, rozkosz”, por. A. Jougan, *Słownik kościelny łacińsko-polski*, s. 182, s.v. *delicium*.

¹⁹⁵ Dosł. „wszyscy dobrzy”.

¹⁹⁶ Dosł. „w małżeństwie”.

¹⁹⁷ Zdrenka ma: „małżeńskie więzy trwały”, jednak *vinculum* jest w liczbie pojedynczej i dobrze byłoby to zachować.

¹⁹⁸ Dosł. „książę oczekiwany przez lud został dany przez Boga”.

¹⁹⁹ Rzymska metoda liczenia dni zakłada wliczanie zarówno dnia, od którego rozpoczyna się liczenie, jak i dnia, w którym się je kończy, stąd od 19 do 24 dnia miesiąca należy liczyć nie 5 (jak podają odpisy), ale właśnie 6 dni (zgodnie ze stanem faktycznym inskrypcji).

²⁰⁰ Zdrenka pomija.

²⁰¹ Tak bliżej dosłowności, podczas gdy Zdrenka: „nagradza ... mianem Szczęścia Ojczyzny”. Por. *Słownik łacińsko-polski*, t. I, s. 419, s.v. *corono*, t. II, s. 37–38, s.v. *decus*. Czasownik *coronat* wywołuje tu ponadto w interesujący sposób składnię *accusativus duplex* (warto zauważyć, że rzeczownik *decus* jest rodzaju nijakiego i jako taki stoi tu właśnie w akuzatywie).

²⁰² W tekście łacińskim wszystko w liczbie mnogiej, podczas gdy Zdrenka: „wielka radość w niebie uszczęśliwia...”. Por. też: *Słownik łacińsko-polski*, t. I, s. 485–486, s.v. *certus*.



Inskrypcja na lewym boku sarkofagu księcia Ludwika IV. Ponad nią zamazana inskrypcja na boku wieka trumny. Fotografia autora

Końcówką część inskrypcji można rozwinąć metrycznie jako dystych elegijny, rozpoczynający się pentametrem. Dla ułatwienia czytania metrycznego rozpi-
sałem ikty (sylaby podkreślone), cezury (||) i elizje (nawiasy okrągłe).

Mortuus, ut vere || viver(e) et usque²⁰³ queat.
Dulce Decus Patriae || LUDWICUM Fama coronat.
LUDWIC(UM) in Coelis || Gaudia certa beant.

Zachowały się w całości jeszcze dwie inskrypcje w dolnej części lewego boku sarkofagu. Obie zostały napisane dystychem elegijnym. Ponownie oznaczyłem w tekście ikty (przez podkreślenie), cezury (||) i cezury pomocnicze (|), a także elizje (nawiasy okrągłe). Tekst łaciński podaję według stanu faktycznego²⁰⁴, tłumaczenie własne.

Ut Tibi contingat²⁰⁵ | mors optima, || vivere disce²⁰⁶
utque²⁰⁷ pie²⁰⁸ possīs || vivae disce mori,

²⁰³ Faktycznie jest tam abreviatura *usq(ue)*, co zostało wyżej zaznaczone, jednak została tu rozwinięta, by nie mylić abreviatury z elizją. W epigrafice nawiasy okrągłe służą do rozwijania abreviatur, jednak w poezji metrycznej nawiasami okrągłymi zaznacza się elizje.

²⁰⁴ Por. Przała, s. 45 (n. 41); M. Dalidowicz, *op. cit.*, s. 242.

²⁰⁵ Przała błędnie: *consignat*.

²⁰⁶ W pierwszym wierszu występuje zbiegająca się z interpunkcją diereza bukoliczna po czwartej stopie oraz cezura męska po piątej półstopie.

²⁰⁷ Faktycznie jest tam abreviatura *utq(ue)*, tu rozwinięta, by nie mylić z elizją. Dalidowicz rozwija błędnie jako *utq(e)*.

²⁰⁸ Dalidowicz rozwija błędnie jako *pie(tas)*.

victrix²⁰⁹ est | fati pietas, || vis vincere fata,²¹⁰
sis pius, et Tibi mors, || nis nisi somnus²¹¹ erit.

Aby Cię dotknęła najlepsza śmierć, naucz się żyć,
 i abyś mógł żyć pobożnie, naucz się umierać,
 zwyciężczynią losu jest pobożność, chcesz zwyciężyć los²¹²,
 bądź pobożny, a śmierć będzie dla Ciebie niczym innym jak snem.

Ut nunc triste mori (e)st, || sic dulce resurgere²¹³ quondam,²¹⁴
Christus ut in vita || sic quoque²¹⁵ morte lucrum²¹⁶ (e)st²¹⁷.
In Terris labor est, || requies sed²¹⁸ suavis in urna,
In summo venient || gaudia summa die.

Tak jak teraz smutno jest umierać, tak samo słodko [niech będzie] kiedyś
 powstać do życia,
 Chrystus tak jak w życiu jest [poczytywany za] zysk, tak samo [niech będzie]
 i w śmierci.
 Na ziemi²¹⁹ jest cierpienie, lecz [ty] szczęśliwy spoczywasz w urnie,
 W dniu ostatecznym przyjdą największe²²⁰ radości.

Tekst żadnej z inskrypcji nie jest w pełni oryginalnym utworem powstałym z okazji śmierci księcia. Dalidowicz identyfikuje pierwszy jako parafrazę epigramatu *Instructio ad Mortem Caeliusa Calcagninusa*²²¹, choć można znaleźć również inne wersje, np. u Frenzela²²². Należy zauważyć, że chodzi wyłącznie

²⁰⁹ Przeka błędnie: *vitrix*.

²¹⁰ Wiersz trójdzielny: cezura po siódmej półstopie z wcześniejszą cezurą pomocniczą.

²¹¹ Przeka błędnie: *sannus*.

²¹² Dosł. „losy” (liczba mnoga).

²¹³ Przeka błędnie: *duscercstiroere*.

²¹⁴ Cezury męskie w obu heksametrach (wers 1 i 3).

²¹⁵ Faktycznie jest tam abreviatura *quoq(ue)*, tu rozwinięta, by nie mylić z *elizją*.

²¹⁶ Przeka błędnie: *lucnim*.

²¹⁷ Jest to nawiązanie do Flp 1, 21: „mihi enim vivere Christus est et mori lucrum”, cyt. za: *Biblia Sacra...*, s. 1816, w polskim tłumaczeniu *Biblii Tysiąclecia*: „Dla mnie bowiem żyć – to Chrystus, a umrzeć – to zysk”, cyt. za: *Pismo Święte...*, s. 1529.

²¹⁸ Przeka błędnie: *requieset*.

²¹⁹ Dosł. „na ziemiach” (w liczbie mnogiej).

²²⁰ Niestety nie znajduję sposobu, by przetłumaczyć *summo* i *summa* tym samym słowem w języku polskim. Por. *Słownik łacińsko-polski*, t. V, s. 303–304, s.v. *superus*.

²²¹ „Ut tibi mors felix contingat, vivere discite. / Ut felix possis vivere, discite mori.” B. Nihvsio, *Epigrammata disticha poetarum latinorum, veterum et recentum, nobiliora*, Coloniae 1642, s. 21. Por. M. Dalidowicz, *op. cit.*, 242–243.

²²² Np. *Regula vitae*: „Ut tibi contingat mors optima, vivere discite. / Vitaq(ue) apud Superos optima, discite mori.” S. Frenzel, *Epigrammatum libelli quatuor*, Pragae 1588, s. 23. Warto dodać, że jest to wydanie wcześniejsze, a pierwszy wers jest tam identyczny jak w omawianej tu inskrypcji.

o pierwszy dwuwiersz. Drugi dystych został z kolei zapożyczony w całości²²³. Podobnie zresztą cały tekst drugiej inskrypcji²²⁴. Pozostałe inskrypcje na bokach sarkofagu są na tyle zamazane, że niemal całkowicie nieczytelne i jedynie w górnej części lewego boku sarkofagu „w nogach” można usiłować odczytać raptem jedno słowo, być może *peccatoris* (grzesznika).

Inskrypcje łacińskie, które znajdują się lub w przeszłości znajdowały się na sarkofagach legnickich Piastów, to cenne źródło dla badaczy nowożytnego Śląska. O ile dość charakterystyczne są pełne pochlebstw opisy życia zmarłych na szczytach sarkofagów, o tyle warto też zwrócić uwagę na znajdujące się na ich bokach inskrypcje, które nierzadko towarzyszą emblematom. Są one nie tylko obiektami zainteresowania historyków sztuki, z uwagi na swą bogatą symbolikę, lecz także przedmiotem badań filologicznych, szczególnie że czerpią pełnymi garściami z tekstów klasycznych, biblijnych i nowożytnej poezji łacińskiej, a większość z nich udało się zidentyfikować jako poezję metryczną. Ponieważ artykuł adresowany jest nie tylko do specjalistów w dziedzinie filologii, których z pewnością zainteresują zastosowane elementy krytyki tekstu, ale też do osób dopiero uczących się łaciny, jak również do muzealników czy popularyzatorów lokalnej historii, kultury i sztuki, znalazło się w nim wiele omówień i wyjaśnień, pozwalających lepiej zrozumieć opracowaną tu tematykę. Mam nadzieję, że tekst pomoże również przygotować materiały informacyjne i promocyjne, gdyż Mauzoleum Piastów, będące pod wspólną opieką parafii św. Jana Chrzciciela oraz Muzeum Miedzi w Legnicy, jest cennym obiektem na turystycznej mapie miasta. Tym artykułem zamykam temat łacińskich inskrypcji, które można znaleźć w Mauzoleum Piastów Śląskich, jednak dzieło opracowania filologicznego oraz tłumaczenia łacińskiej epigrafiki Legnicy będzie przeze mnie kontynuowane.

²²³ Zob. np. S. Guazzo, *Εὐθανασία. Das ist: Ein lehrreich, nütz- und sehr tröstliches Gespräche, wie man nemlich christlich leben, und seliglich sterben solle*, tł. M. Wiesaeus, Leipzig 1625, s. 81; M. Eckard, *Eine Christliche Leichpredigt*, Leipzig 1601, [s. 42], za: <https://www.deutsche-starchiv.de/book/view/510288?p=42> [dostęp: 14 IX 2022].

²²⁴ Zob. np. żywot Jana Jakuba Gryneusa w: S. Clark, *The Marrow of Ecclesiastical Historie*, London 1650, s. 456; N. Chytraeus, *Variorum in Europa itinerum deliciae*, [Herbornae Nassoviorum] 1599, s. 643.

Abstract

Latin inscriptions of Legnica. The sarcophagi of the Piasts Mausoleum

The second part of the study of the Latin epigraphy in the Mausoleum of the Silesian Piasts in Legnica is concerned with the inscriptions that can be found, or could be found in the past, on four of the five sarcophagi located there that belong to Duke Christian (1618–1672), Duchess Sophia Elisabeth (1589–1622), Duke George William (1660–1675) and Duke Louis IV (1616–1663). The inscriptions placed on top of the sarcophagi are, as is usual in such cases, overflowing with superlatives summarizing the lives of the deceased. Particularly noteworthy are the texts placed on the sides, often accompanied by emblems. Most of these inscriptions have been successfully identified as Latin metrical poetry. Ictus, caesurae and elisions were provided to facilitate metrical reading. Their content and symbolism draw extensively from the classical and biblical traditions, as well as from modern Latin poetry, both on an ideological level and in the form of quotation or paraphrase. Much as in the first part, the texts found *in situ* have been compared with readings from past publications which, with the use of philological methods of textual criticism, also served as the basis to reconstruct the inscriptions that no longer exist today. All the Latin texts have been provided with a Polish translation, either revised or completely new, as well as a commentary.

Grażyna Humeńczuk

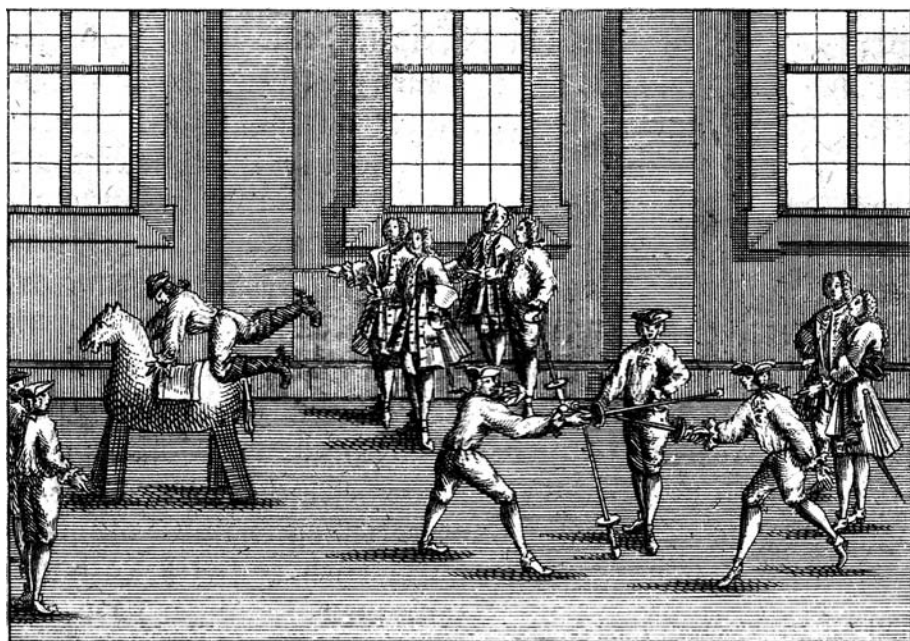
Legnica

Sala Królewska w Akademii Rycerskiej w Legnicy

19 kwietnia 1708 r. cesarz Józef I Habsburg proklamował powstanie w Legnicy nowej śląskiej uczelni, nazwanej od jego imienia – Academia Regia Josephina Equestris Lignicensis (Józefińska Królewska Akademia Rycerska w Legnicy). Elitarna uczelnia przeznaczona była wyłącznie dla młodzieży szlacheckiej. Przygotowywać miała wychowanków do sprawowania urzędów państwowych i dowódczych funkcji w wojsku. Szkoła w początkach XIX w. przekształcona została w gimnazjum (zwane *Johanneum*), działające do 1944 r. Ekonomiczną podstawę funkcjonowania Akademii Rycerskiej stanowiły dochody Fundacji Świętojańskiej, utworzonej w 1646 r. przez księcia legnickiego Jerzego Rudolfa. Fundacja służyć miała utrzymaniu ewangelickich kościołów i szkół w księstwie legnickim, wspierając zagrożoną pozycję religii protestanckiej. Dzięki temu zapisowi uczelnia powołana do życia w XVIII w. przez katolickich Habsburgów zapewniała jednakowe prawa protestantom i katolikom, co było na Śląsku ewenementem.

Monumentalny, pałacowy w formie gmach mieszczący legnicką Akademię Rycerską powstawał etapami, uzyskując swój zasadniczy kształt w latach 1709–1738. Później kompleks kilkakrotnie przebudowywano, dostosowując wnętrza do zmieniających się potrzeb działającej w jego murach szkoły. Podobnie było z ujeżdżalnią, najstarszą częścią Akademii Rycerskiej, wzniesioną w 1709 r. Budynek powstał na parceli u zbiegu dzisiejszych ulic o.o. Zbigniewa i Michała oraz B. Bilsego. Projektantem ujeżdżalni był architekt Chrystian Gottlieb Hertel, który w latach 1708–1726 był nauczycielem w legnickiej Akademii¹.

¹ Chrystian Gottlieb Hertel (1683–1743), matematyk, członek Królewskiego Towarzystwa Naukowego w Berlinie. W latach 1708–1726 profesor matematyki i architektury w legnickiej Akademii Rycerskiej. Autor rozpraw z zakresu matematyki i optyki, a także licznych utworów okolicznościowych. Projektant budynku ujeżdżalni Akademii Rycerskiej, zbudowanej w 1709 r. Twórca koncepcji architektonicznej nowego gmachu Akademii, przyjętej jako prototyp do realizacji w latach 1728–1738. Na koszt Fundacji Świętojańskiej odbył podróż do Niderlan-



Widok sali do ćwiczeń fizycznych, późniejszej Sali Królewskiej, miedzioryt z 1743 r. Zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy (nr inw. ML/H/3101)

Zachowana do dzisiaj budowla stanowi wydzieloną architektonicznie bryłę po północnej stronie skrzydła zachodniego. Na parterze powstała sala maneżowa obejmująca dwie kondygnacje, na piętrze sala do nauki fechtunku i tańca. Ujeżdżalnia pełniła swoją funkcję do 1902 r., z przerwą w latach 1802–1822, kiedy to jej rolę przejęła, również dwukondygnacyjna, sala w skrzydle północnym². Na piętrze, po zaniechaniu nauki tańca i fechtunku, ulokowano garderoby i suszarnie.

Ku czci cesarza

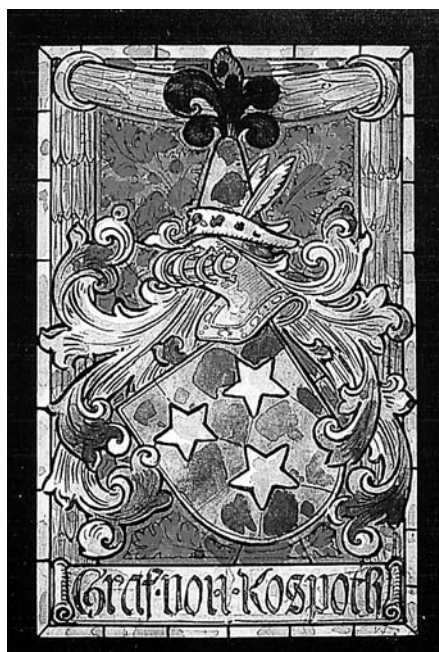
W latach 1902–1903 nastąpiła przebudowa, której zewnętrznym wyrazem stała się wieża wzniesiona od strony dziedzińca między dwiema częściami skrzydła zachodniego. Od tego momentu wieża zwieńczona pseudobarokowym hełmem uzupełnia sylwetę Akademii, stając się charakterystycznym elementem całego

dów, w celu studiowania tamtejszych warowni. Z powodu choroby, w wieku 43 lat zaprzestał nauczania, od 1726 r. pobierał rentę. Zmarł w legnickim szpitalu 6 października 1743 r.

² G. Wendt, *Geschichte der königlichen Ritter Akademie zu Liegnitz*, Liegnitz 1893, s. 18.



Carl August v. Kospoth, kurator Akademii Rycerskiej w latach 1897–1907. Fotografia ze zbiorów Verein ehemaliger Ritterakademisten zu Liegnitz



Herb rodu von Kospoth, projekt witraża autorstwa Fritza Geiges, przeznaczony do Sali Królewskiej. Reprodukacja ze zbiorów Verein ehemaliger Ritterakademisten zu Liegnitz

założenia. Jednak głównym celem podjętych wówczas działań była adaptacja górnej kondygnacji budynku dawnej ujeżdżalni. Powstała tam bogato zdobiona sztukaterią aula szkolna, zwana Salą Królewską (Königssaal), z bezpośrednim wejściem od strony dziedzińca, wiodącym przez ukrytą w wieży klatkę schodową.

Inicjatorem przebudowy gmachu dawnej ujeżdżalni i autorem ideowej wymowy całego przedsięwzięcia był ówczesny kurator Akademii Rycerskiej, Carl August, graf (hrabia) von Kospoth³ (funkcję tę pełnił od maja 1897 do czerwca 1907 r.).

³ Carl August Graf von Kospoth (1836–1928), urodził się w Briese (Brzezinka, pow. Oleśnica); do szkół uczęszczał we Wrocławiu i Oleśnicy (gdzie uzyskał maturę). Studiował prawo na Królewskim Uniwersytecie we Wrocławiu (Königliche Universität zu Breslau), później także w Berlinie, gdzie złożył egzaminy w 1860 r. Odbył służbę wojskową w 1858 r. Przez rok pracował w sądzie okręgowym w Berlinie. Następnie pracował w rejencji legnickiej i tam zdał egzaminy na stanowisko referenta. W kwietniu 1862 r. podał się do dymisji i osiadł w jednym z majątków ziemskich ojca. W latach 1897–1907 piastował stanowisko kuratora Akademii Rycerskiej w Legnicy.

W owym czasie na czele zakładu stało dwóch urzędników, dyrektor i kurator, tworzących dwuosobowy zarząd (Direktorium der Ritterakademie und des St. Johannisstiftes)⁴. Dyrektor odpowiadał za sprawy dydaktyczne i wychowawcze, zatrudniał nauczycieli i urzędników, sprawował nad nimi nadzór. Kurator zarządzał majątkiem Fundacji Świętojańskiej oraz miał dbać o stan budynków. Nowy kurator von Kospoth rozszerzył swoje kompetencje, przejmując kierownictwo alumnatu, w którym w celu zwiększenia dyscypliny zatrudnił wojskowego wychowawcę⁵. Kurator przykładął wielką wagę do patriotycznego wychowania powierzonej jego opiece młodzieży. Szczycił się osobistą znajomością z cesarzem. Pod koniec życia opisał swoje spotkania z władcą i wydał drukiem we wrocławskiej oficynie Kornów⁶. Osobiście von Kospoth poznał Wilhelma II dopiero w 1896 r., podczas przyjęcia w rezydencji hrabiego Bolko von Hochberga. Siedział wówczas obok cesarza i zabawiał władcę anegdotami. Uczestniczył także w polowaniach organizowanych dla Wilhelma II przez śląskich arystokratów (m.in. w Strzelcach Opolskich). To właśnie protekcji cesarza zawdzięczał stanowisko kuratora w Akademii Rycerskiej. Wkrótce po objęciu urzędu doprowadził do wizyty cesarza w legnickiej szkole. W 1897 r. Wilhelm II uczestniczył w manewrach wojskowych odbywających się w pobliżu Warmątowic. Powodem przybycia cesarza 16 czerwca 1897 r. do Legnicy była uroczystość położenia kamienia węgielnego pod budowę pomnika Wilhelma I. Wiedząc o tym, von Kospoth zwrócił się z prośbą, aby cesarz zechciał zaszczyścić swoją obecnością także Akademię Rycerską. Zgoda została udzielona, a wizyta zaplanowana na 10 minut. Cesarz miał przybyć do szkoły prosto z dworca. Oprócz kierownictwa zakładu, uczniów i nauczycieli na dziedzińcu Akademii znajdował się wówczas także nadprezydent prowincji śląskiej, Hermann von Hatzfeldt, książę Trachenberg⁷. Oczekiwanie w dużym upale trwało kilka godzin. Kurator von Kospoth wykorzystał ten czas na ćwiczenie powitania cesarza przez uczniów. Wychowankowie, w opublikowanych po latach wspomnieniach, pokpiwali z przejętego kuratora, ubranego w niebieski surdut z żółtym kołnierzem z epoletami i srebrnym szamerunkiem⁸. Wizyta władcy przeciągnęła się do trzech

⁴ E. Pfudel, *Die Geschichte der Königl. Ritter-Akademie zu Liegnitz*, Liegnitz 1908, s. 26.

⁵ *Ibidem*, s. 36–37.

⁶ C.A. Kospoth, *Wie ich zu meinem Kaiser stand. Persönliche Erinnerungen an Kaiser Wilhelm II*, Breslau 1924.

⁷ Hermann von Hatzfeldt, książę Trachenberg (dzisiejszy Żmigród w powiecie trzebnickim), mąż stanu, funkcję nadprezydenta prowincji śląskiej pełnił w latach 1894–1903.

⁸ H. Münchhauen, *Geschichte der königlichen Ritterakademie zu Liegnitz im 20. Jahrhundert*, Bockenem [2000], s. 10–16.

kwadransów⁹. Fascynacja osobą cesarza znalazła swój wyraz w wystroju Sali Królewskiej, poświęconej właśnie Wilhelmowi II.

Kiedy hrabia von Kospoth obejmował urząd w 1897 r., musiał z racji funkcji dokonać oceny technicznego stanu budynków szkoły. Po latach tak oto opisywał swoje wrażenia:

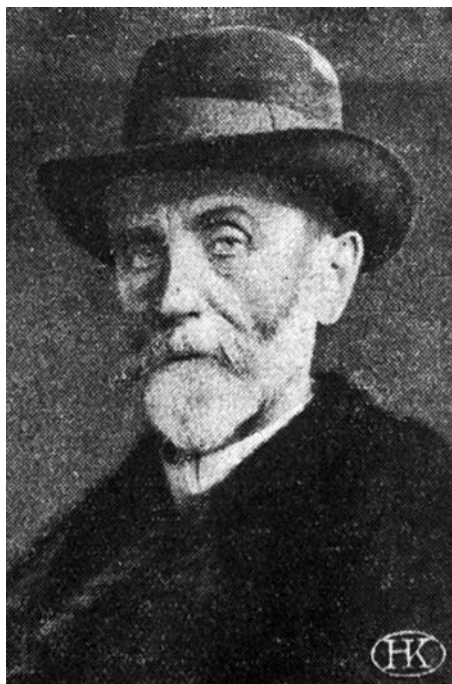
Gdy przejąłem Akademię Rycerską, budynek pod względem budowlanym pozostawiał wiele do życzenia. Skrzydło, w którym mieści się ujeżdżalnia, było w rzeczywistości ruiną, ponad nią znajdowało się pomieszczenie tej samej wielkości z niższym stropem, (...) które służyło do nauki szermierki i tańca. Teraz suszy się tam bielizna i przesiadują sowy, gdyż okna pozbawione są szkła i ram¹⁰.

W tej sytuacji von Kospoth postanowił przystąpić do realizacji ambitnego planu przebudowy dawnej ujeżdżalni. Projekt architektoniczny oraz nadzór nad jego wykonaniem powierzono radcy budowlanemu rejencji legnickiej Fritzowi Pfeifferowi¹¹.

⁹ C.A. Kospoth, *op.cit.*, s. 17–18.

¹⁰ *Ibidem* s. 44. Cytat w tłumaczeniu Aleksandry Kuśnierz.

¹¹ Fritz Pfeiffer (1851–1933), urodził się w Ścinawie w rodzinie tamtejszego aptekarza. Gimnazjum ukończył w Głogowie. Od 1874 r. kształcił się w Akademii Budowlanej w Berlinie, gdzie w 1875 r. uzyskał świadectwo kierownika budowlanego. Pracował w wielu różnych miejscach, zdobywając doświadczenie w zakresie uprawianego zawodu. Dwukrotnie odbył podróże studyjne do Szwajcarii i Włoch. W 1897 r. wrócił do ojczyznej prowincji. W grudniu tego samego roku został zatrudniony w legnickiej rejencji jako radca budowlany. Stał na czele inspekcji budowlanej okręgów: miejskiego Legnicy oraz powiatowych legnickiego, jaworskiego i lubińskiego. W latach 1898–1906 przeprowadził wraz z Josephem Langerem, bodaj największą w dziejach Mauzoleum Piastów, restaurację obiektu. W roku 1900 nadzorował odnowienie kościoła w Ulesiu k. Legnicy. Dwa lata później zaprojektował wieżę z klatką schodową oraz przebudowę sali nad ujeżdżalnią w Akademii Rycerskiej. Jednocześnie pracował nad poszerzeniem gmachu sądu przy ul. Złotoryjskiej, powstało wówczas dodatkowe skrzydło ukończone w 1902 r. Poza tym Pfeiffer nadzorował renowację Kościoła Pokoju w Jaworze, budowę nowego kościoła rzymskokatolickiego w Lubinie i gmachu szkoły w Prochowicach. Fritz Pfeiffer zaangażowany był także w działalność legnickiego towarzystwa historycznego. W okresie I wojny światowej był przewodniczącym (w 1916 r.) Geschichts- und Altertums Vereins zu Liegnitz, później został jego honorowym członkiem. Współpracował z wydawanym przez stowarzyszenie periodykiem „Mitteilungen des Geschichts- und Altertums Vereins zu Liegnitz”, zamieszczając w nim historyczne opracowania na temat obu wież legnickiego zamku, budowy kościoła św. Ap. Piotra i Pawła w Legnicy w XIV w. oraz historii kościoła św. Jana w Legnicy. Radca budowlany Pfeiffer przeszedł na emeryturę 1 lipca 1916 r. Zmarł w Legnicy 3 października 1933 r., przeżywszy 82 lata.



Fritz Pfeiffer, radca budowlany rejencji le-gnickiej, projektant Sali Królewskiej. Źródło: „Liegnitzer Tageblatt”, nr 232 z 3 X 1933 r.



Dziedziniec Akademii Rycerskiej, widok skrzydła zachodniego z wieżą mieszczącą klatkę schodową prowadzącą do Sali Królewskiej. Źródło: E. Pfudel, *Die Geschichte der Königl. Ritter-Akademie zu Liegnitz*, Liegnitz 1908, po s. 46

Trudy przebudowy

Środki na realizację przedsięwzięcia pochodziły z różnych źródeł. Budowa części zewnętrznej, czyli wieży z klatką schodową, oraz prace budowlane w sali (m.in. podwyższenie stropu) zostały sfinansowane z kasy ministerstwa. Pieniądze na wystrój należało pozyskać z innych źródeł. Piętnaście tysięcy marek przekazał z prywatnej szkatuły sam cesarz. Pozostałe brakujące środki von Kospoth dostał od protektorów Akademii, osobistych przyjaciół i absolwentów szkoły¹².

Prace budowlane trwały prawie dwa lata. Według opinii dziennikarza „Liegnitzer Tageblatt”, relacjonującego uroczystość poświęcenia sali, powstała „nie

¹² C.A. Kospoth, *op. cit.*, s. 44.

tylko ozdoba zakładu, lecz także nowa osobliwość miasta”¹³. Jednak wcześniej przebudowa Akademii Rycerskiej nie była przedmiotem szczególnego zainteresowania lokalnej prasy. W 1902 r. nie poświęcono jej ani jednej wzmianki. Przy czym uznano za stosowne poinformować czytelników o innych wydarzeniach związanych z Akademią, takich jak: jubileusz Fundacji Świętojańskiej¹⁴, obchody urodzin cesarza¹⁵, przejście na emeryturę dyrektora Akademii Rycerskiej dr. Kirchnera oraz uroczystość pożegnalna w hotelu Rautenkranz¹⁶, coroczne spotkanie dawnych wychowanków Akademii Rycerskiej w berlińskim hotelu Kaiserhof¹⁷, rozpoczęcie 2 kwietnia nowego roku szkolnego, ukazanie się corocznego sprawozdania z działalności szkoły, gdzie przy okazji podane zostały dane statystyczne dotyczące liczby uczniów w Akademii (w 1902 r. było ich 222, w tym 20 abiturientów)¹⁸.

Dopiero w marcu 1903 r., w rubryce zajmującej się wiadomościami lokalnymi (*Lokale und provinzielle Nachrichten*), jedna z gazet zamieściła dość lakoniczną informację o trwającej przebudowie skrzydła zachodniego Akademii Rycerskiej. Napisano o pracach budowlanych w „nowej, wielkiej auli” (*Festsaal*), do której wejście z dziedzińca prowadzić będzie przez kamienne schody. Wspomniano o tym, iż nowa klatka schodowa otrzyma nadbudówkę, która górować będzie nad skrzydłem zachodnim, a także o planowanej renowacji fasady budynku od strony dziedzińca¹⁹.

31 maja 1903 r. prasa doniosła o bankiecie zorganizowanym z okazji zakończenia budowy. Uroczystość odbyła się w gospodzie Zum goldenen Löwen²⁰. Wzięli w niej udział przedstawiciele kuratorium, zarządu budowlanego, mistrzowie murarscy, ciesielscy i dekarscy, wszyscy podmajstrzy, czeladnicy i robotnicy. Zebrani wystosowali skierowany do cesarza telegram zawierający hołdownicze pozdrowienia²¹. Kilka dni później ta sama gazeta

¹³ *Zur Einweihung des neuen Festsaaes der Königlichen Ritterakademie*, „Liegnitzer Tageblatt” [dalej: LT], nr 13 z 16 I 1904.

¹⁴ *Ein Jubiläum des Johannesstifts und der Ritterakademie*, LT, nr 19 z 23 I 1903 oraz nr 20 z 24 I 1903 (pomyłkowo uznano, iż mija 250 lat od daty założenia Fundacji Świętojańskiej, powołanej w 1646 r., podczas gdy w 1903 r. minęło 250 lat od śmierci księcia Jerzego Rudolfa).

¹⁵ *Die Kaisergeburtstagesfeier*, LT, nr 23 z 28 I 1903.

¹⁶ *Lokale und provinzielle Nachrichten*, LT, nr 54 z 5 III 1903; *Lokale und provinzielle Nachrichten*, LT, nr 76 z 31 III 1903, Beilage 1.

¹⁷ *Lokale und provinzielle Nachrichten*, LT, nr 32 z 7 II 1902.

¹⁸ *Lokale und provinzielle Nachrichten*, LT, nr 66 z 19 III 1902, Beilage 1.

¹⁹ *In dem Gebäude der Ritterakademie...*, LT, nr 71 z 25 III 1903, Beilage 1.

²⁰ Gospoda należąca w owym czasie do Augusta Sempricha znajdowała się przy Burgstraße 35 (ul. Grodzka, blisko wylotu w stronę ul. Zamkowej).

²¹ *Gestern Abend...*, LT, nr 126 z 31 V 1903, Beilage 1.

nie omieszkała donieść o telegramie od cesarza adresowanym do uczestników uroczystości²².

25 października 1903 r. w „Liegnitzer Tageblatt” zamieszczono wiadomość o postępie prac wykończeniowych w auli Akademii Rycerskiej. Poinformowano czytelników o kunsztownych sztukateriach zdobiących ściany i nisze okienne oraz o tym, że aktualnie wznoszony jest kominek, który także będzie ozdobiony sztukaterią. Zwrócono uwagę na artystycznie wykonane mosiężne żyrandole. Notatka kończy się informacją o kolorowych witrażach z herbami dawnych i obecnych wychowanków które ozdobią okna sali. Zakończenie prac zapowiedziano na koniec listopada²³.

W początkach listopada fundusz przebudowy auli powiększony został o 3000 marek przyznanych na wniosek kuratora von Kospotha przez ministra wyznań i finansów. W tej samej notatce zawarto także przypuszczenie, iż poświęcenie sali możliwe będzie jeszcze w bieżącym roku i nastąpi prawdopodobnie w obecności przedstawiciela cesarza²⁴.

Sytuacja musiała ulec zmianie, skoro miesiąc później (9 grudnia 1903 r.) gazeta „Liegnitzer Tageblatt” poinformowała, iż poświęcenie nowej sali w Akademii Rycerskiej odbędzie się 16 stycznia 1904 r. Komitet, na czele którego stanął Christian Kraft, książę Hohenlohe-Oehringen, zaprosił do udziału w uroczystościach dawnych wychowanków Akademii²⁵.

Uroczystość poświęcenia i oddania do użytku Sali Królewskiej

Otwarcie i poświęcenie nowej auli odbyło się w zaplanowanym terminie²⁶. Gości podejmował kurator Akademii, graf von Kospoth. W uroczystości uczestniczyli reprezentujący cesarza generał Gustav von Kessel²⁷, nadprezydent

²² *Auf das an den Kaiser...*, LT, nr 127 z 3 VI 1903, Beilage 1.

²³ *In dem Gebäude der hiesigen Ritter-Akademie...*, LT, nr 251 z 25 X 1903, Beilage 1.

²⁴ *Zum Ausbau des Festsaaes der Ritterakademie...*, LT, nr 258 z 3 XI 1903.

²⁵ *Die Einweihung des neuen Festsaaes hiesigen Ritterakademie...*, LT, nr 288 z 9 XII 1903, Beilage 1.

²⁶ *Einweihungsfeier des neuen Festsaaes der Königlichen Ritter-Akademie*, LT, nr 14 z 17 I 1904, Beilage 1.

²⁷ Gustav von Kessel (1846–1918), pruski generał, adiutant cesarza Wilhelma II, w latach sześćdziesiątych XIX w. uczeń Akademii Rycerskiej w Legnicy.

provincji śląskiej Robert, graf von Zedlitz-Trützschler²⁸, prezydent rejencji legnickiej Günther, baron von Seherr-Thoß²⁹, naczelnik powiatu baron von Richthofen, radca szkolny prowincji i wielu innych dostojników. Wkrótce po godz. 13:30 chór złożony z wychowanków i uczniów zakładu przy akompaniamencie nauczyciela muzyki wykonał utwór Bacha *Medytacje* w opracowaniu Gounoda. Następnie hrabia von Kospoth pozdrowił przedstawiciela cesarza, ekscelencję von Kessela, reprezentantów urzędów prowincji, dawnych wychowanków oraz pozostałych gości. Obecni byli ponadto nauczyciele, urzędnicy i wychowankowie; goście wypełniali dużą salę do ostatniego miejsca. Mówca wyraził wielkie zadowolenie z ukończenia dzieła, jak również serdeczne podziękowanie dla cesarza i wszystkich przyjaciół oraz donatorów, którzy umożliwili powstanie sali. W dalszej kolejności dziękował wszystkim artystom, rzemieślnikom i robotnikom, którzy przyczynili się do tego, że obiekt stał się tak piękny. Powiedział ponadto, że jest on pomnikiem cesarza, który pokazał tutejszej Akademii Rycerskiej swoją przychylność i użyczył poparcia. Kurator stwierdził, iż obiekt powinien służyć alumnatowi i uroczystościom szkolnym. Potem dodał, że pierwszym obowiązkiem szlachty, której synowie odebrali wychowanie w tym zakładzie, winna być obrona tronu. Wezwał wychowanków do dochowania wierności cesarzowi i wzniósł na cześć cesarza Wilhelma II potrójne *Hoch*; później odśpiewano strofy hymnu narodowego. Następnie głos zabrał nadprezydent prowincji śląskiej, graf von Zedlitz-Trützschler, który nawiązał do ideałów wychowawczych dawnej Akademii Rycerskiej, wskazujących władcę jako wzór cnót godnych naśladowania. Wspominał wszystkich panujących, którzy wspierali działalność Akademii. Na końcu wywodu stwierdził, iż z powodu tych związków z książętami, królami i cesarzami aula Akademii powinna nazywać się Salą Królewską (Königssaal). Na zakończenie wręczył odznaczenia: grafowi von Kospothowi, dyrektorowi Rostowi kierującemu Akademią Rycerską, radcy budowlanemu Pfeifferowi, rzeźbiarzowi Kretschmarowi oraz sekretarzowi Akademii Junggebauerowi. Uroczystość zakończył hymn *Die Himmel rühmen* Beethovena, a wieczorem odbył się uroczysty bankiet.

²⁸ Karl Konstantin Friedrich Eduard Robert Graf von Zedlitz und Trützschler (1867–1914), nadprezydent prowincji śląskiej w latach 1903–1909, polityk o poglądach konserwatywnych, w latach 1891–1892 pruski minister kultury.

²⁹ Hans Günther Ferdinand Stanislaus Freiherr von Seherr-Thoß (1859–1926) stał na czele legnickiej rejencji od 1902 r.

Wystrój wnętrza

Z nielicznych fotografii dokumentujących wygląd sali³⁰, opisów zamieszczonych w lokalnej³¹ i branżowej prasie berlińskiej³² oraz tego, co zachowało się do dziś, można odtworzyć jej wystrój w okresie świetności.

Sala Królewska, zajmująca całą przestrzeń najwyższej kondygnacji skrzydła północno-zachodniego o powierzchni 367 m², ma kolebkowe sklepienie o przekroju eliptycznym. W opisach z epoki podkreślano nowoczesne rozwiązania techniczne, m.in. fakt, iż w konstrukcji dachu zastosowano rodzaj żelaznego rusztu, na którym trzyma się eliptyczna forma sklepienia, użyto tynku Rabitza, a także zadbano o zabezpieczenia przeciwpożarowe³³.

Wejście główne wiodło przez nowo wzniesioną wieżę (Treppenturm), zbudowaną tam, gdzie wcześniej znajdowała się „niepiękna luka między skrzydłem starej ujeżdżalni a skrzydłem głównym”. Uznano iż „okrągła wieża z krętymi schodami stała się architektonicznie odpowiednim rozwiązaniem”, a nowa budowla harmonizuje z dawną barokową fasadą³⁴.

Sala była dostępna przez dwoje szerokich drzwi; jedno w pobliżu kominka ułatwiały wejście ze skrzydła północnego, miały zapewnić komunikację ze szkołą; drugie po stronie przeciwległej, obok obrazu z wizerunkiem cesarza, umożliwiały przy szczególnych okazjach bezpośrednie dojście z dziedzińca Akademii uczestnikom uroczystości³⁵.

Surowe wnętrze ozdobione zostało bogatą dekoracją stiukową, utrzymaną w stylu późnego baroku. Ściany, sufit oraz wnęki okienne pokryto motywami kwiatów, gałązek winorośli, owoców i putt. Sklepienie obramowane zostało

³⁰ Fotografia sali w kierunku południowym opublikowana została w: „Schlesien. Illustrierte Zeitschrift für die Pflege heimatlicher Kultur” 1908–1909, t. 2, s. 107; karta pocztowa z około 1907 r., wyd. J.G. Pohley, Liegnitz, ukazująca wnętrze w stronę kominka dostępna w zbiorach Muzeum Miedzi w Legnicy, nr inw. ML/H/73; 3 fotografie z albumu ucznia Johanneum, z około 1930 r., znajdują się w zbiorach Zbigniewa Brzezińskiego w Legnicy (prezentowane były na wystawie *Akademia Rycerska w Legnicy. Dzieje gmachu i instytucji*). Z informacji prasowej wiadomo, iż firma legnickiego wydawcy kart pocztowych Paula Frölicha wykonała w 1904 r. kilka, nieznanych dotąd, zdjęć sali, zob. *Die neue Festsaal der Ritter-Akademie*, LT, nr 6 z 8 I 1904.

³¹ *Die neue Festsaal der Ritter-Akademie*, LT, nr 6 z 8 I 1904; *Zur Einweihung des neuen Festsaaes der königlichen Ritterakademie*, LT, nr 13 z 16 I 1904; *Einweihungsfeier des neuen Festsaaes der Königlichen Ritter-Akademie*, LT, nr 14 z 17 I 1904.

³² „Baugewerks-Zeitung. Zeitschrift für praktisches Bauwesen”, nr 19 z 5 III 1904.

³³ *Zur Einweihung des neuen Festsaaes der königlichen Ritterakademie*, LT, nr 13 z 16 I 1904; w Sali Królewskiej zastosowano, jeden z pierwszych na Śląsku, strop żelbetowy.

³⁴ *Ibidem*.

³⁵ *Ibidem*.



Sala Królewska, widok w stronę kominka na karcie pocztowej z 1907 r. Zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy (nr inw. ML/H/73)

profilowaną otoczką z ornamentem muszlowym i wicią roślinną. Dekorację sali zaprojektował i wykonał Kretzschmar – rzeźbiarz z Berlina³⁶. Opisy z epoki podkreślają artystyczny charakter sztukaterii. Ponadto identyfikują przedstawienia na suficie jako: cztery pory roku, cztery pory dnia, jak również sztukę i naukę, zobrazowane przez alegoryczne figury. Zwracano uwagę na pokryte ornamentami filary oraz wnęki okienne z bogatymi stiukami³⁷.

Dominującym elementem wystroju wnętrza był umieszczony na ścianie południowej obraz z pełnopostaciowym wizerunkiem cesarza Wilhelma II. Portret, ofiarowany szkole przez władcę 26 listopada 1898 r., znajdował się wcześniej w jadalni zakładu³⁸. Obraz (wys. 3,27 m, szer. 2,2 m) był kopią dzieła austriackiego malarza, cenionego w Europie portrecisty Heinricha von Angeli³⁹. Wilhelm II przedstawi-

³⁶ Możliwe, że chodzi o Alberta Kretzschmara, rzeźbiarza urodzonego w Berlinie w 1832 r., zmarłego tamże w 1909 r. Był on uczniem Raucha. W Berlinie kierował atelier sztuki dekoracyjnej, zob. H. Vollmer, *Allgemeines Lexikon der bildenden Künstler*, t. 21, Leipzig b.r., s. 510.

³⁷ *Die neue Festsaal der Ritter-Akademie*, LT, nr 6 z 8 I 1904.

³⁸ E. Pfudel, *op. cit.*, s. 46.

³⁹ Heinrich Anton von Angeli (1840–1925), austriacki malarz i grafik; studiował w Wiedniu, Düsseldorfie oraz prywatnie u Emanuela Leutze. Od 1859 r. nauczał w monachijskiej Akademii Sztuki. W 1862 r. powrócił do Wiednia. Tworzył obrazy o tematyce historycznej, sceny rodzajowe, jednak największą karierę zrobił jako portrecista. Malował wizerunki wiedeńskiej arystokracji, portrety europejskich władców i ich rodzin, co przyniosło mu sławę, uznanie i zaszczyty.

ny został w paradnym mundurze śląskiego przybocznego regimentu kirasjerów (Leib-Kürassier-Regiment). Obok cesarza, na konsoli, ukazano insygnia władzy, zaś na podłodze leżący płaszcz gronostajowy. Na drugim planie znajdował się widok zamku królewskiego. Obraz miał bogato zdobione ramy z motywem złożonych liści laurowych. Całość wieńczyła cesarska korona. Inicjatorem pozyskania portretu Wilhelma II do Akademii Rycerskiej był zapewne von Kospoth⁴⁰. Przekazanie obrazu odbyło się 26 listopada 1898 r. W uroczystości uczestniczyli nauczyciele, urzędnicy oraz wychowankowie szkoły. Kurator von Kospoth przedstawił historię Akademii Rycerskiej, przypomniał niedawną wizytę cesarza w murach szkoły. Ceremonię zakończyło odśpiewanie hymnu narodowego oraz wysłanie „telegramu dziękczynnego” do cesarza. Odpowiedź z „patriotycznymi pozdrowieniami”, skierowana do von Kospotha, przybyła wieczorem podczas kolacji wychowanków Akademii. Obraz umieszczono w jadalni obok portretów innych władców zasłużonych dla rozwoju legnickiej Akademii Rycerskiej⁴¹. Kilka lat później obraz z wizerunkiem cesarza Wilhelma II stał się głównym elementem wystroju Sali Królewskiej. Portret uzyskał dodatkową stiukową ramę, w której bogatą dekorację wpleciono u dołu orła, zaś u góry monogram władcy oraz cesarską koronę podtrzymywaną przez dwa putta. Korona i monogram były bogato złożone⁴².

Osiemnastowieczny kominek, znajdujący się w przeciwności (północnej) ścianie, uzyskał nową formę architektoniczną z bogatą stiukową oprawą dekoracyjną. Obramowanie wnętrza paleniska ozdobił herb Legnicy. Centralną część nadstawy wypełniała (niezachowana) brązowa płyta z przedstawieniem św. Jerzego walczącego ze smokiem. Po obu jej stronach znajdowały się pełnoplastyczne hełmy rycerskie z pióropuszcami. Tuż nad płaskorzeźbą umieszczona została inskrypcja *Dieser Saal wurde erbaut unter der glorreichen Regierung Wilhelms II und Kospoths Kuratorium 1902–1903* [Sala ta została wzniesiona za pełnego chwały panowania Wilhelma II i kuratora Kospotha 1902–1903]. Na gzymsie nadstawy umieszczono zwieńczony koroną cesarską kartusz z tablicą zawierającą monogram RA, skrót nazwy *Ritter Akademie*. Po obu stronach kartusza ulokowano dwie tarcze herbowe podtrzymywane przez putta. Po lewej stronie herb Hohenzollernów (dwa srebrne i dwa czarne pola z koroną królewską), a po

⁴⁰ Informacje na temat obrazu i okoliczności jego przekazania do Akademii Rycerskiej podaje za: *In der königlichen Ritter-Akademie...*, LT, nr 279 z 29 XI 1898.

⁴¹ W jadalni Akademii Rycerskiej znajdowały się: popiersie księcia Jerzego Rudolfa, portrety trzech ostatnich cesarzy habsburskich: Leopolda I, Józefa I oraz Karola VI, ponadto popiersia Józefa I oraz jego małżonki Wilhelminy Amelii, wizerunki Hohenzollernów, w tym portrety Fryderyka Wielkiego z 1742 r., Fryderyka Wilhelma II i Fryderyka Wilhelma III, a także portrety cesarzy Wilhelma I oraz Wilhelma II; zob. E. Pfudel, *op. cit.*, s. 45.

⁴² *Zur Einweihung des neuen Festsaaes der königlichen Ritterakademie*, LT, nr 13 z 16 I 1904.



Sala Królewska, widok w stronę portretu cesarza Wilhelma II. Fotografia z albumu ucznia Johanneum, lata trzydzieste XX w. Zbiory Zbigniewa Brzezińskiego



Sala Królewska, okna z witrażami herbowymi. Fotografia z albumu ucznia Johanneum, lata trzydzieste XX w. Zbiory Zbigniewa Brzezińskiego

prawej herb kuratora von Kospotha (niebieska tarcza z trzema gwiazdkami). Reakcję cesarza na takie zestawienie symboli oraz tekst inskrypcji opisał von Kospoth w swoich wspomnieniach w 1924 r.:

Kiedy pokazałem cesarzowi fotografię kominka i przeczytałem mu na głos trudną do odczytania inskrypcję, cesarz poklepał mnie po ramieniu i powiedział: Ależ z pana przekłety typ! Hohenzolernowie i Kospothowie. Powiedział to jednak łaskawym tonem. Tak jest, Wasza Wysokość! powiedziałem. W Berlinie jest Wasza Wysokość król i władca, który musi zmagać się z parlamentem i ministrami, a tu w Legnicy jestem ja i także mam swoje kłopoty z kolegium szkolnym prowincji i ministrami⁴³.

Historia witraży

W szesnastu oknach Sali Królewskiej znajdowały się witraże herbowe ufundowane przez rody szlacheckie, których synowie otrzymali wychowanie w Akademii Rycerskiej⁴⁴. Każde z okien zawierało trzy herby połączone wieńcem laurowym oraz bordiurą. Dziennik „Liegnitzer Tageblatt” w artykule poprzedzającym otwarcie sali wymienia pięćdziesiąt herbów następujących rodów: von Tiedemann-Seeheim, von Heydebrandt und der Lasa, von Reinersdorf, von Wiedebach-Nostitz, baron von Zedlitz und Neukirch, hrabia von Durkheim-Montmartin, von Schweinichen, von Potocki, von Woikowsky-Biedau, von Wallenberg, von Schmidt-Pauli, książę Schöneich-Carolath, von Woyrsch, von Frankenberg, hrabia von Carmer, hrabia von Zech-Burkersroda, hrabia Tschirschky-Renard, książę Trachenberg, książę von Hatzfeld, hrabia von Strachwitz, hrabia von Rothkirch, baron von Trach, hrabia von Kospoth, von Köckritz, von Lieres und Wilkau, von Randow, von Portatius, von Hochberg, hrabia Rex, von Byren, von Kunkel, von Niebelschütz, hrabia von Franken-Sierstorpff, von Falkenhausen, baron von Tschammer, von Sprenger, von Poser, von Pogrell, von Busse, von Studnitz, hrabia Dohna, hrabia von Lüttichau, von Prittwitz und Gaffron, baron von Kessel-Zeutsch, hrabia von Pfeil, hrabia von Haugwitz, von Teichmann-Logischen, von Skopnik, von Klitzing, von Oheimb⁴⁵. Witraże powstały w znanej niemieckiej pracowni Fritza Geigesa we Fryburgu Bryzgowijskim (Freiburg in Breisgau)⁴⁶. Parapety okienne wykonane były z płyt

⁴³ C.A. Kospoth, *op. cit.*, s. 45. Cytat w tłumaczeniu Aleksandry Kuśnierz.

⁴⁴ *Zur Einweihung des neuen Festsalles der königlichen Ritterakademie*, LT, nr 13 z 16 I 1904.

⁴⁵ *Die neue Festsaal der Ritter-Akademie*, LT, nr 6 z 8 I 1904.

⁴⁶ Fritz Geiges (1853–1935), niemiecki witrażysta, rysownik, ilustrator książek, scenograf i konserwator; uprawiał malarstwo monumentalne i projektował witraże. Od 1878 r. mieszkał i tworzył we Fryburgu Bryzgowijskim (Freiburg in Breisgau). Studiował w Stuttgarcie



Sala Królewska, widok w stronę kominka, stan z 2008 r. (fot. Wincenty Kołodziejski). Zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy



Sala Królewska, widok w kierunku południowym, stan z 2008 r. (fot. Wincenty Kołodziejski). Zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy

marmurowych⁴⁷. Sala miała trzy żyrandole, środkowy na 60 i dwa boczne na 40 świec elektrycznych⁴⁸. Podłoga wykonana była z dębowego parkietu⁴⁹.

Z bogatego wystroju sali do dziś zachowały się tylko sztukaterie. Zagięły lub uległy zniszczeniu: wizerunek Wilhelma II, brązowa płyta znad kominka, żyrandole⁵⁰ oraz witraże.

W gmachu Akademii Rycerskiej w latach 1945–1978 znajdowały się sowieckie magazyny i pracownie. Po przejęciu budynków przez polską administrację witraże w dawnej Sali Królewskiej, mocno zniszczone, jednak znajdowały się na swoim miejscu. Stan zachowania witraży dokumentują fotografie okien wykonane 17 października 1978 r. przez Jana Brodeckiego⁵¹. Później witraże w niewyjaśnionych okolicznościach zagięły.

Część została odnaleziona w zbiorach Muzeum Architektury we Wrocławiu. Witraże z legnickiej Akademii Rycerskiej trafiły do zbiorów wrocławskiego muzeum jako przekaz Ministerstwa Kultury i Sztuki pod koniec lat siedemdziesiątych XX w. Zostały zatrzymane na granicy państwa i przejęte przez Urząd Celny. Nie było wówczas wiadomo nic na temat ich pochodzenia. Jako nierozpoznane leżały w magazynach Muzeum Architektury. Część kwater trafiła na stałą ekspozycję, prezentowana jako witraże z pracowni Geiges. Dopiero badania dr Magdaleny Ławickiej pozwoliły na ustalenie ich pochodzenia. W Muzeum Architektury znajdują się różne fragmenty witraży z okien Sali Królewskiej. Cztery najlepiej zachowane kwatery z herbami (wym. 68 cm × 44,6 cm) prezentowane są na wystawie stałej. Pozostałe przechowywane są w magazynie. Część kwater herbowych ma uszkodzenia w polu tarczy, niektóre witraże zawierają elementy bordiury, niektóre fragmenty

i w Monachium. Ciężka choroba zmusiła go do porzucenia studiów i powrotu do Fryburga. W działalności Geiges szczególne znaczenie odgrywały witraże, którymi zajmował się w kierowanym osobiście warsztacie. Styl jego obrazów i witraży nawiązywał do XV i XVI w. (seria 27 okien w kościele Pamięci Cesarza Wilhelma w Berlinie). Za projekty witraży do Nowego Ratusza we Fryburgu artysta otrzymał złoty medal na Wystawie Światowej w Paryżu w 1900 r. W pracowni Fritza Geiges powstały oprócz witraży do Sali Królewskiej także dwa projekty, zrealizowane i szczęśliwie zachowane w kościele Marii Panny w Legnicy. Witraże pochodzące z pracowni Geiges cenione są za doskonały poziom wykonania i kolorystyki.

⁴⁷ *Zur Einweihung des neuen Festsaaes der königlichen Ritterakademie*, LT, nr 13 z 16 I 1904.

⁴⁸ *Die neue Festsaal der Ritter-Akademie*, LT, nr 6 z 8 I 1904.

⁴⁹ Akademia Rycerska – inwentaryzacja wykonana przez Krakowskie Przedsiębiorstwo Geodezyjne w Krakowie, 1986 r., s. 6.

⁵⁰ Dwa żyrandole, podobne do tych z Sali Królewskiej, znajdują się w kościele św. Jana w Legnicy.

⁵¹ Autorka wraz z Muzeum Miedzi w Legnicy składa podziękowanie autorowi zdjęć za ich udostępnienie oraz zgodę na publikację, zarówno na stałej wystawie historycznej poświęconej dziejom Akademii Rycerskiej, jak również w niniejszym wydawnictwie.



Akademia Rycerska, skrzydło zachodnie, widoczne okno w dawnej Sali Królewskiej, 1978 r. (fot. Jan Brodecki). Prywatne archiwum Jana Brodeckiego



Jedno z okien dawnej Sali Królewskiej w 1978 r. (fot. Jan Brodecki). Prywatne archiwum Jana Brodeckiego

opatrzone są sygnaturą pracowni Geigesa. W sumie w zbiorach wrocławskiego muzeum znajduje się ponad 20 fragmentów witraży pochodzących z dawnej Sali Królewskiej. Cztery z nich wypożyczone zostały do Muzeum Miedzi w Legnicy. Weszły one w skład stałej ekspozycji poświęconej dziejom Akademii Rycerskiej⁵².

We Fryburgu, mieście w którym Geiges mieszkał i tworzył, zachowały się projekty witraży z Akademii Rycerskiej. W miejskim muzeum (Augustiner-museum) przechowywany jest zespół 48 projektów wykonanych na papierze akwarelą, tuszem, a czasem ołówkiem. Są to głównie opracowania pojedynczych kwater z konkretnymi herbami – jest ich 44, w tym 19 nieukończonych. W kolekcji znajdują się też projekty całych okien: 2 z podziałem na 6 kwater, z czego

⁵² Wystawa *Akademia Rycerska w Legnicy. Dzieje gmachu i instytucji* została otwarta w listopadzie 2008 r. w ramach obchodów trzzechsetnej rocznicy powstania Akademii Rycerskiej w Legnicy; scenariusz: Grażyna Humeńczuk, projekt plastyczny: Agnieszka Sowa-Szenk.

herby zajmują 4 górne części oraz 2 z podziałem na 9 kwater z trzema herbami, bordiurą i innymi elementami dekoracyjnymi. Kwerenda przeprowadzona w Augustinermuseum przyniosła, oprócz informacji o projektach znajdujących się w zbiorach muzeum, także wiadomość o istnieniu jeszcze jednego projektu całego okna poza zasobami muzeum⁵³.

Długa oczekiwana renowacja

Od momentu otwarcia w 1904 r. Sala Królewska przez 40 lat służyła szkolnej społeczności. Od 1945 r. używana była jako magazyn przez wojska sowieckie. Oddana wraz z całym kompleksem w 1978 r. polskiej administracji, wiele lat czekała na renowację.

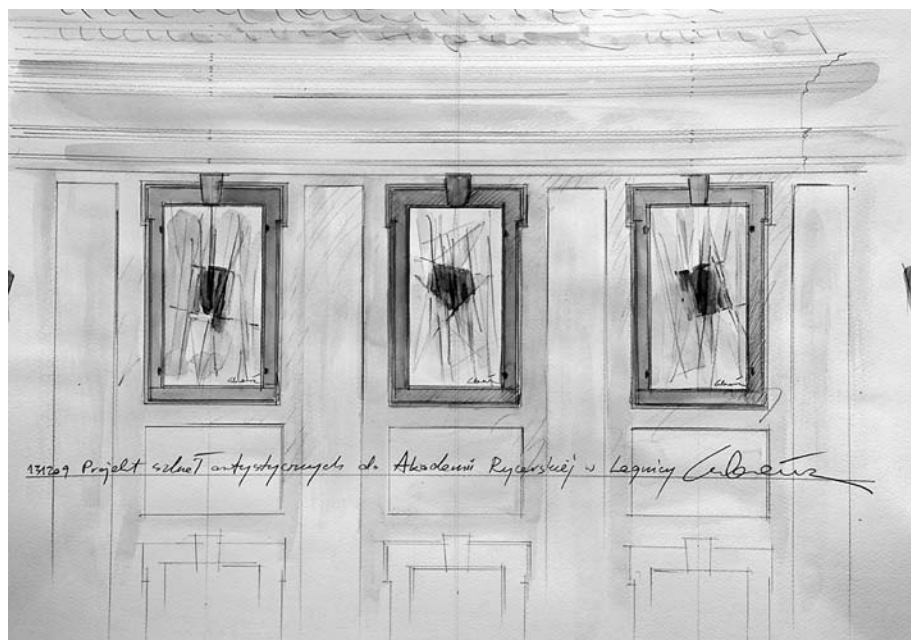
Ramowy program prac konserwatorskich wewnątrz opracowany w 2009 r. zawierał ogólne założenia dotyczące także Sali Królewskiej⁵⁴. Oprócz oczyszczenia całości, prac w obrębie tynków, takich jak dezynfekcja, odgrzybienie ścian i sklepienia, zaplanowano konserwację kominka i całego wystroju sztukatorskiego, łącznie z uzupełnieniem zniszczonego detalu sztukatorskiego. W szesnastu oknach sali projekt przewidywał współczesne rozwiązanie autorstwa wrocławskiego architekta Tomasza Urbanowicza⁵⁵. Miały to być „obrazy” wykonane z grubego szkła reliefowego, z umieszczonymi centralnie niewielkimi, intensywnie kolorowymi kompozycjami, luźno nawiązującymi do dawnych witrażowych herbów⁵⁶. Niestety, projekt, dający szansę na wprowadzenie do przestrzeni sali nowoczesnego, artystycznego znaku naszych czasów, nie został zrealizowany. W 2015 r. Urząd Miasta, nie rezygnując z pomysłu realizacji witraży w Sali Królewskiej, przedstawił pomysł umieszczenia w oknach scen

⁵³ W wyniku kwerendy przeprowadzonej w 2003 r. Muzeum Miedzi otrzymało od kuratora Zbiorów Graficznych, dra Felixa Reuße, wykaz sygnatur oraz kopie kart katalogowych dotyczących projektów witraży F. Geiges wykonanych do Sali Królewskiej legnickiej Akademii.

⁵⁴ *Remont i rewaloryzacja Akademii Rycerskiej w Legnicy – skrzydło „A”*. Projekt budowlany przebudowy – zmiany, Pracownia Konserwacji Zabytków ARS Architektura-Rzeźba-Sztukaterie, Wrocław [2009], s. 96–98.

⁵⁵ Tomasz Urbanowicz, ur. 1959 r., architekt, projektant unikatowych wielkoformatowych form szklanych; od 1987 r. wraz z żoną architektką Beatą Urbanowicz prowadzi we Wrocławiu pracownię ARCHIGLASS. Urbanowicz realizuje swoje projekty m.in. w prestiżowych obiektach użyteczności publicznej (np. agora Parlamentu Europejskiego w Strasburgu). Prace Urbanowicza reprezentowały Polskę podczas wystaw EXPO w latach 2000, 2005 i 2008. Projektant od 1990 r. uczestniczy w wielu wystawach zbiorowych i indywidualnych w kraju i za granicą.

⁵⁶ Opis techniczny szkiców artystycznych oraz załączniki 15/A, 16/A, 17/A w: *Remont i rewaloryzacja...*, s. 90.



Okna w dawnej Sali Królewskiej według projektu Tomasza Urbanowicza, 2009 r.



Wizualizacja dawnej Sali Królewskiej według projektu Tomasza Urbanowicza, 2009 r.

z dawnej i współczesnej historii Legnicy. Zespół powołany do zaopiniowania tej koncepcji, składający się z urzędników i przedstawicieli grona konserwatorów oraz muzealników, krytycznie odniósł się do przedstawionego projektu⁵⁷.

Uroczyste oddanie do użytku Sali Królewskiej w maju 2016 r. zakończyło trwającą 36 lat odbudowę jednego z najznakomitszych na Śląsku zabytków barokowej architektury.

Abstract

Royal Hall of the Knight Academy in Legnica

The article describes the history of the Royal Hall, which is, without a doubt, one of the most important representative interiors of the city of Legnica. It was built at the beginning of the 20th century, during the reconstruction of the Knight Academy. The person responsible for the architectural design and supervision of its execution was Fritz Pfeiffer, a construction advisor for the governmental district of Legnica. The construction work spanned nearly two years. The new hall was opened and blessed in January, 1904. The Royal Hall occupies the entire top floor of the northwest wing, measuring 367 sq. m. From 1945 to 1978, like the entire complex of the Knight Academy, the hall was under Soviet administration (workshops, warehouses). However, it was not until the 21st century that it was renovated.

⁵⁷ Posiedzenie zespołu odbyło się 15 stycznia 2015 r.

Krzysztof Kostka

Polkowice (www.zaglebiak.com)

Od KS OM TUR Lubin do Zagłębia Lubin. Historia klubu w latach 1945–1966

Dzieje lubińskiego piłkarstwa doczekały się skromnej monografii wydanej na 70-lecie klubu¹ oraz zaledwie kilku stron w wydanej przez Muzeum Historyczne w Lubinie publikacji o lubińskim sporcie². Aktualnie nad książką o tej tematyce pracuje Franciszek Hawrysz, ale nie jest jeszcze znany termin jej wydania. Temat więc nadal wymaga szerszego opisu, a mowa tutaj przecież o drugim (po wrocławskim Śląsku) najbardziej utytułowanym klubie piłkarskim Dolnego Śląska.

W artykule opisane zostały pierwsze dwie dekady historii lubińskiej piłki nożnej. Przedstawiono przy tym pierwszy etap długiej i trudnej drogi, jaką musiało przejść Zagłębie Lubin, żeby stać się dwukrotnym mistrzem Polski i dziesiątym klubem w tabeli wszech czasów Ekstraklasy³. Opisano okoliczności powstania klubu, zachodzące w nim na przestrzeni kolejnych lat zmiany organizacyjne, zaczynając od roku 1945 r. i założenia KS OM TUR, a kończąc na powstaniu w 1966 r. „Zagłębia” Lubin, opartego na mecenacie lubińskiego kombinatu. Uwzględniony został również zapis aktywności sportowej (przede wszystkim rozgrywki ligowe) w latach 1945–1966, jak również przedstawiono w nim sportowców i działaczy związanych z lubińskim środowiskiem piłkarskim.

Zasadniczym problemem przy próbie zmierzenia się z pionierskim okresem piłki nożnej w Lubinie jest brak źródeł. Jeżeli chodzi o archiwalia, to dokumenty, do których udało się dotychczas dotrzeć, prezentują się bardzo skromnie⁴. Niestety, zarówno miasto, jak i klub nie mieli szczęścia do lokalnych kronikarzy.

¹ M. Krugliński, P. Kacperski, J. Ceglarz, M. Magda, Z. Kogut, *70 lat Zagłębia*, Lubin 2016.

² J. Karlińska, *Sport w Lubinie*, Lubin 2019, s. 86–94.

³ Zob.: https://pl.wikipedia.org/wiki/Tabela_wszech_czas%C3%B3w_Ekstraklasy_w_pi%C5%82ce_no%C5%BCnej [dostęp: 2 VII 2022].

⁴ Do tej pory przeprowadziłem kwerendy w Archiwum Państwowym we Wrocławiu, w Archiwum Państwowym we Wrocławiu Oddział w Legnicy oraz Archiwum Akt Nowych w Warszawie.

Ponadto w klubie nie zachowała się żadna kronika, która ukazywałaby historię jego powstania i rozwoju. Bardzo cennym i pomocnym źródłem jest prasa⁵, jednakże w przypadku pierwszych lat powojennych są to tytuły o zasięgu wojewódzkim i informacje dotyczące Lubina oraz tamtejszego sportu, w owym czasie ośrodka miejskiego o znaczeniu marginalnym, są bardzo rzadkie i zazwyczaj lakoniczne, częstokroć ograniczające się do przedstawienia wyniku danego spotkania. Obszerniejsze informacje pochodzą z drugiej połowy lat pięćdziesiątych i lat sześćdziesiątych, gdy ukazywały się „Gazeta Lubińska”, a przede wszystkim „Wiadomości Legnickie” (od 1965 r. „Wiadomości”). Naszą wiedzę uzupełniają też relacje świadków.

KS OM TUR Lubin

W lipcu 1945 r. do Lubina przybyły pierwsze transporty polskiej ludności. Rozpoczęto zasiedlanie miasta i organizowanie polskiego życia społecznego⁶. Podobnie jak w innych miastach, tak i tutaj powstawały różne organizacje i stowarzyszenia. Pionierami lubińskiego sportu było koło Organizacji Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego (OM TUR)⁷, organizacji młodzieżowej związanej z Polską Partią Socjalistyczną (PPS)⁸. OM TUR zorganizował świetlicę w byłej gospodzie zlokalizowanej zaraz obok dworca kolejowego w Lubinie. Spotykali się tam również piłkarze⁹. Niewiele wiadomo o pierwszych miesiącach działalności klubu, nie zachowały się żadne kroniki, zapiski czy dokumenty. Jedynymi źródłami, na których można się oprzeć, to tzw. przekaz ustny. Ocalało kilka nazwisk i nieopisanych fotografii. Zresztą problemów jest tutaj o wiele

⁵ Informację na ten temat można uzyskać w następujących tytułach: „Pionier” (później „Słowo Polskie”), „Naprzód Dolnośląski” (później „Wrocławski Kurier Ilustrowany”) i „Trybuna Dolnośląska”. W późniejszym czasie „Gazeta Robotnicza”, „Gazeta Lubińska” i „Wiadomości Legnickie”.

⁶ S. Tokarczuk, *Lubin. Dzieje miasta*, Wrocław 2003, s. 102–103.

⁷ Kluby sportowe działające pod egidą OM TUR były jednymi z najbardziej prężnych środowisk sportowych w regionie. W lipcu 1946 r. niemal połowa zespołów zarejestrowanych w Dolnośląskim Związku Piłki Nożnej była ich reprezentantami (por. A. Omelaniuk, *Działalność kulturalno-oświatowa i sportowa Organizacji Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego* [w:] *Polski ruch młodzieżowy na Dolnym Śląsku. Tradycje i współczesność*, red. B. Pasierb, Warszawa–Wrocław 1979, s. 110–112).

⁸ Więcej na temat OM TUR i jej działalności na terenie Dolnego Śląska w latach 1945–1948: M. Palczyński, „*Łączmy się przeciw wrogom jedności!*” *Związek Walki Młodych i inne organizacje dla młodzieży na Dolnym Śląsku w latach 1945–1948*, Wrocław 2014, s. 103–133.

⁹ S. Tokarczuk, *op. cit.*, s. 104.

więcej, gdyż pojawiają się nawet sprzeczne daty powstania samego koła OM TUR Lubin. We wspomnianych wyżej publikacjach podaje się datę 10 sierpnia 1945 r., aczkolwiek jedyny znany dokument mówiący o powstaniu lubińskiego oddziału tego stowarzyszenia wskazuje na 20 września 1945 r.¹⁰

Tworzone kluby w początkowej fazie napotykały wiele przeszkód. Brak struktur organizacyjnych sprawiał, że poczynania te miały raczej charakter improwizowany. Rozgrywano pomiędzy sobą spotkania o charakterze towarzyskim, ewentualnie o puchar ufundowany przez starostę lub dyrektora miejscowego zakładu. Drużyny często nie posiadały odpowiedniego obuwia piłkarskiego czy strojów, brakowało piłek, a czasami nie miały nawet odpowiedniego boiska. Stowarzyszenia sportowe nie dysponowały własnymi środkami, nie otrzymywały pomocy finansowej na zakup sprzętu, remont zniszczonych boisk, stadionów itd. Tak też było w Lubinie. Jak wspominał jeden z pionierów, Józef Bodziony¹¹:

Każdy z nas, działacz i piłkarz, w jednej osobie, kupił sobie sprzęt za własne oszczędności. Nikt nie żałował tego wydatku, wręcz przeciwnie. Byliśmy szczęśliwi, że będziemy grali. Kto mógł, pomagał w różny sposób. Szewcy szyli piłki i reperowali buty wyłącznie za dziękuję. Podobnie było z innymi usługami natury technicznej. – Każde nasze spotkanie było dla miasta wydarzeniem. Na mecze wyjeżdżały za nami prawie wszystkie lubińskie samochody, po brzegi nabite rozśpiewanymi kibicami. Nawet niepowodzenia nie psuły nikomu humoru. Traktowaliśmy sport jak rozkoszną zabawę. Kibice, którzy nie mogli z nami wyjechać do przeciwnika, czekali zwykle do wieczora na placu przy dworcu kolejowym. Na jego środku stała fontanna. Gdy zwyciężyliśmy objeżdżało się ją od lewej strony dookoła i aż tyle razy, ile wbiliśmy goli. Gdy przegraliśmy trzeba ją było objeżdżać z drugiej strony. Kibicom to wystarczało¹².

Wiadomo, że drużyna w 1945 r. grała na poniemieckim stadionie, który znajdował się w okolicach dzisiejszej restauracji „Baron”, a wcześniej „Lutni” przy ul. Kościuszki. Po zajęciu tego obiektu przez wojsko radzieckie teren został zniszczony przez ciężki sprzęt wojskowy¹³. Dlatego wiosną 1946 r. wybudowano nowy obiekt przy ul. Odrodzenia 28¹⁴. W międzyczasie lubińska drużyna była

¹⁰ Archiwum Państwowe we Wrocławiu [dalej: AP Wrocław], Urząd Wojewódzki Wrocławski 1945–1950 [dalej: UW Wrocław], sygn. VIII/216, Skład Zarządu z dn. 30 I 1946 r., k. 99.

¹¹ Józef Bodziony urodził się 19 marca 1925 r. Był zawodnikiem KS OM TUR Zawiszy Lubin oraz późniejszym prezesem klubu. Zmarł 8 kwietnia 1989 r. Pochowany jest na Cmentarzu Starym w Lubinie.

¹² Relacja: Józef Bodziony, ze zbiorów Marka Kruglińskiego.

¹³ S. Tokarczuk, *op. cit.*, s. 92–93.

¹⁴ Obecnie jest to boisko sportowe wchodzące w skład Regionalnego Centrum Sportowego w Lubinie.

zmuszona do rozgrywania swoich meczów na stadionie w Ścinawie. Pierwsze mecze, datowane jeszcze na 1945 r., drużyna OM TUR rozgrywać miała z drużynami żołnierzy radzieckich stacjonujących w Lubinie. Podobno odbył się też mecz z reprezentacją Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej. Lubinianie wygrali (1:0), a bramkę strzelił Włodarczyk. Na meczu miał być obecny Konstanty Rokossowski, który zirytowany wynikiem spotkania wydał piłkarzom rozkaz powrotu na piechotę do Legnicy. To spotkanie traktować należy bardziej jako lokalną legendę, ponieważ nie znamy ani daty meczu, ani żadnych oficjalnych informacji, poza ustnym przekazem¹⁵.

KS OM TUR „Zawisza” Lubin

1 marca 1946 r. odbyło się walne zebranie organizacyjne, na którym powołano KS OM TUR „Zawisza” Lubin¹⁶. W skład zarządu weszli: J. Nowicki jako przewodniczący, Michał Czupiński – wiceprzewodniczący, Ludwik Krasucki – sekretarz, Mastalski – skarbnik oraz Wieczorek i Czyżewski jako członkowie zarządu. Na dokumencie znajdują się podpisy Nowickiego i Krasuckiego, którzy 2 marca prosili pełnomocnika Rządu RP o zatwierdzenie klubu¹⁷. W 1947 r. prezesem był Janusz Tomaszewski¹⁸, a sekretarzem Kazimierz Śliwonik¹⁹. Natomiast rok później prezesem był J. Wolski, a sekretarzem E. Leszczyński²⁰.

Wówczas także zostały zainaugurowane dolnośląskie rozgrywki ligowe. W pierwszej połowie lutego 1946 r. odbyło się zebranie Autonomicznego Podokręgu Piłki Nożnej we Wrocławiu²¹. Na posiedzeniu uchwalono wybór nowego

¹⁵ Historię o karnym powrocie do Legnicy radzieckich piłkarzy przytacza też Bronisław Freidenberg. On jednak opisuje spotkanie mające miejsce w 1946 r. w Chojnowie (patrz: B. Freidenberg, *Na początku była piłka XIX. Kopniak marszałka i... z Chojnowa „pieszkom”*, „Gazeta Legnicka” nr 248 z 18–20 XII 1992, s. 3).

¹⁶ W monografii klubowej i w książce wydanej przez MH Lubin podano błędną datę 2 III 1946 r.

¹⁷ Dokument dostępny na: <https://www.zaglebiak.com/index.php/2020/10/24/powstanie-omtur-zawiszy-lubin> [dostęp: 2 VII 2022]

¹⁸ Prawdopodobnie chodzi o starostę lubińskiego Jana Tomaszewskiego: S. Tokarczuk, *op. cit.*, s. 106.

¹⁹ Kazimierz Śliwonik urodził się 24 V 1911 r. w Częstochowie. Przybył do Lubina prawdopodobnie w czerwcu 1945 r. i zamieszkał w mieszkaniu na pierwszym piętrze przy ul. Odrodzenia 16. Był jednym z założycieli klubu. Pracował w ówczesnym starostwie jako buchalter, czyli księgowy. W 1948 r. był sekretarzem klubu. Wyjechał z Lubina w 1948 r. z powodu oskarżeń o przekazywanie pieniędzy ze starostwa na rzecz klubu. Zmarł na zawał 12 VI 1959 r. w Częstochowie.

²⁰ M. Krugliński, P. Kacperski, J. Ceglarz, M. Magda, Z. Kogut, *op. cit.*, s. 15.

²¹ *Sezon piłkarski zbliża się*, „Trybuna Dolnośląska” [dalej: TD], nr 13 z 24/25 II 1946, s. 4.



Drużyna „Zawiszy” Lubin, 1946 r. Od lewej stoją: 1-4) ?, 5) Tadeusz Stojak, 6) Stanisław Dąbrowski, 7) Stanisław Krawiec, 8) Wiktor Polarczyk, 9) ?, 10) Emil Czyżowski, 11) Kazimierz Śliwonik, 12) Feliks Flakiewicz. Od lewej kłęczą: 1) Witold Świerczewski, 2) Bolesław Nita, 3) ?, 4) Henryk Kucharek. Od lewej siedzą: 1) Józef Bodziony, 2) Stefan Kieć, 3) Tadeusz Kalisz. Zbiory autora

zarządu oraz wezwano kluby do natychmiastowej rejestracji²². OM TUR „Zawisza” Lubin zgłosił się do rozgrywek eliminacyjnych do A klasy. 16 marca 1946 r. Wydział Gier i Dyscypliny dokonał losowania i podziału drużyn zgłoszonych do rozgrywek eliminacyjnych. Ustalono, że rozgrywki odbywać się będą w czterech grupach²³, ale ostatecznie przystąpiły do nich pięćdziesiąt dwa zespoły²⁴. Pierwszymi rywalami „Zawiszy” w zorganizowanych rozgrywkach były drużyny tworzące grupę IV eliminacji do klasy A. W skład tej grupy wchodziły, oprócz KS OM TUR „Zawisza” Lubin: Milicyjny KS Wrocław, RKS „Pafawag” Wrocław, KS Sława Śląska, Milicyjny KS Zgorzelec, OM TUR Złotoryja, OM TUR Chojnów, KS „Promień” Żary, KKS „Warsztatowiec” Wrocław, OM TUR Wrocław, KS „Odra” Nowa Sól, KKS „Ruch” Jelenia Góra²⁵.

²² Komunikat 3/16 Autonomicznego Podokręgu Piłki Nożnej we Wrocławiu, TD, nr 17 z 1 III 1946, s. 4. Zob. także: *Kronika sportowa. Komunikat 1/46*, „Pionier”, nr 25 z 30 I 1946, s. 4.

²³ *Życie sportowe. Uwaga, piłkarze!*, „Pionier”, nr 69 z 22 III 1946, s. 3; K. Mielczarek, A. Padewski, *120 lat piłkarskiej historii Dolnego Śląska*, Wrocław 2012, s. 97.

²⁴ Ł. Idowiak, *Dzieje piłki nożnej we Wrocławiu w latach 1945–1980*, Warszawa 2016, s. 244–245.

²⁵ *Piłka nożna na Dolnym Śląsku 1945–1966*, Wrocław 1966, s. 3; *Sport. Piłkarze na start*, TD, nr 33 z 20 III 1946, s. 4.

Z terminarza eliminacji do A klasy 1946 wynika, że pierwszy mecz rozegrano 7 kwietnia 1946 r.²⁶ z OM TUR Złotoryja. Jednakże pod koniec maja OZPN usankcjonował wycofanie się zespołu OM TUR Złotoryja i mecz został anulowany. Wynik z boiska jest niestety nieznany. Następne były dwa mecze z KS „Promień” Żarów (Żary). Pierwszy miał odbyć się w Lubinie 14 kwietnia, a rewanż na wyjeździe 28 kwietnia. Do nich jednak nie doszło – w pierwszym przyznano walkower „Promieniowi”, a w drugim „Zawiszy”. Kolejnym meczem był ten rozegrany 5 maja w Lubinie z Milicyjnym KS Zgorzelec, który wygrali lubinianie 5:1 (3:1) i to ten mecz możemy uważać za pierwszy oficjalny mecz ligowy „Zawiszy”. Natomiast, jak informował „Naprzód Dolnośląski”, 6 czerwca 1946 r. OM TUR „Zawisza” Lubin wygrał 3:2 z OM TUR-em Legnica. Jak podkreślano, lubińska drużyna wygrała zasłużenie i pokazała grę na wysokim poziomie²⁷. Pierwszym odnotowanym w prasie strzelcem bramki dla „Zawiszy” był Emil Czyżowski. W meczu 11. kolejki eliminacji do klasy A, 23 czerwca 1946 r. z Milicyjnym KS we Wrocławiu 3:6 (2:3), zdobył on aż cztery bramki, a po jednej odnotowali Zięciak i Dąbrowski. Terminarz był bardzo chaotyczny, ponieważ „Zawisza” do 11. kolejki rozegrał zaledwie trzy punktowane spotkania²⁸. 5 maja w czwartej kolejce z Milicyjnym KS Zgorzelec w Lubinie 5:1 (3:1) – strzelcy nieznani; 12 maja w piątej kolejce z RKS „Pafawag” Wrocław w Lubinie 3:3 (1:3) – (strzelcy nieznani)²⁹; 26 maja w siódmej kolejce z OM TUR Chojnów (wynik nieznany). W pozostałych meczach drużyna „Zawiszy” pauzowała. Finalnie udało się jednak awansować do rozgrywek klasy A, najwyższej wówczas klasy rozgrywkowej. W październiku 1946 r. ruszyły rozgrywki klasy A grupy wrocławskiej (sezon 1946/1947)³⁰. „Zawisza” rywalizował w nich z wrocławskimi „Burzą”, IKS-em, „Pafawagiem”, „Odrą”, „CPN GAZ”, a także „Baryczą” Milicz, „Promieniem” Żary i OM TUR-em Strzelin³¹. Drużynę „Zawiszy” tworzyli wówczas: Stefan Lewandowski (I bramkarz), Stefan Kieć (II bramkarz), Emil Czyżowski (kapitan drużyny oraz grający trener), Feliks Flakiewicz, Stanisław Leśniewski, Tadeusz Rej, Stanisław Zięciak, Ryszard Bubel, Stefan Krawiec,

²⁶ *Sport. Piłkarze na start...*, s. 4; *Sport. Komunikat* 1/46, TD, nr 42 z 30 III 1946, s. 4.

²⁷ *Sport. OM TUR „Zawisza” Lubin – OM TUR Legnica 3:2 (3:2)*, „Naprzód Dolnośląski”, nr 122 z 6 VI 1946, s. 7.

²⁸ *Terminarz rozgrywek na d. 5-go maja 1946 r.*, TD, nr 59 z 19 IV 1946, s. 5; *Tabela rozgrywek na d. 12 maja, ibidem*.

²⁹ *Z boisk Dolnego Śląska*, TD, nr 75 z 14 V 1946, s. 4.

³⁰ Ł. Idowiak, *op. cit.*, s. 247.

³¹ *Piłka nożna na...*, s. 4.

Stanisław Dąbrowski, Wacław Kostulski, Tadeusz Stojak, Kazimierz Kwoczak, Zygmunt Karwacki, Henryk Balkowski³².

Lubinianie rozpoczęli rozgrywki od trzech kolejnych porażek. 20 października w meczu z CPN Gaz Wrocław 5:1 (4:0), w którym pierwszą historyczną bramkę w A klasie dla „Zawiszy” strzelił w 51. minucie Dąbrowski³³. 27 października z IKS Wrocław 2:5 (1:2)³⁴ i 30 listopada z KS „Promień” Żary 7:2 (4:0). Po pierwszych niepowodzeniach kibice w Lubinie doczekali się zwycięstw, 10 listopada „Zawisza” pokonał KKS „Burzę” Wrocław 3:0, a następnie 17 listopada Milicyjny KS Wrocław 4:2 (1:1)³⁵. Po pięciu kolejkach lubińska drużyna zajmowała siódmą pozycję w tabeli z dorobkiem czterech punktów, tyle samo co szósty KS „Odra” Wrocław, jednak wrocławianie mieli rozegrany o jeden mecz mniej. Do piątego „Promienia” Żary tracili jeden punkt, a do czwartego KS „Barycz” Milicz dwa punkty. W tabeli prowadził KS CPN „Gaz” Wrocław z kompletem 10 pkt i stosunkiem bramek 18:4³⁶.

W spotkaniu rozegranym w Strzelinie 24 listopada z tamtejszym OM TUR-em lubinianie zdołali zaledwie zremisować 1:1 (0:0)³⁷. Porażką 1:5 zakończył się mecz rozegrany 1 grudnia z liderem – „Pafawagiem” Wrocław³⁸. 8 grudnia w walce o środek tabeli lubinianie przegrali we Wrocławiu z tamtejszą „Odrą” 3:0. 15 grudnia w meczu kończącym rundę jesienną z KKS „Barycz” Milicz padł remis 2:2 (1:0)³⁹. Na półmetku rozgrywek „Zawisza” zajmował siódmą lokatę w tabeli, zdobywając sześć punktów. Przeciwnikom lubinianie strzelili 16 bramek tracąc aż 30, najwięcej ze wszystkich drużyn. Ostatecznie „Zawisza” zajął ostatnie miejsce w tabeli klasy A, grupy I wrocławskiej⁴⁰. Lubinianie zdobyli zaledwie siedem punktów, trzykrotnie pokonali rywali, dwa razy zremisowali oraz aż trzynastokrotnie zeszli z boiska pokonani, stosunek bramek 26:51.

Jednak lubińska jedenastka otrzymała jeszcze jedną szansę na pozostanie w najwyższej klasie rozgrywkowej na Dolnym Śląsku, gdyż doszło do reorganiza-

³² Nazwiska wymienionych zawodników pochodzą ze wspomnień byłych zawodników i działaczy klubu spisanych przez Krzysztofa Kostkę, Marka Kruglińskiego i Mariusza Babicz.

³³ *Niedzielne imprezy*, TD, nr 207 z 20–21 X 1946, s. 7; *Z boisk Dolnego Śląska*, TD, nr 208 z 22 X 1946, s. 5.

³⁴ *Z boisk Dolnego Śląska*, TD, nr 215 z 30 X 1946, s. 6.

³⁵ *Terminarz rozgrywek na dzień 17 listopada*, TD, nr 230 z 17–18 XI 1946, s. 7. Zob. także: *Z boisk Dolnego Śląska*, TD, nr 232 z 20 XI 1946, s. 6.

³⁶ *Uwaga kluby klasy A OZPN Dolnego Śląska*, TD, nr 209 z 23 X 1946, s. 6. Zob. także: *Z boisk Dolnego Śląska*, TD, nr 238 z 27 XI 1946, s. 5.

³⁷ *Z boisk Dolnego Śląska*, TD, nr 238 z 27 XI 1946, s. 5.

³⁸ *Z boisk Dolnego Śląska*, TD, nr 244 z 4 XII 1946, s. 6.

³⁹ *Z boisk Dolnego Śląska*, TD, nr 255 z 17 XII 1946, s. 6.

⁴⁰ *Tabela mistrzostw klasy A OZPN Dolnego Śląska*, TD, nr 257 z 19 XII 1946, s. 6.

cji rozgrywek. W lipcu na nadzwyczajnym walnym zebraniu OZPN uchwalono jednomyślnie powiększenie klasy A dolnośląskiego okręgu piłki nożnej do 28 klubów i podzieleniu ich na cztery grupy po siedem drużyn. Uchwalony projekt przewidywał, że do 16 klubów, które pozostały w klasie A, dojdzie ośmiu mistrzów z klasy B, a ośmiu wicemistrzów rozegra z czterema ostatnimi drużynami klasy A eliminacje o wejście i pozostanie w klasie A⁴¹. Drużyny podzielono na cztery grupy. Od 10 do 28 sierpnia rozegrano dodatkowe mecze barażowe o prawo gry w dolnośląskiej klasie A w sezonie 1947/1948. „Zawisza” znalazł się w jednej grupie z RKS „Zjednoczeni” Żarów oraz wrocławskim „Społem”. Lubinianie nie wykorzystali tej szansy i już w pierwszym meczu, rozegranym u siebie, przegrali z drużyną „Społem” Wrocław 0:3 (0:1) i opuścili szeregi najlepszych drużyn Dolnego Śląska⁴².

W sezonie 1947/1948 „Zawisza” rozpoczął rozgrywki klasy B w grupie III podokręgu legnickiego. W grupie występowało sześć drużyn, oprócz Lubina były to zespoły: KS OM TUR Legnica, KKS „Piaś” Legnica, KS „Iskra” Środa Śląska, KKS Jaranów (Miłkowice) i KS „Szunowiak” Szunów (Świerzawa)⁴³. Natomiast druga drużyna (rezerwy) została zgłoszona do rozgrywek o mistrzostwo klasy C.

Piłkarze i działacze „Zawiszy” mieli ambicję, aby wrócić do klasy A już w następnym sezonie. Potwierdzeniem tych aspiracji była pierwsza runda rozgrywek, po której ukończeniu „Zawisza” zajmował miejsce lidera, przegrywając zaledwie jeden mecz. Po obiecującym dla drużyny „Zawiszy” początku sezonu zaczął się jednak kilkuletni okres stagnacji. Wiązało się to z trudną sytuacją finansową i polityczną klubu, co niebawem poskutkowało degradacją i rozpadem drużyny.

Problemy klubu rozpoczęły się w grudniu 1947 r., kiedy to na podstawie sprawozdań władz administracyjnych okazało się, iż kluby sportowe OM TUR nie dokonują rejestracji zgodnie z prawem o stowarzyszeniach⁴⁴. Także KS OM TUR „Zawisza” Lubin, zgłaszając 2 marca 1946 r. do pełnomocnika Rządu RP w Lubinie skład zarządu, nie dopełnił formalności związanych z rejestracją, względnie w ogóle nie dopełnił obowiązku rejestracji w myśl art. 12 Prawa o stowarzyszeniach. Klub jako „Koło Sportowe” OM TUR powoływał się wówczas na okólnik nr 3 Ministerstwa Administracji Publicznej z 24 lutego 1946 r. (L.dz.II/P.P.144/46) zwalniający stronnictwa polityczne od legalizacji

⁴¹ Już wiemy z jakich klubów składa się klasa A, „Wrocławski Kurier Ilustrowany” [dalej: WKI], nr 17 z 1 VIII 1947, s. 5.

⁴² O awans do A klasy, WKI, nr 22 z 6 VIII 1947, s. 5.

⁴³ Terminarz rozgrywek o mistrzostwo klasy B, WKI, nr 61 z 14 IX 1947, s. 5.

⁴⁴ Dz.U. 1932 nr 94 poz. 808, Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 27 października 1932 r. – Prawo o stowarzyszeniach – chodzi o art. 12 wzgl. 19.

i rejestracji. Jednak, jak później wykazały konsultacje prawne, nie dotyczyło to klubów sportowych, a tym bardziej klubów, które nie opierały się na przepisach i statutach swych władz centralnych. W tej sytuacji Prezydium Wojewódzkiej Rady Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego wydało kateryczne zarządzenie zmierzające do uporządkowania stanu prawnego w klubach sportowych zrzeszonych przy OM TUR. Kluby sportowe zarejestrowane tylko w myśl art. 12 Prawa o stowarzyszeniach nie mogły zgodnie z art. 18 Prawa o stowarzyszeniach łączyć się w związki stowarzyszeń, a zatem być przyjęte do żadnego okręgu sportowego. Kluby nie mogły korzystać z „ofiarności publicznej”, a więc z jakichkolwiek środków finansowych z Wojewódzkiej lub Powiatowej Rady Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, ani też władz lub instytucji publicznych. Wskazane zatem było rejestrowanie się klubów według zasad art. 19 i uzyskanie zatwierdzeń osobowości prawnej.

W związku z chęcią unormowania i uregulowania wszystkich nieścisłości związanych z rejestracją klubu Komitet Powiatowy OM TUR w Lubinie 29 lutego 1948 r. zwołał zebranie organizacyjne klubu celem wybrania zarządu oraz zapoczątkowania jego należytej działalności. Na prezesa powołano J. Wolskiego, który zastąpił Bolesława Skowrońskiego, natomiast sekretarzem klubu został E. Leszczyński⁴⁵. Po ukonstytuowaniu się zarządu, 1 marca 1948 r., zostało wysłane podanie wraz z koniecznymi załącznikami do Starostwa w Lubinie z prośbą o zarejestrowanie klubu. W odpowiedzi 16 marca 1948 r. Starosta Powiatowy w Lubinie skierował pismo do Powiatowego Komitetu OM TUR w Lubinie polecające przedłożyć sprawozdanie rachunkowe za okres od 1 listopada 1947 r. do 15 marca 1948 r. oraz rozliczenia się z kwoty 25 000 zł otrzymanej 24 grudnia 1947 r. z Wydziału Powiatowego tytułem subwencji na koła OM TUR oraz 5000 zł jako dotacji otrzymanej 18 listopada 1947 r. na KS OM TUR Zawisza na rejestrację klubu⁴⁶.

W odpowiedzi 23 marca Powiatowy Komitet OM TUR w Lubinie, wyjaśniając sytuację klubu, stwierdził, że klub, o którego zarejestrowanie zarząd prosi z dniem 1 marca 1948 r., nie może dać żadnego sprawozdania z działalności z okresu wcześniejszego, gdyż takiej nie było. Powiatowy Komitet OM TUR w Lubinie wyraził też pogląd, że z tonu pisma jak i jego treści widać bardzo nieprzychylnie ustosunkowanie się starosty do OM TUR oraz klubu spor-

⁴⁵ M. Krugliński, P. Kacperski, J. Ceglarz, M. Magda, Z. Kogut, *op. cit.*, s. 15.

⁴⁶ Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Legnicy [dalej: AP Legnica], Starostwo Powiatowe w Lubinie 1945–1950 [dalej: SP Lubin], sygn. 68, Pismo dotyczące rejestracji klubu z dn. 23 III 1948 r., k. 116.

towego, „(...) dlatego jesteśmy zmuszeni przesłać całą powyższą sprawę do KW OM TUR celem interwencji na szczeblu wojewódzkim”⁴⁷.

6 kwietnia KS OM TUR „Zawisza” w liście do Starosty Powiatowego w Lubinie ponownie wyjaśniał że „(...) do dnia 1 marca 1948 r. klub nie był zarejestrowany. Władze klubu na walnym zebraniu w dniu 29 lutego 1948 r. nie odebrały żadnych ksiąg kasowych i nie mogły stwierdzić, kto takowe prowadził. Znalezione jedynie trochę korespondencji porozrzucanej po różnych członkach. Żadnych rozliczeń z subwencji pobranych przed dniem 1 marca 1948 r. przedstawić nie możemy i bliższych informacji nie jesteśmy w stanie udzielić”⁴⁸.

Spółdzielczy Klub „Zawisza” Lubin / ZS „Gwardia” Lubin

W latach 1947–1948 przed kongresem zjednoczeniowym PPR z PPS usuwano zwolenników niezależności ostatniej z wymienionych partii, nastawionych niechętnie do bliskiej współpracy z PPR. Przeprowadzono czystki wśród szeregowych członków, usuwając ok. jedną czwartą wszystkich działaczy. Różnymi metodami, od ideologicznych po milicyjne, marginalizowano i usuwano z PPS działaczy o nastawieniu niepodległościowym. Widać to także w działaniach ówczesnego starosty i aktywistów partyjnych przeciwko działaczom klubu, bowiem Koło Sportowe OM TUR było ściśle powiązane z PPS. W lipcu 1948 r. Organizacja Młodzieżowa Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych została wcielona do Związku Młodzieży Polskiej. Tym samym 17 lipca 1948 r. klub złożył wniosek o zarejestrowanie pod nazwą Spółdzielczy Klub Sportowy „Zawisza” w Lubinie⁴⁹.

Rok 1948 przyniósł początek wpływów propagandy partyjnej na sport w Polsce, w tym tzw. sport wyczynowy (tzn. taki, który staje się elementem zorganizowanego współzawodnictwa) oraz szeroko rozumiane wychowanie fizyczne dzieci i młodzieży, w końcu 1949 r.⁵⁰ i w roku 1950 wmontowane w zupełnie nowe ramy organizacyjne. Jeszcze przedwojenny, stowarzyszeniowy i wolontaryjny charakter związków czy klubów sportowych, został diametralnie zmieniony. Sport poddano bezpośredniej kontroli państwa. Nie omieszkało również procesu tego ukazać w prasie, która – kontrolowana i cenzurowana przez PZPR i jej ideologów – spełniała rolę propagandowej tuby. Gazety trak-

⁴⁷ *Ibidem*.

⁴⁸ *Ibidem*, Pisma w sprawie wyjaśnienia subwencji z dn. 6 IV 1948 r., k. 117.

⁴⁹ *Ibidem*, Wniosek o zarejestrowanie SKS „Zawisza” z dn. 17 VII 1948 r., k. 148.

⁵⁰ *Doniesie obrady PZPN*, „Gazeta Robotnicza”, nr 337 z 7 XII 1949, s. 5.

towały ewolucję sportu jako częśćkę wszechogarniających zmian społeczno-ustrojowych. We wrześniu 1949 r. naczelny organ polskiego sportu, Główny Urząd Kultury Fizycznej, powołując się na uchwałę Biura Politycznego KC PZPR, zarządził zrzeszanie się wszystkich klubów sportowych wokół kilku central państwowych – Centralnej Rady Związków Zawodowych (CRZZ), Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy, Głównej Rady Sportu Wiejskiego, Gwardii, Centralnego Wojskowego Klubu Sportowego (CWKS) i Ministerstwa Oświaty. Uzupełnieniem do dalszych zmian była ustawa O kulturze fizycznej i sporcie z 30 grudnia 1949 r. Najwięcej autonomii zachowywały tzw. związki sportowe kierujące poszczególnymi dziedzinami sportu⁵¹.

W wyniku reorganizacji sportu w Polsce, wszystkie kluby musiały być zaszerogowane do wybranego Zrzeszenia Sportowego i nosić nazwę „branżową”. Przez kraj przetoczyła się fala fuzji, zmian nazw klubów oraz podporządkowywania ich zrzeszeniom sportowym, co poważnie zdeorganizowało rozgrywki. W ten sposób ograniczono nazwy klubów wyłącznie do nazw poszczególnych zrzeszeń sportowych, a na boiskach występowały wyłącznie kluby o nazwach: „Włókniarz”, „Ogniwo”, „Gwardia”, „Kolejarz”, „Budowlani” itd. Zniknęły stare nazwy klubów. Te kluby, które nie przystosowały się do nowo panujących warunków, np. nie zostały do tej pory zaszerogowane do żadnego pionu, nie uzyskiwały awansu do wyższej klasy rozgrywkowej⁵².

W sezonie 1948/1949, po kolejnym spadku, lubińska drużyna znalazła się w katastrofalnej sytuacji finansowej i organizacyjnej. 18 września 1948 r. na walnym zebraniu zarząd podjął decyzję o wycofaniu drużyny SKS „Zawisza” z dalszej rywalizacji w klasie C. Aby ratować lokalny sport, miejscowi działacze starali się uzyskać pomoc ówczesnych decydentów. Przykładowo: z inspiracji władz w 1949 r., w czasie reorganizacji polskiego sportu, włączono drużynę do struktur organizacyjnych miejscowej komendy milicji obywatelskiej. Po przydzieleniu do odpowiedniego pionu, klub stał się Kołem Sportowym Zrzeszenia Sportowego „Gwardia”. Jego prezesem został Jan Pilawski. W tym okresie siedziba klubu znajdowała się w budynku należącym do Milicji Obywatelskiej przy ul. Odrodzenia. Działacze oraz zawodnicy, w przeważającej większości będący członkami „Zawiszy”, zadbali jednak o to, aby „Gwardia” była kontynuatorem rozpoczętej w 1946 r. tradycji⁵³.

⁵¹ Ł. Idowiak, *op. cit.*, s. 74–75.

⁵² *Ibidem*.

⁵³ AP Legnica, SP Lubin, sygn. 68, Notatka o rozwiązaniu SKS „Zawisza” z dn. 13 IX 1948 r., k. 147.

W 1950 r. lubinianie wystąpili w klasie C. Drużynę KS „Gwardia” Lubin tworzyli następujący zawodnicy: Sławomir Baran – I bramkarz, Stefan Kieć – bramkarz, Euzebiusz Płaza, Jan Kołodziej, Marian Flakiewicz (brat Feliksa), Kazimierz Kendroń, Tadeusz Mikołajczak, Zygmunt Karwacki, Henryk Markowski, Marian Kolarski, Henryk Balkowski, Tadeusz Stojak, Waław Kostulski, Feliks Flakiewicz, Stefan Krawiec, Aleksander Podlaski⁵⁴. W 1951 r. klasa wojewódzka III (kl. C) okręgu Legnica przystąpiła do rozgrywek w dwóch grupach po osiem drużyn. „Gwardia” Lubin została przydzielona do grupy I i ukończyła te rozgrywki na czwartym miejscu⁵⁵.

Jeśli chodzi o rok 1952, to niestety, nie dysponuję pełnymi danymi i wymaga on jeszcze dalszych badań. Wiadomo, że drużyna nadal grała w klasie C. Do następnego spadku przyczyniła się m.in. kolejna reorganizacja rozgrywek na Dolnym Śląsku. Regulamin rozgrywek na sezon 1953 przewidywał utworzenie jednej grupy klasy C, złożonej z sześciu drużyn, i trzech grup klasy D, składających się z sześciu drużyn. Następną zmianą zasad nie pozwoliła cieszyć się lubinianom z pozornie dobrego czwartego miejsca osiągniętego w sezonie 1952. Po raz kolejny drużyna została zepchnięta na dno piłkarskiej hierarchii. Degradacja oraz nienajlepsza organizacja w klubie spowodowały wycofanie drużyny z rozgrywek⁵⁶.

„Spójnia” Lubin / „Sparta” Lubin

Jeszcze w tym samym roku udało się jednak znaleźć nowego patrona i powrócić na ligowe boiska. W czerwcu 1953 r. przy Dolnośląskiej Fabryce Mechanizmów Fortepianowych i Instrumentów Lutniczych w Lubinie [dalej: DeFiL] powstało koło sportowe Zrzeszenia Sportowego [dalej: ZS] „Spójnia”. Kierownikiem sekcji piłki nożnej był Stefan Patyk, a prezesem został Józef Bodziony. Funkcję kierownika drużyny pełnił Kazimierz Krzyżanowski, a kierownikiem drużyny juniorów był Stefan Bagien. Do rozgrywek na 1954 r. zgłoszono drużynę juniorów i seniorów⁵⁷. Od 1 do 15 marca 1954 r. odbyły się zebrania wyborcze w kołach sportowych. O tym fakcie informowała Rada Okręgowa ZS „Spójnia”

⁵⁴ M. Krugliński, P. Kacperski, J. Ceglarski, M. Magda, Z. Kogut, *op. cit.*, s. 17.

⁵⁵ *Ibidem*.

⁵⁶ *Ibidem*.

⁵⁷ *Zobowiązania sportowców Spójni*, „Gazeta Lubińska” [dalej: GL], nr 1 z 1–15 VIII 1954, s. 4; S. Tokarczuk, *op. cit.*, s. 104.



Zawodnicy „Spójni” Lubin. Od lewej stoją: 1) Stefan Patyk, 2) Władysław Furtak, 3) Józef Piotroński, 4) ?, 5) Kazimierz Sydor, 6) Stefan Tkaczuk, 7) Zbigniew Kozłowski. Od lewej kładzą: 1) Bolesław Skowroński, 2) Zbigniew Górecki. Od lewej siedzą: 1) Waldemar Kasprzyk, 2) Włodzimierz Wojtowicz, 3) ?. Zbiory Autora.

we Wrocławiu, która w piśmie do Rady Głównej w Warszawie z 18 marca wymieniła koło sportowe „Spójnia” przy DeFiL-u⁵⁸.

Warunki były jednak bardzo trudne. Jak wspominała „Gazeta Lubińska”, drużyna grała bez trenera i własnego boiska. Mimo tych przeciwności seniorzy wygrali II grupę klasy D i awansowali do klasy C. W tym samym czasie juniorzy wygrali w swojej grupie w klasie II i awansowali do rozgrywek finałowych. Niestety, młodzieży nie powiodło się w rozgrywkach finałowych i nie awansowali do klasy I⁵⁹. Oprócz spotkań ligowych drużyna ZS „Spójni” Lubin rozgrywała mecze towarzyskie z drużynami pobliskich miast. Do takiego spotkania doszło m.in. 23 sierpnia 1954 r., gdy lubińska „Spójnia” pokonała 4:0 LZS Rudna. Wspomniano, że kondycyjnie i technicznie górowała drużyna z Lubina, co najlepiej tłumaczy końcowy wynik⁶⁰. Warto wspomnieć, że przy DeFiL-u istniała też

⁵⁸ AP Wrocław, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu 1950–1973, sygn. XVI/69, Informacja o zebraniach wyborczych w kołach sportowych z dn. 18 III 1954 r., k. 18–19.

⁵⁹ *Weszli do klasy C*, GL, nr 1 z 1–15 VIII 1954, s. 4.

⁶⁰ *Spójnia Lubin – LZS Rudna 4:0*, GL, nr 2 z 6 IX 1954, s. 4.

sekcja atletyczna-ciężarowców, która w sierpniu i wrześniu 1954 r. prowadziła naboru w zakładach zrzeszonych w ZS „Spójnia”⁶¹.

Natomiast w Pucharze Polski 14 września 1954 r. lubińska „Spójnia” podejmowała „Stal” Chocianów, która do Lubina przyjechała w najsilniejszym składzie. Ambitna gra osłabionej „Spójni”, która zagrała z przodu juniorami, dała jej zwycięstwo 3:2⁶².

Rada Zakładowa i dyrekcja DeFiL-u prowadziły ożywione rozmowy dotyczące pomocy drużynie i rozbudowie kolejnych sekcji sportowych, co doprowadziło 21 listopada 1954 r. do Konferencji Partyjno-Ekonomicznej w fabryce. Dyrekcja zakładu obiecała poczynić starania o przejęcie boiska sportowego na własność. Po przejęciu, rada zakładowa, w ramach czynów społecznych, miała zająć się urządzeniem i remontem boiska. Potrzebne środki na utrzymanie obiektu miała zapewnić dyrekcja zakładu w oparciu o ZS „Sparta”. Ponadto rada zakładowa obiecała przeprowadzić rekrutację wśród pracowników i zasilić sekcje sportowe 120 nowymi zawodnikami. Zobowiązano się również w terminie do 12 listopada 1955 r. powołać następujące sekcje: kolarską, szachową i ping-ponga. Podjęto również zobowiązania ożywienia istniejących sekcji piłki nożnej i ręcznej oraz atletycznej⁶³.

18 grudnia 1954 r., w związku z powołaniem nowego Zrzeszenia Sportowego „Sparta”, które powstało z połączenia „Spójni” i „Ogniwa”, lubińska drużyna przyjęła nazwę KS ZS „Sparta” Lubin.

Powrót „Zawiszy”

Taki stan nie trwał długo, bo 17 marca 1955 r., po decyzji Głównej Komisji Kultury Fizycznej, kluby mogły powrócić do tradycyjnych nazw. W Lubinie podjęto taką decyzję na życzenie członków koła i kibiców. Powrócono do nazwy „Zawisza”. W tym dniu również na zebraniu sekcji omówiono plan działania na najbliższy sezon oraz plany treningowe⁶⁴. Początek rozgrywek w klasie C nie był szczęśliwy dla zawodników „Zawiszy”, ponieważ odnieśli dwie porażki, z „Kolejarzem” Legnica 1:3 i ze „Spartą” Jawor 2:4. Drużyna „Zawiszy” Lubin wygrała jednak następne cztery spotkania: z „Kolejarzem”

⁶¹ *Ibidem*.

⁶² *Ibidem*.

⁶³ AP Legnica, Dolnośląska Fabryka Instrumentów Lutniczych w Lubinie 1951–2005, sygn. I/4, Umowa zakładowa zawarta pomiędzy Załogą a Dyrekcją DEFIL z dn. 21 XI 1954 r., k. 11–12.

⁶⁴ *Wiosna – idziemy na boiska*, GL, nr 5 z 15–30 IV 1955, s. 4.

Gniewków i „Stalą” Chocianów po 6:1, „Unią” Malczyce 7:1 i „Włókniarzem” Chojnów 2:0. Po sześciu kolejkach lubinianie zajmowali czwartą lokatę i mogli myśleć o zdobyciu pozycji lidera. Najlepszymi strzelcami drużyny byli Zielnica i Żarczyński. Pierwszy zdobył siedem, a drugi sześć bramek⁶⁵. We wrześniu 1956 r. drużyna „Zawiszy” Lubin otrzymała kary od Wojewódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej we Wrocławiu (WKKF). 29 września 1956 r. zasądzono kary rocznych dyskwalifikacji za brutalną grę dla zawodników Adama i Władysława Borowców. Niestety, Komisja Sportowa Sekcji Piłki Nożnej Wojewódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej nie była już tak łaskawa dla samego klubu i gdy po następnych upomnieniach doszło do kolejnych incydentów i skandalicznych wystąpień przeciwko sędziemu zawodów podczas spotkania rozgrywanego 9 września, gremium to orzekło zamknięcie boiska w Lubinie dla rozgrywek klasy B do końca 1956 r. Pozostałe spotkania klub miał rozegrać na boiskach przeciwników. Mecze ze „Startem” Bierutów z 23 września i z LZS Trzebnica z 14 października odbyły się w Bierutowie i Trzebnicy, chociaż gospodarzem był „Zawisza” Lubin⁶⁶.

W walce o ligowe punkty w sezonie 1958 piłkarze wybiegli na boiska po raz pierwszy 13 kwietnia⁶⁷. Po awansie drużyny piłkarskiej seniorów do klasy B utworzono drużynę rezerw, którą zgłoszono do rozgrywek w klasie C. Sezon 1959 drużyna „Zawiszy” rozpoczęła, wygrywając 5 kwietnia z „Górnikiem” w Złotorzy 6:0⁶⁸. Po sześciu kolejkach lubinianie zajmowali czwartą lokatę z ośmioma zdobytymi punktami i dorobkiem bramkowym 16:8. Na półmetku rozgrywek „Zawisza” zajął trzecią pozycję w tabeli z 17 punktami i bilansem bramkowym 37:17, tracąc trzy punkty do pierwszego „BKS” Bolesławiec i dwa do drugiej „Stali” Chocianów. Lubinianie w pierwszej rundzie znajdowali się za „Stalą” Chocianów, która zdobyła 38 bramek. Nasz zespół trafił 37 razy do siatki rywali⁶⁹.

18 stycznia 1960 r. odbyło się walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze KS „Zawisza” Lubin. Sprawozdanie z rocznej działalności przedstawił wiceprezes, Stanisław Cebula. Powzięto uchwały zmierzające do poprawy działalności KS „Zawisza”, dokonano też wyboru władz. Funkcję prezesa powierzono Ryszar-

⁶⁵ *Drużyna Zawiszy po cichu marzy o awansie do klasy B*, GL, nr 9 z 15 VII 1955, s. 4.

⁶⁶ *Komunikat nr 17/56 Sekcji Piłki Nożnej WKKF Wrocław z dn. 15.9.56 r.*, „Biuletyn Sportowy Wojewódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej we Wrocławiu”, nr 16 z 24 IX 1956, s. 120.

⁶⁷ W. Waszak, *Wiadomości sportowe*, „Wiadomości Legnickie” [dalej: WL], nr 4/5 z 13 III–20 IV 1958, s. 4.

⁶⁸ *Terminarz rozgrywek piłkarskich*, WL, nr 15 z 16–22 IV 1959, s. 8; *Tabela rozgrywek klasy „B”*, *ibidem*.

⁶⁹ *Tabela kl. B*, WL, nr 26 z 3–9 VII 1959, s. 6.

dowi Zielnicy, na wiceprezesów powołano Zenona Firlicińskiego i Stanisława Cebulę. W skład nowego zarządu weszli: Aleksander Sztorc, Jeziorowski, Bodziony, Kozłowski, Kasprzyk, Jan Sztorc, Balkowski, Lech, Paszkiewicz⁷⁰. Nowo wybrany zarząd przystąpił do opracowania statutu, celem uzyskania osobowości prawnej. W 1960 r. klub zamierzał w oparciu o DeFiL i inne zakłady poszerzyć swoją działalność o nowe sekcje: szachową, tenisa stołowego, kolarską i gier małych⁷¹. Rok 1960 był dla sportu piłkarskiego rokiem przełomowym ze względu na zmianę systemu rozgrywek. Dotychczas mecze piłki nożnej na szczelbu okręgu rozpoczynały się na wiosnę, a kończyły jesienią. Od 1960 r. rozgrywki prowadzone były systemem jesień – wiosna. Podział drużyn na grupy dokonany został na zasadzie terytorialnej. Wydział Gier i Dyscypliny Legnickiego Podokręgu Piłki Nożnej dokonał podziału klasy B na dwie grupy po sześć drużyn. KS „Zawisza” Lubin został przydzielony do grupy I⁷². 13 marca 1960 r., a nie jak wcześniej planowano 3 kwietnia, drużyny klasy B rozpoczęły rozgrywki mistrzowskie, otwierając oficjalnie sezon piłkarski. Dla wielu drużyn i klubów wyłoniła się możliwość szybkiego awansu. Jednak dla „Zawiszy” rozgrywki wiosenne okazały się kłęską. Lubinianie zajęli ostatnie miejsce w tabeli grupy I, co skutkowało spadkiem do klasy C⁷³. O kompromitującej sytuacji, w jakiej znalazł się KS „Zawisza”, pisał autor tekstu używający pseudonimu „Gama”. Wyraził on pogląd, że brak zainteresowania sportem ze strony Powiatowego Komitetu Kultury Fizycznej spowodował „cofanie się w rozwoju sportu”, choć gospodarczo powiat się rozwija⁷⁴. Po spadku do niższej ligi drużyna piłkarska „Zawiszy” oraz zarząd przechodziły poważny kryzys. Zawodnicy nie chcieli grać w klasie C, woleli przenieść się do innych klubów. Jednakże dzięki sportowej postawie działaczy i członków zarządu, a zwłaszcza zawodników, którzy postanowili kontynuować grę w klasie C. Drużyna podeszła do zadania ambitnie i „ze sportową złością”. Dyrektor DeFiL-u, mgr Henryk Młotkowski, zapewnił, że dyrekcja i rada zakładowa udzieli koniecznej pomocy finansowej i wsparcia klubowi. Kryzys został przełamany, działacze i sportowcy przystąpili do współpracy. Postarano się o kilku nowych zawodników, by zwiększyć rywalizację w drużynie. Rozpoczęto treningi, rozegrano kilka towarzyskich spotkań, aby być w pełni przygotowanym do rozgrywek 1960/1961 i walczyć o szybki powrót do klasy B. Poza piłką nożną zarząd klubu zamierzał uaktywnić działalność sekcji

⁷⁰ AP Wrocław, Urząd Wojewódzki we Wrocławiu 1973–1976, sygn. 1/3, Wpis do rejestru klubów, k. 916–917.

⁷¹ *Zmiany w „Zawiszy”*, WL, nr 5 z 5–10 II 1960, s. 6.

⁷² W.W[aszak]., *Klasa B rozlosowana*, WL, nr 4 z 29 I–4 II 1960, s. 6.

⁷³ *Idem*, *Awansowali do klasy B*, WL, nr 28 z 15–20 VII 1960, s. 6.

⁷⁴ *Gama, Lubińska piłka nożna na cenzurowanym*, WL, nr 26 z 1–7 VII 1960, s. 6.

siatkówki i koszykówki, a następnie stworzyć inne sekcje sportowe⁷⁵. Rozgrywki sezonu 1960/1961 w klasie C przyniosły awans do klasy B.

KS „Górnik” Lubin

Do rozgrywek sezonu 1961/1962 klub przystąpił jeszcze pod nazwą KS „Zawisza” Lubin. W Lubinie, gdzie nie tak dawno odkryte zostały złoża miedzi i rozpoczęła się budowa nowego zagłębia górniczego, piłkarscy działacze postanowili wykorzystać tę sytuację i zmienili nazwę klubu na „Górnik”. Sytuacja ta pociągnęła za sobą lawinę przekształceń. Wybrano nowy zarząd, składający się z ludzi nieprzysięgających wagi do sportowych tradycji klubu. Pierwszy zapal minął i klub bez właściwego kierownictwa „rozpadł” się, co skutkowało wycofaniem drużyny z rozgrywek. Nikt nie brał pod uwagę faktu, że Zakłady Górnicze w Lubinie mogą podjąć się roli mecenasa drużyny. Ponadto zmiana szylu doprowadziła do wycofania wsparcia przez DeFiL⁷⁶.

Dzięki determinacji wielu ludzi KS „Górnik” Lubin został zgłoszony do rozgrywek nowego sezonu w klasie C. Do rozgrywek C-klasowych stanęło piętnaście drużyn w dwóch grupach. W pierwszym meczu rozegranym 2 września 1962 r. w walce o ligowe punkty lubinianie zmierzyli się z „Cukrownikiem” Stary Jawor⁷⁷. Rozgrywki o mistrzostwo klasy C były bardzo interesujące, a ich poziom niezwykle wyrównany. Awans do klasy B uzyskały dwie drużyny, w grupie pierwszej KS „Górnik” Lubin, a w drugiej KS „Górnik” Ib Złotoryja⁷⁸.

W ramach przygotowań do sezonu 1963/1964 drużyna KS „Górnik” wzięła udział w dorocznym turnieju o Puchar Powiatowego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki. W dniach 9–11 sierpnia pięć zespołów piłkarskich powiatu lubińskiego walczyło w kilkudniowej batalii na zielonej murawie. Zwycięsko wyszli piłkarze „Górnika” Lubin. Drugie miejsce zajął zespół „Górnika” Ib, trzecie LZS Żabice, czwarte LZS Rudna i piąte LZS Chocianowice⁷⁹. W niedzielę 25 sierpnia 1963 r. lubińscy piłkarze rozpoczęli rozgrywki w ramach klasy B⁸⁰. Po dwóch pierwszych kolejkach spotkań „Górnik” Lubin zajmował drugą lokatę w tabeli za prowadzącym „Piastem” Legnica, który wyprzedzał ich jedynie

⁷⁵ W. Waszak, *KS Zawisza Lubin przełamał kryzys*, WL, nr 38 z 23–29 IX 1960, s. 6.

⁷⁶ *Górnik Lubin przestał istnieć*, WL, nr 2 z 12–18 I 1962, s. 6.

⁷⁷ *Terminarz rozgrywek piłkarskich*, WL, nr 35 z 31 VIII–6 IX 1962, s. 6.

⁷⁸ B., *Górnik Lubin już w B klasie*, WL, nr 27 z 5–11 VII 1963, s. 7.

⁷⁹ *Górnicy znów najlepsi*, WL, nr 32 z 9–15 VIII 1963, s. 7.

⁸⁰ *Przeczytaj i zapamiętaj*, WL, nr 34 z 23–29 VIII 1963, s. 7. Zob. także: *Wytnij i zachowaj!* „Rozkład jazdy klasy B”, WL, nr 36 z 6–12 IX 1963, s. 7.

różnicą bramek. Trzecie i czwarte miejsce zajmowały kolejno „Piast” Bolków i LZS Zebrzydowa, również posiadające komplet punktów, ale gorszy stosunek bramek. W pierwszej kolejce lubinianie pokonali „BKS” Ib Bolesławiec 3:2, w drugiej odnieśli pewne zwycięstwo nad „Pogonią” Świerzawa 3:0⁸¹. W trzecim meczu „Górnicy” wysoko pokonali „Polonię” Środa Śląska 4:0. Po trzech spotkaniach na czele tabeli pozostały już tylko trzy drużyny bez straty punktu – „Piast” Legnica, „Piast” Bolków i „Górniki” Lubin. Popularni „Górnicy” stracili jednak miejsce wicelidera na rzecz „Piasta” Bolków, który miał lepszy stosunek bramek⁸². W czwartej kolejce zmierzyło się dwóch głównych pretendentów do pierwszego miejsca w tabeli klasy B: „Piast” Legnica i „Górniki” Lubin. Spotkanie nie stało na najwyższym poziomie i raczej rozczarowało sympatyków obu drużyn. Kolarze rozstrzygnęli je na swoją korzyść, pokonując lubinian 4:1⁸³. W kolejnym meczu „Górnicy” w pełni się zrehabilitowali, pokonując Prochowicką „Garbarnię” 4:1⁸⁴. Natomiast porażką 0:1 zakończył się mecz szóstej kolejki z „Jaworzanką” w Jaworze, ale mimo przegranej, lubinianie utrzymali czwarte miejsce w tabeli, tracąc do zajmującego pierwszą pozycję „Piasta”, cztery punkty⁸⁵. Po zwycięstwach nad „Górnikiem” w Złotorii 3:2, LZS Zebrzydowa w Lubinie 3:0 oraz „Piastem” w Bolkowie 3:1 „Górniki” awansował na trzecie miejsce, zbliżając się do pierwszego w tabeli „BKS-u” Ib Bolesławiec na jeden punkt. W przedostatniej kolejce rundy jesiennej „Górnicy” powiększyli swój dorobek punktowy, wygrywając 3:1 z drużyną „Stali” Chocianów. Po chwilowym kryzysie, drużyna zmobilizowała siły i mocno finiszowała. Wykorzystując porażkę „BKS-u” Bolesławiec w meczu z Piastem, lubinianie awansowali na drugie miejsce w tabeli, posiadając taką samą liczbę punktów co prowadząca drużyna „Piasta” Legnica lecz gorszy bilans bramkowy. „Górnicy” mieli pełne szanse, aby na tej pozycji zakończyć rundę jesienną, jednak remis w ostatniej kolejce z „Dziemiąrzem” Ib Legnica 1:1 zadecydował o spadku „Górnika” na trzecie miejsce. Wykorzystując potknięcie lubinian, na fotel wicelidera wskoczyły rezerwy „BKS-u”, mając jedynie lepszy bilans bramkowy⁸⁶.

⁸¹ *Piast na czele B klasy. Młot, Flendrych, Juranek, Jaźwiński i Kobylański strzelcami bramek*, WL, nr 37 z 13–19 IX 1963, s. 7.

⁸² *Tylko 3 drużyny bez straty punktów!*, WL, nr 38 z 20–26 IX 1963, s. 7.

⁸³ *Górniki Lubin rozczarował. Piast pogubił rywali*, WL, nr 39 z 27 IX–3 X 1963, s. 7.

⁸⁴ *Nadal tylko Piast bez straty punktu*, WL, nr 40 z 4–10 X 1963, s. 7.

⁸⁵ *Mecz niewykorzystanych okazji. Piast-LZS Zebrzydowa 6:9*, WL, nr 41 z 11–17 X 1963, s. 7.

⁸⁶ *Porażka chyba potrzebna. Równa stawka rywali*, WL, nr 42 z 18–24 X 1963, s. 7; *Znowu dwucyfrowy wynik. „Piast”-Stal Chocianów 10:0*, WL, nr 43 z 25–31 X 1963, s. 7; *Piast znowu na czele! Górnik Lubin nie rezygnuje z walki*, WL, nr 45 z 8–14 XI 1963, s. 7; *Piast, BKS Ib i Górnik Lubin na czele tabeli*, WL, nr 46 z 15–21 XI 1963, s. 7.

4 grudnia 1963 r. z okazji Barbórki odbyło się w Lubinie interesujące spotkanie piłkarskie. Zmierzyły się w nim drużyny „Górnika” Lubin i CWKS Legnica. Po szybkiej i intensywnej grze zwycięstwo odniosła jedenastka CWKS-u 3:2. Kierownictwo drużyny lubińskiej zdecydowało się sprawdzić w trakcie tego meczu kilku nowo pozyskanych piłkarzy, co miało niemały wpływ na dość wysoki końcowy wynik spotkania⁸⁷.



Drużyna piłkarska „Górnika” Lubin, 1964 r. Od lewej stoją: Marian Olejnik, Stefan Makowski, Krzysztof Tetera, Ryszard Siniak, Tadeusz Baczyński, Józef Golnik, Mieczysław Mańka, Władysław Suszko, Jan Mierczyński, Michał Sawicki (bramkarz), Jan Pawlak (kapitan).
Zbiory Autora

Świetnie spisywali się natomiast juniorzy „Górnika”, zajmując drugie miejsce w grupie I na półmetku ligi terenowej juniorów, tracąc zaledwie punkt do prowadzącego „Dziewiarza” Legnica, który przewodził stawce z 13 punktami. Młodzi piłkarze z Lubina w siedmiu spotkaniach przegrali tylko raz, wygrywając wszystkie pozostałe spotkania. Byli najbardziej skuteczną drużyną jesiennych rozgrywek, strzelili 22 bramki a stracili 12. Trzecie miejsce zajmowała drużyna „Piasta” z ośmiopunktowym dorobkiem⁸⁸.

W rundzie rewanżowej klasy B wszystkich kibiców Zagłębia Miedziowego najbardziej pasjonowała rywalizacja „Górnika” Lubin i „Piasta” Legnica. Trudno

⁸⁷ *Górnik Lubin w „barburkowej formie”, WL, nr 50 z 13–19 XII 1963, s. 7.*

⁸⁸ *Juniorzy Dziewiarza mistrzami grupy, WL, nr 49 z 6–12 XII 1963, s. 7.*

było w tym czasie stawiać jakiegokolwiek prognozy. Oba zespoły miały prawie równe szanse na awans do klasy A.

Piłkarze rozpoczęli rozgrywki 5 kwietnia, lider klasy B legnickiego podokręgu, „Piast” Legnica, po zwycięstwie nad „Polonią” Środa Śląska 6:1 (3:0) powiększył swój dorobek punktowy nad dwójką najgroźniejszych swoich rywali. W pierwszym meczu rundy rewanżowej „BKS” Ib i lubiński „Górnik” uzyskali w bezpośrednim meczu wynik remisowy 2:2. W drugim spotkaniu rundy wiosennej lubinianie rozgromili „Pogoń” Świerżawa 5:3. Jednak reszta faworytów także uzyskała zdecydowane zwycięstwa. W kolejnym meczu „Górnik” pokonał w Środzie Śląskiej miejscową „Polonię” 3:1. Czwarta kolejka to długo oczekiwany przez kibiców mecz dwóch głównych rywali do awansu. 26 kwietnia lubinianie podejmowali u siebie legnickiego „Piasta”. W meczu na szczycie klasy B „Górnicy” nie sprostali „Kolejarzom”, przegrywając 0:1. Wielka stawka tego spotkania miała niewątpliwie duży wpływ na grę mało jeszcze wtedy rutynowanej drużyny „Górnika”. Obserwatorzy meczu zgodni byli co do tego, że tak słabo grającej jedenastki gospodarzy dawno już nie widzieli. Po przegranej górnicy klub stracił trzecie miejsce w tabeli na rzecz drużyny rezerw „Dziewiarza” Legnica, która wyprzedzała lubinian lepszym bilansem bramek. Po zwycięstwach nad „Garbarnią” w Prochowicach 5:2 i „Jaworzanką” w Lubinie 4:3 odżyły nadzieje. „Górnicy” czekali na wieści ze stadionów swoich głównych rywali, które nie były jednak dla lubinian optymistyczne. W osiemnastej kolejce „Górnik” pokonał wysoko swojego imiennika ze Złotoryi 7:1 i dzięki zwycięstwu „Jaworzanki” nad rezerwami „BKS-u” w Jaworze 5:3 lubinianie zrównali się punktami z drużyną z Bolesławca. Wyprzedzała ona „Górników” już tylko lepszym stosunkiem bramek. Jednak po remisie z LZS-em w Zebrzydowej 1:1 i jednocześnie zwycięstwem „Piasta” nad „Stalą” w Chocianowie 1:0, lubinianom zostały już tylko czysto matematyczne szanse na awans. W dwudziestej kolejce zwycięstwem 2:0 nad rezerwami „Dziewiarza”, „Piast” na dwie kolejki przed końcem rozgrywek przypieczętował swój awans do klasy A. „Górnicy” osłodziли sobie ten fakt wysokim zwycięstwem nad „Piastem” Bolków 4:1, a w następnej kolejce rozgromili w Chocianowie „Stal” 6:0. W ostatnim meczu sezonu „Górnicy” z boiska schodzili pokonani. Po bardzo zaciętym meczu ulegli rezerwom „Dziewiarza” Legnica 2:3. Górnicza jedenastka zajęła ostatecznie drugie miejsce w tabeli z 33 zdobytymi punktami i dorobkiem bramkowym 67:31⁸⁹.

⁸⁹ Piłkarze klasy B grają już w przyszłym tygodniu, WL, nr 13 z 27 III–2 IV 1964, s. 7. Ze względu na ograniczenia objętościowe podaję skrócony zapis kolejnych wzmianek prasowych na temat przebiegu sezonu: nr 14 z 3–9 IV 1964, s. 7; nr 15 z 10–16 IV 1964, s. 7; nr 16 z 17–23 IV 1964, s. 7; nr 18 z 1–7 V 1964, s. 7; nr 19 z 8–14 V 1964, s. 7; nr 20 z 15–21 V 1964, s. 7; nr 21

„Górnik” Lubin praktycznie do końca walczył o awans do klasy A, ale ze względu na przydarzające mu się wpadki i przegrany mecz ze zwycięzcą ligi oraz głównym konkurentem do awansu musiał odsunąć swoje ambitne plany na kolejny sezon. Duży sukces osiągnęła drużyna młodzieżowa występująca w terenowej lidze juniorów. Młodzi piłkarze „Górnika” Lubin zdobyli mistrzostwo grupy pierwszej, a następnie w decydującym spotkaniu o wejście do ligi wojewódzkiej pokonali mistrza grupy drugiej „Górnika” Złotoryja 2:1⁹⁰.

W 1964 r. posadę szkoleniowca objął trener Stefan Cybulski⁹¹, który po roku pracy z „Górnikiem” osiągnął sukces, awansując do klasy A. Na półmetku lubinianie zajmowali trzecią lokatę z 16 punktami i bilansem bramkowym 26:17. Drugie miejsce zajmowała „Warta” Raciborowice ze zdobyczą 19 punktów i bramkami 41:3. Tabeli przewodził „Górnik” Złotoryja z przewagą trzech punktów nad Wartą, ale obie drużyny rozegrały o jedno spotkanie więcej od „Górnika” Lubin⁹². Końcówka sezonu 1964/1965 okazała się niezwykle pasjonująca i dramatyczna dla lubińskiego klubu. W ostatniej kolejce spotkań „Górnik” Lubin pokonał „Dziewiarza” Ib 4:0, zaś „Warta” Raciborowice – „Jaworzankę” 1:0. Obie drużyny miały jednakową liczbę punktów, ale lubińska drużyna posiadała lepszy bilans bramek. O awansie do klasy A nie decydował lepszy stosunek bramek, więc oba zespoły musiały rozegrać dodatkowe spotkanie na neutralnym boisku. Mecz miał się pierwotnie odbyć 30 czerwca, ale do spotkania nie doszło, ponieważ Wydział Gier i Dyscypliny podokręgu Legnica rozpatrywał protest złożony przez KS „Górnik” Złotoryja. Dopiero po 10 dniach od daty zakończenia zawodów pomiędzy „Górnikiem” Złotoryja a „Jaworzanką” odbyło się posiedzenie Wydziału Gier i Dyscypliny legnickiego podokręgu. Decyzje podjęte na tym posiedzeniu spowodowały, że lubiński klub przesunięto na drugie miejsce, a KS „Wartę” Raciborowice – na trzecie. „Górnik” Złotoryja w ten sposób awansował z trzeciego na pierwsze i uzyskał awans do klasy A⁹³. Zaistniała sytuacja wzbudziła protest lubińskiego klubu, który podał w wątpliwość powyższe decyzje. W tym celu zarząd klubu złożył odwołanie do Dolnośląskiego OZPN, gdyż podjęta przez legnicki podokręg decyzja wpłynęła w zasadniczy sposób na końcowy kształt tabeli i pozbawiła awansu do wyższej

z 22–28 V 1964, s. 7; nr 22 z 29 V–4 VI 1964, s. 7; nr 23 z 5–11 VI 1964, s. 7; nr 24 z 12–18 VI 1964, s. 7; nr 25 z 19–25 VI 1964, s. 7.

⁹⁰ *Juniorzy Górnika Lubin w lidze wojewódzkiej!*, „Wiadomości” [dalej: W], nr 28 z 10–16 VII 1964, s. 7.

⁹¹ B.F.[reidenberg], *Górnik złapał formę!*, W, nr 36 z 3–9 IX 1965, s. 7.

⁹² *Warto zapamiętać. Parada tabel przed nowym sezonem*, W, nr 3 z 15–21 I 1965, s. 7.

⁹³ *Z ostatniej chwili*, W, nr 27 z 2–8 VII 1965, s. 7.

klasy rozgrywkowej drużyny, która drogą sportowej walki na to sobie zasłużyła⁹⁴. Wreszcie specjalna komisja Wydziału Gier i Dyscypliny najpierw badała cały dostarczony jej materiał sporny, a następnie postanowiła anulować przyznane piłkarzom złotoryjskim punkty uzyskane walkowerem w meczu z „Jaworzanką”.

W związku z tą decyzją mistrzostwa klasy B w tej podgrupie zakończyły się dla piłkarzy z Raciborowic i Lubina jednakowym dorobkiem punktowym. Mecz decydujący o awansie zaplanowano na 25 lipca o godzinie 17.00 na stadionie „Kabewiaka” w Legnicy⁹⁵. Spotkanie o mistrzostwo klasy B w regulaminowym czasie zakończyło się wynikiem remisowym 1:1, bramkę dla „Górnika” Lubin strzelił Józef Cieśla. Dogrywka grana 2 razy po 15 minut również nie przyniosła rozstrzygnięcia, więc sędzia zdecydował o wykonaniu przez piłkarzy po pięć rzutów karnych. W ich egzekwowaniu okazali się lepsi piłkarze „Warty”. Im też, zgodnie z decyzją sędziego meczu, przypadło zwycięstwo w tym pojedynku. Decyzja ta jednak się nie utrzymała, bowiem podjęta została wbrew regulaminowi rozgrywek o mistrzostwo klasy B podokręgu legnickiego. Arbiter prowadzący zawody prawdopodobnie nie znał regulaminu lub został źle poinstruowany. Regulamin obowiązujący w sezonie 1964/1965 wyraźnie określał podobne sytuacje. Jeśli dwie drużyny uzyskują jednakową liczbę punktów, rozgrywają decydujące spotkanie na neutralnym boisku. Jeśli i w tym spotkaniu – po zarządzonej dogrywce – wynik nadal zostaje nierozstrzygnięty, wówczas o mistrzostwie decyduje stosunek punktów uzyskanych przez oba zespoły w bezpośrednich pojedynkach podczas trwania rozgrywek, a w tej sytuacji lepszy stosunek punktów posiadali piłkarze „Górnika”. Zgodnie z regulaminem tytuł mistrza klasy B przypadł więc „Górnikowi” Lubin⁹⁶.

Warto również wspomnieć o drugiej sekcji klubu, która osiągała dobre wyniki, czyli tenisistach stołowych, którzy w czerwcu 1965 r. wywalczyli awans do III ligi⁹⁷.

W tym czasie coraz częściej działacze „Górnika” nawiązywali kontakty z zagranicznymi zespołami, które bardzo często w ramach współpracy kopalni pozwalały na sprawdzenie swoich sił na tle zagranicznego przeciwnika. Przykładowo w styczniu 1965 r. nawiązano współpracę z niemieckim Zittau⁹⁸. Z kolei

⁹⁴ B. Freidenberg, *Miedź i nie mieć klasy „A”?! Tylko spokój*, W, nr 28 z 9–15 VII 1965, s. 7.

⁹⁵ *Górnik Lubin czy Warta w klasie „A”?*, „Gazeta Robotnicza” (wyd. LWDAB), nr 170 z 20 VII 1965, s. 4.

⁹⁶ B.F[reidenberg], *A jednak Górnik Lubin. Arbiter nie znał regulaminu!*, W, nr 31 z 30 VII–5 VIII 1965, s. 7.

⁹⁷ *Górnik Lubin w III lidze*, W, nr 25 z 18–24 VI 1965, s. 7.

⁹⁸ *Lubin-Zittau. Wymiana sportowców, działaczy, mecze korespondencyjne*, W, nr 1 z 1–7 I 1965, s. 7.

w maju lubinianie gościli drużynę ZSG Jonsdorf z NRD. Po interesującej grze zwycięstwo odnieśli lubińscy zawodnicy 5:1 (4:0)⁹⁹. W meczu rewanżowym rozegranym w czerwcu w Jonsdorfie drużyna ZSG została rozbita 7:3¹⁰⁰.

W lutym 1965 r. ukonstytuował się nowy zarząd KS „Górnik” Lubin przy KGHM. Prezesem klubu został mgr inż. Włodzimierz Grodzicki, dyrektor naczelny Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń Rud Miedzi. Funkcję trzech wiceprezesów sprawowali: mgr inż. Stanisław Koziarski, Stanisław Staniszewski – wiceprzewodniczący Prezydium PRN, Kazimierz Cirko – kierownik ośrodka propagandy KP PZPR. Sekretarzem zarządu został A. Wieczyński. Pozostali członkowie zarządu: mgr Janusz Żachowski, Wincenty Małek, mgr inż. Kazimierz Duda, inż. Janusz Madrat, mgr Szymon Kankowski, Tadeusz Jagiełło, Stefan Cybulski, inż. Waław Mint¹⁰¹.

W 1965 r. „Górnik” Lubin trafił do drugiej grupy klasy A i pierwsze spotkanie rozegrał na swoim stadionie z „Włókniarzem” Leśna. Mecz zgromadził 3000 kibiców, którzy zobaczyli zwycięstwo swoich piłkarzy (3:1)¹⁰². Sezon 1965/1966 „Górnik” Lubin kończył już jako „Zagłębie” i zajął dziewiąte miejsce z 26 punktami.

Narodziny „Zagłębia”

Na Walnym Zebraniu „Górnika” Lubin 12 lutego 1966 r. doszło do zmiany klubowej nazwy na Międzyzakładowy Klub Sportowy „Zagłębie” Lubin¹⁰³. Ponadto dokonano wyboru nowego zarządu. Prezesem został mgr inż. Włodzimierz Grodzicki, a wiceprezesami: dyrektor techniczny KGHM, mgr inż. Stanisław Koziarski i wiceprzewodniczący Prezydium PRN w Lubinie Stanisław Staniszewski. Sekretarzem został Eugeniusz Stężowski, a członkami zarządu: Adam Wilczyński, Waław Mint, Wincenty Małek, Stefan Cybulski, Tadeusz Jagiełło, Tadeusz Wiśniewski, Tadeusz Rogus, Gąsior, Florkowski, Paprota i Kaczkowski.

⁹⁹ *Drobiazgi sportowe*, W, nr 20 z 14–20 V 1965, s. 7.

¹⁰⁰ *Sukcesy Górnika Lubin w NRD*, W, nr 23 z 4–10 VI 1965, s. 7.

¹⁰¹ *Nowe władze KS Górnik w Lubinie*, W, nr 7 z 12–18 II 1965, s. 7.

¹⁰² *Pierwsze punkty beniaminka. Górnik Lubin – Włókniarz Leśna 3:1*, W, nr 34 z 20–26 VIII 1965, s. 7.

¹⁰³ *Zagłębie Lubin wygrywa*, „Gazeta Robotnicza” (wyd. LZJWDOB), nr 37 z 14 II 1966, s. 6.

Klubowy statut został zatwierdzony 2 marca 1966 r. decyzją Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu nr USW II-4/36/66¹⁰⁴.

Zwiążanie się klubu z górnictwem miedzi otworzyło wiele nowych możliwości i pozwoliło na stabilizację oraz rozwój. KGHM stał się możliwym mecenasem klubu, który od kilkudziesięciu lat nie szczędzi środków finansowych na rozwój drużyny. Dzięki kolejnym pokoleniom działaczy, trenerów i zawodników „Zagłębie” Lubin od lat reprezentuje Dolny Śląsk na najwyższym poziomie rozgrywek piłkarskich w Polsce. Klub odniósł ponadto następujące sukcesy: zdobył dwukrotnie mistrzostwo Polski 1991 i 2007 r., Superpuchar Polski 2007 r. oraz był trzykrotnym finalistą Pucharu Polski. Zespół ma na koncie również kilkadziesiąt spotkań w europejskich pucharach. To jednak już historia na kolejną opowieść...

Abstract

From KS OM TUR to „Zagłębie” Lubin. History of the club in the years 1945–1966

The article is an attempt to present the history of the establishment and development of the sports club “Zagłębie” Lubin in the first two decades of its existence. Important events in the life of the club, changes in its functioning and name, and the patrons of the Lubin sport over the years are shown chronologically. The material is both a seed and an introduction to the discussion surrounding the creation of a club monograph, which will develop the events and facts presented in the text.

¹⁰⁴ AP Legnica, Prezydium Powiatowej Rady Narodowej i Urząd Powiatowy w Lubinie 1950–1975, sygn. 1238, Zmiana w statucie klubu z 2 III 1966 r., b.p.

Maria Kubasik

Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

O grypie, zwanej chorobą hiszpańską, w Legnicy na łamach „Liegnitzer Tageblatt”

Rok 1918 kojarzy się zazwyczaj z zakończeniem I wojny światowej, zwanej też Wielką Wojną. Tymczasem w jej cieniu znajdowała się „choroba hiszpańska”, jak ją nazywano w dzienniku „Liegnitzer Tageblatt”. Była to epidemia grypy, która przeszła do historii jako „hiszpanka”.

Paradoksem jest, że epidemia z początku XX w. nie zachowała się w pamięci zbiorowej¹, choć opanowała cały świat – od Ameryki Północnej poprzez Nową Zelandię, Australię, Azję, południową Afrykę po Europę – pochłaniając więcej istot ludzkich niż działania wojenne. Rozprzestrzeniła się po świecie w trzech falach między wiosną 1918 r. a początkiem 1919 r. Do dziś badacze się spierają, skąd wyszedł pacjent zerowy. W literaturze można spotkać co najmniej trzy źródła tej „złośliwej” choroby². Nie ulega wątpliwości, że ogniska zakażeń były wśród walczących na frontach żołnierzy. Celem artykułu jest zilustrowanie przebiegu epidemii grypy i sposobów jej leczenia w Legnicy od połowy 1918 do końca pierwszego kwartału 1919 r. Dotychczas to zagadnienie nie znalazło zainteresowania wśród badaczy przeszłości Dolnego Śląska. W monografii Legnicy są dwie krótkie wzmianki informujące o nowym poważnym zagrożeniu. Autor mylnie zresztą interpretuje, że ofiarami „pandemonii grypy” były głównie dzieci i młodzież, co wyjaśniam poniżej³. Opracowanie to stanowi przyczynek

¹ Kwestię tę wyjaśnia Ł. Mieszkowski, *Największa. Pandemia hiszpanki u progu niepodległej Polski*, Warszawa 2020, s. 180–181, 208–218.

² Ameryka Północna – Haskell i Camp Funston, Europa – Etaples na wybrzeżu kanału La Manche, północne Chiny – Quingdao – zob.: Ł. Mieszkowski, *op. cit.*, s. 43–46, 55–65; N. Ferguson, *Fatum. Polityka i katastrofy współczesnego świata*, tłum. W. Tyszka, Poznań 2022, s. 65, 210–211; zob. K. Kurek, *Pandemia, Poznań, 1918–1920* [w:] *Podróżować, mieszkać, odejść... Pamięci Ewy Guderian-Czaplińskiej*, red. B. Koncewicz, K. Krzak-Weiss, K. Kurek, A. Mądry, Poznań 2021, s. 328–329.

³ F. Biały, *Lata I wojny światowej* [w:] *Legnica. Zarys monografii miasta*, red. S. Dąbrowski, Wrocław–Legnica 1998, s. 354; *idem*, *Życie polityczne w okresie międzywojennym* [w:] *ibidem*, s. 358.

do dalszych badań, tym bardziej że nieznana jest statystyka zachorowań i zgonów mieszkańców.

Literatura dotycząca hiszpanki jest bardzo bogata⁴, ale odnosi się głównie do badań w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Ostatnio została wzbogacona o książkę Łukasza Mieszkowskiego opisującą pandemię w rodzącej się Polsce⁵. Brakuje literatury w przedmiotowej sprawie poświęconej Dolnemu Śląskowi.

Podstawą źródłową artykułu jest codzienna gazeta, ukazująca się w ówczesnej Legnicy, „Liegnitzer Tageblatt”⁶. Pod tym tytułem dziennik wychodził od roku 1886⁷. Jego pozycja była stabilna i silna, pretendował zresztą do roli gazety dolnośląskiej, ponieważ zasięgiem obejmował nie tylko Legnicę i rejencję legnicką, ale także Wrocław, Opole i inne górnośląskie miasta, jak również Poznań (stolicę prowincji pruskiej). Oczywiście w centrum zainteresowania pozostawała Legnica i powiat legnicki, o których informacje zamieszczano – obok artykułów – w stałej rubryce *Aus Stadt und Provinz*. W badaniach wykorzystano także zachowane we wrocławskim oddziale Archiwum Państwowego w Legnicy księgi Urzędu Stanu Cywilnego w Legnicy (od 20 listopada do 31 grudnia 1918 r.) i księgę pogrzebów z lat 1916–1923 z zespołu archiwalnego Kościoła parafialny pw. św. Piotra i Pawła w Legnicy.

Ówczesne miejsce Legnicy w Cesarstwie Niemieckim było dość znaczące, zwłaszcza w sferze militarnej i gospodarczej. Legnica w roku wybuchu wojny liczyła prawie 70 tys. mieszkańców i była trzecim co do wielkości miastem na Dolnym Śląsku po Wrocławiu i Zgorzelcu. Było to miasto garnizonowe i duży ośrodek m.in. przemysłu przetwórczego warzyw i ich eksportu (m.in. ogór-

⁴ Przykładowo: J. Brown, *Grypa. Sto lat walki*, tłum. J. Gilewicz, Kraków 2019; L.B. Brydak, *Grypa. Pandemia grypy – mit czy realne zagrożenie?*, Warszawa 2008; R. Collier, *The Plague of the Spanish Lady. The Influenza Pandemic of 1918–1919*, London 1974; M. Eckard, *Die Spanische Grippe 1918/1919*, „Vierteljahreshefte für Zeitgeschichte” 2010, t. 58, s. 1–33; N. Ferguson, *op. cit.*, s. 206–223; M. Honigsbaum, *A History of the Great Influenza Pandemics. Death, Panic and Hysteria 1830–1920*, London–New York 2014; R. Kaczmarek, *Epidemia „hiszpanki” w 1918 r. w powiecie pszczyńskim* [w:] *Wkład Górnego Śląska w dzieje europejskiego lecnictwa. Wartości kulturowe – zdrowie – społeczeństwo*, red. W. Kaczorowski, J.M. Dyrdy, Opole 2010, s. 87–98; A. Klonczyński, *Grypa hiszpanka w Szwecji w latach 1918–1919 – przebieg oraz konsekwencje*, „Studia Historica Gedanensia” 2021, t. 12, s. 367–382; K. Kurek, *op. cit.*; Ł. Mieszkowski, *op. cit.*; J. Wnęk, *Pandemia grypy hiszpanki (1918–1919) w świetle polskiej prasy*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny” 2014, t. 77, s. 16–23; P. Skibiński, *Polska 1918*, Warszawa 2018, s. 93–103.

⁵ Ł. Mieszkowski, *op. cit.*

⁶ O tym czasopiśmie: M. Makuch, *Sekrety Legnicy*, Łódź 2015, s. 106–109.

⁷ Legnickie tradycje w zakresie publikacji czasopism sięgają XVIII w., ale dopiero wiek XIX okazał się przełomowy w tej dziedzinie. Protoplastą „Liegnitzer Tageblatt” był „Liegnitzer Stadtblatt” wydawany od 1834 r., a 10 marca 1881 r. gazeta ukazała się z podtytułem „Liegnitzer Tageblatt”. Od 10 stycznia 1886 r. dziennik był publikowany już tylko pod tytułem „Liegnitzer Tageblatt”.

ków, białej kapusty). W 1914 r. przemysł przetwórczy stanowił 4,67% ogółu niemieckiego przemysłu tej branży⁸. Był tu też ważny węzeł komunikacyjny, miasto miało bezpośrednie połączenia kolejowe m.in. z Berlinem i Szczecinem.

Pierwsza fala pandemii

Niall Ferguson słusznie podkreśla, że „(...) nie powinniśmy studiować historii katastrof, czy to naturalnych, czy zawinionych przez człowieka (...) w oderwaniu od historii gospodarki, społeczeństwa, kultury czy polityki (...)”⁹, a tymczasem Michels Eckard zauważa odmienne podejście do tej kwestii niemieckich badaczy, którzy nie stawiają pytań dotyczących korelacji między specyficzną sytuacją wojenną a epidemią grypy wśród obywateli cywilnych i wojska¹⁰.

Jednakże to wojna sprzyjała powstaniu epidemii grypy, a także innym chorobom, jak chociażby durowi plamistemu, cholerze czy czerwoncem¹¹. Wygłodzeni i brudni żołnierze mogli z łatwością „łapać” wirusa, przedostającego się przez usta i nos do dróg oddechowych, które i tak były podrażnione przez używane na froncie środki bojowe (chlor, gaz musztardowy). Grypę przywlekli do Niemiec na początku maja 1918 r. powracający z frontu na przepustki żołnierze oraz liczne transporty rannych i jeńców wojennych¹². W związku z tym w pierwszej kolejności ucierpiały miasta garnizonowe, a więc i Legnica.

Pierwszy tekst o charakterze informacyjnym ukazał się w *Liegnitzer Tageblatt* 6 lipca 1918 r.:

Według dostępnych nam raportów, grypa jest bardzo powszechna w całych Niemczech. Z wielu miast zgłaszane są masowe zachorowania, ale są one łagodne (...). Słyszymy jednak, że w Legnicy jest też kilka przypadków grypy, które, o ile wiemy, na szczęście w żadnym wypadku nie mają poważnego charakteru (...) prawdopodobnie jest to choroba epidemiczna przenoszona z powietrza, początkowo dość gwałtowna z wysoką gorączką, czasem

⁸ H. Rosenberger, *Untersuchungen über die Entwicklung des Liegnitzer Gemüsehandels und der Rohkonservenindustrie*, „Mitteilungen des Geschichts- und Altertums-Vereins zu Liegnitz” 1922, t. 8, s. 321.

⁹ N. Ferguson, *op. cit.*, s. 12–13.

¹⁰ M. Eckard, *op. cit.*, s. 5.

¹¹ Zob. m.in. L. Hirsfeld, *Historia jednego życia*, Warszawa 1967.

¹² M. Eckard, *op. cit.*, s. 10; N. Ferguson wyraża pogląd, że prawdopodobnie epidemia „stała za podwojeniem odsetka niemieckich żołnierzy zgłaszających się do lekarza latem 1918 roku, co ostatecznie było kluczowym elementem załamania się zdolności bojowej Reichswehry. Dysponujemy w każdym razie raportami mówiącymi o niemieckich jeńcach wojennych chorych na grypę z lipca tamtego roku” – N. Ferguson, *op. cit.*, s. 211; Ł. Mieszkowski, *op. cit.*, s. 83–84.

dreszczami, niepokojem, lekkim oszołomieniem, silnym bólem głowy i karku oraz podrażnieniem błon śluzowych oczu i narządów oddechowych. Objawy te w większości przypadków znikają równie szybko w ciągu dwóch do trzech dni. Tak więc choroba do tej pory jest całkowicie nieszkodliwa, odosobnienie jest zbędne, a przy dużej liczbie chorych prawdopodobnie niemożliwe. Pomoc medyczna powinna być [udzielana] tylko w wyjątkowych sytuacjach (...). Nie ma powodów do obaw¹³.

Jak widać, informacja utrzymana jest w tonie uspokajającym¹⁴. Enigmatyczne stwierdzenie, że grypa jest „przenoszona z powietrza” mogłoby sugerować, że przyczyną zachorowań jest zimna czerwcową pogodą, a nie słabe, niedożywione organizmy legniczan. Ta relacja jest zaprzeczeniem zamieszczonych w dzienniku od 21 czerwca do 6 lipca osiemnastu nekrologów. Codziennie umierały osoby w różnym wieku, ale najczęściej były to dzieci w wieku od ośmiu do piętnastu lat. Zmarło także półtoraroczne dziecko. Były też przypadki zgonów kobiet 42- i 46-letnich oraz po siedemdziesiątym roku życia.

Uwagę przyciągają zapisy o przyczynach zgonu: „po krótkiej, ciężkiej chorobie”, „nieoczekiwanie”, ale nie podaje się wprost, że zgon nastąpił z powodu grypy. Prawdopodobnie nie było jeszcze też wtedy żadnych powikłań pogrypowych, jak będzie to w drugiej fali epidemii. Liczba nekrologów nie może być jednak wykładnią zakresu zgonów, gdyż zamieszczały je nieliczne rodziny lub szefowie firm czy załogi fabryk. Można więc przypuszczać, że przypadków zachorowań kończących się śmiercią mogło być więcej, co wymaga dalszych badań, zresztą świadczy o tym liczba pogrzebów zarejestrowanych w kościele pw. św. św. Piotra i Pawła – w czerwcu 40, w lipcu – 33, w sierpniu – 31, a we wrześniu 36¹⁵. Można również domniemywać, że dziennikarzy obowiązywała cenzura, tym bardziej że nigdy nie wspomniano o zachorowaniach wśród żołnierzy, dbając zapewne o ich już i tak nadmiernie nadwerżone morale. Potwierdzają to ustalenia innych badaczy, według których wiedza o epidemii „nie przedostawała się przez gęste sito cenzury wojskowej”¹⁶. To także powód, dla którego choroba przeszła do historii pod nazwą „choroby hiszpańskiej”. Wprawdzie to nie w Hiszpanii się narodziła, ale dlatego tak ją

¹³ *Die Grippe*, „Liegnitzer Tageblatt” [dalej: LT], nr 156 z 6 VII 1918.

¹⁴ Zob. K. Kurek, *op. cit.*, s. 334–335 – autor podaje, że w prasie wielkopolskiej „trudno odnaleźć uspokajający ton”.

¹⁵ Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Legnicy [dalej: AP Legnica], Kościół Parafialny pw. św. Piotra i Pawła [dalej: Kościół Parafialny], sygn. 132, Beerdingungen 1916–1923, k. 197–218.

¹⁶ Ł. Mieszkowski, *op. cit.*, s. 39; N. Ferguson, *op. cit.*, s. 210; M. Eckard, *op. cit.*, s. 12; K. Kurek, *op. cit.*, s. 329.

nazwano, gdyż w tym neutralnym państwie prasa bez przeszkód relacjonowała o postępującej chorobie, najpierw wśród żołnierzy tamtejszego garnizonu, co skrzętnie wykorzystwała prasa zagraniczna, upowszechniając te informacje na całym świecie¹⁷. Okazuje się, że już podczas szalejącej epidemii niektórzy podawali w wątpliwość jej pochodzenie z Hiszpanii. Godna odnotowania jest tu depesza zamieszczona 10 listopada w legnickim dzienniku, w której dziennikarz stwierdził, że „ostatnio pojawiły się uzasadnione wątpliwości co do tego” i powołał się na „szwedzkiego znawcę”. Miał on postawić hipotezę, zakładającą, że

w żadnym wypadku nie jest to ta sama choroba, która była wcześniej znana jako influenza czy grypa, a nawet jeśli nowa choroba ma z nią coś wspólnego, to dotychczas jest nieznana europejskim lekarzom, jej czynnik chorobotwórczy też nie jest znany. Jest mało prawdopodobne, aby ta choroba pojawiła się po raz pierwszy w Hiszpanii podczas światowej wojny.

Dalej autor tekstu zwraca uwagę na fakt, iż „Szwed raczej zakłada”, że

„hiszpańska grypa” wystąpiła najpierw we Francji, jednak w wyniku ostrej cenzury zostało to zatajone i wiadomość o tym nie przedostała się nigdzie, dopiero, kiedy przekroczyła granicę hiszpańsko-francuską i rozprzestrzeniła się masowo w innych europejskich krajach, wtedy zwrócono na nią uwagę, ale otrzymała nazwę kraju, w którym poniekąd jawnie została rozpowszechniona. Jest rzeczą oczywistą, że „hiszpanka”, jeśli naprawdę jest przywleczoną murzyńską chorobą, nie mogła szaleć we Francji przez pełne cztery lata, żeby reszta Europy nie dowiedziała się o tym; nawet cenzura nie byłaby w stanie tego dokonać. Ale można przypuszczać, że przywleczona na kilka tygodni lub miesięcy przed pierwszym pojawieniem się w Hiszpanii, we Francji najpierw miała spustoszenie wśród żołnierzy, a potem wśród ludności.

Wydaje się, że autor tego tekstu skłania się do tezy, iż choroba została przywleczona przez ludzi pochodzenia afrykańskiego, bowiem, jak uzasadnia, „liczba francuskich żołnierzy kolonialnych sięga setek tysięcy i to, że nowe choroby zostały przywlezione z powodu masowego napływu obcych jest całkiem prawdopodobne”¹⁸.

Ówczesni medycy i mikrobiolodzy ani podczas epidemii grypy w 1890 r., ani w 1918 r. nie wiedzieli, że grypa nie jest infekcją bakteriologiczną, lecz wirusową.

¹⁷ A. Kłoczyński, *op. cit.*, s. 367; Natomiast żyjący w owym czasie Arnold Zum Winkel pisze, że to w Hiszpanii pojawiła się grypa, skąd rozprzestrzeniła się m.in. do Niemiec – A. Zum Winkel, *Die Stadt Liegnitz seit der Einführung der Städteordnung*, t. 2 *Zweiter Band im Zeitalter des Weltkrieges 1912–1919*, Liegnitz 1922, s. 197.

¹⁸ *Aus aller Welt. Die spanische grippe – eine eingeschleppte Negerkrankheit*, LT, nr 265 z 10 XI 1918; zob. Ł. Mieszkowski, *op. cit.*, s. 175–176.

Kiedy więc badano w 1918 r. płwociny chorych, nie zawsze stwierdzano obecność tzw. lasecznika Pfeiffera¹⁹, co wywołało zamieszanie wśród ekspertów i spowodowało zwołanie 10 lipca w Berlinie Rady Zdrowia Rzeszy, która zajęła się epidemią grypy²⁰, mimo że w ustawie o zwalczaniu powszechnie niebezpiecznych chorób nie było mowy o influenzy (tak, z łaciny, przez wiele lat nazywano grypę). Rada przyjęła zdecydowane stanowisko, że jest to epidemia influenzy, ale „znacznie niefrasobliwa”²¹ w porównaniu z ostatnią epidemią z 1889/1890 r. Zaprzeczono tym samym, że „hiszpańska choroba” – jak kolportowała prasa – jest nową odmianą choroby. Doradzała również konieczność ochrony chorych tak, aby mogli szybko powrócić do zdrowia, a gazety, by uspokoić nastroje, miały poinformować społeczeństwo niemieckie o tym, że epidemia jest tylko grypą „z urzędową pieczęcią”²².

Od 7 lipca w legnickim dzienniku nie było żadnych przekazów o panującej grypie czy to w Legnicy, czy w Niemczech, ale choroba nie odpuszczała, umierały dzieci i młodzi ludzie w wieku od lat kilkunastu do czterdziestego roku życia, a także powyżej sześćdziesięciu lat²³.

Natomiast na szpaltach znalazły się dwukrotnie informacje o „tajemniczej grypie hiszpańskiej” w Szwajcarii, podając m.in., że do 27 lipca odnotowano 800 śmiertelnych przypadków, w tym w armii – 305, a w Genewie – 128, w Bernie zaś w ciągu trzech dni zmarły 44 osoby²⁴. Również „holenderskie manewry muszą być odwołane z powodu rozwijającej się hiszpańskiej grypy w armii” – informował „Liegnitzer Tageblatt”²⁵. Pisano także o zachorowaniach na cholera w Petersburgu i Sztokholmie²⁶.

¹⁹ Richard Pfeiffer (1858–1945), niem. lekarz i bakteriolog, był odkrywcą bakterii – pałeczki grypy, nazwanej na jego cześć lasecznikiem Pfeiffera. Na przełomie XIX i XX w. lasecznik Pfeiffera był powszechnie uznawany za czynnik wywołujący zakażenie grypą. Por. Ł. Mieszkowski, *op. cit.*, s. 130; J. Wnęk, *op. cit.*, s. 16–17.

²⁰ M. Eckard, *op. cit.*, s. 11.

²¹ Ł. Mieszkowski podaje, że „Kurjer Lwowski” donosił o wiedeńskim lekarzu, który w lipcu miał twierdzić, że hiszpańską grypę odróżnia od pamiętnej influenzy roku 1890 „dobrotliwy charakter” – Ł. Mieszkowski, *op. cit.*, s. 114.

²² M. Eckard, *op. cit.*, s. 12.

²³ Przykładowo: LT, nr 164 z 16 VII – zmarła m.in. 36-letnia kobieta; LT, nr 166 z 18 VII – „po krótkiej, ciężkiej chorobie i nieoczekiwaniu” zmarła dziewczynka w wieku 2 lat i trzech miesięcy oraz lekarz z Rady Lekarskiej; LT nr 176 z 30 VII – cztery nekrologi, w tym dziecka 4,5-letniego i 60-letniej kobiety.

²⁴ LT, nr 171 z 24 VII i nr 177 z 31 VII 1918.

²⁵ LT, nr 170 z 23 VII i nr 171 z 24 VII 1918.

²⁶ LT, nr 168 z 20 VII, nr 169 z 21 VII i nr 178 z 1 VIII 1918.

W sposób zawołany depeszowano zaś o śmierci znanych w Niemczech ludzi, np.: w Monachium „po krótkiej chorobie” zmarł prof. Hermann Schneider (ur. 1847), malarz, ilustrator, kierownik artystyczny w tygodniku satyrycznym „Fliegenden Blätter”²⁷, w Eisenach prof. Rudolf Flex (1855), pisarz i poeta²⁸, w Berlinie „po ośmiodniowej ciężkiej chorobie” turecki ambasador Ibrahim Hakki Pascha, były minister spraw wewnętrznych i profesor prawa w Konstantynopolu²⁹.

W sierpniu i we wrześniu ukazało się łącznie 170 nekrologów, przy czym we wrześniu było ich 90. Z kolei w księdze parafialnej zarejestrowano w obu tych miesiącach 64 pogrzeby³⁰. Można więc przypuszczać, że w Legnicy był to szczyt zachorowań pierwszej fali. Grypa nie oszczędziła ani dzieci, ani kobiet w wieku dwudziestu czy czterdziestu lat³¹.

Nie ulega wątpliwości, że władze zbagatelizowały wówczas tę chorobę, zresztą w tamtym okresie absorbowały je m.in. sprawy zaopatrzenia w podstawowe produkty żywnościowe i ich reglamentacja, o czym świadczą ogłaszane na łamach gazety zarządzenia w tej kwestii, jak choćby to o przydziale od 1 września dzieciom do lat sześciu i osobom powyżej siedemdziesięciu lat grysiku w ilości 45 dag!³². Cesarstwo Niemieckie było państwem rozwiniętym pod względem przemysłowym, ale artykuły żywnościowe były przed Wielką Wojną w większości importowane. Czteroletnia wojna zablokowała ten import, więc ludzi żywiono *ersatzami*, czyli wyrobami zastępczymi. I tak np. od 1 sierpnia do 31 października zastępczymi produktami mięsa była... mąka lub ziemniaki, przy czym od 19 do 25 sierpnia miały być wydawane tylko ziemniaki³³. Z oczywistych więc powodów grypa postępowała, a organizmy niedożywione, osłabione i nieodporne dopadała śmierć.

²⁷ LT, nr 174 z 27 VII 1918.

²⁸ LT, nr 175 z 28 VII 1918.

²⁹ *Ibidem*; N. Ferguson podkreśla, że hiszpanka wyniszczyła elity polityczne i intelektualne na całym świecie, wśród ofiar znaleźli się m.in. niemiecki socjolog Max Weber, jeden z architektów konstytucji Republiki Weimarskiej, austriaccy artyści: Gustav Klimt i Egon Schiele – zob. N. Ferguson, *op. cit.*, s. 220.

³⁰ AP Legnica, Księga Parafialna, sygn. 132, *ibidem*, k. 206–218.

³¹ Zob. LT od nr 178 z 1 VIII do nr 229 z 29 IX 1918.

³² *Verordnung betreffend Regelung des Verkehrs mit Getreide, Brot und Mehl in Stadtbezirk Liegnitz*, LT, nr 194 z 20 VIII i nr 205 z IX 1918.

³³ *Ersatzmittel in den fleischlosen Wochen* LT, nr 181 z 4 VIII 1918: za 200 g mięsa: 250 g mąki lub 1500 g ziemniaków; za 150 g mięsa: 185 g mąki lub 1250 g ziemniaków; 100 g mięsa – 125 g mąki lub 750 g ziemniaków.

Druga fala pandemii

W ciągu pierwszych trzynastu dni października na łamach „Liegnitzer Tageblatt” opublikowano 62 nekrologi. Tego nie można było już ukryć i dalej przemilczać, na co zwraca uwagę badacz hiszpanki w Niemczech M. Eckard, podkreślając, że zmiana relacji prasowych w Niemczech o drugiej fali epidemii nie wynikała tylko ze zwiększonej liczby zachorowań i zgonów. Po pierwsze, autor artykułu tłumaczy to tym, że prasa po trzymiesięcznym konsensusie na nieprzekazywanie informacji wypowiedziała wreszcie władzy posłuszeństwo, po drugie, cenzura prasy nie mogła być już dłużej skutecznie utrzymywana, skoro dało się odczuć nieobecność ludzi w pracy, co nierzadko komplikowało codzienne życie, bo np. w oddziałach administracji komunalnej 30% pracowników, a w Berlinie 15% załóg tramwajowych było chorych³⁴.

Po długiej więc przerwie rzeczywistość tematyka grypy nie schodziła ze szpalt legnickiego dziennika do końca października. 13 października ukazała się pierwsza krótka i zarazem mało konkretna relacja:

Grypa szerzy się również na Śląsku i każdego dnia odnotowuje się coraz większą liczbę zgonów (...). Na uwagę zasługuje to, że ta złośliwa choroba objawia się wysoką gorączką, chory zapada na zapalenie płuc, co prowadzi do śmierci. W ostatnich dniach również w legnickich szpitalach i lazaretach odnotowano wiele zgonów, a we Wrocławiu prawie codziennie zgłaszano w Powszechnej Ubezpieczalni Społecznej ok. 1000 nowych przypadków zachorowań³⁵.

W kolejnych dniach nasilająca się w mieście grypa była w gazecie częstym tematem w części informacyjnej o mieście i prowincji, jednak częściej informowano o skutkach grypy m.in. w Berlinie i we Wrocławiu, a nawet w niektórych górnośląskich miastach, ale – co istotne – nie w Legnicy. Dlatego też trudno w tym przypadku zgodzić się ze stanowiskiem niemieckiego badacza M. Eckarda, gdyż podawane w legnickim dzienniku ogólne komunikaty i informacje w przeważającej większości miały aspekt bardziej regionalny czy nawet państwowy, ale nie lokalny, o czym w dalszej części.

W doniesieniu prasowym pochodzącym z 16 października podano, iż grypa rozprzestrzeniła się w całych Niemczech, w tym również w Legnicy. W związku z dużą liczbą zachorowań na Kartuzach (*Carthaus*) zamknięto dwie szkoły

³⁴ M. Eckard, *op. cit.*, s. 21–22.

³⁵ *Die Grippe*, LT, nr 241 z 13 X 1918.

podstawowe przy Koischwitzer StraÙe (ewangelicka nr 8 i katolicka nr 4)³⁶. Natomiast w powiecie legnickim przedl¿ono dzieciom jesienne ferie³⁷. Kolejnego dnia (17) gazeta przekazała dwie informacje. Jedna dotyczyła zaleceñ lekarzy... opolskiej rejencji w sprawie zastosowania środków ochronnych przed gripą: nieodwiedzanie chorych w domu i szpitalu; osoby opiekujące się chorymi powinny myć ręce po każdym kontakcie; często płukać usta i gardło oraz myć zęby po każdym posiłku – najlepiej roztworem nadtlenku wodoru (woda utleniona); w przypadku zachorowania należy natychmiast położyć się do łóżka i wezwać lekarza³⁸.

W drugiej relacji zaprzeczono – wbrew powszechnym opiniom – jakoby grypa była wytworem tej wojny, jednocześnie podkreślono, że ziemia śląska była wielokrotnie nawiedzana przez tę chorobę, np. w 1836 i 1837 r., pochłaniając wiele ofiar, jednak rozmiary obecnej epidemii przyćmiły te dotychczasowe. O zasięgu choroby grasującej wśród ludności Śląska miała świadczyć liczba 42 tys. chorych na gripę, zarejestrowanych w śląskich ubezpieczalniach społecznych (dane na dzień 12 października)³⁹.

Od 17 października zamknięto w Legnicy na osiem dni kina i „Panoramę”⁴⁰, a także miejską bibliotekę, ale co ciekawe, teatr pozostał nadal czynny. Również wszystkie szkoły i domy dziecka zostały zamknięte – pierwotnie do 2 listopada, później *Grippeferien* – jak mianowano tę przerwę w nauce – przedl¿ono do 9 listopada. W powiecie legnickim podjęto od razu decyzję i przerwa w nauce trwała do 15 listopada⁴¹. Nie zrezygnowano jednak z organizacji licznych zebrañ, spotkań i wykładów, jak choćby tego, jak tanio i smacznie gotować w okresie wojennych niedostatków⁴².

Jak pisano, grypa atakowała całe rodziny, w których chorowało nawet sześć osób, więc w kolejnych dniach przekazywano porady, jak skutecznie chronić

³⁶ Obecnie al. J. Piłsudskiego – w zachowanych obiektach mieszczą się: w jednym SP nr 6, a w drugim legnicki oddział Archiwum Państwowego we Wrocławiu.

³⁷ *Die Liegnitzer Schulen wegen Grippe geschlossen*, LT, nr 243 z 16 X 1918.

³⁸ *Schutzmittel gegen die Grippe*, LT, nr 244 z 17 X 1918.

³⁹ *Die Grippe*, *ibidem*.

⁴⁰ W latach osiemdziesiątych XIX w. powstały w Niemczech pierwsze fotoplastykony (urządzenia, w których umiejscowione były wizjery), nazwane Kaiser-Panorama, a po 1918 r. Panorama, pozwalające 25 osobom na równoczesne oglądanie przeźroczy stereoskopowych. Kaiser-Panorama dawała możliwość poznawania świata, np. pokazywano uroki Tyrolu – zob. LT, nr 290 z 11 XII 1897, czy Włoch – zob. LT, nr 286 z 7 XII 1897.

⁴¹ LT, nr 251 z 25 X 1918, nr 252 z 26 X 1918, *Verlängerung der Grippeferien*, nr 258 z 2 XI 1918; A. Zum Winkel, *op. cit.*, s. 197.

⁴² LT, nr 245 z 18 X 1918, nr 246 z 19 X 1918; K. Kurek podkreśla, że w Wielkopolsce, m.in. w Poznaniu, odbywały się zgromadzenia, mecze piłki no¿nej itp. – zob. K. Kurek, *op. cit.*, s. 342.

się przed tą groźną i „złośliwą” chorobą. Oprócz przestrzegania zasad higieny, „najskuteczniejszym lekarstwem” miała być „aspiryna-fenacytyna” podawana „osobom silnym” w równych dawkach – do 0,5 grama⁴³. Przedawkowana aspiryna – jak uzasadnia Ł. Mieszkowski – mogła jednak przerodzić się w śmiertelną truciznę, ponieważ powodowała zbieranie się wody w płucach i dalsze komplikacje, kończące się zwykle śmiercią⁴⁴. Zalecenie spożywania artykułów spożywczych bogatych w wapno było tylko pobożnym życzeniem, gdyż na rynku ich brakowało, zwłaszcza mleka i mąki. Młynom zaś sugerowano dodawanie do mąki 1% kwasowęglowego wapna⁴⁵. Środkiem leczniczym, sugerowanym przez niektórych lekarzy, miał być alkohol, co znalazło się w doniesieniu prasowym „Liegnitzer Tageblatt”. W Norwegii, gdzie obowiązywał zakaz spożywania alkoholu, tamtejszy król przydzielił po pół butelki koniaku lub whisky na rodzinę⁴⁶.

Przekazywano nadal uspokajające i dające nadzieję komunikaty, jak ten o rzekomym nowym lekarstwie przeciw grypie, które rzekomo odkrył naczelny lekarz Wiednia, dr Philipp Leitner. Tym panaceum miał być zastrzyk z chlorkiem rtęci. Donoszono także, że „według wiedeńskich gazet, Instytut Pasteura w Paryżu znalazł surowicę przeciwko powikłaniom związanym z tchawicą i płucami, które są następstwem hiszpańskiej grypy i zwykle prowadzą do śmierci”⁴⁷. Nie wiadomo jednak, czy w Legnicy medycy zastosowali rtęć do walki z gripą.

Ponieważ w porównaniu z pierwszą falą wystąpiła wysoka śmiertelność, wzbudziło to zaniepokojenie w niemieckim społeczeństwie, spotęgowane informacją o panującej dżumie płucnej⁴⁸. „Liegnitzer Tageblatt” podał 22 października informację o posiedzeniu Rady Rzeszy (16 października), która wyjaśniała, że „badania bakteriologiczne w wielu przypadkach z całą pewnością wykazały, iż to założenie [dżuma płucna] jest nieuzasadnione”, tłumacząc dalej oczywiste sprawy: „choroba bardzo łatwo się przenosi, szybko się rozwija, a zarazek chorobotwórczy jest szeroko rozpowszechniony, więc środki zapobiegawcze natury ogólnej są mało skuteczne”⁴⁹. W dalszej części tego komunikatu przypomniano – kolejny już raz – o konieczności przestrzegania higieny osobistej,

⁴³ *Vorbeugungsmaßnahmen gegen Grippe*, LT, nr 245 z 18 X 1918; *Zur Bekämpfung der Grippe*, LT, nr 247 z 20 X 1918.

⁴⁴ Ł. Mieszkowski, *op. cit.*, s. 133–134.

⁴⁵ *Die Grippe dauert fort*, LT, nr 246 z 19 X 1918.

⁴⁶ *Aus aller Welt: Schnaps ist gut für die – Grippe*, LT, nr 272 z 19 XI 1918; zob. Ł. Mieszkowski, *op. cit.*, s. 132–133.

⁴⁷ LT, nr 259 z 3 XI 1918; zob. Ł. Mieszkowski, *op. cit.*, s. 134–135.

⁴⁸ M. Eckard, *op. cit.*, s. 21 – autor artykułu podaje, że taka informacja ukazała się 21 października w *Norddeutsche Allgemeine Zeitung*.

⁴⁹ *Die Grippe*, LT, nr 248 z 22 X 1918.

a w przypadku pojawienia się pierwszych symptomów choroby (gorączka, bóle głowy, kaszel, ból kończyn) Rada zalecała położyć się do łóżka, gdyż jak uzasadniała, „jest to przede wszystkim konieczne dla ochrony serca”, gdyż choroba ta „ma często ciężki przebieg u osób ze słabym sercem i chorobami płuc”. Rada Zdrowia przestrzegała, by „ostatnie wieści o korzystnych wynikach uzyskiwanych z surowicą leczniczą na grypę traktować z ostrożnością” i jednocześnie uspokajała: „ostatnie raporty lekarzy pozwalają przypuszczać, iż grypa przekroczyła szczyt”⁵⁰. Narracja tego komunikatu świadczy o bezradności ówczesnych medyków i o stanie wiedzy medycznej.

Następnego dnia (23) opublikowano „półoficjalną” relację, w której napisano m.in., że zaobserwowano, oprócz ciężkiego zapalenia płuc kończącego się śmiercią, zachorowania podobne do czerwonki. Szczególnie licznie dotknięte są nimi osoby młodsze, zwłaszcza kobiety. Powtórzono informację z poprzedniego dnia zaprzeczającą krążącym plotkom, że w Berlinie czy w Niemczech wybuchła dżuma płucna lub tyfus głodowy. Podkreślono zarazem, że zamknięcie szkół na pewno przyczyni się do tego, że choroba ustąpi za kilka tygodni. Na koniec autor tekstu pisze: „nie ma powodu do niepokoju, który wydaje się powszechny wśród ludności”⁵¹. Zapewne intencją takiego przekazu była chęć wyciszenia i uspokojenia mieszkańców. Tymczasem sytuacja musiała być bardzo trudna, bo – jak pisze naoczny świadek, legnicki historyk Arnold Zum Winkel – „choroba hiszpańska” wyrządziła szkody wszystkim warstwom społecznym. Jej przebieg był często taki, że już po 24–48 godzinach następowała śmierć, a ludzie umierali z powodu ciężkiego zapalenia płuc. „Śmiertelność wyniosła 10–20% i w Legnicy była zastraszająco wysoka”⁵².

O stanie zachorowań w Legnicy informuje w pewnym zakresie krótka notatka prasowa pod mylnym tytułem „Spadek zachorowań na grypę”, według której, o ile w październiku 1917 r. zarejestrowano wśród ubezpieczonych członków kasy chorych 569 przypadków o niezdolności do pracy, o tyle w analogicznym okresie roku 1918 – ok. 2900, a zasiłków chorobowych wypłacono odpowiednio – 19 992 marki i 62 591 marek. Natomiast w październiku 1917 r. na zasiłki pogrzebowe wydano 668 marek, a w 1918 r. za 86 zgonów – 9056 marek. Zakończenie tej informacji nie brzmi optymistycznie: „wzrost wydatków będzie występował jeszcze przez dłuższy czas, bo liczba chorych niezdolnych do pracy w ostatnim tygodniu przekroczyła 1900 osób”⁵³. Dane te wskazują na

⁵⁰ *Ibidem*.

⁵¹ *Die Grippe*, LT, nr 249 z 23 X 1918.

⁵² A. Zum Winkel, *op. cit.*, s. 383.

⁵³ *Abnahme der Grippe-Erkrankungen*, LT, nr 260 z 5 XI 1918.

dużą zachorowalność legniczan na gripę, a trzeba wiedzieć, że do kasy chorych należały tylko ówczesne elity, a nie robotnicy czy służba domowa. Przekazano też skąpą informację z legnickiej Ubezpieczalni Społecznej Cechu. Spośród 95 jej członków, 10% miało być chorych. Komunikat kończy się stwierdzeniem: „Nawiasem mówiąc, epidemia grypy, która wydaje się obecnie osiągać szczyt, oznacza, że konieczne będą zasiłki”⁵⁴.

Zastanawiający jest fakt, że w legnickim dzienniku nie opisywano ówczesnej sytuacji w mieście, wynikającej z szalejącej epidemii grypy⁵⁵, za to podawano – niejednokrotnie w szczegółach – co działo się np. we Wrocławiu⁵⁶ czy w Berlinie⁵⁷. Tymczasem, jak pisał Zum Winkel, zarówno w urzędach, jak i zakładach pracy były poważne kłopoty z powodu zachorowań na gripę⁵⁸, o czym świadczą dwukrotnie zamieszczone komunikaty redakcji „Liegnitzer Tageblatt”, informujące, że „ze względu na liczne przypadki zachorowań na gripę wśród pracowników naszej drukarni z wielkim trudem udało się zakończyć ten numer”⁵⁹. Cały czas stosowano taką politykę informacyjną, która pozwalała nie zaostrzać już i tak napiętej sytuacji, na co może wskazywać kilkugodzinny przebieg spotkania *Konsumentenversammlung Ortsgruppe Liegnitz* z 26 października, w którym uczestniczyła „mimo grypy stosunkowo liczna grupa kobiet”. Poświęcone ono było reglamentacji żywności. Zabierający głos mieszkańcy wyrażali niezadowolony z powodu wysokich cen i braku podstawowych artykułów na rynku, w tym szczególne oburzenie wywołało ograniczanie kupna maślanki i mleka⁶⁰.

⁵⁴ LT, nr 253 z 27 X 1918.

⁵⁵ Zob. Ł. Mieszkowski, *op. cit.*, s. 111–115 – autor podaje, że „Kurier Poznański” pisał o grypie we wrześniu i październiku 1918 r. chętnie i często.

⁵⁶ Kilka przykładów: LT, nr 242 z 15 X 1918 – Wrocław: W Urzędzie Poczty nieobecnych jest 150 urzędników; ograniczenie pracy miejskich tramwajów z powodu zachorowań pracowników; LT, nr 246 z 19 X 1918 – Miejskowa Kasa Chorych zarejestrowała 2000 nowych przypadków zachorowań na gripę; na posiedzeniu Rady Miasta na pytanie radnego dr. Haucke dotyczące przebiegu grypy we Wrocławiu, miejski lekarz dr. Oebbecke wyjaśnił, że brakuje lekarzy, pielęgniarek i łóżek; LT, nr 247 z 20 X 1918 – we Wrocławiu dziennie notuje się 20–40 przypadków śmiertelnych; LT, nr 256 z 31 X 1918 – „wg dzisiejszych doniesień Kasy Chorych obserwuje się nieznaczny, ale trwały spadek epidemii grypy. Z drugiej strony liczba zgonów jest nadal na tym samym poziomie, dlatego należy nadal przestrzegać środków ostrożności”.

⁵⁷ LT, nr 242 z 15 X 1918 – Berlin: W Głównym Urzędzie Telegrafu ponad 100 pracowników jest chorych, podczas gdy dziennie przyjmuje się od 150 tys. do 160 tys. telegramów; LT nr 248 z 22 X 1918 – Obsługa ruchu pocztowego, telegraficznego i telefonicznego w Berlinie „bardzo cierpi” z powodu masowych zachorowań pracowników na gripę.

⁵⁸ A. Zum Winkel, *op. cit.*, s. 197.

⁵⁹ LT, nr 248 z 22 X 1918; LT, nr 251 z 25 X 1918.

⁶⁰ *Konsumentenversammlung Ortsgruppe Liegnitz*, LT, nr 254 z 29 X 1918.

Obok takich doniesień szpalty dziennika zaczęły wypełniać coraz częściej informacje o demobilizacji wojska. Głos zabrał Urząd Rzeszy ds. Demobilizacji Gospodarczej (*Reichsamt für wirtschaftliche Demobilmachung*). Wydane przez niego zarządzenie z 16 listopada instruowało m.in. władze lokalne w zakresie kwaterunku powracających żołnierzy. Zakazywano go w domach prywatnych, chyba że żołnierz pochodzi z tej miejscowości. Miejscowe władze miały przygotować zbiorowe miejsca odosobnienia, np. w pustych halach fabrycznych czy w salach gimnastycznych. Uzasadniano to z jednej strony niebezpieczeństwem rozprzestrzeniania się chorób, z drugiej brakiem możliwości przeprowadzenia odpowiedniej kwarantanny⁶¹.

Ponieważ na podstawie prezentowanych na łamach legnickiego dziennika ogólnikowych komunikatów czy krótkich doniesień nie można zilustrować sytuacji pandemicznej i jej skutków w mieście – można ewentualnie spekulować – to publikowane nekrologi stanowią dobre źródło różnych informacji⁶². Najczęściej zamieszczano w nich długość choroby, datę i przyczynę zgonu, wiek, nierzadko zawód i staż pracy. W październiku opublikowano ich ponad 280!⁶³ W tym szczytowym miesiącu drugiej fali po raz pierwszy podawano „grasującą” gripę i zapalenie płuc jako przyczyny śmierci, ale pisano także „po krótkiej, ale ciężkiej chorobie”, „po bólu nie do opisania”, „nieoczekiwanie”⁶⁴. Zmarli chorowali najczęściej od dwóch do ośmiu dni. Moją uwagę zwrócił nekrolog, w którym była mowa o śmierci matki i córki. 41-letnia kobieta zmarła po trzech dniach choroby, a jej 16-letnia córka dołączyła później (chorowała sześć dni)⁶⁵. Z kolei 46-letni mistrz krawiecki osierocił siedmioro dzieci, a rok wcześniej zmarła jego żona, ten notabene nazywał się swojsko Stanislaus Grygier⁶⁶. Ofiarami hiszpanki były przede wszystkim dzieci, dziewczyny 15-, 16-letnie i kobiety do czterdziestego roku życia. W tej grupie wiekowej przeważały opiekunki do dzieci, gospodynie domowe i ich pomocnice, były też sanitariuszki jako „ofiary

⁶¹ *Verordnung über Einquartierung*, LT, nr 272 z 19 XI 1918; *Liegnitzer Schulgebäude als Lazarette bzw. Massenquartiere*, LT, nr 275 z 23 XI 1918.

⁶² Zob. Ł. Mieszkowski, *op. cit.*, s. 127–128.

⁶³ AP Legnica, Księga Parafialna, sygn. 132 – w październiku zarejestrowano 72 pogrzeby parafian kościoła pw. św. Piotra i Pawła, w tym 7 pogrzebów dzieci w wieku od 10 miesięcy do 17 lat, k. 218–240; w listopadzie zaś 53 pogrzeby, w tym 9 dzieci w wieku od 19 miesięcy do 16 lat, k. 240–250.

⁶⁴ Przykładowo: LT, nr 242 z 15 X 1918 – „nach kurzem, schwerem Krankenlager mit Geduld ertragenen Leiden”; LT, nr 243 z 16 X 1918 – „nach schwerer Krankheit”; LT, nr 244 z 17 X 1918, nr 245 z 18 X 1918, nr 247 z 20 X 1918 i nr 248 z 22 X 1918 – „Grippe und Lungenentzündung”; nr 250 z 24 X 1918 – „durch die heimtückische Krankheit”.

⁶⁵ LT, nr 250 z 24 X 1918.

⁶⁶ LT, nr 252 z 26 X 1918.

zawodu”, nauczycielki i pracownice handlu oraz właścicielki budynków mieszkalnych⁶⁷. Prawdopodobnie legniczanie umierali przede wszystkim w swych mieszkaniach, rzadziej w szpitalach, co widoczne jest zarówno w nekrologach, jak i w rejestrze zmarłych Urzędu Stanu Cywilnego⁶⁸, gdzie są nieliczne adnotacje o tym, że zgon nastąpił w szpitalu.

W szczytowym miesiącu pandemii ukazały się również – obok nekrologów żołnierzy „poległych za Ojczyznę” – nekrologi zmarłych na gripę i zapalenie płuc w wojskowych lazaretach⁶⁹. Moją uwagę zwrócił nekrolog 30-letniego legniczanina, pilota wodnopłatowca. Przyjechał do rodziny na krótki urlop, podczas którego zachorował i po trzech dniach ciężkiej choroby zmarł. Był „pięć lat w szczęśliwym związku małżeńskim”⁷⁰. Wśród zmarłych były też osoby znane w Legnicy, jak np. Elisabeth Hirsch (69 lat), przewodnicząca Verein für Fraueninteressen⁷¹.

„Liegnitzer Tageblatt”, w miejsce statystyki zachorowań w Legnicy, przekazał doniesienia Ubezpieczalni Społecznej w Lipsku na temat grup wiekowych dotkniętych gripą. Próba badawcza opierała się na 568 przypadkach zachorowań. Warto te dane przytoczyć, ponieważ prawdopodobnie są zbliżone do Legnicy i ogólnej tendencji drugiej fali w świecie, co potwierdzają badacze hiszpanki:

⁶⁷ O zagadnieniu tym pisze N. Ferguson, wyrażając pogląd, że o ile cholera rozróżniała klasy społeczne, o tyle ówczesna grypa niekoniecznie. Autor podaje przykłady z Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych – zob. N. Ferguson, *op. cit.*, s. 214–217.

⁶⁸ A. Zum Winkel podaje natomiast, że w październiku w walce z gripą dyrektor szpitala miejskiego dr Wilhelm Hübner miał tylko siedmioro pracowników, podczas gdy „dzienne obłożenie było niezwykle wysokie, dochodziło do 151 osób”; w mieście funkcjonował też ewangelicki szpital Bethanien przy Scheibestrass (Betanek, ul. E. Orzeszkowej), w którym w 1918 r. miano się opiekować 1528 chorymi, w tym było 666 wojskowych. W domu opieki chorych Marienheim pod opieką 21 siostr było 1476 chorych, a z Fundacji św. Jerzego „Grauen Schwestern” (szarytki) zajmowały się pielęgnacją 1526 chorych – A. Zum Winkel, *op. cit.*, s. 310–311; AP Legnica, Urząd Stanu Cywilnego w Legnicy [dalej: USC], sygn. 3/87, k. 18 – 38-letnia kobieta zmarła w miejskim szpitalu; *ibidem*, k. 276 – 33-letni mężczyzna zmarł w szpitalu miejskim; k. 175 – 29-letni mężczyzna zmarł w szpitalu Grauen Schwestern; k. 187 – 28-letnia kobieta zmarła w szpitalu Grauen Schwestern; k. 211 – 59-letni mężczyzna zmarł w szpitalu Grauen Schwestern.

⁶⁹ AP Legnica, USC, sygn. 3/87, k. 201 – 17-letni żołnierz zmarł w Reservelazarett II (lazaret rezerwowo) w Legnicy – „ofiara zapalenia płuc”. W księdze zmarłych można również znaleźć wpisy o żołnierzach zmarłych na gripę i zapalenie płuc w wojskowych lazaretach np. w La Capelle – żołnierz zmarł na zapalenie płuc 7 października, a odnotowany został w księdze 22 listopada – *ibidem*, k. 8; w Spa (Belgia) – 27-letni żołnierz, mieszkaniec Legnicy zmarł 22 października, a w księdze odnotowano jego nazwisko 28 grudnia 1918 r. – *ibidem*, k. 265.

⁷⁰ Zob. LT, nr 252 z 26 X 1918.

⁷¹ LT, nr 237 z 9 X 1918.

- do 20 lat – 203 osoby, tj. 35,74%,
- 20–30 lat – 179, tj. 31,51%,
- 30–40 lat – 97, tj. 17,08%,
- 40–50 lat – 56, tj. 9,26%,
- 50–60 lat – 23, tj. 4,05%,
- 60–70 lat – 10, tj. 1,76%⁷².

A. Zum Winkel zauważa, że w niedożywionym i osłabionym społeczeństwie była wysoka liczba zachorowań, a śmiertelność była duża szczególnie wśród młodych do dwudziestego roku życia⁷³. M. Eckard podkreśla, że w niektórych miastach niemieckich, jak np. Katowice, Marburg, Zwickau w 1918 r. śmiertelność z powodu chorób układu oddechowego potroiła się lub wzrosła czterokrotnie w porównaniu z rokiem 1917. Z kolei w takich m.in., jak: Altona (dziś Hamburg) Berlin-Charlottenburg, Karlsruhe, Legnica nie było prawie żadnej różnicy w porównaniu z rokiem poprzednim, wskaźnik śmiertelności wahał się od 1 do 3 promili. Badacz ocenia, że w roku pandemii w Niemczech stopień śmiertelności był na poziomie między 4 a 7,5 promila⁷⁴.

W czasie drugiej fali epidemii w Legnicy „hiszpańska choroba” była jednak cały czas na drugim planie, co odzwierciedlają najlepiej m.in. relacje z sesji Miejskiej Rady na łamach dziennika, w których brak jest jakichkolwiek informacji o grypie. Sprawa ta wymaga więc dalszych badań. 8 listopada na łamach „Liegnitzer Tageblatt” przekazano ostatni, dwuzdaniowy komunikat: „Jak w licznych innych miastach, tak również w Legnicy grypa jest w odwrocie. Zmniejszyła się także liczba przypadków śmiertelnych”⁷⁵. Jednakże według nekrologów dopiero w drugiej połowie listopada można zaobserwować nieznaczny spadek zgonów, choć wciąż było ich zbyt dużo, jak również jeszcze w grudniu. Przeczą temu doniesieniu prasowemu także dane zarejestrowane w USC, od 21 do 30 listopada odnotowano zgony 68 mieszkańców Legnicy, w tym 52 parafian kościoła pw. św. św. Piotra i Pawła⁷⁶. Natomiast w grudniu zarejestrowano w USC aż 221 zgonów, a pogrzebów w parafii kościoła pw. św. św. Piotra i Pawła 64⁷⁷.

Warto odnotować w tym okresie śmierć dr. med. Leo Priebego, lekarza w miejskim szpitalu, pracującego w Legnicy od 1914 r.⁷⁸

⁷² LT, nr 255 z 30 X 1918.

⁷³ A. Zum Winkel, *op. cit.*, s. 309–310.

⁷⁴ M. Eckard, *op. cit.*, s. 19; por. N. Ferguson, *op. cit.*, 213–214.

⁷⁵ *Ablaufen der Grippe*, LT, nr 263 z 8 XI 1918.

⁷⁶ AP Legnica, USC, sygn. 3/87, k. 1–68; AP Legnica, Kościół Parafialny, sygn. 132, k. 218–240.

⁷⁷ AP Legnica, USC, sygn. 3/87, k. 69–288; Kościół Parafialny, sygn. 132, k. 250–264.

⁷⁸ LT, nr 288 z 8 XII 1918.

Epidemię przesłoniły inne sprawy, zwłaszcza polityczne (codziennie donoszono w szczegółach o sytuacji w Polsce, w Wielkopolsce i na Górnym Śląsku, o tworzeniu się Rad Robotniczo-Żołnierskich i ich działaniach itp.)⁷⁹, jak również zagadnienia aprowizacyjne. Dziennik alarmował np. o katastrofalnej sytuacji zaopatrzenia w węgiel⁸⁰.

Nie napawały optymizmem informacje z pierwszego numeru dziennika w 1919 r., gdyż znalazła się tu wiadomość o trudnościach związanych z gazem w mieście⁸¹, a na koniec stycznia o bardzo trudnej sytuacji gospodarczej w powiecie legnickim⁸².

Trzecia fala pandemii

Trzecia fala „hiszpańskiej grypy” nadeszła w świecie na przełomie 1918/1919 r., w Niemczech w drugiej połowie stycznia 1919 r. i trwała aż do końca marca. W owym okresie nie ukazała się w dzienniku nawet skąpa informacja o grypie⁸³, ale publikowano za to liczne nekrologi. W Legnicy fala ta, w porównaniu z drugą, była znacznie słabsza. Najwięcej nekrologów opublikowano w marcu⁸⁴. Prawdopodobnie w tym okresie nastąpiło przesilenie grypy, po którym choroba zaczęła wygasać. Łącznie od stycznia do końca marca wydrukowano 305 nekrologów, przy czym najwięcej – 139 – w marcu, a w pierwszej fali (od połowy czerwca do końca września) – 220, a więc śmiertelność mogła być wyższa niż w pierwszej fali. Z kolei według rejestracji pogrzebów w kościele pw. św. św. Piotra i Pawła, najwięcej pogrzebów odnotowano w styczniu – 56 i w kwietniu 45, a łącznie od stycznia do końca kwietnia 182⁸⁵.

Analizując wiek zmarłych, można zauważyć, że ok. 43% stanowiły zgony kobiet i mężczyzn w przedziale wiekowym od 60 do 80 lat. Może to być charakterystyczne dla ostatniej fali pandemii, ale wymaga odrębnych badań. Drugą tendencją mogła być niższa zachorowalność dzieci i ludzi młodych do 21 roku

⁷⁹ Przykładowo: *Die polnische Gefahr für Oberschlesien*, LT, nr 276 z 24 XI 1918; *Sozialismus und Sozialisierung*, LT, nr 305 z 31 XII 1918; LT, nr 266 z 12 XI 1918; *Die Ereignisse in Posen*, LT, nr 1 z 1 I 1919. W tamtym czasie nastąpiła wielka mobilizacja ludzi poprzez różne apele, ogłoszenia pod hasłami, jak np. *Unser Land ist in Gefahr* – LT, nr 5 z 7 I 1919.

⁸⁰ LT, nr 278 z 27 XI 1918.

⁸¹ LT, nr 1 z 1 I 1919.

⁸² *Arbeitslose geht aus Land*, LT, nr 26 z 31 I 1919.

⁸³ Podobnie było w Wielkopolsce – zob. K. Kurek, *op. cit.*, s. 345–346.

⁸⁴ LT, nr 64 z 16 III 1919 – 10 nekrologów; LT, nr 65 z 18 III 1919 – 11; nr 71 z 25 III 1919 – 10; nr 72 z 26 III 1919 – 9; nr 73 z 27 III 1919 – 8.

⁸⁵ AP Legnica, Księga Parafialna, sygn. 132, k. 264–302.

życia – ok. 9%⁸⁶. Zapisy o przyczynie zgonu nie różniły się od wcześniejszych, czyli „po krótkiej, ciężkiej chorobie”, „z powodu grypy i zapalenia płuc”, „nieoczekiwanie”.

Co ciekawe, w marcu ukazały się kilka razy reklamy polecające elektromasaże głowy, mające przyczynić się do porostu włosów, które wypadły w czasie grypy⁸⁷ oraz materiały opatrunkowe, bandaże, aparaty do inhalacji, worki z lodem, irygatory, strzykawki i termometry do mierzenia gorączki⁸⁸. Opublikowano też reklamę „Instytutu leczenia chorych zgodnie z naturą” przy Frauenstrasse 5⁸⁹ (dziś Najświętszej Marii Panny).

Epidemia grypy dotknęła wielu mieszkańców ówczesnej Legnicy i na pewno była bardzo trudnym, a chwilami bolesnym doświadczeniem. Nieznana jest liczba zachorowań i zmarłych, choć A. Zum Winkel podaje, że w 1918 r. na cmentarzu komunalnym pochowano 1680 dorosłych (1916 r. – 1181)⁹⁰, z pewnością w tej liczbie mieszczą się żołnierze polegli na froncie. W Niemczech zmarło w 1918 r. ok. 340 tys. osób, w tym 24 tys. żołnierzy, a wliczając ofiary „hiszpańskiej choroby” w 1919 r. zmarło od 320 tys. do 350 tys. osób. Jak podaje M. Eckard, w 1918 r. z powodu pandemii zmarło więcej kobiet (ok. 130 tys.) niż mężczyzn (ok. 110 tys.)⁹¹. Właściwie do dziś nie ma pełnej wiedzy, ile ofiar pochłonęła „złośliwa choroba”. Podaje się, że na świecie ok. 40–50 mln ludzi straciło życie, w tym – jak uznaje N. Ferguson – „większość zadławiła się na śmierć po przedostaniu się do płuc zabójczych ilości krwi i innych płynów”⁹².

W 1919 r. zniknęło zainteresowanie prasy chorobą. Nikt nie pytał, co wywołało pandemię? Jak podkreśla M. Eckard, kiedy w Wielkiej Brytanii, Nowej Zelandii czy w Afryce Południowej ukazały się od razu urzędowe raporty i opracowania, to w Niemczech dopiero pięć lat po wojnie opublikowano artykuł, poświęcony pandemii grypy⁹³. Natomiast na odkrycie wirusa ówczesnej

⁸⁶ *Ibidem*. Najwięcej zarejestrowano pogrzebów legniczan powyżej 60. roku życia, ale nadal umierały też dzieci.

⁸⁷ LT, nr 56 z 7 III 1919, nr 62 z 14 III 1919, nr 65 z 18 III 1919 – *Nach Grippe erzielt bei Haarausfall selbst in hartnäckigsten Fällen anerkannt beste Erfolge meine elekt.[rische] Kopfmasage*.

⁸⁸ LT, nr 72 z 26 III 1919.

⁸⁹ *Ibidem*.

⁹⁰ A. Zum Winkel, *op. cit.*, s. 253.

⁹¹ M. Eckard, *op. cit.*, s. 27–28; Ł. Mieszkowski, *op. cit.*, s. 79–84 – autor przypomina, że jeden z wodzów armii Cesarstwa Niemieckiego, Erich Ludendorff, całą winę za porażkę w wojnie zrzucił na hiszpankę, która rzekomo „odebrała mu zwycięstwo”.

⁹² N. Ferguson, *op. cit.*, s. 211.

⁹³ Artykuł opublikowano w czasopiśmie *Arbeiten aus dem Reichgesundheitsamt* – E. Eckard, *op. cit.*, s. 24; J. Wnęk analizuje fachową prasę lekarską i gazety codzienne w różnych ośrod-

grypy trzeba było czekać aż do początków XXI w. (2005 r.). Był to nowy szczep z grupy H1N1⁹⁴.

Z początkiem 1919 r. pojawiły się inne tematy na pierwszą stronę dziennika – nowe zagrożenie zdrowotne – choroby weneryczne⁹⁵, bezrobocie i trudna sytuacja mieszkaniowa. W wyniku przegranej wojny i strat terytorialnych nastąpił napływ do Legnicy uciekinierów z Wielkopolski, Górnego Śląska i... Berlina⁹⁶.

Abstract

On the flu, known as Spanish flu, in Legnica on the pages of *the Liegnitzer Tageblatt*

The year 1918 is usually associated with the end of World War I. Meanwhile, in its wake came the "Spanish flu." As every other country, Legnica also experienced three waves of the flu. The first one, which began in June, had no complications. The press coverage was very restrained, which stemmed from the censorship in force, and obituaries were a more reliable source of information. The flu was contracted by children and very young people up to the age of 40. The second wave of the pandemic (starting in October) saw an increased number of cases, which frequently ended in death. This was something the press could no longer ignore. *The Liegnitzer Tageblatt* reported on schools and cinemas being closed, on preventive measures ("aspirin-phenacitin" was said to be "the most effective cure"). The third wave hit the world at the turn of the year 1918/1919, with Germany being affected in the second half of January 1919, and lasted until the end of March.

kach, m.in. we Lwowie, Krakowie, Warszawie, prezentując ówczesne wyniki badań dotyczące grypy – zob. J. Wnęk, *op. cit.*, s. 17–20.

⁹⁴ J.K. Taubenberger, A.H. Reid, A.E. Krafft, K.E. Bijwaard, T.G. Fanning, *Initial Genetic Characterization of the 1918 'Spanisch' Influenza Virus*. „Science” 2005, no. 275 (5307), s. 1793–1796; N. Ferguson, *op. cit.*, s. 210, 219; Ł. Mieszkowski, *op. cit.*, s. 229; A. Kłonczyński, *op. cit.*, s. 367.

⁹⁵ *Kostenlose Behandlung Geschlechtskranker*, LT, nr 35 z 11 II 1919.

⁹⁶ W lutym Rada Miejska zajęła się bezrobociem i budownictwem mieszkaniowym – LT, nr 32 z 7 II 1919; Liczba ludności Legnicy: 1 I 1919 r. – 69 162; 1 III 1919 r. – 70 616; 1 IV 1919 r. – 70 510; 2 V 1919 r. – 71 148 – zob. LT, nr 119 z 23 V 1919.

Grzegorz Sobel

Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu

Liegnitzer Bombe. Z dziejów sławnego piernika w świetle źródeł (część 1)

Dawne wyroby cukiernicze Dolnego Śląska są współcześnie niemalże nieznanne, a jako element dziedzictwa kultury niematerialnej pozostają poza sferą zainteresowań *stricto* badawczych. Budząca się dziś ciekawość w odniesieniu do takich zjawisk minionych czasów ma charakter ogólny i wpisuje się w szeroko pojętą działalność pasjonatów historii, których „odkrycia” bazują niemal wyłącznie na materiałach dostępnych w Internecie. Ciasta, ciasteczka, pierniki, pierniczki, herbatniki, biszkopty, sękacze, miodowniki, wafle – jeśli były tylko produkowane na większą skalę, konfekcjonowane, pakowane w pudełka czy puszki lub choćby etykietowane logiem firmy, zachowują swoje historyczne istnienie obrazem i treścią utrwalonymi na tychże artefaktach przeszłości. Wprawdzie uwiecznione na nich informacje są cenne, jednakże bardzo często traktowane jako jedyne, a deficyty znajomości źródeł nie pozwalają hobbystom historii lokalnej na wzbogacanie wiedzy o nich. Ta z kolei funkcjonująca w ograniczonym wymiarze i zwykle nieweryfikowana tworzy wiele mitów i domysłów. Przykładem takiego stanu rzeczy są choćby sławne dawniej ciasteczka maślane z Cieplic Śląskich-Zdroju (*Warmbrunner Gebäck*), wymienione po raz pierwszy w szóstym, uzupełnionym wydaniu wielkiego dzieła sztuki kulinarnej *Universal Lexikon der Kochkunst*¹, znajomość których ogranicza się z reguły do informacji zapisanych na opakowaniach. Czasem wiedzę ogólną o tym czy innym wypieku, z których słynęły przed 1945 r. cukiernie i zakłady cukiernicze dolnośląskich miast, wzbogacają reklamy zawarte w książkach adresowych, dostęp do których umożliwiają dziś biblioteki cyfrowe. Jednak i w odniesieniu do nich należy zauważyć, iż płynąca z nich wiedza – w pewien sposób skondensowana – traktowana jest w przestrzeni medialnej Internetu w kategoriach niemalże prawdy objawionej, co jest oczywiście mylnym, by nie rzec ułomnym traktowaniem źródła.

¹ *Universal-Lexikon der Kochkunst*, t. 2: L-Z, Leipzig 1897, s. 608.

Z podobną sytuacją mamy do czynienia w przypadku tytułowej bohaterki – a więc bomby legnickiej – sławnego pierniczka w polewie czekoladowej. Jeszcze przed pierwszą wojną światową stała się ona rozpoznawalnym specjałem o na wskroś regionalnym statusie. Była obecna na stołach bożonarodzeniowych legniczan, a od połowy lat osiemdziesiątych XIX w. dostępna w ofercie cukierni, sklepów delikatesowych i kolonialnych wielu śląskich miast. Początkowo rzadko wypiekano ją w domowych piecach, ale z czasem przeniknęła do kuchni domowej pod wieloma często autorskimi wersjami. Dostępna o niej wiedza bazuje niemal wyłącznie na wyżej scharakteryzowanym schemacie, w obszarze którego odkrycie każdego kolejnego zdjęcia, opakowania, etykiety lub reklamy jest wielkim wydarzeniem w lokalnym środowisku pasjonatów historii. Większość znanych dziś faktów o *Liegnitzer Bombe* jest ledwie „okruczem” jej dawnej sławy, bowiem do tej pory legnicki specjał – podobnie jak wszystkie inne dolnośląskie wyroby cukiernicze cieszące się dawniej renomą i uznaniem – nie znalazł się w sferze badań źródłowych, a dostępne informacje nie zostały poddane analizie i interpretacji w odniesieniu do samego wypieku, czasu powstania, miejsca w przestrzeni kulturowej regionu, a zwłaszcza jego twórcy, biorąc za pewnego rodzaju dogmat *ab auctoritate* stan wiedzy utrwalony w niemieckim piśmiennictwie historycznym poświęconym Legnicy, na którym bazują polskie opracowania.

W tym wymiarze bomba legnicka pozostaje specjałem ledwie odkrytym. Wiele niejasności wokół niej, faktów jedynie sygnalizowanych, a pozostających bez odpowiedzi, dat i postaci z nią związanych, zwykle niewiadomych i nieznanych lub błędnie określonych, wiele niezdefiniowanych pojęć w obszarze kulturowym, jak miejsce *Liegnitzer Bombe* w sferze tradycji i proces jej urastania do statusu specjału regionalnego, pozycja i znaczenie pośród innych świątecznych wypieków, ale też renoma na rynku, popularność, podaż czy odbiór konsumencki, czekają wciąż na odkrycie lub sprostowanie.

Wzrastające w ostatnich latach zainteresowanie bombą legnicką jako wypiekiem historycznym, podjęta z powodzeniem produkcja rzemieślnicza zapomnianego do niedawna specjału, przede wszystkim zaś jej obecność w sferze medialnej, są wyrazem przenikania do zbiorowej świadomości legniczan znaczenia dawnego symbolu miasta (podobnie rzecz się ma w przypadku innych miast i wielu podobnych „zabytków”). Wprawdzie nie wzmacnia on współcześnie lokalnej tożsamości, nie posiada też – co zachodziło dawniej – żadnego znaczenia kulturowego, to jest jednak jednym z przykładów, jak wydobywane z zapomnienia artefakty przeszłości pozwalają lepiej ją pojmować. „Wskrzeszenie” *Liegnitzer Bombe* pokazuje też, jak zaczyna wzrastać współcześnie nad Kaczawą zrozumienie i akceptacja czasów minionych, nazywanych jeszcze nie

tak dawno „niemieckimi”, dziedzictwo których w sferze niematerialnej pozostawało długo praktycznie poza obszarem zainteresowania lokalnej społeczności. Budzący się dziś sentyment do odkrywanego na nowo piernika jest więc tym bardziej zrozumiały jako wyraz upowszechniania się zjawiska zainteresowania przeszłością małej lokalnej ojczyzny.

Literatura polska

W literaturze polskojęzycznej poświęconej dziejom miasta – tak naukowej, jak i popularnej – informacje odnoszące się do bomby legnickiej nie wykraczają poza wiedzę rozpowszechnioną w Internecie. Nadto obecne w niej pomyłki dezinformują czytelnika. Pierwszy podstawowe informacje o niej przytoczył Włodzimierz Kalski², a te utrwaliły obowiązujący później stan wiedzy. Przypisuje on „pomysł” na bombę Eduardowi Müllerowi – młodszemu z braci, których zakład *Gebr. Müller* słynął z ich wypieku. Błędna jest jednakże podana przez niego data jej powstania, a więc rok 1853. Nie wiedzieć też czemu, autor nazywa wypiek „skrzyżowaniem keksa z piernikiem”, co jest wszak dalekie od stanu faktycznego, jakim był piernik w polewie czekoladowej. Nadto mamy do czynienia w jego opracowaniu z tworzeniem mitów, bazujących na domysłach. Przykładem sugestii, iż „delicja bardzo szybko stała się miejscową specjalnością”, czego nie potwierdzają dostępne źródła oraz domniemanie, że odwiedzający Legnicę odjeżdżali z miasta z „sakwojażami pełnymi legnickich bomb”. Z kolei z książki Grażyny Humeńczuk dowiadujemy się wprawdzie, że tak zakład braci Müllerów, jak i Fraza Meyenburga – o nim w dalszej części artykułu – należały na przełomie XIX i XX w. do czołowych producentów *Liegnitzer Bombe*, to jednak przypisała ona „autorstwo” legnickiego specjału drugiemu z nich, utrzymując jednocześnie, iż pierwsza z firm „szczyciła się” wyrobem „prawdziwych bomb legnickich”³, co w rozumieniu istoty rzeczy wprowadza czytelnika w zamęt poznawczy w całym tego słowa znaczeniu. W rzeczywistości zaś, jak głosi treść reprodukowanej w jej książce reklamy, Meyenburg był „wynalazcą ulepszonej prawdziwej bomby legnickiej” („Erfinder der verbesserten echten Liegnitzer Bombe”), co samo w sobie powinno skłaniać autorkę do podjęcia próby rozwikłania spornej kwestii wynikającej z treści źródła. Nadto oba nazwiska zostały przez nią przytoczone bez jakiegokolwiek charakterystyki jako postaci

² W. Kalski, *Legnicki Tarninów. Dzielnica i jej mieszkańcy*, Legnica 1998, cz. 2, s. 66.

³ G. Humeńczuk, *Legnica około 1900 roku*, Legnica 2004, s. 62–63.

historycznych związanych z wypiekami bomby, którymi wszak byli cukiernicy obu wymienionych firm.

Podobnie wydana w 2015 r. publikacja Marcina Makucha⁴ nie pozostaje wolna od wielu błędnie przytaczanych faktów historycznych nie poddanych weryfikacji, a sam autor podszedł dość niefrasobliwie do zebranych i wykorzystanych źródeł, używając wręcz niedorzecznego określenia w odniesieniu do twórcy specjału. I tak – czytając rozdział o bombie – można wpierw odnieść mylne wrażenie, że przytoczona legenda odsłania okoliczności jej powstania, co zresztą jest wyraźnie zasugerowane, po czym dowiadujemy się, że prawdziwym jej „odkrywcą” był Eduard, młodszy z braci Müllerów. Abstrahując od popularnego charakteru dzieła Marcina Makucha, użyty przez niego termin „odkrywca” i konstrukcja treści rozdziału może sugerować odbiorcy, iż bomba jako taka istniała już wcześniej, lecz nie była Eduardowi znana. Autor przypisuje też mu aktywność zawodową w branży cukierniczej od 1853 r., co nie znajduje potwierdzenia w materiale źródłowym. Również w przypadku drugiego z „wielkich” nazwisk związanych z produkcją legnickiego specjału wkraść się poważny błąd. Franz Meyenburg istotnie pojawia się na kartach historii w 1884 r., lecz nie jako właściciel „fabryki bomb”. Początkowo działał bowiem w handlu, a wypiekami nadziewanych bakaliami pierników oblanych polewą czekoladową zajął się dopiero sześć lat później. Do czasu publikacji książki Włodzimierza Kalskiego bomba nie znalazła miejsca w literaturze polskojęzycznej poświęconej dziejom miasta, a jedynym przywoływanym symbolem stołów są nie mniej renomowane dawniej w Niemczech legnickie ogórki kiszzone (*Liegnitzer Sauergurke*)⁵. Jej nieobecność na kartach tych publikacji wskazuje, jak niezbędne są pogłębione poszukiwania źródłowe, aby wydobywać z zapomnienia dawne symbole nie tylko miasta Legnicy.

Legenda

W tym miejscu konieczne wydaje się krótkie omówienie kulis powstania i rozpowszechnienia wspomnianej wyżej legendy, często przywoływanej w ostatnich latach w niemieckim piśmiennictwie, traktowanej jednak nazbyt dosłownie

⁴ M. Makuch, *Sekrety Legnicy*, Łódź 2015, s. 87–90.

⁵ *Legnica. Monografia historyczna miasta*, red. M. Haisig, Wrocław 1977; J. Chutkowski, *Opowieści o dawnej Legnicy*, Legnica 1996; *Legnica. Zarys monografii miasta*, red. S. Dąbrowski, Wrocław 1998; W. Kalski, *Liegnitz znaczy Legnica*, Wrocław 1998; H. Kudoweh, I. Sadurska-Ziątkowska, *Legnica jaka była. Liegnitz wie es war*, Legnica 2011; W. Łaszewski, T. Rollauer, *Legnica. Dzieje miasta*. Wrocław 2004.

jako ilustracja do początków bomby, a przysłaniającej prawdziwe okoliczności jej narodzin. Jej twórcą jest Hans Ebberhard von Besser (1895–1974), autor wielu opowiadań, noweli i powieści edytowanych od początku lat dwudziestych ubiegłego wieku. Po raz pierwszy opowieść ukazała się drukiem na łamach „Liegnitzer Tageblatt” w 1930 r., sygnowana jego pseudonimem Friedrich S. Platz⁶. Współcześnie powróciła do szerszego obiegu w skróconej i bardzo zniekształconej formie w 2007 r. na łamach „Liegnitzer Heimatblatt”, przywołana bez związku z twórcą przez Hansa-Joachima Türpitz jako opowieść rodzinna, przekazana mu przez dziadka Alfreda prowadzącego zakład cukierniczy w Legnicy od 1906 r. i znanego z wypieku oryginalnych legnickich pierniczków⁷. Legenda opowiada o czeladniku, któremu władze cechu zleciły przygotowanie wypieku mogącego rozślawić miasto. Ten, nie radząc sobie z zadaniem, zasnął rozmarzony o urodzie córki szefa, którą ten obiecał mu za wykonanie zadania, a z tarapatów wybawił go Liczyrzepa (*Rübezahl*) z pomocą krasnoludków, wypiekając nadziewany bakaliami piernik w czekoladzie. Ponownie w pełnym brzmieniu i przypisaniem autorstwa legenda ukazała się na łamach tego samego tytułu cztery lata później⁸ i była przedrukowywana w innych tytułach o tematyce śląskiej⁹. Jako tekst źródłowy legenda nie wnosi żadnych istotnych wiadomości co do czasu i okoliczności jej początków, a jak wskazuje przekaz Alfreda Türpitz, była bliska legnickim cukiernikom. Być może jej narodziny należy wiązać z próbą stworzenia historii specjału „na nowo”, bowiem w czasach, w których powstała, cukiernia braci Müllerów nie należała już od blisko dekady do rodziny, a dzieje firmy odeszły w niepamięć.

Literatura niemiecka

Z problemem deficytu wiedzy źródłowej, rzutującym bez wątpienia na zasób informacji dostępnych o *Liegnitzer Bombe*, spotykamy się również w powojennym piśmiennictwie niemieckim poświęconym dziejom Legnicy. Nie pojawia się w publikacjach, których charakter popularyzatorski i oryginalność edytorska

⁶ F. S. Platz, *Liegnitzer Bombe. Ein Märchen*, „Liegnitzer Tageblatt”, nr 295 z 17 XII 1930.

⁷ [J. H. Türpitz], *Die Sage über die Erfindung der Liegnitzer Bombe*, „Liegnitzer Heimatbrief”, nr 6 z 2007, s. 165.

⁸ *Die Liegnitzer Bombe. Ein Märchen von Hans-Eberhard von Besser*, „Liegnitzer Heimatblatt”, nr 6 z 2011, s. 182–184.

⁹ Patrz m.in.: H. E. von Besser, *Die Liegnitzer Bombe. Ein Märchen*, „Silesia Nova” 2014, t. 4, s. 129; idem, *Die Liegnitzer Bombe. Ein Märchen*, „Schlesische Nachrichten”, nr 12 z 2021, s. 3.

mogłyby na to wskazywać¹⁰. Jest rzadko obecna – co zastanawia – we wspomnieniach, spisanych często z inspiracji bliskich przez świadków epoki, których nie brakuje w czasopiśmie „heimatowych”. Jeśli już się pojawia, to występuje wyłącznie z nazwy, bez szerszego odniesienia do jej znaczenia, choćby w kulturze stołu bożonarodzeniowego. W jednym z takich przekazów – których nie brak też w Internecie – o bombie czytamy: „smaczny wypiek świąteczny, znany daleko poza granicami miasta”¹¹. Nie ma jej także tam, gdzie wymieniane są dużo rzadsze i mniej znane śląskie wypieki, by przytoczyć tylko książkę Wolfganga Schwarza, w której autor wspomina niemal zupełnie nieznaną dziś specjał z ziemi śląskiej, jak *Krenkel*, *Triezel*, *Schnecke*, a nawet pierniki (*sic!*) wypiekane na Wielki Czwartek (*Gründonnerstag-Pfefferkuchen*)¹².

W kilku innych wydawnictwach edytowanych po drugiej wojnie światowej bomba legnicka jest ledwie wzmiankowana. I tak Hans Bahlw wymienia w swoim leksykonie nazwisk Legnicy braci Müllerów jako jej „twórców”, jednak nie odnosi się do przypisanej tradycją wiodącej roli Eduarda w wykreowaniu sławnego piernika¹³, którą utrwalił z kolei Gerhard Kaske i Horst Hiller, nie powołując się jednakże na żadne źródła, publikując jedynie zdjęcie wspomnianego młodszego z braci z podpisem¹⁴. *Liegnitzer Bombe* jest obecna pod osobnym hasłem w leksykonie Śląska Klausa Ullmana, jako „wypiek bożonarodzeniowy” wraz z przepisem, który można uznać za w miarę oryginalny¹⁵. Z kolei w wydawnictwie popularnym Friedhelma Finkego bomba występuje jako „wypiek szlachetny”¹⁶. Jej tradycyjne miejsce na świątecznym stole nie umknęło uwadze redaktora książki poświęconej Bożemu Narodzeniu na Śląsku, przy czym należy zauważyć, iż wymieniony tytuł ma charakter źródłowy i w tym przypadku przytoczony został tekst z publikacji przedwojennej Dory

¹⁰ K. Anders, F. Finke, *Liegnitz wie wir es kann ten. Ein Bilder- und Lesebuch*, Lorch/Württ 1977; *Liegnitz. Bilder aus der Geschichte einer schlesischen Stadt. Von den Anfängen bis zur Gegenwart*, Lorch/Württ, 1979.

¹¹ H. Jakobowsky, *Heimat Schlesien. Eine Erinnerung an die deutsche Gebiete im Osten. Schlesien. 2. Liegnitz, 2-größte Stadt Nieder-Schlesiens*, źródło: <https://docplayer.org/44816293-Heimat-schlesien-eine-erinnerung-an-die-deutschen-gebiete-im-osten-schlesien-2-liegnitz-2-groesste-stadt-nieder-schlesiens.html> [dostęp: 17 II 2022].

¹² W. Schwarz, *Wir Schlesier zuhaus. 500 Bilder vom Leben im Land an der Oder vor der Vertreibung*, Friedeberg 1984, s. 56.

¹³ H. Bahlw, *Liegnitzer Namenbuch. Familiennamen, gedeutet aus den Quellen des Mittelalters*, Lorch/Württ 1975, s. 94.

¹⁴ G. Kaske, H. Hiller, *Liegnitz. Die schlesische Gartenstadt*, Berlin/Bonn 1992, s. 51.

¹⁵ K. Ullmann, *Schlesien-Lexikon für alle, die Schlesien lieben*, Mannheim 1980, s. 185.

¹⁶ F. Finke, *Aus dem Lebenslauf der Stadt Liegnitz. Skizzen zur Geschichte einer deutsche Stadt in Schlesien*, Lorch/Württ 1986, s. 159.

Lotti Kretschmer¹⁷, o którym będzie mowa w dalszej części tego opracowania. Jako ciasto tradycyjne, pieczone współcześnie zupełnie okazjonalnie – raczej bez związku z przedwojenną kulturą stołu Legnicy – pojawia się w książce o Jürgenie Gretschem, urodzonym w 1941 r. autochtonie, miłośniku i popularyzatorze historii lokalnej, pasjonacie dawnej kuchni śląskiej, zmarłym w 2016 r. rzeczniku pojednania Polaków z Niemcami, który dołożył wielu starań, aby przywrócić *Liegnitzer Bombe* swojej małej ojczyźnie¹⁸. Należy żałować jedynie, iż w cytowanym wydawnictwie tak mało o niej opowiedział.

Renoma bomby legnickiej doby przedwojennej została utrwalona w wielu książkach kucharskich ze Śląskiem w tytule edytowanych po 1945 r. Przykładem może być publikacja niewielkiej objętości Ute Voutta, wydana wręcz domowym nakładem i kilkakrotnie wznawiana, w której została przytoczona jedna z najbardziej oryginalnych receptur¹⁹. Z reguły w książkach tych odnajdujemy jedynie przepisy na wykonanie piernika, często bardzo różniące się w sposobie przygotowania i proponowanych rozmiarach – brak natomiast odniesień do jego historii, twórców czy miejsca w kulturze regionu. Przykładem jest ceniona do dziś książka Hanny Grandel wydana w 1988 r., będąca pełnym kompendium dawnych śląskich kulinariów²⁰. Tylko w jednym wydawnictwie termin *Liegnitzer Bombe* został użyty w tytule²¹ – obok cenionych na Śląsku gęsi pomorskich – co w sposób szczególny podkreśla dawną renomę legnickiego specjału i jego regionalny status. Nieprzemijające miejsce bomby w niemieckim piernikarstwie – co może zaskakiwać – znalazło z kolei oddźwięk w książce Torkilda Hinrichsena, Larsa Rebehna i Gerharda Schillera z 2009 r., będącej w miarę wyczerpującym tematem popularnym opracowaniem najbardziej znanych i cenionych pierników historycznych między Odrą a Renem skierowanym do szerokiego grona odbiorców²². Co ciekawe, odnajdujemy ją także w edytowanych współcześnie wydawnictwach fachowych branży cukierniczej²³, który to fakt akcentuje wymownie

¹⁷ *Weihnachten in Schlesien*, red. D. Sauermann, Husum 2005, s. 74.

¹⁸ M. Maruck, *Śląskie Niebo Jürgena Gretschela. Jürgen Gretschels Schlesisches Himmelreich*, Legnica 2018, s. 102, 145.

¹⁹ U. Voutta, *Rezepte aus Schlesien*, Büdelsdorf 1987, s. 39.

²⁰ H. Grandel, *Hanna Grandel serviert Spezialitäten aus Schlesien gewürzt mit Anekdoten*, Leer 1988, s. 61–61.

²¹ G. Walter, R. Zecher, *Liegnitzer Bombe und Pommersche Gänse. Rezepte aus der alten Heimat*, Augsburg 2000, s. 78.

²² T. Hinrichsen, L. Rebehn, G. Schiller, *Das Kuchenherz. Lebkuchen aus Deutschland*, Husum 2009, s. 59–60.

²³ C. Schünemann, G. Treu, *Technologie der Backwarenherstellung. Fachkundliches Lehrbuch für Bäcker und Bäckerinnen*, Alfeld/Leine 2009, s. 310; C. Teubner, A. Wolter, *Backvergnügen wie noch nie. Das große GU Bild-Backbuch in Farbe*, München 2012, s. 115.

miejsce bomby legnickiej w kanonie dawnych śląskich wypieków i podkreśla znacznie *Liegnitzer Bombe* jako wypieku historycznego. Również w powojennej literaturze pięknej specjał znad Kaczawy znalazł swoje miejsce jako tradycyjny wypiek zdobiący stoły bożonarodzeniowe²⁴.

Źródła

Niniejszy artykuł ma charakter przyczynkowy niezależnie od objętości i z przyczyn technicznych został podzielony na dwie części. Jego celem jest ustalenie często podstawowych faktów z dziejów bomby legnickiej, jej twórców, firm ją wyrabiających, miejsca w przestrzeni miasta i na bożonarodzeniowym stole jako wypieku świątecznego, a także miejsca w reklamie, wzrostu popularności piernika, ekspansji poza Legnicę, wpływu na śląską branżę cukierniczą, zasięgu obecności w regionie, procesu jej urastania do statusu specjału regionalnego, jak również w bardzo ograniczonym wymiarze próba odpowiedzi na pytanie, czy *Liegnitzer Bombe* budowała tożsamość legniczan.

Dostępna baza źródłowa nie jest bogata, co przekłada się na zasób dostępnych informacji. Podstawą poszukiwań była prasa codzienna. Wykorzystane zostały przede wszystkim anonse, bowiem bomba jako taka, podobnie jak zakłady cukiernicze ją wypiekające, nie znajdowały zainteresowania redakcji legnickich gazet. Przykładem rocznice działalności cukierni braci Müllerów i zakładu Franza Meyenburga czy też daty ich śmierci, które nie zostały odnotowane w treści gazet jakimkolwiek artykułem wspomnieniowym (nie licząc nekrologów), odmiennie niż miało to miejsce w przypadku wrocławskiej prasy codziennej, reagującej niemal zawsze w odniesieniu do pierwszych nazwisk branży cukierniczej, gastronomicznej czy hotelarskiej i wydarzeń towarzyszących ich działalności. Kwerenda została ograniczona do „*Liegnitzer Stadtblatt*” (późniejszy „*Liegnitzer Tageblatt*”), gdyż jest to tytuł niemal kompletny w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu, obejmujący lata 1839–1943, w przeciwieństwie do „*Liegnitzer Anzeiger*” i „*Liegnitzer Zeitung*”, wydawanych dopiero od lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX w., zachowanych z licznymi brakami bez roczników po 1921 r. Nadto należy zauważyć, iż treść reklam branży cukierniczej w dwóch ostatnich tytułach jest identyczna jak w pierwszym z wymienionych, który jako jedyny obejmuje pełen okres działalności cukierni braci Müllerów, jak również właściciela, który odkupił ją od rodziny i prowadził do czasu drugiej

²⁴ M. Opitz, *Sonntags Schlesisches Himmelreich*, Frankfurt am Main 1982, s. 45; R. Schöne, *Schlesisches Himmelreich*, Freiburg 2006, s. 88–89.

wojny światowej, podobnie jak innych firm i nazwisk związanych z wyrobem i produkcją bomby legnickiej.

Rolę uzupełniającą pełnią książki adresowe umożliwiające datację wielu faktów, literatura historyczna i piśmiennictwo obejmujące dzieje Legnicy do 1945 r., literatura kulinarna, nadto rękopiśmienne książki kucharskie oraz źródła ikonograficzne, posiadające duże znaczenie w odniesieniu do kwestii tożsamości budowanej przez kulinaria i lokalne produkty spożywcze, w tym wypadku słodocze. Czas i proces ekspansji piernika znad Kaczawy w granicach Śląska został przedstawiony na podstawie kwerendy w prasie lokalnej ponad 30 miast i miasteczek obejmującej tylko te tytuły gazet, które zachowały się w całości, dając możliwość datacji faktów. Tytuły – a tym samym miasta – mające liczne braki w rocznikach zostały pominięte, jako niespełniające wytyczonych celów badawczych.

Żaden z wytwórców i producentów *Liegnitzer Bombe* nie pozostawił źródeł z epoki wnoszących cokolwiek istotnego do wiedzy o legnickim specjale, nie przetrwały jakiegokolwiek ich korespondencje, dzienniki czy wspomnienia, podobnie jak materiały archiwalne dokumentujące ich działalność, nie licząc jednej teczki archiwalnej dotyczącej spraw związanych z wnioskami kredytowymi firmy Meyenburg w ostatnich latach przed wybuchem drugiej wojny światowej, w których urywki z dziejów firmy zawarte w analizach zdolności kredytowej nie wnoszą żadnych istotnych informacji²⁵.

Wspomnienia wytworzone po 1945 r. przez potomków czołowych postaci związanych z bombą posiadają rolę wyłącznie uzupełniającą, obarczoną zwykle pomyłkami faktograficznymi, często niezamierzonymi przekłamaniami, brakiem obiektywizmu, w tym szczególnie wyolbrzymianiem roli i znaczenia ich przodków.

Śląskie pierniki

Pierniki były od dawien dawna na Śląsku symbolem czasu adwentu, zdobiąc bożonarodzeniowe stoły. W większości miast regionu już od czasów średniowiecza działały cechy piernikarzy, a od XVIII w. do jednych z najbardziej znanych i cenionych należały pierniki oferowane w centrach pielgrzymkowych (Bardo Śląskie, Wambierzyce). Trzecia wojna śląska (1756–1763) przyniosła na ponad stulecie popularność wrocławskiego piernika Lessinga, związanego z osobą Got-

²⁵ Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Kamieńcu Ząbkowickim, Biuro Informacyjne W. Schimmelpfeng – Niemiecka Wywiadownia Sp. z o.o., sygn. 69221.

tholda Ephraima Lessinga (1729–1781), czołowej postaci niemieckiego oświecenia, dramaturga, krytyka i teoretyka literatury, reformatora teatru niemieckiego i zapalonego bibliofila, który w 1760 r. znalazł się we Wrocławiu, by z polecenia króla Fryderyka II Wielkiego objąć stanowisko sekretarza generała Friedricha Bogislava von Tauentziena (1710–1791) komendanta garnizonu w stolicy Śląska. Karykatura Lessinga stała się motywem piernika, gdy ten naraził się na gniew jednego z piernikarzy – u którego wynajmował pokoje – za zakłócanie miru rodzinnego. Wraz z rozwojem obyczajowości świąt pierniki stały się jednym z najważniejszych artykułów jarmarków bożonarodzeniowych, już na przełomie XVIII i XIX w. były popularną ozdobą choinkową (np. w kształcie rybek), a piernikowe serca z wypisanymi sentencjami należały do często dawanych prezentów gwiazdkowych. Druga połowa XIX w. przyniosła rozwój piernikarstwa związany z upowszechnieniem się proszku do pieczenia i wyrobem pierników miękkich. W tym czasie wzrosło w handlu znaczenie kilku marek spoza Śląska, z piernikiem norymberskim (*Elisenkuchen*) na czele, bazylejskim (*Leckerly*), acheńskim (*Printen*) i toruńskimi Katarzynkami, a lokalną sławę uzyskiwały pierniki z Chełmska Śląskiego (bomba 12 apostołów), Świdnicy (*Bolkobissen*), a zwłaszcza nyskie zwane *Neisser Konfekt*, wyrabiane oryginalnie z dodatkiem wypiekanego wcześniej piernika i dodawanego w zmielonej postaci do ciasta bazowego. Wraz z uprzemysławianiem się Wałbrzycha pewną renomą cieszył się lokalnie *Waldenburger Pfefferkuchen*, a jako ozdoby choinkowe w wielu miastach oferowane były naguski bolkowickie (*Bolkenhainer Nacktlein*). Również domowy wypiek pierników jako ciasta tradycyjnie świątecznego stał się bardzo popularny w drugiej połowie stulecia, a foremki do wycinania pierniczek oferowano w najróżniejszych kształtach.

Gdy nastawał adwent, korzennymi wypiekami pachniała także Legnica, jednakże do czasu pojawienia się bomby żaden tutejszy piernik nie był szerzej znany. Warto przypomnieć w tym miejscu, iż najstarszy znany przekaz źródłowy wspominający o piernikach nad Kaczawą pochodzi z 1593 r. i jest związany z konkursem strzeleckim zorganizowanym na Zielone Świątki (*Pfingstschießen*) przez legnickie bractwo kurkowe. Zachowany rachunek z tego wydarzenia wymienia „różnie wypieczone pierniki”, na które władze bractwa wydały 18 srebrnych groszy. Dla porównania na chleb wydano 30, na cukier 12, na pieprz 15, na rodzyнки i migdały 18, na cytryny i kapary 20, na wołowinę 45, a na raki 19 srebrnych groszy. 25 pomarańczy kosztowało wówczas 37, a trzy kapłony 16 srebrniaków²⁶.

²⁶ A. Sammt, *Die Schützengilde zu Liegnitz nach ihrer historischen Entwicklung. Eine Festschrift zum 300jährigen Jubelfeier der Reorganisation der Gilde durch Herzog Heinrich XI von Liegnitz*

Carl Müller

Powstanie bomby legnickiej jest związane z uruchomieniem w 1853 r. zakładu cukierniczego przy Frauenstraße 64 (dziś ul. Najświętszej Maryi Panny) przez starszego z braci Müllerów Hermanna, przy czym wypiek ten nie był wówczas jeszcze oferowany, podobnie jak postać Eduarda nie pojawia się w początkach działalności firmy i nie jest obecna przez ponad 20 późniejszych lat. Co najmniej od przełomu XVIII i XIX w. – źródła nie dają wglądu do wcześniejszych czasów – branża cukiernicza Legnicy rozwijała się na podobieństwo wielu innych miast Śląska, a w kolejnych dekadach upowszechniły się wyroby czekoladowe, cukierki, praliny, marcepany, słodkie bułki, kruche ciasteczka, torty, biszkopty, a w porze adwentu dominowały pierniki. Już na początku XIX stulecia działalność w mieście Akademii Rycerskiej podjęli helweccy cukiernicy przybywający na Śląsk z alpejskich kantonów, zwykle przez Magdeburg, gdzie działała ich liczna kolonia prowadząca szkołę. Do najbardziej znanych „piekarzy szwajcarskich” – jak nazywali ich legniczanie – należał Zacharias Alexander, który rozdawał w mieście „drukowane kartki”, na których reklamował swoją ofertę. Polecał „z pieca” m.in. słodkie bułki, sucharki, bułeczki maślane, babki, babeczki i obwarzanki. Serwował też w swoim lokalu gorącą czekoladę oraz zimne i ciepłe poncze²⁷. Helweci uprawiali swoje rzemiosło obok istniejących już cechów miejscowych piekarzy i piernikarzy, przy czym wypiekali niemal wyłącznie słodkie ciasta i bułki. Po kilku latach doszło między nimi do konfliktu, bowiem „cechowi” nie życzyli sobie „słodkiej” konkurencji w mieście. Spór rada miasta rozstrzygnęła po myśli Szwajcarów – nadal mogli wypiekać swoje słodkości, lecz zostali przeniesieni do nowo założonego cechu cukierników i nazwani *Conditoren*. Braki źródłowe nie pozwalają na szersze przybliżenie rozwoju słodkiej branży w Legnicy w drugiej, trzeciej i czwartej dekadzie XIX w. i przybliżenie działalności choćby czołowych jej nazwisk. Dopiero wraz z pierwszym dostępnym rocznikiem „Liegnitzer Stadtblatt” i zamieszczanymi na jego łamach przez *Conditoren* anonsami odkrywa się przed nami pełniejszy smak i aromat dawnych cukierni nad Kaczawą.

Z końcem lat trzydziestych czołową postacią w branży cukierniczej Legnicy był Carl Müller (Rynek 29), który pojawia się w źródle wraz z pierwszym zachowanym rocznikiem gazety. W anonsie, jaki zamieścił w niej z okazji końca karnawału 1839 r., czytamy: „Na wypadające dziś ostatki polecam duży wybór świeżo smażonych pączków o delikatnym i wybornym smaku, a wśród nich

am 13., 14., 15. und 16. Juli 1868, Liegnitz 1868, s. 83–84.

²⁷ T. Schönborn, *Die Liegnitzer Bäcker 1252–1939. Geschichte einer Innung*, Liegnitz 1940, s. 50–52.

nadziejane musem porzeczkowym, malinowym, wiśniowym i śliwkowym, jak również rodzynkami i migdałami”²⁸. Nie wiemy dokładnie, ilu cukierników działało w tym czasie w mieście, podobnie nic nie jest znane bliżej na temat formuły i wyposażenia jego lokalu czy też pozostałej oferty kształtowanej w dużej mierze kalendarzem, o czym wiadomo z anonsów prasowych wrocławskich cukierników. Nie możemy nawet go sobie wyobrazić, nie zachowały się bowiem źródła ikonograficzne z tych czasów – również żaden inny legnicki zakład cukierniczy nie został utrwalony w źródłach pisanych. Jednak kolejne anonse drukowane w cytowanym tytule prasowym ukazują go jako obeznanego w fachu *Conditiora*. Wskazuje na to m.in. informacja prasowa z marca 1839 r., w której Müller polecał popularne w tym czasie cukierki „cierpiącym na kaszel i choroby klatki piersiowej” wyrabiane ze „słodu i kwiatu malwy czarnej”, „produkcją” których zajmowali się wówczas jedynie cukiernicy o uznanych nazwiskach, a przede wszystkim biegłości w zawodzie. Nadto rekomendował miód z „własnego ogrodu kwiatowego”²⁹ (był pszczelarzem), a pora anonsovania go – przed Wielkim Tygodniem – wskazuje na wyczucie dla tradycji, bowiem w Wielki Czwartek tak katolicy, jak i protestanci jadalі miód (czasem mak lub orzechy z miodem) wierząc, iż będzie chronić przed chorobami. W znacznie pełniejszym wymiarze Carl Müller prezentuje się w anonsie zamieszczonym przed świętami Bożego Narodzenia tego samego roku. Z tej okazji polecał „szlachetnie urodzonym i szanownej publice [...] duży wybór delikatnych i smacznych pierników”, w tym cytrynowiec (*Citronat-Kuchen*) w trzech rozmiarach (zaliczany wówczas do jasnych pierników), przyjmując „zamówienia do 10 talarów”; nadto pierniki bazylejskie, norymberskie, toruńskie, oblaty magdeburskie, drezdeńskie ciasteczka marcepanowe, makaroniki haleńskie i marcepany królewieckie. Oferował też szeroki wybór czekoladek³⁰. Użyta w anonsie informacja o „szlachetnie urodzonych” wskazuje, iż do jego klienteli należała także szlachta śląska przyjeżdżająca na świąteczne zakupy do Legnicy (podobnie jak do Wrocławia). W tym czasie Carl Müller zamieszczał największe reklamy spośród wszystkich legnickich cukierników, co pozwala domniemywać, iż był czołową postacią w swojej branży w mieście.

Również anons zamieszczony w „Liegnitzer Stadtblatt” przed Bożym Narodzeniem dwa lata później wskazuje na jego wysokie kwalifikacje zawodowe, jak również pewne *status quo* w ofercie. Czytamy w nim:

²⁸ *Anzeige. Zu dem heutigen Fastnachts-Fest*, „Liegnitzer Stadtblatt” [dalej: LS], nr 7 z 12 II 1839.

²⁹ *Anzeige. Für Brustkranke und am Husten Leidende*, LS, nr 13 z 26 III 1839.

³⁰ *Einem hohen Adel und geehrten Publikum*, LS, nr 51 z 17 XII 1839.

Niniejszym pozwalam sobie łaskawie zawiadomić szlachetnie urodzonych i szanowną publikę całego miasta i okolicy, że z okazji zbliżających się świąt przygotowałem w najlepszej jakości szeroki wybór delikatnych pierników, z których szczególnej uwadze polecam jasne i ciemne cytrynowce, jasne i ciemne pierniki norymberskie, oblaty magdeburskie, makaroniki haleńskie, pierniki bazylejskie, brukowce (*Steinpflastern*), podwójnie i faszerowane normalnie pierniki toruńskie oraz jasne ciasteczka cukrowe. Polecam także prawdziwy marcepan królewiecki w starannie wykonanych kształtach, jak również faszerowane owocami serca piernikowe. Nie mniej godne uwagi są moje figurki czekoladowe, świeżo lane obrazki cukrowe oraz praliny nadziewane likierem. Ponadto różne rodzaje świeżo lanych cukierków, makaroniki i orzechy w polewie różanej, cytrynowej jak również cukrowej³¹.

W kolejnych latach Carl Müller nie zamieszczał już w prasie tak obszernych anonsów przed świątami, co każe przypuszczać o jego randze w branży cukierniczej całego miasta, uznanym od dawna nazwisku, a tym samym malejącej potrzebie reklamowania.

Istnieje duże prawdopodobieństwo pokrewieństwa między Carlem Müllerem a Hermannem i Eduardem Müllerem, na co może wskazywać fakt, iż przez ponad trzy dekady od lat siedemdziesiątych XIX w. większość cukierników w mieście nosiło to nazwisko – w 1897 r. aż ośmiu. Na podstawie dostępnych źródeł można przypuszczać, że Carl był dla nich stryjem, u którego pobierali naukę zawodu. Wiadomo bowiem, iż Hermann rozpoczął swoją działalność zawodową pod nowym adresem Frauenstrasse 64 – nie występując wcześniej w żadnych źródłach – podczas gdy Carl i jego następcy działali nieprzerwanie w zakładzie Ring 29. Trzecia linia Müllerów – wywodząca się bez wątpienia od Carla, na co wskazują liczne powiązania personalne „rezydujących” wynikające z książek adresowych – prowadziła lokal co najmniej od początku lat siedemdziesiątych przy Neue Glogauerstrasse 57 (dziś ul. Głogowska), lecz nigdy nie reklamowała się w tytułach prasy legnickiej i nie jest brana pod uwagę w dalszej części artykułu.

Gdy Hermann uczył się zawodu u stryja, branża cukiernicza Legnicy rozwijała się w sposób typowy dla małego/średniego miasta – biorąc za punkt odniesienia *Conditorów* z Wrocławia, Berlina, Drezna czy Lipska. Przez długi czas nie obserwujemy nad Kaczawą przejmowania przez cukiernie funkcji kawiarni, co w dużych miastach było normą po epoce napoleońskiej i ugruntowaniu się wolności wykonywania zawodu (*Gewerbefreiheit*) zaprowadzonej w Prusach reformami gospodarczymi Steina i Hardenberga. W stolicy Śląska najwięksi cukiernicy (Perni, Brunies) urządzali w swoich lokalach gabinety

³¹ *Einem hohen Adel und geehrten Publikum, LS, nr 50 z 14 XII 1841.*

prasowe (*Pressekabinett*), wstawiali stoły bilardowe, pałac często na miejscu kawę pod własną marką. Cukiernie były miejscem spotkań towarzyskich, gdzie przy „czarnym trunku” i słodkiej przekąsce spotykali się na miłej południowej pogawędce przedstawiciele mieszczaństwa i elit miasta, a także krytycy teatralni przed wieczornymi spektaklami. Legniccy *Conditorzy* ograniczali się dość długo do wyrobu i sprzedaży wyłącznie artykułów cukierniczych, podczas gdy we Wrocławiu oferowali oni sezonowo na przykład piwa bawarskie, których pozycja jako trunku szlacheckiego ugruntowała się szybko na bożonarodzeniowych stołach od początku lat czterdziestych XIX w. Ów trend przeniknął również do Legnicy, lecz bayrisch Bier w butelkach nie było – z jednym wyjątkiem – oferowane przez miejscowych cukierników. W sferze promocji oferty nadkaczawscy cukiernicy poprzestawali zwykle na anonsowaniu swoich wyrobów niemal wyłącznie w odniesieniu do wydarzeń pisanych kalendarzem, ograniczając się najczęściej do ostatków i świąt Bożego Narodzenia, „występując” zaś rzadziej na łamach „*Liegnitzer Stadtblatt*” przed Wielkanocą, Zielonymi Świątkami, świętem żniw (*Erntefest*) czy odpustem. Przykładem może być także lakoniczny anons kolegi po fachu Carla Müllera zamieszczony w 1841 r. przed świętami wielkanocnymi, w którym zawiadał: „Różne wyroby cukiernicze poleca uniżenie Kliem”³².

Te ograniczenia informacyjne pozwalają zaprezentować ofertę legnickich cukierników – do czasu otwarcia lokalu przez Hermanna Müllera – w większości jedynie z perspektywy oferty bożonarodzeniowej, gdy za witrynami urządzone były tzw. *Ausstellung*, czyli prezentacja polecanych na święta specjalów. W ich świetle Carl Müller specjalizował się wyraźnie w różnego rodzaju piernikach. W 1844 r. polecał przed zbliżającymi się świętami pierniki toruńskie, bazylejskie, cytrynowce oraz jasne i ciemne pierniki norymberskie³³. Inni cukiernicy oferowali z tej okazji różne ciasta, a zwłaszcza wyroby czekoladowe i marcepany. I tak – jak można się domyślać – ceniony w mieście Capretz polecał z okazji zbliżającej się gwiazdki 1841 r. „marcepany mannheimskie i królewieckie w najpiękniejszych figurach, najlepsze cukierki francuskie w kształtach kwiatów, dropsy i praliny nadziewane likierem”. Nadto tort wiedeński i sławne na Śląsku kószki³⁴ wyrabiane z ciasta makaronikowego, które są w dziejach cukiernictwa klasycznym przykładem transferu specjalów stołów dworskich na stoły miesz-

³² *Verschiedene Conditorei-Backwaaren*, LS, nr 14 z 6 IV 1841.

³³ *Unterzeichneter beehrt sich hiermit ergebenst*, LS, nr 51 z 17 XII 1844.

³⁴ *Zu dem bevorstehenden Weihnachtsfeste*, LS, nr 50 z 14 XII 1841. Kószka – wypiekane z ciasta makaronikowego kręgi sklepane płynnym karmelem w kształt zbliżony do ula wyplatane ze słomy.

czańskie. W tym samym roku Carl Feige – którego spadkobiercy prowadzili od lat osiemdziesiątych XIX w. sławną w mieście Café Feige – polecał oprócz kilku pierników lukrowane orzechy, orzechy brunszwickie w polewie, figurki czekoladowe, szlachetne marcepany, praliny oraz świeżo lane różne „sorty” cukierków³⁵.

Z Berlina nad Kaczawę

Rok 1842 przyniósł przybycie nad Kaczawę berlińskiego cukiernika Antona Krügnera, który na powitanie zaanonsował w „Liegnitzer Stadtblatt” przebogatą ofertę tortów – ponad 50 rodzajów, w tym angielski, turecki, hiszpański, królewski, migdałowy, czekoladowy, ananasowy, brzoskwiniowy, drezdeński, warszawski, wiedeński, biszkoptowy, piaskowy, bezowy, pistacjowy, marra-squino, a także tort Napoleona i Paganiniego. W szerokiej ofercie polecał też wyroby czekoladowe, lody, kremy, konfitury, ciasta drożdżowe, likiery oraz esencje do ponczów. Nowy w mieście *Conditorei* na Małym Rynku 62 (obecnie zachodnia część rynku) przyjmował zamówienia na „wesela i inne uroczystości”, zapewniając „szybkie wykonanie zlecenia”³⁶. Pojawienie się Krügnera znalazło odzwierciedlenie w podniesieniu jakości usług cukierniczych w standardzie dotąd nieznanym w Legnicy, o czym świadczą jego kolejne anonse prasowe. Dość powiedzieć, że jego wystawy bożonarodzeniowe nie miały sobie równych w mieście. Pozostaje jednak niewiadomą, czy jego obecność w branży miała jakkolwiek wpływ na rozwój zawodowy kolegów po fachu – w dostępnym materiale źródłowym nie obserwujemy bowiem, aby oferowali oni torty o zbliżonych choćby smakach. Wydaje się więc, iż był mistrzem nieprzeciętnym, poza konkurencją miejscowych cukierników. Również kreatywnym, na miarę metropolitarnych wyobrażeń, jak na berlińczyka przystało. Gdy w 1844 r. Legnica uzyskała połączenie kolejowe z Wrocławiem, trzy tygodnie po jego uroczystym otwarciu w ofercie Krügnera znalazł się tort o jakże oryginalnej nazwie *Liegnitz-Breslauer Eisenbahn-Torte*³⁷. Epoka Krügnera dobiegła końca po dekadzie, w kwietniu 1852 r., gdy w „Liegnitzer Stadtblatt” zaanonsował sprzedaż swojej cukierni³⁸. Być może legniczanie „przejechali się” jego tortami – których nie reklamował już po 1844 r. – choć wydaje się bardziej prawdopodobne, iż zapotrzebowanie legniczan na wykwintne specjały nie było aż tak

³⁵ *Ich empfehle mich einem hohen Adel*, LS, nr 51 z 21 XII 1841.

³⁶ *Torten-Verzeichniß der neuen Conditorei in Liegnitz*, LS, nr 41 z 11 X 1842.

³⁷ *Die Krügener'sche Conditorei*, LS, nr 46 z 12 XI 1844.

³⁸ *Meine hierselbst schon eingerichtete Conditorei*, LS, nr 28 z 6 IV 1852.

duże, jak mógł sądzić przybywając nad Kaczawę. Dlatego też specjalizował się w prostszych słodyczach wyrabianych na styl francuski oraz w marcepanach³⁹. Jako jedyny cukiernik w mieście wstawił do swojego lokalu stół bilardowy i jako jedyny ze słodkiej branży oferował piwa gatunkowe, w tym bawarskie. Ostatni raz anonsował owe atrakcje w 1850 r.⁴⁰, co nie uratowało go przed upadkiem. Jak można sądzić, w połowie XIX w. Legnica nie była jeszcze gotowa na berlińską formułę cukierni, jaką Krügner zaproponował miastu.

Słodki smak Legnicy połowy XIX wieku

Być może legnicy *Conditorzy* odetchnęli po jego wyjeździe z miasta – pewne jest jednak, iż wraz z nim przeminęła nad Kaczawą na jakiś czas pewnego rodzaju wykwinność w słodkiej branży. Codzienne potrzeby legniczian były zdecydowanie skromniejsze, co wykorzystali właściciele kawiarni, wychodząc naprzeciw ich oczekiwaniom, promując w latach pięćdziesiątych w swojej ofercie święto pączka (*Pfannkuchenfest*) niezależnie od pory roku i dnia tygodnia. W kolejnych dekadach pączki stały się w Legnicy najpowszechniejszą słodką atrakcją kupowaną na co dzień. Konkurencją dla cukierników stali się bowiem w połowie stulecia piekarze prowadzący swoje zakłady pod szyldem marki piekarniczej dużych miast. I tak w 1849 r. piekarnię wrocławską (*Breslauer Bäckerei*) otworzył Adolf Schneider, polecając szczególnej uwadze typowo wrocławskie preclę i rogaliki z kminkiem⁴¹. Trzy lata później piekarnię pod takim samym szyldem otworzył Julius König⁴², a dalszą oznaką specjalizacji w branży była piekarnia berlińska (*Berliner Bäckerei*) Alberta Stöckla⁴³, otwarta w tym samym roku. W ostatki ich półki zapełniały się pączkami, na co dzień oferowały wiele rodzajów ciast, a gdy zbliżały się święta Bożego Narodzenia – pierniki, struclę makowe, struclę z rodzynkami, ale też cukierki, czekoladki, a słodkie ozdoby choinkowe znajdowały u nich olbrzymie zainteresowanie przed gwiazdką. W latach siedemdziesiątych działalność rozpoczęła piekarnia drezdeńska (*Dresdner Bäckerei*), z początkiem następnej dekady piekarnia wiedeńska (*Wiener Bäckerei*).

Po odejściu Krügnera znalazł się w Legnicy w listopadzie 1852 r. ostatni „piekarz szwajcarski” tytułujący się tak Francuz Friedrich Wilhelm Neubert,

³⁹ *Auch dieses Jahr verfehle ich nicht auf eine große Auswahl*, LS, nr 50 z 14 XII 1847.

⁴⁰ *Die Aufstellung eines neuen Billards*, LS, nr 73 z 10 IX 1850.

⁴¹ *Die Breslauer Bäckerei*, LS, nr 9 z 30 I 1849.

⁴² *Große Ausstellung wohlfeiler Christbaumsachen*, LS, nr 99 z 10 XII 1852.

⁴³ *Unter der Firma Berlicner Bäckerei*, LS, nr 33 z 23 IV 1852; *Zu dem bevorstehenden Feste*, LS, nr 42 z 28 V 1852.

przybyły z Miśni. Była to sławna postać w branży cukierniczej Niemiec, twórca piernika zwanego bruk paryski (*Pariser Pflastersteine*), przede wszystkim zaś ciasta znanego pod marką *Königs-Tafel-Kuchen*, „które przewyższa wszystkie znane dotąd swoją delikatnością smaku”. Specjał – jak zapewniał w reklamie – miał znaleźć „uznanie stołu królewskiego” w Poczdamie⁴⁴. Kilka miesięcy wcześniej, podczas wypadającego w sierpniu jarmarku letniego, Carl Müller oferował po raz pierwszy bruk legnicki (*Liegnitzer Pflastersteine*) w czterech rozmiarach po 1, 2, 3 i 4 srebrne grosze od sztuki⁴⁵. Być może wprowadzenie nowego piernika do oferty było jego „odpowiedzią” na zapowiadane przybycie do miasta sławnego niemieckiego cukiernika. Nie jest to wykluczone, tym bardziej że tenże sam bruk paryski oferował w Legnicy podczas wiosennego jarmarku przybyły w interesach z Żagania Carl Altmann, który stanął swoim kramem „vis-à-vis pana *Conditora* Müllera”⁴⁶. Świadczy to wymownie, iż ciasto jako takie nie pojawiło się nad Kaczawą zupełnie anonimowe, zaś Legnica była już od dawna – *toutes proportions gardées* – w orbicie wpływów kultury europejskiej na stołach miasta, czemu nie przeczy opuszczenie go przez Krügnera.

Hermann Müller otwiera cukiernię

Gdy 25 października 1853 r. Hermann Müller otworzył swój zakład przy Frauenstraße 64, w „*Liegnitzer Stadtblatt*” znalazł się anons następującej treści: „Zawiadomienie o otwarciu lokalu. Szlachetnie urodzonym i szanownej publice donoszę uniżenie, że z dniem dzisiejszym otworzyłem moją cukiernię i piekarnię pierników. Zwracam się więc z uprzejmą prośbą, zaszczycać mnie najżyczliwiej swoimi zamówieniami, które będę realizował w trosce o wzajemne zadowolenie”⁴⁷. Mający 31 lat Hermann tytułował się w anonsie mistrzem cukierniczym i piernikarskim, a w liczącej ponad 15 tys. mieszkańców Legnicy⁴⁸ działało wówczas jeszcze 12 rzemieślników w słodkiej branży⁴⁹. Nie wiemy nic bliżej o jego ofercie – nie informował o niej – ale można założyć, iż zdobywając szlify zawodowe u swego krewnego był postacią znaną

⁴⁴ Friedrich Wilhelm Neubert aus Meißen, LS, nr 90 z 9 XI 1852.

⁴⁵ *Liegnitzer Pflastersteine*, LS, nr 63 z 6 VIII 1852.

⁴⁶ *Pariser Pflastersteine*, LS, nr 35 z 30 IV 1852.

⁴⁷ *Etablissements-Anzeige*, LS, nr 85 z 25 X 1853.

⁴⁸ A. Jelonek, *Liczba ludności miast i osiedli w Polsce w latach 1810–1955*, „Dokumentacja Geograficzna”, 1956, z. 5, s. 34.

⁴⁹ *Conditoren und Pfefferküchler*, „*Liegnitzer Adreß-Buch für 1855*”, Liegnitz 1855, s. 16.

w mieście i szanowaną, stąd też zapewne kierował zawiadomienie o otwarciu lokalu do okolicznej szlachty i legnickich mieszczan licząc na ich „życzliwą” pamięć. Co więcej, nie anonsując wyrobów w nowo otwartej cukierni, polegał przypuszczalnie na kanonie specjałów „wyuczonych” i obecnych w zakładzie stryja, co mogło mieć miejsce, biorąc pod uwagę fakt, iż większość *Conditoren* – jak wskazuje analiza ogłoszeń prasowych – specjalizowała się w określonym rodzaju słodkich wyrobów, spotykając się pod „wspólnym mianownikiem” jedynie z okazji ostatków i świąt Bożego Narodzenia, gdy niemal wszyscy oferowali pączki, pierniki czy marcepany. Zatem gdyby Hermann chciał zaofiarować swojej klienteli coś innego niż stryj, zapewne ogłosiłby ową nowinę, jak czynili to koledzy po fachu, anonsujący w „*Liegnitzer Stadtblatt*” każdy nowy słodki specjał. Dlatego też należy odrzucić rozpowszechnione i ugruntowane w mediach społecznościowych za Włodzimierzem Kalskim twierdzenie, że bomba legnicka była wyrabiana i oferowana od 1853 r. Podobnie nie pojawia się w źródłach – i jeszcze długo nie występuje po otwarciu cukierni przez Hermanna, co należy podkreślić szczególnie – Eduard Müller, który zapewne wyzwolił się w cechu w wieku życia zbliżonym do starszego brata, jednakże nie otworzył własnego zakładu, nie chcąc najpewniej pomnażać konkurencji w kręgu rodziny, a co bardziej prawdopodobne, nie otrzymałby na to jej zgody. Eduard jest wymieniany po raz pierwszy jako mistrz cukierniczy w legnickiej książce adresowej z 1878 r.⁵⁰ Najpewniej mistrzowskie „papiery” posiadał dużo wcześniej, lecz ustalenie dokładnej daty nastrocza trudności, bowiem „poprzedni” rocznik książki adresowej Legnicy był edytowany w 1855 r. i występuje w nim tylko Hermann. Pośrednim śladem jego wcześniejszej samodzielności zawodowej jest wymienienie po raz pierwszy spółki braci w „*Liegnitzer Stadtblatt*” pod mianem *Gebr. Müller* w 1875 r.⁵¹ – o czym będzie jeszcze mowa w dalszej części artykułu – co jednakże niewiele wnosi do ścieżki rozwoju Eduarda w fachu *Conditora*.

Odnosząc się raz jeszcze do mylnie ugruntowanej tezy o obecności *Liegnitzer Bombe* nad Kaczawą już w 1853 r., warto zwrócić uwagę na jeden fakt, a mianowicie ten, iż Hermann Müller nie reklamował się w cytowanym wielokrotnie tytule prasowym przed świętami Bożego Narodzenia tegoż roku. Czy więc gdyby miał takiego asa w swojej ofercie, mógł go nie zaanonsować? Pytanie wydaje się jak najbardziej słuszne! Tym bardziej że pierniki należały od dawien dawna nie tylko w Legnicy, ale na całym Śląsku – podobnie jak strucla makowa czy nadziewany rodzynkami precel bożonarodzeniowy – do tradycyjnych świątecz-

⁵⁰ *Conditoren und Pfefferkuchler*, „*Liegnitzer Adreß-Buch für das Jahr 1878*”, Liegnitz 1878, s. 71.

⁵¹ *Chocoladen der Kaiserl. Königl. Hof-Chocoladen-Fabrik*, LS, nr 275 z 24 XI 1875.

nych wypieków. Choć i w legnickich przedświątecznych realiach odnajdujemy odstępstwo od tej reguły w ofercie działającej od 1851 r. cukierni Weigta, nie polecającego korzennych wypieków, a przebogatą ofertę marcepanów, pralin, czekoladek, cukierków i konfitur w wielu smakach⁵².

Kolejne lata nie przynoszą nadmiaru informacji źródłowych pozwalających na pełniejsze zarysowanie kariery Hermanna Müllera i rozwoju jego oferty. Nieliczne informacje urywają się już po czterech latach działalności jego firmy. W tym czasie anonsuje się co roku z okazji ostatków⁵³, polecając pączki z „różnymi nadzieniami” oraz dwa razy przed świętami Bożego Narodzenia z dość mało atrakcyjną ofertą – nawet jak na Legnicę połowy XIX w. W 1855 r. czytamy w jego reklamie na ten temat: „Cukiernia Hermanna Müllera [...] poleca na zbliżające się święta duży wybór wyśmienitych figurek cukierkowych i ozdób choinkowych. Ponadto delikatne i aromatyczne pierniki w dużym wyborze oraz oryginalny marcepan królewiecki”⁵⁴. Dwa lata później polecał jeszcze miodowniki, a marcepany sprzedawał w „paczkach i na sztuki”⁵⁵. Biorąc pod uwagę to, iż jego stryj sprzedawał nawet lody, w tym truskawkowe, malinowe, pomarańczowe, cytrynowe, waniliowe i kawowe czy też ciasto drożdżowe z kruszonką (*Streuselkuchen*) i żółty chleb (*Gelbbrot*) na Wielkanoc⁵⁶, należy uznać, że Hermann nie należał w pierwszych latach swojej samodzielnej działalności do wybijających się postaci wśród legnickich *Conditorów*. Wystarczy skonfrontować ofertę starszego z braci Müllerów z działającymi w słodkiej branży kolegami po fachu, aby dostrzec zasadnicze różnice na jego niekorzyść. I tak jedno z największych nazwisk wśród cukierników Legnicy początku drugiej połowy XIX w. – Weigt – polecał choćby takie rarytasy, jak praliny nadziewane różnymi likierami czy pełne czekoladek bombonierki⁵⁷. Podobnie ciekawszą ofertę znajdowali legniczanie u Augusta Schneidera, którego cukiernia słynęła w latach pięćdziesiątych choćby z „brylantowych pianek wiedeńskich”⁵⁸ (*Brillant Schaumconfect* – wyrób cukierniczy zbliżony do ptasiego mleczka).

⁵² *Die Weihnachts-Ausstellung*, LS, nr 98 z 9 XII 1853.

⁵³ *Die Conditorei von Hermann Müller*, LS, nr 17 z 28 II 1854; *Zur Fastnacht empfiehlt die Conditorei von Hermann Müller*, LS, nr 15 z 20 II 1855; *Pfannkuchen bester Güte*, LS, nr 11 z 5 II 1856; *Die Conditorei von Hermann Müller*, LS, nr 16 z 24 II 1857.

⁵⁴ *Weihnachts-Ausstellung der Conditorei von Hermann Müller*, LS, nr 101 z 18 XII 1855.

⁵⁵ *Weihnachts-Ausstellung*, LS, nr 10 z 15 XII 1857.

⁵⁶ *Alle Arten Gefrornes*, LS, nr 14 z 17 II 1854; *Zu bevorstehendem Feste*, LS, nr 30 z 13 IV 1854.

⁵⁷ *Die Weihnachts-Ausstellung feiner Confiseur-Warren in Weigt's Conditorei*, LS, nr 98 z 9 XII 1853.

⁵⁸ *A. Schneiders Conditorei*, LS, nr 99 z 9 XII 1856.

Skąd się wzięła słodka bomba w Legnicy?

Po raz pierwszy z nazwy bomba legnicka pojawia się w źródłach w reklamie zamieszczonej w książce adresowej z 1881 r., w której czytamy: „Bracia Müller, Legnica Frauenstraße 64. Cukiernia i fabryka pierników miodowych, twórcy prawdziwej bomby legnickiej. Różne rodzaje delikatnych tortów, sękacze, kószki, kremy, żelki, lody, owoce, kwiaty. Skład wybornych czekolad, konfitur i cukierków”⁵⁹. Z kolei nazwa firmy *Gebr. Müller* pojawia się po raz pierwszy w listopadzie 1875 r., a jak można wnioskować w świetle dostępnych źródeł, powołanie spółki było bezpośrednim następstwem rozpoczęcia jej wypieku, zaś tenże wiązał się z wydarzeniem o randze państwowej w Legnicy, jakim była wizyta cesarza Wilhelma I w mieście dwa miesiące wcześniej (15 września) podczas manewrów wojskowych na Śląsku. Między 1875 a 1881 r. bracia nie anonowali bomby w prasie codziennej, co będzie przedmiotem dalszych analiz, a przyjazd monarchy stał się prawdopodobnie inspiracją dla Eduarda do wykreowania jakże oryginalnego specjału. Należy bowiem pamiętać, iż oficjalna wizyta głowy państwa, gdziekolwiek się pojawiała, była okazją dla gospodarzy do składania nie tylko należnych jej honorów, ale też licznych prezentów, a pośród nich darów od poddanych – by przywołać tylko sławną, a nie wręczoną na czas kiełbaską jaworską (*Jauersche Bratwurst*), gdy Wilhelm I bawił raptem trzy kwadranse w Jaworze 13 września podczas tych samych manewrów⁶⁰.

Powstanie bomby legnickiej nie jest w wyżej przywołanym wydarzeniu czytelne wprost w dostępnym materiale źródłowym, gdyż redakcja wydawanego wówczas „*Liegnitzer Stadtblatt*” nie zagłębiała się w te sprawy aż tak bardzo, choć relacjonowała w szczególności niemal każdy krok cesarza. Jednak interpretacja pewnych wcześniejszych i późniejszych zdarzeń związanych z rodziną Müllerów, dla której wizyta monarchy w mieście jest datą wyjściową w dalszej analizie, jej czas przypadający na dopiero co utworzone cesarstwo Rzeszy Niemieckiej i związany z nim wzrost patriotyzmu, militarizm jako symbol państwa, znajdujący odzwierciedlenie nawet w tysiącach ołowianych żołnierzyków sprzedawanych od 1872 r. w budach jarmarku bożonarodzeniowego pod legnickim Neptunem, pozwalają na wysunięcie pewnych wniosków, które uprawdopodobniają powstanie *Liegnitzer Bombe* w 1875 r. Nadto nie można wykluczyć, iż władze Legnicy zdały sobie zawczasu sprawę z tego, iż miasto nie posiadało rozpoznawalnego symbolu, którym mogłyby obdarować cesarza – podobnie jak poniewczasie

⁵⁹ *Gebrüder Müller*, „*Liegnitzer Adreß-Buch für 1881*”, Liegnitz 1881 [część reklamowa nienumerowana].

⁶⁰ *Hurrah, dem Kaiser*, „*Jauersches Stadtblatt*”, nr 110 z 14 I 1875.

uczyniły to władze Jawora, a cała sprawa stała się niemal narodową anegdotą – a bomba powstała niejako na zamówienie magistratu. Ten wątek nie będzie jednak rozpatrywany, gdyż źródła nie dostarczają dostatecznej wiedzy, aby uprawdopodobnić tę presumpcję autora.

Biorąc powyższe za punkt wyjścia do dalszych rozważań nad powstaniem bomby legnickiej, należy widzieć jej początki w działalności Carla Müllera, podjęciu przez niego współpracy z firmą braci Stollwerck i stojącego w jej tle sukcesu teje na wystawie światowej w Wiedniu w 1873 r., podczas której zaprezentowali przede wszystkim swoje wyroby czekoladowe⁶¹ – na jednym z najbardziej obleganych stanowisk – a ich „fabrykaty” zostały wysoko ocenione przez międzynarodowe jury „za jakość, wykonanie i opakowanie nie znajdujące konkurencji w swojej branży”⁶². Stryj braci Müllerów nawiązał kooperację z firmą Stollwerck w sierpniu 1874 r.⁶³, po tym jak ta anonsowała w „Liegnitzer Stadtblatt” od początku roku – jak zresztą w całych Niemczech – swój zeszłoroczny sukces, poszukując nad Kaczawą podmiotów zainteresowanych współpracą w sprzedaży jej wyrobów czekoladowych⁶⁴. Wcześniej spółka braci z Kolonii była znana w Legnicy wyłącznie ze sławnych cukierków przeciwkaszlowych, (*Hustenbonbons*), a dopiero po wiedeńskim sukcesie czekolada stała się jej flagowym artykułem w całym kraju. Carl Müller był pierwszym cukiernikiem w mieście, który podjął współpracę z firmą Stollwerck. Przed nim jej wyroby polecała spółka Mohrenberg & Tauchert⁶⁵, oferująca w swoim składzie bardzo szeroką gamę artykułów, poczynając od wody mineralnej, przez kiszone ogórki, a na cemencie kończąc.

Nie wiemy dokładnie – możemy jedynie domyslać się na podstawie dostępnych źródeł – jakie korzyści czerpał senior rodziny Müllerów ze współpracy z kolońską firmą. Pośród najważniejszych i najbardziej istotnych był z pewnością dostęp do zaawansowanej „technologicznie” czekolady pod każdą postacią, która pozwalała całej rodzinie legnickich cukierników na wzbogacenie oferty z jednej strony, ale też – a może przed wszystkim – poprawę jakości wyrobów z jej wykorzystaniem z drugiej. Jak duże dawała możliwości, niech

⁶¹ *Wiener Ausstellung. Amtlicher Katalog der Ausstellung des Deutschen Reiches*, Berlin 1873, s. 160.

⁶² *Amtlicher Bericht über die Wiener Weltausstellung im Jahre 1873*, Braunschweig 1875, Bd. 1, s. 217.

⁶³ *Die Kaiserl. und Königl. Hof-Chocoladen-Fabrik von Gebrüder Stollwerck*, LS, nr 197 z 25 VIII 1874.

⁶⁴ *Die Tafel- und Dessert-Chocoladen der Kaiserl. und Königl. Hof-Chocoladen-Fabrik von Gebrüder Stollwerck*, LS, nr 25 z 30 I 1874.

⁶⁵ *Die Kaiserl. und Königl. Hof-Chocoladen-Fabrik von Gebrüder Stollwerck*, LS, nr 68 z 21 III 1874.

świadczy choćby fakt, iż jego koledzy po fachu nad Kaczawą podjęli współpracę z ówczesnym czekoladowym gigantem dopiero w roku następnym po wizycie cesarza w mieście⁶⁶, co wskazuje nie tyle na opieszałość w podejmowaniu ważnych dla ich działalności decyzji, ile na famę sukcesu Carla Müllera z jej wykorzystaniem, w tle której stać musiała bomba legnicka wykreowana przez Eduarda. Senior rodu oferował artykuły czekoladowe co najmniej od 1839 r. – polecając je od pierwszego znanego anonisu w „Liegnitzer Stadtblatt” – przy czym nie specjalizował się w nich, nie wyrabiał czekolady w swoim zakładzie, a co najistotniejsze, nie można wykluczyć, iż dopiero czekolada firmy Stollwerck odsłoniła przed nim pełne możliwości jej użycia w cukiernictwie. Dostępne źródła – a więc książka adresowa z 1855 r. – poświadczają tylko jednego cukiernika w mieście, Theodora Dreßlera, tytułującego się „fabrykantem czekolady”⁶⁷, lecz anonisowana przez niego w „Liegnitzer Stadtblatt” uboga oferta cukierków czekoladowych⁶⁸ wskazuje, iż ów „tytuł” został przyjęty na wyrost, a jego zakład wyrabiał najpewniej *confecty* z gotowych bloków czekoladowych kupowanych u producentów poza Legnicą. Inni cukiernicy nad Kaczawą nie informowali o jej wyrobie jako produkcie własnej „fabrykacji”, co pozwala zakładać, iż nie miało to miejsca. Nikt z nich nie oferował w tym czasie choćby czekolady w tabliczkach, a więc nikt z nich nie posiadał na wyposażeniu swoich zakładów całej infrastruktury potrzebnej do jej produkcji, by wspomnieć tylko o walcach marmurowych. Legnica nie była na tyle dużym miastem w połowie XIX w. i kolejnych 2–3 dekadach, nie posiadała przede wszystkim tak dużego potencjału społeczno-kulturowego, aby możliwy był rozwój cukiernictwa w jego pełnym wymiarze i z całym zapleczem. Za porównanie może służyć Carl Wedel, który znalazł się w Warszawie w 1851 r., a podjęte przez niego kierunki rozwoju w branży cukierniczej wskazują niezaprzeczalnie o różnicach w podaży i popycie między miastem bardzo dużym, a prowincjonalnym⁶⁹. Gotowe wyroby potentatów czekoladowych (oferowane w blokach), by wymienić tylko markę Bethge & Jordan z Magdeburga, obecną w Legnicy od 1877 r.⁷⁰, były dla miejscowych *Conditorów* półproduktem wykorzystywanym do wyrobu choćby popularnej w tym czasie glazury czekoladowej, służącej do dekorowania tortów i innych wypieków, przy czym analiza literatury kulinarniej i podręczników fachowych dla cukierników wskazuje

⁶⁶ *Vorzügliche Chocoladen aus der Kais. Hof-Chocoladen-Fabrik von Gebrüder Stollwerck*, LS, nr 189 z 9 XII 1876.

⁶⁷ *Chocoladenfabrikanten*, „Liegnitzer Adressbuch für 1855”, Liegnitz 1855, s. 10.

⁶⁸ *Th. Dreßler Conditorei*, LS, nr 102 z 16 XII 1856.

⁶⁹ Ł. Garbal, *Wedlowie. Czekoladowe imperium*, Wołowiec 2021, s. 47–54.

⁷⁰ *Preis-Ermässigung*, LS, nr 272 z 21 XI 1877.

jednoznacznie, iż piernik glazurowany (w dzisiejszym pojęciu: z polewą) pod jakąkolwiek postacią i w jakimkolwiek kształcie nie był znany w branży cukierniczej – tak nad Kaczawą, jak i w całych Niemczech – do czasu wizyty Wilhelma I w Legnicy. Również bomba jako taka nie jest wymieniana do 1875 r. w żadnym z tytułów fachowych *Conditorów*, by wymienić tylko wydany w 1873 r. renomowany poradnik Franza Adolfa Lehmana⁷¹.

W świetle wizyty cesarza Wilhelma I w Legnicy powstanie bomby miało wyraźne tło patriotyczno-kulturowe, którego istota leżała w pruskim militarystyce. Zwycięstwo nad Francuzami i ustanowienie cesarstwa Rzeszy Niemieckiej w 1871 r. znalazło w następnych latach odzwierciedlenie na wielu płaszczyznach życia społeczno-kulturalnego, wzrósł etos żołnierza i armii pruskiej, działały prężnie związki kombatanckie, a bomba stała się symbolem zwycięskiej wojny (*sic!*), w tle której stały choćby takie wiktorie, jak bitwa pod Sedanem czy zdobycie twierdzy Strasburg i miasta Metz, w których ogromną rolę odegrały działania artylerii. W tym sensie bomba legnicka jawić się może jako pewnego rodzaju hołd złożony Wilhelmowi I, który podczas wojny stał na czele sił pruskich. Inspiracją przy jej tworzeniu mogła być dla Eduarda Müllera głęboko zakorzeniona w kuchni pruskiej potrawa zwana *bomba à la Sardanapale*, a więc faszerowana nadzieniem mięsnym kapusta, duszona w całości w tłustym bulionie, a przed podaniem garnirowana na dole pieczoną szynką, na górze zaś pieczonym boczkiem, z powtykanymi między zewnętrzne liście pieczonymi kiełbaskami. Specjał ten wykreował dla Fryderyka Wielkiego jego kucharz dworski francuskiego pochodzenia Andre Noël, pracujący w poczdamskich kuchniach od 1755 r., a królowi przypadł on tak bardzo do gustu, iż swój zachwyt postanowił wyrazić poetyckim wyznaniem, pisząc po francusku wiersz liczący 137 wersów, pośród których czytamy:

Nawet słynny Lukullus, smakosz Rzymu,
Nie skosztował na swoich ucztach w Salonie Apollina
Sławionych niejednym słowem przez Cyncerona,
Niczego tak wybornego, niczego tak dobrego,
Jak owa bomba à la Sardanapale,
Danie bogów, któremu nie dorównuje żadne ragoût⁷².

(tłum. G. Sobel)

⁷¹ F.A. Lehmann, *Der Praktische Conditor, eine Sammlung auserlesener Rezepte der Conditorei & Liqueur-Fabrikation*, Kaiserslautern 1873.

⁷² F. W. Barthold, *Die geschichtliche Persönlichkeiten in Jacob Casanova's Memoiren*, Berlin 1846, s. 239; E. v. Kudriaffsky, *Die historische Küche. Ein Kulturbild*, Wien-Pest-Leipzig 1880, s. 135.

Specjał króla Fryderyka przeniknął do niemieckojęzycznej literatury kulinarnej jeszcze przed końcem XVIII w.⁷³, funkcjonując długo pod oryginalną nazwą⁷⁴, przy czym już u swoich prapoczątków występował w książkach kucharzskich także pod pokrewną nazwą – bomba z białej kapusty – i w zmienionej formie wykonania jako liście białej kapusty przekładane farszem z cielęciny oraz ragoût z bażanta i kuropatwy duszone w brytfannie⁷⁵. Dość szybko po śmierci Fryderyka Wielkiego bomba Sardanapale weszła też w zasób pojęć symboliczno-kulturowych o przewrotnym znaczeniu, jako specjał rujnujący żołądek⁷⁶. W dużo późniejszym czasie zajęła miejsce w kanonie kulinarnym kuchni europejskiej jako *Bombe von Weißkraut*⁷⁷. Również w przypadku bomby à la Sardanapale słuszny wydaje się pogląd, iż wykreowana przez Noëla miała bezpośrednie odniesienie do sukcesów militarnych króla Prus, sławiąc niejako jego męstwo na polach bitew.

Eduard Müller stworzył bombę zapewne z pobudek patriotycznych, jako dar dla cesarza nie tyle osobisty, co całego miasta. Wskazywać może na to jej oryginalna nazwa – *Liegnitzer Bombe* – która ma podwójne znaczenie symboliczne, tak w odniesieniu do obdarowanego, jak i obdarowujących. Nie wiemy dokładnie, dlaczego w kolejnych latach nie znajdujemy jej w materiale źródłowym, a więc przede wszystkim w anonsach „*Liegnitzer Stadtblatt*”, co może wskazywać z jednej strony, iż nie była wypiekana i oferowana, lecz z drugiej, że zdobyła duże uznanie wśród legniczan i nie potrzebowała podejmowania takich działań medialnych ze strony braci. W pierwszym przypadku możemy wskazać na sprawy techniczne, nakład pracy oraz koszt produktów, nie pozwalające na dużą i opłacalną produkcję pierniczków przedświąteczną porą. Odnośnie do drugiego, można snuć jedynie przypuszczenia. Ale może być coś na rzeczy, o czym świadczy bezspornie zmiana nazwy firmy *Gebrüder Müller*, wskazująca na wzrost roli Eduarda w spółce, zbudowany zapewne na słodkiej kreacji dla cesarza uznanej w rodzinie za sukces. Bomba jako taka wykreowała ponadto nowy rodzaj produktu cukierniczego, co w historycznej perspektywie uznać należy za wkład Eduarda w dziedzictwo całej branży, tak w wymiarze lokalnym, jak i regionalnym oraz europejskim. Już w 1877 r. jego kolega po fachu Robert

⁷³ *Allerneuestes Oesterreichisches Kochbuch für herrschaftliche und andere Tafeln*, Grätz 1791, s. 81.

⁷⁴ L. F. Jungius, *Deutsches Kochbuch für bürgerliche Haushaltungen*, Berlin 1864, s. 159.

⁷⁵ *Neues Kochbuch oder allgemeiner Unterricht von Zubereitung der schmackhaften Speisen*, Gotha 1797, s. 98–99.

⁷⁶ J. Möser, *Patriotische Phantasien*, Berlin 1776, s. 76–77.

⁷⁷ *Universal-Lexikon der Kochkunst*, Leipzig 1886, Bd. 1, s. 113.

Keller oferował „bomby” na święta, nie nazywając ich jednak „legnickimi”⁷⁸, co może wskazywać na uznanie z jego strony dla zasług młodszego z braci Müllerów w powstaniu i promocji nowego specjału z Legnicą w nazwie. Źródła informują nadto, iż po wizycie cesarza nad Kaczawą wzrosła jego pozycja w miejscowej branży cukierniczej, czego odzwierciedleniem była doniosła rola, jaką powierzono mu podczas Pierwszej Dolnośląskiej Wystawy Rzemiosła (*Erste Niederschlesische Gewerbeausstellung*), która odbyła się w Legnicy w 1880 r. Bracia nie wzięli w niej udziału jako wystawcy, lecz Eduard został mianowany jurorem, jako jedyny legnicki cukiernik. Dyplom wyróżnienia (*Anerkennungs-Diplom*) otrzymał na wystawie Carl Müller⁷⁹, przy czym nie wiemy, czy bomba legnicka była na niej prezentowana, a nagroda wydaje się bowiem uznaniem zasług u kresu jego kariery zawodowej. W latach 1884–1885 bomby znalazły się w ofercie cukierni Augusta Gründera, polecającego też marcepany, torty marcepanowe, miodowniki, strucle, makaroniki i słodkie ozdoby choinkowe⁸⁰, co może świadczyć o tworzeniu się w lokalnym wymiarze trendu na pierniczki w czekoladzie.

Status „wynałazców”

Kolejną kwestią wymagającą omówienia jest wspomniana reklama zamieszczona w 1881 r. w książce adresowej, w której bracia Müllerowie użyli w odniesieniu do wypiekanej w swoim zakładzie „prawdziwej bomby legnickiej” określenia *Erfinder* w znaczeniu „twórcy”, „autorzy”, a w dosłownym tłumaczeniu „wynałazcy”, które najpewniej mieli na myśli. Użyta liczba mnoga nie rozstrzygała personalnie, którego z nich to dotyczyło i jak się wydaje, nie było to wówczas aż tak ważne, zważywszy że razem prowadzili cukiernię. Siłą rzeczy specjał został więc zapisany na ich wspólne konto, a utrwalona w dużo późniejszym piśmiennictwie sprawcza rola Eduarda nie znajduje wprawdzie odzwierciedlenia w materiale źródłowym, niemniej trudno ją podważyć. Użycie w reklamie terminu *Erfinder* zwraca uwagę na jeszcze jedną kwestię, sugerującą, iż bomba była wypiekana po 1875 r. także przez innych legnickich *Conditoren*, co mogło doprowadzić w branży do nieporozumień między braćmi a ich kolegami po

⁷⁸ Robert Keller's Conditorei und Honigkuchen-Fabrik, LS, nr 294 z 16 XII 1877.

⁷⁹ Verzeichniß der von den Preisrichtern empfohlenen Preise, „Ausstellungs-Zeitung. Niederschlesische Gewerbeausstellung”, nr 48 z 20 VIII 1880.

⁸⁰ Weihnachts-Ausstellung, „Liegnitzer Anzeiger”, nr 294 z 14 XII 1885; E. Gründer's Conditorei, *ibidem*, nr 296 z 18 XII 1885.

fachu. Jedynym cukiernikiem, który anonsował ich sprzedaż do 1881 r., był wspomniany już Robert Keller, a deficyty źródłowe nie pozwalają na zobrazowanie ewentualnych nieporozumień na tym tle, jeśli rzeczywiście zachodziły. W każdym razie wyartykułowane i podkreślone wyraźnie w reklamie autorstwo bomby daje do zrozumienia, że mogło do nich dojść. Z drugiej strony niezastrzeżony przez braci wyrób z Legnicą w nazwie i osobą cesarza w tle być może uzyskał dość szybko status symbolu miasta, uprawniający niejako innych cukierników do jej wypieku. W tym świetle widzieć należy w *Liegnitzer Bombe* kolejny po ogórkach kiszonych miejscowy produkt budujący i wzmacniający lokalną tożsamość. Nie umniejszając znaczenia omawianym kontrowersjom, warto zwrócić uwagę na fakt jakże istotny i ciekawy, iż na całym Śląsku żaden inny cukiernik czy też producenci artykułów żywnościowych nie określali się nigdy w odniesieniu do opatentowanych czy też nie i wytwarzanych przez siebie wyrobów mianem „wynalazcy” (*Erfinder*), by przytoczyć choćby marki tak znane w całym regionie i poza jego granicami, jak kielbasy Rudolfa Dietricha z Wrocławia, konserwy warzywne Carla Gottfrieda Seidela z Ziębic czy wina musujące Karla Samuela Häuslera z Jeleniej Góry, którym nawet koneserzy z nad Sekwany wystawili najwyższe noty.

Treść reklamy wzmacniała także tożsamość i renomę marki *Gebrüder Müller*, a patrząc w perspektywie ich dalszych działań, był to zabieg jak najbardziej przemyślany i zamierzony. W 1882 r. podjęli oni bowiem współpracę – co uczynił także ich stryj – z fabryką czekolady ze Stuttgartu firmą *E. O. Moser & Cie.*, która podobnie jak *Stollwerck* wprowadziła swoje wyroby do składu spółki – w tym czasie zarządzanej już przez spadkobierców – Mohrenberg und Tauchert's Nachfolger⁸¹. Hermann i Eduard podtrzymywali współpracę z braćmi *Stollwerck* aż do połowy lat dziewięćdziesiątych XIX w., a ponad dekadę wcześniej w legnickich sklepach kolonialnych i delikatesowych zagościły też czekolady i czekoladki sygnowane etykietą marki *Suchard*. Podjęcie i prowadzenie przez Müllerów współpracy z dwoma czekoladowymi gigantami, rozwianie wątpliwości odnośnie do tego, kto produkuje prawdziwe bomby w mieście, wskazuje wyraźnie na obrany kierunek rozwoju i współdziałanie całej rodziny. Celem tych działań było wypromowanie *Liegnitzer Bombe* poza Legnicą.

⁸¹ *E. O. Moser & Cie Stuttgart Bonbons & Chocolate-Fabrik*, LS, nr 295 z 16 XII 1882.

Abstract

Liegnitzer Bombe. From the history of the famous gingerbread in the light of sources (part 1)

Bomba legnicka (Liegnitzer Bombe) is one of the most famous Silesian kinds of gingerbread cake from before the Second World War. Nowadays, it is almost forgotten, but it is slowly regaining its former glory. The origins of the speciality, which are still unclear and shrouded in mystery, are surrounded by myths and legends that find no confirmation in historical sources. An extensive source search allowed us to revise all assumptions and ambiguities, as well as establish the basis for presenting a comprehensive picture of the gingerbread's history in terms of its creators, later producers, reputation, presence in the region, place in the culinary literature and its cultural significance.

Marek Żak

Muzeum Miedzi w Legnicy / Stowarzyszenie Pamięć i Dialog

Od Lichtbild Theater do Bismarck- -Lichtspiele. Kino w dawnym zakładzie kąpielowym Badehaus (1907–1921)

Historia kin w przedwojennym Liegnitz, funkcjonujących w pierwszych czterech dekadach XX w. w kilkunastu lokacjach miasta¹, nie doczekała się dotychczas szerszego opracowania. Nie istnieje praktycznie żadna literatura na ten temat². O ich działalności w dalszym ciągu wiemy relatywnie mało. Tymczasem kino było nową instytucją kulturalną (i również rozrywkową), mającą istotne znaczenie dla ówczesnych mieszkańców. Ta biała plama wymaga więc pilnego uzupełnienia.

W niniejszym opracowaniu przedstawiona zostanie historia iluzjonów działających w latach 1907–1921 w dawnym zakładzie kąpielowym Badehaus przy ul. Bismarckstraße 4, czyli dzisiejszej ul. W. Korfatego³. W przypadku legnickich kin jest to jednocześnie miejsce bardzo symboliczne, bo pod tym adresem w 1896 r. doszło do pierwszego pokazu kinematograficznego w mieście.

Tekst został zasadniczo oparty na ogłoszeniach prasowych zamieszczanych w dzienniku „Liegnitzer Tageblatt”. Z jednej strony, pozwoliło to na dosyć szcze-

¹ Lista legnickich iluzjonów do 1945 r.: *Na obrzeżach wielkiego miasta. Z dziejów kina na Dolnym Śląsku do 1945 roku*, red. A. Dębski, Poznań 2021, s. 461–465.

² Poszukując informacji, warto sięgnąć do tekstu popularnonaukowego Marcina Makucha (zob.: M. Makuch, *Sekrety Legnicy. Część 2*, Łódź 2019, s. 61–64.). Można również skorzystać z informacji znajdujących się na portalu liegnitz.pl.

³ Zakład kąpielowy został otwarty w 1812 r. Oprócz usług higienicznych i gastronomicznych, organizowano koncerty, przedstawienia sceniczne oraz inne atrakcje z pogranicza kultury i rozrywki. W połowie XIX w. znajdowała się tutaj jedna z dwóch letnich scen teatralnych. Jego oferta była zawsze bogata i różnorodna. Na przełomie XIX i XX w. kierował nim August Erdner i było to jedno z najpopularniejszych miejsc spotkań legnickiego towarzystwa (zob.: G. Humeńczuk, *Legnica około 1900 roku*, Legnica 2004, s. 120). W 1907 r. właścicielem był Karl Sommer (zob.: *Liegnitzer Adreßbuch für das Jahr 1907 nebst Stadtplan*, Liegnitz [b.d.w.], s. 176, 224).

główny opis działalności kina, gdyż na łamach tej gazety regularnie reklamowano oraz informowano o zachodzących w nim zmianach organizacyjnych (nowi właściciele, remonty sali, wyposażenie sali, repertuar etc.). Z drugiej strony, trzeba mieć również świadomość, że tego rodzaju źródło nie pozwala na znalezienie odpowiedzi na wszystkie pytania nasuwające się w związku z historią iluzjonu przy ówczesnej Bismarckstraße 4⁴. Z kolei ograniczenia objętościowe sprawiły, że niektóre kwestie poruszane w źródłach (np. repertuar) musiały zostać ograniczone do niezbędnego minimum.

Pionierskie projekcje, pierwsze iluzjony – narodziny legnickich kin⁵

Jeżeli początek kina⁶ mierzyć od dnia pierwszej projekcji z kinematografu braci Lumière, która miała miejsce 28 grudnia 1895 r. w Paryżu, to mieszkańcy Legnicy nie musieli zbyt długo czekać, aby zapoznać się z tym nowoczesnym wynalazkiem wyświetlającym „żywe obrazy”⁷. Pierwsza projekcja filmowa w mieście odbyła się 1 listopada 1896 r. o godz. 11:00 w hali Bismarcka (Bismarckhalle) w dawnym zakładzie Badehaus przy Bismarckstraße 4. Zorganizowane wówczas projekcje trwały od 1 do 8 listopada i odbywały się w godz. 11.00–13.00, a następnie 15.00–22.00⁸. W programie znalazły się obrazy ukazujące wizytę cara w stolicy Francji, przejeżdżający pociąg, dzień powszedni w nadmorskim kurorcie, ruch uliczny Paryża, paradę cesarską, a także scenki humorystyczne oraz występ tancerek. Wszystko to zostało okraszone dźwiękami i muzyką z fonogramu⁹. Jak relacjonowano kilka dni później na łamach legnickiej gazy-

⁴ Na przestrzeni kilkunastu lat treść ogłoszeń prasowych znacznie ewoluowała. O ile początkowo pojawiała się całkiem sporo informacji o funkcjonowaniu kina, to już pod koniec drugiej dekady XX w. i w latach następnych ograniczano się w gruncie rzeczy do informacji o repertuarze. Miało to więc swój wpływ również na zawartość mojego artykułu.

⁵ Temat został tutaj jedynie zasygnalizowany i okraszony pojedynczymi przykładami. Zagadnienie to wymaga osobnego oraz dogłębnierzego zbadania.

⁶ W zrozumieniu początków kinematografii pomaga następujący tekst: A. Gaudreault, *Pojawienie się kinematografu* [w:] *KINtop. Antologia wczesnego kina – część I*, red. A. Dębski, M. Leiperdinger, Wrocław 2016, s. 121–142.

⁷ O pionierskich projekcjach na Dolnym Śląsku: A. Dębski, *Kina na Dolnym Śląsku w kilku odsłonach* [w:] *Na obrzeżach wielkiego...*, s. 37–44.

⁸ *Neu! Der zum ersten Male! Kinematograph. Lebende Photographie [...]*, „Liegnitzer Tageblatt” [dalej: LT], nr 257 z 31 X 1896.

⁹ *Locale und provinzielle Nachrichten*, LT, nr 257 z 31 X 1896.



Gmach, ogród i sala główna Badehaus na karcie pocztowej z 1904 r. Zbiory Kazimierza Makowca (udostępnione przez liegnitz.pl)

ty, widzom najbardziej przypadły do gustu ujęcia z nadmorskiej miejscowości Trouville, gdzie ukazano fale oceanu oraz kąpiących się w nim ludzi¹⁰.

W następnych latach, aby obejrzeć obrazy z kinematografu lub innych tego rodzaju urządzeń, trzeba było liczyć na wizyty kin objazdowych¹¹, które w tym celu wynajmowały sale lub prezentowały „żywe fotografie” we własnych budach na festynach i jarmarkach w mieście oraz w jego okolicach. W maju 1903 r. filmy wyświetlano na festynie w Legnickim Polu¹². W grudniu 1906 r. można było natomiast obejrzeć je w sali koncertowej znajdującej się w gospodzie Hoffmana w Wilczycach (gmina Krotoszyce)¹³. W czerwcu 1907 r. na parkowych błoniach rozłożył swój namiot „Fey’s Circus Kinematograph” pod dyktando H. Fey’a¹⁴. Miał oferować duży i różnorodny wybór obrazów,

¹⁰ *Locale und provinzielle Nachrichten*, LT, nr 259 z 3 XI 1896.

¹¹ Więcej na temat tego typu przedsięwzięć: J. Garncarz, „Byliśmy na jarmarku”. Kina objazdowe na Śląsku przed pierwszą wojną światową [w:] Wrocław będzie miastem filmowym... Z dziejów kina w stolicy Dolnego Śląska, red. A. Dębski, M. Zybura, Wrocław 2008, s. 13.

¹² A. Dębski, *Kina na Dolnym...*, s. 45.

¹³ *Wildschütz. Hoffmanns Konzertsaal* [...], LT, nr 282 z 2 XII 1906.

¹⁴ *Fey’s Circus Kinematograph. Aus dem Haag!* [...], LT, nr 137 z 14 VI 1907.

choć zbyt wielu szczegółów na ten temat nie podano¹⁵. W programie przewidziano osobne pokazy dla rodziców z dziećmi¹⁶. W mieście przebywał około tygodnia¹⁷. Projekcje filmowe kin objazdowych odbywały się też w legnickich lokalach. W sierpniu 1907 r. w sali Badehaus goszczono Zentral-Kinematograph-Theater z Hamburga¹⁸.

Z czasem krótkie filmy zostały włączone do programów popularnych wówczas teatrów rozmaitości (*variétés*). W Legnicy zrobił to m.in. Louis Winter, właściciel a zarazem dyrektor Central-Theater-Variette przy Klosterstraße 1/2 (ul. Skarbowa)¹⁹, który przy współpracy z berlińską firmą Oskara Messtera (Messter-Bioskop-Gesellschaft) rozpoczął ich wyświetlanie z dniem 15 października 1905 r. w ramach kącika o nazwie American Bio Tableau²⁰. Jak informowano w ówczesnej prasie, wśród prezentowanych nagrań miały być te zarówno z kraju, jak i z zagranicy²¹. Reklamowano je jako „żywe fotografie”²² i starano się jak najczęściej urozmaicać repertuar²³.

Latem 1907 r. powstało w Legnicy pierwsze kino stacjonarne²⁴. Był to „Kinematograph Metropol” przy Breslauerstraße 47 (ul. Wrocławska), znajdujący się przy samym Breslauerplatz (pl. Wilsona). Lokal, anonsowany jako „Teatr żywych fotografii” został uruchomiony w sobotę 27 lipca 1907 r.²⁵, a jego właścicielem był Georg Adam²⁶. W lipcu 1908 r. ten „pierwszy i najpotężniejszy” kinematograf Legnicy²⁷ został przemianowany na „Metropol Theater”²⁸, a jako jego adres

¹⁵ *Lokale und provinzielle Nachrichten*, LT, nr 139 z 16 VI 1907.

¹⁶ *Fey's Circus Kinematograph. Aus dem Haag!* [...], LT, nr 138 z 15 VI 1907.

¹⁷ *Fey's Circus Kinematograph. Aus dem Haag!* [...], LT, nr 143 z 21 VI 1907.

¹⁸ *Voranzeige! Hamburg's grösstes Kinematograph-Theater* [...], LT, nr 189 z 14 VIII 1907; *Neu! Grand Zentral-Kinematograph-Theater (Zentrale Hamburg)* [...], LT, nr 190 z 15 VIII 1907.

¹⁹ *Liegnitzer Adreßbuch für das Jahr 1905 nebst Stadtplan*, Liegnitz [b.d.w.], s. 186, 275. Więcej na temat tego miejsca: G. Humeńczuk, *op. cit.*, s. 119.

²⁰ *25 Jahre Liegnitzer Lichtspieltheater. Von stummen Film zum Tonfilm*, LT, nr 265 z 10 XI 1932.

²¹ *Liegnitzer Central-Theater* [...], LT, nr 244 z 17 X 1905.

²² *Central Theater* [...], LT, nr 253 z 27 X 1905.

²³ *Central Theater* [...], LT, nr 258 z 2 XI 1905; *Central-Theater* [...], LT, nr 267 z 12 XI 1905; *Liegnitzer Central Theater* [...], LT, nr 286 z 6 XII 1905.

²⁴ Istnienie tego kina odnotowano też w jednym z pism branżowych: *Programme von Kinematographen=Theatern*, „Der Kinematograph”, nr 40 z 2 X 1907. O pierwszych kinach stacjonarnych w ówczesnych Niemczech: J. Garnarz, *O powstaniu kin w Niemczech w latach 1896–1914* [w:] *KINtop. Antologia wczesnego...*, s. 223–229.

²⁵ *Kinematograph Metropol! Theater lebender Photographien* [...], LT, nr 174 z 27 VII 1907.

²⁶ *25 Jahre Liegnitzer...; Kinematograph „Metropol” Breslauer 47* [...], LT, nr 267 z 13 XI 1907.

²⁷ *Auf ins Metropol, Breslauerstraße 47* [...], LT, nr 154 z 3 VII 1907.

²⁸ *Metropol-Theater Breslauer-Straße Nr 47* [...], LT, nr 156 z 5 VII 1908.

zaczęto podawać niebawem już Breslauerplatz²⁹. Jak wszystko wskazuje, kino zostało zamknięte pod koniec 1910 r.³⁰

Przed wybuchem I wojny światowej kolejne iluzjony uruchomiono w następujących miejscach:

- Bismarckstraße 4 – 26 października 1907 r. „Lichtbild-Theater”³¹;
- Mittelstraße 14 (ul. Środkowa) – 25 grudnia 1908 r. „Salon-Kino”³², przemianowane później na „Wüstners Salon-Kino”³³. Natomiast 8 sierpnia 1909 r. działalność pod tym adresem rozpoczęło „Welt-Reform-Kino”³⁴. Ono również działało zaledwie przez kilka miesięcy³⁵;
- Neue Haynauerstraße 16 (ul. Chojnowska) – 15 września 1910 r. „Walhalla-Theater”³⁶;
- Feldstraße 20 (ul. I. Daszyńskiego) – 15 kwietnia 1911 r. „Apollo-Theater”³⁷, które zakończyło swoją działalność jesienią 1912 r.³⁸
- Gustav-Adolfstraße 28 (ul. S. Czarnieckiego) – 7 kwietnia 1912 r. „Monopol-Tonbildtheater”³⁹;
- Bischofstraße 2 (ul. Biskupia) – 31 sierpnia 1912 r. „Kammerlichtspiele”⁴⁰.

Lichtbild Theater

W drugiej połowie października 1907 r. w legnickiej prasie ogłoszono, że w hali Bismarcka (Bismarckhalle) w popularnym Badehaus zostanie uruchomione

²⁹ *Metropol-Theater am Breslauer Platz* [...], LT, nr 186 z 9 VIII 1908; *Metropol-Theater, Breslauerplatz* [...], LT, nr 264 z 8 XI 1908.

³⁰ Ostatnia odnaleziona wzmianka prasowa o nim pochodzi z listopada 1910 r. (zob.: *Metropol-Theater Breslauerplatz* [...], LT, nr 261 z 6 XI 1910.

³¹ *Voranzeige! Lichtbild-Theater in der „Bismarckhalle” des Badehauses* [...], LT, nr 250 z 24 X 1907.

³² *Salon-Kino Mittelstraße 14 Vornehmer, ständiger Kinematograph* [...], LT, nr 303 z 25 XII 1908.

³³ *Wüstners Salon-Kino Mittelstraße 14. Heute neues Programm!* [...], LT, nr 29 z 4 II 1909.

³⁴ *Die Eröffnung des Welt-Reform-Kino. Liegnitz, Mittelstraße 14* [...], LT, nr 178 z 1 VIII 1909.

³⁵ Ostatnia odnaleziona wzmianka prasowa: *Welt-Reform-Kino* [...], LT, nr 268 z 14 XI 1909.

³⁶ *Walhalla-Theater Liegnitz. Neue Haynauerstraße 16* [...], LT, nr 216 z 15 IX 1910.

³⁷ *Achtung! Apollo-Theater Carthaus-Vorstadt, Feldstraße 20* [...], LT, nr 89 z 14 IV 1911.

³⁸ Ostatnia odnaleziona wzmianka prasowa: *Apollo-Theater. Ältestes* [...], LT, nr 228 z 28 IX 1912.

³⁹ *Monopol-Tonbildtheater Gustav-Adolfstr. 28 am Carthaus-Marktplatz* [...], LT, nr 82 z 7 IV 1912.

⁴⁰ *Kammer-Lichtspiele Eröffnungstag: 31. August, 4 Uhr nachmittag*, LT, nr 203 z 30 VIII 1912.



Ogłoszenie prasowe z 24 października 1907 r. informujące o otwarciu „Lichtbild Theater”. Zbiory Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Legnicy

kino pod nazwą „Lichtbild Theater”⁴¹. Wytypowana do nowej funkcji sala przeszła gruntowny remont oraz otrzymała nowe wyposażenie. Zaraz obok zlokalizowano małą restaurację, przez którą można było również wyjść do ogrodu⁴². Za całym przedsięwzięciem miało stać Niemieckie Towarzystwo Fotograficzne (Deutsche Lichtbildgesellschaft) w Berlinie-Charlottenburgu⁴³. Niestety, w żadnym ogłoszeniu prasowym nie udało się znaleźć informacji, kto dokładnie zarządzał tym kinem w latach 1907–1909.

Oficjalne otwarcie iluzjonu, który posiadał około 200 miejsc siedzących⁴⁴, odbyło się w sobotę 26 października 1907 r.⁴⁵ Cena biletu zależała od kategorii miejsca i wynosiła 20, 30, 50 lub 75 fenigów, przy czym najdroższe było miejsce

⁴¹ *Voranzelge! Lichtbild-Theater...*, LT, nr 250 z 24 X 1907; *Lichtbild-Theater. Bismarckhalle* [...], „Liegnitzer Zeitung”, nr 252 z 26 X 1907.

⁴² *Aus Stadt und Provinz. Das neue Lichtbild-Theater*, LT, nr 254 z 29 X 1907.

⁴³ *Aus Stadt und Provinz. Lichtbild-Theater*, „Liegnitzer Zeitung”, nr 254 z 29 X 1907. Z kolei w artykule z 1932 r. pojawia się Śląskie Towarzystwo Fotograficzne (Schlesische Lichtbildgesellschaft) – zob.: *25 Jahre Liegnitzer...*

⁴⁴ *Aus Stadt und Provinz. Lichtbild-Theater*, „Liegnitzer Zeitung”, nr 254 z 29 X 1907.

⁴⁵ Arnold Zum Winkel wskazuje, że doszło do tego 27 X 1907 r. Podaje jednak nazwę późniejszą („Uniontheater”). Co ciekawe, uznaje je także za pierwsze legnickie kino, ignorując istnienie „Metropolu” (zob.: A. Zum Winkel, *Die Stadt Liegnitz seit der Einführung der Städteordnung im Jahre 1809*, Liegnitz 1913, s. 624).

w łóży, dzieci płaciły zaś 10 fenigów⁴⁶. Przedpremierowa projekcja rozpoczęła się o godzinie 18.00, a udział w niej wzięli specjalnie zaproszeni goście, m.in. miejscy radni oraz dyrektor lokalnych zakładów elektrycznych. Dwie godziny później odbył się seans ogólnodostępny. Relacjonujący to wydarzenie korespondent „Liegnitzer Tageblatt” zwracał uwagę na doskonały projektor kinematografu, który wyświetlał ostre i pozbawiony migotań oraz drgań obraz. Zachwalał też nagłośnienie, za które odpowiadał okazały „głośnik” połączony z gramofonem (*auxetophon*). Muzyka towarzyszyła zarówno seansom, jak i była puszczana w przerwach między filmami⁴⁷. Wśród zaprezentowanych gościom obrazów znalazły się m.in. kolorowa⁴⁸ *Fata Morgana* (Fatamorgana), *Bernhardinerhunde* (Pies bernardyn), czy *Glatteis* (Śliski lód)⁴⁹. Obszerną relację z tego wydarzenia zamieścił dziennik „Liegnitzer Zeitung”:

Nasze miasto plasuje się na pierwszym miejscu wśród miast średniej wielkości, które stawiają sobie za cel prezentowanie mieszkańcom najnowszych osiągnięć nowoczesnej technologii. Od wczoraj mamy w Legnicy stałe kino, mieszczące się w Bismarckhalle. Lokal jest położony w znakomitym i dogodnym miejscu (...). Bismarckhalle zaprojektowano jak teatr – ze wznoszącymi się schodkowo siedzeniami, z przylegającą łóżą oraz z elektrycznym oświetleniem. Sąsiednie pomieszczenie z wyjściem awaryjnym do ogrodu łaźni pełni jednocześnie funkcję sali bufetowej. Przy wejściu do Bismarckhalle zainstalowano toaletę dla kobiet. Całość robi wytworne wrażenie. Na uwagę zasługuje również elegancka konstrukcja wokół zamontowanego ekranu. Wspomniane Towarzystwo zaprosiło władze miasta, prasę, a także panów i panie ze swego Towarzystwa na pokaz próbny w sobotnie popołudnie o godz. 18.00. Zaproszenie przyjęli m.in. radni miasta panowie Meissner i Entel oraz miejski budowniczy Giese. Przedstawiciel Towarzystwa Fotograficznego powitał przybyłych, a następnie odtworzył na aukstefonie kilka koncertowych utworów, w tym różne operowe solówki. Instrument, z którego wydobywało się piękno dźwięku, wydawał się odpowiedni dla tej sali. Potem pokazano kilka wielkich filmów, których tu jeszcze nie widziano, ze wspaniałymi przejrzystymi obrazami i prawie bez migotania, w tym *Przygoda w powietrzu* (*Luftabenteuer*) i *Skradziony rower* (*Das gestohlene Fahrrad*). Niezwykle ciekawe są fotografie „muzyczne” i „śpiewane”. Tu i tam z pokazem obrazów połączono wykłady muzyczne lub wokalne, np. na jednym obrazie widoczny był taniec menueta, podczas wykonywania którego w tym samym

⁴⁶ *Lichtbild-Theater Bismarckhalle Badehaus. Eröffnung* [...], LT, nr 252 z 26 X 1907.

⁴⁷ *Aus Stadt und Provinz. Das neue Lichtbild-Theater...*

⁴⁸ Mowa tutaj oczywiście o filmie „kolorowanym”, gdzie kolor dodawano za pomocą jednej z licznych wówczas technik już w trakcie tzw. fazy postprodukcji. Obszernie na ten temat: M. Pabiś-Orzeszyna, *Chromofilia, czyli wielobarwność wczesnego kina* [w:] *KINtop. Antologia wczesnego...*, s. 431–451.

⁴⁹ *Ibidem*.

czasie brzmiała muzyka w pełnym rytmie i dokładnie z krokami tancerzy. Było to również widoczne podczas prezentacji dosadnej piosenki przy kieliszku z filmu *Wesołe kumoszki z Windsoru* (*Die lustigen Weiber von Windsor*). Efekt tych żywych fotografii jest znakomity. Spośród innych żywych fotografii, które pokazano, była *Zaczarowana pantomima* (*Zauberpantomime*) z wręcz cudownymi metamorfozami artystycznych efektów, podobnie jak dramatyczny akt zazdrości z pojedynczym zakończeniem. Teatr w tej oprawie scenicznej można określić jako nowe osiągnięcie naszego miasta, bowiem jeszcze nie widzieliśmy żywej fotografii pokazanej w takiej perfekcji.

Towarzystwo Fotograficzne zaprosiło w sobotę miłych gości na zimną przekąskę. Teatr jest otwarty codziennie – od rana do wieczora (...). Mijamy nadzieję, że to przedsięwzięcie znajdzie również odpowiednie zainteresowanie wśród publiczności⁵⁰.

Początkowo iluzjon był czynny w dni powszednie od godziny 16.00 do 23.00⁵¹, później otwierano go o godzinie 17.00⁵². Oferowane programy składały się zazwyczaj z około 10 obrazów filmowych⁵³ i zmieniano je najczęściej w środy⁵⁴. Były to tzw. programy numerowe, składające się z dużej liczby krótkich obrazów⁵⁵. Organizowano również specjalne pokazy dla rodzin oraz dzieci – np.

⁵⁰ *Aus Stadt und Provinz. Lichtbild-Theater*, „Liegnitzer Zeitung”, nr 254 z 29 X 1907. Tłumaczenie autorstwa Marii Kubasik. Przetłumaczona relacja z konkurencyjnego „Liegnitzer Tageblatt” jest dostępna na: <http://liegnitz.pl/index.php?OBJ/482>.

⁵¹ *Lichtbild Theater. Bismarckhalle: Badehaus* [...], LT, nr 259 z 3 XI 1907; *Badehaus, Bismarckhalle* [...], LT, nr 13 z 16 I 1908; *Lichtbild-Theater. Badehaus-Bismarckhalle* [...], LT, nr 104 z 3 V 1908.

⁵² *Lichtbild-Theater Bismarckhalle* [...], LT, nr 207 z 3 IX 1908; *Lichtbild-Theater Bismarckhalle* [...], LT, nr 246 z 18 X 1908; *Lichtbild-Theater Bismarckhalle* [...], LT, nr 271 z 17 XI 1908; *Lichtbild-Theater Bismarckhalle* [...], LT, nr 18 z 22 I 1909; *Lichtbild-Theater Bismarckhalle* [...], LT, nr 66 z 19 III 1909.

⁵³ *Lichtbild Theater. Bismarckhalle: Badehaus* [...], LT, nr 285 z 5 XII 1907; *Lichtbild-Theater. Badehaus – Bismarckhalle* [...], LT, nr 49 z 27 II 1909; *Lichtbild-Theater. Badehaus-Bismarckhalle* [...], LT, nr 116 z 17 V 1908; *Lichtbild-Theater, Bismarckhalle* [...], LT, nr 154 z 3 VII 1908; *Lichtbild-Theater Bismarckhalle* [...], LT, nr 2 z 3 I 1909; *Nur im Lichtbild-Theater* [...], LT, nr 62 z 14 III 1909.

⁵⁴ *Große humoristische Woche im Lichtbild – Theater* [...], LT, nr 63 z 14 III 1908; *Lichtbild-Theater, Badehaus-Bismarckhalle* [...], LT, nr 95 z 23 IV 1908; *Lichtbild-Theater Bismarckhalle* [...], LT, nr 146 z 24 VI 1908; *Lichtbild-Theater. Bismarckhalle* [...], LT, nr 210 z 6 IX 1908; *Lichtbild-Theater. Bismarckhalle* [...], LT, nr 277 z 25 XI 1908; *Lichtbild-Theater Bismarckhalle* [...], LT, nr 29 z 4 II 1909.

⁵⁵ „W programach numerowych wszystkie filmy miały podobny status, a spółki filmowe sprzedawały je po cenach skalkulowanych w metrach. Bardziej niż pojedynczy film liczył się układ całego programu, który miał dostarczać widzom różnorodnych emocji. Anonsowano na ogół tytuły filmów z ich krótką charakterystyką, po której widzowie wiedzieli, czego się spodziewać. Cykl filmów obejmował z reguły 8–10 numerów, choć niektóre kina (...) miały w repertuarze

wiosną 1908 r. odbywały się one w każdą środę od 17.00 do 19.00⁵⁶. Natomiast w okresie wiosenno-letnim, przy sprzyjającej pogodzie, filmy były wyświetlane na świeżym powietrzu, do czego wykorzystywano wspomniany już ogród⁵⁷. Zdarzało się również, że oprawa muzyczna była grana na żywo, jak w listopadzie i w grudniu 1908 r., gdy dbał o nią pianista Alfred Franke⁵⁸. Bywało też oczywiście tak, iż w czasie jednego seansu muzyka była grana zarówno z urządzenia (fonograf), jak i przez muzyka⁵⁹.

Liegnitzer Lichtbild-Theater

Od 1 maja 1909 r. iluzjon przejął (wydzierzał) August Schacht⁶⁰, który zmienił jego nazwę na „Liegnitzer Lichtbild-Theater”⁶¹. Był nie tylko właścicielem, ale też recytatorem⁶², którego deklamacje towarzyszyły pokazom „obrazów świetlnych”⁶³. Swój talent, który jak twierdził, był już dobrze znany nie tylko w Legnicy, miał zamierzać wykorzystywać również w kinie, gdzie jak zapowiadał, zamierzał stworzyć „(...) pierwszorzędny instytut sztuki i miejsce spotkań dobrego towarzystwa (...)”⁶⁴. W niektórych programach, oprócz filmów, zamierzał organizować towarzyszące im prelekcje – premierowy wykład miał dotyczyć wyświetlanego filmu *Auf den Trümmern Messinas* (*Na gruzach Mesyny*), o pa-

nawet po 20 tytułów”, zob. A. Dębski, *Okres wczesnego kina na Dolnym Śląsku*, „Kwartalnik Filmowy” 2020, nr 110, s. 195. Jak czytamy w artykule Andrei Haller i Martina Loiperdingera: „(...) w ogólnej kompozycji programu pojedyncze filmy nie liczyły się tak bardzo, jak układ całości, a największą rolę odgrywał ogólny wizerunek pokazu. Definiującą moc miała forma, nie zawartość”, zob. A. Haller, M. Loiperdinger, *Pobudzanie widzów. Format programowy wczesnych kin w latach 1906–1912* [w:] *KINtop. Antologia wczesnego...*, s. 255.

⁵⁶ *Lichtbild-Theater. Badehaus – Bismarckhalle* [...], LT, nr 123 z 26 V 1908.

⁵⁷ *Lichtbild-Theater. Taglich von 8–11 Uhr* [...], LT, nr 127 z 31 V 1908; *Lichtbild-Theater. Bismarckhalle* [...], LT, nr 133 z 7 VI 1908.

⁵⁸ *Lichtbild-Theater. Bismarckhalle* [...], LT, nr 275 z 22 XI 1908; *Lichtbild-Theater. Am ersten* [...], LT, nr 303 z 25 XII 1908.

⁵⁹ *Lichtbild Theater, Bismarckhalle* [...], LT, nr 305 z 30 XII 1908.

⁶⁰ *1910 Liegnitzer Adressbuch nebst Stadt- und Theaterplan*, Liegnitz [b.d.w.], s. 160.

⁶¹ *Liegnitzer Lichtbild-Theater Bismarckstraße 4 (Bismarckhalle)* [...], LT, nr 102 z 2 V 1909. Warto jednak odnotować, że na łamach prasy nadal pojawiała się dotychczasowa nazwa iluzjonu.

⁶² Recytator, deklamator lub komentator, bo różnie nazywano takich ludzi, pełnił w czasach kina niemego (bezdźwiękowego) bardzo ważną rolę, nie tylko podkładając głos (dialogi etc.), ale także komentując wyświetlany obraz, a niekiedy wprowadzając widzów w tematykę poruszaną w danym filmie. Obszerniej: J. Châteauvert, *Kino zyskuje głos* [w:] *KINtop. Antologia wczesnego kina – część II*, red. A. Dębski, M. Loiperdinger, Wrocław 2016, s. 11–26.

⁶³ *Ibidem*.

⁶⁴ *Liegnitzer Lichtbild-Theater...*, LT, nr 102 z 2 V 1909.

miętym trzęsieniu ziemi z 28 grudnia 1908 r., które kompletnie zniszczyło to miasto. Jak wynika z informacji pochodzących z późniejszych ogłoszeń prasowych, prelegentem był sam A. Schacht⁶⁵. Podkreślając własne walory, informował również, że jako pierwszy w Legnicy zamierza prezentować tzw. filmy artystyczne – w tym przypadku zaproponował obraz *Die letzten Tage von Pompeji* („Ostatnie dni Pompejów”). Wprowadził też zasadę mówiącą o tym, iż po godzinie 20.00 osoby niepełnoletnie nie miały wstępu do kina bez opieki osoby dorosłej⁶⁶. Dzieci mogły za to liczyć na pięćdziesięcioprocentową zniżkę. Z czasem pojawiła się także możliwość wcześniejszej rezerwacji miejsc⁶⁷.

Początkowo kino było czynne codziennie od 15.00 do 23.00⁶⁸, jednak później w dni powszednie otwierano je o 17.00⁶⁹. Programy zmieniano w środy i w soboty⁷⁰. Nowy właściciel zapraszał też w okresie letnim do ogrodu (*Badehaus-Garten*), gdzie przy sprzyjającej pogodzie organizował pokazy filmowe przeplatane występami muzycznymi. W przypadku dni świątecznych oraz gdy uniemożliwiała to aura, imprezę przenoszono do sali Bismarcka⁷¹.

Oferta kina musiała być bardzo atrakcyjna dla ówczesnych mieszkańców miasta, gdyż ci licznie przybywali do lokalu przy *Bismarckstraße*. Właściciel szczycił się wysoką frekwencją, ogłaszając, że tylko w maju 1909 r. odwiedziło go 7301 gości, co daje średnio każdego dnia ponad 230 osób⁷². Z kolei w okresie od 12 do 19 czerwca było to około dwóch tysięcy osób⁷³. W sierpniu tego samego roku A. Schacht podawał, że tylko jednej niedzieli sprzedał ponad 1300 biletów na wyświetlane wówczas filmy⁷⁴, a łącznie w dniach 14–19 sierpnia kino odwiedziło 3044 widzów⁷⁵. Być może takie wyniki osiągnęte przez właściciela wynikały z faktu, że starał się o zapewnienie gościom jak najatrakcyjniejszego repertuaru. Pod koniec stycznia 1910 r. chętnie się natomiast, że udało mu się pozyskać film *Shackleton, 21 Meilen v. Südpol*, opowiadający o brytyjskiej ekspedycji na biegum południowy, dodając po raz

⁶⁵ *Lichtbild=Theater Bismarckhalle [...] Nero und der Brand [...]*, LT, nr 194 z 20 VIII 1909; *Lichtbild-Theater [...] Projektionsvortrag von A. Schacht [...]*, LT, nr 10 z 13 I 1910.

⁶⁶ *Legnitzer Lichtbild-Theater...*, LT, nr 102 z 2 V 1909.

⁶⁷ *Lichtbild-Theater. Sonntag, Anfang 3 Uhr! [...]*, LT, nr 67 z 20 III 1910.

⁶⁸ *Lichtbild-Theater Ab heute Sonntag [...]*, LT, nr 122 z 24 V 1909.

⁶⁹ *Lichtbild-Theater. Sontags ab 3 Uhr. Wochentags ab 5 Uhr [...]*, LT, nr 177 z 31 VII 1909.

⁷⁰ *Lichtbild-Theater, Bismarckhalle [...]*, LT, nr 105 z 6 V 1909.

⁷¹ *Lichtbild-Theater. Ab heute Sonntag...*

⁷² *Lichtbild=Thater Bismarkhalle. 7301 Personen [...]*, LT, nr 131 z 8 VI 1909.

⁷³ *Im Lichtbild-Theater, Bismarckhalle [...]*, LT, nr 142 z 20 VI 1909.

⁷⁴ *Lichtbild=Theater, Bismarckhalle. 1313 zahlende Personen [...]*, LT, nr 191 z 17 VIII 1909.

⁷⁵ *Lichtbild=Theater, Bismarckhalle [...] 3044 Personen [...]*, LT, nr 196 z 22 VIII 1909.

kolejny nieskromnie, że „(...) ze względu na prawdopodobne tłumy zalecana jest wcześniejsza rezerwacja biletów”⁷⁶.

Warto też odnotować fakt, iż w listopadzie 1909 r. właściciel zorganizował „występ gościnny”, polegający na tym, że kinematograf został wypożyczony do innego legnickiego lokalu. Okazję do obejrzenia filmów „u siebie” mieli mieszkańcy znajdującej się za Kaczawą dzielnicy Kartuzy (*Carthaus*), która nie posiadała jeszcze wówczas własnego iluzjonu. Seans urządzono w sali lokalu „Wacht am Rhein” przy Neue Carthausstraße 27/28 (obecnie ul. Kartuska 63) prowadzonego wtedy przez Annę Tscharnke. Ceny były bardzo okazyjne – 20 lub 30 fenigów (dzieci 10 fenigów)⁷⁷, jednakże szczegółowego programu nie podano.

Z dniem 5 sierpnia 1910 r. „Liegnitzer Lichtbild-Theater” został przejęty przez Luise Thorwartl, o czym oficjalnie podali wiadomość na łamach prasy dotychczasowi właściciele (podpisali się jako A. i M. Schacht)⁷⁸. Kino zostało odświeżone i otrzymało nowy wystrój⁷⁹, zaś w przerwach oraz w trakcie seansów umilano gościom czas koncertami muzycznymi na pianinie i cytrze⁸⁰.

Union-Theater

W połowie listopada 1910 r. legniczanie zostali poinformowani o zamknięciu kina z powodu przeprowadzanego w nim remontu – pod anonsem pojawiło się wówczas nazwisko Schulz⁸¹. W dniach następnych na łamach „Liegnitzer Tageblatt” zaczęły ukazywać się tajemnicze zapowiedzi o lokalu pod nazwą „Union-Theater”⁸². Wszelkie wątpliwości rozwiano 27 listopada, gdy Franz Schulz, ówczesny właściciel Badehaus⁸³, oficjalnie ogłosił przejęcie kina i przemianowanie dotychczasowego „Liegnitzer Lichtbild-Theater” na „Union-Theater”. W nowym kinie przeprowadzono gruntowny remont oraz zakupiono nowe

⁷⁶ *Voranzeige! Unter ungeheuren Schwierigkeiten* [...], LT, nr 24 z 29 I 1910.

⁷⁷ *Wacht am Rhein* [...] *Kinematographische Vorführungen* [...], LT, nr 273 z 21 XI 1909.

⁷⁸ *Lichtbild-Theater. Wir beehren uns* [...], LT, nr 183 z 7 VIII 1910. Zapewne inicjał „M.” odnosi się do jego małżonki. Z kolei w innym anonsie prasowym nowa właścicielka pojawia się prawdopodobnie z mężem – A. u. L. Thorwartl, zob. *Lichtbild-Theater* [...] *immer neuem Programm* [...], LT, nr 200 z 27 VIII 1910.).

⁷⁹ *Liegnitzer Lichtbild-Theater* [...], LT, nr 231 z 2 X 1910.

⁸⁰ *Lichtbild-Theater Bismarckhalle. Wegen Renovation geschlossen*. Schulz, LT, nr 268 z 15 XI 1910.

⁸¹ *Lichtbild-Theater, Bismarckhalle. Wegen Renovation geschlossen*. Schulz, LT, nr 268 z 15 XI 1910.

⁸² *Union-Theater???*, LT, nr 273 z 22 XI 1910; *Union-Theater. Eröffnung in den nächsten Tagen*, LT, nr 275 z 24 XI 1910; *Union-Theater. Sonntag erste Gala-Vorstellung*, LT, nr 277 z 26 XI 1910.

⁸³ Lokal musiał przejść niewiele wcześniej, gdyż w książce adresowej z 1910 r., jako właściciel Badehaus, widniał jeszcze K. Sommer: *1910 Liegnitzer Adressbuch...*, s. 184, 233.

wyposażenie⁸⁴. Zakupiono m.in. nowy projektor, który miał zapewniać wysoką jakość wyświetlanego obrazu. Dziennikarz opisujący premierową projekcję 29 listopada 1910 r. doceniał również ułożenie foteli, umożliwiające każdemu dogodne obejrzenie wyświetlanych obrazów. W premierowym repertuarze znalazły się zarówno dramaty, jak i komedie, a także przegląd najświeższych wydarzeń. Każdemu z prezentowanych obrazów towarzyszył akompaniament pianina, fisharmonii lub cytry, a także komentarz, który wygłaszał niejaki B. Wiener⁸⁵.



Reklama „Union-Theater” z 27 sierpnia 1911 r. Jedna z pierwszych, która została okraszona ilustracją. Zbiory Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Legnicy

Programy filmowe, składające się z od pięciu do dziesięciu pozycji, były zmieniane dwa razy w tygodniu (wtorek i piątek). Początkowo pierwszy seans rozpoczynał się o godzinie 15.00, później była to godzina 16.00, z wyjątkiem

⁸⁴ *Union-Theater. Bismarckhalle: Badehaus-Liegnitz [...]*, LT, nr 278 z 27 XI 1910; *Union-Theater Liegnitz Bismarckhalle-Badehaus [...]*, LT, nr 284 z 4 XII 1910.

⁸⁵ *Aus Stadt und Provinz. Union-Theater*, LT, nr 280 z 30 XI 1910 (2. Beilage).

niedzieli⁸⁶. Organizowano też specjalne pokazy familijne⁸⁷. Na początku stycznia 1911 r. właściciel z dumą informował, że udało mu się zaangażować do pracy w kinie „Pana Antoniusza”, którego opisywał jako mistrza improwizacji, dramaturga i znakomitego recytatora. Miał on się również zajmować omawianiem wyświetlanych obrazów⁸⁸. „Gute Musik und Rezitation” – m.in. takim hasłem reklamowano w lutym 1911 r. „Union-Theater”⁸⁹. Natomiast latem wychwalano znakomity głos nowej recytatorki panny Betty Müller⁹⁰, a także występującego razem z nią pana Adama, który był odpowiedzialny za oprawę muzyczną⁹¹. W jednym z artykułów reklamowano ich jako „wybitnych”⁹².

25 listopada 1911 r. kino zostało zamknięte na kilka dni w związku z zaplanowaną rozbudową. Po jej zakończeniu „Union-Theater” miał posiadać 500 miejsc dla widzów, a także umieszczony w osobnym pomieszczeniu bufet, gdzie serwowano napoje bezalkoholowe oraz przekąski⁹³. Premierowy pokaz w wyremontowanej sali odbył się 29 listopada, kiedy można było obejrzeć dramat *Enterbte des Glücks* (Wydziedziczone szczęście) oraz *Aus dem Tagebuche einer Prinzessin* (Z pamiętnika księżniczki)⁹⁴. Kolejną nowością było zaangażowanie do pracy przybyłego ze stolicy Niemiec (z Pariser Lichtspielhaus Berlin) aktora i recytatora Willego Junga, który przy wsparciu wspomnianej już panny B. Müller, miał nadawać wyświetlanym filmom szczególnego uroku⁹⁵. Samo kino zaczęto zaś anonsować jako najstarsze i najlepsze w okolicy⁹⁶. Natomiast

⁸⁶ Przykładowo: *Union-Theater Bismarckhalle-Badehaus* [...], LT, nr 296 z 18 XII 1910; *Union-Theater Bismarckhalle, Badehaus* [...], LT, nr 13 z 15 I 1911; *Union-Theater Bismarckhalle, Badehaus* [...], LT, nr 17 z 20 I 1911; *Union-Theater Bismarckhalle, Badehaus* [...], LT, nr 53 z 3 III 1911.

⁸⁷ *Union-Theater Bismarckhalle, Badehaus* [...], LT, nr 158 z 8 VII 1911; *Union-Theater Bismarckhalle-Badehaus* [...], LT, nr 194 z 19 VIII 1911.

⁸⁸ *Union-Theater Bismarckhalle, Badehaus* [...], LT, nr 6 z 7 I 1911; *Union-Theater Bismarckhalle, Badehaus* [...], LT, nr 9 z 11 I 1911.

⁸⁹ *Union-Theater Bismarckhalle, Badehaus* [...], LT, nr 50 z 28 II 1911.

⁹⁰ *Union-Theater Das neue Programm* [...], LT, nr 155 z 5 VII 1911.

⁹¹ *Union-Theater. Ab 15. Juli* [...], LT, nr 164 z 15 VII 1911.

⁹² *Aus Stadt und Provinz. Union-Theater (Bismarckhalle=Badehaus)*, LT, nr 155 z 5 VII 1911.

⁹³ *Union-Theater Bismarckhalle-Badehaus* [...], LT, nr 277 z 25 XI 1911.

⁹⁴ *Union-Theater Bismarckstraße 4* [...], LT, nr 280 z 29 XI 1911.

⁹⁵ *Aus Stadt und Provinz. Das Uniontheater*, LT, nr 281 z 30 XI 1911; *Union-Theater Bismarckhalle – Badehaus* [...], LT, nr 282 z 1 XII 1911. Nie wiadomo, jak długo wspomniany aktor uświetniał pokazy filmowe w kinie, jednakże już wiosną 1912 r. ogłaszano, że w „Union-Theater” ponownie wykonywane są recytacje dialogów filmowych. Można więc założyć, że przez jakiś czas w iluzjonie ich nie było (zob.: *Union-Theater* [...], LT, nr 95 z 24 IV 1912.).

⁹⁶ *Union-Theater Altestes u. vornehmstes* [...], LT, nr 285 z 5 XII 1911; *Union-Theater. Altestes u. vornehmstes* [...], LT, nr 24 II 1912.

w styczniu 1913 r. chwalono się najnowszym osiągnięciem technologii kinowej, jakim był nowy srebrny ekran, który miał zapewniać jeszcze wyraźniejszą jakość wyświetlanych filmów⁹⁷. Aby usprawnić sprzedaż biletów oraz uniknąć długich kolejek przed seansami, w marcu wprowadzono przedsprzedaż biletów⁹⁸. Mniej więcej w tym czasie zaczyna też być ograniczana liczba poszczególnych obrazów w danym programie. Miejsce licznych, ale krótkich filmów (tzw. programy numerowe), zaczynają zastępować filmy kilkuaktowe.

Pod koniec sierpnia 1913 r. pod ogłoszeniami w prasie zaczyna podpisywać się Anton Grünh⁹⁹, który wydierżawił kino od F. Schulza¹⁰⁰. Niestety, nie udało się ustalić, kiedy dokładnie doszło do przejęcia przez niego kina. Nowy zarządca zaczyna również reklamować je za pomocą skrótu – w prasie iluzjon pojawia się w tym czasie zazwyczaj jako „U.T. Badehaus”¹⁰¹. W ogłoszeniach lubił też podkreślać, iż choć zdobycie danego filmu kosztowało go sporo pracy i pieniędzy, to w żadnym wypadku nie zamierza podwyższać ceny biletów¹⁰². Z kolei w październiku ogłoszono, że kino pozyskało nowego recytatora Alfreda Königa, wcześniej zatrudnionego w teatrze miejskim w Magdeburgu¹⁰³. Oprócz tego goście mogli liczyć na muzykę graną na żywo na fortepianie¹⁰⁴. Natomiast pod koniec 1913 r. zapowiedziano, że w kinie można będzie usłyszeć nową recytatorkę¹⁰⁵. Jak się okazało, była to dobrze wszystkim znana panna B. Müller¹⁰⁶.

Niebawem kino zostało na powrót przejęte przez F. Schulza, który po jego gruntownym remoncie otworzył je ponownie w niedzielę 1 marca 1914 r. o godz. 15.00. Iluzjon miał posiadać nowoczesny projektor oraz najlepszej jakości ekran perłowy (*Perlatinowand*)¹⁰⁷. Legniczan zachęcał do odwiedzenia, gwarantując

⁹⁷ *Union-Theater! Das Neueste für Liegnitz* [...], LT, nr 1 z 1 I 1913.

⁹⁸ *Union-Theater. Von Dienstag, den 11.* [...], LT, nr 59 z 11 III 1913.

⁹⁹ *Union-Theater! Badehaus* [...], LT, nr 203 z 30 VIII 1913. Zob. także: *1914 Liegnitzer Adressbuch nebst einem Stadtplan in Farbenkruck sowie den Situationsplänen des Stadt* [...], Liegnitz [b.d.w], s. 64 (I. Abteilung). Pod późniejszymi anonsami w prasie pojawia się jednak „M. Grünh” – przykładowo: *U.T. Badehaus Programm* [...], LT, nr 210 z 7 IX 1913; *U.T. Badehaus. Schlager-Programm* [...], LT, nr 231 z 2 X 1913; *U.T. Badehaus. Neue Damen-Rezitation!* [...], LT, nr 1 z 1 I 1914.

¹⁰⁰ Pod ogłoszeniami związanymi z Badehaus nadal pojawia się nazwisko F. Schulza (zob.: *Badehaus=Säle! Dienstag, den 2. Sept.* [...], LT, nr 204 z 31 VIII 1913.). Zob. także: *1914 Liegnitzer Adressbuch*..., s. 9 (II. Abteilung).

¹⁰¹ Po raz pierwszy: *U.T. Badehaus: Badehaus* [...], LT, nr 206 z 3 IX 1913.

¹⁰² *Union-Theater Die Aufstehung* [...], LT, nr 205 z 2 IX 1913; *Premiere! Union-Theater-Badehaus* [...], LT, nr 238 z 10 X 1913;

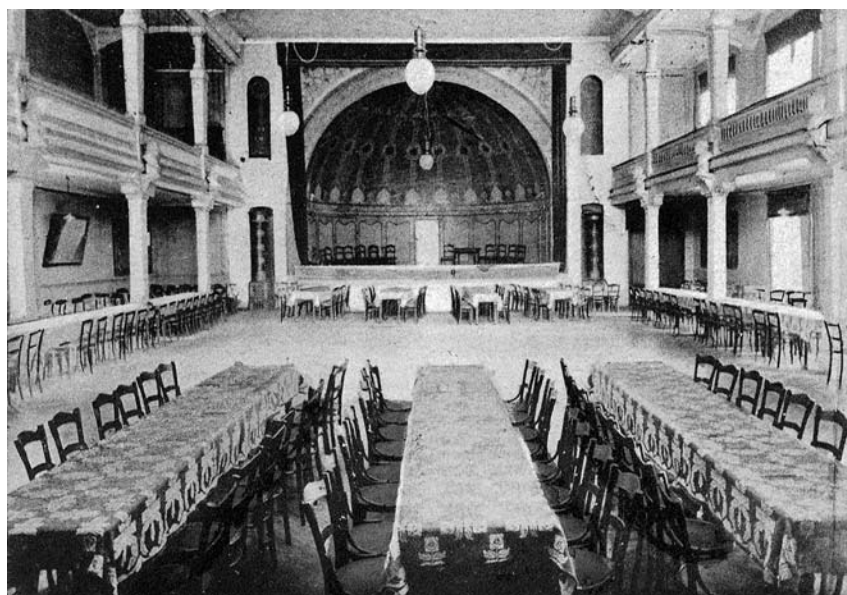
¹⁰³ *U.T. Badehaus. Großes Schlager-Programm* [...], LT, nr 232 z 3 X 1913.

¹⁰⁴ *U.T. Badehaus. Ab heute bis* [...], LT, nr 267 z 13 XI 1913.

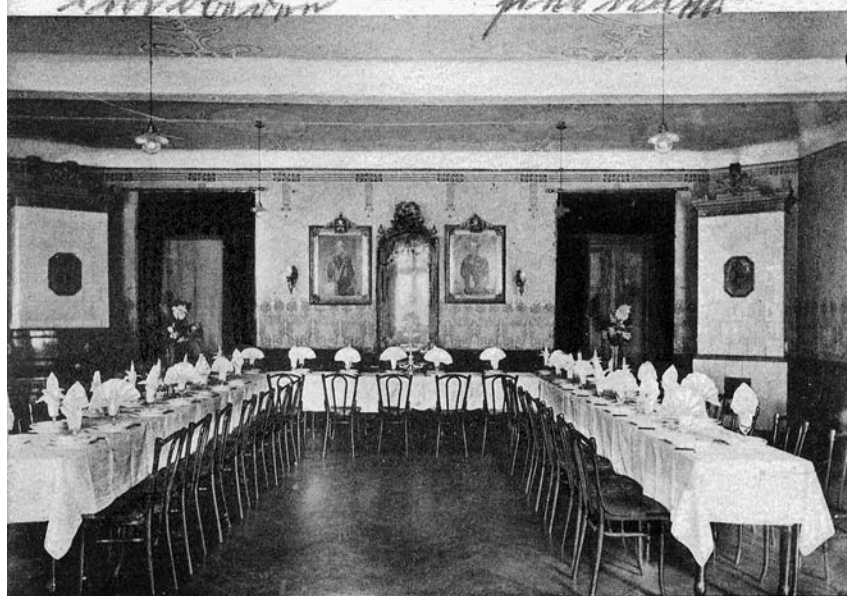
¹⁰⁵ *U.T. Badehaus. Ab heute* [...], LT, nr 304 z 30 XII 1913.

¹⁰⁶ *U.T. Badehaus. Ab heute!* [...], LT, nr 12 z 15 I 1914.

¹⁰⁷ *Union-Theater Badehaus* [...], LT, nr 51 z 1 III 1914.



Großer Saal



Kleiner Saal

Etablissement Badehaus - Säle u. Union-Theater
Bes. Franz Schulz, Liegnitz, Bismarckstr. 4

Badehaus i działające w nim kino „Union Theater” na karcie pocztowej z 1914 r. Zbiory Leszka Moszyńskiego (udostępnione przez Liegnitz.pl)

oprawę muzyczną oraz recytacje na najwyższym poziomie, a także oferował pokazy dla rodzin z dziećmi¹⁰⁸. Lokal posiadał też elektryczną wentylację¹⁰⁹. W ciągu dnia odbywały się trzy seanse (18.30, 20.30 i 22.15)¹¹⁰.

Metropol-Lichtspiele, Badehaus Lichtspiele

Do następnej zmiany organizacyjnej doszło już trzy miesiące później, kiedy kino przejął Max Zemke i przemianował je na „Metropol-Lichtspiele”. Iluzjon otworzył swoje podwoje w piątek 12 czerwca 1914 r. o godz. 17.00¹¹¹. W ofercie kinowej ujęto osobno pokazy dla młodzieży (familijne), które odbywały się w niedziele od godz. 15.00¹¹². Zemke dosyć szybko jednak zrezygnował z prowadzenia interesu, gdyż już we wrześniu 1914 r. pod ogłoszeniami „Metropol-Lichtspiele” podpisywał się F. Schulz¹¹³. Czy zmiana ta miała coś wspólnego z tym, że kilka tygodni wcześniej wybuchła I wojna światowa? Trudno powiedzieć. Aczkolwiek wraz z nadejściem czasów wojennych w programach zaczęły się pojawiać obrazy o charakterze patriotycznym, nawiązujące niejednokrotnie do trwającego ogólnoswiatowego konfliktu¹¹⁴.

Z dniem 29 stycznia 1915 r. dzierżawę kina przejęli Ewald Hermann i niejaki Meier (niestety, nie udało się ustalić jego imienia), zarządcy „Walhalla Theater”, którzy przekształcili „Badehaus-Lichtspiele” w filię swego kina. Dlatego bilety zakupione do „Walhalli” obowiązywały również w iluzjonie przy Bismarckstraße¹¹⁵, a w prasie reklamowano je wspólnie¹¹⁶. W nim także pojawiały się obrazy związane z trwającą wojną¹¹⁷. Po niespełna trzech miesiącach ogłoszono jednak, że

¹⁰⁸ *Union-Theater. Eröffnung Sonntag* [...], LT, nr 51 z 1 III 1914.

¹⁰⁹ *Neu eröffnet! Union-Theater Bismarckhalle: Badehaus* [...], LT, nr 52 z 3 III 1914.

¹¹⁰ *Union-Theater! Mittwoch und folgende Tage* [...], LT, nr 59 z 11 III 1914.

¹¹¹ *Bekanntmachung. Teile den geehrten* [...], LT, nr 134 z 11 VI 1914; *Metropol-Lichtspiele vorher Union-Theater* [...], LT, nr 135 z 12 VI 1914.

¹¹² *Metropol-Lichtspiele vorher Union-Theater* [...], LT, nr 159 z 10 VII 1914; *Metropol-Lichtspiele vorher Union-Theater* [...], LT, nr 166 z 18 VII 1914.

¹¹³ *Metropol-Lichtspiele Badehaus* [...], LT, nr 21 z 12 IX 1914. Ostatni anons prasowy z nazwiskiem M. Zemke odnalazłem pod koniec lipca 1914 r., dosłownie kilka dni przed wybuchem I wojny światowej, zob. *Metropol-Lichtspiele vorher* [...], LT, nr 172 z 25 VII 1914.

¹¹⁴ *Metropol-Lichtspiele. Badehaus-Bismarckhalle* [...], LT, nr 245 z 18 X 1914.

¹¹⁵ *Walhalla-Theater: Badehaus-Lichtspiele* [...], LT, nr 24 z 29 I 1915; *Badehaus Lichtspiele Fernsprecher 2035* [...], LT, nr 34 z 10 II 1915.

¹¹⁶ *Walhalla- u. Badehaus-Lichtspiele* [...], LT, nr 30 z 5 II 1915; *Walhalla und Badehaus Lichtspiele!* [...], LT, nr 42 z 19 II 1915.

¹¹⁷ *Walhalla-Theater und Zweigstelle: Badehaus-Lichtspiele* [...], LT, nr 40 z 17 II 1915.

25 kwietnia w Badehaus-Lichtspiele odbędzie się ostatni seans wystawiony przy współpracy z „Walhalla-Theater”¹¹⁸. Od 2 maja 1915 r. kierownictwo kina po raz kolejny objął F. Schulz, który ogłosił „pierwszorzędny program pełen przebojów”, składający się z czterech następujących filmów: trzyaktowy obraz *Was die Feldpost brachte* (Co przyniosła poczta polowa), komedie *Nächtlicher Alarm* (Nocny alarm) i *Verhext* (Zaczarowany), a także film przyrodniczy *Ueber den Arlberg* (Nad Arlbergiem). Zapowiadał też „program dodatkowy” oraz „wielką” projekcję dla dzieci¹¹⁹.

To zarazem pierwsza i ostatnia odnaleziona wzmianka o tym kolejnym już przedsięwzięciu właściciela Badehaus. Na najbliższe dwa lata kino znika ze szpalt „Liegnitzer Tageblatt” i, jak wszystko wskazuje, tę działalność wówczas zawieszono. Przemawia również za tym fakt, iż kino w tym miejscu nie zostało ujęte w książce adresowej z 1917 r.¹²⁰

Bismarckhallen Theater, Bismarckhallen Lichtspieltheater, Bismarck Lichtspiele

Pod koniec wiosny 1917 r. kino przy Bismarckstraße 4 zostało na nowo zagospodarowane. Tym razem przejął je Martin Golbs, właściciel innego legnickiego iluzjonu – „Monopol Theater”, znajdującego się na Kartuzach¹²¹. Zachwalał „przyjemnie chłodne pomieszczenia”, a także jedyny w Legnicy perłowy ekran (*Perlenwand*), „(...) na którym obrazy ukazują się w niesamowicie plastyczny sposób”¹²². W ogłoszeniu prasowym podano też, że „Zgodnie z powagą czasu, unikamy krzykliwej reklamy marketingowej”, co odnosiło się bezpośrednio do toczącego się od 1914 r. konfliktu wojennego¹²³.

Otwarcie nastąpiło 16 czerwca 1917 r. i jako pierwszy został wyświetlony ...*der Mensch in seinem Wahn* (...Człowiek w swoim obłądzie), nawiązujący do „znanego powiedzenia Goethego”¹²⁴. Kina należące do M. Golbsa były wówczas

¹¹⁸ *Badehaus-Lichtspiele. Sonntag, den 25.4 [...]*, LT, nr 96 z 25 IV 1915.

¹¹⁹ *Badehaus-Lichtspiele! Sonntag, den 2 Mai [...]*, LT, nr 102 z 2 V 1915.

¹²⁰ *Adreßbuch der Stadt Liegnitz 1917 nebst einem Stadtplan [...]*, Liegnitz [b.d.w.], s. 203 (II. Abteilung).

¹²¹ *Theater. Konzerte. Lichtspiele. Vorträge*, LT, nr 138 z 16 VI 1917 (1. Beilage).

¹²² *Neu-Eröffnung des Bismarckhallen-Theaters (Früher Union Theater [...])*, LT, nr 137 z 15 VI 1917.

¹²³ *Ibidem*.

¹²⁴ *Bismarckhallen-Theater (Früher Union-Theater – Badehaus) [...]*, LT, nr 138 z 16 VI 1917. Prawdopodobnie chodzi o ten fragment powieści *Cierpienia młodego Wertera*: „Więc takim jest los człowieka, że czuje się szczęśliwym, póki nie dojdzie do rozumu, a potem musi go stracić,

reklamowane jako „Monopol-und BismarckhallenTheater”¹²⁵. Ich programy składały się z trzech filmów, przy których pojawiały się coraz częściej nazwiska aktorów i aktorek, jak Anna Müller-Lincke (1869–1935)¹²⁶, Aud Egede Nissen (1893–1974)¹²⁷, Grete Weixler (1900–1921)¹²⁸, Ernst Reicher (1885–1936)¹²⁹, Erich Kaiser-Titz (1875–1928)¹³⁰ czy Viggo Larsen (1880–1957)¹³¹, a także reżyserów, jak np. Franz Hofer (1882–1945)¹³² i Ludwig Trautmann (1885–1957)¹³³. Tradycyjnie nie zapominano też o seansach rodzinnych¹³⁴. W lutym 1919 r. poinformowano, że seanse w kinie uatrakcyjnią recytacje autorstwa pani Betty Herrmann-Müller¹³⁵.

W listopadzie 1918 r. „Bismarckhallen-Theater” zostaje przejęty przez Artura Schwabe¹³⁶. Jak jednak wynika z umieszczanych w prasie ogłoszeń, nie wprowadził on jakichś większych innowacji do funkcjonowania iluzjonu¹³⁷. Ale to nie koniec zmian własnościowych, bo już w styczniu 1919 r. kinem zaczął zarządzać W. Ross. W premierowym repertuarze zaproponował cztery filmy: dramaty *To-desschauer! (Dreszcz śmierci!)* i *Dynamit-Explosion! (Eksplozja dynamitu!)* oraz komedie *Bobby als Amor (Bobby jako Amor)* i *Wacht am Stammtisch! (Uważaj przy stoliku dla stałych bywalców!)*. Kino było czynne w każdy piątek, sobotę i niedzielę. Wprawdzie zmieniono jego nazwę na „Bismarckhallen Lichtspieltheater”¹³⁸, jednak już w pierwszej połowie lutego powróciła jego poprzednia nazwa – „Bismarckhallen-Theater”, a przynajmniej tak reklamowano biznes

by na nowo pozyskać szczęście. Biedaku, jakże zazdrościsz ci twego obłędu i nieświadomości, w której żyjesz”.

¹²⁵ *Monopol- u. Bismarckhallen-Theater* [...], LT, nr 150 z 30 VI 1917; *Monopol- u. Bismarckhallentheater* [...], LT, nr 192 z 18 VIII 1917.

¹²⁶ *Monopol- u. Bismarckhallentheater. Diesen Sonabend* [...], LT, nr 222 z 22 IX 1917.

¹²⁷ *Monopol- u. Bismarckhallentheater. Nur Sonabend* [...], LT, nr 240 z 13 X 1917.

¹²⁸ *Monopol- und Bismarckhallentheater. Sonabend und* [...], LT, nr 92 z 20 IV 1918.

¹²⁹ *Ibidem*.

¹³⁰ *Monopol- u. Bismarckhallentheater. Sonabend und* [...], LT, nr 28 z 2 II 1918.

¹³¹ *Monopol- und Bismarckhallentheater. Sonabend und Sonntag* [...], LT, nr 156 z 6 VII 1918.

¹³² *Monopol- u. Bismarckhallentheater. Sonabend und* [...], LT, nr 293 z 15 XII 1917.

¹³³ *Monopol und Bismarckhallentheater. Sonabend* [...], LT, nr 151 z 30 VI 1918.

¹³⁴ *Monopol- u. Bismarckhallentheater* [...], LT, nr 199 z 26 VIII 1917.

¹³⁵ *Monopol- und Bismarckhallentheater. Sonabend und* [...], LT, nr 34 z 9 II 1918; *Monopol- und Bismarckhallentheater Sonabend und* [...], LT, nr 40 z 16 II 1918.

¹³⁶ *Bismarckhallen-Theater. Nur Sonabend und Sonntag* [...], LT, nr 281 z 30 XI 1918. W księdze adresowej z 1919 r. jako właściciel kina został jednak ujęty M. Golbs, zob. *Adreßbuch der Stadt Liegnitz 1919 mit einem Plan* [...], Liegnitz [b.d.w.], s. 221 (V. Abteilung).

¹³⁷ *Bismarckhallen-Theater! Nur Sonabend* [...], LT, nr 287 z 7 XII 1918; *Bismarckhallen-Theater. Programm* [...], LT, nr 302 z 25 XII 1918; *Bismarckhallen-Theater. Nur Sonabend* [...], LT, nr 9 z 11 I 1919.

¹³⁸ *Neu übernommen Lichtspieltheater Bismarck-Hallen* [...], LT, nr 20 z 24 I 1919.

na łamach „Liegnitzer Tageblatt”¹³⁹. Jeżeli chodzi o działalność, to najpierw wyświetlano filmy rodzinne (początek o 14.30 lub 15.00), a następnie prezentowano program dla dorosłych¹⁴⁰. Dosyć zagadkowo przedstawia się za to anons prasowy z marca 1919 r., kiedy wspólnie z „Carthäuser Lichtspiele” (wcześniej „Monopol Theater”) zapraszano na film *Frida* z 1914 r. w reżyserii V. Larsena¹⁴¹. Nie udało się jednak odnaleźć jakichkolwiek innych informacji o współpracy tych dwóch kin w tym czasie.

W lipcu 1919 r. właścicielem „Bismarckhallen-Theater” został Hans Rzepka¹⁴². Kino miało działać w soboty (seanse rodzinne 16.00–18.00, seanse dla dorosłych 18.00–22.00) i w niedziele (seanse rodzinne od 14.00, pozostałe, jak w soboty). Premierowo pokazano film detektywistyczny *Die Harvard-Prämie* (*Nagroda Harvarda*) i komedię *Es war nicht der Richtige* (*To nie był ten właściwy*)¹⁴³. To jednak nie koniec zmian, bo już we wrześniu Richard Elfmann, ówczesny właściciel „Kammer-Lichtspiele” oraz „Central-Lichtspiele” (dawny „Central Theater” przy Klosterstraße) ogłosił, że z powodu przedłużającego się remontu tego drugiego, zmuszony jest tymczasowo zagospodarować przestrzeń „Bismarckhallen Theater”, gdzie od 23 września 1919 r. były wyświetlane filmy, które pierwotnie miał zamierzać prezentować w swoich iluzjonach. Za oprawę muzyczną miał odpowiadać zatrudniony w „Central-Lichtspiele” kapelmistrz Clemenz¹⁴⁴. Przez kilka następnych tygodni kino przy Bismarckstraße znajdowało się pod zarządem R. Elfmanna¹⁴⁵. Finalnie nowo wyremontowane „Central-Lichtspiele”, największe kino w Legnicy i jedno z największych na Dolnym Śląsku, rozpoczęło działalność 12 grudnia 1919 r.¹⁴⁶ Sam R. Elfmann i jego ludzie musieli wyprowadzić się z „Bismarckhallen Theater” trochę wcześniej, bo już 28 listopada 1919 r. Karl Lübeck i Adolf Schmidt podali, że są nowymi

¹³⁹ *Bismarckhallen-Theater. Spielplan für diesen [...]*, LT, nr 33 z 8 II 1919.

¹⁴⁰ *Bismarckhallen-Lichtspieltheater. Spielplan für [...]*, LT, nr 28 z 2 II 1919; *Bismarckhallen-Theater. Spielplan für diesen [...]*, LT, nr 34 z 9 II 1919.

¹⁴¹ *Carthäuser-Lichtspiele und Bismarckhallen-Theater [...]*, LT, nr 69 z 22 III 1919. „Carthäuser Lichtspiele” przy Gustav-Adolfstraße 28 zostało uruchomione w drugiej połowie listopada 1918 r. przez Otto Gottwalda, zob. *Zur gefl. Beachtung! Einem [...]*, LT, nr 274 z 22 XI 1918.

¹⁴² *Zur gefl. Beachtung. Einem hochverehrten [...]*, LT, nr 160 z 12 VII 1919.

¹⁴³ *Ibidem; Bismarckhallen-Theater! Wenn das [...]*, LT, nr 178 z 2 VIII 1919; *Bismarckhallen-Theater. Ab heute [...]*, LT, nr 208 z 6 IX 1919.

¹⁴⁴ *Achtung! Achtung! Bekanntmachung! a sich der Umbau [...]*, LT, nr 223 z 22 IX 1919.

¹⁴⁵ Początkowo informacja o tym pojawiała się w anonsach prasowych: *Bismarckhallen-Theater! Das neue Programm [...]*, LT, nr 225 z 26 IX 1919; *Bismarckhallen-Theater! Bringt in dem neuen Spielplan [...]*, LT, nr 232 z 4 X 1919.

¹⁴⁶ *Freitag 12. Dez., nachm. 3½ Uhr Neu-Eröffnung [...]*, LT, nr 290 z 12 XII 1919. Obszerna relacja prasowa: *Aus Stadt und Provinz. Wiedereröffnung der C.T.=Lichtspiele*, LT, nr 292 z 14 XII 1919.

właścicielami tego przedsięwzięcia. W zamieszczonym ogłoszeniu zapewniali o swych najszczerzych chęciach dogodzenia zarówno dorosłym, jak i młodym widzom (m.in. wysokiej jakości oprawa muzyczna, dobrze ogrzane pomieszczenia)¹⁴⁷. Iluzjon był czynny od piątku do poniedziałku, a każdy program rozpoczynał się blokiem familijnym. Ostatni seans wieczorny zaczynał się o 20.00. W pierwszym programie oferowano m.in. czteroaktowy dramat *Menschen, die das Glück verachten* (*Ludzie, którzy gardzą szczęściem!*) i komedię *Mißlungene List* (*Nieustanny podstęp*). Kino przemianowano na „Bismarck Lichtspiele”¹⁴⁸.

Od 1 lutego 1920 r. nowym zarządcą kina, które ponownie reklamowano jako „Bismarckhallen-Theater” został O. Wiedermann, przedstawiany jako do-tychczasowy właściciel „Carthäuser Lichtspiele”¹⁴⁹. Jednocześnie zapewniano, iż dzięki zastosowanym „innowacjom technicznym” kino gwarantuje najwyższej jakości projekcje¹⁵⁰. Jednakże już kilkanaście dni później „Bismarckhallentheater” stał się jedną z dwóch części zjednoczenia kinowego (*Vereinigte Lichtspiele*), które uruchomili Theo Walla oraz jego wspólnik o nazwisku Ulbrich (drugim ich kinem było „Carthäuser Lichtspiele”). Przy Bismarckstraße rozpoczęto od wyświetlenia ośmioaktowego filmu *Die Reise um die Erde in 80 Tagen* (*Podróż dookoła świata w 80 dni*) na motywach słynnej powieści Juliusza Verne. Przedsiębiorcy za swój cel stawiali najwyższej klasy filmy oraz jak najlepsze warunki w trakcie seansu – sale miały być dokładnie sprzątane, ogrzewane, wentylowane oraz dezynfekowane pomiędzy poszczególnymi seansami¹⁵¹. Oba te iluzjony były regularnie reklamowane pod jednym szyldem na łamach prasy¹⁵². Jednakże pod koniec kwietnia 1920 r. jako właściciel (*inhaber*) tych kin zaczął podpisywać się Bruno Simon¹⁵³. Niebawem kino przy Bismarckstraße znika na dłuższy czas z kart lokalnego dziennika¹⁵⁴.

¹⁴⁷ *Den werten Einwohnern von Liegnitz zur Kenntnis [...]*, LT, nr 278 z 28 XI 1919.

¹⁴⁸ *Bismarck-Lichtspiele Sonnabend [...]*, LT, nr 274 z 23 XI 1919; *! Bismarck-Lichtspiele! Bismarckstraße 4 [...]*, LT, nr 297 z 20 XII 1919; *Bismarck-Licht-Spiele Bismarckstraße 4 [...]*, LT, nr 15 z 18 I 1920.

¹⁴⁹ *Bismarckhallen-Theater! Bismarckstraße 4 [...]*, LT, nr 27 z 1 II 1920.

¹⁵⁰ *Bismarckhallen-Theater. Sonnabend – Sonntag – Montag [...]*, LT, nr 33 z 8 II 1920.

¹⁵¹ *Vereinigte Lichtspiele Carthäuser-Lichtspiele Bismarckhallentheater [...]*, LT, nr 38 z 14 II 1920.

¹⁵² *Np. Carthäuser Lichtspiele Gustav-Adolfstraße 28, und Bismarckhallen-Theater [...]*, LT, nr 50 z 28 II 1920; *Carthäuser Lichtspiele Gustav-Adolfstraße 28 Bismarckhallen-Theater [...]*, LT, nr 75 z 28 III 1920.

¹⁵³ *Karthäuser Lichtspiele Bismarckhallen-Theater [...]*, LT, nr 97 z 25 IV 1920; *Carthäuser-Lichtspiele Gustav-Adolfstraße 28 Bismarckhallentheater [...]*, LT, nr 103 z 2 V 1920.

¹⁵⁴ Ostatnia odnaleziona wzmianka: *Carthäuser-Lichtspiele u. Bismarckhallen-Kino [...]*, LT, nr 112 z 13 V 1920.



Jedno z ostatnich ogłoszeń prasowych „Bismarck Lichtspiele” opublikowane 2 kwietnia 1921 r. Zbiory Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Legnicy

Kolejne informacje o kinie pojawiają się w dopiero w roku następnym, gdy 19 lutego 1921 r. M. Hoder uruchamia „stare, znane” „Bismarck Lichtspiele”, gdzie w programie otwarcia znalazł się m.in. film *Die Tragödie an d. Goldküste* (Tragedia na Złotym Wybrzeżu), określany jako „amerykański dramat z Dziukiego Zachodu”¹⁵⁵. Właściciel zachęcał do odwiedzin, pisząc o niskich cenach, dobrej muzyce oraz oferując projekcje dla dzieci. Kino istniało przynajmniej do połowy kwietnia, bo wtedy ukazuje się ostatnie odnalezione ogłoszenie prasowe¹⁵⁶. Prawdopodobnie był to koniec tego rodzaju działalności w tym mieście.

¹⁵⁵ Zur Beachtung. Am Sonnabend, 19 Febr. [...], LT, nr 42 z 19 II 1921.

¹⁵⁶ Bismarck-Lichtspiele. Das in der [...], LT, nr 87 z 15 IV 1921.

Zakończenie

Funkcjonujące przez kilkanaście lat pod różnymi nazwami kino w dawnym zakładzie Badehaus, to jedno z najważniejszych miejsc na mapie przedwojennych dziejów legnickich iluzjonów. Jego znaczenie, zwłaszcza w okresie przed I wojną światową, dla krzewienia i promocji kinematografii, było wówczas nie do przecenienia. Miejsce to, już wcześniej słusznie uznawane za jedną z ości kultury (i rozrywki) w mieście, tylko potwierdziło tę opinię. Pomimo niemałej konkurencji, kino przy Bismarckstraße 4 cieszyło się dużym powodzeniem wśród ówczesnych legniczan.

Z drugiej strony zmiany zachodzące na przestrzeni kolejnych lat w samym kinie (remonty, nowe rozwiązania techniczne) oraz w oferowanym repertuarze dobrze dokumentują ewolucję zachodzącą w całym przemyśle filmowym oraz w proponowanych obrazach kinematograficznych.

Abstract

From Lichtbild Theater to Bismarck-Lichtspiele. Cinema in the former Badehaus bathing establishment (1907–1921)

The article presents the history of one of a dozen or so picture houses that operated in the pre-war Legnica. The cinema located at what was then Bismarckstraße 4 was one of the most important places of its kind in the city, and for a time it could even be considered one of the leading cinemas. The place is also symbolic, as it was the location of the city's first film screening in 1896. Throughout more than a dozen years of its operation, it has undergone many transformations, both in terms of its decor, technical equipment, as well as name and owner changes. The first stationary cinema was opened here on 26 October 1907, under the name Lichtbild Theater. It later operated as Union Theater, Metropol-Lichtspiele, Badehaus Lichtspiele, Bismarckhallen Theater and Bismarck Lichtspiele. The repertoire underwent changes as well, and various subsections of the text attempt to outline its evolution.

III

Materialy

Wojciech Kondusza

Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Legnicka gościnność. Jak Legnica i powiat legnicki pomagają uchodźcom wojennym z Ukrainy

Legnica, jak tysiące innych miejscowości, szeroko otworzyła się na uchodźców wojennych z Ukrainy. Była to postawa całkowicie odmienna od tej, z którą mieliśmy do czynienia kilka lat temu (kryzys migracyjny w latach 2015–2016), kiedy rząd polski odmówił (w ramach unijnej relokacji) solidarnego przyjęcia zaledwie kilku tysięcy uchodźców z Bliskiego Wschodu i Afryki. W dyskursie publicznym, w wypowiedziach polityków partii rządzącej i podporządkowanych jej mediach, wyraźnie obecna była retoryka ksenofobiczna, antyislamska, straszenie, że obcy nam kulturowo i religijnie migranci nie będą przestrzegać polskiego prawa i naszych obyczajów, słowem: stanowić będą zagrożenie dla naszego bezpieczeństwa, i zdrowia, gdyż, poza wszystkim, są także nosicielami, dla nich obojętnych, ale dla nas groźnych, różnego rodzaju „pasożytów i pierwotniaków”.

Sytuacja powtórzyła się w ostatnich kilkunastu miesiącach przy relatywnie niewielkiej liczbie uchodźców z Bliskiego Wschodu, Afganistanu oraz krajów afrykańskich uciekających przed śmiercią i próbujących przekroczyć granicę białorusko-polską. Nasz kraj zdecydowanie odmówił ich przyjęcia („nielegalni imigranci”), zamknął granicę, obstawiał ją wojskiem, stosował haniebne *push-backi* (wypychanie migrantów z powrotem na białoruską stronę bez możliwości ubiegania się o azyl), uniemożliwiał udzielanie uchodźcom pomocy przez organizacje pozarządowe i wolontariuszy, wprowadził stan wyjątkowy na terenie przygranicznym, odgrodził się nawet murem.

W porównaniu ze stosunkiem do tej kategorii uchodźców nastąpiła radykalna zmiana stanowiska i języka rządowej propagandy w przypadku milionów osób uchodzących zza wschodniej granicy. Dla nich Polska otworzyła swe drzwi na oścież. Polacy odruchowo i masowo przystąpili do akcji pomocy dla uciekających z Ukrainy przed bombami i rakietami. Nie byli to wszak uchodźcy „obcy”,

o czym przesądzało bliskie podobieństwo kulturowe i religijne (chrześcijaństwo wschodni), paralelizm losów historycznych, wspólnota wartości i pokrewne języki; ponadto byli naszymi sąsiadami i ofiarami Rosji, która, jak zewsząd dawało się słyszeć, jest dziś również „największym zagrożeniem dla naszego kraju”. Z badań CBOS, przeprowadzonych od 28 marca do 7 kwietnia 2022 r. wynika, że przychylny stosunek do przyjmowania przez Polskę uchodźców wojennych z Ukrainy wyraża ponad dziewięciu na dziesięciu respondentów¹.

Nie bez znaczenia był także fakt, że od kilku lat ok. półtora miliona osób zza wschodniej granicy (migracja zarobkowa) pracowało w branży transportowej, budowlanej, rolnictwie i usługach. Sprzyjało to bliższemu wzajemnemu poznaniu. Na podstawie danych Zakładu Ubezpieczeń Społecznych na koniec pierwszego kwartału 2022 r. na terenie legnickiego oddziału legalnie zatrudnionych było 9 257 Ukraińców², w tym prawdopodobnie ok. 5 tys. w Legnicy. W raporcie „Gościnna Polska 2022+”, badacze zjawiska zauważają:

Od 2014/2015, kiedy rozpoczęła się wzmożona migracja zarobkowa Ukraińców do Polski, wzrastała też częstotliwość kontaktów kulturowych pomiędzy Polakami a Ukraińcami. Doprowadziło to do coraz bardziej pozytywnych relacji i spadku uprzedzeń między obywatelami obu krajów. (...) Badania wskazują na to, że duża część Ukraińców i Polaków podkreśla wzajemną bliskość kulturową i nie dostrzega negatywnych stereotypów kulturowych, co dobrze wróży dalszym relacjom. Jeśli takowe się pojawiały, miały związek z symboliką historyczną (bardziej u Polaków niż Ukraińców) lub negatywnymi doświadczeniami w pracy. (...) Badania z 2022, sprzed wybuchu wojny, wskazują na to, że polskie społeczeństwo jest w mniejszym stopniu uprzedzone do Ukraińców niż jeszcze w 2017 roku. Ukraińcy postrzegani są obecnie jako bardziej przyjaźni, kompetentni i moralni³.

Ponadto już wcześniej w wielu miastach stanowili liczącą się mniejszość narodową. Tak było też w Legnicy i okolicy. W 1947 r. duża grupa Ukraińców przybyła na nasz teren, przymusowo przesiedlona z południowo-wschodniej Polski (Akcja „Wisła”). Powojenne początki ich wkomponowania się w życie miejskiego organizmu nie były łatwe. Określenie „Ukraińiec” stygmatyzowało każdego z nich, żywa była pamięć o ofiarach rzezi wołyńskiej, bestialstwach Ukraińskiej Powstańczej Armii w stosunku do Polaków na wschodzie. Musiało

¹ *Polacy wobec rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Komunikat z badań*, nr 38/2022, oprac. M. Feliksiak, B. Roguska, s. 8, https://cbos.pl/SPISKOM.POL/2022/K_038_22.PDF [dostęp: 19 V 2022].

² I. Kowalska-Matis, *Ukraińcy pracują na Dolnym Śląsku*, <https://Kadry.infor.pl/zus/5470126,ukraincy-pracuja-na-Dolnym-Slasku.html> [dostęp: 4 V 2022].

³ *Gościnna Polska 2022+*, red. M. Bukowski, M. Duszczyk, Warszawa 2022, s. 111.

minąć wiele lat, aby przesiedleńcy znaleźli swoje miejsce, zdomowili się, mogli pielęgnować swą kulturę, tradycję, język, tworzyć własne organizacje⁴.

W przezwyciężaniu negatywnych stereotypów i lepszym rozumieniu siebie pomogły również ostatnie lata, gdy setki tysięcy Polaków miały wspólne z Ukraincami środowisko pracy, gdzie codziennie współpracowały z setkami tysięcy swych sąsiadów, gdzie zawiązywały się zażyłe znajomości i przyjaźnie. Pozytywne zmiany zachodzące w stosunku do Ukraińców potwierdzały badania CBOS, zrealizowane w styczniu 2022 r. Z sympatią o nich wypowiadało się 41% ankietowanych, a niespełna 25% deklarowało niechęć⁵ (w 2019 roku taki stosunek wyrażało 41% badanych!⁶).

Wszystko to tworzyło zgoła odmienny klimat polityczny dla wojennych uchodźców z Ukrainy. Do końca marca, według wstępnych szacunków, miasto przyjęło co najmniej 3 tys. uchodźców. W większości ludzi młodych i w średnim wieku, przeważnie kobiet z dziećmi, których nie powinna obciążać historia trudnych relacji polsko-ukraińskich. W obliczu przeżywanej tragedii zostali życzliwie powitani, otrzymali wszechstronną pomoc, bezpieczne schronienie, namiastkę normalnego życia.

Spontaniczny podział ról

Niejako spontanicznie podzieliły się role między poszczególnymi obywatelami, organizacjami społecznymi, samorządami i państwem. Jeśli państwo wzięło na siebie ciężar wsparcia Ukrainy w postaci pomocy wojskowej i humanitarnej oraz aktywności dyplomatycznej i nakładania sankcji gospodarczych na Rosję, to zwykli Polacy, organizacje pozarządowe i samorządy pospieszyły jako pierwsze z pomocą w sprawach podstawowych: zakwaterowania, jedzenia, opieki medycznej, nauki dzieci, pracy, informacji, poradnictwa prawnego, wsparcia psychologicznego etc. Nikt się nie zastanawiał, jak długo będzie to trwało, skąd brać pieniądze i na jakiej podstawie prawnej je wydawać⁷. W pierwszych

⁴ Kwestię tę szeroko analizuję w artykule: *Polityka „stabilizowania” ludności ukraińskiej w Legnicy i na Dolnym Śląsku*, „Legnicki Almanach” 2020, t. 2, s. 39–81.

⁵ *Stosunek do innych narodów. Komunikat z badań*, Nr 21/2022, oprac. M. Omyła-Rudzka, s. 2, https://cbos.pl/SPISKOM.POL/2022/K_021_22.PDF [dostęp: 16 VI 2022].

⁶ *Stosunek do innych narodów. Komunikat z badań*, Nr 17/2019, oprac. M. Omyła-Rudzka, s. 2, https://cbos.pl/SPISKOM.POL/2019/K_017_19.PDF [dostęp: 16 VI 2022].

⁷ Ramy prawne pomocy ze strony samorządu (Gminy Legnica) określiła Uchwała Nr XLI/503/22 Rady Miejskiej Legnicy z 28 marca 2022 r. (https://edzienniki.duw.pl/WDU_D/2022/1841/akt.pdf [dostęp: 17 IV 2022]). Odwołując się do ustawy przyjętej przez Sejm dwa tygodnie wcze-

dniach liczyła się wola okazania zwykłego ludzkiego współczucia i pomocy, pragnienie polepszenia losu ofiar wojny. Zwiastowała ją od wielu miesięcy sytuacja wzdłuż granic z Ukrainą (koncentracja rosyjskich wojsk) i wcześniejsze agresywne poczynania Rosji (zajęcie Krymu i części obwodów donieckiego i ługańskiego). Jednak mało kto wierzył, że do niej faktycznie dojdzie, wszak Moskwa zapewniała do ostatnich chwil, że nie ma takich planów. Stąd szok, przerażenie, wzburzenie, gdy świat obieгла informacja, że 24 lutego o godzinie 3:45 naszego czasu wojska Federacji Rosyjskiej zaatakowały Ukrainę. Jerzy Pawliszczy, przewodniczący lokalnej struktury Związku Ukraińców w Polsce, mówił w tym dniu:

Zostaliśmy zaskoczeni tą informacją. Jest wojna. Agresor napadł na Ukrainę i w tej chwili chyba wszyscy w Polsce próbujemy ogarnąć myśli. Nie wiem, jakie działania będziemy podejmować jako Związek Ukraińców w Polsce. Przygotowani jesteśmy na przyjęcie uchodźców. Nie wiem, jaka pomoc będzie potrzebna⁸.

Zapowiedział, że w najbliższych godzinach zorganizowana zostanie manifestacja przeciw zbrojnej inwazji Rosji na Ukrainę. Odbyla się ona wieczorem w centrum miasta. Zgromadziła setki legniczian i mieszkających w mieście Ukraińców. Na znak solidarności odegrano hymny Polski i Ukrainy. Prezydent miasta Tadeusz Krzakowski, zwracając się do zebranych, powiedział:

Jesteśmy solidarni z Ukrainą. Wśród nas żyje bardzo wielu Ukraińców, którzy są częścią naszego społeczeństwa. Oni z obawą patrzą na to, co się dzieje w ich kraju. Wierzę, że Ukraina dzięki postawie swoich mieszkańców pozostanie wolna⁹.

W następnych dniach prezydent Legnicy, będący jednocześnie przewodniczącym legnickiego sztabu zarządzania kryzysowego, wypowiedział się o organizacyjnym przygotowaniu miasta na przyjęcie uchodźców. 27 lutego były już gotowe miejsca noclegowe: w schronisku młodzieżowym przy ul. Jordana

śniej, stwierdza ona, że pomoc może być udzielana w zakresie zakwaterowania, całodziennego wyżywienia zbiorowego, zapewnienia środków czystości i higieny osobistej, udzielania niezbędnych informacji, świadczenia nieodpłatnego poradnictwa prawnego i psychologicznego oraz zapewnienia warunków do nauki i opieki nad dziećmi uchodźców. Jak widać uchwała jedynie sankcjonowała działania pomocowe, które były prowadzone przez instytucje samorządu miejskiego od chwili pojawienia się w mieście pierwszych uchodźców.

⁸ Cyt. za: L. S[adowska], *Putin zaatakował. Społeczność ukraińska w szoku*, https://fakty.lca.pl/legnica,news,88400,Putin_zatakowal_Spolecznosc_ukrainska_w_szoku.html [dostęp: 25 II 2022].

⁹ Cyt za: A. Ickiewicz, *W Legnicy szok i protest przeciw napaści na Ukrainę*, „Panorama Legnicka”, nr 9 z 1 III 2022, s. 5.

(50 miejsc), w internacie Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 4 (62 miejsca) i w legnickich hotelach. Kolejne miały powstać w byłej szkole specjalnej przy ul. Rycerskiej (241 miejsc), w bursie przy ul. Żółkiewskiego (95 miejsc), w budynku izby wytrzeźwień przy ul. Jaworzyńskiej (18 miejsc), w obiekcie Zespołu Placówek Specjalnych przy ul. Mazowieckiej (9 miejsc). Łącznie w tych punktach planowano przygotować ponad 475 miejsc. Ponadto do dyspozycji miasta 91 miejsc noclegowych w budynku biurowym przy ul. Kominka przekazał Przemysław Bożek prezes Legnickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. Jednocześnie przystąpiono do tworzenia bazy legnickich rodzin deklarujących chęć przyjęcia uchodźców pod swój dach. Prezydent T. Krzakowski wyraził przekonanie, że w działaniach na rzecz pomocy nie zabraknie mieszkańców, organizacji, stowarzyszeń, fundacji, instytucji, firm, zakładów pracy itd.

Na apel prezydenta miasta o wsparcie odpowiadało natychmiast. W działania pomocowe masowo włączyli się mieszkańcy.

Michał Kotwa, dyrektor Centrum Dialogu Obywatelskiego w Rynku, tak o tej postawie legniczan mówił na początku marca:

W czwartek przyszła do nas legniczanka chcąca zaoferować pomoc, mieszkanie dla uchodźców. W tym samym momencie w naszym biurze dla uchodźców znajdowała się kobieta z dziećmi. Skontaktowaliśmy panie, które wyszły od nas już razem prosto do tego mieszkania. (...) Legniczanie są bardzo aktywni i chcą pomagać. Odbieramy mnóstwo telefonów. (...) W tej chwili w większości dzwonią do nas i piszą mieszkańcy i firmy oferujące swoją pomoc materialną, wolontariat, zgłaszają chęć zaoferowania mieszkania i pytają, gdzie mogą przekazywać dary¹⁰.

Centrum uruchomiło punkt informacyjno-doradczy, do którego już kilka dni po rozpoczęciu wojny zaczęły się ustawiać długie kolejki uchodźców. Otrzymywali oni wszelkie dane dotyczące pomocy, zakwaterowania, opieki medycznej itd. Nieocenioną pomocą w tym zakresie byli wolontariusze ze znajomością języka ukraińskiego lub rosyjskiego, a najlepiej obu języków. Grupę około dwudziestu takich osób skompletował J. Pawliszczy i przekazał do dyspozycji administracji samorządowej miasta. Dyżurowali oni na dworcu kolejowym (w punkcie informacyjnym Centrum Dialogu Obywatelskiego, które nawiązało dobrą współpracę z kierownictwem dworca i Strażą Ochrony Kolei) i w miejscach zbiorowego zakwaterowania, pomagali uchodźcom w załatwianiu pierwszych formalności oraz w nagłych potrzebach.

¹⁰ Cyt. za: L. S[adowska], *#SolidarnizUkrainą. Spotkały się w punkcie informacyjnym*, https://fakty.lca.pl/legnica,news,88523,_SolidarnizUkraina_Spotkaly_sie_w_punkcie_informacyjnym.html [dostęp: 3 III 2022].

W tym samym czasie, kilka dni po agresji Rosji na Ukrainę, zaczęły działać punkty zbierania darów rzeczowych. Jednymi z pierwszych były Centrum Wollontariatu Miejskiego w Rynku, działającym od 26 lutego oraz siedziba straży miejskiej przy al. Rzeczypospolitej. To tam dostarczano koce, śpiwory, karimaty, ubrania, ręczniki, pościel, środki czystości, napoje, żywność, słodycze, zastawy stołowe, lekarstwa, środki opatrunkowe, przybory szkolne, zabawki itd. Legniczanie deklarowali także gotowość przekazania łóżek, mebli i sprzętu AGD oraz przyjęcia uchodźców w swoich domach i mieszkaniach.

O „wsparcie duchowe” i rzeczowe oraz przygotowanie na przyjęcie uchodźców zaapelował do proboszczów biskup legnicki Andrzej Siemieniewski. W odpowiedzi proboszcz parafii św. Tadeusza Apostoła przy ul. Artyleryjskiej, ks. Stanisław Araszczuk rozpoczął zbieranie darów. Szeroki front działań pomocowych postanowił zorganizować proboszcz parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, ks. Roman Raczak, a 27 lutego i 2 marca we wszystkich kościołach diecezji legnickiej odbyła się zbiórka datków pieniężnych. Poprosił o to biskup legnicki w liście otwartym, w którym można było przeczytać:

W poczuciu ludzkiej solidarności i w duchu chrześcijańskiej miłości spieszmy z pomocą wszystkim mieszkańcom Ukrainy, która 24 lutego została zaatakowana zbrojnie przez Rosję. Czynimy to za pośrednictwem naszej diecezjalnej Caritas. Proszę więc Was, drodzy Bracia i Siostry, by w czasie zbiórki do puszek w parafiach naszej Diecezji w najbliższą niedzielę 27 lutego oraz w Środę Popielcową 2 marca wesprzeć finansowo tych, którzy cierpią w trakcie tej wojny, a także ogarniać ich modlitwą, by mogli podźwignąć się z nieszczęścia, które ich spotkało i by nastał upragniony pokój na Ukrainie i na całym świecie [...] ¹¹.

Dwa tygodnie później na konferencji prasowej w Legnickiej Kurii Biskupiej podano, że zebrano milion zł, z czego 300 tys. zł przekazano Caritas Polska, a pozostałe pieniądze przeznaczono na pomoc uchodźcom przebywającym na terenie diecezji legnickiej. Ponadto poinformowano, że wysłano na Ukrainę pierwsze trzy transporty humanitarne z różnymi produktami. Podano także, że na potrzeby uchodźców Caritas Diecezji Legnickiej wynajął ośrodek w Piechowicach, w którym 16 marca przebywały już 54 osoby (w tym 34 dzieci), a Centrum Opiekuńczo-Wychowawcze Zgromadzenia Sióstr św. Elżbiety zadeklarowało gotowość przyjęcia 10 dzieci wraz z opiekunami do obiektu przy ul. Słubickiej ¹².

¹¹ *Komunikat Biskupa Legnickiego ws. pomocy dla Ukrainy*, <https://diecezja.legnica.pl/komunikat-biskupa-legnickiego-ws-pomocy-dla-ukrainy> [dostęp: 27 II 2022].

¹² W. Wesołowski, *O pomocy dla uchodźców na konferencji prasowej*, <https://diecezja.legnica.pl/o-pomocy-dla-uchodzcow-na-konferencji-prasowej> [dostęp: 27 III 2022].

W akcję wsparcia dla uchodźców zaangażowały się też inne parafie legnickie. Parafia Greckokatolicka już 27 lutego zebrała pieniądze na pomoc dla Ukrainy, zgromadziła także dary o wartości 25 tys. zł, które 5 marca dotarły do parafii greckokatolickiej w Tarnopolu¹³. Transport z pomocą materialną do ukraińskiego Użhorodu wyjechał 10 marca z Parafii Prawosławnej. Natomiast Parafia Ewangelicko-Augsburska zorganizowała w kościele Mariackim koncert charytatywny „Razem dla Ukrainy. Pamięć i nadzieja”, a zebrane przy tej okazji pieniądze przeznaczone zostały dla uchodźców przebywających w Legnicy.

Zbiórkę darów i pieniędzy rozpoczęły również szkoły, organizacje pozarządowe, fundacje, firmy, sklepy i osoby indywidualne. Na przykład Akademickie Liceum Ogólnokształcące podczas przygotowanego „Dnia solidarności z Ukrainą” (1 marca) zebrało dary dla uchodźców i żołnierzy o wartości 5 tys. zł¹⁴. Uczniowie tego liceum zorganizowali też 13 marca „bazarek” (wypieki, płyty muzyczne, książki, plakaty, zabawki, koszulki, gry itp.) podczas legnickiego jarmarku staroci i uzbierali ok. 3600 zł z przeznaczeniem dla uchodźców¹⁵.

Nie były to odosobnione inicjatywy środowiska szkolnego. Uczniowie II LO w tym samym czasie, we współpracy ze schroniskiem młodzieżowym, prowadzili zbiórkę żywności, odzieży, zabawek, artykułów higienicznych, środków opatrunkowych oraz leków. Zorganizowali także koncert charytatywny z udziałem łemkowskiej „Kyczery” i uchodźców ze schroniska przy ul. Jordana. Zebrano wówczas 5300 zł, które zasilić miały konto Polskiej Akcji Humanitarnej, zajmującej się pomocą dla uchodźców wojennych z Ukrainy¹⁶. Licealistów z tej szkoły nie zabrakło też wśród młodzieży wspomagającej przez wiele tygodni Miejski Punkt Przyjmowania i Wydawania Darów dla Uchodźców przy ul. Złotoryjskiej, gdzie wraz z #TEAMLegnica przygotowywali i wydawali paczki żywnościowe oraz środki czystości. Punkt zakończył pracę z końcem kwietnia. W jego działalność od 10 marca zaangażowanych było łącznie stu wolontariuszy, którzy wydali tysiące paczek.

Zbiórkę darów i pieniędzy przeprowadziło Collegium Witelona Uczelnia Państwowa oraz Stowarzyszenie Wspólnota Akademicka, współpracujące z Państwowym Pedagogicznym Uniwersytetem im. Iwana Franki w Droho-

¹³ *Nasza wspólnota pomaga Ukrainie*, <http://www.legnica.cerkiew.net.pl/index.php?site=aktualnosci&Szczegoly&nrAktualnosci=193> [dostęp: 14 III 2022].

¹⁴ D. Stefanik, *ALO solidarne z Ukrainą. Uczniowie wysłali na front zaopatrzenie i listy do żołnierzy*, <https://tulegnica.pl/artukul/alo-solidarne-z-ukraina/1281681> [dostęp: 2 III 2022].

¹⁵ *Idem*, *Uczniowie ALO na Jarmarku Staroci uzbierali kilka tysięcy złotych na pomoc dla Ukrainy. Czym handlowali?* <https://tulegnica.pl/artukul/uczniowie-alo-na-jarmarku/1285978> [dostęp: 15 III 2022].

¹⁶ *Koncert charytatywny*, <https://2lo.legnica.eu/koncert-charytatywny-6/> [dostęp: 15 III 2022].

byczu, gdzie trafiły dary. Do końca maja zorganizowano sześć transportów ze środkami higienicznymi, warnikami do wody, żywnością, ubraniami, śpiworami, kocami i zabawkami dla dzieci. Collegium uruchomiło w marcu także Centrum Spotkań dla Uchodźców w Domu Studenta przy ul. Mickiewicza, gdzie można było uzyskać pomoc i poradę w różnych sprawach oraz wsparcie materialne. W pierwszych tygodniach z pomocy Centrum skorzystało ponad 200 uchodźców z dziećmi¹⁷. Tam też odbyło się uroczyste śniadanie z okazji Wielkanocy (obchodzonej zgodnie z kalendarzem juliańskim) z udziałem ok. 100 osób z Ukrainy¹⁸.

Legnicka Specjalna Strefa Ekonomiczna i Fundacja LSSE w ciągu pierwszego miesiąca od wybuchu wojny, poza oddanymi do dyspozycji miasta i powiatu miejscami noclegowymi, przeznaczyła na działania pomocowe 288 tys. zł. Zorganizowała też kilkanaście transportów humanitarnych na granicę i do ukraińskich szpitali, w tym wiele z lekami i profesjonalnym sprzętem medycznym o wartości 600 tys. zł otrzymanym od Polonii z Niemiec i ze Szwajcarii. Prezes LSSE stał się jednocześnie koordynatorem systemowego wsparcia dla uchodźców, które deklarowali przedsiębiorcy i pracownicy z firm strefowych. Podczas spotkania z nimi 28 lutego mówił:

Wśród pracowników firm strefowych są obywatele Ukrainy. Wielu z nich pozostawiło w kraju swoje rodziny. Musimy się również przygotować na przyjęcie uchodźców z terenów objętych działaniami wojennymi. W pomocy ważna jest skuteczność i jej celność, dlatego wspólnie z przedsiębiorstwami wypracowujemy system wsparcia. Zryw i chęć pomocy jest ogromna, ponieważ praktycznie od pierwszych dni konfliktu zgłaszają się do nas firmy strefowe, które chcą zatrudniać uchodźców bądź oferują im schronienie. To bardzo budujący gest solidarności¹⁹.

W pomoc dla uchodźców zaangażowała się legnicka firma „Viessmann”. Kosztem 100 tys. zł z Fundacji Viessmann Allendorf z Niemiec wyremontowała i wyposażyla dla uciekających przed wojną skrzydło bursy przy ul. Żółkiewskiego. W pracach adaptacyjnych brało udział ponad 70 wolontariuszy. Natomiast pracownicy zakładu w Legnicy i Centrum Badawczo-Rozwojowego z Wrocławia zebrali 15 tys. zł, które przeznaczono dla uchodźców z ich rodzin²⁰. Zbiórką darów na dużą skalę i organizacją ich transportu na Ukrainę zajęła się legnicka

¹⁷ *Witelonka pomaga uchodźcom*, <https://e-legnickie.pl/wiadomosci-z-regionu/legnica/37482-witelonka-pomaga-uchodzcom> [dostęp: 14 IV 2022].

¹⁸ Zob.: E. Golisz, *Wielkanoc uchodźców z Ukrainy*, „Tygodnik24”, nr 8 z 29 IV 2022, s. 3.

¹⁹ Cyt. za: A. Ickiewicz, *LSSE, powiat i miasto działają razem*, „Panorama Legnicka”, nr 10 z 8 III 2022, s. 5.

²⁰ *Viessmann pomaga uchodźcom*, „Gazeta Legnicka” z 14 IV 2022, s. 7.

Fundacja ESPA (Edukacja, Społeczność, Partnerstwo, Aktywizacja), posiadająca w mieście potężne centrum logistyczne.

Na potrzeby uchodźców zareagowały instytucje kultury. Teatr Modrzejewskiej, który wcześniej angażował się w Akcję Granica/Legnica, niosącą pomoc dla uchodźców przebywających na pograniczu polsko-białoruskim (za co był hejtowany w Internecie), teraz włączył się w zbiórkę darów i udostępnił od 1 marca trzypokojowe mieszkanie teatralne sześciuosobowej rodzinie uchodźców. Natomiast Teatr Avatar i zaprzyjaźnione z nim zespoły zorganizowały 26 marca imprezę charytatywną (pokazy taneczne, widowisko taneczno-akrobatyczne, koncert). Pieniądze ze sprzedaży wejściówek i licytacji zgromadzonych przedmiotów przeznaczone zostały dla Ukrainy. Kiermasz i koncert charytatywny legnickiego (polsko-ukraińskiego!) zespołu „Bella Canzone” odbył się 8 kwietnia w Klubie Mieszkańców „Agatka”. Natomiast 9 kwietnia blisko 300 uchodźców zaproszono do Akademii Rycerskiej na koncert „Kyczera i jej goście dla Ukrainy”. O przesłaniu tej imprezy Jerzy Starzyński powiedział:

Spoglądamy z przerażeniem na to wszystko, co dzieje się w Ukrainie, staramy się jakoś odnaleźć w tej sytuacji. Tragedia wojny zmusiła do opuszczenia kraju miliony obywateli Ukrainy, którzy uciekając przed wojną, przed bombardowaniami opuszczają swój kraj i szukają schronienia u sąsiadów. Polska jest krajem, gdzie schronienie znalazło najwięcej osób. Część z nich trafiła do nas, do Legnicy i to właśnie dla nich zorganizowany został sobotni koncert w Sali Maneżowej. By mogli choć na chwilę zapomnieć, oderwać się od trosk, spotkać z kulturą i z mieszkańcami Legnicy²¹.

Zespół Starzyńskiego ufundował także cegiełki w postaci wydanych przez siebie płyt legnickich zespołów łemkowskich, co pozwoliło zebrać podczas koncertu ponad 2 tys. zł. Przeznaczono je na przygotowanie paczek świątecznych dla potrzebujących pomocy rodzin na Ukrainie.

Organizacje pozarządowe i instytucje miejskie pomyślały również o innego typu potrzebach uchodźców – pragnieniu oderwania się choć na chwilę od obrazów wojny. Dzieci uchodźców były zapraszane na warsztaty plastyczne (Galeria Sztuki w Legnicy, Legnickie Centrum Kultury im. Henryka Karlińskiego, Muzeum Miedzi w Legnicy), warsztaty teatralne (Teatr im. Heleny Modrzejewskiej), zabawy (SDK „Atrium”), na basen Delfinek (Ośrodek Sportu i Rekreacji), na bezpłatne treningi (Akademia Piłkarska Miedzi); młodzież i dorośli na animacje taneczno-muzyczne (zespoły Pieśni i Tańca „Kyczera” i „Legnica”), wspólne śpiewanie (Chór „Madrygał”). Uchodźcy od myśli o wojnie mogli się także

²¹ Cyt. za: L. S[adowska], *Kyczera uchodźcom. Muzyczny prezent*, http://kulturalia.lca.pl/legnica,news,89002,Kyczera_uchodzcom_Muzyczny_prezent.html [dostęp: 9 IV 2022].

oderwać na „Spotkaniach w bibliotece”, poświęconych muzyce, sztuce i kulturze. Ich organizatorem, oprócz LBP, był legnicki Oddział Związku Ukraińców w Polsce i legnicka szkoła muzyczna. Taki też cel przyświecał „Kyczerze” w cyklu występów, jaki zespół postanowił zorganizować dla uchodźców. Wyróżniały się one tym, że odbyły się w miejscach zbiorowego pobytu uchodźców: przy ul. Rycerskiej, Kominka, Jordana. Było wspólne śpiewanie ukraińskich piosenek, a na zakończenie ukraińskiego hymnu.

W międzyczasie prezydent miasta rozmawiał z merem Drohobycza Tarasem Kuczmą o najbardziej pożądanych formach pomocy dla jego mieszkańców. Nawiązał również kontakt z burmistrzem partnerskiej Miśni Marcusem Rennerem, który zadeklarował wsparcie rzeczowe dla Ukrainy. O pomocy materialnej, a także gotowości przyjęcia ok. stuosobowej grupy uchodźców przebywających w naszym mieście zapewnili prezydenta Legnicy przedstawiciele partnerskiego Roanne we Francji. Rozmowy na temat relokacji uchodźców prowadzono również z władzami Wuppertalu. Wsparcie finansowe dla dzieci uchodźców zadeklarował władzom miasta Steven Knapik, prezydent charytatywnej Fundacji Blue Baloon z Walii²². W efekcie 27 marca pierwsza czterdziestosobowa grupa uchodźców wyjechała do Francji, a 28 kwietnia dwunastu uchodźców (matki z dziećmi) wyjechało do Miśni. Nadburmistrz tego miasta przekazał władzom Legnicy czek na 3630 euro dla przebywających w Legnicy uchodźców, które zebrali miśnianie.

Na marginesie odnotujmy, że uchodźców chętnych do osiedlenia się w miastach partnerskich czy innych miejscach Unii Europejskiej było stosunkowo niewielu. Zauważył to J. Pawliszczy, kompletujący chętnych na wyjazd do jednego z miast w Hesji. Jego zdaniem większość nie chciała jechać dalej, ponieważ wierzyła, że wojna szybko się zakończy i będą mogli wrócić do siebie. Nie było to spostrzeżenie odosobnione. Badania ankietowe przeprowadzone w kwietniu i maju 2022 roku przez Narodowy Bank Polski pokazują, że 59% uchodźców planowało powrót na Ukrainę, 16% było zdecydowanych pozostać w Polsce, a tylko 5% chciało wyjechać dalej na Zachód (głównie osoby samotne i pracownicy z branży informatycznej na Ukrainie)²³.

Powyższe i wszelkie inne formy pomocy były dla miasta bezcenne, gdyż miało ono ograniczone możliwości, aby samodzielnie sprostać bezpreceden-

²² Fundacja z Walii pomoże dzieciom uchodźców z Ukrainy, <https://portal.legnica.eu/aktualnosci/fundacja-z-walii-pomoze-dzieciom-uchodzcow-z-ukrainy,17531,1,6.html> [dostęp: 11 III 2022].

²³ Sytuacja życiowa i ekonomiczna uchodźców z Ukrainy w Polsce. Raport z badania ankietowego zrealizowanego przez Oddziały Okręgowe NBP, oprac. I. Chmielewska-Kalińska, B. Dudek i P. Strzelecki, s. 22, <https://www.nbp.pl/publikacje/migracyjne/sytuacja-uchodzcow-z-Ukrainy-w-Polsce.pdf> [dostęp: 12 VII 2022].

wemu wyzwaniu. 10 marca prezydent Krzakowski tak mówił o sytuacji, w jakiej miasto się znalazło dwa tygodnie po napaści Rosji na Ukrainę:

Zadeklarowaliśmy pomoc, ale nasze możliwości też są na wyczerpaniu. Sytuacja jest natomiast tak dynamiczna, że trudno przewidzieć, co będzie działo się dalej i jak będziemy funkcjonować. Uzupełniamy się wzajemnie ze starostą i będziemy włączać do pomocy naszych kolegów i koleżanki z powiatu. Dziś jedziemy na tym samym wózku, więc wszyscy ręce na pokład i działamy. Stwarzamy uchodźcom warunki takie, jakie możemy. Dziś spotykamy się z wielką wdzięcznością i pozytywnym odbiorem. Na razie wystartowaliśmy do sprintu, ale już dziś wiemy, że to będzie długotrwały bieg. Dziś zdajemy obywatelski egzamin. Empatia mieszkańców jest olbrzymia, nie do przecenienia i jesteśmy za nią bardzo wdzięczni. Liczymy na dalsze wsparcie. Zmagamy się z problemem, którego nikt nie jest w stanie dzisiaj ocenić. Nikt z nas nie ma doświadczenia, jak sobie z tym radzić, nie byliśmy w stanie wojny, dziś jesteśmy²⁴.

Spektakularne gesty solidarności i protestu przeciw wojnie

Legnica od pierwszych dni pomagała, ale też protestowała. 28 lutego rezolucję potępiającą rosyjską agresję przyjęła Rada Miejska Legnicy. Napisano w niej:

Jako mieszkańcy Legnicy, miasta tolerancji i współzycia ludzi wielu narodów i kultur a zarazem dom dla wielu obywateli Ukrainy z całą mocą potępiamy militarne działania Rosji na terytorium Ukrainy. Apelujemy o wzmożenie wszelkich działań dla ochrony ludności cywilnej oraz zatrzymanie działań wojennych Rosji i nieustawanie w dążeniu do zapewnienia pokoju w Europie. (...) Wyrażamy solidarność ze wszystkimi obywatelami Ukrainy, którzy żyją w obawie o bezpieczeństwo swego kraju, swoich rodzin i własne. Wyrazy solidarności kierujemy szczególnie do partnerskiego miasta Drohobycz, z którym wiążą nas wieloletnie więzi przyjaźni i dobrej współpracy²⁵.

²⁴ Cyt. za: L. S[adowska], *Obremski: Zapewniając tym kobietom bezpieczeństwo, wzmacniamy morale tych, którzy walczą*, https://fakty.lca.pl/legnica,news,88619,Obremski_Zapewniamy_c_tym_kobietom_bezpiecze_stwo_wzmacniamy_morale_tych_kt_rzy_walcz_.html [dostęp: 29 VI 2022].

²⁵ *Rezolucja z 28 lutego 2022 r. w związku z agresją militarną Rosji naruszającą integralność terytorialną i suwerenność Ukrainy*, <https://um.bip.legnica.eu/uml/rada-miejska/sesje/stanowiska-rady/28187,rezolucja-z-28-lutego-2022-r-w-zwiazku-z-agresja-militarna-Rosji-naruszajaca-int.html> [dostęp: 3 III 2022].

Rezolucję odczytano publicznie w językach polskim i ukraińskim podczas koncertu „Solidarni z Ukrainą”, który odbył się 3 marca. Wzięli w nim udział polscy i ukraińscy wykonawcy (zespoły muzyczne, chóry, instrumentalisci i wokaliści), których oklaskiwała kilkusetosobowa publiczność. W trakcie imprezy kwestowano na rzecz pomocy dla Ukrainy. Była to także okazja dla władz miasta, aby podziękować legniczanom za olbrzymie wsparcie dla uchodźców. Prezydent miasta, zwracając się do zebranych, powiedział:

Solidaryzujemy się z narodem ukraińskim w tych trudnych dla nich czasach. To również nie jest łatwy czas dla nas. Nikt nie przewidział takiego rozwoju sytuacji, że Rosja napadnie na niepodległą Ukrainę. Spotkałem się z uchodźcami, to nie było łatwe spotkanie, serce pęka. Myślę, że nie ma tak twardego serca, które zniosłoby takie spotkanie bez emocji. Otaczamy naszych ukraińskich sąsiadów opieką i troską tak, jak przysłało na nas, Polaków. Wspólnie będziemy się nimi opiekować, zanim będą mogli wrócić do bezpiecznego kraju. Za taką solidarność i wsparcie bardzo Państwu dziękuję. Drodzy legniczanie, wspólnie damy radę²⁶.

W mieście nie brak było innych, w tym spektakularnych wyrazów solidarności z Ukrainą i manifestacji antyputinowskich. Radny miejski zażądał likwidacji lapidarium z radzieckimi symbolami, usytuowanego obok wojennego cmentarza żołnierzy Armii Czerwonej; ktoś na przejściu naziemnym przy al. Piłsudskiego wywiesił baner: „Putin zbrodniarz”; z restauracyjnych jadłospisów wykreślano pierogi „ruskie” i wpisywano „ukraińskie”; z półek sklepowych znikły cenione przez smakoszy rosyjskie wódki, kosmetyki i inne cyrylicą sygnowane towary. W różnych miejscach pojawiały się ukraińskie barwy narodowe, a 10 marca wieczorem Patrycjusz Gruszecki, znany polski trębacz jazzowy, zagrał z wieży zamkowej, w „hołdzie dla wolnej Polski i walczącej o wolność Ukrainie”, hymny obu narodów.

Wykonawcą innego niebanalnego gestu solidarności był Teatr Modrzejewskiej. Zaprosił uchodźców na „Ożenek” Mikołaja Gogola z ukraińskimi napisami. Warto zaznaczyć, że Gogol był z pochodzenia Ukraińcem i choć pisał po rosyjsku, nigdy nie wypierał się ukraińskich korzeni. Z tego też względu należy jednocześnie do kultury rosyjskiej i ukraińskiej (jak Józef Teodor Konrad Korzeniowski piszący po angielsku należy zarówno do kultury polskiej, jak i angielskiej). Znakiem czasu i być może celem zniechęcenia hejterów do kolejnego

²⁶ *Z wielkim sercem zagraliśmy dla Ukrainy. Jesteśmy z nimi solidarni*, <https://portal.legnica.eu/aktualnosci/z-wielkim-sercem-zagralismy-dla-ukrainy-jestesmy-z-nimi-solidarni,17529,1,6.html> [dostęp: 14 III 2022].

ataku (tym razem za granie „ruskich” sztuk), była zamieszczona przez teatr na Facebooku wypowiedź byłego prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczenki:

Gogol odkrył dla świata Ukrainę i jej bohaterską historię, wprowadził ją w kontekst światowej kultury. [...] To Gogol wraz z Szewczenką i Kotłarewskim obudził Ukrainę do nowego życia²⁷.

Zauważmy, że przywołane w tych słowach ukraińskie autorytety niekoniecznie są jednoznaczne dla wszystkich Polaków. W Legnicy pamięta się protest sprzed lat Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej, które nie zgadzało się, żeby fragment jednej z legnickich ulic nosił imię Tarasa Szewczenki, o co wnosił legnicki Oddział Związku Ukraińców w Polsce. Temu najwybitniejszemu XIX-wiecznemu poecie ukraińskiemu, symbolowi wolności, patriotyzmu i tożsamości narodowej dla współczesnych Ukraińców, Kresowiaczy zarzucali antypolonizm, polakożerstwo, tak widoczne w poemacie historycznym o koliszczyźnie pt. *Hajdamacy*. Radni nie podzielili tej opinii i ulica została nazwana tak, jak życzyła sobie tego legnicka społeczność ukraińska. Podobna sytuacja powtórzyła się wiosną tego roku. Do Rady Miejskiej Legnicy wpłynął ponownie wniosek o zmianę nazwy ulicy, tym razem mieszkańca województwa lubelskiego, z takim samym uzasadnieniem i konkluzją, że przepojona antypolską retoryką poezja ukraińskiego wieszczka nie służy tak potrzebnemu pojednaniu polsko-ukraińskiemu. Radni i tym razem wniosek odrzucili²⁸. Warto nadmienić, że Kresowiaczy w Lublinie od lat bezskutecznie żądają od władz samorządowych zmiany nazwy skweru imienia Tarasa Szewczenki, na którym w rocznicę urodzin ukraińskiego poety (9 marca) odbywa się czytanie jego poezji, organizowane przez Towarzystwo Ukraińskie w Lublinie²⁹.

Skąd to całe zamieszanie wokół poety? Spróbował to wyjaśnić Igor Hrywna:

[Szewczenko] napisał kilka utworów, które uchodzą za antypolskie. I tak to wygląda, jeżeli przenosimy w XIX wiek współczesne pojęcie narodu. Szewczenko ostro w swoich utworach obchodził się bowiem z polską szlachtą i księżmi. Nie występował jednak przeciw Polakom jako takim. Zresztą nie mniej ostro pisał o kościele unickim, dzisiaj greckokatolickim. Ten wyrwany

²⁷ <https://www.facebook.com/TeatrWLegnicy/posts/pfbid022HcHgjk5bQdMUqH39gdNkqZr6yiDjc98xgpSJ6qye7MZhqAcimUJ57QsaKsSUuPl> [dostęp: 3 III 2022].

²⁸ *Protokół XLIII sesji Rady Miejskiej Legnicy z dnia 30 maja 2022 r.*, <https://um.bip.legnica.eu/uml/rada-miejska/sesje/protokoly/28971,protokol-XLIII-sesji-Rady-Miejskiej-Legnicy-z-dnia-30-maja-2022-r.htm> [dostęp: 11 VI 2022].

²⁹ *Relacja z protestu Kresowian na Skwerze Tarasa Szewczenki*, <http://www.blogmedia24.pl/node/81541> [dostęp: 24 VI 2022].

z kontekstu „antypolonizm” Szewczenki bywa i dziś wykorzystywany zarówno przez polskich, jak i ukraińskich nacjonalistów. Przez Rosję zresztą też³⁰.

Dodajmy, że Szewczenko napisał nie tylko najczęściej przywoływany oraz tendencyjnie i ahistorycznie interpretowany poemat *Hajdamacy*, ale również propolski wiersz *Do Polaków* (znany także pod tytułem *Do Lachów*), mówiący o blaskach i cieniach relacji historycznych obu narodów. Stwierdza w nim, że w przeszłości Kozacy i Polacy nie byli wrogami: „Kiedyśmy byli Kozakami / I nic o unii nie słyszeli, / Na wolnych stepach, wolni sami, / Brataliśmy się z Polakami / I żyli sobie najweselej!”³¹. Niestety zaczęło się, gdy polscy magnaci rozpoczęli kolonizację ziem ukraińskich, a księża rzymskokatolicycy ich katolizację: „I tak, Polaku, druhu, bracie. / Zachłanni księża i magnaci / Nas poróżnili, rozdzielili, / A my wciąż zgodnie byśmy żyli”. Wtedy to panowanie Lachów na prawosławnej Ukrainie stało się przekleństwem, obudziło demona nienawiści i zemsty, doszło do krwawych rozpraw między Polakami a Kozakami, co znalazło wyraz nie tylko w twórczości Szewczenki. Poeta jednak wierzy, że porozumienie, mimo żywej złej pamięci o czasach przeszłych, jest możliwe. Zwraca się do Polaków, by podali Kozakowi rękę i wspólnie z nimi odbudowali „nasz raj”: „Podajże rękę Kozakowi / I serce swe do niego przychyl, / I razem w Imię Chrystusowe / Odnowimy nasz raj”.

Te ostatnie wersy wiersza, w innym przekładzie, widnieją na cokole pomnika Szewczenki w Warszawie, odsłoniętym w marcu 2002 roku: „Podaj-że rękę, bracie – Lasze, / Miejsce mi w swoim sercu daj. / A odzyskamy szczęście nasze - / W imię Chrystusa cichy raj”.

W obliczu dzisiejszej tragedii narodu ukraińskiego wołanie poety o pomocną dłoń nabiera szczególnej aktualizacji. I Polacy tę dłoń podają.

Wstępny bilans

Pierwszych w mieście uchodźców umieszczono w schronisku przy ul. Jordana. Od 28 lutego do 1 marca było w nim już 48 osób – matki z dziećmi. Na stronie internetowej schroniska można było przeczytać:

³⁰ I. Hrywna, *Dlaczego Ukraińcy kochają Szewczenkę?*, <https://ukraincy.wm.pl/930,Dlaczego-Ukraincy-kochaja-Szewczenke.html> [dostęp: 12 VII 2022].

³¹ T. Szewczenko, *Wybór poezji*, oprac. M. Jakóbiec, Wrocław 1974, s. 214–215. Chodzi o wiersz pt. *Do Polaków* (tłum. J. Jędrzejewicz).

Przyjechali do nas z Kijowa, Lwowa, Winnicy, Nikopola, Iwano-Frankowska, tylko z podręcznym bagażem, nie posiadali żadnych podstawowych przyborów, środków czystości, kosmetyków, odzieży, butów, kapci itp.³²

Pracownicy schroniska, dzięki pomocy Urzędu Miasta i darczyńców, zapewнили im wyżywienie i to wszystko, czego najbardziej potrzebowali (także np. wózki dla małych dzieci). Otoczono ich również opieką lekarską i pielęgniariską, a nad wszystkim czuwał wolontariusz ze znajomością języka ukraińskiego. Do 8 marca w punktach zbiorowego zakwaterowania umieszczono ponad trzysta osób. Oprócz schroniska przy Jordana, po 100 uchodźców zamieszkało w internacie przy ul. Szewczenki i budynku LSSE przy Kominka, a ok. 60 w budynku przy ul. Rycerskiej. Do tych miejsc codziennie dostarczana była żywność, woda, środki higieny i inne potrzebne rzeczy.

Pierwsze wstępne dane o liczbie uchodźców przebywających w Legnicy pojawiły się pod koniec marca. Szacowano, że w mieście przebywa ich ok. 3500, z czego w obiektach miejskich zakwaterowano ponad 400 osób, a ok. 3 tys. osób znalazło schronienie w domach i mieszkaniach prywatnych. Wydział Zarządzania Kryzysowego Urzędu Miasta zaapelował do mieszkańców o rejestrowanie w wydziale osób zamieszkałych w domach prywatnych, gdyż takie dane są potrzebne, jeśli osoby udostępniające schronienie (i ponoszące w związku z tym koszty) zechcą skorzystać z rządowej pomocy finansowej. Do 15 marca zarejestrowało się ponad 200 uchodźców. Urząd Miasta na specjalnej konferencji prasowej podał, że w przygotowanych miejscach zakwaterowania zbiorowego przebywa 432 uchodźców, a wielokrotnie więcej znalazło gościnę w mieszkaniach prywatnych. Wskazywały na to dane z 13 kwietnia o nadaniu numeru PESEL dla 2297 (na koniec czerwca było wydanych 2345 takich numerów) i nieodpłatnego wykonania zdjęcia do dokumentów przez ok. 3500 osób. Poinformowano również o przygotowaniach do nowego etapu opieki nad uchodźcami. Jego istotę przybliżył prezydent miasta, mówiąc:

Chcemy, aby uchodźcy się usamodzielnili, sami się utrzymywali i wynajmowali zamieszkiwane obecnie pomieszczenia miejskie na odrębnych zasadach. Dlatego też współpracujemy w tym zakresie z powiatowym urzędem pracy. Obecnie zatrudnienie znalazło już ok. 20 proc. uchodźców przebywających w punktach zbiorowego zakwaterowania. Nadal jednak potrzebna jest pomoc³³.

³² Uchodźcy z Ukrainy w szkolnym schronisku, <https://ssm.legnica.eu/a,17,uchodzcy-z-ukrainy-w-szkolnym-schronisku> [dostęp: 28 VI 2022].

³³ Cyt. za: D. Stefanik, *Okolo 20 tys. uchodźców z Ukrainy skorzystało z pomocy w Legnicy. Jak wygląda obecnie sytuacja w mieście?*, <https://tulegnica.pl/artukul/okolo-20-tys-uchodzcow/1297483> [dostęp: 9 VI 2022].

Z tej informacji wynika, że ok. 100 uchodźców ze wskazanej grupy znalazło zatrudnienie. Skądinąd wiadomo, że pracę otrzymali w jednostkach zawiadywanych przez urząd miasta, zakładach strefowych, szpitalu i szeroko pojętych usługach.

Pod koniec czerwca w miejskich punktach zbiorowego zakwaterowania było 512 miejsc, z czego zajęte było 326 łóżek. Pozostawało więc sporo miejsc wolnych. Na pytanie dlaczego, prawdopodobnie nie ma jednej odpowiedzi. Może to efekt wygasania fali napływu uchodźców do miasta; może wyraz niechęci uchodźców do zamieszkania w swoistych, chociaż nowoczesnych „komunalach”, może efekt wynajmowania przez uchodźców mieszkań na własny koszt, czy wreszcie ich powroty na Ukrainę? Nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że władze miasta postanowiły w tej sytuacji zredukować liczbę punktów zbiorowego pobytu dla uchodźców z siedmiu do pięciu. Od 1 lipca przestały funkcjonować punkty przy ulicach Szewczenki i Jordana.

Goszczenie uchodźców to duże wyzwanie organizacyjne i finansowe. Urząd Miasta w połowie kwietnia szacował, że w miejskim punkcie przyjmowania i rozdysponowywania darów przy ul. Złotoryjskiej wydano ok. 20 tys. paczek, w zbiorczym magazynie przyjęto i rozładowano siłami wolontariuszy (wśród nich znaczący był udział uczniów klas mundurowych z VII LO) ponad 12 tirów darów (łącznie ok. 140 ton!), przygotowano i wysłano na Ukrainę 94 palety z darami, wielu uchodźcom udzielono bezpłatnej pomocy prawnej i psychologicznej³⁴.

Jeśli zaś chodzi o wydatki związane z pomocą dla uchodźców w okresie marzec – czerwiec (zakwaterowanie, wyżywienie) to były one realizowane z pieniędzy otrzymywanych sukcesywnie z Funduszu Pomocy. W marcu i kwietniu była to łączna kwota 662 900 zł, w tym koszty zakwaterowania 473 500 zł, wyżywienia 376 680 zł; w maju 887 920 zł, w tym odpowiednio 502 240 zł i 376 680 zł; w czerwcu 733 460 zł, w tym odpowiednio 419 120 zł i 314 340 zł. Zatem wsparcie finansowe dla samorządu w tym okresie wynosiło łącznie 2 284 280 zł. Według informacji Urzędu Miasta rzeczywista kwota wykorzystanych środków była mniejsza niż otrzymana³⁵. Ponadto wszystkim uprawnionym uchodźcom (wpisanym do rejestru PESEL) wypłacono jednorazową pomoc finansową w kwocie 300 zł na osobę. Zrefundowano także zwiększone wydatki podmiotów i osób kwaterujących u siebie uchodźców w kwocie 40 zł za każdy dzień.

³⁴ P. Krzyżanowski, *Uchodźcom z Ukrainy nadano ponad dwa tysiące numerów pesel*, <https://legnica.naszemiasto.pl/uchodzcom-z-ukrainy-nadano-ponad-dwa-tysiacze-numerow-pesel/ar/c15-8772091>, [dostęp: 20 IV 2022].

³⁵ Przytoczone dane liczbowe autor otrzymał z Urzędu Miasta Legnica w odpowiedzi na wniosek o udostępnienie informacji publicznej.

Odrębną pozycję w finansowaniu uchodźców stanowiły wydatki związane z włączeniem ich dzieci do systemu oświatowego. Legnickie placówki oświatowe (przedszkolne, szkolne i młodzieżowe łącznie) gotowe były na przyjęcie prawie 3100 dodatkowych uczniów. Stworzono im możliwość korzystania z dodatkowych zajęć wyrównawczych i językowych oraz wybranych przez nich zajęć pozalekcyjnych. Miały też możliwość udziału w zajęciach terapeutycznych. Pierwsze dzieci trafiły do szkół w połowie marca. Grupa 22 dzieci ze schroniska przy ul. Jordana 14 marca rozpoczęła naukę w SP nr 1. Natomiast 23 marca blisko czterdzieścioro dzieci zostało uczniami V LO i rozpoczęło naukę w oddziale przygotowawczym. Taki sam oddział utworzono w SP nr 2 i SP nr 7. Warto odnotować, że w tych oddziałach zatrudniono także uchodźców znających język polski. Łącznie do 23 marca ponad 400 dzieci uchodźców zostało zapisanych do przedszkoli, szkół podstawowych i średnich, a według danych na koniec czerwca było w nich już 912 osób, w tym w przedszkolach – 166, szkołach podstawowych – 652, a w szkołach ponadpodstawowych – 94. Koszt wynikający z objęcia ich opieką szkolną wyniósł 2 475 720 zł.

Przyjęcie tej grupy dzieci i młodzieży do szkół wiązało się z wyposażeniem ich w wyprawki. Ale i w tym zakresie pojawiło się wsparcie dla samorządu. W połowie marca Fundacja LSSE rozpoczęła zbiorke przyborów szkolnych (zeszyty, kredki, długopisy itd.), które uzupełniły zamierzone zakupy gotowych wyprawek. Planowano skompletowanie 500 w pełni wyposażonych zestawów uczniowskich. Zbiorkę przyborów szkolnych prowadziła również straż miejska. 13 maja blisko 600 wyprawek dla przedszkolaków i uczniów klas I–III, o wartości ok. 50 tys. zł, dostarczyła do Legnicy United Nations Poland – Stowarzyszenie Narodów Zjednoczonych w Polsce, kierowane przez Adama Dziedzica. Organizacja ta od początku wojny zaangażowała się w pomoc dla Ukrainy we współpracy z samorządami (w Legnicy partnerem organizacji było Centrum Dialogu Obywatelskiego) i organizacjami pozarządowymi.

Powiat legnicki

21 marca 2022 roku Rada Powiatu Legnickiego przyjęła uchwałę o pomocy uchodźcom, którzy przybyli na teren powiatu bezpośrednio z Ukrainy z powodu działań wojennych toczących się na terytorium ich państwa³⁶. Podobne uchwały przyjęły wszystkie gminy powiatu legnickiego. W porównaniu z wcześniej omówioną uchwałą Rady Miejskiej Legnicy z 28 marca, wymieniono w niej

³⁶ https://edzienniki.duw.pl/WDU_D/2022/2066/akt.pdf [dostęp: 15 IV 2022].

także takie formy pomocy, jak możliwość finansowania przejazdów środkami transportu publicznego oraz specjalistycznym transportem dla osób niepełnosprawnych, finansowania lub zwrotu kosztów udzielonej pomocy medycznej i zakupu leków oraz udzielania wsparcia w znalezieniu pracy. Te i inne formy działań pomocowych, które mogły zostać uruchomione przez samorządy, wynikały wprost z zapisów ustawy z 12 marca 2022 o pomocy obywatelom Ukrainy w związku z konfliktem zbrojnym na terytorium tego państwa.

W pierwszym okresie najważniejsze było przygotowanie miejsc pobytu dla uchodźców. Starosta legnicki przeznaczył na ten cel trzy obiekty: Dom Pomocy Społecznej w Legnickim Polu, gdzie przygotowano 36 miejsc, DPS „Prząśnik” w Brenniku, gdzie można było zakwaterować 20 osób, i dom dla matek z dziećmi przy ul. Kolbego w Legnicy, w którym można było przyjąć 40 osób. Obiekty te objęte zostały decyzją administracyjną wojewody, co gwarantowało otrzymanie przez starostwo powiatowe wsparcia finansowego (refundacji kosztów) na przygotowanie i obsługę miejsc zakwaterowania, zapewnienie uchodźcom całodziennego wyżywienia, środków czystości i higieny osobistej oraz innych niezbędnych rzeczy. Dodatkowo postanowiono stworzyć rezerwę do 100 miejsc w hali sportowej przy ul. Matejki w Chojnowie³⁷.

Na ten cel w okresie marzec–czerwiec wydatkowano 158 185,83 zł, w tym koszty przygotowawcze – 7323,72 zł, całodziennego wyżywienia – 90 958,80 zł, zakwaterowanie – 53 348,13 zł, środki czystości i higieny osobistej – 4685,19 zł, transport – 1869,99 zł. Wsparcie finansowe otrzymane przez starostwo za ten okres wyniosło 135 552,70 zł, w tym; Starostwo Powiatowe w Legnicy – 101 013,43 zł, DPS w Legnickim Polu – 27 067,20 zł, DPS „Prząśnik” w Brenniku – 7472,07 zł. Ponadto starostwo otrzymało 17 801 zł wsparcia finansowego na cele edukacyjne dzieci uchodźców (zatrudnienie osób do zajęć terapeutycznych i językowych).

Do innych działań pomocowych zainicjowanych przez starostwo legnickie należała zbiórka darów. Na apel starostwa przeprowadzono w marcu i kwietniu zbiórkę darów przy współudziale Studia Wschód z Wrocławia (portal telewizyjny i fundacja poświęcona Kresowiakom), jednostek organizacyjnych powiatu, Szkoły Podstawowej im. 10 Brygady Kawalerii Pancernej w Krzywej, Stowarzyszenia „Krajobrazy”, osób prywatnych, fundacji ESPA, Powiatowego Zespołu Szkół w Chojnowie, UM w Chojnowie. Trafiły one do Zgromadzenia Sióstr Dominikanek w Żółkwi, Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia

³⁷ Dane liczbowe dotyczące Starostwa Powiatowego w Legnicy i gmin powiatu legnickiego autor otrzymał z Wydziału Bezpieczeństwa i Zarządzania Kryzysowego starostwa w odpowiedzi na wniosek o udostępnienie informacji publicznej.

NMP w Jazłowiec k/Buczacza, do Parafii Rzymskokatolickiej w Korosteszowie k/Żytomierza, a także do Lwowa i Chmielnickiego.

Podobne działania pomocowe podjęły władze ośmiu gmin powiatu legnickiego. Na uchodźców czekały miejsca w budynkach gminnych, parafialnych (parafia Greckokatolicka w Zamienicach), salach sportowych i gimnastycznych, świetlicach wiejskich, remizach Ochotniczej Straży Pożarnej, a także w obiektach osób prywatnych – w hotelach, pensjonatach, motelach, gospodarstwach agroturystycznych, w domach i mieszkaniach. Łącznie przygotowano 727 miejsc, najwięcej w mieście i gminie Chojnów – 262. W końcu marca zajętych było 399 miejsc, w tym 179 przez dzieci; miesiąc później spośród 696 miejsc zajętych było 413, w tym przez dzieci 187; w maju na 671 miejsc zajętych było 376, w tym 199 przez dzieci, a na koniec czerwca, gdy całkowita liczba miejsc przeznaczonych dla uchodźców wynosiła 558, zajętych było 355, w tym 159 przez dzieci.

Kilka refleksji na zakończenie

Wstępne podsumowanie pomocy dla uchodźców wojennych z Ukrainy w okresie od 24 lutego do 30 czerwca 2022 r. nie zawiera danych liczbowych o oddolnych inicjatywach i różnych formach ich wsparcia przez osoby i podmioty prywatne. Nie ocenia też działań samorządu miasta i powiatu. Nie ulega jednak wątpliwości, że miasto i powiat legnicki sprościli trudnemu i nowemu wyzwaniu. Szybko uruchomione zostały struktury zarządzania kryzysowego i najpilniejsze działania pomocowe. Początki zapewne były trudne, a w takich okolicznościach, jak podpowiada doświadczenie, trzeba niekiedy improwizować, podejmować decyzje na bieżąco, dokonywać wyborów, działać intuicyjnie. Nie było wszak systemu reagowania kryzysowego w sytuacji, jaka pojawiła się również w naszym mieście i powiecie z powodu wybuchu wojny za wschodnią granicą.

Ostatnie miesiące doświadczeń z akcji pomocowej pomogą zapewne taki system opracować, szczególnie w zakresie finansowania zadań i współdziałania instytucji rządowych, samorządowych, organizacji społecznych i pozarządowych oraz społeczeństwa obywatelskiego. Jest ku temu dobry czas. Sytuacja uchodźcza się ustabilizowała, ale prognozy co do terminu zakończenia wojny są niepewne. Spodziewać się można zarówno napływu nowych grup uciekinierów (także imigrantów zarobkowych), jak i redukcji liczby uchodźców już przebywających na terenie miasta i powiatu. Ale niezależnie od tego, jak potoczą się dalsze losy wojny, będziemy mieli do czynienia z relatywnie sporą grupą uchodźców, która pozostanie u nas na dłużej, być może jakaś część na stałe.

Miasto i powiat staną się bardziej wielokulturowe. Z tego wynikać będzie potrzeba opracowania i wdrożenia działań integracyjnych, polityki wykorzystania potencjału zawodowego i intelektualnego uchodźców (znalezienia dla nich pracy zgodnie z posiadanymi kwalifikacjami, niekiedy wysokimi i specjalistycznymi) przy jednoczesnym szukaniu sposobu zaspokojenia ich potrzeb mieszkaniowych (niewielu stać na wysokie opłaty za wynajęcie mieszkania).

W długofalowych działaniach na rzecz pozostałych w mieście i powiecie uchodźców nie może zabraknąć organizacji społecznych i pozarządowych, zwłaszcza tych, które zorientowane są na pracę z mniejszościami narodowymi i etnicznymi. Mogą one z powodzeniem, jako zadania zlecone, prowadzić zajęcia z zakresu nauki języka polskiego, edukacji międzykulturowej, wspólnej historii narodu polskiego i ukraińskiego, integracji, podtrzymujące tożsamość etniczną i kulturową, co jest szczególnie istotnie w przypadku dzieci uchodźców. Warto też się zastanowić, jak wykorzystać w przyszłości wielki potencjał (dziś rozproszony) aktywności obywatelskiej.

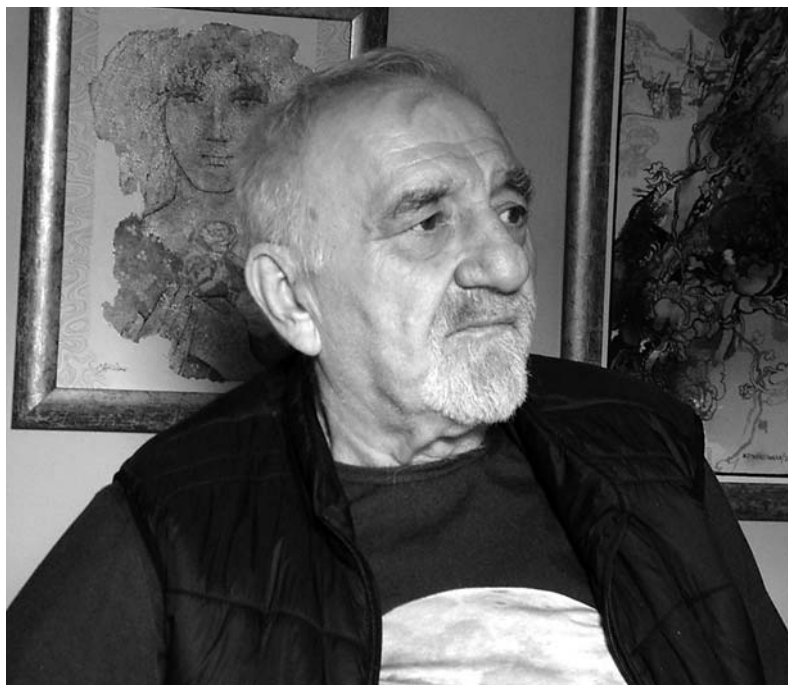
Poza tym warto zadbać o archiwizację dokumentacji wsparcia udzielanego uchodźcom w Legnicy – dokumentacji wrażliwości, współczucia, odpowiedzialności, solidarności, dobra świadczonego dla narodu, który przeżywa tragedię. Ta dokumentacja była i jest nadal wytwarzana przez uczestników i świadków historii – media społecznościowe, dziennikarzy i fotografów lokalnych gazet czy portali internetowych, urzędy, instytucje i osoby prywatne. Jest bogata i różnorodna, chociaż brakuje w niej np. relacji uchodźców, wspomnień wolontariuszy, lekarzy leczących uchodźców i żołnierzy, ale zapewne na ich spisanie przyjdzie czas. Wartość tej dokumentacji dla przyszłych pokoleń i budowy nowych, do-brosądzkich relacji z narodem ukraińskim jest nie do przecenienia.

Zbigniew Kraska

Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Miejsca i ślady Impresje wokół biografii artystycznej malarza Andrzeja Owczarka

Peregrynacjami, zdarzeniami i sytuacjami, których doświadczył Andrzej Owczarek w blisko osiemdziesięcioletnim życiu można by obdzielić/obdaro-
wać kilka osób. Faktograficzne bogactwo tej biografii odbiega od przeciętnej,
charakterystycznej dla większości z nas i może kojarzyć się raczej z biogramem
zawodowego podróżnika niż zwykłego śmiertelnika. Życiorys malarza zaskakuje



Andrzej Owczarek, 2022 r. Prywatne archiwum autora

zwrotami akcji jak w dobrym „filmie drogi”, a jego meandry mogłyby stanowić kanwę opasłej, przygodowo-biograficznej powieści. Siłą rzeczy zatem każdy artykuł na ten temat będzie biograficznym skrótem, nieoddającym wszystkich okoliczności tego oryginalnego indywidualnego losu, złożonych kulisów zaistniałych wydarzeń, dokonywanych przez bohatera wyborów i ponoszonych konsekwencji. Tylko dla wyobrażenia skali wielowymiarowości tej biografii, jej geograficznego i chronologicznego porządku przytoczmy miejsca i czas (w latach) pobytu w nich naszego bohatera: Piotrków Trybunalski – 3, Gubin – 3, Zielona Góra – 12, Wrocław – 7, Lubin – 16, Legnica – 2, Londyn – 3, Głogów – 15, Warszawa – 3, Jackowo Dolne – 4, Kazimierz Dolny – 1, Podańsk – 2, Toruń – 13 lat do dziś. Jeśli dodać do tego indeksu długie tygodnie i miesiące (w niektórych latach pięć miesięcy) spędzane na czasowych pobytach w ramach organizowanych przez niego plenerów artystycznych, w tym wielu zagranicznych, to nic dziwnego, że często sam artysta żartobliwie zastanawia się nad naturą swej nadzwyczaj mobilnej osobowości. Podejrzenia o odziedziczenie genu koczownika czy komiwojażera odrzuca, bo przecież – jak powiada¹ – po najdłuższej nawet nieobecności w domu powraca do ulubionego fotela i biblioteki. Odrzuca więc biologię i fizykę, a odwołuje się do nieuchwytnego ducha, który sprawił, że „ma w sobie niespokojne, lekko oszalałe sowizdrzalstwo”, o czym przypomina w niedawno wydanej książce². Jednocześnie tę mistyfikującą autoironię obnaża w tej samej publikacji już na pierwszej stronie w nocy biograficznej, gdy pisze o sobie poważniej, choć także lakonicznie: „Andrzej Jerzy Jan Owczarek (ur. 9 lutego 1944 r. w Piotrkowie Trybunalskim) – polski malarz, reżyser i scenograf, architekt wnętrz, komisarz międzynarodowych plenerów malarskich”. Spójrzmy zatem głębiej i dowiedzmy się, co tak naprawdę kryje się za tym krótkim i ogólnikowym podsumowaniem własnego losu, przeprawmy się przez meandry, zakola, ogrody, ślepe uliczki, wąskie ścieżki i otwarte przestrzenie tego rzekomo niekoczowniczego życiorysu, jak sugeruje autor. Spójrzmy z dystansu na miejsca i drogi tej wielkiej i długiej (w czasie i kilometrach) peregrynacji artystycznej malarza Andrzeja Owczarka.

¹ Przywoływane w tekście wypowiedzi, wspomnienia artysty pochodzą bądź z publikowanych przez niego tekstów (co jest tutaj oznaczone przypisem bibliograficznym), bądź z wywiadów z artystą przeprowadzonych przez autora tekstu w lipcu 2021 r. i czerwcu 2022 r.

² Pozycja o której mowa to przedruki jego własnych tekstów z prasy i katalogów towarzyszących plenerom Gardens: A. Owczarek, *Napisać... i pomalować*, Toruń 2022, s. 26. Tekst oryginalny pt. *Koczownik a może komiwojażer* pochodzi z katalogu do wystawy poplenerowej MPM Gardens z 2018 r.

Z Piotrkowa do Zielonej Góry przez Gubin (1944–1962)

Andrzej Jerzy Jan Owczarek urodził się 9 lutego 1944 r. w Piotrkowie Trybunalskim. Ojciec, Sylwester, pochodził z Kujaw, a do Piotrkowa przyjechał z nakazem pracy jako granatowy policjant po policyjnej szkole w Grudziądzu, natomiast mama, Aniela Petronela (z domu Ludwiczak), była piotrkowianką z kolejarskiej rodziny. Andrzej przyszedł na świat jako drugie dziecko, po bracie Krzysztofie (1942) i przed siostrą Elżbietą (1948). W czasie jego narodzin ojciec przebywał w lesie jako partyzant oddziału Armii Krajowej „Jędrusie”, z którym współpracowała również matka Andrzeja. Pojawił się za to z grupą kolegów w kościele na chrzcinach syna, by między innymi nazwać go imieniem oddziału – Jędrkiem, czyli Andrzejem. Dwa tygodnie później aresztowano matkę Andrzeja, a po miesiącu wywieziono do obozu w Ravensbrück. Szczęśliwie pod koniec wojny szwedzki książę Folke Bernadotte wykupił ją wraz z 15 tysiącami innych ocalonych więźniów. Pierwsze miesiące życia Andrzeja były niezwykle dramatyczne z powodu nieobecności matki i ciężkiej choroby (zapalenie opon mózgowych). Życie zawdzięcza troskliwej opiece i poświęceniu siostry mamy, ukochanej „cioci Jadzi”.

Po wojnie wraz z ojcem mieszkali i żyli skromnie w Piotrkowie, najpierw w niewielkim kolejarskim domku przy ul. Dzikiej 10 na skraju miasta, a potem w centrum przy ul. Łąkowej. Wkrótce potem jednak przenoszą się do Gubina, na tzw. Ziemię Odzyskaną (1947), bo ojciec, skrywający przed nowymi władzami przeszłość partyzanta AK i granatowego policjanta, obawiał się czystek politycznych. Zatrudnił się tam jako urzędnik delegatury Państwowego Urzędu Repatriacyjnego (PUR). Po trzech latach skromnego życia Owczarkowie ponownie się przeprowadzili, tym razem do pobliskiej Zielonej Góry, która właśnie stała się stolicą nowego województwa (6 lipca 1950 r.).

Administracyjny awans Zielonej Góry przyczynił się do wszechstronnego rozwoju miasta, które dość szybko stało się ważnym ośrodkiem przemysłowym, akademickim, kulturalnym i turystycznym. Owczarkowie zamieszkali w centrum miasta w starej kamienicy przy ul. Masarskiej. Tuż po przeprowadzce we wrześniu 1950 r. Andrzej rozpoczął edukację w Szkole Podstawowej nr 1 przy pl. Słowiańskim, kontynuowaną potem w SP nr 4 przy ul. Kingi. Był dzieckiem ogromnie żywotnym, spontanicznym, nad wyraz ruchliwym i trudnym do okiełznania, co najdobitniej potwierdza jego trójkowa ocena z tzw. zachowania i groźny, acz szczęśliwy w skutkach incydent, gdy wypadł z okna na drugim piętrze budynku. Jak artysta żartobliwie wspomina, zapewne obecnie zdiagnozowano by u niego syndrom ADHD. Ta mentalna i fizyczna ruchliwość, nieustająca potrzeba zmiany, towarzyszyła mu przez całe życie i pozostała w nim do dziś.



Obraz *Permanentna gotowość II*, 1990 r. Prywatne archiwum autora

W 1957 r. rozpoczął naukę zawodu ślusarza w Zasadniczej Szkole Zawodowej przy ul. Bema, gdzie mieścił się również kompleks szkół ogólnokształcących. Andrzej nie był pilnym uczniem ślusarskiej profesji, bo jego natura i zainteresowania kierowały go w zgoła inne obszary – do sportu i sztuki. Był zdolnym lekkoatletą, a w pchnięciu kulą odnosił nawet spore sukcesy, zdobywając m.in. wicemistrzostwo Polski młodzików (1958, 1959) i liczne trofea rangi wojewódzkiej i lokalnej. Od doskonalenia ślusarskich umiejętności wolał rysowanie, malowanie, pisanie wierszy i drobnej prozy. Zajął się animacją ubogiego szkolnego życia kulturalnego, przejął pod merytoryczną i graficzną opiekę szkolne gabloty informacyjne. Prezentował w nich rysunki, akwarele i próbki poetyckie obok obowiązkowych szkolnych komunikatów i wieści z heroicznego procesu narodzin socjalistycznej Ojczyzny. Anegdotycznie wspomina dziś osobistą satysfakcję i dumę, gdy pewnego razu jeden z nauczycieli poprosił go o prezentowany w gablocie rysunek.

Pobyt w zawodówce był dla niego przełomowym doświadczeniem formacyjnym. Andrzej uświadomił sobie, czym chciałby się zajmować w przyszłości,

a czego na pewno nie chce robić. W żadnej z opcji nie widział siebie jako rzemieślnika na „wielkich budowach socjalizmu”. Zdał sobie sprawę, że do realizacji swoich predyspozycji, planów i marzeń potrzebuje dalszego kształcenia ogólnego i humanistycznego, a nie zawodowego, rzemieślniczego. Na przekór sceptycznym opiniom i przewidywaniom dotychczasowych nauczycieli zdał egzamin do Liceum Ogólnokształcącego (od razu do 11 klasy). Spędził tam dwa lata (1960–1962), bardzo ważne dla jego późniejszych życiowych wyborów.

W LO sport zszedł na drugi plan, a pasją Andrzeja stały się sztuka, literatura i teatr, które starał się realizować w szkole i na zajęciach pozaszkolnych. Zwłaszcza uczestnictwo w różnych formach działalności kulturowej i wielce zasłużonego Lubuskiego Towarzystwa Kultury (1957–1992)³ okazało się prawdziwym początkiem drogi ku realizacji pasji artystycznej i ugruntowaniu wewnętrznych predyspozycji młodego kandydata na twórcę. Korzystając ze swej niespożytej energii i ciekawości świata, Andrzej uczestniczył w kilku funkcjonujących sekcjach, m.in. w sekcji plastycznej, literackiej, teatralnej. Poznał tam, wielu znakomitych twórców, a nawet zaprzyjaźnił się pomimo różnicy wieku, m.in. aktorów i reżyserów teatru, jak Marek Okopiński i Henryk Machalica, czy plastyków jak Marian Szpakowski, Kazimierz Rojowski i Ignacy Bieniek. To oni zauważyli i docenili jego talent plastyczny, zachęcali do intensywnej pracy nad jego rozwijaniem, inspirowali, udzielali porad technicznych, uczyli sztuki obrazowania i poszukiwania własnej ścieżki twórczej, wreszcie – wpłynęli na wybór studiów plastycznych. Dużo wtedy rysował i malował, najczęściej motywy krajobrazowe i architektoniczne, a coraz większe umiejętności z powodzeniem weryfikował na licznych amatorskich wystawach i konkursach⁴.

Przystanek Wrocław (1962–1969)

W połowie 1962 r. udał się do Wrocławia, gdzie skutecznie przechodził weryfikację prac (wybranych z pomocą wspomnianych mentorów z Zielonej Góry), zdał egzamin i dostał się na studia w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycz-

³ To bardzo energiczne stowarzyszenie, aktywne w sferze społecznej działalności kulturalnej na najwyższym poziomie było ewenementem w skali kraju. Zrzeszało twórców różnych dziedzin sztuki – literatury, plastyki, muzyki, filmu, teatru – którzy edukowali zainteresowaną młodzież prowadząc rozmaite koła zainteresowań.

⁴ Na stronie dziesiątej katalogu do „Wystawy plastyki amatorskiej ziemi lubuskiej” z 1962 r. reprodukowany jest jego lawowany rysunek tuszem pt. *Zaulek w Sulechowie*, jeden z trzech zakwalifikowanych do wystawy prezentującej kilkadziesiąt prac wybranych spośród ponad tysiąca.

nych (PWSSP)⁵. Trafił na Wydział Ceramiki i Szkła do pracowni szanowanego i uznanego prof. Eugeniusza Gepperta, którego twórczość bardzo cenił, zwłaszcza za niebanalną wyobraźnię i oryginalną, własną kolorystykę. Taka odwaga w wykorzystaniu i specyficznym traktowaniu bogatej palety oraz zamiłowanie i preferowanie pewnych tonacji kolorystycznych na zawsze pozostawiły ślad w już samodzielnej twórczości Andrzeja Owczarka.

Sześcioletni okres studiów (5 lat zajęć i rok przeznaczony na przygotowanie dyplomu) był dla pełnego temperamentu młodego adepta sztuki intelektualną i towarzyską przygodą, zbieraniem doświadczenia i eksperymentowaniem bez ryzyka bolesnej klęski, poszukiwaniem własnego *emploi* i nawiązywaniem krytycznego dialogu z aktualnymi trendami polskiej sztuki współczesnej owego czasu, eksplodującej nowościami po tak niedawnym jeszcze socrealistycznym „ukąszeniu”. Podczas studiów jego wrodzona dezynwoltura i energia objawiły się w serii eksperymentów z „ognistymi obrazami”, polegającymi na kontrolowanym podpalaniu powierzchni świeżo namalowanego płótna. W ramach dyplomu przedstawił trzy zestawy prac wykonanych w różnych materiałach i technikach: 5 obrazów olejnych, kilka dekoracyjnych, unikatowych kafli ceramicznych oraz pełny, całodniowy serwis porcelanowy, wykonany w znanej wrocławskiej wytwórni. Malarska część dyplomu składała się z trzech dużych formatów z kompozycjami abstrakcyjnymi (motywy organiczne) i dwóch niewielkich płócien z przedstawieniami postaci, będących nawiązaniem do ulubionej przez niego abstrakcji figuratywnej.

W samodzielne życie artysty Andrzej Owczarek ruszył z dyplomem obromionym z wyróżnieniem w 1968 r. Rok wcześniej ożenił się z Marią Olszewską (dziś Owczarek), poznaną na wakacyjnych praktykach plastyczną z łódzkiej ASP, która kilka miesięcy później urodziła ukochaną córkę Justynę (1968–2014), której tragiczną śmierć wiele lat później mocno przeżył. Początkowo Owczarkowie mieszkali osobno, on w akademiku, ona u rodziców na Białostocczyźnie. Wkrótce po tym, gdy Andrzej rozpoczął pracę, zamieszkali z Marią i dzieckiem w opuszczonej pracowni przy ul. Podwale 58/60 w centrum miasta. W zdobyciu lokum pomógł mu red. Stefan Pogoda-Kalicki, jego kolega z pracy od czasu, jak Andrzej zatrudnił się jako redaktor graficzny i techniczny w tygodniku „Wiadomości”⁶. Pensja i dodatkowe zlecenia na prace plastyczne z trudem pozwalały

⁵ Obecnie PWSSP posiada status Akademii Sztuk Pięknych (od 1996 r.) i nosi imię Eugeniusza Gepperta (od 2008 r.).

⁶ „Wiadomości” (do 1964 r. jako „Wiadomości Legnickie”) – tygodnik wychodzący w Legnicy (1954–1968), następnie we Wrocławiu (1969–1981). Wydawany z mutacjami dla Bolesławca, Złotoryi i Jawora (1965–1966), dla Lubina (1965–1971), dla Świdnicy i Wałbrzycha oraz dla

zamknąć domowy budżet. Skorzystał więc z okazji ustabilizowania sytuacji rodzinnej i od Edmunda Halamskiego, jednego z ówczesnych dyrektorów KGHM w Lubinie, przyjął dość niespodziewaną propozycję objęcia funkcji redaktora gazety zakładowej pn. „Nowa Miedź”⁷. W ofercie znalazło się też mieszkanie i pracownia plastyczna, dlatego artysta przyjmuje ją bez wahania i na przełomie lat 1968/1969 sprowadza się do Lubina. Najpierw zamieszkał przy ul. Mickiewicza 68, gdzie także dysponował przerobioną z pralni pracownią, a w 1972 r. w związku z narodzinami syna Sergiusza przeprowadził się do większego lokalu przy ul. Kilińskiego 33.

Z Lubina do Głogowa przez Londyn i Legnicę (1969–1987)

Tak oto dość przypadkowo rozpoczął się jeden z najważniejszych i najciekawszych okresów w twórczym życiu artysty. Kreatywności i artystycznemu zaangażowaniu młodego malarza sprzyjała ogólna sytuacja w mieście i regionie, dynamicznie rozwijającym się gospodarczo i socjalnie, ale w przeszłości zaniedbanym kulturalnie. Warto przypomnieć, że jeszcze w latach sześćdziesiątych Lubin wraz z okolicami był pod względem kulturalnym ogromną *terra incognita et pauper*. Zarazem był też „ziemią niczyją” w sensie potencjału, możliwości i potrzeby zagospodarowania przez dowolną inicjatywę kulturalną. A zapotrzebowanie na szeroką i ciekawą ofertę kulturalną dla licznie napływających i osiedlających się pracowników KGHM było ogromne, więc pełen energii młody artysta nie mógł nie wykorzystać powstałych szans i możliwości dla realizacji swoich artystycznych idei, pomysłów, marzeń. Błyskawicznie wtapia się w otaczający go pejzaż kulturalny, skanuje jego potencjał i walory, braki i niedoskonałości, by z czasem zaproponować konkretne rozwiązania, dając upust organizatorskim predyspozycjom.

Chociaż Andrzej Owczarek mieszkał w Lubinie tylko przez szesnaście lat z przerwami, to rodzinnie, zawodowo i towarzysko związany był z miastem przez co najmniej 20 lat (1969–1989). „Wielką lubińską przygodę” rozpoczął od prowadzenia gazety „Nowa Miedź” dla Kombinatoru Górniczo-Hutniczego

Legnicy (jako „Wiadomości – Tygodnik Zagłębia Miedziowego”). Pismo miało profil społeczno-polityczny, specjalizowało się m.in. w reportażu interwencyjnym.

⁷ „Nowa Miedź” była „organem Komitetu Zakładowego PZPR Kombinatoru Górniczo-Hutniczego Miedzi”. Po przekształceniu Kombinatoru w spółkę akcyjną pn. KGHM „Polska Miedź” S.A. gazeta zmieniła nazwę na „Polska Miedź” i wychodzi do dziś.

(KGHM). Wprawdzie z założenia była to tylko gazeta zakładowa, jednak ze względu na nakład i zasięg jej znaczenie medialne, informacyjne i opiniotwórcze daleko wykraczało poza gatunkowe ograniczenia. Docierała bowiem do kilkunastotysięcznej rzeszy pracowników KGHM oraz poprzez ich rodziny do mieszkańców Lubina i okolicznych gmin. Nieposiadającą nominalnego redaktora naczelnego⁸ gazetę Andrzej Owczarek nie tylko redagował merytorycznie, graficznie i technicznie, ale też pisał artykuły (m.in. prowadził stałą rubrykę pn. „k/cultura”) i własnoręcznie ją ilustrował. Jako redaktor, rysownik i dziennikarz współpracował też z „Wiadomościami” i tygodnikiem „Konkrety”, w których zamieszczał rysunkowe komentarze do otaczającej rzeczywistości.

Jego redakcyjne obowiązki sprzyjały nawiązywaniu licznych kontaktów środowiskowych – poznawał ludzi władzy i lokalnej administracji oraz dynamicznie rozwijającego się przemysłu, przede wszystkim jednak wchodził w interakcję z szeroko rozumianym środowiskiem kulturalno-społecznym miasta i regionu – artystami, organizatorami i animatorami kultury oraz społecznikami. Od początku utrzymywał bliskie relacje z plastykami z Lubina, Głogowa i liczniejszą ich grupą z pobliskiej stolicy regionu, Legnicy, gdzie początkowo funkcjonowała jedyna instytucja wystawiennicza Muzeum Miedzi, ale wkrótce powstała profesjonalna galeria sztuki, filia BWA Wrocław (1971). W legnickim salonie już w następnym roku wystawił obrazy na indywidualnej wystawie malarstwa⁹. Artysta współpracował też ze środowiskiem wydziału plastycznego legnickiego Studium Nauczycielskiego, m.in. prezentując swoje prace wraz z grupą „Zamek”, gronem wykładowców SN z ich mentorem prof. Bronisławem Chylą na czele. Już od pierwszej edycji uczestniczył w corocznym regionalnym przeglądzie sztuki pn. Wystawa Plastyki Zagłębia Miedziowego (1971), dołączył też do lokalnego Koła ZPAP Zagłębie Miedziowe (1973), którego został sekretarzem. Nie zaniedbywał także kontaktów zielonogórskich i wrocławskich, gdzie często wystawiał swoje prace.

Było oczywistym, że praca redakcyjna w „Nowej Miedzi” nie wyczerpie wrodzonej energii artysty i że nie tylko ze względu na konieczność utrzymania rodziny będzie podejmował się dodatkowych zajęć i obowiązków. To był okres niezwykle intensywnej pracy twórczej, animatorsko-organizacyjnej, edukacyjnej i czysto usługowej, komercyjnej. Przede wszystkim malował, wystawiał i sprzedawał obrazy, organizował pokazy (nie tylko swoich prac), a korzystając

⁸ Oficjalnie gazetę redagował zespół (A. Bodzek, W. Chmielowski, Ł. Dańczak, B. Derda, J. Jania, Z. Słubicki), ale faktycznie i głównie zajmował się tym Andrzej Owczarek wraz z Małgorzatą Jońcą.

⁹ A. Owczarek, *Malarstwo*, Legnica 1972, s. 8.

z wyuczonej profesji świadczył także różne usługi: projektował i realizował wnętrza sklepów, szyldy i znaki towarowe, a nawet pomnik z okazji rocznicy XXV-lecia PRL. Z pomocą zaprzyjaźnionego rzemieślnika Bronisława Urbańskiego wyremontował i przystosował na pracownię plastyczną zabytkową Basztę Głogowską (1975), a pomysłem i działaniem przyczynił się też do uruchomienia w zabytkowej średniowiecznej kaplicy „Galerii Zamkowej” (1978), jako filii legnickiej BWA.

Po raz pierwszy lubińskiej publiczności przedstawił się jako artysta wystawą malarstwa i rysunku w Domu Kultury Zagłębia Miedziowego w Lubinie (DKZM)¹⁰ w lipcu 1970 r. W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych sporo uwagi poświęcał exlibrisowi, tworzył je i wystawiał (Lubin i Chocianów 1971, Legnica 1972, Wrocław 1970, 1972, 1974), usiłował też – niestety bezskutecznie – namówić DKZM na organizację międzynarodowej rangi konkursu w tej dziedzinie. Uczestniczył również w różnych przeglądach i konkursach artystycznych w kraju takich, jak m.in.: Wystawa Plastyki Zagłębia Miedziowego (1971–1980), Ogólnopolski Turniej Malarstwa „O lampkę górniczą” w Wałbrzychu (1973, 1975, 1977), Wystawy Okręgu Wrocławskiego ZPAP (1968–1975), „Jesienne konfrontacje” w Rzeszowie (1976) oraz „Biennale rysunku” w Cleveland, Anglia (1977).

Warto przypomnieć, że z chwilą jego zadowolenia się w Lubinie rozpoczęła się dekada lat siedemdziesiątych, w kulturze często zwaną „złotą dekadą” ze względu na ogólne otwarcie Polski na świat, dynamiczny rozwój praktycznie wszystkich dziedzin sztuki i kultury, a także służące temu inwestycje w infrastrukturę. Widać to także w mieście, gdzie nieco wcześniej rozpoczął działalność wybudowany od podstaw DKZM (1968), a w kolejnych latach uruchamiane były inne domy kultury i kluby branżowe, w tym najbardziej znany Klub „Żuraw” (1972)¹¹. W tym pierwszym Andrzej Owczarek przez pięć lat (już od 1970 r.) kierował sekcją plastyki, przemianowaną później na dział artystyczny, natomiast z „Żurawiem” najpierw doraźnie współpracował, a potem nim zarządzał jako kierownik (1977–1980). Miejsce to słynęło z niesztampowej działalności, zwłaszcza w sferze muzyki młodzieżowej, ale do dziś kojarzone jest przede wszystkim

¹⁰ W kwestii nazwy instytucji w oficjalnych dokumentach panuje zamieszanie. Uchwała Prezydium Rady Powiatowej w Lubinie nr 111/527.68 z 10 VI 1968 r. ustanawia Centrum Kultury „Muza”, a w istocie do 1992 r. używano oficjalnie nazwy Dom Kultury Zagłębia Miedziowego (DKZM). Wtedy to Uchwałą RM nr XXXIII/157/92 z 23 VI 1992 r. nadano instytucji statut i zaczęto używać obecnej nazwy: Centrum Kultury „Muza” (CK „Muza”).

¹¹ Klub był zakładową placówką Przedsiębiorstwa Usług Socjalnych Budownictwa w Zielonej Górze, prowadzącą działalność k.-o. dla mieszkańców hoteli robotniczych oraz załóg Kombinatu Budownictwa Ogólnego w Lubinie. Z dniem 1 stycznia 1984 r. klub przekształcono w Osiedlowy Dom Kultury „Żuraw”.

z Robotniczym Teatrem Lalki i Aktora „Świerszcz”¹², niezwykle popularnym w mieście i regionie, ale odnoszącym sukcesy artystyczne w całej Polsce. Teatr, który powołał do życia Owczarek, był jego „ukochanym dzieckiem” i emanacją jego dwoistych zainteresowań plastyczno-literackich. Artysta, wspomagany przez ambitny i kreatywny zespół młodych ludzi¹³, zaangażował się w ten projekt bez reszty i w różnych rolach – jako animator, reżyser, scenograf, autor lalek i kostiumów, autor pomysłów repertuarowych i niektórych tekstów. Po trzech latach, z dorobkiem kilku prapremier (7) i z pasmem ogólnopolskich sukcesów, Andrzej Owczarek odszedł na własną prośbę, głównie z powodu wiecznego niedofinansowania teatru i innego rozumienia formuły jego funkcjonowania przez dotacodawców.

Wieńczący dekadę lat siedemdziesiątych rok 1980 okazał się czasem wyjątkowym i przełomowym w wymiarze całego państwa i społeczeństwa. W odpowiedzi na nieudolne rządy i pogłębiający się kryzys gospodarczy, po kulminacji licznych społecznych protestów, powstał NSZZ „Solidarność”, przywracający wszystkim nadzieję na lepszą i sprawiedliwą przyszłość. Niestety, towarzysząca tym narodzinom euforia nie anihilowała kryzysu i w ciągu kilkunastu miesięcy pogłębiła istniejący chaos gospodarczy i społeczny. Bezsilna momentami władza ostatecznie przerwała społeczny impas, wprowadzając w państwie stan wojenny (1981–1983). Rozpoczęła się dekada niepewności i zastoju, ekonomicznej zapaści i rozpadu społecznego życia, w sferze emocji i kultury naznaczona podziałami, rozerwaniem istniejących relacji i przenicowaniem wartości w kierunku konserwatywnym. W ślad za zwalniającą gospodarką również kultura popadała w głęboką stagnację – stopniowo załamaniu i atrofii ulegało życie kulturalne i artystyczne. Instytucje kultury wegetowały, a zaskoczone i zszokowane związki i organizacje artystyczne popadły w zawieszenie i letarg. W wystawiennictwie sztuki pojawił się kontrowersyjny podział i „drugi obieg”, często afiszowany wyższością moralną zamiast artystyczną. Jak zawsze w takich przełomowych momentach, to kultura i artyści jako pierwsi mieli odczuć na sobie gorzki smak kryzysu.

Także w zawodowym i prywatnym życiu Andrzeja Owczarka nastąpiły w owym czasie głębokie zmiany. Odchodząc z pracy etatowej w „Żurawiu”, powrócił do malarstwa, nieco zaniedbywanego w czasie prowadzenia Teatru „Świerszcz”. Zmuszony załatać powstałą nagle wyrwę w rodzinnym budziecie (miał już drugie dziecko – syna Sergiusza) z powodzeniem sprzedawał w sklepie antykwarycznym w Lubinie obrazki (małe formaty) z popularnymi motywami

¹² Teatr powstał w 1978 r., a w 1988 r. zrezygnowano z przymiotnika „Robotniczy” w nazwie.

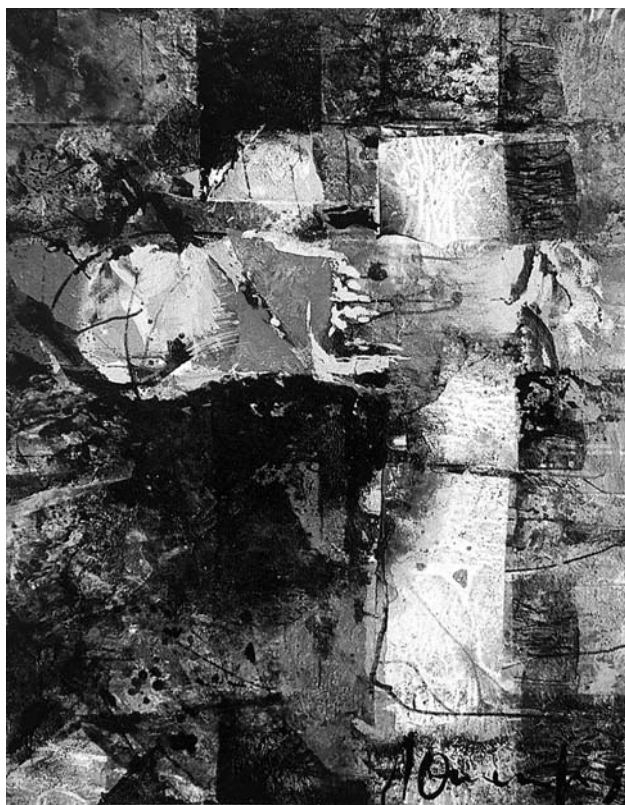
¹³ Ogromnym zaangażowaniem i zasługami dla sukcesów Teatru wykazać się mogą m.in. Lech Łuczak, Irena Olender, Zbigniew Pacyna, Stanisława Woś, Urszula Zborucka.

krajobrazowymi. Było to jednak niepewne i niewystarczające źródło dochodu, więc w tym samym komercyjnym celu postanowił wyjechać za granicę. W 1981 r. udał się do wuja w Londynie, oferując mu opiekę i jednocześnie zatrudniając się jako pracownik fizyczny do różnych prac. Pracował m.in. jako robotnik budowlany czy pomocnik kucharza we francuskiej restauracji „Genevieve”. Wyjątkowo dopisywało mu szczęście w obu przypadkach. W tym pierwszym dostrzeżono jego wyjątkowe umiejętności malarskie i aranżacyjne podczas remontu domu dla czeskich dysydentów, więc zaproponowano mu wystawę malarstwa na otwarcie siedziby pod wdzięczną nazwą „Thames eyes” (1981). Z kolei z tym drugim przypadkiem wiąże się anegdota tyleż zabawna, co i świadcząca o niebywalej pomysłowości i zdolnościach organizacyjnych Andrzeja. Po tym, jak w czasie wolnym zaprzyjaźnił się z grupką węgierskich kucharzy, przekonał polską współwłaścicielkę „Genevieve” do pomysłu zmiany kuchni na węgierską i bardziej uniwersalną. *Rebranding* podupadającej restauracji był na tyle udany, że zadowolona z inwencji Andrzeja właścicielka awansowała go na szefa kuchni. Jego „kulinarna kariera” w tym miejscu była jednak krótka z uwagi na kończącą się ważność wizy. Taki przerywany, zwykle około półroczny rytm londyńskich rezydencji na przemian z pobytem w kraju trwał przez prawie całą dekadę, co z jednej strony uratowało jego domowy budżet, a z drugiej – pozwalało artyście na stały kontakt i aktywność twórczą w macierzystym środowisku Zagłębia Miedziowego.

W Londynie Owczarek nawiązał współpracę z miejscowym środowiskiem artystycznym, odświeżał wcześniejsze poplenerowe relacje i został nawet członkiem Narodowego Związku Artystów w Londynie (*Member of National Artists Association*), ale znacząco nie pomagało mu to w działalności artystycznej czy promocji jego sztuki. Za to kilka lat później kontakty te niespodziewanie zaowocowały w Polsce, gdy będzie prowadzić szkołę językową czy organizować liczne międzynarodowe plenery artystyczne.

Traktowana jako źródło dochodu, nowe doświadczenie i przygoda, praca w Londynie dała jemu i jego rodzinie tak potrzebne materialne bezpieczeństwo (wysyłał do domu pieniądze i paczki), ale ambitny artysta nie zamierzał pozostać na stałe w Londynie, ani tym bardziej zmieniać zawodu i wewnętrznego powołania. Dzielił swój czas pomiędzy Anglię i Polskę prawie przez całą dekadę lat osiemdziesiątych. Przez cały ten okres podtrzymywał relacje środowiskowe w Zagłębiu Miedziowym i intensywnie angażował się w lokalne życie plastyczne. Był też pomysłodawcą, animatorem i organizatorem wielu inicjatyw kulturalno-artystycznych w Lubinie. Przebywając w kraju nadal malował i wystawiał obrazy w galeriach od Zielonej Góry przez Legnicę po Wrocław, uczestniczył też w licznych lokalnych, ogólnopolskich i zagranicznych przeglądach sztuki oraz

w plenerach artystycznych, bardzo wtedy popularnych w całej Polsce¹⁴. Podczas jednego z nich w Szczepowie k. Głogowa (1982) poznał i związał się na dłużej z Ewą Śliwą, malarką po wrocławskiej PWSSP (1980), mieszkającą w Legnicy, a pochodzącą z pobliskich Miłkowic. Gdy w następnym roku urodziła się ich córka Marcela, jego małżeństwo z Marią Owczarek rozpadło się ostatecznie, a on przeniósł się do mieszkającej w Legnicy Ewy Śliwy.



Obraz *Ejcz*, akryl, płótno, 2000 r. Prywatne archiwum autora

W 1983 r. skończył się stan wojenny i nastąpiła powolna reaktywacja środowiskowego życia plastycznego, w czym wydatnie uczestniczył również An-

¹⁴ Szczegółowy dorobek artystyczny, wystawowy i organizatorski artysty zajmuje kilka stron, dlatego w artykule przytaczane się nieliczne przykłady. Pełny wykaz wystaw, plenerów, przedsięwzięć artystyczno-animatorskich oraz nagród i wyróżnień przedstawiono na stronie internetowej stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”.

drzej Owczarek. Nawiązał wówczas formalną współpracę z legnicką BWA i na trzy lata objął kierownictwo Galerii Zamkowej w Lubinie. Tak jak do tej pory intensywnie działał na polu sztuki i kultury, pozostając *spiritus movens* lokalnego życia plastycznego. Z jego inicjatywy, a we współpracy z Towarzystwem Miłośników Ziemi Lubińskiej, urodziło się I Biennale Miedziorytniczych Form Graficznych (1984, zw. później Biennale Grafiki w Technikach Metalowych im. M. Pruzi CUPRUM), a on sam przez kilka kolejnych edycji był jego komisarzem artystycznym. Ten poważny i ceniony międzynarodowy konkurs niestety nie przetrwał do naszych czasów. Próbuąc odbudować lokalne środowisko plastyków, przez trzy lata (1984–1987) działał jako wiceprzewodniczący oddziału dla woj. legnickiego nowego, ogólnopolskiego Związku Polskich Artystów Malarzy i Grafików (ZPAMiG), powstałego w miejsce ZPAP, który zawiesił działalność po wprowadzeniu stanu wojennego.

Wspólnie z Ewą Śliwą rozpoczęli jeden z najbardziej intensywnych okresów w ich twórczości, w którym wzajemna inspiracja przeplatała się z podświadomą rywalizacją. Od 1984 r. razem tworzyli, razem podróżowali i zbierali doświadczenia w Polsce i za granicą, uczestnicząc w wystawach i plenerach artystycznych, m.in. w Anglii, Belgii i Holandii. Ten stymulujący artystycznie związek usankcjonowali powołaniem grupy twórczej, dowcipnie i poetycko nazwanej „Mirabel Oliwa” (1984)¹⁵. Przez kilka lat pod takim pseudonimem prezentowali prace na kilku wystawach w kraju i za granicą, m.in. w BWA Wrocław, Zielonej Górze, Legnicy (1986), czy w Utrechcie w Holandii (1986), w Piotrkowie Trybunalskim i Lubinie. W kwietniu 1987 r. artysta ożenił się z Ewą Śliwą i wraz z rodziną przeniósł do Głogowa na ul. Poczdamską 5, gdzie oprócz mieszkania dzielili wspólnie także dużą pracownię. Chociaż nadal odwiedzał Londyn i uczestniczył w licznych i różnorodnych imprezach poza miejscem zamieszkania (wystawy, plenery, konkursy), to jednak aż do końca lat osiemdziesiątych jego plastyczna i animatorska działalność koncentrowała się w Lubinie.

Andrzej Owczarek, z natury niezwykle towarzyski i o niespożytej energii twórczej, już na studiach polubił plenery artystyczne, więc gdy tylko mógł, to w nich uczestniczył, również w późniejszych dekadach. Występował przy tym w różnych rolach: najpierw jako uczestnik, potem także komisarz, wreszcie – jako organizator. Z czasem organizowanie, animowanie i „komisarzowanie” plenerom będzie – obok malowania – podstawowym zajęciem, które trwale i na zawsze już zdeterminuje życiową aktywność artysty, stając się niejako

¹⁵ Geneza nazwy jest następująca: „Mirabel” – od słowa mirabelka (gatunek śliwy) – czyli Ewa Śliwa, „Oliwa” – to pseudonim artystyczny Andrzeja, używany przez niego w czasie pobytu w Londynie.

jego specjalizacją zawodową i dodatkowym, choć skromnym, źródłem utrzymania. W Zagłębiu Miedziowym, z którym związał się na trzydzieści lat, do najpopularniejszych i organizowanych regularnie plenerów należały ówczesnie podchojnowska „Osetnica”¹⁶ oraz „Człowiek chroni i kształtuje środowisko” (od 1976)¹⁷, firmowany przez miasto Głogów, ale zwykle odbywany w różnych okolicznych miejscowościach, jak Wieleń (1985), Sława (1986), Lgiń (1987) czy Lubiatów (1988–1990).

Zapoczątkowana robotniczą rewoltą, a potem stanem wojennym dekada lat osiemdziesiątych okazała się przełomową dla prywatnej historii Andrzeja Owczarka, ale nie tyle z powodów politycznych, co indywidualnej strategii życiowej, której kierunki właśnie nabierały ostatecznych kształtów. Jego codzienną ówczesną (i przyszłą) aktywność (z)definiowały trzy aspekty: artystyczny (twórczość malarska), animatorski (organizowanie nowych przedsięwzięć kulturalnych) oraz społeczny (szerokie kontakty i integracja artystyczno-towarzyska). Organizowanie i „komisarzowanie” plenerom czy po prostu samo uczestnictwo w nich stawało się coraz bardziej dominujące w praktyce artystycznej Andrzeja Owczarka. Działalność organizatorska i czynności związane z podtrzymywaniem kontaktów pochłaniały sporo i coraz więcej czasu i energii. To oczywiste, że odbywało się to kosztem twórczości malarskiej stricte artystycznej, a niekiedy także życia prywatnego. Dlatego głównym celem życiowej strategii Andrzeja stało się zachowanie względnej równowagi pomiędzy różnymi aspektami własnej aktywności.

I znowu przełom

Schyłek dekady zapowiadał poważne zmiany w państwie, które w 1989 r. ziściły się w nieoczekiwanym, spektakularnym finale – zmianą władzy i ustroju. Szczęśliwie więc okres ogólnego zastoju w wymiarze politycznym i ekonomicz-

¹⁶ Integracyjne Spotkania Twórcze OSETNICA (1972–1990), czyli inaczej międzynarodowy plener malarski, wzięły swoją nazwę od wsi Osetnica pod Chojnowem, ale faktycznie odbywały się po sąsiedzku we wsi Piotrowice. Organizatorem pleneru były najpierw ZPAP i BWA Wrocław, potem BWA Legnica.

¹⁷ Plener pod tym tytułem w 1976 r. wymyślił Mieczysław Kaczkowski, wieloletni dyrektor Muzeum w Głogowie, organizatorem był Miejski Ośrodek Kultury, a głównym sponsorem KGHM. Posiada jedną z najdłuższych tradycji spośród typu przedsięwzięć artystycznych, bowiem jeszcze niedawno organizowany był przez Andrzeja Owczarka we współpracy z miejscowym środowiskiem pod skróconą nazwą „Głogów”. Do 2021 r. kontynuowany był pod opieką Telemacha Pilitsidisa jako komisarza artystycznego.

nym zakończył się pozytywnie: socjalizm ustąpił demokracji, a gospodarka centralistyczna rynkowemu kapitalizmowi. Jednak dla obywateli ustrojowo-gospodarcza transformacja okazała się przez kolejną dekadę niezwykle kosztowna i bolesna, a w wielu indywidualnych przypadkach tragiczna. Dramatyczna pauperyzacja dotknęła też sferę sztuki i kultury, artystów i animatorów.



Obraz *Kompozycja z rabaty I*, 2008 r. Prywatne archiwum autora

Rozstawanie się z niewładną i niesterowalną epoką, choć było niełatwe, dawało jednak nadzieję na dołączenie do wymarzonej cywilizacji Zachodu, którą wówczas potocznie i błędnie kojarzono bardziej z dobrobytem materialnym niż ustrojową demokracją. W istocie więc świat wartości musiał jeszcze zaczekać, ustępując pierwszeństwa rzeczywistości materialnej oraz kwestiom egzystencjalnym. Jedną z pierwszych lekcji do natychmiastowego przyswojenia była konieczność zrozumienia, na czym polega kapitalizm i wolność gospodarcza – kamień węgielny liberalizmu. Chociaż wszyscy znali popularne porzekadło, że „każdy jest kowalem swego losu”, to do niewielu docierało, że muszą liczyć już tylko na siebie, bo państwo niczym Piłat umywa ręce. Taka perspektywa wielu nieprzygotowanych mocno zaskoczyła i zdegradowała społecznie, zawodowo, materialnie. Na szczęście wrodzona kreatywność artystów rozciągała się poza

sferę sztuki i estetyki na obszary codziennego życia. Uprawiający tzw. wolny zawód artyści, działający na marginesie gospodarki, właściwe z istoty tej formuły (samoorganizacji i samowystarczalności) byli w socjalistycznym społeczeństwie i systemie gospodarki namiastką kapitalizmu. Może dlatego rozpoznali nowe zasady gry lepiej i szybciej niż inni, co nie znaczy, że byli pierwszymi beneficjentami zaistniałych zmian.

Głogów (1990–1999) – republika plenerowa

Andrzej Owczarek, typ *selfmade mana*, od dawna praktykujący w życiu zasadę samowystarczalności, dość szybko odnalazł się w nowych wolnorynkowych realiach bez rezygnowania z wyuczonego zawodu i statusu artysty malarza, chociaż sztuka współczesna nie była wtedy priorytetem zakupowym Polaków. Aby podreperować domowy budżet rozszerzył zakres działania na... edukację. Założył bodaj pierwszą w Głogowie prywatną szkołę językową z nauką języka angielskiego, ciesząc się ogromnym zainteresowaniem z uwagi na zatrudnienie jako lektorów tzw. *native speakerów*, którymi byli jego przyjaciele... artyści z Anglii. W ten sposób piekł kilka pieczeni na jednym ogniu: wywiązywał się z regulaminowego obowiązku wzajemnego goszczenia się członków angielskiego związku artystów, do którego należał i zarazem uzupełniał grono uczestników organizowanych w Głogowie międzynarodowych plenerów artystycznych.

W Głogowie intensywnie działał przez całą dekadę lat dziewięćdziesiątych, przede wszystkim jako artysta i animator kulturalny. Stał się nie tylko bardzo aktywnym członkiem znanego mu już wcześniej miejscowego środowiska artystów, ale i *spiritus movens* miejscowego życia plastycznego w ogóle. Wystawiał własne prace indywidualnie i na wystawach zbiorowych, współorganizował wystawy innym artystom, animował istniejące przedsięwzięcia, jak np. lokalny Przegląd Plastyki Profesjonalnej Środowiska Głogowskiego. Nadal też zaznaczał obecność w regionalnych przeglądach sztuki w Legnicy i Lubinie (Wystawa Plastyki Zagłębia Miedziowego, Prezentacje Plastyki Lubińskiej). Do najważniejszych jego prezentacji indywidualnych należy zaliczyć te w BWA Legnica (1991), w MOK w Głogowie, w Stołecznym Klubie Garnizonowym w Warszawie (w duecie z żoną Ewą), w Galerii Art w Zielonej Górze. Z powodzeniem wystawiał także w Niemczech (*Galerie Paul Edder*, Bad Langensalza) i wielokrotnie w Szwecji (*Dom Kultury*, Laholm), gdzie zwłaszcza indywidualny pokaz prac jego i żony Ewy spotkał się dużym odzewem i komercyjnym powodzeniem – kupiono wszystkie obrazy (1992). Za granicą jego pojedyncze prace prezentowane były też na licznych wystawach zbiorowych – poplenerowych, pokonkursowych,

okolicznościowych, tematycznych i targowych (co było wówczas rzadkością w polskiej rzeczywistości), m.in. we Frankfurcie nad Odrą, Berlinie, Eisenhüttenstadt, Antwerpii, Middelburgu, Paryżu, Ulm, Kolonii, Lipsku, Kassel, Düsseldorfie, Kijowie.

Nade wszystko jednak Andrzej Owczarek angażował się jako komisarz w organizację dwóch ważnych przedsięwzięć artystycznych Zagłębia Miedziowego: kolejnych, corocznych edycji pleneru malarskiego „Człowiek chroni i kształtuje środowisko” w Głogowie (1990, 1991, 1998) oraz Biennale im. M. Pruzi CUPRUM w Lubinie (1990, 1994, 1996, 1998), które kilka lat wcześniej wymyślił (1984). W tamtym czasie był także komisarzem innych plenerów („Sztuka na granicy ’98” w Kostrzynie n. Odrą) i konkursów (Triennale sztuki „Where are you” 1991, Międzynarodowe Biennale Grafiki „Jednego serca tak mało”, 1998 Lubin, Zabrze, Kołobrzeg). Plenerami i konkursami plastycznymi żył na co dzień nie tylko jako komisarz, lecz także jako ich zwykły uczestnik, brał udział w przedsięwzięciach w kraju i za granicą m.in. w Kudowie-Zdroju („Plener Zimowy ’90), Helensee („Brücke zum Osten” 1991–1993), Międzyrzecz („Międzyrzecz ’94”, „Koloryt Lubuski ’95), Kostrzynie nad Odrą („Sztuka na granicy” 1995–1998), w Sławsku w Ukrainie („Dzwony” 1995), Frankfurcie nad Odrą („Panoderama ’99”) i oczywiście w Głogowie w latach, gdy nie był komisarzem (1992, 1996). Z najważniejszych konkursów wymienić należy: „Śladami insurekcji” (1994, Zamek Czocha), „Bitwa pod Legnicą” (1997, Muzeum Miedzi, Legnica), „Mazurek Dąbrowskiego” (1998, Arsenał Wrocław, otrzymał wyróżnienie).

W drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych w głębokim kryzysie znalazło się jego małżeństwo, co sprawiło, że Andrzej Owczarek coraz więcej czasu spędzał w zaciszu ogródków działkowych POD „Hutnik” w niewielkiej wsi Kulów pod Głogowem. Już kilka lat wcześniej zauroczony tą rozległą enklawą zieleni kupił jedną z działek za pieniądze ze sprzedaży obrazów z wystawy w Szwecji i stał się prawie stałym rezydentem w tym miejscu. W 1999 r. artysta odkrył Kulów dla sztuki i wpadł na genialnie prosty pomysł: postanowił organizować w ogródkowej scenerii plenery artystyczne, wykorzystując działkowe „dace”, czyli ogrodowe domki jako miejsca rezydencji dla zaproszonych artystów. Dzięki temu prostemu zabiegowi „uspołecznił” i znacznie obniżył koszty organizacyjne pleneru, jednocześnie zapewniając artystom wyjątkowe otoczenie i naturalny sztafaż. Tak narodziły się do dziś organizowane Międzynarodowe Plenery Malarskie GARDENS¹⁸.

¹⁸ Międzynarodowe Plenery Malarskie Gardens zostają zarejestrowane jako firma po raz pierwszy w 1999 r. pod adresem głogowskim (ul. Poczdamska 5/23). Uaktualnienia rejestracji A.

Z Kulowa do Jackowa przez Warszawę (2000–2007)

Przypadkowe zdarzenie u schyłku lat dziewięćdziesiątych odmieniło życie Andrzeja Owczarka i zainspirowało do podjęcia kolejnej podróży i nowego wyzwania. Artysta postanowił radykalnie zmienić otoczenie i opuścić prowincję dla stolicy. Impulsem i punktem zwrotnym dla takiej wolty w życiu malarza okazał się plener plastyczny zorganizowany przez niego właśnie w Kulowie w 1999 r., który nieoczekiwanie i przypadkowo odwiedziła Jolanta Kwaśniewska, żona ówczesnego prezydenta RP. Pani prezydentowa doceniła poplenerową wystawę i zaprosiła do współpracy z jej Fundacją „Porozumienie bez barier”.

Kulowski „incydent” zaważył na karierze i życiu osobistym Andrzeja Owczarka w całej następnej dekadzie. W 2000 r. podjął decyzję o przenosinach do Warszawy, traktując je jako szansę na rozwinięcie artystycznej i plenerowej działalności. W stolicy dyskutował „plenerową specjalizację” przerejestrowując stowarzyszenie GARDENS, nawiązujące w nazwie do ogrodów w Kulowie, gdzie odbywały się (i wkrótce powrócą) tak udane plenery. Teraz organizował kolejne z patronatem Fundacji Jolanty Kwaśniewskiej, na której rzecz przekazywał część prac powstałych w trakcie tych twórczych spotkań. Na warszawskich salonach Andrzej Owczarek debiutował wystawą wspólną z Beatą Murawską w nowo powstałej galerii w hallu państwowej spółki PZU (2001). Atrakcyjny wernisaż uświetniła obecnością i występem Urszula Dudziak, znakomita wokalistka jazzowa. Po kulowskim prologu pierwszym warszawskim plenerem jest ten poświęcony rezydencjom prezydenckim („Rezydencje Prezydenta RP”, Warszawa 2001), następnie kontynuowany jako „Belwederskie Reguły” (2003). Intensywny i udany zawodowo warszawski początek działalności artysty przerwała tragiczna wiadomość z Głogowa o śmierci żony. Przy okazji współpracy z Fundacją i Kancelarią Prezydenta poznał wiele ważnych osób z kręgów artystycznych, urzędniczych, dyplomatycznych i biznesowych, co pomogło w rozwijaniu usługowej działalności plenerowej. W rezultacie plenery odbywały się w różnych miejscach, pod różnymi patronatami, z różnymi tematami i przesłaniami, jak np. plenery poświęcone kulturze prawosławia („Monastyny prawosławne”, Białystok 2003, „Cerkwie prawosławne”, Bielsk Podlaski 2004) czy judaistycznej („Na styku kultur”, Tykocin 2003). Realizowane najpierw w Polsce, z czasem przekroczyły granice, eksplorując inne kraje i inne kultury („Na styku kultur” – Kuching, Georgetown, Shah Alam, Malezja i Sarawag,

Owczarek dokonuje 12 czerwca 2001 r. w KRU Podmiotów Gospodarki Narodowej pod numerem REGON 390050027. Tamże podaje warszawski adres firmy i zamieszkania zarazem (ul. Belwederska 2/19).

2005, „Takaoka Artists Residence”, Takaoka, Japonia 2015). W Polsce plenery realizowane były wieloletnimi cyklami w wybranych tych samych miejscach czy okolicach. Wśród najważniejszych i najdłużej trwających należy wymienić: „Bezludna wyspa” (14 edycji, 2001–2017), „Stary dobry Głogów” (12 edycji, 2006–2018), „Wolsztyn” (12 edycji, 2001–2013), „Na styku kultur” (6 edycji, 2003–2006), „Na wschód od rzeki” (5 edycji, 2004–2006).

Przez cały okres pobytu i działalności w Warszawie, a potem poza nią, Andrzej Owczarek utrzymywał kontakty głogowskie: z rodziną, ze środowiskiem artystycznym i kulturalnym oraz z władzami i instytucjami miasta, zainteresowanymi kontynuacją głogowskich plenerów i innych przedsięwzięć artystycznych. W Warszawie utrzymywał znajomość z dziennikarką Barbarą Polak, którą poznał przy okazji wystawy w galerii PZU jako osobę odpowiedzialną w imieniu organizatora za promocję wystawy. Relacja przerodziła się wkrótce w trwały związek zwińczony zawarciem małżeństwa w 2003 r. Postanowili uciec od zgiełku stolicy i wyprowadzili się na wieś do Jackowa Dolnego koło Wyszkowa, gdzie stworzyli niebanalne, twórcze miejsce dla sztuki, w które przenieśli zabytkową chałupę z Wysokiej Mazowieckiej i przystosowali ją dla siebie oraz dla gości spotkań artystycznych. Położone w romantycznej scenerii nad rozlewiskiem Bugu siedlisko nazwali „Domem nad wierzbami”.

Andrzej rzucił się w wir aranżowania plenerów artystycznych. Przy aktywnym zaangażowaniu żony organizował je – bywa, że kilka razy w roku – na miejscu oraz w wielu innych lokalizacjach w Polsce i za granicą. Pierwszy „jackowski” plener plastyczny pn. „Na wschód od rzeki” zorganizowali już w 2004 r., tuż po wyremontowaniu domu. We współpracy z lokalnymi władzami i instytucjami kultury organizowali u siebie kolejne spotkania o charakterze międzynarodowym, jak obligowała nazwa stowarzyszenia (m.in. II-IV plener z cyklu „Na wschód od rzeki” dla powiatu wyszkowskiego, „Nadbużańskie klimaty”). Przygotowali też malarskie mitingi w innych miejscach w Polsce, jak np. Wolsztyn czy Bucz.

Z Jackowa do Torunia przez Kazimierz i Podańsk (2007–2011, aż do dziś)

Łagodne „nadbużańskie klimaty” nie zapowiadały tak nagłego zakończenia wspólnej przygody Andrzeja Owczarka i Barbary Polak. Idylliczna przystań życiowa w Jackowie nagle i niespodziewanie rozpadła się, a Andrzej wiosną 2007 r. przeprowadził się tymczasowo do Kazimierza Dolnego nad Wisłą i z pomocą

znajomej właścicielki zabytkowego spichlerza Izabeli Maciejewskiej przetrwał tam przez okrągły rok, żyjąc skromnie, ale – jak to u niego – bardzo aktywnie. Zorganizował m.in. kolejne trzy plenery – w Głogowie, Berkowie koło Ełku i Karpicku koło Wolsztyna.

Szukając pomysłu na przyszłość, korzystał z pomocnej dłoni ze strony Lucyny Skaleckiej-Włodarczyk, współpracującej wcześniej z Fundacją „Porozumienie bez barier”. Przeniósł się do Podańska pod Goleniowem do urokliwie położonego siedliska na skraju Puszczy Goleniowskiej. Malował i – co oczywiste – organizował plenery, nawiązujące w nazwie do imienia właścicielki i rosnącego na posesji kilkusetletniego dębu: „Lucynka, czarny koń i...” (2008, 2009).

W 2010 r. powrócił w rodzinne strony ojca i skupił swoją uwagę na plenerach kujawsko-pomorskich (seria „Ziemia Michałowska”, Górzno, Bachotek, Brodnica). W 2011 r. poznał obecną żonę Alinę Ołtarzewską z Torunia. Bardzo szybko znaleźli wspólny język i nawiązali bliską relację zwińczoną małżeństwem (20 sierpnia 2011 r.). Andrzej przeniósł się na stałe do tego miasta i natychmiast wymyślił serię plenerów pn. „Gotyk na dotyk”, bo przecież miasto naszpikowane jest zabytkami z tego czasu. Niepokojny duchem malarz na tym oczywiście nie poprzestał i nadal kontynuował wcześniejsze plenerowe serie („Wolsztyn”, „Ziemia Michałowska”, „Dąb Lucynka, czarny koń...”, „Stary dobry Głogów”, „Bezludna wyspa Stefana Duka”). Wykorzystując międzynarodowe kontakty, zorganizował artystyczną podróż grupy zaprzyjaźnionych polskich twórców do Japonii na „Takaoka artists residence” (2015).

Gdy w 2019 r. wybuchła pandemia wydawało się, że plenerowa saga spod znaku „Gardens” dobiegła końca, zwłaszcza że i artysta formalnie legitymował się już statusem emeryta. A jednak po dwóch latach przerwy w lipcu 2022 r. zorganizował kolejny artystyczny miting w Berkowie na Mazurach (z cyklu: „Bezludna wyspa”). Wciąż maluje, w toruńskim mieszkaniu i na plenerach organizowanych przez innych. I nadal podróżuje. Już jesienią tego roku wybiera się na kolejny plener w beskidzkiej Wiśle, ale tym razem „tylko” jako jego uczestnik. Wydaje się, że blisko osiemdziesięcioletni malarz Andrzej Owczarek nie zamierza jeszcze zaprzestać aktywności jako twórca i animator.

Andrzej Owczarek – dzieło i osobowość

Andrzej Owczarek szacuje, że namalował grubo ponad 1000 obrazów, jednak dokładna ich liczba nie jest znana, nie dokumentował bowiem swojej pracy ani pisemnie, ani fotograficznie.

Artysta sygnował wszystkie obrazy, ale szczególnej wagi do formy i treści sygnatury nie przywiązywał. Najpierw, w czasach studenckich i we wczesnych latach siedemdziesiątych, stawiał inicjał AJJO, który oznaczał: Andrzej Jerzy Jan Owczarek. Po tym jednak, gdy dowiedział się, że w języku hiszpańskim „j” czytane jest jak polskie „h” uznał, że brzmienie fonetyczne będzie „mało poważne”, więc zaczął stosować inne wersje sygnatur. Najpierw „A.Owczarek”, a później „Andrzej Owczarek”, powrócił także do inicjału, ale w wersji skróconej, tj. „AJO”. W latach dziewięćdziesiątych. i w pierwszej dekadzie XXI w. uzupełniał pełną sygnaturę datą, tj. dwoma ostatnimi cyframi roku powstania dzieła.



Obraz *Ależ się chce*, 2022 r. Prywatne archiwum autora

Malarskie dzieło życia Andrzeja Owczarka, jego *opus magnum* zostało bezwiednie i doraźnie rozproszone. To oczywiście dobrze, że trafiło pod strzechy oraz do publicznych i prywatnych kolekcji w kraju i za granicą. Jednak brak

dokumentacji ikonograficznej utrudnia, wręcz uniemożliwia pogłębioną, historyczną analizę tej twórczości. Nieliczne katalogi¹⁹ z wystaw indywidualnych pochodzą z wczesnych lat działalności (1972–1987) i są niskiej jakości – posiadają dyskwalifikujące ich pogładową przydatność wady techniczne, jak czarnobiała kolorystyka reprodukcji, ich niedokładność i nieczytelność. Więcej informacji o walorach formalnych malarstwa Owczarka pochodzi z niektórych recenzji w prasie i w broszurach, zwłaszcza tych pisanych przez Stanisława Srokowskiego²⁰. Mają one jednak to ograniczenie, że dotyczą tylko konkretnego zestawu prac z określonego okresu twórczości artysty i nie mogą być wykorzystane do snucia uogólnień, co do cech i ewolucji jego twórczości. A ta zmieniała się formalnie i treściowo wielokrotnie.

Lata studiów to eksperymentowanie i poszukiwanie stylu, czy może właściwiej – usilne zaznaczanie własnej odrębności i wyróżników spośród otaczających ikonograficznych stylów, trendów i mód. Cała dekada lat siedemdziesiątych stanowiła w jego przypadku kontynuację takiej postawy, co widać m.in. w zakresie wykorzystywanych formalnych środków i sztuczek, a przede wszystkim w motywach kompozycyjnych i treściowych. Zachłyśnięty już na uczelni abstrakcją i figuracją usiłował, zresztą często z zaskakującym powodzeniem, łączyć te wątki w gęstych kompozycjach wypełnionych detalami wziętymi jakby z wielu źródeł. Elementy abstrakcji geometrycznej czy konstruktywistycznej towarzyszyły lub otaczały ekspresyjne cytaty ze sztuki portretu, zwane tutaj przez niego „konterfektami”. Uważał, że prawdziwa abstrakcja wymaga dużych formatów, a on ze względów praktycznych i finansowych korzystał najczęściej i co najwyżej ze średniej wielkości płócien. Poniekąd więc w ramach „re/kompensaty” za formatową skromność wzmacniał i zatrzymywał uwagę widza na obrazie na dłużej poprzez mnożenie detali i wprowadzanie pierwiastka symbolicznego lub ironicznego, z sugestią czy zawołanym odwołaniem do aktualnej rzeczywistości. Podczas pierwszej wystawy indywidualnej w BWA Legnica w 1972 r.²¹ przedstawił płótna zarówno w pełni abstrakcyjne, kompozycje raczej organiczne i pozbawione bezpośrednich odniesień do rzeczywistości, jak i obrazy z przekazem i symboliką (kompozycja w pasy pokryta rzędami drukowanych liter alfabetu z aluzyjną płamą w centrum w kształcie głowy w hełmie z wpisanym wewnątrz tajemniczym numerem-kodem RS2350). Świat przedstawiony

¹⁹ Właściwie z uwagi na małą objętość są to broszury. Katalog oznacza minimum 16 stron druku.

²⁰ Pełna bibliografia związana z działalnością Andrzeja Owczarka jest zbyt obszerna, by ją tutaj przywołać, więc będzie przedstawiona jako załącznik na stronie internetowej stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”.

²¹ A. Owczarek, *Malarstwo...*, s. 9.

przez Owczarka wydawał się surowy, tajemniczy, niedostępny, ale intrygujący i wciągający jakby w niebezpieczną grę.

W kolejnej legnickiej wystawie z 1978 r. (prezentowana była także w Lubinie i Polkowicach) pokazuje bardzo dobrze przyjęty pentaptyk pt. „Afera”. Wyeksponowany w formie zwartej ściany zestaw 18 obrazów jest wręcz naszpikowany po brzegi portretami (od dygnitarza czy grupy stylizowanej na świętą rodzinę po Mona Lisę), artefaktami nowoczesności i symbolami władzy (ogromna limuzyna), a wokół nich wiją się pierścienie, ringi, przechodzące perspektywicznie w rury przypominające ikoniczne lufy dział „Aurory” czy pancernika „Schleswig-Holstein”. Obecnie interpretacja tego cyklu zaciera się i pozostaje mało czytelna, ale wówczas spotkała się z entuzjastyczną reakcją publiczności.

Gdy w latach osiemdziesiątych Andrzej Owczarek zaczął podróżować do Londynu i kontaktować się ze sztuką spoza „żelaznej kurtyny” stawało się oczywiste, że doświadczenia te odcisną się również na jego malarstwie. Dodatkowo nie tylko osobiście, ale i artystycznie związał się z młodszą i niezwykle utalentowaną malarką Ewą Śliwą, co na jego twórczość podziało stymulująco, ożywczo i reaktywnie na zasadzie synergii. Jako twórczy duet Mirabel Oliwa kreowali przepełnione onirycznością i erotyzmem portrety postaci uwikłanych w smukłe trawy, zatopionych, wręcz „unurzanych” we wszechobecnej i obywatelniającej roślinności²². Jak miało się wkrótce okazać, był to etap przejściowy w malarstwie Owczarka, preludium nowego, lecz już ukształtowanego, dojrzałego imaginarium. Artysta porzucił „smaczki” erotyczne oraz niezliczone detale z poprzednich lat i skupił uwagę tylko na „konterfektach” właśnie, które jako główny, częstokroć jedyny obrazowy leitmotiv, pozostały z nim w niezliczonych wariacjach na kolejne dekady aż do dziś.

Ukoronowaniem i ogromnym promocyjno-wizerunkowym sukcesem artystycznym Owczarka był jego wielki indywidualny *come back* na salony w 1991 r. z wystawą indywidualną w Galerii Sztuki Współczesnej BWA w Legnicy. Po raz pierwszy w jego karierze wystawie towarzyszył katalog, a nie broszura, do tego wydrukowany w pełnym kolorze. Galeria całopostaciowych, nierealistycznych, lekko abstrahujących portretów z końca lat osiemdziesiątych i początku dziewięćdziesiątych zaskakiwała oryginalnością, lekkością i swobodą kolorystyczną i kompozycyjną. Ciepłe tonacje, do których artysta ma słabość do czasów obecnych, migotliwość i wypełnienie światłem tych ciekawych, niebanalnych obrazów, ewokowało niewymuszaną radość wśród większości odbiorców, za-

²² Szczegółem fascynacji erotycznych Owczarków i ówczesnego środowiska była tematyczna wystawa „Libido” z 1985 r., projektowana przez Andrzeja jako cykl („Triennale Sztuki Erotycznej”, Galeria Zamkowa w Lubinie), ale zakończony na jednej edycji.

równy tych doświadczonych, dojrzałych, jak i przypadkowych. Jednocześnie jednak zawarta w tych obrazach estetyczna żywołość, dynamika, wręcz barwna agresywność nie jest żadną prostą prowokacją czy nieprzewidzianym „wypadkiem przy pracy”, lecz świadectwem potencji artystycznej, zdecydowanej, może nawet „dziko” nieposkromionej, ale dojrzałej, odpowiedzialnej, zdolnej do refleksji i uogólniającej metafory. Rezygnacja z detalu, dosłowności, rysunkowej precyzji i mimetyzmu na rzecz ekspresyjnych, Nielimitowanych jakąkolwiek konwencją kontrastów czy deformacji, wykorzystanych dla kreowania zmiennych nastrojów i czystych emocji, dokonała się w tej serii bez jednej fałszywej i zbędnej nuty. Można odnieść wrażenie, że jest to popis wirtuozerii formalnej dojrzałego artysty, który poprzez z pozoru nieokiełznaną zabawę, grę kolorem, tonacją i fakturą materii, demonstruje w istocie stabilną, stoicką moc i jednorodność stylu.

Kolejna dekada już w postsocjalistycznej Polsce przebiegła Andrzejowi Owczarkowi jeszcze bardziej intensywnie niż poprzednie, pomimo – a może właśnie dlatego – że nie był już związany uzależniającym, ograniczającym swobodę zatrudnieniem etatowym. Dyskontuje swój artystyczny sukces i tak efektowne wkroczenie w mistrzowską dojrzałość artysty malarza uczestnictwem w licznych wystawach i projektach artystycznych. Jednak zaangażowany w prywatne sprawy (prowadzenie szkoły językowej), w działalność artystyczną i organizatorską (uczestnictwo w wystawach i konkursach, organizowanie plenerów malarskich) oraz na rzecz miejscowego środowiska głogowskiego, przed którym wskutek krajowych zmian politycznych i europejskiego partnerstwa otworzyły się możliwości międzynarodowej współpracy artystycznej (w czym Andrzej był już mocno zaprawiony), przez dziesięć lat nie znajduje czasu, by powrócić do najbliższych mu salonów z nowymi propozycjami artystycznymi. Dopiero w 2000 r. wraca z dużą ekspozycją do Galerii Zamkowej w Lubinie²³. Tym razem jego „konterfekty” są w mniejszości, a te nieliczne prezentowane są w zupełnie innym estetycznym anturazju. Są jeszcze bardziej niekonkretne, aluzyjne, metaforyczne, choć jak wcześniej kolorystycznie niespokojne, agresywne, ale atrakcyjne i wciągające. Wciąż jest w nich dużo koloru, ekspresji, nastroju, ale sztafaż nabiera geometrycznej ostrości od wyraźnych posunięć szpachlą. Większość z propozycji to zgeometryzowane akryle, intensywne w barwach i kompozycjach, organizowanych z wyraźną pomocą Euklidesa i szpachelki jako narzędzia kreowania struktury, napięcia, iluzji. Są też wyjątki, w których znać tylko rękę artysty i pędzelek, który zgubił paletę i zostało mu tylko stare złoto (obraz „Zusammenbi”), a gdy ją odnalazł, to wyrzucił szpachlę (obraz

²³ A. Owczarek, *Malarstwo*, Lubin 2000, s. 16.

„Zejście”). Dojrzałej, niebanalnej urody tych wszystkich płócien nie zakłóca, lecz przeciwnie – zdaje się dopełniać – „Oddech wojownika”, jakkolwiek nie ma pewności czy o „relaksujący czy o ostatni oddech” tutaj idzie. Żałować należy, że wspomniana wyżej ekspozycja, to ostatnia tak bogata indywidualna prezentacja prac Andrzeja Owczarka.

Gdy XXI w. jeszcze przyspieszył, artysta starał się dotrzymać kroku zaistniałym przemianom. Natura wymuszała bycie w drodze, w podróży, w wędrówce, pielgrzymce, wśród ludzi i w otoczeniu sztuki. Tak jak działał w biegu, tak i tworzył swój malarski świat. Czy gdyby zwolnił i obrał kurs na siebie zyskałby osobiście więcej (sukces artystyczny, satysfakcja i pieniądze), czy stracił? Czy wybrał właściwą strategię, tylko on to wie. Czy inna strategia w jego przypadku była możliwa? Wszak na pytanie o powód wyboru życiowej drogi artysty malarza z determinizmem odpowiada w wywiadzie z niżej podpisanym: „Ja się do niczego innego nie nadawałem!”

A jednak i on miał chwile refleksji, rozterek, wątpliwości związanych z wybraną i przebytą drogą, co wyraził w jednym z wywiadów następująco:

Malarstwo powinno być malarstwem, a hutnik powinien rzucać żużel do pieca, pewne uporządkowanie zajęć jest niezbędne. Mówię tak, bo znajduję się już w drugiej czterdziestce swego życia i do tej pory zajmowałem się prawie wszystkim – robiłem teatr lalki, [...] prowadziłem jakieś galerie, organizowałem biennale miedziorytu... W pewnym momencie, gdy skończyłem 46 czy 47 lat doszedłem do wniosku, że życie ucieka mi między palcami, że wszystko dotąd robiłem dla kogoś, jakbym zapomniał o sobie. A zawód mój to zajęcie bardzo indywidualne i nie może być tak, że twórca przegrywa we mnie z animatorem. [...] Twórczość to jest proponowanie ciągle nowej estetyki, wykonywanie nowego układu plamy na płótnie, nowego pociągnięcia pędzlem, nowego tematu, nowego poczucia porządku, jakiegoś ładu, nowego „piękna” wreszcie. To wszystko, co zrobiłem było bardzo ulotne, z różnych względów dawało coraz mniej satysfakcji, a i ludzie nie zawsze byli życzliwi. Można było to kochać, ale nie bardzo można było się z tym zaprzyjaźnić. I wtedy zdałem sobie sprawę, że obrazy zostają, nawet, gdy je sprzedam, a w galerii dostaną jeszcze tabliczkę z moim nazwiskiem. Uświadomiłem sobie, że to dopiero ma sens.

Jednak przełomu nie było, myśl o muzealnej sławie w przyszłości szybko uleciała, zwyciężyła doraźna potrzeba ekspresji, imperatyw malarskiego działania, „robienia swojego” jak śpiewał Wojciech Młynarski.

Malarstwo Andrzeja Owczarka jest kwintesencją jego osobowości: niezależnej, pewnej siebie i zdecydowanej, energetycznej, spontanicznej i ekspresyjnej, wrażliwej, intuicyjnej i emocjonalnej. Zapewne i ten wykaz przymiotników nie jest pełny i nie wyczerpuje wszystkich aspektów jego natury. Artysta pewny

jest swych wyborów, świadom jest swojej mocy, ale i swych ograniczeń: „To, co robię, robię autentycznie, to nie jest sztuczne, jest prawdziwe – jestem o tym przekonany. Nikomu nie chcę się przypodobać, nikomu schlebiać, nie maluję pracy, by ona podobała się krytykowi. Dzisiaj już robię tylko to, co lubię. Zdaję sobie jednak sprawę, że pewne rzeczy muszę dalej korygować, nie mogę sobie pozwolić, by być epigonem, powtarzać cudze rzeczy. Trzeba mieć świadomość innych prac, świadomość osiągnięć innych artystów, ale być jednocześnie szczerym w tym, co się robi. To wszystko przychodzi z wiekiem”²⁴. W sztuce i w życiu zawsze pozostawał wierny zasadzie permanentnej mobilności, trwaniu w nieustannym ruchu i interakcji ze światem. „Dla mnie artysta musi proponować nowe wartości, prezentować nowe spojrzenie na estetykę, przełamywać bariery, pokazywać swój intymny świat. Nie ma przecież dwóch jednakowych charakterów, wrażliwości”²⁵.

W nowym tysiącleciu Andrzej Owczarek wciąż robił (i robi) swoje, malował, prezentował, organizował, uczestniczył, „komisarzował”, edukował. Jego prace, powstałe głównie podczas rozlicznych plenerów lub z przeznaczeniem na konkursy tematyczne, były wciąż perfekcyjne warsztatowo, ale niejednolite stylowo, tak jak to się zwykle dzieje w przypadku zaplanowanej prezentacji. Malarz nie znalazł niestety czasu na wystawę indywidualną, sumującą dorobek artystyczny kolejnego etapu życia, przynajmniej w Polsce, bo w Japonii dokonał tego dwukrotnie w 2015 r. (Takaoka). Wszystko wskazuje na to, że za niewiele ponad rok artysta malarz Andrzej Owczarek będzie obchodził osiemdziesiąte urodziny (2024). Może warto zastanowić się nad uroczystym benefisem i retrospektywną wystawą prac Mistrza wraz z prawdziwym katalogiem w którejś z instytucji kultury Zagłębia Miedziowego, regionu, z którym się do dziś identyfikuje i który tak wiele mu zawdzięcza.

²⁴ W. Śmigielski, *W pracowniach artystów Andrzej Owczarek*, „Gazeta Nowa”, nr 164 z 31 VII 1992, s. 7.

²⁵ B. Kończal, *Wyjść poza opłotki*, „Polska Miedź”, nr 12 z 23 III 1989, s. 11.

Wiesław Maciuszczak

Towarzystwo Ziemi Głogowskiej / Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Towarzystwo Ziemi Głogowskiej – przykład lokalnej aktywności społecznej w latach 1945–2022

„Każdy ruch społeczny powstaje na gruncie określonych potrzeb, następnie ulega przemianom, które są odbiciem nowych warunków i wymogów” – zapisali w próbie raportu o stanie ruchu regionalnego organizatorzy IV Kongresu Regionalnych Towarzystw Kultury. Konstatowali, że ten ruch nigdy nie był stabilny, zmieniał się jego zasięg i ramy działalności. Zależało to od warunków do działania, grupy działaczy, a czasami nawet aktywnej jednostki. Znikały one, bo w tym miejscu powstawały kolejne¹. Ilustracją tej tezy niech będzie opis działalności organizacji regionalistycznej w Głogowie. Powstała jako jedna z pierwszych na Dolnym Śląsku i jej działalność, mimo zmian nazw, zasad i kierunków działania, ideowo jest kontynuowana do czasów obecnych².

Nad Odrą, w miejscu, w którym jeszcze rok wcześniej pulsowało wojennym życiem ponadtrzydziestotysięczne miasto, w grudniu 1945 r. rozciągała się ceglano-betonowa, zaminowana pustynia. Około trzystu nowych mieszkańców i półtora tysiąca dotychczasowych gnieździło się w porozbijanych budynkach. Z ledwością starczało wody, energia elektryczna nie była wszędzie dostępna, a gazownię bano się uruchamiać ze względu na zniszczoną sieć. Urzędy i instytucje powiatowe zostały umieszczone poza miastem – w Sławie Śląskiej (m.in. starostwo, KPMO, PUBP, gimnazjum), w Nowej Soli (m.in. Wojskowa

¹ *Działalność Rady Krajowej Regionalnych Towarzystw Kultury w latach 1990–1994. Stan ruchu regionalnego w Polsce (próba bilansu)*, red. A. Kociszewski, A.J. Omelniuk, J. Wojtaś, Wrocław–Ciechanów 1994, s. 65–66.

² Podstawowy opis przeszłości głogowskiego ruchu regionalistycznego Autor oparł na A. Bok, D.A. Czaja, *65 lat Towarzystwa Ziemi Głogowskiej*, Głogów 2010; *idem*, *65 lat Towarzystwa Ziemi Głogowskiej*, „Dolny Śląsk” 2010, nr 15, s. 179–186 i informacjach zawartych na stronach internetowych: <https://www.tzglogow.pl/>, <http://www.glogow.pl/tzg/> (tzw. stara strona do 2016 r.).

Komenda Rejonowa, Sąd Okręgowy z Prokuraturą), w Górze Śląskiej (Powiatowy Zarząd Drogowy).

Zerwane mosty przez Odrę utrudniały, a czasem uniemożliwiały komunikację. Rzeka odcinała miasto od Wielkopolski i centrum kraju oraz dzieliła powiat. Do początków 1948 r. funkcjonowało tylko połączenie promowe. Pociągi na liniach wschodnich i północnych (Leszno, Poznań, Warszawa) odchodziły z tymczasowego przystanku Głogów-Odrzycko na prawym brzegu Odry. Dworzec kolejowy (przed wojną odprawiający pociągi w siedmiu kierunkach) z przejazdem do Wrocławia i Zielonej Góry został naprawiony w podstawowym zakresie dopiero w 1948 r. Do tej chwili pociągi odjeżdżały w obydwu kierunkach z różnych przystanków na przedmieściach³.

Koło Kulturalno-Oświatowe – 1945

W takich warunkach przyszło żyć nielicznym polskim mieszkańcom miasta. Część z nich pochodziła z Wielkopolski, bogatej przed wojną w inicjatywy i przedsięwzięcia regionalne. Te tradycje działań regionalnych przywieźli do Głogowa pionierzy, członkowie grupy osadników zorganizowanej w Jarocinie przez koło Polskiego Związku Zachodniego. Duży wpływ na tym polu aktywności mieli Józef i Adam Króla-kowie, ojciec i syn. Ten pierwszy, przedwojenny drukarz i wydawca, po wojnie w Głogowie do emerytury urzędnik. Syn dziennikarz, działacz społeczny, poliglota, humanista. Po wojnie Adam Króla-k stał się w Głogowie instytucją, organizatorem odbudowy kościoła, pomysłodawcą przedsięwzięć kulturalnych. Był również przewodnikiem turystycznym⁴.

W połowie grudnia 1945 r. do restauracji Nikodema Piotrowskiego, mieszczącej się w ocalałej z wojennej pożogi budowli przy ul. Słowiańskiej⁵, Króla-k zaprosił na spotkanie towarzyskie grupę miejscowej inteligencji – osadników. Wygłosił prelekcję, przedstawiając bogatą przeszłość tego ponurego teraz miejsca. Po dyskusji, kiedy ustalono, że nie samą codzienną walką o przetrwanie

³ J. Chutkowski, *Głogów w XX wieku. Zarys monograficzny*, Głogów 2004, s. 88; H. Szczegół, *W powojennym Głogowie* [w:] *Głogów, zarys monografii miasta*, red. K. Matwijowski, Wrocław–Głogów 1994, s. 281.

⁴ J. Chutkowski, *Króla-k Adam Witold* [w:] „Encyklopedia Ziemi Głogowskiej” [dalej: EZG] 1993, z. 9; *idem*, *Adam Króla-k – prywatny uczony*, „Głogowski Miesięcznik Kulturalny MIT” 1995, z. 2(5), s. 28–29; T. Gumiński, *Adam Witold Króla-k 1910–1980*, „Szkice Legnickie” [dalej: SL] 1985, t. 11, s. 327–330.

⁵ Obecnie w rękach prywatnych jako tzw. Pałacyk Głogów, przed wojną sierociniec miejski, po wojnie restauracja prywatna, przedszkole publiczne.

mają żyć, jeżeli chcą tu zostać, zebrani powołali Koło Kulturalno-Oświatowe⁶. Być może ta nazwa spowodowała po półwieczu ocenę, że założycielami „była grupa oświatowców”⁷. Naliczono 26 członków. Na prezesa wybrano A. Królaka, a w skład zarządu weszli m.in. Józef Nowak – późniejszy znany polski aktor, Piotr Bilski – urzędnik i lokalny polityk, nauczyciele z Brzostowa i Grodzca Małego, urzędnicy. Koło powstało więc spontanicznie wśród ludzi, którzy odczuwali potrzebę innej działalności niż ta codzienna, prozaiczna.

Koło to zorganizowało w latach 1946–1948:

Szereg występów własnego zespołu, kilka pogadanek o dziejach Ziemi Głogowskiej, sprowadzało do Głogowa kino objazdowe z Poznania i Wrocławia, zorganizowało kilka spacerów po Głogowie dla zapoznania mieszkańców z zabytkami miasta, zebrało rozrzucone i ocalałe resztki starych ksiąg (...), przedmioty muzealne przekazane do muzeum w Nowej Soli, zabezpieczyło kilka kaszt czcionek drukarskich, łacińskich (...) zapoczątkowało wieczory czytania arcydzieł literatury polskiej, badania nad dziejami Ziemi Głogowskiej, ponadto wydało 10 numerów „Kroniki Głogowskiej” pisanej na maszynie⁸.

Uzupełnić można to wyliczenie o wiele innych inicjatyw. Koło było do końca roku opiekunem Domu Kultury i Sztuki⁹, dopóki ten nie przeszedł pod zarząd starostwa. W 1947 r. zwrócono się z prośbą o przydzielenie pomieszczenia na muzeum – załatwiono ją odmownie. Z inicjatywy zapaleńców powstała potem biblioteka czy jedno z pierwszych w regionie ognisk muzycznych¹⁰.

Koło jeszcze w tamtym dziesięcioleciu zakończyło, czy raczej zaprzestało działalności. Wśród powodów były opory biurokratów i administracyjne przeszkody w postaci przejścia Domu Kultury i Sztuki przez wojsko¹¹, ale najważniejszym chyba był fakt czasowego opuszczenia miasta przez prezesa Królaka czy wyjazdu innych aktywnych działaczy, Franciszka Nowaka (przewodniczący

⁶ A. Królak, *Kronika. Kultura w Głogowie*, s. 7, Archiwum Towarzystwa Ziemi Głogowskiej [dalej: ATZG].

⁷ M. Okrajek, E. Jakubowicz, *Regionalne stowarzyszenia kulturalne na Dolnym Śląsku jako przejaw więzi regionalnej*, „Dolny Śląsk” 1999, nr 7, s. 248–267.

⁸ A. Królak, *Kronika. Kultura w Głogowie*, s. 7, ATZG.

⁹ Mało zniszczony obiekt przedwojennego kasyna, wielofunkcyjny. Pismo z dn. 6 V 1947 r. do lekarza powiatowego, zawiadamiające o rejestracji przedpoborowych „w Domu Kultury i Sztuki”, w zbiorach autora.

¹⁰ *Z odwagą i z pasją. Pamiątnikarski portret Estelli Wolańskiej*, na podstawie pamiętników autorki wspomnienia opracowała I. Rutkowska, Głogów 2001, passim; B. Nowakowska, *Wolańska Estella*, EZG 1996, z. 36, s. 19–20; M. Musielak, *Spółeczny ruch kulturalny na środkowym Nadodrzu w czterdziestoleciu PRL*, „Rocznik Lubuski” 1989, t. 15, passim; I. Owczarek, *Kultura Głogowa w latach 1945–1990*, Głogów 1996.

¹¹ J. Chutkowski, *Głogów...*, s. 140.

PRN w latach 1946–1948) i Władysława Fryszczyzna (burmistrz Głogowa w latach 1945–1946). Ci, którzy pozostali, zajęli się rozwiązywaniem codziennych problemów w czasie, kiedy rosła ideologizacja społeczeństwa i pojawiła się kontrola nad działalnością oraz aktywnością społeczną¹². W końcu lat czterdziestych aktywność zamarła¹³.

Przejmując kontrolę nad społeczeństwem, Komitet Powiatowy PPR, a później PZPR, inicjował tworzenie podmiotów działających w sferze kultury. Spotykało się to ze słabym odzewem, szczególnie w nielicznym jeszcze środowisku inteligencji. Wynikało to z polityki władzy centralnej, której zależało, by na tzw. Ziemiach Odzyskanych

napływała ludność polska zapięta tutaj jak najgłębiej korzenie. Popierała więc powstawanie na tych terenach – oprócz instytucjonalnych ośrodków nauki i kultury – różnego rodzaju społecznych towarzystw kulturalnych, inicjatyw wydawniczych, grup literackich, które propagowały i realizowały w praktyce ideę „małych ojczyzn”¹⁴.

Towarzystwo Ziemi Głogowskiej

Pojawiły się więc w Głogowie inicjatywy działań w sferze kulturalno-oświatowej. W roku 1951 powołano Towarzystwo Ziemi Głogowskiej¹⁵. Niestety, te czasy są słabo udokumentowane i początki ruchu, szczególnie kwestia nazwy, dyskusyjne. W późniejszych sprawozdaniach używana była nazwa Towarzystwo Miłośników Ziemi Głogowskiej, a czas powstania przenoszono nawet do roku 1947¹⁶. Zakres działania miał wychodzić poza ramy dotychczas realizowanych

¹² Zjawisko wystąpiło w całej Polsce. Władze nie akceptowały oddolnych, spontanicznych ruchów społecznych. Tylko niektóre organizacje regionalistyczne z okresu międzywojennego wznowiły po wojnie działalność, przeważnie w ograniczonym zakresie i na krótko. Pod koniec lat czterdziestych XX w. wszystkie organizacje regionalistyczne zostały zlikwidowane. W latach 1951–1956 nastąpił nawet czasowy zanik regionalizmu jako ruchu społecznego – za: Z.T. Gajowniczek, *Gmina wiejska i miejsko-wiejska w Polsce jako obszar odniesienia w edukacji regionalnej* [praca doktorska UW], Warszawa 2014, s. 31.

¹³ J. Chutkowski, *Działalność kulturalno-oświatowa osadników polskich w Głogowie w latach 1945–1950*, SL 1994, t. 16, s. 81–87; *idem*, *Koło Kulturalno-Oświatowe*, EZG 1994, z. 11, s. 9–10.

¹⁴ E. Chudziński, *Regionalizm. Idea-ludzie-instytucje*, Warszawa 2013, s. 30.

¹⁵ A. Bok, D.A. Czaja, 65 lat..., s. 2.

¹⁶ *Działalność Głogowskiego Towarzystwa Kultury*, Sprawozdanie z 1969, ATZG – Tu informacja, że TMZG powstało w 1947 r. Zob. też: M. Kaczkowski, J. Wójcik, *Z działalności Głogowskiego Towarzystwa Kultury*, „Głogów-Zeszyty Lubuskie” 1969, t. 6, s. 98. Zob. też: „jednak w zmienionych warunkach politycznych Towarzystwo nie miało warunków rozwoju” – H. Szczegół, *op. cit.*, s. 311.

inicjatyw na polu upowszechniania kultury i zabezpieczania dorobku poprzedników. Na nieliczne potrzeby udzielania informacji o mieście i jego przeszłości odpowiadał niestrudzony A. Królak. W 1954 r. wydał pierwszy polski przewodnik po Głogowie¹⁷, przez jednych nazywany przewodnikiem po gruzach, dla innych był obiektem zazdrości, czy podziwu¹⁸.

W połowie lat pięćdziesiątych ludzie, którzy nie znajdowali pola do wykazania swojej aktywności, działali w powołanym przez instancję partyjną Klubie Inteligencji¹⁹. Inna grupa zwolenników społecznego działania skupiła się w Komitecie Redakcyjnym Radiowęzła Miejskiego. Radiowęzeł miał ponad dwa tysiące zainstalowanych w mieszkaniach odbiorników połączonych siecią kablową.

Zasługą tych grup było m.in. pozyskanie bazy do prowadzenia działalności kulturalnej w nadal zrujnowanym mieście. Obiekt przedwojennego kasyna i klubu oficerskiego, zajmowany przez placówkę administracji wojskowej (WKR), miała przejąć jednostka wojskowa z przeznaczeniem na klub garnizonowy. Dzięki pozasłużbowemu zaangażowaniu głogowskiego „aktywu” i wykorzystaniu pomocy pierwszego przewodniczącego PRN Franciszka Nowaka udało się pozyskać obiekt, w którym umieszczono Powiatowy Dom Kultury (PDK)²⁰.

W 1957 r. podjęto administracyjną próbę odtworzenia Towarzystwa Ziemi Głogowskiej, które siedzibę miało mieć w PDK. We wrześniu dokonano wyboru prezesa w osobie Bogdana Cucha, wicedyrektora Państwowego Ośrodka Maszynowego i przewodniczącego Prezydium PRN. W wypowiedziach A. Królaka TZG deklarowało „oczyszczenie terenu cmentarza dzieci głogowskich z 1945 r., wykonanie i założenie tablic na zabytkach głogowskich i opracowanie biuletynu o dziejach głogowskich i rozesłanie go do wszystkich szkół w terenie”²¹.

¹⁷ A. Królak, *Głogów i Ziemia Głogowska*, Warszawa 1954.

¹⁸ „Głogów na terenie obecnego wojew. legnickiego [miał] pierwszy polski przewodnik turystyczny, opracowany przez człowieka miejscowego. Tymczasem dla ludniejszej przecież Legnicy trzeba było bardzo długo czekać na przewodnik spod podobnej ręki. Pisali je ludzie z zewnątrz”, T. Gumiński, *Dziennik*, t. 68, s. 55 – rękopis w zbiorach Legnickiej Biblioteki Publicznej.

¹⁹ Kluby Inteligencji były pomysłem ponadlokalnym. Wśród członków zbiorowych Lubuskiego Towarzystwa Kultury znajdują się m.in. Kluby Inteligencji z Międzyrzecza czy Sulechowa; I. Korniluk, *Lubuskie Towarzystwo Kultury, 1957–1992*, Zielona Góra 2015, s. 349.

²⁰ Franciszek Nowak, przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej, prezydent Legnicy, dyrektor Gabinetu Przewodniczącego Rady Państwa PRL – materiały z przygotowywanego przez autora biogramu do Encyklopedii Ziemi Głogowskiej; M. Cimek, *Wójcik-Michalewicz Julitta*, EZG 2020, z. 80, s. 45–47.

²¹ A. Bok, D.A. Czaja, *65 lat...*, s. 2; I. Korniluk, *op. cit.*, s. 318 – wypowiedź na posiedzeniu Rady LTK w czerwcu 1958 r.

W mieście i okolicznych wsiach organizowano spotkania połączone z prelekcjami o przeszłości regionu. Rozpoczęto też przygotowania do planowanych w 1959 r. z rozmachem obchodów 850. rocznicy Obrony Głogowa.

Zmiany, które nastąpiły po 1956 r., obudziły nadzieje, wyzwoliły aktywność. W nowym województwie (zielonogórskie istniało od 1950 r.) pojawiły się inicjatywy na szczeblu ponadlokalnym, określane „eksperymentem lubuskim”²². 5 i 6 lipca 1957 r., z inicjatywy aktywu społeczno-kulturalnego i w wyniku toczącej się na łamach „Gazety Zielonogórskiej” dyskusji nad awansem kulturalnym regionu, zwołano Sejmik Kultury Ziemi Lubuskiej²³. Uczestniczyli w nim również przedstawiciele głogowskiego środowiska kultury. Jako pierwszy w dyskusji wystąpił Jan Białecki z TZG²⁴. W trakcie obrad powstało Lubuskie Towarzystwo Kultury (LTK). Głogowian musiało też satysfakcjonować zdanie z deklaracji ideowej mówiące o „naszej Ziemi Lubuskiej”, na której przed laty m.in. „żył i pracował nauczyciel wielkiego Kopernika – Jan z Głogowa”²⁵. Podstawowym założeniem LTK było aktywizowanie społeczników z regionu, również wspomaganie finansowe²⁶. W latach 1957–1975 sfederowane były 44 lokalne stowarzyszenia społeczno-kulturalne²⁷. TZG wyraziło akces prac w latach 1957–1962²⁸, a w kolejnych już nie²⁹. Członkami założycielami byli m.in. A. Królik i Cz. Wieliczko³⁰. Następca TZG, Głogowskie Towarzystwo Kultury (GTK) było sfederowane w latach 1967–1975³¹. Pełnienie mecenatu przez LTK, mimo zachowania przez poszczególne podmioty autonomii, powodowało

²² Inicjatywa nazwana „eksperymentem lubuskim” wniosła istotny wkład w rozwój ruchu regionalnego w Polsce. Była to po raz pierwszy wprowadzona koncepcja organizacji jako federacji samodzielnych, różniących się nazwami, formami i metodami pracy oraz strukturą organizacyjną towarzystw lokalnych. Głównym zaś jego celem było wyzwalamie inicjatywy społecznej, pobudzanie aspiracji społeczno-kulturalnej jak najszerzych kręgów społeczeństwa. W modelu tym Lubuskie Towarzystwo Kultury miało spełniać funkcje koordynacyjne, przejawiające się w działalności organizacyjnej, naukowej i wydawniczej – zob. M. Musielak, *op. cit.*, s. 92–94.

²³ *Ibidem*, s. 91.

²⁴ „ubolewał nad sprawą zaniedbań jakie wynikały z nieodbudowywania lub te niezabezpieczania zabytków architektury w Głogowie”, I. Korniluk, *op. cit.*, s. 31.

²⁵ *Ibidem*, s. 381.

²⁶ *Ibidem*, s. 315–316; np. TZG w kwietniu 1958 r. otrzymało 5000 zł.

²⁷ *Lubuskie Towarzystwo Kultury 1957–1972*. Zielona Góra 1972.

²⁸ I. Korniluk, *op. cit.*, s. 350.

²⁹ Do wyjaśnienia pozostaje jednak termin rozpoczęcia działalności. Jak wynika z przedłożonej ankiety w LTK, TZG zostało powtórnie zarejestrowane 13 lutego 1958 r. – I. Korniluk, *op. cit.*, s. 350.

³⁰ *Ibidem*, s. 37.

³¹ *Ibidem*, s. 351–353.

konieczność sprawozdawczości i dokumentowania działalności. Dzięki temu zachowały się źródła do badania działalności organizacji³².

Doniosłą rolę w rozwoju amatorskiego ruchu artystycznego na Ziemi Lubuskiej po wojnie odegrały miejskie i wiejskie biblioteki, które popularyzowały czytelnictwo wśród nauczycieli, pracowników szkolnictwa i całego społeczeństwa Ziemi Lubuskiej³³. W Głogowie szczególnym zaangażowaniem w ruchu regionalnym w tym czasie odznaczała się Olimpia Bałabuch, kierowniczka Powiatowej Biblioteki Publicznej. Wiele uwagi Głogowowi poświęcało „Nadodrze”, pismo kulturalne powstałe w roku 1957, utworzone przez Lubuskie Towarzystwo Kultury³⁴.

TZG przed rokiem 1960 „działało i zrzeszało około 100 członków”³⁵. Jednak duszą, inicjatorem i realizatorem wielu przedsięwzięć był Adam Królak. W miarę upływu czasu aktywność zanikła z powodu braku kadr, bowiem część działaczy wyjechała, zmarła, odmówiła współpracy. Reporterka gazety wojewódzkiej wysłuchiwała działaczy TZG, którzy zadeklarowali „Tak jak dotychczas chcemy budzić historię, by przemówiła do wszystkich mieszkańców miasta i powiatu”. Odwiedziła Głogów w niedzielę i m.in. zobaczyła, że

TZG robi za mało zdrowego szumu. Kultura i historia większość mieszkańców Głogowa ani ziębi ani parzy. Ale żeby robić rozgłos nie wystarczy tylko zapal i szczerze chęci (...) TZG nie ma złamanego grosza, władze lokalne na te cele niewiele więcej³⁶.

W pierwszej połowie lat 60. towarzystwo nie wykazywało działalności. Próby uaktywnienia TZG podejmował m.in. powiatowy Zarząd Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich (TRZZ)³⁷.

³² 6 tomów w zbiorach Muzeum Ziemi Lubuskiej, jako „Towarzystwa Regionalne” w latach 1957–1962, 1958–1966, 1967–1969, 1970–1972, 1973–1975, 1976–1979, *ibidem*, s. 316.

³³ J. Wallis, *Amatorski ruch kulturowy w latach 1945–1956 czynnikiem integrującym społeczeństwo*, „Rocznik Lubuski” 2005, t. 31, cz. 2, s. 67.

³⁴ A. Buck, *Nieudana próba przełamania monopolu partyjnej gazety codziennej*, „Gazeta Nowa” (1990–1993), „Rocznik Historii Prasy Polskiej”, t. XX (2017), z. 4 (48), s. 32; A.K. Waśkiewicz, *Cztery dekady literatury lubuskiej z perspektywy po trosze osobistej*, [dostęp: 19 IV 2022].

³⁵ Archiwum Państwowe we Wrocławiu. Oddział w Legnicy [dalej: AP Legnica], Kolekcja OT II, sygn. Szczątek nr 8/1; Zarząd Powiatowy Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich w Głogowie, k. 16.

³⁶ E. Pawłowska, *Głogowska niedziela i mucha*, „Gazeta Zielonogórska”, nr 191 z 13 VIII 1958, s. 5–6.

³⁷ *Głogów, zarys...* s. 311; M. Kaczkowski, J. Wójcik, *op. cit.*, s. 98; Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich (TRZZ) – organizacja społeczna o zasięgu ogólnopolskim powstała w 1957 r., zgodnie z ówczesną praktyką miało być partyjną przekładnią na grupy aktywnych obywateli na Ziemiach Zachodnich.

TRZZ stało na stanowisku, że działalność TZG powinna zostać reaktywowana i ma duże możliwości rozwoju. Na jednym z kolejnych spotkań z wybranym aktywem miasta wybrano kilkunastoosobowy tymczasowy zarząd tego towarzystwa. Wydaje się, że są możliwości dalszej pracy, aby to pożyteczne dla Głogowian Towarzystwo służyło społeczeństwu i rozwijało działalność kulturalną, rozszerzało i propagowało wiadomości o historii Ziemi Głogowskiej, kultywowało tradycje ludowe, gromadziło pamiątki, zabytki archiwalne itp.³⁸

Administracyjne próby nacisku podejmował nadzorujący prace organizacji społeczno-kulturalnych Wydział Kultury PWRN. Do 31 lipca 1962 r. zalecono prezesowi M. Smardzowi zorganizowanie Walnego Zgromadzenia członków³⁹. Ostatnie z kilku spotkań, zmierzających do reaktywowania TZG, odbyło się 25 maja 1964 r. Wybrano dwunastoosobowy, tymczasowy zarząd towarzystwa. „Niestety o ile wiadomo – rzeczywiste reaktywowanie działalności tego Towarzystwa nie nastąpiło”⁴⁰.

Z materiałów LTK wynika również, że działalność TZG w tym czasie znikła. W końcu 1965 r. pojawiło się efemeryczne Towarzystwo Kultury⁴¹ (może miano na uwadze Klub Inteligencji, który jeszcze niemrawo funkcjonował, jak wynika z dyskusji na Sejmiku GTK). Brakowało aktywu.

Władze powiatowe dostrzegały potrzebę połączenia sił elity kulturalnej i społecznej miasta. Miejscowi działacze chcieli zaktywizować regionalne środowisko ludzi aktywnych. Działający od kilku lat Klub Inteligencji przeżywał kryzys, a pojawiła się wraz z nowymi mieszkańcami i dorastającą młodzieżą kolejna fala tych, którym się chce więcej. Na czele inicjatorów zmian stanął, od niedawna pracujący w Głogowie, nowosolanin, archeolog i urzędnik na stanowisku Powiatowego Konserwatora Zabytków – Mieczysław Kaczkowski⁴².

³⁸ AP Legnica, Kolekcja OT II, sygn. Szczątek nr 8/1, Zarząd Powiatowy..., k. 16–17.

³⁹ *Ibidem*, Pismo z 31 V 1962 r. Prezydium WRN, Wydział Kultury do M. Smardz, Prezes TZG, k. 124.

⁴⁰ AP Legnica, sygn. Szczątek nr 8/1 ZP TRZZ w Głogowie, k. 145.

⁴¹ I. Korniluk, *op. cit.*, s. 330, 350.

⁴² M.R. Górniak, *Mieczysław Kaczkowski (1938–1981). Archeolog, historyk i działacz społeczny* [w:] *Zapisałi się w dziejach Środkowego Nadodrza. Szkice biograficzne*, red. P. Bartkowiak, J. Kuczer, D. Kotlarek, Zielona Góra 2009, s. 154–158; *idem*, *Kaczkowski Mieczysław – publikacje*, EZG 2002, z. 55, s. 6–7; *idem*, *Mieczysław Kaczkowski. Głogowskie życiorysy*, „Gazeta Lubuska” 1995, nr 233, s. 6; *idem*, *Kaczkowski Mieczysław* [w:] *Wielka Ilustrowana Encyklopedia Powszechna Wydawnictwa Gutenberg Print*, t. 33/11 [suplement współczesny], Warszawa 2000, s. 317; E. Dąbrowski, *Mieczysław Kaczkowski 1938–1981*, „Rocznik Lubuski” 1988, nr 24, cz. 1, s. 161–166.

Głogowskie Towarzystwo Kultury 1966–1977

31 stycznia 1966 r.⁴³ odbył się Głogowski Sejmik Kultury. Wcześniej „uchwałą Prezydium PRN rozwiązano TZG i Klub Inteligencji Głogowa”⁴⁴. Stworzono w ten sposób podstawę do powołania nowej organizacji, która połączyłaby w jedno stowarzyszenie funkcjonujące dotąd mniej lub bardziej formalnie grupy działaczy. W obradach uczestniczyli lokalni notable, nauczyciele, bibliotekarze, pracownicy nielicznych placówek kultury i oświaty oraz delegacja LTK z prezesem, znanym literatem, Wiesławem Sauterem. Uczestnicy zapoznali się z propozycją wstąpienia do tworzonego Głogowskiego Towarzystwa Kultury. Znaczenia pierwszym władzom miał dodać autorytet z urzędu, Marian Tusz, pracownik KP PZPR. Pół roku później został zastąpiony przez Zbyszka Piwońskiego, dyrektora I LO i inspektora oświaty w PPRN. Jednak inicjatorem wielu przedsięwzięć stał się sekretarz GTK, prezes (od 1968 r.), twórca i dyrektor muzeum, archeolog M. Kaczkowski, o którym T. Gumiński napisał:

Mgr Mieczysław Kaczkowski wydał mi się mężem opatrznosciowym dla Głogowa, jeżeli chodzi o sprawy kultury. Zrobił wrażenie człowieka zdolnego, wyposażonego w odpowiedni zasób wiedzy⁴⁵.

GTK postawiło sobie za cel wspomaganie dynamizmu społecznej aktywności wszystkich grup społecznych Głogowa, jak też „całokształtu działalności kulturalnej w powiecie”⁴⁶. Rozpoczął się rok obchodów tysiąclecia państwa polskiego i mniej akcentowanego przez władze chrztu Polski. Pod egidą GTK organizowano liczne odczyty historyczne, dyskusyjne spotkania klubowe, wystawy plastyczne i fotograficzne. Odbyło się ponad 60 spotkań. Wraz z inauguracją roku kulturalno-oświatowego 1966/1967 powołano do życia sekcje: plastyczną, fotograficzną, propagandowo-oświatową. W ramach działalności wydawniczej ukazały się koperty okolicznościowe i wydawnictwa⁴⁷. Podjęto działania na rzecz utworzenia Izby Muzealnej, a po częściowym odbudowaniu skrzydła zamku – Muzeum Hutnictwa i Odlewnictwa Metali Kolorowych.

⁴³ M. Kaczkowski, J. Wójcik, *op. cit.*, s. 98–103; A. Bok, *Głogowskie Towarzystwo Kultury*, EZG 2021, z. 81, s. 8–10.

⁴⁴ A. Bok, D.A. Czaja, *65 lat...*, s. 3.

⁴⁵ T. Gumiński, *Dziennik*, t. 42, s. 147.

⁴⁶ Z wypowiedzi prezesa M. Tusza na spotkaniu Prezydium LTK w Zielonej Górze 8 II 1966 r. – I. Korniluk, *op. cit.*, s. 331.

⁴⁷ Wydano m.in. wspólnie z LTK – Głogów, „Zeszyty Lubuskie”, t. 6, Zielona Góra 1969; M. Kaczkowski, *Głogów. Informator historyczny i turystyczny*, Zielona Góra 1972; czy samodzielnie – *Ziemia głogowska*, Głogów 1974.

Za tę aktywność w latach 1968–1969 towarzystwu przypadła Ogólnopolska Nagroda „Blżej życia”. Szczególną uwagę zwrócono na konferencje organizowane wspólnie z Okręgową Komisją Badania Zbrodni Hitlerowskich w sprawie eksterminacji dzieci i młodzieży w trakcie II wojny światowej⁴⁸. W 1969 r. towarzystwo otrzymało Lubuską Nagrodę Kulturalną za całokształt działalności. Aktywnością owocowały również lata kolejne.

Po roku 1970 GTK było współorganizatorem kolejnych sesji popularnonaukowych, ogólnopolskiego przeglądu filmów dokumentalnych „Polska nad Odrą i Bałtykiem” czy konsultantem zrealizowanego w Łódzkiej Wytwórni Filmowej, filmu „Śladami Piastów Śląskich – Głogów”. Innym osiągnięciem było zebranie w latach 1965–1972 przez W. Nawrockiego i opublikowanie pamiętników mieszkańców ziemi głogowskiej⁴⁹.

Zmiany administracyjne w 1975 r., kierujące Głogów w skład nowo utworzonego województwa legnickiego, w pierwszej chwili negatywnie odbiły się na pracy towarzystwa. Zerwane zostały owocne kontakty z LTK. Zapoczątkowane jeszcze przez GTK w 1976 r. ogólnopolskie plenery plastyczne pod hasłem „Człowiek chroni i kształtuje środowisko” okazały się sukcesem⁵⁰.

Środowisko głogowskie w naturalny sposób zaczęło ciążyć ku ośrodkowi wrocławskiemu, dlatego też – na prawach członka zbiorowego – przystąpiło do Dolnośląskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego we Wrocławiu (15 maja 1976 r.). Rozszerzano kontakty z Legnicą i działającym tam Towarzystwem Przyjaciół Nauk⁵¹. Styczność z prezesem GTK, M. Kaczkowskim, miał już w końcu lat sześćdziesiątych T. Gumiński, prezes TPN⁵², jednak szeroką współpracę nawiązano w latach późniejszych⁵³. Członkami zamiejscowymi legnickiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk z Głogowa byli: Lucyna Burneta (1995–1998), M. Kaczkowski (1968–1981), Wiktoria Kister (1978–2001), J. Chutkowski (w pierwszym okresie członek miejscowy 1977–1998)⁵⁴.

⁴⁸ I. Korniluk, *op. cit.*, s. 334.

⁴⁹ *Mój dom nad Odrą. Ze wspomnień głogowian*, red. W. Sauter, Zielona Góra 1973.

⁵⁰ R. Pilitsidis, *Plenery plastyczne Człowiek kształtuje i chroni środowisko*, EZG 2021, z. 71, s. 13–14.

⁵¹ A. Bojakowski, *Oświata i kultura w latach 1945–1989* [w:] *Legnica. Zarys monografii miasta*, red. S. Dąbrowski, Wrocław–Legnica 1998, s. 560.

⁵² Patrz: T. Gumiński, *Dziennik*, t. 42, *passim*.

⁵³ Zaangażowanie prezesa TMG J. Sadowskiego i dr J. Chutkowskiego miało iść nawet w kierunku utworzenia w Głogowie oddziału legnickiego TPN. Jednym z kroków było utworzenie interdyscyplinarnego Seminarium Doktoranckiego, jednak idea upadła. Zob. A. Bojakowski, *Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Legnicy na tle stowarzyszeń woj. legnickiego*, SL 1994, t. 16, s. 182–183; *idem*, *Towarzystwa społeczno-kulturalne*, „Rocznik Dolnośląski” 1988, t. 11, s. 154–157, J. Chutkowski, *Wspomnienia...*, s. 22–30.

⁵⁴ T. Rollauer, *Członkowie zwyczajni TPN w latach 1959–2009*, SL 2009, t. 30, s. 42, 50.

Towarzystwo Miłośników Głogowa 1977–1995

Antidotum na kryzys organizacyjny, który pojawił się w GTK, stał się Sejmik Kultury, powołujący 12 maja 1977 r. w jego miejsce Towarzystwo Miłośników Głogowa. Kierowanie nim powierzono dotychczasowemu prezesowi GTK Mieczysławowi Kaczkowskiemu. Utworzenie organizacji „miłośniczej” mogło wyzwolić zainteresowanie „małą ojczyzną”, historią i przeszłością miejsca. Z kolei sprawami kultury zajmowały się profesjonalne placówki i zespoły animatorów, szczególnie kiedy oddano w Głogowie do użytku nowoczesne kino „Jubilat” i obszerny obiekt Miejskiego Ośrodka Kultury⁵⁵.

Poważnym przedsięwzięciem towarzystwa była realizacja pomysłu sprzed dekady – budowa Pomnika Dzieci Głogowskich⁵⁶. Inicjatywa społeczników przerodziła się w projekt, który uzyskał polityczną i administracyjną zgodę miejscowych władz. Społeczny Komitet Budowy, afiliowany przy TMG, korzystał z wkładu podmiotów prawnych, prowadził zbiórkę funduszy, realizował budowę. Pomnik odsłonięto 1 września 1979 r. Data ta wiązała się nie tylko z 40. rocznicą wybuchu II wojny światowej, ale przede wszystkim z 870. rocznicą Obrony Głogowa.

W roku ogólnopolskiego kryzysu społeczno-gospodarczego i politycznego, zakończonego wybuchem społecznego protestu, również w Głogowie było niespokojnie. Lokalnym problemem w 1980 r. stał się ujawniony publicznie kryzys „związany m.in. z oceną działalności Komitetu Budowy Pomnika Dzieci Głogowskich”⁵⁷. W roku następnym zmarł prezes Kaczkowski (23 września 1981 r.). Wprowadzony na obszarze całego kraju stan wojenny uniemożliwił legalną aktywność społeczną.

Próbę powrotu do działalności publicznej po zawieszeniu stanu wojennego podjął Sejmik zorganizowany w 1983 r. Wybrał on nowego prezesa – Ryszarda Badonia, do niedawna dyrektora MOK, w tym czasie już dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki legnickiego Urzędu Wojewódzkiego⁵⁸.

Nowe akcenty do działalności towarzystwa, jak się ocenia, wniósł dr Stefan Koper⁵⁹, wybrany w maju 1985 r. Nastąpiła wówczas konsolidacja zainteresowanych pracą w TZG członków, a z czasem ożywienie działalności. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych utworzony został Komitet Odbudowy Kolegiaty

⁵⁵ J. Chutkowski, *Głogów...*, s. 156.

⁵⁶ D.A. Czaja, *Pomnik Dzieci Głogowskich*, Głogów 2019.

⁵⁷ A. Bok, D.A. Czaja, *65 lat...*, s. 5.

⁵⁸ W. Maciuszczak, *Badoń-Lehr Ryszard*, EZG 2021, z. 76, s. 8–10.

⁵⁹ Dr inż. Stefan Koper, prezes 1985–1989, dyrektor Zakładu Zadrzewień, Zieleni i Rekultywacji, jeden z budowniczych Centralnej Ciepłowni „Głogów”.

(do prezydium Rady TMG wszedł inicjator odbudowy świątyni, ks. Ryszard Dobrołowicz) i Klub Speleologów, badający głogowskie podziemia (kierował nim J. Sadowski). Jednak TMG było reliktem poprzedniej epoki i działalnością – czasem na pokaz – nie budziło już zaufania.

W okresie zmian ustrojowych rozpoczął się kolejny etap w działalności głogowskich regionalistów. Pojawili się nowi ludzie, którzy wyczuli społeczne zapotrzebowanie na wiedzę o przeszłości miasta. Do 1992 r. funkcje prezesów pełnili krótko: Marian Borawski⁶⁰, były prezydent miasta i Leszek Lenarczyk⁶¹, dyrektor muzeum. Mieszkańcy w większości byli już głogowianami w pierwszym pokoleniu. Wykształceni, spragnieni wiedzy i kultury. Rozwijały się też środowiska ludzi sztuki i oświaty.

Impulsy do badania przeszłości miasta dał emerytowany prawnik i pracownik muzeum, dr Janusz Chutkowski⁶². Już od drugiej połowy lat osiemdziesiątych w popularnym tygodniku „Konkrety” zamieszczał obszernie teksty, które później złożyły się na dwutomowe *Dzieje Głogowa*. Dzięki niemu nie mała liczba głogowian zainteresowała się historią swego miasta⁶³.

Drugą taką osobowością stał się Jerzy Sadowski, znający język niemiecki, co umożliwiło mu studiowanie przeszłości miasta, z łatwością nawiązujący kontakt z ludźmi, zakochany w Głogowie, niebawem wybrany na prezesa TMG⁶⁴. Był animatorem poczyńań i osobą integrującą środowiska miłośników, często wypowiadał się medialnie. Te dwie osoby doskonale się uzupełniały w kontekście oddziaływania na społeczeństwo w latach dziewięćdziesiątych XX w. Wokół nich zaczęło się tworzyć środowisko pasjonatów, uczniów, studentów, pracowników muzeum.

Wychodząc naprzeciw potrzebom mieszkańców, zaczęto organizować spotkania popularyzujące historię miasta i regionu, bez pomijania przemilczanych dotychczas okresów i lat. Dzięki współpracy z muzeum przygotowywano wykłady, wystawy. Szybko powstał pomysł wydawania Encyklopedii Ziemi Głogowskiej⁶⁵. W końcu 1994 r. TMG powołało do życia Uniwersytet Ziemi

⁶⁰ L. Burneta, *Borawski Marian*, EZG 2012, z. 68, s. 1–2.

⁶¹ L. Lenarczyk, *50 lat w muzealnictwie. Kresowiak na zachodzie*, Głogów 2020.

⁶² T. Rollauer, *Janusz Chutkowski. Popularyzator historii regionu*, SL 1999, t. 20, s. 200–203; *idem*, *Chutkowski Janusz, biogram i bibliografia prac*, SL 2009, t. 30, s. 62–64.

⁶³ W rozmowie z autorem prezydent J. Zieliński, późniejszy prezes TZG, potwierdził, że na jego stosunek do przeszłości Głogowa miały wpływ spotkania z J. Chutkowskim i lektura jego prac.

⁶⁴ M.R. Górniak, *Sadowski Jerzy Bogusław*, EZG 2004, z. 57, s. 13–14; D.A. Czaja, *Warszawiak z urodzenia, głogowianin z wyboru – Jerzy Bogusław Sadowski we wspomnieniach rodziny i przyjaciół*, Głogów 2018.

⁶⁵ A. Bok, W. Maciuszczak, *Encyklopedia Ziemi Głogowskiej [w:] 20-lecie Encyklopedii Ziemi Głogowskiej*, z. 73 (jubileuszowy), Głogów 2013. W 2022 r. ukaże się zeszyt nr 82.

Głogowskiej, ze zróżnicowaną ofertą wykładów dla mieszkańców miasta i okolic. Funkcjonował on do 1996 r., do czasu remontu zamku.

Towarzystwo Ziemi Głogowskiej – od 1995

Na Sejmiku 30 września 1995 r. uchwalono powrót do nazwy Towarzystwo Ziemi Głogowskiej. Zmiana nazwy była podyktowana zainteresowaniem aktywnych członków całą ziemią głogowską (chodziło o obszar byłego powiatu głogowskiego w granicach do 1954 r.). Do tego doszło zainteresowanie mieszkańców zarówno Głogowa, jak i okolicznych miejscowości, historią miejsc zamieszkania. Na to też nałożyła się możliwość integracji ludzi w ramach całego subregionu głogowskiego. Dzięki zmianom demograficznym, komunikacyjnym i technicznym wszystko było bliżej. Dzięki temu ożywiły się kontakty z ościennymi stowarzyszeniami regionalnymi, a także zwiększyła się liczba haseł w „Encyklopedii Ziemi Głogowskiej” dotycząca okolic⁶⁶. Towarzystwo podejmowało wiele inicjatyw i realizowało wiele przedsięwzięć.

Na Sejmiku TZG 27 stycznia 2001 r. z funkcji prezesa ustąpił, ze względu na stan zdrowia, Jerzy Sadowski. Na jego następcę wybrano byłego prezydenta Głogowa Jacka Zielińskiego⁶⁷.

Tu trzeba się chwilę zatrzymać nad bazą działania głogowskich regionalistów. Wspomnieliśmy wyżej, że TZG jeszcze w połowie lat siedemdziesiątych miało siedzibę w PDK. Kiedy trafiło do zamku – nie wiadomo, ale prawdopodobnie po zakończeniu jego remontu. Chutkowski wspominał, że w końcu lat osiemdziesiątych mieli siedzibę „w malutkim pokoiku na Zamku”⁶⁸. Tak też było w latach dziewięćdziesiątych. Charyzma i autorytet prezesa Zielińskiego spowodowały, że towarzystwo otrzymało duże pomieszczenie na parterze zamku, które po wyremontowaniu, wyposażeniu i przystosowaniu do działalności stało się miejscem tętniącym życiem – z biblioteką, kolekcją pamiątek i bogatym archiwum.

Jak stwierdził jeden z badaczy – „regionalny ruch społeczno-kulturalny w Polsce powojennej ma charakter społecznikowski i inteligencki”⁶⁹. Czasami

⁶⁶ Zob. R. Rogaszewicz, 60-lat [sic!] Towarzystwa Ziemi [Głogowskiej], online: www.glogow.pl/tzg/rocznice/60_lat_tzg.htm [dostęp: 15 VIII 2022].

⁶⁷ Jacek Zieliński, b. dyrektor Głogowskiej Fabryki Maszyn Budowlanych „Famaba” (1973–1981), prezydent miasta (1988–1998), regionalista.

⁶⁸ J. Chutkowski, *Wspomnienia* [w:] *20-lecie Encyklopedii Ziemi Głogowskiej*, z. 73 (jubileuszowy), Głogów 2013, s. 24.

⁶⁹ E. Chudziński, *op. cit.*, s. 31.

ten pierwszy charakter udawało się wzbogacać o etaty. Jeszcze TMG miało kierownika biura na etacie i etatową księgową. Na przełomie tysiącleci, do 2006 r., dzięki wsparciu Urzędu Miasta, był skromny etat, dzielony z muzeum. Od tego roku zlecana na zewnątrz jest tylko obsługa finansowa. Kiedy towarzystwo dysponowało etatem merytorycznym, mógł funkcjonować punkt konsultacyjny informacji o mieście i regionie. Działał on dzięki gromadzonym od lat zasobom.

Od 2004 r., przez 10 lat, do roku 2014 prezesem był Rafael Rokaszewicz⁷⁰, członek TZG od roku 1991⁷¹. Towarzystwo w dalszym ciągu uczestniczyło w lokalnym życiu kulturalnym i turystycznym. Przejęło od Miejskiego Ośrodka Kultury w Głogowie druk lokalnego czasopisma kulturalnego pt. „Głogowski Miesięcznik (Kwartalnik) Kulturalny – MIT” – nie wytrzymał on jednak próby czasu. Kontynuowana jest natomiast edycja „Encyklopedii Ziemi Głogowskiej”, która stała się pomocnym narzędziem dydaktycznym w kształtowaniu tożsamości regionalnej. Jednocześnie uzupełnieniem drukowanej formuły jest od 2009 r. „Glogopedia” – internetowa encyklopedia Głogowa i Ziemi Głogowskiej. Wydano wiele nowych publikacji⁷². Pojawiły się serie i kolekcje wydawnicze: seria „Glogovia Militaris” liczy już siedem tomów. Ponadto ukazały się mini-przewodniki – osiem poręcznych, kolorowo ilustrowanych broszur o głównych zabytkach miasta. Wydawane są również źródła i prace naukowe, pożądane przez mediewistów w kraju i za granicą, np. tłumaczenie *Annales Glogovienses*⁷³, a z prac naukowych m.in. *Zjazd głogowski*⁷⁴. Cenną inicjatywą były wydania materiałów bibliograficznych⁷⁵. Materiały te służyły upowszechnianiu wiedzy o mieście i ziemi głogowskiej. Od końca 2008 r. wykorzystywany jest do działań popularyzatorskich i informacyjnych Internet. Uruchomiono strony internetowe, Glogopedię, Głogowski Wehikuł Czasu, indywidualne profile internetowe pasjonatów, profile na portalu społecznościowym.

⁷⁰ https://pl.wikipedia.org/wiki/Rafael_Rokaszewicz [dostęp: 15 V 2022].

⁷¹ Wraz z R. Rokaszewiczem wstąpili do TZG jego koledzy z „Mechanika” – Paweł Łachowski, przez wiele lat późniejszy sekretarz, i Stanisław Brasse, obecny ks. kanonik, proboszcz parafii św. Mikołaja w Głogowie. W tym też czasie rozpoczął działalność Antoni Bok.

⁷² D.A. Czaja, *Działalność wydawnicza Towarzystwa Ziemi Głogowskiej*, „Dolny Śląsk” 2015, nr 18, s. 90–100; T. Rollauer, J. Koszmider, *Inicjatywy wydawnicze towarzystw i instytucji upowszechniania kultury w województwie legnickim z lat 1982–1985*, SL 1987, t. 13, s. 251–278.

⁷³ K. Borgen, *Rocznik głogowski do roku 1493 (Annales Glogovienses bis z.J.1493)*, przeł., oprac. i wstępem opatrzył W. Mrozowicz, Głogów 2013.

⁷⁴ R. Heck, *Zjazd głogowski w 1462 r.*, Głogów 2012.

⁷⁵ J. Chutkowski, M.R. Górniak, *Głogów. Polska literatura historyczna, materiały do bibliografii Ziemi Głogowskiej*, Głogów 1995; M.R. Górniak, *Katalog Publikacji o Głogowie i Ziemi Głogowskiej w Zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej KUL*, Głogów–Lublin 1996.

W 2011 r. ówczesny dyrektor Muzeum Archeologiczno-Historycznego wypowiedział TZG lokal i powołał własne towarzystwo⁷⁶. W związku z koniecznością wyprowadzki i przeniesienia zbiorów oraz biblioteki nawiązano kontakt z Państwową Wyższą Szkołą Zawodową w Głogowie. Dzięki przychylności władz uczelni jesienią 2011 r. na bazie depozytu bibliotecznego Towarzystwa Ziemi Głogowskiej oraz, z mniejszym ilościowo wkładem PWSZ, został utworzony Dział Regionalistów Biblioteki Uczelnianej, zwany też na pamiątkę bogatego w starodruki księgozbioru Gimnazjum Katolickiego „Bibliotheca Glogoviensis”. Zawiera wydawnictwa zwarte (obecnie ponad 2000 egzemplarzy) i kolekcje czasopism dotyczące przeszłości i teraźniejszości Ziemi Głogowskiej oraz okolic (30 tytułów). Udostępnianie przekazanych zbiorów odbywa się głównie prezencyjnie, na miejscu, zgodnie z Regulaminem Biblioteki Uczelnianej. Zbiory są stale wzbogacane, dzięki zakupom i darom. Bibliotekę uzupełnia obecna w Internecie na stronach TZG biblioteka wirtualna.

W trakcie opracowywania w Archiwum TZG znajdują się kolekcje druków ulotnych, materiałów na prawach rękopisów i dokumentów życia społecznego (DŻS), zbiory fotografii i materiały do dziejów niektórych (nieistniejących już) zakładów i przedsiębiorstw regionu.

W ostatnim dwudziestoleciu towarzystwo widoczne było w przestrzeni publicznej poprzez różnorodne akcje i zdarzenia organizowane dla społeczności lokalnej – i co jest najważniejsze – z jej udziałem. Ramy artykułu nie pozwalają omówić wszystkich, więc ograniczę się tylko do kilku przykładów. W 2003 r. towarzystwo ufundowało figurę św. Jana Nepomucena na „Moście Tolerancji”. Kilkanaście lat później na tymże Moście Tolerancji zawisły – wzorem przedwojennych – herby miasta. TZG jest obecne na lokalnym święcie „W cieniu kolegiaty”, odbywającym się corocznie 15 sierpnia. W 2012 r. zaproszono na wykład i pokaz Sabinę Figurniak z Muzeum Narodowego w Poznaniu, konserwatora najstarszej rzeźby figuralnej w Polsce – głogowskiej księżnej Salomei. Szczególną okazją do ukazania organizacyjnych i edytorskich możliwości towarzystwa było włączenie się w obchody jubileuszu dziewięćsetlecia powołania kapituły kolegiackiej. Oprócz wydawnictwa, konferencji, znaczka pocztowego, zaprezentowana została nowa forma aktywności – koncerty muzyki organowej w kościołach ziemi głogowskiej z udziałem wirtuozów. W 2018 r. był to cykl koncertów patriotycznych pt. „Polonia Restituta”.

⁷⁶ Stowarzyszenie Przyjaciół Muzeum i Historii Miasta Głogowa powstało 28 grudnia 2010 r. Jego głównym celem jest wspieranie muzeum w działalności statutowej oraz promowanie miasta Głogowa w kraju i za granicą poprzez pokazywanie jego walorów historycznych oraz bogatego dziedzictwa kulturowego.

Dużo uwagi poświęcano pracy z młodzieżą w szkołach:

kontakty i zakres współdziałań były wielostronne: od spotkań, pogadanek i wycieczek, poprzez organizowanie konkursów, po wspólne akcje. Przypomnieć wypada konkursy: „Zapisy pamięci” – na zebranie przez młodzież wspomnień pionierów z Głogowa i ziemi głogowskiej (2004), „Krzyże, kapliczki i figury przydrożne Ziemi Głogowskiej” – fotograficzny (2007) oraz na kartkę okolicznościową z okazji 900-lecia Obrony Głogowa (2009). TZG zaopatruje placówki oświaty w nasze publikacje i funduje nagrody w konkursach szkolnych. W 2006 r. powstało Forum Regionalne – oferta dla nauczycieli zajmujących się regionalizmem. (...). W 2007 r. opracowane i rozpowszechnione zostało (druk + płyta CD) kompendium „Dziedzictwo kulturowe Głogowa (do 1945 r.)” – materiały pomocnicze dla nauczycieli⁷⁷.

Od 2002 r. przez pięć lat TZG kreowało „Korowód Historyczny”, do którego zaangażowało głogowskie szkoły. Podczas Dni Głogowa barwny korowód dzieci z programem artystycznym i udziałem bractw rycerskich przeciągał ulicami miasta. Jedną z następnych inicjatyw był projekt związany z Dolnośląskim Rokiem Odry 2018 pt. „Głogów – rola Odry w życiu miasta i regionu”. Od marca do czerwca 2018 r. TZG realizowało zadanie publiczne Gminy Miejskiej „lekcje regionalizmu w szkołach”. Projektem objęto osiemsetosobową grupę uczniów szkół podstawowych z 37 oddziałów.

Włączono się także w działania z pogranicza turystyki, inicjując wycieczki tematyczne z cyklu „Śladami tradycji niepodległościowych w Wielkopolsce” czy „Poznajemy Dolny Śląsk”. Od 2022 r. są kontynuowane. Od 2007 r. organizowane są przejazdy zabytkowych pociągów okolicznymi trasami kolejowymi Leszno – Głogów – Żagań (m.in. razem z Leszczyńskim Stowarzyszeniem Sympatyków Kolei i przedsiębiorstwem „Turkol”).

Warto podkreślić, że w dorobku organizacji znalazły się regionalne konferencje popularnonaukowe, ważne dla dalszego rozwoju regionalistyki. Już w 1977 r. wspólnie z DTSK i legnickim TPN zorganizowano w Głogowie Zjazd Towarzystw Regionalnych z nowo powstałych województw pod hasłem „Sojusz świata pracy z kulturą i sztuką”. Służył on integracji regionalistów, jak i prezentacji głogowskiego ośrodka⁷⁸. W listopadzie 1989 r. (przy pomocy DTSK) odbył się Pierwszy Sejmik Śląskich Towarzystw Regionalnych i Społeczno-Kulturalnych w związku z tysiącleciem przyłączenia Śląska do kraju Mieszka I. Uczestniczyli w nim regionaliści z wielu towarzystw społeczno-kulturalnych oraz naukowcy

⁷⁷ A. Bok, D.A. Czaja, 65 lat..., s. 10.

⁷⁸ ATZG; *Sprawozdanie z działalności 12 V 1983 r.*, s. 3; A. Bojakowski, *Towarzystwo Przyjaciół Nauk...*, s. 167.

z ośrodków akademickich⁷⁹. W 2005 r. w Głogowie odbyły się XXVIII Spotkania Liderów Regionalnych Towarzystw Kulturalnych Śląska, zorganizowane wspólnie przez DTSK i TZG. Z kolei 19 października 2013 r. przygotowano konferencję regionalistów „Małe ojczyzny na styku regionów” z okazji XX-lecia „Encyklopedii Ziemi Głogowskiej” (we współpracy i z udziałem towarzystw z okolicznych miejscowości subregionu).

3 grudnia 2014 r. w połowie kadencji, a w związku z wyborem na funkcję prezydenta miasta, złożył rezygnację dotychczasowy prezes TZG⁸⁰. Na kolejnym sejmiku w 2016 r. na prezesa TZG wybrano Zbigniewa Mazurka, który pełni tę funkcję obecnie⁸¹. W międzyczasie pełniącym obowiązki prezesa był Antoni Bok.

Oprócz dokumentowania oraz popularyzowania przeszłości i lat powojennych Głogowa poprzez różnorodne kierunki przedsięwzięć TZG, istotne jest od kilku lat inspirowanie i motywowanie lokalnej społeczności do aktywności, co wyraża się w powstawaniu nowych, nierzadko cennych inicjatyw, np. organizowanych od kilkunastu lat 24 czerwca Imienin Jana z Głogowa. Towarzystwo współpracuje z licznymi stowarzyszeniami i organizacjami nie tylko Głogowa, lecz także z okolicznych miast i gmin. Niestety, nie ma tu miejsca, by je wszystkie wymienić. Towarzystwo współpracuje również z Glogauer Heimatbund e.V z Hanoweru, z którym w 2022 r. podpisano porozumienie o współpracy⁸².

Za działalność TZG było wielokrotnie nagradzane. Warto tu chociażby wspomnieć o zbiorowej srebrnej odznace „Za zasługi dla Dolnego Śląska” czy Głogowskiej Nagrodzie Historycznej. Nagradzane były przez różne gremia wydawnictwa TZG. Album *Kolegiata w Głogowie. Historia – odbudowa – zabytek*, otrzymał w prestiżowych konkursach: Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych Rzeczypospolitej Polskiej – Nagrodę im. Anatola J. Omelaniuka za najlepszą publikację regionalistyczną i w Dolnośląskim Salonie Wydawniczym – Nagrodę Wydawniczą Silesiana. W obydwu konkursach były to nagrody główne za rok 2020.

Mnogość przedsięwzięć realizowana jest przez grupę zaangażowanych od lat regionalistów, jak Zdzisław Błażejowski, Antoni Bok, Henryk Ciejka, Dariusz A. Czaja, Ireneusz Dominiak, Marek R. Górniak, Krzysztof Jung, Marcin Kuch-

⁷⁹ A. Bojakowski, *Towarzystwo Przyjaciół Nauk...*, s. 170.

⁸⁰ Archiwum TZG, kopia w posiadaniu autora.

⁸¹ Zbigniew Mazurek – oficer WP w stanie spoczynku, członek założyciel Dolnośląskiego Towarzystwa Regionalnego, członek Prezydium Rady Krajowej Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych Rzeczypospolitej Polskiej.

⁸² Otrzymywany regularnie przez TZG miesięcznik „Neuer Glogauer Anzeiger”.

nicki, Irena Lembicz, Róża Lewicz, Telesfor Lewicz, Paweł Łachowski, W. Maciuszczak, Grażyna Myśków, Urszula Zięba. Nie sposób wymienić wszystkich.

Koło Kulturalno-Oświatowe przez lata uważane było za prekursora Towarzystwa Ziemi Głogowskiej, dlatego też w 1995 r. obchodzono pięćdziesięciolecie TZG⁸³. Dwadzieścia lat później, przy okazji obchodów siedemdziesięciolecia, aktyw Towarzystwa uznał wydarzenie z grudnia 1945 r. za początek ruchu społeczno-kulturalnego i regionalistycznego w Głogowie i na Dolnym Śląsku, nie zawłaszczając przy tym tradycji KK-O. Z tej okazji w Głogowie w grudniu 2015 r. TZG wspólnie z prezydentem miasta przygotowało spotkanie miłośników miasta i regionalistów z innych organizacji, podczas którego zaprezentowano program „Głogowskie życiorysy”. Wśród wyróżnionych znaleźli się też aktywiści powstałych w nowej rzeczywistości organizacji takich jak: Głogowskie Forum Historyczne, Głogowski Ruch Odkrywców Tajemnic, Stowarzyszenie Miłośników Głogowskich Fortyfikacji „Twierdza Głogów”, Stowarzyszenie Przyjaciół Muzeum i Historii Miasta Głogowa.

Zmiany, które nastąpiły w Polsce po 1989 r., wskazują na wzrost aktywności obywatelskiej, co przełożyło się także na działalność organizacji, w tym TZG, ponieważ ich przedmiotowe traktowanie w PRL-u i administracyjne „kierowanie” nimi – jak widać na przykładzie głogowskim – blokowało aktywność obywatelską i działalność organizacji. Obecnie stowarzyszenia są niejednokrotnie partnerem władzy w rozwiązywaniu lokalnych problemów. Dlatego trzeba podkreślić, że działania stowarzyszeń, w tym TZG, znajdują duże wsparcie ze strony władz lokalnych, które stwarzają równocześnie dobry klimat do podejmowania różnych inicjatyw.

Mimo dotychczasowych prób udokumentowania działalności Towarzystwa nasuwa się jeszcze wiele pytań badawczych i pozostaje wiele niezbadanych źródeł.

Prezisi (od 1945 r.)

Adam Królak (KK-O, 1945–1948), Tadeusz Kubiak (TZG, 1951–?), Antoni Kałmuczak (TZG, ?–?), Bohdan Cuch (TZG, 1957–?), Marian Smardz (1962–1964), Marian Tusz (GTK, 1966), Zbyszko Piwoński (GTK, 1966–1968), Mieczysław Kaczkowski (GTK, 1966–1968; TMG, 1977–1981), Ryszard Badoń-Lehr (TMG,

⁸³ J. Chutkowski, *50 lat Towarzystwa Ziemi Głogowskiej*, „Referaty wygłoszone w dniu 16 XII 1995 r. podczas uroczystości 50-lecia Towarzystwa Ziemi Głogowskiej w Sali Marmurowej Zamku Książąt Głogowskich”, Głogów 1998.

1983–1984), dr Stefan Koper (TMG, 1985–1989), Marian Borawski (TMG, 1989–1991), Leszek Lenarczyk (TMG, 1991–1992), Jerzy Sadowski (TMG, 1992–1995; TZG, 1995–2001), Jacek Zieliński (TZG, 1995–2001), Rafael Rokaszewicz (TZG, 2004–2014), p.o. Antoni Bok (TZG, 2015–2016), Zbigniew Mazurek (TZG, 2016–nadal)⁸⁴.

W 2022 r. R. Rokaszewicz i J. Zieliński otrzymali godność Prezesa Honorowego TZG⁸⁵.

⁸⁴ Zestawienie własne.

⁸⁵ Uchwała Sejmiku TZG z dn. 14 V 2022 r., w posiadaniu autora.

Andrzej Małkiewicz

Wrocław

Świat wobec wojny Rosji przeciw Ukrainie

Rosyjska napaść na Ukrainę 24 lutego 2022 r. zmieniła świat. Przywódcy państw Zachodu długo się łudzili, że Rosja jest ważnym elementem bezpieczeństwa międzynarodowego, trwałym partnerem układów politycznych i biznesowych. Wprawdzie dostrzegano jej agresywne działania, ale sądzono, że mają one marginalne znaczenie. Przez analogię dla okresu międzywojennego, dla ówczesnych prób „obłaskawiania” III Rzeszy, niekiedy określano tę politykę jako „the Long Appeasement”. Dała ona Putinowi nadzieje na bezkarne przekraczanie kolejnych barier politycznych, łudził się, że nawet otwarta akcja przeciw Ukrainie nie zmieni tej postawy, na wszelki wypadek nie przyznawał, że to wojna, mówił o „operacji specjalnej”.

W przeszłości polityka ustępstw wobec Hitlera nie przyniosła pokoju, decyzje konferencji w Monachium, które praktycznie oddały Czechosłowację na łaskę III Rzeszy, tylko ułatwiły mu przygotowania do późniejszej wojny i umożliwiły początkowe zwycięstwa. Z tej lekcji wyciągnięto wnioski. Politycy państw demokratycznych postanowili nie powtórzyć błędu. Uznano, że ustępstwa wobec Putina, zgoda na okrojenie Ukrainy, tak jak niegdyś Czechosłowacji, nie zaspokoiliłyby jego ambicji, a jedynie zachęciłyby do dalszych działań.

Putin decyzję o rozpoczęciu wojny przeciw Ukrainie oparł na kilku fałszywych przesłankach. Sądził, że armia ukraińska nie potrafi i nie będzie się bić, po kilku dniach skapitułuje. Na czele państwa stoi komik, który w obliczu zagrożenia ucieknie, a w każdym razie nie będzie potrafił zorganizować obrony. Ukraińcy z radością przyjmą rosyjskich „wyzwolicieli”, więc zapanowanie nad podbitym krajem nie będzie trudne. Czy wierzył, że państwem tym rządzą „naziści”, którzy uciskają społeczeństwo, czy było to tylko świadome kłamstwo, tego nie wiem, przypuszczam, że nie był aż tak naiwny politycznie, by wierzyć w podobne bzdury.

Błędnie ocenił sytuację międzynarodową. Zdawał sobie sprawę, że państwa Zachodu zaostrożą sankcje, które były wprowadzone już wcześniej, w 2008 r. po ataku na Gruzję i w 2014 r., po zagarnięciu Krymu, i wciąż obowiązywały. Był jednak przekonany, że nadal Europa i Stany Zjednoczone nie zdecydują się

zrezygnować z tanich rosyjskich surowców, że syte społeczeństwa Zachodu nie zgodzą się na obniżenie swego poziomu życia, przedsiębiorcy nie pozwolą na obniżenie zysków, więc nowe sankcje będą symboliczne.

Liczył na sojuszników. Współpracował z Białorusią i Węgrami. Zdecydowanym sojusznikiem była też Serbia. Politycy nią rządzący w nieoficjalnych wypowiedziach nawoływali nawet, by pójść w ślady Rosji i dokonać „denacyfikacji Balkana” (denazyfikacji Bałkanów), tj. odzyskać utracone przez Serbię dawne kraje Jugosławii¹. To z kolei wywołało obawy w Czarnogórze, że ona „bude mała Ukrajina” (będzie małą Ukrainą)². Podobne obawy pojawiły się w wielu państwach mających nierozwiązane konflikty z sąsiadami – rosyjska agresja okazała się prawdziwą „puszką Pandory” w stosunkach międzynarodowych.

Ważnym sojusznikiem Putina miały być kraje arabskie. Od dawna najpierw Związek Radziecki, a teraz Rosja, starała się o dobre relacje z nimi. 18 kwietnia 2022 r. Putin rozmawiał telefonicznie z prezydentem Palestyny Mahmudem Abbasem. O czym – tego nie ujawniono.

1 czerwca minister Siergiej Ławrow przyleciał do Arabii Saudyjskiej, którą namawiał do współpracy, ale bez powodzenia. Prawdopodobnie główną przeszkodą okazał się sojusz Moskwy z Iranem, który jest w poważnym konflikcie z Arabią Saudyjską, jakąś rolę odegrało też przeciwdziałanie Stanów Zjednoczonych.

Skoro Ławrow nie sprawdził się w Rijadzie, Putin 19 lipca, po raz pierwszy od rozpoczęcia wojny opuścił obszar byłego ZSRR i osobiście poleciał do rządzonego przez ajatollahów Iranu, z którym już od kilku lat coraz bliżej współpracował, a teraz załatwił import broni, zwłaszcza dronów. Dostawy szybko uruchomiono, 12 września Ukraińcy zestrzelili pierwszy taki dron. Okazały się one skuteczne i zadawały atakowanym poważne straty. Arabowie mieli okazję przekonać się, czym są te drony, bo Iran w ramach własnych „operacji specjalnych” dokonywał wielu ataków przeciw krajom Zatoki Perskiej i w Jemenie.

Moskwa zabiegała o dobre relacje także z państwami afrykańskimi. 3 czerwca Putina odwiedził w Soczi prezydent Senegalu Macky Sall, który był jednocześnie przewodniczącym Unii Afrykańskiej. Po rozmowie wezwał Zachód do zniesienia sankcji na rosyjską pszenicę i nawozy, choć takich obostrzeń nigdy nie nałożono. Już wcześniej w Mali rosyjscy najemnicy z „Grupy Wagnera” walczyli przeciw żołnierzom misji pokojowej ONZ MINUSMA, złożonej głównie z żołnierzy Bundeswehry. W Republice Środkowej Afryki od 2017 r. walczyli najemnicy

¹ Cyt. za: *Stranačka politika u državnoj oblandi*, „Vijesti”, [Podgorica], nr 8216, 3 avgust 2022, s. 5.

² *Mićović priziva Ukrajinu u Crnoj Gori*, „Vijesti”, 25 april 2022, <https://www.vijesti.me/vijesti/drustvo/601018/micovic-priziva-ukrajinu-u-crnoj-gori> [dostęp: 8 VIII 2022].

z „Grupy Wagnera”, we współpracy z armią Rwandy, dzięki nim utrzymał władzę prezydent Faustin-Archange Touadéra (z Rosjan składa się też jego osobista ochrona). Wyparli niemal w całości wpływy Francji.

W niektórych z tych państw już wcześniej inwestowały rosyjskie firmy. W Nigerii i Demokratycznej Republice Konga ropę wydobywał koncern Łukoil. Gwinejskie złoża boksytów eksploatował koncern Rusal, a diamenty w Zimbabwie – Alrosa. Przemiarki do złóż ropy w Mozambiku robił Rosneft.

Rosyjski biznes w Afryce opierał się przede wszystkim na dostawach sprzętu wojskowego. Około 30% broni kupowanej w Afryce Subsaharyjskiej pochodziło od dostawców rosyjskich. Rosja odpowiadała za około piątą część globalnej sprzedaży broni, była drugim co do wielkości jej eksporterem w świecie. Dostarczała np. afrykańskim dyktatorom śmigłowce do operacji antyrebelianckich. Jeszcze 17 czerwca uroczyście przekazano Ugandzie trzy śmigłowce MI-28³.

Jednak, jak podaje „Foreign Policy”, po zaatakowaniu Ukrainy Rosja nie była w stanie realizować kontraktów. Priorytetem stały się dostawy na front. Pojawił się dylemat: pozostać wiarygodnym dostawcą broni afrykańskim autokratom czy wysłać ją na front ukraiński i radzić sobie z utrudnieniami w produkcji, wynikającymi z nałożenia sankcji? Niewywiązywanie się Rosji z kontraktów mogło otworzyć drogę Chinom czy innym konkurentom⁴.

Sojusznikiem Rosji były Indie. Były importerem broni, a najwięcej sprowadzały jej z państwa Putina. Rosyjscy oficerowie szkolili indyjskich wojskowych. Jednocześnie podtrzymywały dobre stosunki ze Stanami Zjednoczonymi, które starały się przyciągnąć je do bliższej współpracy. Jake Sullivan, doradca prezydenta USA ds. bezpieczeństwa narodowego, 12 lipca deklarował: „Indie odgrywają kluczową rolę w regionie Indo-Pacyfiku. Jest to jeden z największych, najbardziej strategicznie znaczących krajów w Regionie Indo-Pacyfiku, a więc powinien odgrywać centralną rolę w naszej strategii”⁵. O ile w odniesieniu do krajów arabskich polityka USA osiągnęła sukces, to Indie – jak napisał pochodzący z tego kraju dziennikarz „Forbsa” – nadal „usiłują siedzieć na płocie”⁶.

³ „Raport WTO” 2022, nr 7 s. 42–43.

⁴ J. Detsch, *Ukraine Has Ground Down Russia's Arms Business. The Kremlin's planned weapons exports are getting chewed up on the battlefield*, <https://foreignpolicy.com/2022/07/21/ukraine-russia-arms-business-weapons-exports-africa> [dostęp: 23 VIII 2022].

⁵ *Press Gaggle by Press Secretary Karine Jean-Pierre and National Security Advisor Jake Sullivan En Route Tel Aviv, Israel, July 15, 2022*, <https://www.whitehouse.gov/briefing-room/press-briefings/2022/07/13/press-gaggle-by-press-secretary-karine-jean-pierre-and-national-security-advisor-jake-sullivan-en-route-tel-aviv-israel> [dostęp: 13 VII 2022].

⁶ S. Ray, *Why India Is Trying To Sit On The Fence In The Russia-Ukraine Conflict*, <https://www.forbes.com/sites/siladityaray/2022/02/23/why-india-is-trying-to-sit-on-the-fence-in-the-russia-ukraine-conflict/?sh=1168fe1f436a> [dostęp: 16 IX 2022].

Najważniejszym sojusznikiem były Chiny, które stopniowo wysuwały się na pozycję jednego z najważniejszych mocarstw świata. O ich randze świadczyła np. liczba startów rakiet kosmicznych – w 2021 r. miały 53 udane, gdy USA – 48, a Rosja 24. Chiny wysłały już misje bezzałogowe na Księżyc i Marsa, podczas gdy Rosjanie od lat nie sięgali poza orbitę okołoziemską. Chiny miały ogromne zasoby finansowe, m.in. udzielały znaczących pożyczek Stanom Zjednoczonym, choć jednocześnie konkurowały z nimi na wielu polach. Miały jedną z największych armii świata – kończyły budowanie drugiego lotniskowca (Rosja miała tylko jeden, do tego od lat w remoncie, niektórzy analitycy oceniali, że to wrak, którego nie skreślono ze stanu floty wyłącznie ze względów prestiżowych). Produkowały wiele najnowocześniejszych typów broni. Mimo wszystko w zakresie uzbrojenia były wciąż importerem – głównie z Rosji.

Pekin udzielał Moskwie wsparcia politycznego i mimo inwazji na Ukrainę deklarował wciąż zamiar umacniania współpracy. Oba kraje łączyła chęć osłabienia pozycji USA w świecie, a Rosja była dla Chin użyteczna m.in. dlatego, że odwracała uwagę Zachodu od ich działań w Azji i na Oceanie Spokojnym, dostarczała surowców i technologii wojskowych. Nic natomiast nie wiadomo, by Peking udzielił Moskwie wsparcia praktycznego.

Tymczasem Chiny poniosły bezpośrednie straty wskutek wojny. Ich handel z Europą odbywał się w dużej części tzw. nowym jedwabnym szlakiem, a więc poprzez Rosję, a częściowo przez Ukrainę. W 2021 r. wysłano tą trasą 1,5 miliona kontenerów wypełnionych towarami. Teraz droga została odcięta. Peking nie dołączył do sankcji, ale ograniczył kontakty handlowe. Na przykład po cichu zmniejszył udział w rosyjskim rynku chiński koncern Huawei, producent m.in. smartfonów i komputerów. Bez formalnych deklaracji w marcu firma przestała przyjmować zamówienia od rosyjskich przedsiębiorstw, choć wcześniej była dla nich istotnym partnerem. Największy na świecie chiński producent dronów, firma DJI Technology, 27 kwietnia ogłosiła, że tymczasowo zawiesza działalność w Rosji i Ukrainie. Formalnie decyzja dotyczyła obu walczących państw, ale praktycznie uderzała tylko w Moskwę. Chińska Akademia Nauk zawiesiła współpracę z rosyjskimi naukowcami w zakresie badań kosmicznych⁷.

Media wielokrotnie informowały, że Chiny mogą przyjąć ropę naftową i gaz, których Rosja nie sprzedaje Europie. To puste deklaracje, bo Chiny wprawdzie kupowały ropę z Rosji, transportowaną rurociągiem, ale pochodzącą ze złóż we wschodniej Syberii, natomiast Europa kupowała ropę z Uralu i zachodniej Syberii, a te systemy nie są połączone. Zbudowanie połączenia jest oczywiście możliwe, ale wymaga kilku lat. Poza tym Państwo Środka dbało o dywersyfikację

⁷ R. Grabiański, *Wojna na orbicie*, „Urania. Postępy Astronomii” 2022, nr 3–4, s. 19.

dostaw i pilnowało, aby nie narazić się na sankcje. Coraz bardziej zwiększało dostawy z Arabii Saudyjskiej kosztem Moskwy⁸.

Skupienie uwagi świata na sytuacji Ukrainy wykorzystano, by wzmocnić swe pozycje. Państwo Środka systematycznie rozszerzało strefę wpływów w regionie Pacyfiku. 19 kwietnia ujawniono podpisanie z Wyspami Salomona (państwo niedaleko Australii) ramowego porozumienia o współpracy, dzięki któremu Chiny uzyskały prawo wysłania „personelu wojskowego oraz innych sił porządkowych i zbrojnych”, oraz mogą „wysyłać okręty w celu uzupełnienia zapasów logistycznych na Wyspach Salomona, a także dokonywać postojów i przejeżdżać”⁹. Mówiąc prościej – Pekin założy bazy wojskowe i morskie.

Indyjska telewizja (nadająca po angielsku) OneIndia, informując o sporze Indii z Pakistanem dotyczącym islamskich terrorystów w Kaszmirze, stwierdziła 8 września, że Pakistan ma poparcie „bloku chińskiego”, do którego zaliczyła też Rosję¹⁰. To taka drobna zmiana perspektywy: już nie Chiny należą do bloku rosyjskiego, tylko Rosja – do chińskiego.

Czy w Delhi – skąd bliżej do Pekinu niż do Moskwy – spostrzeżono, że Chiny wysunęły się na dominującą pozycję, a osłabiona wojną Rosja stała się ich wasalem? A może to tylko niezręczna wypowiedź dziennikarza?

14–16 września spotkali się w Samarkandzie, w Uzbekistanie, przywódcy Szanghajskiej Organizacji Współpracy, luźnego sojuszu obejmującego Rosję, Chiny i środkowoazjatyckie państwa poradzieckie. Gościem był m.in. premier Indii Narendra Modi. Z oficjalnego komunikatu niewiele wynika, dopiero po pewnym czasie się dowiemy, czy coś to spotkanie przyniosło. Kilka rzeczy jednak wiadomo. Po spotkaniu prezydent Chin Xi Jinping pospieszenie wyjechał, nie uczestnicząc w oficjalnym zakończeniu. Mogło to wynikać ze stanu jego zdrowia, ale najprawdopodobniej było to symboliczne danie do zrozumienia, że Chiny nie są zadowolone z działań Putina. Zwłaszcza że zanim to zrobił, podpisał umowy dotyczące współpracy jego państwa z Kazachstanem i innymi państwami środkowej Azji. Wygląda to tak, jakby przejmował patronat nad nimi z rąk Rosji.

⁸ D. Malinowski, *Sypie się produkcja i eksport gazu Gazpromu*, <https://www.wnp.pl/gazownictwo/sypie-sie-produkcja-i-eksport-gazu-gazpromu,622743.html> [dostęp: 16 IX 2022].

⁹ *Solomon Islands signs China pact, defying Australia*, „Taipei Times” 20 April 2022, <https://www.taipetimes.com/News/front/archives/2022/04/20/2003776902> [dostęp: 20 IV 2022].

¹⁰ V. Nanjappa, *India, France propose designating two Pak terrorists at UN, but will they face the Chinese block*, https://www.oneindia.com/india/india-france-propose-designating-two-pak-terrorists-at-un-but-will-they-face-the-chinese-block-3459019.html?ref_medium=Desktop&ref_source=OI-EN&ref_campaign=Home_Special_Block [dostęp: 8 IX 2022].

16 września premier Modi rozmawiał z Putinem. Miał powiedzieć „to nie czas na wojnę” i wskazał znaczenie „demokracji, dyplomacji i dialogu”. Putin miał odpowiedzieć, że chce „jak najszybciej” zakończyć konflikt i przyznał, że rozumie „obawy” Indii¹¹. Z tego oczywiście niewiele wynika. Putin od początku chciał szybko skończyć z Ukrainą, najpierw w ciągu trzech dni, potem czas się wydłużał. Ale może jednak, pod wpływem perswazji kolejnej osoby (której nie uważa za wroga, jak liderów państw europejskich), coś zaczęło do niego docierać?

25 września przedstawiciele Chin i Indii wezwali podczas obrad Zgromadzenia Ogólnego ONZ do zakończenia wojny w Ukrainie i pokojowego rozwiązania kryzysu. Minister spraw zagranicznych Chin Wang Yi spotkał się w Nowym Jorku ze swym ukraińskim odpowiednikiem Dmytro Kułebą i sekretarzem stanu USA Antonym Blinkenem. Wang zapewnił, że Pekin jest za poszanowaniem „integralności terytorialnej wszystkich krajów”. Następnego dnia rzecznik prasowy chińskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych Wang Wenbin zapewnił dziennikarzy, że „Chiny i Ukraina są strategicznymi partnerami”¹². Za wcześniej, by oceniać, czy jest to zwrot w polityce Chin, czy tylko wyraz dyplomatycznej kurtuazji.

Ukraina otrzymała daleko idącą pomoc od państw Zachodu od pierwszej chwili agresji, a nawet wcześniej, bo wywiad USA powiadomił ją zawczasu o rosyjskich przygotowaniach. Od kilku lat otrzymywała też dostawy broni, choć niewielkie, ale i tak wzmacniające jej siły. Była to przede wszystkim broń poradziecka, zalegająca w magazynach, z którą nie wiadomo co zrobić, a teraz się przydała, bo ukraińscy żołnierze umieli obsługiwać podobny sprzęt. Dostarczono też nieco nowej broni, szczególnie efektywne okazały się tureckie drony Bayraktar. Potem dostawy zwiększano i wysyłano broń coraz bardziej nowoczesną. 1 lipca 2022 r. USA obiecały dostarczyć systemy obrony powietrznej NASAMS (National Advanced Surface to Air Missile Systems – Narodowy zaawansowany system rakietowy ziemia-powietrze). Jest to amerykańsko-norweski system średniego zasięgu, zdolny do obrony miast przed dronami, śmigłowcami, pociskami manewrującymi i samolotami. Jest to broń najnowsza – produkcję zapoczątkowano w 2019 r. – i ma to być system bardziej efektywny

¹¹ B. Bushard, *India PM Modi Tells Putin Now Is 'Not An Era' For War In First Public Comments Against Russian Invasion*, <https://www.msn.com/en-us/news/world/india-pm-modi-tells-putin-now-is-not-an-era-for-war-in-first-public-comments-against-russian-invasion/ar-AA11UMow> [dostęp: 16 IX 2022].

¹² *Foreign Ministry Spokesperson Wang Wenbin's Regular Press Conference on September 26, 2022*, https://www.fmprc.gov.cn/mfa_eng/xwfw_665399/s2510_665401/2511_665403/202209/t20220926_10771910.html [dostęp: 27 IX 2022].

od znanego systemu Patriot. W USA był używany m.in. do zapewnienia bezpieczeństwa Białego Domu.

Warto dodać – choć stosunków międzypaństwowych dotyczy to tylko pośrednio – że na wojenne potrzeby Ukrainy najszybciej zareagował Elon Musk – najbogatszy człowiek świata, pochodzący z Republiki Południowej Afryki i właściciel firmy kosmicznej SpaceX. W nocy z 26 na 27 lutego umożliwił Ukrainie dostęp do satelitów sieci Starlink (miał ich wiosną 2022 r. już ponad 2400), zapewniającej szybki, szerokopasmowy Internet. Wkrótce też dostarczył terminale do łączności z nimi. Do początku czerwca było to już 15 tys. zestawów internetowych Starlink¹³. Udaremnił tym samym rosyjskie usiłowania odcięcia kraju od łączności internetowej. Za ich pomocą prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełeński kontaktował się z przywódcami krajów Zachodu, wygłaszał przemówienia.

Zełeński wkrótce zaskoczył wszystkich swą aktywnością międzynarodową. Poprzez Internet, korzystając z sieci Starlink, łączył się i rozmawiał z politykami wielu krajów, wygłaszał przemówienia w parlamentach i instytucjach międzynarodowych, np. w Radzie Bezpieczeństwa ONZ, w której przemawiał w 2022 r. już trzykrotnie, a jedynie prawo weta Rosji uniemożliwiała Radzie podejmowanie decyzji. Wszędzie kierował dramatyczne, dobrze skonstruowane apele, wywierające wrażenie na odbiorcach. Motywował tym polityków do szybszego wprowadzania sankcji, wysyłania różnych form pomocy, zwłaszcza broni. Okazało się, że umiejętna wypowiedź osoby publicznej jest niekiedy skuteczniejszą bronią niż rakiety.

Prezydent Ukrainy zyskał niespodziewaną sławę, „został okrzyknięty światowym bohaterem”¹⁴. Gdy Liz Truss została 6 września premierem Wielkiej Brytanii, pierwszą zagraniczną rozmowę telefoniczną odbyła z prezydentem Joe Bidenem, drugą – z Zełeńskim.

Zaskoczeniem było, że mimo trwającej wojny zaczęli przybywać do Kijowa czołowi politycy europejscy i światowi. Miało to już pierwowzór podczas protestów społecznych sprzed lat, a ostatnio Euromajdanu, kiedy do Kijowa przyjeżdżali m.in. Aleksander Kwaśniewski, Radosław Sikorski, Frank-Walter Steinmeier. Teraz byli to m.in. szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der

¹³ K. Duffy, *Elon Musk zdradził, ile zestawów Starlink jest w Ukrainie*, <https://businessinsider.com.pl/technologie/nowe-technologie/elon-musk-zdradzil-ile-zestawow-starlink-jest-w-ukrainie/jjkh2tk> [dostęp: 12 VI 2022].

¹⁴ A.L. Urban, Ch. McLeod, *Wołodymyr Zełeński, Zdumiewający bohater Ukrainy, który oparł się Putinowi i zjednoczył świat*, tłum. P. Gruszka, Ożarów Mazowiecki 2022, s. 33.

Leyen, sekretarz generalny ONZ António Guterres, sekretarze stanu i obrony USA Antony Blinken i Lloyd Austin oraz wielu innych.

Udzielono Ukrainie znacznej pomocy finansowej, humanitarnej, a przede wszystkim dostarczano broń. Czyniły to państwa NATO i Unii Europejskiej. W obrębie obydwu tych ugrupowań w ostatnich latach pojawiały się różnorodne napięcia i rywalizacje. Putin błędnie przewidywał, że wróży to ich rozpad, a na razie bezradność. Liczył, że dojdzie do rozłamu między USA a zachodnią Europą. Tymczasem jego agresja sprawiła, że szybko się zintegrowano. Powstała nieformalna „antyputinowska koalicja”, przywódcy spotykali się w trybie indywidualnym lub kilkuosobowym, a w dowództwie NATO powstała Grupa Doradcza ds. Obrony Ukrainy, której najważniejsze spotkanie z udziałem ministrów obrony 51 państw miało miejsce w amerykańskiej bazie lotniczej Ramstein 26 kwietnia. Prócz członków NATO uczestniczyła Australia, Korea Południowa, Nowa Zelandia, Japonia, Izrael, Jordania, Katar, Kenia, Liberia, Maroko i Tunezja. Na tym i kolejnych spotkaniach podejmowano decyzje dotyczące dostaw sprzętu wojskowego i innych form pomocy.

Równie ważne było wsparcie gospodarcze. Sankcje nałożone na Rosję w 2022 r. okazały się znacznie bardziej radykalne od wcześniejszych, poważnie utrudniły działanie jej gospodarki, zwłaszcza przemysłu zbrojeniowego. Uderzały w interesy oligarchów, natomiast – wbrew oczekiwaniom dziennikarzy – nie spowodowały obniżenia poziomu życia większości Rosjan, toteż ich oddziaływanie na nastroje społeczne było skromne. Ale przecież ich celem były nie nastroje, a dostawy dla armii, które zostały poważnie utrudnione.

„Antiputinowska koalicja” wiosną obejmowała tylko czwartą część państw świata, ale za to państw najbardziej rozwiniętych gospodarczo. Od początku wojny obie strony konfliktu starały się o pozyskanie dalszych sojuszników.

Perspektywę zbliżenia z Rosją państw bliskowschodnich skontrolował prezydent Joe Biden. W połowie lipca poleciał do Izraela i Arabii Saudyjskiej. Spotkał się z politykami izraelskimi i (w Betlejem) z prezydentem Palestyny Abbasem, któremu obiecał dużą pomoc finansową. Był to dobry wstęp do następujących potem rokowań z przywódcami państw arabskich. Podczas rozmów w Arabii Saudyjskiej uzgodniono zasady wielostronnej współpracy z udziałem Stanów Zjednoczonych, Arabii Saudyjskiej i państw znad Zatoki Perskiej¹⁵.

¹⁵ *The Jeddah Communique: A Joint Statement Between the United States of America and the Kingdom of Saudi Arabia, July 15, 2022*, <https://www.whitehouse.gov/briefing-room/statements-releases/2022/07/15/the-jeddah-communique-a-joint-statement-between-the-united-states-of-america-and-the-kingdom-of-saudi-arabia> [dostęp: 16 VII 2022].

Arabia Saudyjska obiecała zwiększyć o 50% produkcję ropy naftowej – co może zastąpić dużą część dostaw z Rosji (problemem jest tylko brak rurociągów) i obniżyć ceny. Podpisano szczegółowe umowy dotyczące współpracy w zakresie cyberbezpieczeństwa, eksploracji kosmosu, współdziałania sił morskich¹⁶. Podjęto starania o pozyskanie innych krajów do współpracy. Po raz pierwszy w historii nastąpiło realne zbliżenie Arabii Saudyjskiej z Izraelem.

Tym, co przede wszystkim spajało nowych sojuszników, były obawy wobec Iranu. Współpraca Rosji z Iranem przyniosła jej doraźne korzyści w postaci dostaw broni oraz poważne długoterminowe straty poprzez zrażenie sobie państw arabskich.

Zacieśniały się więzy między państwami Europy. Szwecja i Finlandia postanowiły przystąpić do NATO. Wiele państw świata zaczęło pospiesznie zwiększać budżety wojskowe i kupować broń.

Istotnym efektem wojny stali się liczni migranci z Ukrainy. Światowy Program Żywnościowy ONZ na początku września 2022 r. szacował, że 13 milionów jej obywateli opuściło miejsca zamieszkania, z tego połowa znalazła się poza granicami¹⁷. Jednym z zaskoczeń tej wojny było żywiołowe udzielanie im pomocy przez społeczeństwa licznych krajów, do czego po kilku dniach dołączyły władze państwowe i samorządowe. Wojna nie przestała wprawdzie być dla tych ludzi dramatem, ale dzięki tej spontanicznej życzliwości ich los został złagodzony. Jednocześnie stali się nieformalnymi „ambasadorami” swego kraju, który do niedawna był mało znany poza regionem Europy Środkowej i Wschodniej, a teraz jego problemy, możliwości i kulturę dostrzeżono na całym globie.

Symbolicznym wyrazem tego docenienia było zaproszenie Zełenskiego, by 6 września (wirtualnie) otworzył sesję NYSE – New York Stock Exchange (Nowojorskiej Giełdy Papierów Wartościowych). Zachęcał światowych liderów biznesu do inwestowania w powojenną odbudowę Ukrainy, co będzie „największym projektem gospodarczym w Europie naszych czasów”¹⁸. Czy dało to efekty, dowiemy się dopiero wtedy, gdy wojna się skończy.

¹⁶ *Fact Sheet: Results of Bilateral Meeting Between the United States and the Kingdom of Saudi Arabia, July 15, 2022*, <https://www.whitehouse.gov/briefing-room/statements-releases/2022/07/15/fact-sheet-results-of-bilateral-meeting-between-the-united-states-and-the-kingdom-of-saudi-arabia> [dostęp: 16 VII 2022].

¹⁷ <https://www.wfp.org/countries/ukraine> [dostęp: 11 IX 2022].

¹⁸ *Саме на українській землі буде новий центр економічного зростання у Європі – виступ Президента на зустрічі з керівниками великого бізнесу в межах відкриття Нью-Йоркської фондової біржі*, <https://www.president.gov.ua/news/same-na-ukrayinskij-zemli-bude-novij-centr-ekonomichnogo-zro-77549> [dostęp: 7 IX 2022].

Po kilku miesiącach wojny cały świat zobaczył, że Rosja ma poważne problemy ze zrealizowaniem swego planu. To stopniowo zniechęcało jej dotychczasowych sprzymierzeńców. Sytuację międzynarodową Ukrainy trudno w tej chwili (w końcu września 2022 r.) jednoznacznie podsumować. Takim pośrednim podsumowaniem może być wynik drobnego, proceduralnego głosowania podczas Zgromadzenia Ogólnego ONZ 21 września 2022 r. Prezydent Zełenski zgłosił chęć wygłoszenia przemówienia na sesji ONZ w formacie video, czego wcześniej nikt nie czynił. Tej propozycji sprzeciwiła się Rosja, jako niezgodnej z dotychczasową praktyką (co było oczywiście jedynie pretekstem). Zarządzono głosowanie, w którym 101 państw opowiedziało się za udzieleniem Zełenskiemu głosu w tym formacie. Tylko siedem głosowało przeciw: Białoruś, Kuba, Korea Północna, Erytrea, Nikaragua, Syria i oczywiście Rosja. To są, jak się okazało, jedyni wierni sojusznicy Moskwy.

Jednocześnie OECD (Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju) alarmowała w raporcie opublikowanym 26 września:

Światowa gospodarka została dotknięta rosyjską inwazją w Ukrainie. Globalny wzrost gospodarczy zatrzymał się. [...] W 2023 r. realne dochody światowe mogą być o około 2,8 bln dol. niższe niż oczekiwano rok temu. [...] Inflacja stała się powszechna. [...] Skutki wojny stanowią zagrożenie dla globalnego bezpieczeństwa żywnościowego. [...] Świat, a w szczególności Europa, ponosi koszty wojny w Ukrainie, a wiele gospodarek czeka trudna zima¹⁹.

¹⁹ *Paying the Price of War, September 2022*, <https://www.oecd-ilibrary.org/deliver/ae8c39ec-en.pdf?itemId=%2Fcontent%2Fpublication%2Fae8c39ec-en&mimeType=pdf> [dostęp: 27 IX 2022].

Mieczysław Pytel

Legnica

Legnicka muzyka młodzieżowa lat osiemdziesiątych

Kontynuując cykl o legnickiej muzyce młodzieżowej, zapoczątkowany na łamach „Legnickiego Almanachu” w 2020 r., tym razem opowiem o formacjach działających w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych poprzedniego stulecia.

Wzlot i upadek Urzędu Celnego

W teorii podpisanie kontraktu z Estradą Stołeczną miało wprowadzić Urząd Celny na ścieżkę kariery. W praktyce było tak, jak mówi stare powiedzenie: „Co się polepszy, to się...”. Zaczęło się w pełni profesjonalnie: tygodniowa trasa po Śląsku z bardzo wówczas popularnym zespołem Exodus. Niby pełna profeska (jak się wówczas mawiało): własny, duży i wygodny autobus, wyżywienie, noclegi. Był tylko jeden minus – zespół otrzymywał za koncerty najniższą obowiązującą stawkę. Jak to określił członek zespołu Stefan Melcer: „Nasze honoraria mieściły się typowo w skali spożywczej”.

Były i plusy. Na przykład na koncercie w Katowicach opłacany przez Estradę pirotechnik z miejscowego teatru zapewnił zespołowi oszałamiające efekty wizualne. Urząd Celny grał jako ostatni, było już ciemno. Po koncercie jeden z braci Puczyńskich z Exodusu powiedział: „Teraz rozumiem, dlaczego gracie na końcu”.

Było wesoło. Wspólne balangi z zespołami Lady Pank i Bajm, ale jak wspominają muzycy...

Nie da się ukryć, że jako muzycy piliśmy alkohol, świetnie się przy tym bawiąc. Dzięki Bogu, o żadnych narkotykach nawet nie myśleliśmy – dragi z pewnością były łatwo dostępne w środowisku muzycznym, ale nas to totalnie nie interesowało¹.

¹ Wypowiedzi cytowane w tekście pochodzą ze zbiorów własnych autora oraz wydawnictwa: *Urząd Celny. Miłość do przesterowanej gitary*, red. M. Pytel, Z. Tymyk, R. Luchowski, P. Jurczyk,

Do tego zasada: żadnego alkoholu przed koncertem! Kwestią dyscyplinującą były aranżacje utworów. Gdyby ktokolwiek z muzyków coś zawałił, leciała całość utworu. Sesje nagraniowe na potrzeby radia nie tylko w Trójce, ale w Jedyńce i Dwójce (załatwione przez Krzysztofa Szewczyka). Gorzej było z sesją nagraniową w Tonpressie. Miał być z tego singiel (oczywiście winylowy, na CD trzeba było poczekać jeszcze dobrych parę lat). Niestety – materiał zrealizowano kiepsko. Może błąd ekipy nagraniowej, może celowe działanie. Przecież w tej branży konkurencja była ostra. Muzycy nie mieli menadżera, ale całkiem nieźle pilnowali swoich interesów. W Jedyńce wspierał ich Bogdan Fabiański, w Trójce Marek Niedźwiedzki i Piotr Kaczkowski. Piosenkarz i bardzo popularny autor tekstów Jacek Skubikowski powiedział o nich w radiu: „Jedyny udany projekt amerykańskiego rocka w Polsce. Rewelacja, rewelacja”. Muzycy byli przekonani, że są już na szczycie. Niestety! Estrada doszła do wniosku, że Urzędowi potrzebny jest menadżer. Został nim świeżo przyjęty do pracy osobnik z Warszawy. Celowo piszę „osobnik”, gdyż numer, jaki wykreślił zespołowi, normalnemu człowiekowi nigdy by nie przyszedł do głowy! Otóż ten osobnik podczas rozmowy z Markiem Niedźwiedzkiem zażądał od niego (!) opłaty za możliwość prezentacji w Trójce utworów zespołu! Marek Niedźwiedzki, dotychczas usposobiony do zespołu bardzo pozytywnie, po czymś takim zupełnie zmienił swoje do nich podejście. Jak relacjonował Stefan Melcer:

W końcu odkręciliśmy tę sprawę, ale na dłuższą metę ten menadżer zniszczył nam karierę. Mówiąc szczerze, w tamtych czasach to raczej zespoły dawały pod stołem kasę, by lecieć w radiu, a nie odwrotnie. My jednak nigdy nie płaciliśmy za czas antenowy.

Nieco później zespół otrzymał ciekawą propozycję od Waldemara Parzyńskiego, jednego z czołowych polskich kompozytorów muzyki rozrywkowej. Miał specjalnie dla nich napisaną piosenkę! Jako młodzi, pewni siebie rockowcy odrzucili tę propozycję. Po latach Stefan Melcer wspominał:

Dziś mądrość dorosłego człowieka mówi mi, że trzeba było się na ten utwór zdecydować, jakkolwiek by zabrzmiał. Numer by przeminął, a nazwa naszego zespołu zostałaby w pamięci słuchaczy. W tamtych czasach takie nagranie dałoby nam wsparcie uznanej przecież na polskim rynku postaci. Parzyński miałby profity z tantiem, a my zyskalibyśmy znaną markę.

Legnica 2019. Publikacja zawiera rozmowy archiwalne i współczesne: Zbigniewa Tymka z członkami zespołu Urząd Celny (1981), Mieczysława Pytla ze Stefanem Melcerem (2015), Roberta Luchowskiego z Mirosławem Wasilewskim (2018), Pawła Jurczyka z Robertem Kwaśińskim i Stefanem Melcerem (2019). O wydawnictwie „Czerwone miasto” zob.: P. Jurczyk, „Czerwone miasto”, czyli odkurzanie rockowych śladów, „Legnicki Almanach” 2021, s. 355–362.

I tak zaczął się zmierzch. Najbardziej profesjonalna sesja nagraniowa w znakomitym studio nagraniowym w Szczecinie, sesja w trakcie której okazało się, że podobają się ekipie realizatorskiej („To jest poziom! Po prostu, kochani, polskie Toto!”). W tym czasie ich opiekun i odkrywca Stanisław Cejrowski, został usunięty ze stanowiska dyrektora Estrady Stołecznej. Jego syn, Wojciech (tak, TEN Wojciech Cejrowski) był przyjacielem zamordowanego przez milicję Grzegorza Przemyska. To zapewne przyczyniło się do usunięcia jego ojca ze stanowiska.

Do tego w połowie lat osiemdziesiątych nastąpił kryzys w polskiej muzyce rozrywkowej. Zespoły mega popularne, jak Lady Pank, TSA, Bajm, Lombard mogły utrzymać się z koncertów. Zespoły rozpoczynające karierę – a do takich zaliczał się Urząd Celny – nie miały takiej szansy. W roku 1986 zakończyła się kariera Urzędu Celnego. Nie mogli utrzymać się z grania koncertów, nie mogli liczyć na tantiemy z grania ich utworów w radiu, a mieli już żony i dzieci.

Imperium też upada

Był sobie zespół o nazwie Hotel Cuprum, zmienił nazwę na Hotel Centrum, by wreszcie stać się Imperium. Edward Skrzypczak, człowiek w Legnicy nowy, poszukiwał muzyków, z którymi mógłby założyć zespół grający rocka. Znalazł ich w środowisku muzyków związanych z klubem „Parnasik”. Pechowo się złożyło, że zespół rozpoczął działalność (etap prób) mniej więcej w czasie ogłoszenia stanu wojennego (grudzień 1981). By oderwać się od dołującej atmosfery, muzycy ćwiczyli prawie *non stop* od grudnia 1981 do marca 1982. Jak wspominał Edward Skrzypczak hasłem dnia było: „Żadnej wódki, żadnych panienek, wyłącznie praca”.

Pracowitość zaprocentowała i już w marcu 1982 r. zespół zagrał godzinny koncert, opierając się wyłącznie na własnych kompozycjach. Repertuar tworzył Edward Skrzypczak, ale w rozmowie ze mną (luty 1999 r.) podkreślał, że aranżacja tych utworów była dziełem całego zespołu. Teraz próby miały miejsce w Legnickim Centrum Kultury. Pierwszy oficjalny koncert odbył się właśnie w LCK 1 maja 1982 r. Hotel Centrum wystąpił przed koncertem bardzo popularnej (istniejącej do dziś) poznańskiej grupy Turbo. Byłem na tym koncercie i pamiętam, że „hotelarze” bardzo dobrze grali. Tego samego zdania była zgromadzona tam publiczność. Co dalej? Hotel Centrum (już pod nazwą Imperium) zalicza pierwszą wielką imprezę, krakowski „Open Rock”. Zagrali obok takich zespołów, jak: Daab, Lombard, Porter Band, Deuter, Easy Rider, TZN Xenna, Kat, Stalowy Bagaż czy Kult. Można pomyśleć, że dla zespołu z Legnicy granie u boku takich gwiazd było frustrujące. Spokojnie! Porter Band, Easy Rider czy Stalowy Bagaż

byli już zespołami dość znanymi, ale cała reszta – choć dość znana – prawdziwą, choćby chwilową sławę miała dopiero przed sobą. To właśnie sukces na „Open Rock” zdecydował o wytypowaniu Imperium na występ w Jarocinie. Edward Skrzypczak i Lech Pańczuk (perkusista) mieli co do Jarocina mieszane uczucia. Z jednej strony pochwały Zbigniewa Hołdysa, dobrze przyjęty przez publiczność koncert, z drugiej zaś już się czuło, że Walter Chełstowski (twórca i organizator festiwalu) pragnie lansować zupełnie inny rodzaj rocka.

Właśnie w Jarocinie pojawiło się sporo propozycji wobec zespołu. Niektóre zostały zrealizowane (choćby wspólna trasa z Lady Pank). Z innych nie skorzystali zainteresowani. Lech Pańczuk otrzymał propozycję przejścia do zespołu Turbo (nie skorzystał). Edward Skrzypczak z kolei zainteresował (jako autor tekstów) Krzysztofa Cugowskiego, wówczas występującego z zespołem Cross. I ta propozycja nie została zrealizowana, ale nie z winy obu zainteresowanych. Teksty to tantiemy, czasem bardzo wielkie. Panujące wówczas w mediach chore układy starali się wykorzystać dla siebie ludzie dobrze w nich osadzeni... i na tym skończmy. Były nagrania dla Polskiego Radia w Warszawie (*Bilionowy deszcz*, *Kostka Rubika*, *Królowa mlecznych barów*). Utwór *Bilionowy deszcz* na Liście Przebojów Programu I PR dotarł do siódmego miejsca, na potrzeby „Telewizyjnej Listy Przebojów” powstał wideoklip do tego utworu. Padła nawet propozycja nagrania singla dla wytwórni Tonpress, ale zespół uznał, że na to za wcześnie (szkoda!). Pozornie wszystko układało się dobrze, a jednak po pewnym czasie zespół się rozwiązał. Dlaczego?

Przyczyn było kilka. Muzycy Imperium nie byli już nastolatkami. Ich staż muzyczny dawał im przewagę nad konkurencją. To plus, ale też musieli dbać o rodziny, a stawki otrzymywane za koncerty były żałosne. Nie było pieniędzy na nowe instrumenty i wzmacniacze. Pieniądze kryły się w tantiemach dla kompozytorów i autorów tekstów. A tu ze strony tzw. branży padały propozycje typu, że jakiś utwór mógłby „chodzić” na antenie, gdyby tekst do niego napisała żona pana X, czy propozycja typu „mogę was lansować (w radiu) ale to kosztuje”. I tak upadło Imperium! I Urząd Celny, i Hotel Centrum/Imperium wydawały się zespołami mającymi szansę na sukces. Niestety! W wypadku tych zespołów pech – bo chyba tak to należy nazwać – zdecydował o klęsce.

Cirostratus i Strefa Destrukcji

Czas na dzieje dwóch zespołów, które przyniosły na legnicką scenę rockową coś zupełnie nowego. Pierwszy z nich to Cirostratus. Zaczęło się typowo: w 1976 r. w Zespole Szkół Zawodowych legnickiego Zakładu Energetycznego

powstał zespół o nietypowej jak na owe czasy nazwie Denat. Pierwszy koncert na szkolnej dyskotecie i... szkolna dyrekcja zabroniła im koncertów! W skład zespołu wchodził: Andrzej Karbowski (zginął w wypadku motocyklowym), Artur Pękalski (wyemigrował do Australii), Mariusz „Piguła” Jasiński – gitara basowa i Waldemar „Szczygieł” Konowski – instrumenty klawiszowe. Piguła i Szczygieł po dołączeniu gitarzysty Jurka Płaszkwskiego postanowili działać dalej pod nazwą Cirostratus, zaś Piguła z basisty stał się wokalistą. Uwaga! Niestety, w trakcie przeprowadzonego kilka lat temu wywiadu „Piguła” nie podał mi nazwisk gitarzysty basowego i perkusisty Cirostratusa.



Cirostratus na IX Festiwalu Piosenki Uczniowskiej, I Liceum Ogólnokształcące (11 kwietnia 1981 r.). Źródło: *Przegląd 80–81. Festiwal Piosenki Uczniowskiej*, Legnica 2021

Działali jako Cirostratus i przy Wojewódzkim Domu Kultury, i przy Klubie Renesans (ul. Jordana). Tam powstały ich pierwsze nagrania wysłane na festiwal w Jarocinie. Do legendy legnickiego rocka przeszedł ich występ na konkursie muzycznym w 1980 r. w I Liceum Ogólnokształcącym. „Piguła” jako wokalista miał na sobie motocyklową kurtkę, pod nią ciało owinięte bandażami z czerwonymi krwawymi plamami. Gitarzysta basowy był w garniturze i kaloszach. Gitarzysta ubrany był w oficerki, czarny skórzany płaszcz i pomalowany na czarno niemiecki hełm. Perkusista w ubraniu roboczym. Organista (Szczygieł) w stroju zrobionym z worka i z bransoletkami z żyłek na rękach. Ponoć Szczygieł pod tym workiem był nagi, co szczególnie było widoczne, gdy schylał się nad

instrumentem. Piękna historia, ale nie tak dawno dotarła do mnie wiadomość, że jednak miał na sobie gatki!

Po trzecim utworze wyłączono im nagłośnienie, ale występ przeszedł do legendy. I LO, panie od muzyki, śpiewające grzeczne panienki – a tu nagle gra *Cirostratus*! Na ich koncerty w Chojnowie i Złotoryi przybywała zorganizowana grupa fanek i fanów. Oczywiście w bransoletkach z żyłek, a nawet w wojskowych hełmach. Niestety, koncerty kończyły się tak, jak w Legnicy: wyłączeniem nagłośnienia po trzecim utworze! Przypominam, że jest rok 1980, punk jest znany w paru większych miastach, a nawet ówcześni krajowi punkowcy nie robili na estradzie takiego *horror show* jak *Cirostratus*. W tym okresie (około roku 1980) jedynym konkurentem na legnickiej scenie był dla *Cirostratusa* Urząd Celny, a i to nie do końca. W tym czasie Urząd grał muzykę w stylu Deep Purple i Uriah Heep, natomiast *Cirostratus* – według słów „Piguły” – był pod wpływem AC/DC, Sex Pistols i The Clash. Nadszedł 13 grudnia 1981 r., stan wojenny. Zespół się rozsypał. „Piguła” przez pewien czas był wokalistą w zespole Jacka Talko o nazwie Fakt, krótko grał też w składzie z Arturem „Erykiem” Kurbielem (o którym za chwilę) i Czarnym (Grzesiek Walentowicz, znakomity basista, niestety, nie żyje).

Czy ich teksty, muzyka, prezentacja sceniczna były świadomym buntem czy młodzieżową chęcią bycia na przekór? Oto odpowiedź „Piguły”:

Myszę, że to była moda na zasadzie angielskiego punka tylko inaczej rozumiana przez naszą młodzież. Tam, w Wielkiej Brytanii, były inne aspekty. Klasowe, antykapitalistyczne, antykonsumpcyjne. My dopiero po latach mamy młodzież [na szczęście nie całą – M. P.], mającą konsumpcyjne nastawienie do życia. Tu jeszcze może zrodzić się bunt!

„Piguła” odszedł od muzyki, lecz zespół *Cirostratus* wywarł wpływ na legnicką scenę rockową. To jeszcze nie był punk, ale już punk zapowiadał. Na słynnym występie *Cirostratusa* w I LO był obecny młodzieniec, który już wkrótce miał stworzyć pierwszy naprawdę punk rockowy zespół w Legnicy. To był Artur „Eryk” Kurbiel, zaś zespół miał nazywać się Strefa Destrukcji.

Zespół cieszył się w legnickim punkowo-nowofalowym środowisku wielkim szacunkiem. Świadczy o tym choćby fakt, że kompozycje Strefy były chętnie wykonywane przez inne legnickie zespoły grające w podobnym stylu. Obok Eryka (bo od lat tak wszyscy nazywają Artura), grał kolejny ważny dla legnickiego punka i Nowej Fali muzyk, Grzegorz „Manat” Sadzak (później lider własnej grupy Sertyżur).

Na początek nie mogę się powstrzymać, by sobie pochlebić. Oto fragment wywiadu z Erykiem sprzed kilku lat:

Mietek: Kiedy zacząłeś interesować się muzyką?

Eryk: Przede wszystkim dzięki takim ludziom Jak Ty i S.P. Rysiek Kalinowski. Przypomnij mi, jak się nazywał ten wasz klub w WDK? Klub Jazzowy?

Mietek: Klub Jazzowy wymyśliła Ewa Milewska, ale wraz z Ryśkiem szybko przerobiliśmy to na Stray Cats Klub Rock – Blues – Jazz.

Eryk: To była kapitalna sprawa, często tam przychodziłem. Tam pierwszy raz usłyszałem Stevie Ray Vaughana. To chyba była płyta „Couldnt Stand The Weather”, do dziś ją pamiętam. To chyba była twoja płyta?

To rzeczywiście była moja płyta, a Eryk wtedy dopiero podchodził do bluesa, ale wszystko zaczęło się jesienią 1980 r. Eryk miał 14 lat, kiedy kolega namówił go na koncert („Chodź Eryk, chodź, będą grały fajne kapele”). Tam kolosalne



Strefa Destrukcji, Legnica (1982?). Źródło: *Przegląd 80–81. Festiwal Piosenki Uczniowskiej*, Legnica 2021

wrażenie zrobiła na nim grupa Cirostratus (Eryk: „właściwie to już był punk rock”). Wystąpił tam także Urząd Celny, Jazz Rock Quartet Jacka Talko (późniejszy Fakt) i okazjonalny skład grający pod nazwą Dom Wariatów.

Ale tak naprawdę zaczęło się gdzieś na podwórku. Kolega Eryka miał gitarę, a były to złote czasy dla gitary. Był rok 1976, w Polsce grali Eric Clapton i Rory

Gallagher. Gitara była czymś, czym się żyło. I tak według jego słów „Na podwórku, na ławeczce próbowałem grać”. Stąd ksywka „Eryk”, właśnie od Claptona. Któregoś dnia jego kumpel zmajstrował mu gitarę elektryczną czy też – według słów Eryka – pseudo elektryczną. Podłączona do radia „jak to nam zacharczało, zabuzowało, to byłem jak w domu! Wiedziała, że to jest TO brzmienie, bo wtedy nie interesowała mnie gitara akustyczna tylko to, co tak wspaniale brzmi, czyli gitara elektryczna”.

Pierwsze słuchane uważnie płyty, czyli Breakout „Blues” i „Karate”, Queen „Live Killers”, koncertowy album Jimi Hendrixa. Niecodzienne korzenie muzyczne jak na punkowca, ale, jak mówił Eryk: „Ja, nawet jak już założyłem Strefę Destrukcji, to nie znałem określenia »punk rock«! Gdzieś tam obila mi się o uszy muzyka Motorhead, i to mnie napędzało, by grać. A że jeszcze za bardzo grać się nie potrafiło, to wyszedł z tego punk rock”. Na świadomy punk rock naprowadził Eryka basista jego zespołu, czyli Manat: „Manat stał się dla nas czymś w rodzaju muzycznego przewodnika. Miał nagrania takich kapel, jak Dead Kennedys, Sex Pistols, The Clash. Do tego doszły moje teksty, a że byliśmy młodzi, gniewni i zbuntowani... i tak zostaliśmy punkowcami”.

Bez problemów zaakceptowani zostali w Wojewódzkim Domu Kultury w Legnicy. Tam mieli swoją bazę. Początkowo w składzie Eryk – gitara, Manat – gitara basowa, Krzysiek Teoglu – perkusja, śpiewał początkowo Piotrek „Zioło” Zieliński. Piotrek po pewnym czasie odszedł z zespołu i Eryk został także wokalistą. Były to lata 1980–1982, od grania w domu po WDK. Często grywali w Domu Kultury „Hutnik”, gdzie na „jamach” grywały wszystkie legnickie kapele punkowe i garażowe. Według Eryka między legnickimi muzykami rockowymi, bez względu na rodzaj granego rocka, nie było wrogości. Przeciwnie, stosunki były przyjazne do tego stopnia, że np. Jacek Talko, wówczas gwiazda gitary, muzyk, mimo młodego wieku, doświadczony, grający w Urzędzie Celnym, pożyczał na ważne występy młodemu punkowcowi Erykowi swoją gitarę Ibanez i wzmacniacz Marshall. W pewnym momencie Strefa zmieniła się pod wpływem Manata w nowofalową grupę Robotnik Ploit, grającą muzykę bardziej wyrafinowaną.

Z czasów punkowej Strefy Destrukcji warto przypomnieć tekst z powodu którego organizatorzy przerwali pewien lipcowy koncert w parku.

Nowy program

Zbudujemy nowych ludzi
Nowych władców i poddanych
Zawsze wiernych i posłusznych
Bezgranicznie nam oddanych
Nowy program, nowy program

Zabronimy im śpiewania
Zabronimy buntowania
Nowym bogom wzniesiemy świątynie
Nowym męczennikom postawimy pomniki
Będziemy dzieciom wstrzykiwać zastrzyki
Chemią zabijać fantazję
Wpajać odrazę do tego, co nowe
I uwielbienie dla tego, co stare
Tutaj dzieci będą stare i chore
Brak im będzie inicjatywy
Tutaj nie będzie rewolucji
Podziemnych związków i organizacji.

Strefa „zaliczyła” półfinał Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki, co dla bardzo młodej kapeli z Legnicy było wielkim osiągnięciem. Innym wielkim sukcesem był ich występ na „Rock na Grodźcu 83”. Jako nowofalowy Robotnik Ploit także cieszyli się uznaniem publiczności. Ale o Eryka upomniało się Ludowe (ha, ha) Wojsko Polskie. W kawiarni WDK odbył się wspaniały koncert „Pożegnanie Eryka”. Do wojska poszedł punk/nowofalowiec. Z wojska wyszedł bluesman, ale o tym, podobnie jak o zespole Manata Sertyżur napiszę w kolejnym tomie „Legnickiego Almanachu”.

IV

Komunikaty i omówienia

ks. Jerzy Gansel

Parafia Ewangelicko-Augsburska w Legnicy

Uroczystości związane z jubileuszem 500 lat reformacji w Legnicy oraz 830 lat kościoła Marii Panny

W dniach 15–18 września 2022 r. odbywały się w Legnicy uroczystości związane z jubileuszem 500 lat reformacji w Legnicy oraz 830 lat kościoła Marii Panny. Parafia Ewangelicko-Augsburska w Legnicy wraz z wieloma zaprzyjaźnionymi instytucjami przygotowała na tę okoliczność szereg wydarzeń i uroczystości. Warto również nadmienić, że wiele cyklicznych imprez, odbywających się w mieście przybrało w tych dniach charakter nawiązujący do jubileuszu.

Spotkanie autorskie z Małgorzatą Lutowską

W czwartek (15 września) w Legnickiej Bibliotece Publicznej przy ul. Piastowskiej, miało miejsce spotkanie autorskie z Małgorzatą Lutowską, autorką książki pt. *Powierzony klucz*, opowiadającej o losach ewangelików na Dolnym Śląsku. Legnicka Biblioteka Publiczna od lat właśnie w czwartki organizuje podobne spotkania z różnymi ciekawymi osobami. Dzięki temu tematyczne spotkanie autorskie doskonale wpisało się jako swoiste preludium do obchodów jubileuszowych. Wzięło w nim udział kilkadziesiąt osób, w tym ks. bp Waldemar Pytel – zwierzchnik Diecezji Wrocławskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP, a także legniccy parafianie, sympatycy biblioteki oraz mieszkańcy miasta.

Jeżeli zaś chodzi o samą bohaterkę tego wydarzenia, to Małgorzata Lutowska urodziła się w Cieplicach, jest przewodniczką sudecką, pracowała jako nauczycielka języka niemieckiego. Oprócz wspomnianej książki opublikowała także *Dla siebie znalezioną ścieżkę* – powieść o tematyce związanej z Dolnym Śląskiem, która została uhonorowana nagrodą Marszałka Województwa Dolnośląskiego, oraz *Skarby drzewa* – powieść dla młodzieży, stanowiącą element projektu „Moja mała ojczyzna”. Spotkanie przybliżyło wszystkim zebranym okoliczności



Ksiądz biskup Waldemar Pytel przemawiający w trakcie spotkania autorskiego z Małgorzatą Lutowską (fot. Piotr Krzyżanowski). Zbiory P. Krzyżanowskiego

powstania książki, której treść dobrze odzwierciedla realia dolnośląskich ewangelików na przestrzeni kolejnych wieków. Kilka najciekawszych fragmentów zostało zaprezentowanych i zinterpretowanych. Spotkanie poprowadziła Anna Gąłowska – dyrektorka Legnickiej Biblioteki Publicznej.

XXXVI Legnickie Conversatorium Organowe im. Stanisława Moryto

Już od wtorku (13 września) w murach najstarszej legnickiej świątyni – kościoła Marii Panny rozbrzmiewała muzyka organowa w ramach 36. Legnickiego Conversatorium Organowego im. Stanisława Moryto. Tegoroczny festiwal również mocno wpisywał się w uroczystości związane z Jubileuszem Reformacji.

Podczas tegorocznej edycji festiwalu w Legnicy gościli tacy artyści, jak: m.in. Sebastian Kuczyński (organy), Aleksander Jan Szopa (organy), Michał Sławewski (organy), Chór KOE z Sokołowa Podlaskiego, Anna Mikołajczyk-Niewiedział (sopran), Marcin Tadeusz Łukaszewski (fortepian), Maciej Zakrzewski (organy) oraz Chór Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Każdego

dnia wieczorne koncerty gromadziły w kościele liczne grono słuchaczy, którym zaprezentowano utwory dedykowane kościołowi Marii Panny oraz ściśle nawiązujące do muzyki i pieśni wywodzących się z reformacji. Tak było zwłaszcza podczas koncertu finałowego (17 września), kiedy to przy organach zasiadał Maciej Zakrzewski, a Chór Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, pod dyрекcją dr hab. Michała Sławeckiego wykonał chorały wzorowane na ewangelickich pieśniach kościelnych: *Warownym grodem jest nasz Bóg, Pochwał, mój duchu, Mocarza, Boże wielki, pełnyś chwał i Brońże, Panie, nas na wieki*.

Konferencja naukowa 500 lat reformacji w Legnicy. Pięć wieków aktywności ewangelików w Legnicy

W piątek (16 września) w murach Akademii Rycerskiej i najbardziej reprezentacyjnym miejscu miasta – Sali Królewskiej odbyła się konferencja naukowa. Wśród prelegentów znaleźli się: prof. Jan Harasimowicz (Uniwersytet Wrocławski), dr hab. Piotr Oszczanowski (Muzeum Narodowe we Wrocławiu), dr hab. Marek Pilch (Akademia Muzyczna w Katowicach), dr hab. Jerzy Sojka (Chrześcijańska Akademia Teologiczna w Warszawie), dr Marek Żak (Muzeum Miedzi w Legnicy), dr hab. Michał Sławecki (Uniwersytet Muzyczny im. Fryderyka Chopina w Warszawie).

Tematyka konferencji obejmowała zagadnienia związane z historią reformacji w Legnicy, historią kościoła Marii Panny, ale także nawiązywała do muzyki i pieśni ewangelickiej oraz muzycznych tradycji w kościele Marii Panny, który od lat jest miejscem wielu koncertów. Nie zabrakło również informacji na temat bieżących działań kościołów ewangelickich na świecie w odniesieniu do współczesnych wyzwań i problemów. Na koniec ks. Jerzy Gansel zaprezentował informacje dotyczące bieżącej działalności parafii ewangelickiej w Legnicy, która jest ważnym miejscem w codziennym życiu miasta.

Poniżej prezentuję szczegółowy program wspomnianej konferencji, według kolejności wystąpień:

- prof. Jan Harasimowicz – Zarys historii reformacji w księstwie legnickim
- dr hab. Piotr Oszczanowski – Kościół Marii Panny w Legnicy wczoraj i dziś
- dr Marek Żak – Ks. Jan Zajączkowski i legnicka wspólnota ewangelicka lat 70. XX w. w świetle dokumentacji Służby Bezpieczeństwa
- dr hab. Marek Pilch – Muzyka w imię Lutra. 500 lat ewangelickiej pieśni kościelnej

- dr hab. Jerzy Sojka – Kościoły luterzańskie na świecie wobec wyzwań współczesności
- dr hab. Michał Sławecki – Muzyczne tradycje związane z kościołem Marii Panny
- ks. Jerzy Gansel – Parafia ewangelicka w Legnicy dzisiaj i w stronę przyszłości.

Nabożeństwo dziękczynne

W sobotę (17 września) w samo południe w kościele Marii Panny odbyło się nabożeństwo dziękczynne, podczas którego kazanie wygłosił ks. bp Jerzy Samiec, a czynny udział wzięli m.in. ks. dr Adam Malina (prezes Synodu Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP), ks. biskup dr Marian Niemiec (zwierzchnik Diecezji Katowickiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP) i bp Waldemar Pytel (zwierzchnik Diecezji Wrocławskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP). Obecni byli również duchowni ewangelicy z diecezji wrocławskiej i mazurskiej. Nie zabrakło także gości z Niemiec. Byli to przedstawiciele Kirchliche Stiftung Evangelisches Schlesien oraz przedstawiciele zaprzyjaźnionej parafii ewangelickiej w Crimmitschau (Saksonia). Wśród gości ekumenicznych obecni byli: biskup legnicki – ks. bp prof. Andrzej Siemieniewski z Kościoła rzymskokatolickiego, a także ks. dr Mirosław Drapała (Parafia Greckokatolicka w Legnicy), ks. Bogdan Ogrodnik (Parafia Greckokatolicka w Lubinie), ks. Lubomir Worechacz (Parafia Prawosławna w Legnicy).



Nabożeństwo dziękczynne w kościele Marii Panny (17 września 2022 r.). Archiwum Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Legnicy

W swoim kazaniu bp Jerzy Samiec mówił m.in. o trudnościach i wyzwaniach, jakie stoją przed współczesnymi ludźmi w kontekście wydarzeń związanych z wojną w Ukrainie, inflacją, wzrostem cen, napięciami społecznymi. Mówił też o wyzwaniach, jakie stoją przed Parafią Ewangelicką w Legnicy. Przypomniął, że we wszystkim, czego człowiek doświadcza i z czym musi się mierzyć, zawsze może polegać na Bogu, wierzyć w Niego i ufać Mu, bo On nie zawodzi, nie zdradza, nie okłamuje, ale wierny jest swoim obietnicom.

Przed końcowym błogosławieństwem słowa pozdrowienia w imieniu marszałek Sejmiku RP – Elżbiety Witek – odczytał starosta powiatu legnickiego – Adam Babuška, następnie okolicznościowe słowa pozdrowienia przekazali: prezydent miasta Legnicy – Tadeusz Krzakowski, bp Andrzej Siemieniewski oraz ks. bp Martin Herche w imieniu Gemeinschaft Evangelischer Schlesier. O oprawę muzyczną podczas nabożeństwa zadbali dr hab. Michał Sławewski, Maciej Zakrzewski i Krzysztof Kostanecki, którzy grali na organach oraz Chór Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. W nabożeństwie uczestniczyło blisko 200 osób, które zgromadziły się w kościele, a dzięki uprzejmości Legnickiego Centrum Kultury w nabożeństwie można było wziąć udział także za pomocą łączy internetowych, gdyż na żywo prowadzona była transmisja za pośrednictwem profilu parafii na Facebooku.

Tego samego dnia (17 września) w godzinach popołudniowych w kościele Marii Panny odbył się koncert zatytułowany „Światło” w wykonaniu Zespołu Wokalnego Art. Forum Voices z Instytutu Edukacji Muzycznej i Humanistycznej Agnieszki Justyny Szumiło, który wystąpił z bardzo ciekawym i inspirującym programem. W koncercie udział wzięło również liczne grono odbiorców.

Legnicki Spacer Historyczny i wystawa plenerowa

Niemal w tym samym czasie trwała kolejna odsłona cyklu „Legnickie Spacer Historyczne” zatytułowana „Ścieżkami reformacji. Od kościoła Marii Panny po szkołę Jadwigi”, przygotowana przez pracowników Muzeum Miedzi w Legnicy. O historii kościoła Marii Panny i śladach reformacji w mieście opowiadali: Tomasz Grabowski (Dział Naukowo-Oświatowy) i Barbara Pietras (Dział Sztuki). Uczestnicy spaceru mieli okazję poznać historię świątyni, jej wnętrze, sztukę, ale i architekturę, a także sylwetki osób, które miały znaczący wpływ na rozwój legnickiego ewangelicyzmu.

Ponadto zebrani zostali oprowadzeni po znajdującej się *vis-a-vis* świątyni (pl. Pastora Wolfganga Maxa Meisslera) ekspozycji plenerowej pt. „Kościół Marii Panny w Legnicy – podróż przez wieki...” na temat dziejów kościoła.

Wystawę tę przygotowało Muzeum Miedzi w Legnicy (Tomasz Grabowski) i Urząd Miasta Legnicy (Beata Kostuś). Na prezentowanych planszach można zapoznać się z unikatową ikonografią związaną z obiektem, historycznymi panoramami miasta, archiwalnymi i współczesnymi zdjęciami. Wśród nich znalazły się widoki kościoła sprzed pożaru w 1822 r., wnętrza z czasów wizyty Stanisława Wyspiańskiego w 1890 r. czy medale o tematyce reformacyjnej. Ekspozycja pozwala prześledzić dzieje tej ważnej i najstarszej w mieście zachowanej świątyni oraz dowiedzieć się, jakie historyczne wydarzenia się w niej rozegrały. Wystawa przybliży też postaci, które wpłynęły na rozwijanie ruchu reformacyjnego na Śląsku, a także duchownych istotnych dla legnickiego ewangelicyzmu i samego kościoła.

Ponieważ deszczowa pogoda tego popołudnia nie pozwoliła ruszyć w miasto, uczestnicy wysłuchali w kościele Marii Panny także ciekawostek i opisu dziejów innych obiektów związanych z reformacją i ewangelicyzmem, takich jak np. obecna katedra pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła oraz Szkoła Podstawowa nr 4 w Legnicy.



Ekspozycja plenerowa pt. *Kościół Marii Panny w Legnicy – podróż przez wieki...* (fot. Henryk Wolter). Archiwum Muzeum Miedzi w Legnicy

Niedzielne nabożeństwo

Obchody jubileuszowe dopełniło niedzielne nabożeństwo w kościele Marii Panny, które zadedykowane zostało przede wszystkim gościom, licznie przybyłym z Niemiec, a wśród nich byłym mieszkańcom Legnicy. Wraz z nimi przeżywaliśmy Dziękczynne Święto Żniw. Uroczyste nabożeństwo poprowadzili bp Martin Herche, ks. Karol Długosz i ks. Jerzy Gansel, a kazanie wygłosił ks. Erich Busse

z Drezna, mówiąc na przykładzie ewangelicznej historii o bogatym rolniku, że współczesny człowiek nie powinien być jego odzwierciedleniem. Bogactwo każdego chrześcijanina jest w Bogu, a dobra materialne są po to, by cieszyć się życiem i dzielić się z drugim człowiekiem. Gromadzenie dóbr bez umiaru wyłącznie dla siebie jest zaprzeczeniem nauki Jezusa Chrystusa.

Warto również nadmienić, iż przez cały czas trwania uroczystości jubileuszowych, dzięki uprzejmości Śląskiego Muzeum w Görlitz, wewnątrz kościoła Marii Panny udostępniona była wystawa zatytułowana: „500 lat reformacji na Śląsku”, która także cieszyła się dużym zainteresowaniem ze strony zwiedzających.

Podsumowanie uroczystości

Na koniec należy wspomnieć o wsparciu tych wszystkich wydarzeń przez instytucje miejskie oraz sympatyków i przyjaciół Parafii Ewangelickiej w Legnicy, bez których z pewnością nie udałooby się przeprowadzić z powodzeniem tego przedsięwzięcia. Szczególne podziękowania należą się prezydentowi miasta Legnicy, Tadeuszowi Krzakowskiemu za objęcie patronatem honorowym wydarzeń związanych z jubileuszem, Legnickiemu Centrum Kultury za pomoc w organizacji koncertów i konferencji, zaplecze techniczne, logistyczne i promocję, Muzeum Miedzi w Legnicy za pomoc merytoryczną w przygotowaniu konferencji naukowej, wystawy plenerowej oraz „Legnickiego Spaceru Historycznego”, a także Legnickiej Bibliotece Publicznej za niezwykłą życzliwość i gościnność. Ważnymi partnerami parafii w przygotowaniu uroczystości byli również Uniwersytet Muzyczny im. Fryderyka Chopina w Warszawie, Collegium Witelona Uczelnia Państwowa w Legnicy, Restauracja Ratuszowa w Legnicy, Hotel Gwarna w Legnicy i H & J Promotions Hubert Mieliński.

Parafia Ewangelicko-Augsburska w Legnicy dzisiaj i jutro

Parafia Ewangelicka w Legnicy od wielu lat aktywnie działa w przestrzeni publicznej miasta i poprzez realizowanie swoich projektów stara się składać rzetelne świadectwo wynikające z dziedzictwa reformacji. Kościół Marii Panny regularnie udostępniany jest zwiedzającym, którzy mogą zachwycać się wnętrzem, ale także wejść na jedną z wież i podziwiać panoramę miasta i całej okolicy. Kościół z całą pewnością przyciąga i inspiruje, pozwala na chwilę zadumy, a jednocześnie otwiera oczy na wyjątkowe walory architektury. Gra

świateł, która pojawia się wraz z każdym promieniem słońca opierającym się na poszczególnych szklach kolorowych witraży sprawia, że te doznania są jeszcze większe.

Parafia w swojej siedzibie przy ul. Mickiewicza 36 prowadzi wypożyczalnię sprzętu rehabilitacyjnego dla osób niepełnosprawnych. Od 2020 r. parafia prowadzi również Dzienny Dom Opieki Medycznej. W ramach tej działalności oferuje osobom starszym dzienny pobyt z wyżywieniem, połączony z rehabilitacją i profesjonalną opieką medyczną. Dzień rozpoczyna się śniadaniem, następnie podopieczni mają do dyspozycji lekarza i panią psycholog. Później udają się na zajęcia rehabilitacyjne i zabiegi. Kiedy pogoda na to pozwala, organizowane są wyjścia do parku miejskiego, lub zajęcia manualne i zręcznościowe w budynku. Po obiedzie podopieczni mają czas dla siebie na wypoczynek, wspólne rozmowy, rozwiązywanie krzyżówek, po czym około 16 wracają do domu.

Parafia nie pozostała również obojętna na tragedię wojny, która w 2022 r. dotknęła Ukrainę. Już w końcu lutego przyjęła dziewięć osób, które uciekły przed wojną z zachodniej części Ukrainy, a później dołączyły trzy kolejne osoby. W połowie kwietnia powróciły do swoich domów, a na ich miejsce parafia przyjęła osiem osób z Charkowa. Absolutnie nigdy nie chcielibyśmy się znaleźć na ich miejscu, dlatego decyzja o udzieleniu im pomocy w postaci zakwaterowania, zapewnienia wyżywienia, znalezienia pracy, szkoły i organizowania doraźnej pomocy była podjęta błyskawicznie.

Mieć swoje pasje i plany, ale nie zapominać pomagać i służyć innym. To nasza misja i zadanie na przyszłość.

Wojciech Kondusza

Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Zbigniew Kraska

Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Pozostały wypowiedziane słowa. Dwa wspomnienia o profesorze Stefanie Bednarku



Stefan Bednarek w czasie wyjazdu do Rytry w powiecie nowosądeckim, 15 sierpnia 2021 r. (fot. Maria Pąchalska). Zdjęcie udostępnił Robert Różycki

10 lutego 2022 r. zmarł Stefan Bednarek, emerytowany profesor Uniwersytetu Wrocławskiego. Prezentujemy dwie wypowiedzi o Profesorze: Wojciecha Konduszy i Zbigniewa Kraski.

Wojciech Kondusza: Profesor Stefan Bednarek był cenionym teoretykiem i historykiem kultury, wielkim erudytą, regionalistą, znakomitym badaczem polskiej pamięci kulturowej, charakteru narodowego Polaków, kultury robotniczej i codzienności PRL-u, problematyki małych ojczyzn i dolnośląskiego dziedzictwa kulturalnego, kultury kresowej, dokumentów osobistych i... snów. Człowiek otwarty, życzliwy, lubiany. Poznałem Go w czasach studenckich. W trakcie studiów na polonistyce Uniwersytetu Wrocławskiego współpracowaliśmy w ramach prowadzonej przeze mnie sekcji filmoznawczej Koła Naukowego Polonistów i Dyskusyjnego Klubu Filmowego we wrocławskiej Piwnicy Świdnickiej. W połowie lat siedemdziesiątych XX w. różnie potoczyły się nasze drogi (po ukończeniu filozofii rozpocząłem pracę naukowo-dydaktyczną w Instytucie Filozofii, a Stefan Bednarek na kulturoznawstwie, później opuściłem Wrocław i zamieszkałem w Legnicy), ale nie straciliśmy się z pola widzenia. Okazji do spotkań nie brakowało.

Profesor był wielkim przyjacielem i sympatykiem towarzystw z terenu Dolnego Śląska zajmujących się historią lokalną i edukacją regionalną. Często gościł w Legnicy, Głogowie, Lubinie jako badacz, opiekun naukowy, współorganizator konferencji popularnonaukowych i kongresów poświęconych problematyce regionalistycznej. Do odnowienia bliższych kontaktów doszło w ostatnich dziesięciu latach, gdy nasze Stowarzyszenie zostało członkiem międzynarodowej Sieci Muzeów Domowych, gdzie Profesor był jednym z filarów. Spotykaliśmy się na corocznych konferencjach poświęconych różnym aspektom dziedzictwa kultury materialnej polskiego pogranicza (szczególnie Pogórza Sudeckiego) i roli muzeów domowych w jej ochronie.

Życzliwie interesował się działalnością naszego Stowarzyszenia, z zacięciem czekał na każdą kolejną jego publikację książkową. Snuliśmy plany podjęcia badań nad kulturą (robotniczą) Zagłębia Miedziowego i kulturą PRL-u w wymiarze lokalnym, którą Profesor kiedyś się zajmował i opublikował z tego zakresu ważne prace. Cieszył się i deklarował merytoryczną pomoc. Z uznaniem przyjął decyzję Stowarzyszenia o wydawaniu własnego rocznika historycznego, z satysfakcją zgodził się wejść w skład Rady Naukowej „Legnickiego Almanachu”, wysoko cenił artykuły w nim zamieszczane, deklarował recenzowanie materiałów z zakresu kultury regionalnej i małych ojczyzn, zaprosił też autorów LA do współpracy z wydawnictwem „Dolny Śląsk”, którego był współredaktorem.

Tak dobrze zapowiadająca się współpraca została nagle przerwana. Wiedzieliśmy, że choruje, ale mieliśmy nadzieję, tak bardzo potrzebne nam było Jego życzliwe zainteresowanie naszą działalnością. Będzie nam tego brakowało. Pozostały wypowiedziane słowa, ważne i mądre książki, artykuły, idee, sugestie i przemyślenia, które inspirować będą niejedno pokolenie badaczy.

Zbigniew Kraska: Niespodziewana śmierć Profesora Stefana Bednarka uświadomiła mi, że to już dokładnie 50 lat (!) minęło od czasu, gdy zostałem studentem pierwszego rocznika dopiero co powstałego kulturoznawstwa, premierowego we Wrocławiu i w Polsce kierunku studiów. Do grona jego współtwórców, którym przewodził prof. Stanisław Pietraszko, należał też Stefan Bednarek, wówczas młody asystent, niezwykle oddany sprawie i nowemu edukacyjnemu projektowi. Późniejszy profesor i dyrektor naszego Instytutu Kulturoznawstwa (1998–2014) prowadził z nami zajęcia z teorii kultury i metodologii badań kulturoznawczych, będąc wtedy starszym od nas zaledwie o kilka lat. Jego bardzo zaangażowana postawa, wyrazista osobowość i z natury poważna, onieśmielająca fizjonomia powodowały, że sprawiał wrażenie człowieka noszącego w sobie przytłaczający wręcz zasób wiedzy na temat referowanych zagadnień i – co gorsza – bezwarunkowo zamierzającego wtłoczyć ten bezmiar mądrości w nasze nietęgę głowy. Na szczęście ten „przerażający” scenariusz, choć realizowany, nie okazał się dla nas bolesny czy nudny, bo wymagające zajęcia były bardzo ciekawe, a poczucie humoru prowadzącego dorównywało jego ogromnej erudycji. Pamiętam też, że odczuwałem dumę, gdy bodaj na trzecim roku w jakichś imprezowych okolicznościach przeszedłem na „ty” ze Stefanem. Towarzyszyła temu ekscytacja, jakiś rodzaj wtajemniczenia, jakbym uzyskał priorytetowy dostęp do skarbcza wiedzy. W istocie po trosze tak było (choć nie byłem jedynym „wyróżnionym”) – rozmowy z nim stały się częstsze, partnerskie, bardziej osobiste, wnikliwsze, ciekawsze, głębsze, pozbawione tej charakterystycznej niewidzialnej bariery nauczyciel/uczeń, tutor/pupil, mentor/adept. Dawały więcej niż niektóre wykłady czy ćwiczenia.

Po studiach z powodu wyjazdu z Wrocławia spotykałem się z profesorem Bednarkiem tylko sporadycznie, głównie przy okazji różnych konferencji, sympozjów i innych oficjalnych spotkań. Zawsze towarzyszyły temu miłe i ciekawe rozmowy, odbywane w specyficznej, nieartykułowanej atmosferze kulturoznawczego powinowactwa, więc bardzo cieszyłem się, że w ostatnim okresie kontakty stawały się częstsze, m.in. ze względu na perspektywę bliskiej współpracy ze stowarzyszeniem „Pamięć i Dialog” i LA. Niezmiernie żałuję, że tego planu nie da się już niestety zrealizować, ale jestem pewien, że myśl i dorobek naukowy Pana Profesora oraz pamięć o nim samym pozostaną z nami na zawsze.

Zbigniew Kraska

Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Telemach Pilitsidis (1941–2022) – artysta, poeta, filozof i pedagog

6 lutego 2022 r. polska kultura straciła wybitnego twórcę związanego od pół wieku z regionem Zagłębia Miedziowego – Telemacha Pilitsidisa. W obecnych czasach, gdy zwykle ludzie żyją dłużej, ta niepotrzebna śmierć zaskoczyła wszystkich: jego rodzinę, bliskich przyjaciół i znajomych, obserwatorów i komentatorów jego twórczości, ludzi kultury i władzy, jego licznych uczniów i przede wszystkim ogromną rzeszę miłośników i admiratorów jego sztuki. Grono tych, którzy go znali, cenili i podziwiali, pozostaje ogromne. Nic w tym dziwnego, bowiem Telemach był postacią nietuzinkową z wielu względów, zarówno tych zawodowych, jako znakomity twórca – malarz i poeta, jak i z tych zwykłych, ludzkich – jako niezwykle serdeczny, mądry i życzliwy człowiek. A przy tym wyjątkowo pracowity i skromny.

Ten prawdziwy Mistrz i Mentor sztuki i życia pozostawia po sobie – oprócz licznych żałobników – ogromne, wspaniałe dzieło w postaci „tysiąca” obrazów, rysunków i wierszy własnego autorstwa, zwielokrotnionych w dziełach swoich uczniów, których inspirował plastycznie i intelektualnie, których wyposażał w dobre myśli i umiejętności. Ale choć jego dorobkiem można by obdarować wielu twórców, a jego pozycja na artystycznym parnaisie była już od lat niekwestionowana i doceniana, to on sam pozostawał człowiekiem niezmiennie wątpliwym, jakby zażenowanym i niedowierzającym nie tyle swemu dziełu i zaangażowaniu w sztukę, ile jego wartości dla innych i szanse na szeroką recepcję. Znane bliskim i przyjaciołom jego skromność, empatia i ufność wobec innych były wręcz anegdotyczne.

Telemach był permanentnym kontestatorem własnej jaźni, sumienia, pracy. Był nade wszystko myślicielem, filozofem, którego nie zadowalała powierzchwnia zjawisk, ulotny urok i fałsz życiowego blichtru, syreniego śpiewu czy wirtualnej mistyfikacji, zajmowało go to, co skrywało się głęboko, coraz głębiej za kolejnymi warstwami rzeczywistości i wreszcie nieskończoności. Świętym Gralem, którego konsekwentnie poszukiwał, był „archetyp pejzażu” rzeczywistości (rozumianej

szeroko i niedosłownie), owa niewidzialna „matryca ziemi” umożliwiająca cykliczną „reinkarnację materii”¹.

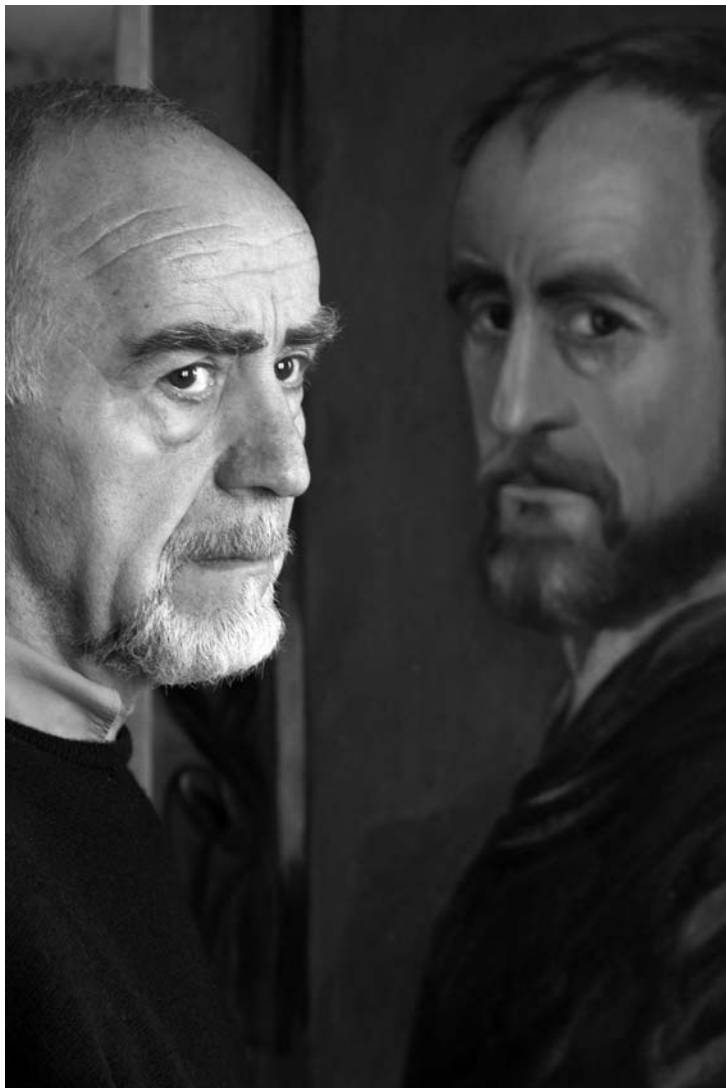
Telemach urodził się w Grecji w biednej rodzinie pontyjskich rolników. Wszyscy ciężko pracowali, by się utrzymać, ale matka, choć niewykształcona, doceniała plastyczne dziecięce zainteresowania Telemacha. Wzbudził je jego wujek, Sterios, który amatorsko sporo rysował. Wojna domowa w ojczyźnie sprawiła, że kilkuletni zaledwie Telemach musiał wyemigrować do Polski, gdzie trafił do domu dziecka w Policach pod Szczecinem². Był dzieckiem żywym, utalentowanym i wyróżniającym się wśród rówieśników, szybko opanował język polski i doskonalił plastyczne umiejętności. Po niecodziennym teście (musiał w ramach egzaminu narysować *ad hoc* portret dyrektorki szkoły) dostał się do Liceum Plastycznego w Szczecinie. Stamtąd trafił do Krakowa, by kontynuować plastyczne kształcenie w Akademii Sztuk Pięknych. Trafił do pracowni malarstwa znakomitego prof. Jerzego Nowosielskiego, co miało – jak sędzę – zaważyć na postawie wobec sztuki i na całej późniejszej praktyce artystycznej Telemacha. Dyplom zaliczył z wyróżnieniem w 1967 r., ale początkowo miał trudności ze znalezieniem pracy. Ostatecznie trafił do Szkoły Rzemiosł CZSP w Makowie Podhalańskim, by nauczać rysunku przyszłe krawcowe, hafciarki i stolarzy. Wkrótce potem przeprowadza się do Lub ska, gdzie prowadzi w zastępstwie zajęcia z plastyki w liceum ogólnokształcącym i szkole podstawowej. Wspominał tamte lata jako czas szczęśliwie spędzony, a przy tym owocny, bo jego obrazy zdobywały laury na ogólnopolskich przeglądach jak np. „Lub ska Jesień” czy „Bielska Jesień” (brązowy medal w 1971 r.). To wówczas odkrył, że jego pasją – oprócz tworzenia, malowania, rysowania – jest nauczanie plastyki.

W 1974 r., skuszony wyższą niż w oświacie pensją i mieszkaniem, podjął pracę w Hucie Miedzi „Głogów” w Żukowicach, ale po kilku latach z niej zrezygnował. Wrócił do tego, co potrafił najlepiej i najbardziej kochał robić – do malowania i nauczania. Zatrudnił się w Instytucie Kształcenia Nauczycieli (zw. Studium Nauczycielskim) w Legnicy na Wydziale Plastycznym kierowanym przez prof. Bronisława Chylę – legendarną postać legnickiej bohemy. W legnic-

¹ Cytaty z wiersza Telemacha Pilitsidisa pt. *Akt tworzenia*.

² W latach 1946–1949 Grecja pogrążona była w wojnie domowej między siłami rządowymi (zwolennicy prawicy i monarchii, posiadający wsparcie Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych) a komunistami (wspierani przez ZSRR i państwa tzw. bloku wschodniego). Zakończyła się przegraną komunistów, których zwolennicy zostali poddani drastycznym represjom. Wielu z nich znalazło schronienie w krajach komunistycznych, w tym Polsce. Szacuje się, że do naszego kraju trafiło 9200 osób dorosłych i 3934 dzieci z Grecji (dane podają za: D. Sturis, *Nowe życie. Jak Polacy pomogli uchodźcom z Grecji*, Poznań 2022, s. 115–116). Wielu z nich osiedlono na Dolnym Śląsku, także w Legnicy.

kiej uczelni spędził (codziennie dojeżdżając autobusem) dwanaście owocnych, dobrze przeżytych i zapamiętanych lat.



Telemach Pilitsidis z autoportretem, 2017 r. (fot. Mikołaj Pilitsidis).
Prywatne archiwum M. Pilitsidisa

Wrócił do Głogowa i zorganizował swoje życie na nowo, najpierw wraz z Andrzejem Martinezem założył pomaturalną szkołę przygotowującą młodzież na studia, potem robił to samo przez trzy lata w Nowej Rudzie. Niestety, projekt

ten zbankrutował z powodu niefrasobliwości kolegi, więc Telemach postanowił założyć szkołę w Głogowie przy ul. Perseusza. Udało się, ale wkrótce potem i to Studium Plastyczne zamknęło podwoje. Kontynuował nauczanie zainteresowanych sztuką adeptów prywatnie, zatrudnił się też jako nauczyciel rysunku w Instytucie Sztuk Pięknych Uniwersytetu Zielonogórskiego (2003/2004). Ostatecznie Telemach, już jako dojrzały i doceniany twórca, skupił się na swojej indywidualnej twórczości oraz edukowaniu młodych, potencjalnych plastyków w ramach prywatnych lekcji.

Oczywiście przez cały okres artystycznej aktywności uczestniczył w życiu plastycznym miasta, regionu, kraju, malował i wystawiał oraz brał udział (często też organizował jako kurator) w plenerach artystycznych w Polsce i za granicą. Ostatni z nich zorganizował i prowadził niedawno jeszcze, bo w lecie 2021 r.

Osobną, ale immanentnie zespoloną z aktywnością plastyczną Telemacha jest jego twórczość literacka, głównie poezja i w mniejszym zakresie proza. Także w tej sferze dorobek artysty jest imponujący, zwłaszcza w ostatnich latach, gdy opublikował aż kilka tomów poezji i wspomnień. Jak każda dobra poezja, jego wiersze są w formie proste i w treści zrozumiałe, chociaż głębokie znaczeniami i nabrzmiałe emocjami. Jego poezja jest bardzo erudycyjna, ale nie kostyczna, pozbawiona napięcia, dramaturgii, ekspresji. Ta szczerza twórczość potrafi poruszać, ożywiać serce i pobudzać myślenie, a gdy trzeba – dawać swoiste ukojenie i relaks. Przyjemność jej czytania i internalizowania jest odczuwana wręcz „namacalnie”.

O twórczości Telemacha Pilitsidisa pisało bardzo wielu autorów i w znakomitej większości są to teksty trafne i piękne, jakkolwiek czasami różniące się diametralnie od siebie przywołanymi skojarzeniami, analizami, interpretacjami, wnioskami. Nie sposób się temu dziwić, bo jest to twórczość niezwykle bogata treściowo, interpretacyjnie i formalnie, a przy tym nienagannie perfekcyjna warsztatowo. Nie sposób jej opisać w tej krótkiej, okolicznościowej nocie, można co najwyżej musnąć temat, dlatego zasygnalizuję tutaj jedynie najważniejsze jej wątki, cechy, etapy.

Osobiście i oczywiście umownie, na własny użytek, dzielę twórczość Telemacha na cztery okresy (etapy). Pierwszy, od ukończenia studiów po koniec lat osiemdziesiątych, nosi ślady mistrza, uczelni i ówczesnych stylów, trendów czy mód plastycznych w kraju i poza nim (inspiracje mistrzami i stylami abstrakcji). Znać w tych obrazach dość powszechną w tamtym czasie fascynację abstrakcją, która u Telemacha przybiera raz formę konstruktywistyczną, raz bliżej jej do organiczności. Udanie operuje linią, geometryczną formą (kwadraty) i stonowaną, zda się wielowarstwową plamą. Tym, co już wtedy odróżnia te realizacje (obrazowanie) od innych, jest nienaganna, idealna, znakomicie wyważona kompozycja każdego z obrazów oraz ich kolorystyka – najczęściej w postaci ciepłych beżów,



Telemach Pilitsidis, *Pejzaż pod Głogowem*, olej na płótnie, 47 × 61 cm.

W kolekcji Małgorzaty i Sławomira Pęczków

brązów, czerwieni czy rafaelowskiej zieleni. A jeśli już zdarzą się postaci, to są to figury jakby cytaty z mistrza Jerzego Nowosielskiego. W 1987/1988 maluje przepiękny tryptyk („Śmierć Syreny”, „Inspiracja wg El Greco”, „Wenus”), inny od wcześniejszych i nadchodzących obrazów, pokazujący kobiety w trzech różnych pozach i sytuacjach. Forma i kompozycja tych wielkiej urody obrazów są udaną oryginalną reminiscencją z Caravaggia i Davida. Do wątków kobiecych powróci malarz z wielką siłą kilkanaście lat później.

Po kilkunastu latach artysta zmienia paletę, formę i tematykę obrazów. Stopniowo wkracza w świat z pozoru znany, acz odrealniony, kreuje pejzaże i krainy fantastyczne, o niezwykle nagromadzeniu detali, form organicznych, jakby wziętych z natury, lecz nie tożsamy, zwykle (najczęściej) w fazie rozkładu, naturalnej destrukcji spowodowanej jakby nieubłagany wpływem czasu albo ingerencją nieznanej siły. Dużo też w tych obrazach elementów symboliki – oko, most, muszla... A nad wszystkim zdaje się górować cisza – przytłaczająca, złowroga, nie dająca nadziei, raczej *memento mori*. Kolorystyka tych płócien ewoluuje od przygaszonych, oliwkowych zieleni i brązów po niespodziewane i lakoniczne błękity, turkusy i czerwienie.

Okresy twórczości Telemacha Pilitsidisa następują po sobie płynnie, zmiana formy czy treści przedstawień następuje ewolucyjnie poprzez dodawanie nowych wątków, pomijanie dotychczasowych lub przekształcanie ich za pomocą kompozycji, barwy czy kształtu. Dzieła powstałe w latach dziewięćdziesiątych XX i w pierwszej dekadzie nowego wieku kontynuują wiele wątków z okresu poprzedniego (elementy pejzażowe, natura, aura tajemniczości), ale wprowadzają też wiele innych, przede wszystkim pojawia się dotąd wielki nieobecny – człowiek. A oprócz postaci ludzkich także fantastyczne monstra i przedmioty (artefakty cywilizacji, jak np. samolot). Również kolorystyka zostaje wzbogacona o błękity, granaty, róże, a na powierzchni obrazu zaczyna się pojawiać światło, dotychczas uwięzione w katastroficznych przedstawieniach.

Druga dekada XXI w. oznacza zarazem początek czwartego okresu twórczości Telemacha Pilitsidisa, w którym artysta porzuca pejzaże metaforyczne i zwraca się ku figuracji, zaludniając postaciami większość swoich dzieł. Portretowane są przede wszystkim kobiety, w różnorodnych pozach, sytuacjach, perspektywach. Postaci nierzadko mają zatarte, puste, znikające twarze. Często towarzyszą im gdzieś z boku lub na drugim planie elementy symboliczne czy atrybuty, jak np. zawinięta w bandaż ludzka głowa, banknot, kula, oko, ryba czy łeb psa lub byka. Kolorystyka obrazów jest zdecydowanie radosna, przeważającym błękitom towarzyszą różne odcienie różu, żółci, czerwieni, a z kompozycji bije rozproszone światło. Uwagę przykuwają ostatnie płótna Mistrza – tryptyk z podwójnymi, dwupostaciowymi portretami, przy czym jedna z postaci ma zaznaczone rysy twarzy, a u drugiej są one rozmyte i jakby uciekają w przestrzeń. Wszystkie kompozycje (jeden z obrazów ma tytuł: *Eurydyka*, pozostałe bez tytułu) namalowane są w tonacji monochromatycznej w kolorze niebieskim przechodzącym w granat. Być może treść i formę tych płócien należałoby widzieć w realnym kontekście, gdy dość niespodziewanie artyście pogorszył się stan zdrowia.

Interpretowanie treści dzieł Telemacha może być niewątpliwie czynnością przyjemną dla każdego komentatora z uwagi na ich ciekawą, atrakcyjną i zagadkową zawartość. Warto poświęcić temu zagadnieniu osobny artykuł. Zatem ograniczmy się tutaj do wymienienia kilku zamkniętych w cyklach (seriach) najbardziej charakterystycznych elementów i wątków treściowych jego obrazowania. Telemach tworzył kompozycje abstrakcyjne, obrazy metaforyczne, o tematyce erotycznej, poświęcone ochronie środowiska i szczególnie faunie morskiej, o tematyce antywojennej i batalistycznej, nawiązujące do historii, kultury i literatury starożytnej, zwłaszcza greckiej.

Telemach był artystą, który jako malarz i poeta działał – jak to się zwykło mechanistycznie określać – przez kilkadziesiąt lat, z tego prawie pół wieku



Telemach w swojej pracowni, 2022 r. (fot. Izabela Owczarek)
Prywatne archiwum I. Owczarek

w Głogowie. Jego prywatny życiorys naznaczony jest wędrówką i rozdarcie między dwoma wielkimi ojczyznami: Grecją – miejscem narodzin i metafizycznej tęsknoty, a Polską – miejscem schronienia, trwałego osiedlenia i codziennej egzystencji. (Ten specyficzny stan mentalnego rozdwojenia można zauważyć także w jego twórczości malarskiej i zwłaszcza poetyckiej.) Ostatecznie jednak nie powrócił do Itaki, lecz świadomie wybrał w jej miejsce przybraną, aktualną ojczyznę.

Telemach pomnikowo wpisał się w dzieje Głogowa i całego zagłębia międzywojennego. W ogóle to pokiereszowane przez historię miasto miało po wojnie wielkie szczęście do artystów. Osiedliło się ich tutaj kilkunastu, a kilkudziesięciu przewinęło i zważywszy na to, co wnieśli swoją obecnością i pracą, ile duchowo, materialnie i intelektualnie dali tej zagubionej, niezakorzenionej „kresowej” społeczności, to wszyscy oni powinni mieć swoje pomniki. Ale nie o spiz mi idzie, lecz o miejsce, w którym będą stale obecni i widziani, w którym jak synapsy w ludzkim organizmie będą komunikować się ze społecznością i odzyskiwać dla niej utracony *genius loci*. Ogromne dzieło Telemacha Pilitsidesa zasługuje na rzetelne, pełne i dogłębne opracowanie i mam szczere przekonanie, że gdy ta jeszcze świeża rana się zasklepi, znajdą się ludzie i środki, by ten chlubny cel

zrealizować³. Stała ekspozycja prac Telemacha w miejscowym muzeum byłaby nie tylko zasłużonym hołdem dla tego wybitnego artysty i wspaniałego człowieka, lecz zarazem wspaniałą lekcją najnowszej historii miasta.

Kończąc, pozwalam sobie na akcent osobisty i słowa, które zechciałoby wypowiedzieć wiele osób: Jestem dumny, że mogłem zaliczać się do grona przyjaciół Telemacha Pilitsidisa.

Skrócona notka o artyście

Telemach Pilitsidis (ur. 7 stycznia 1941 r., zm. 6 lutego 2022 r.)

Urodził się w Kivotos w Grecji.

Edukacja: 1956–1961 – Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych w Szczecinie; 1961–1967 – studia w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie; 1967 – dyplom w Pracowni Malarstwa profesora Jerzego Nowosielskiego.

Działalność: był artystą niezwykle aktywnym twórczo, zrealizował ponad 70 wystaw indywidualnych i uczestniczył w ponad 400 wystawach zbiorowych w Polsce i za granicą. Otrzymał kilkadziesiąt nagród i wyróżnień na konkursach i przeglądach w całym kraju. Jego prace znajdują się w muzeach, galeriach i kolekcjach prywatnych w kraju i za granicą. Przez wiele lat pracował jako wykładowca na uczelniach i w szkołach plastycznych, był również animatorem wielu przedsięwzięć artystycznych związanych z działalnością głogowskiego środowiska twórczego. Jest postrzegany jako artysta, poeta, filozof i pedagog jednocześnie. Uczestniczył w plenerach malarskich w kraju i za granicą. Wielokrotnie był kuratorem Głogowskiego Pleneru Malarskiego „Człowiek chroni środowisko”. Zajmował się malarstwem, rysunkiem, grafiką oraz fotografią. Mieszkał i pracował w Głogowie od 1976 r. Od 1977 r. był członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków. Jest autorem tomików wierszy: *Ukrzyżowanie według Telemacha* 1992, *Powrót do Itaki* 1997, *Aliki* 2006, *Auryga* 2007, *Niobe* 2008, *Upadek Ikara* 2010, *Haiku* 2011, *Miniatury poetyckie* 2011, *Niś Ariadny* 2013, *Natalia* 2014, *Gorzkie Głogi* 2015, *Mnemosyne* 2016, *Słowo z wyschniętego źródła* 2017, *W cieniu słowa* 2018, *Dwie rzeki* 2020, *Serafin* marzec 2021, *Charyty* czerwiec 2021, *Euterpe* październik 2021, *Kwadrat Romy* grudzień 2021, *Eucharis* styczeń 2022. W 2000 r. napisał powieść autobiograficzną *Bezsenne oko* cz. I, a w 2012 roku cz. II.

³ Warto wspomnieć, że Miejska Biblioteka Publiczna w Głogowie w ostatnim czasie systematycznie i bardzo starannie edytorsko publikowała dorobek poetycki Telemacha. Już po śmierci artysty ukazała się kolejna przygotowana przez niego i godna polecenia książka pt. *Śladami mentora*, zawierająca zbiór artykułów jego autorstwa (wspomnienia i credo artystyczne), przedruki tekstów krytycznych dotyczących jego twórczości oraz wspomnienia jego uczniów.

Zbigniew Kraska

Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Zbigniew Frączkiewicz – portret artysty, portret pokolenia, portret miejsca

Bez specjalnego rozgłosu i promocyjnych zabiegów 23 września 2022 r. w legnickim Muzeum Miedzi otwarto wystawę prac artysty rzeźbiarza Zbigniewa Frączkiewicza¹ pod znamienym tytułem „Portret pokolenia”². Nie będzie chyba przesady w określeniu, że jest to bardzo ważne wydarzenie artystyczne i kulturalne, wszak nie często gościć można artystę znanego i uznanego, a do tego mającego tak silne związki z miejscem prezentacji. Zbigniew Frączkiewicz to bowiem twórca swego czasu mocno i długo związany z Zagłębiem Miedziowym i z jego najważniejszymi ośrodkami (Legnica, Lubin, Chocianów), garściami czerpiący inspiracje z przyrody, techniki i kultury regionu.

¹ Zbigniew Frączkiewicz – ur. w 1946 r. w Grzmiącej na Pomorzu. W 1971 r. ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie na Wydziale Rzeźby. Następnie związał się na stałe z Dolnym Śląskiem (od 1989 r. mieszka i pracuje w Szklarskiej Porębie). Zajmuje się rzeźbą, rysunkiem, malarstwem, projektowaniem architektury, opracowaniem znaków graficznych, fotografią, wzornictwem użytkowym, tworzy wideo, uprawia performance, happening, a także pracą pedagogiczną. Jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych współczesnych polskich twórców o własnym, unikalnym języku plastycznym. Artysta ma na swoim koncie sporo ponad sto realizacji rzeźbiarskich o różnorodnej skali: od kameralnych, niewielkich rzeźb przeznaczonych do prezentacji w przestrzeniach zamkniętych, poprzez pomniki i małą architekturę, a skończywszy na złożonych, wieloelementowych, monumentalnych instalacjach. Do realizacji projektów wykorzystuje najczęściej żeliwo, brąz, kamień (granit, marmur) a także drewno i beton. Zrealizował blisko 50 wystaw indywidualnych w Polsce i za granicą oraz uczestniczył w ponad stu wystawach grupowych i zbiorowych. Z powodzeniem startował też w konkursach rzeźbiarskich oraz plastycznych zdobywając wiele nagród i wyróżnień. Za swoje dokonania Zbigniew Frączkiewicz otrzymał w 2014 r. medal Zasłużony dla Kultury Polskiej.

² Zbigniew Frączkiewicz: Portret pokolenia – wystawa rzeźby, medali i projektów w tzw. sali marmurowej Muzeum Miedzi w Legnicy, 23 września 2022 r. – kwiecień 2023 r. Kuratorka: Barbara Pietras.

Artysta i jego otoczenie

Na plastycznej scenie Zbigniew Frączkiewicz występuje z powodzeniem już od ponad pół wieku, dlatego sam opis jego dzieła jest poważnym wyzwaniem, wymagającym głębokiego namysłu, czasu i miejsca, którego tutaj brakuje. Tym większego, wręcz tytanicznego wysiłku wymaga przygotowanie pokazu jego pełnego dorobku, prac w większości monumentalnych i osadzonych w jakimś bezpośrednim, konkretnym kontekście plenerowym. Właściwie nie można być nawet pewnym, że w ogóle takie przedsięwzięcie byłoby dziś możliwe do zrealizowania choćby z powodu logistycznych trudności i olbrzymich kosztów, a jak wiadomo – mamy kryzys. Zwykle przygotowania do takiej przekrojowej prezentacji trwają miesiącami, a atmosfera nadchodzącego wyjątkowego wydarzenia podgrzewana jest w medialnej ikonosferze niczym na przyjazd gwiazdy popkultury. Dlatego zaskoczyła mnie i zaintrygowała względna cisza towarzysząca otwarciu wystawy prac Frączkiewicza w Muzeum Miedzi. Znając skromne realia przestrzenne tej zasłużonej, acz niedoinwestowanej instytucji, założyłem, że wystawa będzie albo pokazem kilku najnowszych, kameralnych raczej prac artysty, albo wycinkiem z jego bogatej twórczości. Jednakże tytuł ekspozycji – „Portret pokolenia” – zdawał się sugerować duże i poważne przedsięwzięcie o przekrojowym charakterze. Ostatecznie okazało się, że wygrała opcja „wycinkowa”, jednak ekspozycja nie tylko nie rozczarowuje, ale jest warta uwagi i godna polecenia ze względu na merytoryczną spójność, uzasadnienie i trafność.

Kluczem do tej wystawy jest życiorys artysty, a konkretnie ten jego przedział, który poświęcił Legnicy i Zagłębiu Miedziowemu. Idzie zatem o początek jego artystycznej peregrynacji, o miejsce (-a) które wybrał na pierwszą scenę swoich działań, determinujące także jego późniejsze artystyczne wybory. Przypomnijmy parę faktów. Pochodzący z Pomorza, wykształcony w Łodzi (Liceum Plastyczne) i w Warszawie (rzeźba na ASP), ale identyfikujący się z Łodzią młody Frączkiewicz, jeszcze jako student ostatniego roku, trafił w 1970 r. do Legnicy na ogólnopolski plener rzeźbiarski. I opuszcza miasto z sukcesem (główna nagroda za pracę *Określenie przestrzeni*, prezentowana w parku Miejskim, niestety nie dotrwała do dziś) oraz z zaproszeniem do osiedlenia się w mieście po studiach. Skorzystał z oferty i w następnym roku otrzymał od władz miasta mieszkanie, pracownię oraz etat w Zakładach Mechanicznych „Legmet”. Przez rok pracował też w PWSSP we Wrocławiu, a następnie przeniósł się do Lubina na stanowisko powiatowego plastyka (1973–1976).

Zarówno miasto Legnica, czy może szerzej Zagłębie Miedziowe, jak i młody rzeźbiarz szczęśliwie trafili w swój czas współpracy i rozkwitu. Zbigniew Frącz-



Wernisaż wystawy „Zbigniew Frączkiewicz. Portret pokolenia”, 23 września 2022 r. Od lewej: Barbara Pietras, Marcin Makuch i Zbigniew Frączkiewicz (fot. Henryk Wolter).
Archiwum Muzeum Miedzi w Legnicy

kiewicz osiedlił się w miejscu, które dysponuje wręcz idealnymi warunkami dla rzeźbiarza zafascynowanego z jednej strony industrialnymi artefaktami i procesami (to pokłosie jego zainteresowań i doświadczeń z czasów łódzkich) oraz naturalnymi bogactwami, tak cenionymi jako rzeźbiarskie tworzywo, z drugiej. W Zagłębiu Miedziowym miał to wszystko na wyciągnięcie ręki, dosłownie i w przenośni, dlatego był równie częstym gościem w hutach i kamieniołomach. Przyrodnicza i kulturowa topografia zagłębia stanowiła przedmiot jego twórczości, źródło inspiracji i przemysłów. Naturalne bogactwa Dolnego Śląska i przemysłowa infrastruktura Zagłębia Miedziowego stają się materialnym i intelektualnym nośnikiem aktywności twórczej artysty, a oba te pierwiastki stanowią immanentny i nierozzerwalny kontekst działalności rzeźbiarskiej artysty. W Zagłębiu Miedziowym funkcjonuje jeszcze kilka lat (Czerniec, Chocianów), by w połowie lat osiemdziesiątych przenieść się w pobliskie Karkonosze, najpierw do Świeradowa, a potem do Szklarskiej Poręby, gdzie do dziś mieszka. Ten kilkunastoletni okres rezydowania i działalności twórczej artysty w Zagłębiu był niezwykle owocny, co wystawa pod kuratelą Barbary Pietras, nowej kierowniczki Działu Sztuki, stara się rzetelnie oddać, jeśli nie poprzez same dzieła, bo niektóre już nie istnieją, a inne nie zmieściłyby się w muzealnej sali, to przez ikonograficzną dokumentację.

Wystawa – portret niedokończony...

Na wystawie zobaczymy więc przede wszystkim prace z tamtego wczesnego i bliskiego nam okresu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, pojedynczo uzupełnione o późniejszą zminiaturyzowaną wersję (*bozzetto*) *Małej Golgoty* – *Pomnika Ofiar Lubina*⁸² (1992) oraz *Ostatnim żelaznym* – jak deklaruje w tytule artysta (2022). Żeliwnym i brązowym rzeźbom towarzyszą małe formy – medale, m.in. ze znanego legnickiego międzynarodowego konkursu fotograficznego HOMO '72, oraz liczne projekty pomników, plakatów, logotypów, znaków firmowych, proporczyków. Wiedzę o nieobecnej na wystawie serii świetnych rzeźb i instalacji plenerowych Zbigniewa Frączkiewicza uzupełnia podświetlany kaseton z ich fotografiami. Warto jeszcze wymienić efektowne elementy aranżacyjne, zwłaszcza wielką fotografię z przepiękną panoramą Gór Izerskich (Garby Izerskie) o zmierzchu i grupą monumentalnych *Żelaznych ludzi* na pierwszym planie (w tym ujęciu i oświetleniu przypominającą słynne głowy – monolityczne posągi z Wysp Wielkanocnych). Oklejona w całości tą fotografią ściana stanowi efektowne tło dla prezentacji *Ostatniego żelaznego*, ustawionego na wprost wejścia do sali wystawowej.

Najwcześniejszą rzeźbą na wystawie są surrealistyczne *Usta* (1970), jakby wyjęte z jakiegoś płótna Dalego czy Magritte'a, albo horroru Wesa Cravena. Z tą antyestetyczną żeliwną formą kontrastują na szczęście przykłady klasycznej rzeźby portretowej, wizerunków bliskich nam postaci, zasłużonych dla współczesnej historii miasta i regionu. Kontrastową wobec materii rzeźby elegancją i muzyczną lekkością, wręcz zwiewnością, charakteryzuje się praca *Henryk Karliński* (1976), upamiętniająca twórcę i dyrygenta chóru Madrygał oraz pomysłodawcę i organizatora festiwalu „Legnica Cantat”. Równie trafnie i z psychologiczną głębią opracowana jest głowa Tadeusza Gumińskiego (1986), którego wyczelowane brązowe oblicze emanuje powagą, mądrością i ciepłem. Wreszcie jest także gipsowy model pomnika z popiersiem Jana Wyżykowskiego, odkrywcy złóż miedzi i współtwórcy LGOM-u – zapowiadał niebanalne dzieło, więc można ubolewać, że nie został zrealizowany. Wiadomo za to, że artysta w 1977 r. wykonał w żeliwie i miedzi bardzo oryginalną rzeźbę Wyżykowskiego, gdzie forma pozbawiona jest ciężaru i zdaje się nie podlegać prawu grawitacji. Postać (tułów) jest jakby wydrążona, istnieje tylko fragment torsu i ramiona, na których osadzona jest spoglądająca w dół jak z lotu ptaka głowa, a całość wsparta na długich rękach jak na opuszczonych skrzydłach.

Bardzo ważnymi realizacjami plenerowymi Zbigniewa Frączkiewicza była seria pomników poświęcona ofiarom faszyzmu (Jelcz, Chocianów). Artysta

zaprojektował obecny na wystawie „znak rzeźbiarski obozu koncentracyjnego Gross Rosen” w kształcie maski zastygłej w cierpieniu twarzy, który następnie zmultiplikował i zaaranżował w formie przestrzennego, geometrycznego reliefu. Szczególne wrażenie robi kompozycja i skala pomnika w Chocianowie (1973) zatytułowana *Milczą, a jednak wołają*. Spośród mniejszych rzeźb nie sposób pominąć *Górnika* (żeliwna głowa w kasku dziś raczej wzbudza uśmiech zamiast podziwu dla górniczego trudu) czy *Rękę* z ekspresyjnie rozstawionymi palcami (wtedy lekcję anatomii, a dziś „gadżetowy stojak na biżuterię”). Uwagę zwracają i wzbudzają niepokój trzy zaciśnięte, żeliwne *Pięści*. Osadzone na masywnym nadgarstku i prezentowane wertykalnie emanują brutalną siłą pozy i materii, ale ich los wydaje się przesądzony wraz z upływem czasu, bo pochłania je rdza. Choć obecnie przemoc nie polega na prymitywnej sile, to jednak ręka wciąż ma moc przestrogi. Niektórzy potraktują te okazy „mocy” jak cytaty z socrealistycznej epoki, co byłoby krzywdzące dla autora w obliczu jego faktycznych intencji i intelektualnego podłoża praktyki rzeźbiarskiej.

Tutaj pozwolę sobie na małą dygresję: jak wielu artystów tamtego pokolenia, Zbigniew Frączkiewicz zaczął od awangardy, by dość szybko powrócić na utarte szlaki rzeźby tradycyjnej, postklasycznej czy postmodernistycznej. Abstrakcyjną i konceptualną formę, nagrodzonej na wspomnianym już plenerze pracy, porzucił ostatecznie na rzecz figuracji. Może pod wpływem swoich mistrzów, zwłaszcza prof. Stanisława Kulona, coraz częściej modelował ręce, stopy, dłonie, nogi, traktowane jako osobne dzieła. Dialog z tradycją był wszakże tylko punktem wyjścia do przyjęcia własnej, odrębnej i nietożsamej z „cytatami z przeszłości” perspektywy. Te służyły tylko uwydatnieniu ekspresji, odwołaniu do odwiecznych mitów i archetypów, ale ich kontekst i przesłanie były zgoła nowoczesne, zwracające się ku nadużyciom cywilizacji i kulturowym iluzjom. Co ciekawe, jego toporne w formie żeliwne *Pięści*, *Ręce*, *Tors* czy potem *Żelazni*, epatują socrealistyczną stylistyką, ale podobieństwo jest złudne i powierzchowne, bo dalekie od propagandowej dosłowności i przewrotnej głębi przekazu.

Skromnie wyeksponowana w kącie sali stoi (leży?) praca szczególna i niebanalnej urody, choć także żeliwna i zardzewiała. Przypominający płytę nagrobną na postumencie *Wstający* z oczywistych względów kojarzy się z katafalkiem i funeralną ceremonią, w rzeczywistości bowiem obiekt przedstawia postać nagą i leżącą, jakby unoszoną na delikatnej, aksamitnej tkaninie. Zaskakująca jest miękkość i szczegółowość materii tej rzeźby, zrobionej przecież z ciężkiego, twardego i kruchego w swych fizycznych właściwościach żeliwa. Tę formalnie ciekawą i jakby niedocenioną pracę Frączkiewicza cechuje niebanalny styl i swoisty klimat. Nieodparcie narzuca się skojarzenie ze słynną, ikoniczną i przepiękną rzeźbą Giuseppe Sammartino *Zawołowany Chrystus* z kaplicy

Sansevero w Neapolu. Oryginalne przedstawienie Chrystusa okrytego całunem jest arcydziełem nie tylko dlatego, że wykonane zostało z jednego kawałka marmuru. Osobiście nigdy nie spotkałem się z tak mistrzowsko wyrzeźbioną draperią, płótnem tak lekkim, zwiewnym, że zdaje się je poruszać najmniejszy podmuch powietrza, nawet zwykły oddech.

Centralną ścianę ekspozycji zajmuje miniaturowy model znanego powszechnie *Pomnika ofiar Lubina*. Na grubej desce stoi rząd granitowych, stożkowato opracowanych jedenastu kamieni z wyrytym na nich napisem „solidarność”, a spoza nich wystaje fragment metalowego, zardzewiałego krzyża. Dodatkowo nad instalacją wisi *Tryptyk lubiński* – zestaw gwaszy o czytelnej i adekwatnej symbolice. Narzucające się bezwiednie porównanie modelu z plenerowym oryginałem jest trudne: ten pierwszy ukazuje klarowność i adekwatność idei i kompozycji rzeźbiarskiej, ten drugi zaś przenosi nas w inny zupełnie wymiar – wielkich emocji, ludzkiego dramatu i ironii historii.

Na koniec wracam do... początku legnickiej ekspozycji, czyli do dzieła, które chcąc nie chcąc stało się znakiem firmowym artysty w popkulturowej przestrzeni. Na wystawie nie mogło przecież zabraknąć *Żelaznego człowieka*, zwłaszcza że to jego najnowsza, ale i zarazem ostatnia wersja. Czyżby zapowiedź końca długiej drogi?

Historia z *Żelaznym* jest tyleż anegdotyczna, co i uzupełniająca zbiór przykładów wskazujących na znaczącą rolę przypadku w sztuce i życiu. Przypomina też porzekadło, jak to „trudno być prorokiem we własnym kraju”. Gdyby nieoczekiwana popularność żeliwnych fragmentów anatomii (rąk, nóg, torsu, głowy) pokazanych na wystawie w niemieckim Fellbach, a potem w konsekwencji sukces „człowieka skrzyconego w całość” w Worpswerde, czyli słynnego dziś *Żelaznego*, to być może zupełnie inaczej potoczyłyby się losy kultowej rzeźby, jak i samego artysty (artystyczny i komercyjny sukces w Niemczech dał Frąckiewiczowi materialną niezależność i inwestycyjne, realizacyjne możliwości). Oczywiście *Żelazni* nie wzięli się znikąd, ich zapowiedzią były już wspomniane wcześniej „znaki rzeźbiarskie obozu Gross-Rosen”. Po tym jednak, jak *Eisenmeni* odnieśli sukces w kilku miejscowościach w Niemczech rozpoczął się ich triumfalny pochód także po Polsce i Europie. Skąd ta popularność, skoro w pierwszym oglądzie *Żelazny człowiek* budzi jeśli nie szok, oburzenie i dezaprobatę, to co najmniej mieszane uczucia i skojarzenia? Toporny i zbrutalizowany wygląd sprawia, że wydaje się być monstrem obnażającym atawistyczne lęki i traumy współczesności, bezdusznym cyborgiem, niezniszczalnym konglomeratem, zbudowanym z wymienialnych elementów i organów. A jednak, choć dumny w postawie, monumentalny i dominujący, z pozoru niewzruszony i ponadczasowy, to w istocie – jak



Zbigniew Frączkiewicz, *Ostatni żelazny*, fot. Tomasz Grabowski.
Archiwum Muzeum Miedzi w Legnicy

każdy z nas – okazuje się kruchy, bezwładny i samotny, podatny na działanie natury nawet w tak delikatnych jej przejawach jak powietrze, woda wiatr czy słońce. No i – co najważniejsze – jest całkowicie bezradny wobec tego, który go stworzył – prawdziwego, żywego człowieka, artysty. Wpisana w postać bezsilność, wręcz tragiczność archetypu Człowieka i jego losu, humanizuje *Żelaznego*, odzierając go ze złowieszczej potęgi i formalnego brutalizmu. Rdzewiejąca postać przestaje być zagrożeniem i źródłem niepokoju, raczej wywołuje zrozumienie i współczucie.

Żelazni, po wielokroć zmultiplikowani w różnej zresztą skali, od początku generowali zdecydowane reakcje widzów, krytyków i mediów. Rzeźby prowokowały, wywoływały zgorszenie i irytację, ale też wzbudzały empatię oraz niesłychany rozgłos i popularność wśród rzeszy miłośników sztuki. I chociaż *Żelazny* dobiega pięćdziesiątki, nadal wznicią ogromne zainteresowanie i skrajne reakcje wszędzie tam, gdzie się pojawi. Obok *Ironmana* nikt nie przechodzi obojętnie (zapewne tak będzie i na tej wystawie), rzeźba nadal bulwersuje, wstrząsa i intryguje, co świadczyć może – oprócz wartości estetycznej – o uniwersalnym przekazie, który z sobą niesie. Ten kontrowersyjny z wyglądu „stwór” wskazuje na zdehumanizowany świat, stechnicyzowaną cywilizację skonfliktowaną z naturą, unieważniającą podmiotowość globalizację. Zmieniające się ciągle konteksty rzeczywistości permanentnie aktualizują przekaz i przesłanie cyklu *Ironmanów*, który staje się „niekończącą historią”. Czy aby na pewno?

Jedyną NAJNOWSZĄ pracą artysty na wystawie jest kolejny odlew opromienionego (czy przytłoczonego?) masową popularnością „człowieka z żelaza”, tutaj nazwany *Ostatnim Żelaznym*. Napisać „najnowszą” to za mało. Pokazana rzeźba *Ironmana* wydaje się tak świeża, że jeszcze ciepła, jakby przed chwilą wyjęta z formy i skreconą grubymi śrubami, by się nie rozpląnąć. Żeliwo lśni srebrzyście, bo nie zdążyło jeszcze zardzewieć czy nabrać patyny, a szwy po formie nie zostały zeszlifowane. Słowem – *Ironman sauté*. Egzemplarz w pełnopostaciowym wymiarze jest na wystawie jeden, ale towarzyszy mu tłum małych, niczym odpustowych replik, co moim zdaniem osłabia przekaz tego jedyne. A szkoda, bo ta wersja *Żelaznego* jest inna od dotychczasowych nie tylko z powodu swej nowości. Jego tors jest poprzecierany i dziurawy jak stara zużyta szata. Ciało wydaje się zanikać, sugerując, że rozpoczął się proces umierania. Przesuwa się kontekst semantyczny dzieła, symboliczne konotacje wydają się zmieniać i ewoluować ze sprzeciwu wobec zdehumanizowanej rzeczywistości w sferę eschatologii, refleksji o śmierci, w zakres *vanitas*. Skojarzenie tego z wiekiem artysty i wygaszaniem artystycznej aktywności wydaje się nieuprawnione, ale zastanawiające. Pełnego znaczenia praca nabierze z czasem, gdy pojawią się kolejne namacalne ślady jego upływu i destrukcyjnego działania natury. Bo Czas, jak w życiu, jest tutaj

pomocnikiem rzeźbiarza, a może należałoby powiedzieć – właściwym twórcą, ale też... anihilatorem. Nie należy jednak popadać w pesymizm, bo może się okazać, że i *Ostatni Żelazny* poddany zostanie reinkarnacji...



Zbigniew Frączkiewicz, *Ręka*, fot. Tomasz Grabowski.
Archiwum Muzeum Miedzi w Legnicy

Awizo dobrej sprawy

Z mojej perspektywy ta dobra i ważna wystawa ma też pewne słabości, raczej niezawinione przez organizatorów. Po pierwsze, chciałbym zobaczyć w muzeum jeszcze co najmniej dwie sztandarowe prace artysty: „jakąś stopę”, czyli choćby jedną wersję z bogatej, głównie kamiennej, serii rzeźb przedstawiających właśnie stopę, ten tak istotny, nasycony wieloma skojarzeniami i interpretacjami fragment ludzkiej anatomii. Albowiem ikonicznym sensem i popularnością „stopa Zbigniewa Frączkiewicza” prawie dorównuje „Żelaznemu człowiekowi”. Ten symbol wędrówki jest parabolą ludzkiego losu i egzystencji. Brakuje mi też portretu Zagłębia Miedziowego, czyli znakomitej rzeźby pt. LGOM. Doceniona przez krytyków i słusznie nagradzana na konkursach rzeźba niestety nie została doceniona przez gospodarzy Zagłębia i dziś stoi w nieco zmienionej formie w Szklarskiej Porębie. Sądzę, że postawienie jej choćby na pewien czas w Legnicy, w eksponowanym miejscu albo przed muzeum lub w jego wnętrzu, byłoby znaczącym, symbolicznym wydarzeniem i ogromnym przeżyciem dla legnickiej społeczności, wartym poniesienia dodatkowych organizacyjnych kosztów i trudów.

Po drugie, wydaje mi się, że tytuł wystawy nie jest najtrafniejszy, bo nie w pełni odpowiada jej zawartości. Dość skromna ilościowo ekspozycja zasługuje raczej na miano szkicu do portretu, i to raczej portretu artysty niżli (całego) pokolenia. Można jednak zrozumieć intencje autora tytułu. Zapewne chodziło o pokazanie generacyjnego rodowodu artysty, który zyskał rzeźbiarskie szlify na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, a więc w tym samym czasie, gdy – w ślad za Magdaleną Abakanowicz – pojawili się tak znani i cenieni, również na międzynarodowej scenie, twórcy jak Adam Myjak, Jerzy Kalina czy Karol Broniatowski. Wchodzący w tamtym czasie na rynek sztuki artyści rzeczywiście stanowili wyjątkowe pokolenie, po pierwsze tak liczne w sferze sztuki w powojennej rzeczywistości (generacja boomerów), po drugie tak mocno utalentowane, mające swoją potencję, oryginalnością i pracowitością zaważyć na kształcie, recepcji i międzynarodowym uznaniu polskiej sztuki współczesnej lat siedemdziesiątych. Wspominam tutaj tylko o rzeźbiarzach, ale te generacyjne cechy i walory rozciągają się również na malarzy, grafików i architektów. W takim samym stopniu dotyczą też ludzi teatru i muzyki. Nic zatem dziwnego, że dekada lat siedemdziesiątych, w której nastąpiła erupcja talentów w polskiej sztuce, określana jest dziś często „złotą”. Bez wątpienia Zbigniew Frączkiewicz, jako przedstawiciel tamtego pokolenia, jest na to najlepszym przykładem i dowodem, dlatego tę wystawę naprawdę warto i trzeba zobaczyć. Także jako świetny pretekst i uzasadnienie, by któreś z dzieł rzeźbiarza trwale „osiedlić” w plenerze Legnicy.

Marcin Makuch

Muzeum Miedzi w Legnicy

50-lecie klubu piłkarskiego „Miedź” Legnica

W ubiegłym roku największy klub sportowy w Legnicy świętował półwiecze istnienia. W 1971 r. podjęto decyzję o przekształceniu Międzyzakładowego Związkowego Klubu Sportowego w Klub Sportowy „Miedź” Legnica, którego działalność miały wspierać legnickie zakłady przemysłu ciężkiego. Pierwotnie w jego skład wchodziły sekcje: piłki nożnej, piłki ręcznej, boksu i koszykówki. Obecnie „Miedź” zrzesza tylko futbolistów, których największym sukcesem było zdobycie Pucharu Polski w 1992 r. i awanse do Ekstraklasy w 2018 oraz w 2022 r. Oprócz realizowania celów sportowych i wychowawczych klub odgrywa ogromną rolę w kształtowaniu i utrwalaniu tożsamości lokalnej. Przejawem takiej działalności były m.in. liczne inicjatywy podjęte przez zarząd popularnej „Miedzianki” i jej pracowników, mające przybliżyć jej 50-letnią historię z uwzględnieniem znaczenia dla miasta i regionu. Przeglądając się wszystkim wydarzeniom, które zaszły w 2021 r., należy uznać, że klub należycie wywiązał się z zadań, które przed sobą postawił. W swoich działaniach nie był osamotniony, mogąc liczyć na wsparcie ze strony grona sympatyków. Jednostką szczególnie zaangażowaną w projekt rocznicowy było Muzeum Miedzi, którego korzenie, podobnie jak klubu, wywodzą się z przemysłu miedziowego.

Jednym z pierwszych elementów rocznicowych była prezentacja jubileuszowego logotypu klubu autorstwa łódzkiego grafika Daniela „Goudy” Tworskiego. Logo towarzyszyło wszystkim wydarzeniom półwiecza. Znak ten został rozpisany na polu okręgu, a jego główny element stanowił pierścień imitujący bieżnię. W centralnej części umieszczono liczbę „50” rozrysowaną czcionką harmonizującą z pierścieniem. Nawiązywała ona do kroju pisma lat siedemdziesiątych XX w., gdy rodził się legnicki zespół. Nad cyframi nadpisana została tarcza herbowa z historycznym herbem klubu. Zwieńczeniem była cezura „1971–2021” spinająca projekt u dołu. Całość utrzymana została w dwóch odcieniach złota, które jednoznacznie kojarzyło się z jubileuszem. Logo stało się ważnym elementem na zaprojektowanej także przez Daniela Tworskiego jubileuszowej koszulce meczowej. Na niebieskim trykocie firmy Adidas znalazł się nie tylko rocznicowy znak, ale również historyczny akcent w postaci wszytki z ekoskó-

ry z dawnym herbem „Miedzi”, autorstwa Zbigniewa Frączkiewicza. Pierwszy raz kibice mogli zobaczyć stroje podczas przedsezonowej prezentacji zespołu, która miała miejsce na stadionie im. Orła Białego 24 lipca 2021 r. Koszulka prostą stylistyką nawiązywała do historycznych trykotów „Miedzi”. Biel i błękit kojarzyły się z sukcesami klubu – zarówno z przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, jak i powrotu na zaplecze elity w 2012 r. oraz awansu do Ekstraklasy w 2018 r. Numery na koszulce rozmiarem i czcionką podobne były do tych, które widniały na plecach zawodników sięgających po Puchar Polski w 1992 r. Do tego wydarzenia nawiązywał również pasek na rękawku.

Jubileusz stał się okazją do podsumowania w formie wyboru najlepszej jedenastki oraz trenera półwiecza. Kapituła konkursu wytypowała trenerów i zawodników z każdej formacji, z których kibice mogli wskazać swoich faworytów. Głosowanie odbyło się na stronie internetowej klubu w kwietniu i maju, a jego rezultaty ogłoszono 28 lipca 2021 r. Trenerem 50-lecia wybrano Dominika Nowaka, którego doceniono za wprowadzenie w 2018 r. zespołu „Miedzi” do Ekstraklasy. Najlepszym bramkarzem został Dariusz Płaczkiewicz, jeden z głównych bohaterów finału Pucharu Polski w 1992 r., gdzie po serii rzutów karnych legniczanie pokonali utytułowany zespół „Górnika” Zabrze, sięgając tym samym po to trofeum. W linii obrony uznanie kibiców znaleźli: Paweł Zieliński, Grzegorz Bartczak, Tomislav Božić i Piotr Przerywacz. Wśród pomocników doceniono: Wojciecha Łobodzińskiego, Marquitosę, Rafała Augustyniaka i jedynego wychowanka Miedzi w tym towarzystwie – Marcina Garucha. Miejsce w ataku przypadło Danielowi Dylusiowi i Eugeniuszowi Ptakowi. Skład jedenastki wybranej w plebiscycie zdominowali więc zawodnicy, którzy w 1992 r. sięgnęli po Puchar Polski (3) oraz w 2018 r. awansowali do Ekstraklasy (5).

Punktem kulminacyjnym obchodów jubileuszowych była uroczysta gala 10 września w Sali Królewskiej Akademii Rycerskiej. Poprowadził ją komentator sportowy i dziennikarz Robert Skrzyński oraz koordynator Klubu Biznesu Miedzi Legnica i spiker na stadionie im. Orła Białego – Jakub Watral. Wśród licznie zaproszonych gości znaleźli się prezydent Legnicy Tadeusz Krzakowski, prezes Pierwszej Ligi Piłkarskiej Marcin Janicki, prezes Dolnośląskiego Związku Piłki Nożnej Andrzej Padewski oraz trenerzy i piłkarze, którzy zapisali się w dziejach Miedzianki. Podczas uroczystości prezes Andrzej Padewski wręczył związkowe odznaczenia zasłużonym dla dolnośląskiej piłki nożnej. Uhonorowani nimi zostali: Grzegorz Bartczak, Andrzej Dadełło, Daniel Dyluś, Marcin Garuch, Andrzej Kisiel, Krzysztof Kotlarski, Krzysztof Łacina, Wojciech Łobodziński, Cezary Michalski, Władysław Moroch, Kazimierz Niemietuk, Dariusz Płaczkiewicz i Eugeniusz Ptak. Specjalne nagrody od gospodarza imprezy – „Człowiek z Miedzi” trafiły do osób godnie i z dumą reprezentujących klub oraz będących

jego nieodłączną częścią. W tym gronie znaleźli się: Wojciech Kowalik, Janusz Kudyba, Marcin Makuch, Władysław Moroch i Kazimierz Niemietuk. Z kolei wyróżnienie dla „Przyjaciół Miedzi” odebrali fotoreporterzy Piotr Krzyżanowski i Wojciech Obremski oraz ówczesny dyrektor Legnickiego Centrum Kultury im. Henryka Karlińskiego Grzegorz Szczepaniak.

W przededniu jubileuszowej gali, 10 września o godz. 17.00 w Muzeum Miedzi miał miejsce wernisaż wystawy „Hej Miedź!!! 50 lat piłkarskiej Miedzi Legnica”. Jej inicjatorem był prezes Miedzi Tomasz Brusilo, a autorem i kuratorem dyrektor muzeum Marcin Makuch. Zaprezentowano na niej liczne przedmioty i pamiątki dokumentujące półwiecze działalności czołowego klubu sportowego w regionie. Głównym eksponatem było trofeum wywalczone przez legniczan w 1992 r., które zostało wypożyczone z muzeum „Legii” Warszawa. Puchar ten przeszedł na własność stołecznego klubu w 1995 r. Na ekspozycji zgromadzono również wiele strojów, dokumentów, fotografii, proporczyków, pochodzących ze zbioru klubu budowanego przez Krzysztofa Piotrowskiego, byłych prezesów, trenerów i zawodników „Miedzi” oraz sympatyków popularnej „Miedzianki”. Dużym zainteresowaniem cieszyły się materiały związane z występem legniczan w europejskich pucharach, gdzie ich rywalem był zespół AS Monaco. Szczególną uwagę zwracała kolekcja afiszy z przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ze zbiorów Legnickiej Biblioteki Publicznej. Wystawa była dostępna dla zwiedzających do 6 kwietnia 2022 r. W sumie obejrzało ją 5147 osób, wśród których znaleźli się uczniowie Akademii Piłkarskiej „Miedzi” Legnica, a także sztab i zawodnicy pierwszej drużyny. Nie była to jedyna wizyta piłkarzy „Miedzianki” w miejscu, które przypominało o historii klubu. 23 listopada mieli oni możliwość zwiedzenia Huty Miedzi „Legnica”, która w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych stanowiła finansowe i organizacyjne oparcie dla sportowców „Miedzi”. Należy tylko żałować, że w Legnicy nie ma stałej ekspozycji, na której prezentowane byłyby dzieje legnickiego futbolu, a może i innych dyscyplin sportowych. Wystawa nie była jedyną inicjatywą Muzeum Miedzi związaną z jubileuszem klubu. Jednym z punktów „Nocy muzealnej” zorganizowanej 9 października było zwiedzanie stadionu im. Orła Białego, które odbyło się we współpracy z Ośrodkiem Sportu i Rekreacji w Legnicy.

Trwałym śladem jubileuszu jest monografia klubu pt. *Miedź Legnica. Pół wieku piłkarskiego klubu* wydana staraniem legnickiego muzeum, autorstwa Marcina Makucha i Mariusza Bacha. Jest ona szczegółowym zapisem dziejów „Miedzianki”, uwzględniającym przede wszystkim pełną listę zawodników i trenerów „Miedzi” oraz komplet wyników ligowych i pucharowych drużyny, osiągniętych na szczeblu centralnym. Z uwagi na rozproszony i niekompletny materiał zadanie to okazało się ogromnym wyzwaniem. Analizując szczegółowo



Zawodnicy „Miedzi” Legnica na muzealnej wystawie, 28 października 2021 r.
Archiwum Muzeum Miedzi w Legnicy

dostępne zbiory, udało się dotrzeć do niedostępnych wcześniej źródeł tekstowych i ikonograficznych. Bezcenna okazała się pomoc Zdzisława Buchaniewicza oraz Władysława Morocha – ludzi od początku związanych z „Miedzią” Legnica. Książka jest nie tylko efektem wnikliwych kwerend, ale także wielu spotkań i rozmów z byłymi działaczami, trenerami, zawodnikami, członkami ich rodzin oraz pasjonatami innych dolnośląskich klubów piłkarskich. Przyniosły one efekt w postaci dokumentów, zdjęć i pamiątek, które znalazły się na kartach książki. W jej powstanie zaangażowanych było wiele osób. Częścią kwerend i tekstów zajął się historyk i pracownik Muzeum Miedzi w Legnicy – dr Marek Żak. Dzieje klubowego herbu prześledził Maciej Matwiej – z wykształcenia historyk oraz współtwórca i współprowadzący program „Niski Pressing” w serwisie YouTube. Wsparcia przy pisaniu biogramów udzielił Paweł Sasiela – rzecznik prasowy MKS „Miedź” Legnica SA. Natomiast legniczanin i pasjonat futbolu – Tadeusz Jarzemski jest autorem części statystyk. Ogromną pracę podczas korekty i redakcji wykonała Honorata Rajca – dziennikarka i pracownica naukowa legnickiego muzeum. Dorota Bryja-Wiśniewska opracowała projekt graficzny i odpowiedzialna była za skład. Wydawnictwo zostało życzliwie przyjęte nie tylko przez fanów „Miedzi”, lecz także przez środowisko historyków i badaczy zajmujących się krajowym futbolem.



Okładka książki „Miedź Legnica. Pół wieku piłkarskiego klubu”

Książka wzbogaciła ofertę Strefy Miedzi – oficjalnego sklepu klubowego. Tam też kibice mieli możliwość zakupu wielu innych pamiątek i przedmiotów kolekcjonerskich przygotowanych z okazji jubileuszu klubu. Dużą popularnością cieszyły się koszulki retro, nawiązujące do strojów „Miedzi” z sezonu 1988/1989, w którym legniczanie wywalczyli historyczny awans do ówczesnej II ligi. W dniu rocznicy zdobycia Pucharu Polski, 24 czerwca 2021 r., do sprzedaży trafił okolicznościowy numizmat, wybity w niskim nakładzie 100 egzemplarzy. Na jego rewersie umieszczono jubileuszowe logo „Miedzi”, natomiast na rewersie znalazło się trofeum, po które sięgnęli legniczanie w 1992 r. Z kolei 7 sierpnia, przy okazji pierwszego „domowego” spotkania sezonu 2021/2022,

wyemitowano pamiątkowy banknot o nominale 0 euro z motywem stadionu im. Orła Białego. Został on wydany w ogólnym nakładzie 5000 sztuk (w tym 1000 w wersji *anniversary*) we współpracy z firmą Banknoty Pamiątkowe Sp. z o.o., wyłącznym przedstawicielem projektu Euro Souvenir na terytorium Polski. Cena jednego banknotu wynosiła 20 zł. Kolejną ciekawą pamiątką dla kolekcjonerów był mosiężny i oksydowany medal upamiętniający półwiecze klubu, zaprojektowany przez Agatę Krupiewską i odlany przez firmę 4SMART z Warszawy w ilości 200 egzemplarzy. Otrzymali go goście rocznicowej gali jako formę podziękowania za wkład w rozwój „Miedzi” Legnica. Oprócz tych pamiątek w sprzedaży pojawiło się wiele okolicznościowych gadżetów: szaliki, odznaki, kubki oraz poduszki, a w kilku innych miejscach handlowych piwo typu pils, uwarzone specjalnie dla klubu z okazji jego urodzin przez wrocławski browar „Prost”.



Banknot pamiątkowy 0 euro, na którym oprócz wizerunku stadionu im. Orła Białego umieszczono jubileuszowy herb klubu

Okazją dla przypomnienia kibicom dawnych gwiazd „Miedzianki” był turniej oldbojów zorganizowany 28 lipca na parkowym obiekcie ze sztuczną nawierzchnią przy ul. Hetmańskiej. Oprócz „Miedzi”, na boisku rywalizowały ze sobą „Śląsk” Wrocław, „Konfeks” Legnica oraz łączona drużyna z powiatu średzkiego – złożona z graczy „Pogoni” Miękinia i „Polonii” Środa Śląska. Barwy „Miedzianki” reprezentowali: Władysław Moroch (kapitan), Tadeusz Woźny (bramkarz), Stanisław Kwiatkowski, Dariusz Górski, Wojciech Górski, Adam Łazarz, Arkadiusz Żarczyński, Roman Kujawa, Wojciech Łobodziński i Dariusz Sudoł. Opiekunem drużyny był Janusz Kudyba. Zmagania z trybun obserwowali ich dawni koledzy z boiska, a wśród nich legendy „Miedzianki”:

Ireneusz Michalak, Kazimierz Motylewski, Tadeusz Gajdzis oraz były prezes klubu Zenon Błachnia. Zespoły zagrały systemem każdy z każdym. Puchar wywalczyli gospodarze, a o ich sukcesie zadecydował lepszy bilans bramkowy. Drugie miejsce zajęli oldboje z Miękini i Środy Śląskiej. Na najniższym stopniu podium znalazł się „Śląsk” Wrocław, a za nim uplasował się „Konfeks” Legnica. W turnieju osiągnięto następujące wyniki: „Miedź” – „Konfeks” 4:0 (Kwiatkowski, Łobodziński, W. Górski, Żarczyński), „Śląsk” – Miękinia/Środa Śląska 1:2 (Moskał – 2 × Sikorski), „Konfeks” – Miękinia/Środa Śląska 2:3 (Kwaśny, Andrzejewski – Kruszelnicki, Sikorski, Cegielski), „Miedź” – Śląsk 3:2 (W. Górski, 2 × Łobodziński – Moskał, Jankowski), „Miedź” – Miękinia/Środa Śląska 3:3 (2 × Żarczyński, Kujawa – 3 × Sikorski), „Konfeks” – „Śląsk” 2:4 (2 × Andrzejewski – Brzęczek, Dudzik, Moskał, Mikuś). Imprezę zakończyła wspólna biesiada przy grillu.

Na początku rundy rewanżowej sezonu 2021/2022 premierę miał utwór piłkarski *Wiara jest w nas*, który towarzyszy zawodnikom „Miedzi” podczas wyjścia na murawę stadionu im. Orła Białego. Było to w niedzielę 6 marca 2022 r., przed spotkaniem 22. kolejki przeciwko „Puszczy” Niepołomice. Początkowo pracę nad piosenką prowadził muzyk, kompozytor i producent muzyczny Zbigniew Krzywański, jednak ostatecznie słowa do niej napisał Paweł Hohol, a muzykę skomponował, nagrał i wykonał legnicki zespół Anastasis w składzie: Mateusz Radomski (wokal), Roman Darczyński (perkusja), Jerzy Rymarczuk, Daniel Jarzębak (obaj gitara), Tomasz Terlega (bas). Należy dodać, że są kibicami zielono-niebiesko-czerwonych.

O wszystkich bieżących wydarzeniach związanych z jubileuszem „Miedzi” Legnica na bieżąco informowała klubowa strona internetowa oraz social media. Od początku roku na jej łamach publikowany był cotygodniowy cykl „50 na 50”, przygotowywany przez rzecznika „Miedzi” Pawła Sasiełę. Przypominał on najważniejsze mecze legniczan rozegrane w ich historii. Punktem wieńczącym obchody półwiecza była premiera filmu dokumentalnego *Złote momenty w historii Miedzi Legnica*, która odbyła się 26 grudnia 2021 r. w serwisie YouTube. Blisko dwugodzinny dokument przygotowany został przez Bartłomieja Melniczuka we współpracy z Marcinem Makuchem.

Piotr Niemiec

Legnica

Joanna Lilla Świącik

Legnica

Jubileusz trzydziestolecia V Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Heweliusza w Legnicy (1992–2022)

We wrześniu 2022 r. V Liceum Ogólnokształcące im. Jana Heweliusza w Legnicy obchodziło trzydzieste urodziny. Trzydzieści lat temu, wychodząc naprzeciw potrzebom edukacyjnym miasta i regionu, Edward Dobosz rozpoczął rok szkolny jako dyrektor nowej placówki – Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 1 w Legnicy, powołanego do życia decyzją kuratora oświaty w Legnicy z dnia 21 sierpnia 1992 r. W skład zespołu wchodziły: V Liceum Ogólnokształcące i Liceum Ogólnokształcące dla Pracujących. Dobosz sprawował funkcję dyrektora szkoły do 2017 r., kiedy zastąpił go obecny dyrektor dr Piotr Niemiec.

1 września 1992 r., kiedy rozległ się pierwszy szkolny dzwonek dla uczniów V LO, rozpoczynali oni naukę w budynku Zespołu Szkół Budowlanych w Legnicy. Do obecnej siedziby szkoły przy ul. Senatorskiej przeniesiono się w roku szkolnym 1993/1994. Natomiast w październiku 2002 r., w czasie uroczystości 10-lecia, szkoła otrzymała imię Jana Heweliusza i wręczono jej sztandar¹.

Od początku działalności Szkoły widoczny był jej nieszablonowy charakter i nowoczesność. Kierunek ten kontynuuje również obecne kierownictwo placówki, które stara się wprowadzać w życie wizję szkoły jako miejsca otwartego, przyjaznego uczniom, a przy tym innowacyjnego i nastawionego na odkrywanie talentów młodych ludzi.

¹ Uchwała nr LIII/537/02 Rady Miejskiej Legnicy z dnia 30 września 2002 r. w sprawie nadania imienia Zespołowi Szkół Ogólnokształcących nr 1 w Legnicy.

W historycznym gmachu

Dzieje V Liceum to zaledwie trzy dekady, jednak historia budynku szkoły zawsze związana była z edukacją. Obiekt przy obecnej ul. Senatorskiej 32² został wzniesiony w drugiej połowie XIX w. i do chwili obecnej zachował zdecydowaną większość oryginalnych elementów wystroju i wyposażenia architektonicznego. Jego przedwojenna historia związana była z funkcjonowaniem niemieckiej sześcioddziałowej szkoły rolniczej, którą otwarto w 1873 r. przy ówczesnej Wilhelmstraße³. Była to druga na Śląsku szkoła rolnicza, która funkcjonowała do czasów II wojny światowej.

Budynek szkoły nie uległ zniszczeniu w wyniku działań wojennych i w sierpniu 1952 r. stał się siedzibą Publicznej Szkoły Ogólnokształcącej Stopnia Podstawowego Nr 9 z niemieckim językiem nauczania⁴. Szkoła ta cieszyła się dużym zainteresowaniem wśród niemieckiej ludności miasta i powiatu, nie tylko ze



Dawna Szkoła Rolnicza (dziś V Liceum Ogólnokształcące) na karcie pocztowej
Zbiory Kazimierza Makowca (udostępnione przez liegnitz.pl)

² Ulicę wytyczono w 1870 r. Powstała na trakcie łączącym legnicki zamek z folwarkiem mlecznym i swoją nazwę zachowała do połowy stycznia 1946 r. Wtedy to, w ramach spolszczania nazw ulic i repolonizacji Ziemi Zachodnich i Północnych Polski, nadano nazwę „Senatorska”. Sześć lat później, 26 stycznia 1952 r. nazwę ulicy zmieniono na „Rewolucji Październikowej”. „Senatorską” stała się ponownie w 1991 r. – zob. M.S. Juniszewski, *Nazwy ulic i placów Legnicy*, Legnica 2000, s. 83.

³ Szerzej: T. Kruszewski, *Szkoły rolnicze w prowincji śląskiej w XIX i XX wieku*, „Studia z Dziejów Państwa i Prawa Polskiego”, 2009, t. 12, s. 219–226.

⁴ R. Stępień, A. Stępień, *Szkolnictwo niemieckie na Dolnym Śląsku i w Legnicy w latach 1945–1963*, „Szkice Legnickie” 2014, t. 35, s. 51–55.

względem na wykładowy język niemiecki, ale też dobre i nowoczesne wyposażenie⁵. Ostatnią kierowniczką tej szkoły była Jadwiga Sklepkiwicz, która pośredniczyła w organizacji historycznego, międzypokoleniowego i międzynarodowego spotkania (2 października 2005 r.). Obecne V Liceum odwiedziła grupa 75 byłych nauczycieli i uczniów Szkoły Podstawowej nr 9 z niemieckim językiem nauczania. Dla wszystkich było to niezapomniane przeżycie. Goście zwiedzili budynek, odwiedzili swoje dawne szkolne sale. Szczególnym momentem było odnalezienie napisu wyrzeźbionego na drewnianej ramie okiennej pierwszego piętra przez jednego z niemieckich uczniów. Tę wzruszającą wizytę zakończyli wpisem do Kroniki V LO. Felix Bittner, były kierownik Szkoły Podstawowej nr 9 z niemieckim językiem nauczania w latach 1953–1957, w wyrazach uznania dla pracy dyrektora Dobosza, polskich nauczycieli i uczniów, napisał życzenia jak najlepszej przyszłości i „błogosławionych działań w europejskiej Wspólnocie Narodów”⁶.

Dzieci niemieckie uczyły się przy Senatorskiej przez sześć lat, do sierpnia 1958 r. Wówczas, w wyniku zamiany obiektów, gmach przy Senatorskiej stał się siedzibą szkoły żydowskiej – Szkoły Podstawowej nr 7 z żydowskim językiem nauczania⁷, a szkoła niemiecka przeniosła się na ulicę Rycerską, gdzie funkcjonowała do 1963 r.⁸ W 1959 r. doszło do reorganizacji i powstania szkoły średniej. (III Liceum Ogólnokształcące). Szkoła Podstawowa nr 7 oraz III Liceum Ogólnokształcące w Legnicy zostały rozwiązane z dniem 31 sierpnia 1968 r.⁹ W późniejszym okresie w budynku dzisiejszego „Heweliusza”, mieściły się następujące kolejno Szkoła Podstawowa nr 5 w Legnicy, Filia Politechniki Wrocławskiej, Technikum Samochodowe¹⁰.

⁵ Jak wynika z zachowanej dokumentacji szkole przekazano przesłane z Fabryki Mebli na zamówienie „Cezasu” 44 ławki szkolne – Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Legnicy [dalej: AP Legnica], Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy 1950–1971, sygn. 476, Protokół spisany w dniu 25 I 1952 r. w Legnicy przejęcia 44 ławek szkolnych dla szkoły niemieckiej w Legnicy [...], k. 13. Szerzej: A. Szczepański, *Oświata niemiecka w Legnicy po II wojnie światowej*, „Biuletyn Historii Wychowania” 2020, nr 43, s. 92–93.

⁶ Wpis zachowany w Kronice V Liceum. Archiwum szkolne.

⁷ W latach pięćdziesiątych XX w. w Legnicy wzrosła liczba dzieci żydowskich, a zmalała liczba dzieci niemieckich. Szkołę żydowską przeniesiono z mniejszego obiektu przy ul. Rycerskiej – R. Stępień, A. Stępień, *op.cit.*, s. 55.

⁸ Szkolnictwo żydowskie w Legnicy funkcjonowało od 1946 r. Żydzi, stanowiąc liczną grupę mniejszości, stworzyli w Legnicy system oświaty, który obejmował wychowanie przedszkolne, szkolnictwo podstawowe i gimnazjalne. Temat został opracowany szerzej m.in. w: B. Technańska, *Edukacja dzieci i młodzieży narodowości żydowskiej w Legnicy w latach 1946–1968*, „Studia Śląskie” 2011, nr 70, s. 33–52.

⁹ M. Kubasik, *Przed i po „Marcu”. Żydzi w Legnicy w latach sześćdziesiątych XX wieku* [w:] *Marzec '68. Przyczyny i następstwa*, red. M. Kubasik, M. Żak, Legnica 2018, s. 92.

¹⁰ Zob. <https://vlo.legnica.eu/szkola/historia-szkoly> [dostęp: 30 IX 2022].

Pod okiem Jana Heweliusza

W pracy V Liceum od początku jego istnienia widać było, że oprócz edukacji, stawianej zawsze na pierwszym miejscu, szkoła wspomagała i wspomaga rodziców w wychowaniu. Jest to wyraźne nawiązanie do patrona, Jana Heweliusza, człowieka dorastającego w siedemnastowiecznym Gdańsku, mieście na ówczesne czasy tolerancyjnym, zamieszkiwanym przez przedstawicieli różnych kultur i języków. Ten XVII-wieczny Gdańsk, targany konfliktami i wojnami polsko-szwedzkimi, miał ambicje bycia miastem nie tylko kupców, ale też intelektualistów i artystów. Upodabniał się do zamożnych protestanckich miast zachodniej Europy. Pożądane było kolekcjonerstwo książek, dzieł sztuki i architektury, a także studiowanie na zagranicznych uniwersytetach (Akademii Krakowskiej, uniwersytetach w Lejdzie i Utrechcie, Wittenberdze i Jenie, Frankfurcie nad Odrą, Królewcu, Lipsku, Strasburgu, Heidelbergu czy też Marburgu). Jan Heweliusz miał szczęście dorastać w dobrym klimacie miasta mogącego poszczycić się takimi intelektualnymi ambicjami. Na swojej drodze spotkał także dobrych nauczycieli, a dzięki pozytywnym zbiegom okoliczności stał się świetnym naukowcem, zacnym obywatelem i dobrym człowiekiem.

V Liceum Ogólnokształcące przez 30 lat swojej działalności stawiało się dla pokoleń uczniów takim właśnie siedemnastowiecznym Gdańskiem. Miejscem tolerancyjnym, miejscem rozwoju intelektualnego, edukacji kulturalnej, obywatelskiej i europejskiej. Nauczyciele, uczniowie i pracownicy szkoły mieli i mają świadomość, że są spadkobiercami dobrej tradycji i powinni ją kontynuować.

Od początku inwestowano w modernizację i rozbudowę szkoły. Do użytku oddano nowy segment, w którym znalazły się pomieszczenia administracyjne, biblioteka z czytelnią oraz inne pokoje dydaktyczne. Po wielu latach starań gmina przyznała fundusze na wybudowanie i wyposażenie sali gimnastycznej oraz boiska szkolnego. Budowa ruszyła w grudniu 2001 r., a już we wrześniu 2003 r. uroczyście otwarto szkolny kompleks sportowy. Konsekwentne starania o modernizację szkoły skutkują jej nowoczesnością, atrakcyjnością wizualną i innowacyjnością, co jest dla procesu edukacji niezwykle ważne.

Szkoła od lat stawia na współpracę z ośrodkami edukacyjnymi i szkołami z zagranicy. Nawiązano współpracę m.in. z Centralnym Ośrodkiem Edukacyjnym w Walii (wymiany i wyjazdy młodzieży), Pina-Bausch Gesamtschule z Wuppertalu i Lohmar Gesamtschule (wspólne projekty poświęcone np. niemieckiemu totalitaryzmowi czy patronowi szkoły Janowi Heweliuszowi, Franziskaneum Gimnasium w saksońskiej Miśni (temat przewodni, to „Chemia bez tajemnic”).

V LO było też przez jakiś czas Centrum Egzaminacyjnym organizującym egzaminy ze sztuki, które kończyły się wydaniem międzynarodowego certyfikatu, do którego w naszej szkole przygotowywał Krzysztof Makowski, artysta plastyk, a ze strony brytyjskiej opiekunem był Steven Knapik. Edukacja przez sztukę, stanowiąca ważny element codzienności V LO, była od początku realizowana nie tylko w murach szkoły, ale przede wszystkim podczas plenerów plastycznych. Uczniowie obcują również z kulturą. Cel ten realizowany jest poprzez spotkania z artystami, organizowane cyklicznie przez Galerię Satyrykon, lekcje galeryjne w Galerii Sztuki, współpracę z otwartą pracownią, udział w legnickich i dolnośląskich wydarzeniach kulturalnych i artystycznych czy współpraca z lokalnymi instytucjami kulturotwórczymi: Legnickim Centrum Kultury, Młodzieżowym Centrum Kultury oraz Muzeum Miedzi.

Jednym z ważniejszych elementów kształcenia młodych ludzi była od początku i pozostaje nadal, edukacja obywatelska. W V Liceum nauka o miejscu człowieka w środowisku lokalnym, o obywatelskim zaangażowaniu i pracy na rzecz wspólnoty, ma miejsce nie tylko w szkolnej ławie. Od wielu lat organizowane są wyjazdy edukacyjne do Sejmiku Samorządowego na lekcje o lokalnej polityce i pracy samorządu terytorialnego, nasi uczniowie chętnie uczestniczą w ogólnopolskich akcjach i projektach organizowanych przez samorząd lokalny, Centrum Edukacji Obywatelskiej czy organizacje pozarządowe, których efektem jest nie tylko pogłębienie wiedzy w ciekawy sposób, ale przede wszystkim wzrost zaangażowania młodych ludzi w sprawy środowiska lokalnego.

W niebanalny sposób przybliżana jest uczniom przeszłość. Dzieje się to od lat poprzez współpracę z Fundacją Ośrodka Karta czy Centrum Historii Zajezdnia we Wrocławiu, przez doświadczanie, przeżywanie, spotkania ze świadkami historii czy historię mówioną. W V Liceum mieliśmy przyjemność gościć wielokrotnie wystawy o tematyce historycznej. Uczniowie co roku angażują się w ogólnopolską kampanię „BohaterON – włącz historię”, która ma na celu upamiętnienie uczestników powstania warszawskiego i promowanie historii Polski XX w., a od 2013 r. uczestniczą w corocznej akcji „Mamy niepodległą”, której organizatorem jest Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku¹¹.

W V LO działa TED-Ed Club, w ramach którego uczniowie nabywają ważnych w XXI w. kompetencji: krytycznego myślenia, selekcjonowania informacji oraz wystąpień publicznych. Od chwili powstania uczestnicy klubu cztery razy zakwalifikowali się do udziału w konferencji TED-Ed Weekend, która odbywa się w Nowym Jorku. W ramach działalności klubu w 2018 r. zorganizowana zo-

¹¹ Jest to akcja społeczna, promująca radosne świętowanie obchodów niepodległości. Realizowana jest przez historyczne wycieczki, zwiedzanie miejsc pamięci i edukacja w terenie.

stała konferencja TEDx Senatorska Street, której celem była inspiracja zarówno uczniów, jak i nauczycieli do szukania i stosowania niestandardowych rozwiązań w edukacji.

Aktywność V LO w środowisku lokalnym widoczna była przez trzydzieści lat na każdej płaszczyźnie. W dziedzinie turystyki i krajoznawstwa była to współpraca z Zarządkiem Oddziału PTTK w Legnicy i uczestnictwo w cyklicznych rajdach: Szlakiem Polskiej Miedzi, Szlakiem Wygasłych Wulkanów, „Chełmy” czy w zlotach krajoznawczych. Wieloletnia współpraca z Zarządkiem Powiatowym Ligi Obrony Kraju to stały udział reprezentacji szkoły w zawodach legnickiej Szkolnej Ligi Strzeleckiej, z licznymi sukcesami zarówno uczniów, jak i opiekuna drużyny, prof. Krzysztofa Kielbasy¹². Również sport zajmuje w życiu szkoły i uczniów ważne miejsce. Reprezentacje dziewcząt i chłopców biorą udział w zawodach sportowych organizowanych przez legnicki szkolny związek sportowy, osiągając sukcesy¹³.

Działalność nauczycieli i wychowanków V LO widać także na płaszczyźnie ekologicznej¹⁴, w szerokim pojętym wolontariacie¹⁵, nawet w badaniach naukowych i wynalazczości¹⁶.

¹² W 2017 r. drużyna V LO zdobyła II miejsce w biathlonie w Dolnośląskich zawodach Strzeleckich im. „Żołnierzy Września 1939” w Jaworze. W 2017 r., uczeń Kacper Zachary został finalistą Ogólnopolskiej Olimpiady Wiedzy o Bezpieczeństwie i Obronności.

¹³ Wielokrotnie dziewczęta i chłopcy zdobywali Mistrzostwo Legnicy w piłce siatkowej. W 2015 r. chłopcy na Mistrzostwach Dolnego Śląska w piłce siatkowej wywalczyli 3 miejsce, a rok później 1 miejsce. Dziewczęta wygrywały wieloboje lekkoatletyczne, biegi przełajowe, zawody pływackie. Tuż przed pandemią reprezentacja dziewcząt V LO zakwalifikowała się do Mistrzostw Dolnego Śląska w piłce nożnej, jednak z przyczyn obiektywnych do rozstrzygnięcia zawodów nie doszło, ale półtora roku później drużyna powtórzyła sukces i w Mistrzostwach Dolnego Śląska w piłce nożnej zajęła 3. miejsce.

¹⁴ Wiosną 2022 r. uczniowie V LO zdobyli wyróżnienie za film animowany w ogólnopolskim konkursie „VideoOlimpiada klimatyczna” organizowanym przez Ministerstwo Klimatu i Środowiska.

¹⁵ Szkoła od początku prowadzi działalność z zakresu wolontariatu. V Liceum jako pierwsze otworzyło drzwi i serca dla potrzebujących sąsiadów ze wschodu. Szkoła utworzyła oddział przygotowawczy oraz przyjęła ukraińskich uczniów do innych klas. Nasi nauczyciele i młodzież dołożyli wielu starań, aby młodzież ukraińska poczuła się w naszym kraju niemalże jak w domu. Wyrazem wspólnego działania całej społeczności szkolnej był polsko-ukraiński dzień integracyjny, krajoznawcza wycieczka do Wrocławia, wspólne rozmowy, śmiech i pizza. Po wybuchu wojny w Ukrainie uczniowie oraz członkowie grona pedagogicznego V Liceum zaangażowali się w organizowanie pomocy dla uchodźców z Ukrainy. Objęto opieką wiele osób, zorganizowano pomoc materialną: zebrano spore kwoty na zakup sprzętu AGD dla ośrodka dla uchodźców. Uczniowie zbierali odzież, żywność oraz materiały i przybory szkolne, które zostały przekazane najbardziej potrzebującym uchodźcom z Ukrainy. V Liceum Ogólnokształcące stało się również administratorem ośrodka dla uchodźców przy ulicy Żółkiewskiego.

¹⁶ V Liceum Ogólnokształcące współpracuje i bierze udział w projektach z lokalnymi uczelniami wyższymi: Collegium Witelona (Uczniowie naszej szkoły w tym roku zajęli I miejsce w Turnieju

Kadra legnickiego „Heweliusza” stawia na dalszy rozwój i myśli o przyszłości. Jednak w naszej pamięci zawsze będą jego tradycje, a także członkowie społeczności szkolnej, którzy już odeszli: pedagodzy, pracownicy administracji i obsługi oraz uczniowie i absolwenci, którym los nie dał szansy nacieszyć się życiem i w pełni się zrealizować. Dlatego też jubileuszowym obchodom towarzyszyły dwie wystawy zmarłych Absolwentów: w Akademii Rycerskiej można było oglądać wystawę twórczości Bartłomieja Lewickiego, natomiast w galerii szkolnej wystawę prac Gabrieli Stelmach.

Jubileusz trzydziestolecia

Obchody rozpoczęły się spotkaniami absolwentów z wychowawcami i świetnym, niebanalnym programem artystycznym, którego niekwestionowanymi gwiazdami były mistrzyni akrobatyki powietrznej. Fantastyczne pokazy wykonały: Aleksandra Fąfara, absolwentka V LO z 2019 r., która zaczęła gimnastyczną przygodę w 2009 r., w Teatrze Sztuki Ruchu „Ocelot”. Dziesięć lat później zdobyła mistrzostwo Polski w akrobatyce powietrznej, a następnie reprezentując Polskę na Ibizie, zdobyła mistrzostwo świata w swojej kategorii. Jagoda Lasota, absolwentka z 2014 r., mistrzyni Europy w swojej kategorii, zatańczyła w powietrzu na kole. Nietypowy był akcent muzyczny – Maja Birger z klasy III c wykonała instrumentalną wersję piosenki *Lubiła tańczyć* na saksofonie, a na gitarze towarzyszył jej Krzysztof Kubista. Występ gościnny zaprezentowały także przedstawicielki zespołu tańca nowoczesnego „Wild girls”, którego opiekunem jest również absolwent V LO, Krzysztof Witczak, obecnie nauczyciel wychowania fizycznego.

Pięknym i ważnym akcentem było odsłonięcie w gmachu głównym szkoły pamiątkowej tablicy, której fundatorem był Artur Gołębiowski. Uroczystego przecięcia wstęgi dokonali wspólnie założyciel i pierwszy dyrektor szkoły, Edward Dobosz, oraz obecny dyrektor, Piotr Niemiec.

o Puchar Witelona pt.: „Zintegrowane umiejętności praktyczne”). Uczniowie V LO w Legnicy wraz ze studentami z legnickiej filii PWr i innymi uczniami szkół średnich z Legnicy zaczną jesienią prace przy bolidzie wyścigowym RT-05. Zamierzają zmodernizować pojazd i przygotować go do startu w zawodach Formuły Student w 2023 r. Współpraca z wrocławskimi uczelniami: Uniwersytetem Wrocławskim, Uniwersytetem Przyrodniczym we Wrocławiu, Politechniką Wrocławską oraz Akademią Sztuk Pięknych im. E. Gepperta we Wrocławiu odbywa się natomiast w formie wykładów, warsztatów i zajęć laboratoryjnych dla uczniów, prowadzonych na terenie tych uczelni i przez ich kadry.



Odśłonięcie pamiątkowej tablicy. Od lewej:
Edward Dobosz, Piotr Niemiec (fot. J. L. Świącik)
Prywatne archiwum autorki

Jubileusz „Heweliusza” nie był pompacyjną imprezą. Był muzycznym i multimedialnym widowiskiem, refleksją obecnych uczniów i pracowników, ukłonem w stronę absolwentów i wszystkich ludzi, związanych z pracą V LO w Legnicy. Szkoła obchodziła swoje trzydzieste urodziny we wrześniu 2022 r. Finałem jubileuszowych obchodów była gala, zorganizowana w Sali Maneżowej Akademii Rycerskiej w Legnicy. W trakcie uroczystości nie zabrakło ciepłych słów i wyrazów uznania, zarówno ze strony władz miasta, jak i zaproszonych gości. Uroczystość prowadził Marek Biskup – aktor, polonista, wieloletni nauczyciel V LO i Maciej Biskup – jego syn, absolwent V LO, dziennikarz. Szczególną atmosferę tego wieczoru stworzyli właśnie absolwenci:

- Liliana Iżyk-Pabisiak – sopranistka liryczna, wokalistka, laureatka konkursów ogólnopolskich i międzynarodowych, finalistka „Mam Talent” i MBTM, której głos usłyszeć można było w Carnegie Hall w Nowym Yorku czy Civic Theatre w Townsville w Australii, wykonała utwór *Czardasz Sylwii* z operetki *Księżniczka czardasza* I. Kálmána oraz pieśń *Moja Pieszczotka* F. Chopina.



Gala jubileuszowa w Sali Maneżowej Akademii Rycerskiej. Od lewej: Krzysztof Duszkiewicz, Tadeusz Krzakowski, Piotr Niemiec, Halina Gawin-Majewska (fot. Ewa Szczecińska-Zielińska). Prywatne archiwum autorki

- Bartosz Rzepka – kompozytor, pianista, wokalista i producent muzyczny, który wykonywał utwory własnej kompozycji.
- Dawid Pirus – wokalista, nauczyciel śpiewu, wykonał mini recital, złożony z utworów Janusza Kofty (*Jej portret*), Agnieszki Osieckiej i Wojciecha Młynarskiego.
- Paulina Kurczab – dietetyk kliniczny, a prywatnie wokalistka. Zaśpiewała utwory *Nie wie nikt* Moniki Urli oraz *Na dłoni* Anny Marii Jopek.



Występ Liliany Iżyk-Pabisiak podczas gali w Akademii Rycerskiej (fot. J.L. Świącik). Prywatne archiwum autorki



Występ Dawida Pirusa podczas gali w Akademii Rycerskiej (fot. J. L. Świącik).
Prywatne archiwum autorki

Kolejne lata przed nami

W ciągu minionej dekady szkoła zmieniała się szczególnie dynamicznie i zapisała nowe karty w dziejach V LO. Zmieniali się nauczyciele, dyrektorzy, uczniowie, zmianom uległ system szkolnictwa, lecz jedno pozostało stałe: działania, postawy i wartości ważne dla społeczności szkolnej, jej zaangażowanie w dbanie o dobre imię i rozwój „Heweliusza”, a przede wszystkim niepowtarzalny klimat miejsca, będącego jednym z najprzyjaźniejszych na mapie edukacyjnej Legnicy.

V

Źródła i wspomnienia

Beata Bartczak

Września

Nie można się nigdy poddawać!

W latach osiemdziesiątych moja pięcioosobowa rodzina mieszkała w Legnicy. Mój tato – Jan Przybylski, pracował w Zakładzie Energetycznym, mama – Maria Przybylska była nauczycielką języka polskiego w Szkole Podstawowej nr 4. Ja w roku 1981 miałam 13 lat i wraz z moim młodszym rodzeństwem (Violetta – 11 lat, Przemysław – 9 lat) byliśmy uczniami tej samej szkoły, w której uczyła mama. Moi rodzice współtworzyli NSZZ „Solidarność”, a ja dzięki nim kształtowałam swoją tożsamość.

Demony stanu wojennego

Był rok 1981. Święta Bożego Narodzenia. Chyba najsmutniejsze święta, jakie pamiętam. Wigilia przebiegła, co prawda, w odświętnych nastrojach, ale nawet tradycyjne wręczanie prezentów nie było taką atrakcją jak zawsze. Wróciliśmy właśnie z pasterki. Moi rodzice nie wykazywali ochoty do rozmowy. Wiedzieliśmy doskonale, dlaczego. Z powodu stanu wojennego, ogłoszonego kilka tygodni temu. Wielu ich znajomych zostało internowanych. W wielu domach Wigilia roku 1981 była ponura. Nawet kolędy, zamiast nastrajać optymizmem, brzmiały tego roku nadzwyczaj żałośnie.

Stan wojenny zaskoczył wszystkich Polaków. Nie jestem wyjątkiem, więc tak jak inne polskie dzieci czekałam w niedzielę na „Teleranek”, a zamiast lubianego programu telewizyjnego ujrzałam w telewizji pana w ciemnych okularach i wojskowym mundurze – generała Jaruzelskiego. To od niego usłyszałam o wrogich państwu polskiemu siłach reakcji, które trzeba pokonać. Byłam dzieckiem, ale dobrze wiedziałam, że temu panu w czarnych okularach chodziło o takich ludzi, jak mój ojciec, działających w Solidarności. Zdawałam sobie doskonale sprawę, że nie ma żadnego urojonego wroga, a prawdziwe zagrożenie dla wolności Polaków stanowi jedynie to, co mówi ten człowiek.

Gdy wprowadzono stan wojenny, mój ojciec, z tego, co nam relacjonował, natychmiast wraz ze swoimi kolegami postanowił wywiesić na budynku Zakła-

du Energetycznego polską flagę. Miała ona symbolizować niezgodę na podjęte przez WRON-ę, czyli Wojskową Radę Ocalenia Narodowego bezprawną decyzję. Ukonstytuowanie się tego ciała było atakiem reżimowego rządu na Polaków. Tato nie miał co do tego wątpliwości. Gdy byłam dorosła, dowiedziałam się od niego, że 14 grudnia 1981 r. w świetlicy przy ul. Róży Luksemburg¹ zwołał w Za-



Beata Bartczak (z domu Przybylska), 1984 r.
Prywatne archiwum Beaty Bartczak

kładzie Energetycznym Legnica zebranie przedstawicieli załogi w celu ustalenia i podjęcia działań. Na jego propozycję – mając na uwadze specyfikę zakładu, tj. zasilanie w energię elektryczną m.in. szpitali, piekarni, sklepów, gospodarstw domowych z terenu województwa – nie ogłoszono strajku, lecz podjęto akcję protestacyjną z oflagowaniem i wywieszaniem haseł we wszystkich oddziałach ZE – Legnica. Uczestnicy spotkania sporządzili petycję o odwołanie stanu wojennego, którą dostarczono do KW i KM PZPR w Legnicy. Sytuacja zaczęła wymykać się kierownictwu firmy spod kontroli. Postanowiło więc wezwać na pomoc służby. Budynek przy ul. Partyzantów, w którym mieścił się ZE, został otoczony przez MO i ZOMO. Jak opowiadał mój tato, zakładowy aktyw partyjny zaczął zdejmować transparenty i flagi. Były przepychanki. W akcji protestacyjnej

¹ Obecnie ul. Rycerska.

wyróżnił się Oddział Zabezpieczeń i Automatyki, którym kierował mój ojciec. Wraz z nim opór stawiał m.in. Marian Ryzewicz, brygadzysta z Oddziału Łączności i Telemechaniki.

Te i podobne inicjatywy mojego taty nie mogły oczywiście zjednać mu poparcia w kierownictwie zakładu, które sprzyjało systemowi i wśród którego znajdowali się przedstawiciele aparatu partyjnego. To, co się działo w kraju, nie pozostawało bez wpływu na nastrój ojca. Był poirytowany. Ale przede wszystkim złościł się, że aparat partyjny w podstępny sposób rozbija istniejące związkowe struktury. Przypominam sobie jedną z rozmów moich rodziców z tamtego okresu. Zapewne jej szczegóły trochę się rozmyły, ale ten obraz jest we mnie niezwykle żywy.

– Wiesz co, rozmawiałam dzisiaj w szkole z dziewczynami. Powiem ci, że są zupełnie wystraszone – usłyszałam któregoś wieczoru słowa mamy.

Rodzice siedzieli w pokoju i z pewnością nie brali pod uwagę, że stoję przed drzwiami i próbuję wyłowić fragmenty toczącej się wymiany zdań.

– Dzisiaj wpadam do pokoju nauczycielskiego i prawie krzyczę do nich, że nie możemy tak siedzieć, skoro ludzie są zabijani tak jak w „Wujku”, a inni internowani, zamykani w więzieniach – kontynuowała moja mama. – Mówię im, żeby jakąś akcję protestacyjną zorganizować, napisać petycję czy coś. A tu cisza. No mówię ci, nikt się nie odzywa. Uszy po sobie położyli. Jedynie Baśka się odezwała i mnie poparła, a reszta cicho siedziała. Dzienniki sprawdzali albo niektórzy w tym momencie zaczęli wychodzić z pokoju, że niby się śpieszą. Byłam w szoku.

– No to rzeczywiście kiepsko. Oni, tam za murami, czekają na nas, że coś zrobimy, że ich wesprzemy – odrzekł tato. – Przecież do Solidarności w waszej szkole dużo nauczycieli się zapisało, no nie?

– No prawie większość – odrzekła mama – Wszyscy jeszcze niedawno chodzili ze znaczkami przypiętymi do ubrania. A teraz pozdejmowali je. A ja im od razu powiedziałam, że w życiu nie zdejmę odznaki z Solidarnością. Mówię ci, Janek, że zatkało mnie to wszystko. Aż normalnie beczeć mi się chciało.

– My twardo działamy dalej, chociaż na dywanik już mnie dyrektor wzywał. Ale się nie poddam – zapewniał hardo ojciec.

Przez ten cały czas dokładał starań, aby zbyt wiele nie opowiadać w domu o swojej działalności opozycyjnej, szczególnie przy nas, dzieciach. Myślę, że podświadomie chciał nas chronić. Dopiero po jakimś czasie się dowiedziałam, że moi rodzice byli przesłuchiwanymi przez służby bezpieczeństwa. Szczególnie mama ciężko tę sytuację przeżyła. W Biurze Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych miała kontakt z funkcjonariuszem, o którym opowiadała często z przejęciem, że nie spotkała nigdy tak aroganckiego człowieka. Traktował ją

w sposób nieuprzejmy i obcesowy. Wyrzucał na blat biurka zawartość jej torebki. Podnosił głos, sprawiając, że naprawdę się bała. O siebie i oczywiście o rodzinę. Gdy wróciła, powiedziała tylko, że ci ludzie są zdolni naprawdę do wszystkiego, aby utrzymać system.

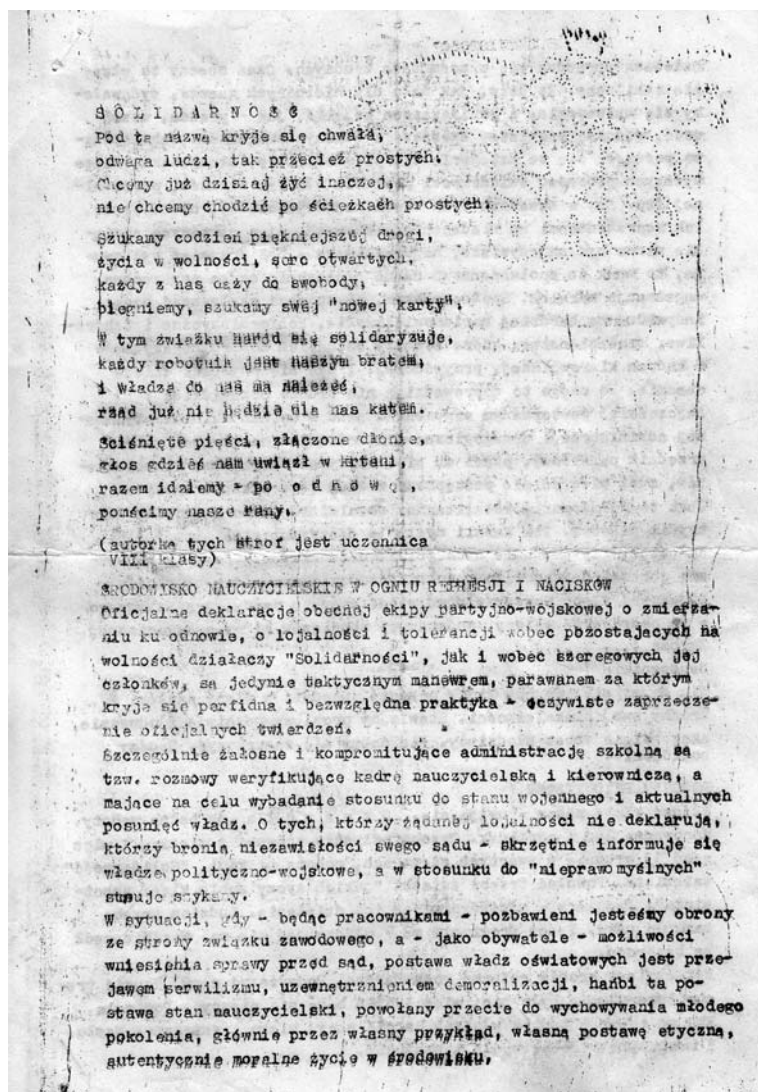
Na pozór życie w latach osiemdziesiątych toczyło się normalnie. Ja i moje rodzeństwo chodziliśmy do szkoły, mama i ojciec do pracy. Opozycyjna działalność sporo mojego ojca kosztowała, tak pod względem psychicznym, jak i fizycznym. Mimo że był uznanym specjalistą w swym zawodzie, został pod rygorem natychmiastowego zwolnienia z pracy, przeniesiony na inne stanowisko, pozbawiające go wykonywania wyuczonego zawodu, czyli *de facto* zdegradowany. W wyniku dalszych represji służb WUSW w Legnicy oraz kierownictwa Zakładu Energetycznego w Legnicy i powołanej w stanie wojennym komisji do oceny kadry inżynierskiej zakładu pracy, która za każdym razem oceniała go oczywiście negatywnie, doznał rozstroju nerwowego. Bardzo przeżywał, że pokładane w ruchu związkowym nadzieje rozwiały się. Tak liczył, że upragniona wolność jest w zasięgu ręki. Z taką radością witał „solidarnościowe” zmiany. Nie mógł pogodzić się z sytuacją. Z obezwładniającą i ogarniającą byłych działaczy bezsilnością.

Chodźcie z nami!

Nie pamiętam już, jak to się stało, że tato zabrał mnie 31 sierpnia 1982 r. na manifestację upamiętniającą drugą rocznicę podpisania porozumień gdańskich. Wszystko zaczęło się od Mszy św. w kościele Matki Bożej Królowej Polski. Stałam na wielkim placu wśród tych setek osób i czułam się niezwykle podniosłe. Zwłaszcza gdy z gardeł zgromadzonych legniczan popłynęła pieśń „Boże coś Polskę” a palce rąk uniosły się ukazując znak V, symbolizujący zwycięstwo. Przy słowach „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie” miałam wrażenie, że śpiewa cała Legnica. A potem tłum ruszył w kierunku centrum. W sposób szczególny pamiętam, jak idziemy ul. Czarneckiego, a z okien okolicznych kamienic wyglądają ich mieszkańcy. Machają do nas, podnoszą ręce z dwoma palcami ułożonymi w znak Victorii. Minęło tyle lat, jestem już dorosłą kobietą, a te obrazy są wciąż we mnie żywe i wywołują silne emocje.

Maszerujemy. Tłum skanduje: „Chodźcie z nami! Chodźcie z nami!”, „Solidarność, Solidarność!”. Nagle ktoś zaczyna krzyczeć: „ZOMO!”. I rzeczywiście, dostrzegam z daleka zbliżające się oddziały zomowców, które wkraczają na jeden z mostów na rzece Kaczawie. Zamaskowani², umundurowani od stóp do głów

² Autorce chodzi zapewne o hełmy, które zakrywały głowy funkcjonariuszy.



Pierwsza strona „bibuły” Społecznego Komitetu Obrony Solidarności z okresu stanu wojennego. Prywatne archiwum Jana Przybylskiego

kierują się w naszą stronę. W stronę zwykłych mieszkańców. Aby wzbudzić w nas jeszcze większy niepokój i lęk uderzają trzymanymi w dłoniach pałami o tarcze. Ludzi to jednak nie odstrasza. Ktoś krzyczy: „Gestapo!, Gestapo!“. Pozostali wtórują. Inna osoba woła do zomowców: „Chodźcie z nami!”. To zaproszenie nie spotyka się ze zrozumieniem, ale wywołuje w tłumie ogólną wesołość.

Nagle powstaje wśród nas zamieszanie. Zomowcy skierowali w stronę tłumu armatki wodne. Rozlegają się huki i wystrzały. Robi mi się słabo. Skąd mam wiedzieć, czy nie jest to broń ostra i czy w stronę tłumu nie jest kierowana amunicja. Ludzie krzyczą. Jedni zbiegają po wałach przeciwpowodziowych w stronę rzeki, inni biegną w kierunku kościoła św. Jacka. Szum. Rwetes. Chaos. Biegnę za moim tatą. W pewnym momencie tracę go z oczu. Na szczęście tylko na chwilę. Gryzący gaz utrudnia ogląd sytuacji. Oczy łzawią niemiłosiernie. Prawie nic nie widzę. „Ludzie, uciekajcie stąd! Tutaj ZOMO zagroziło drogę i nie puszcza dalej!” – ostrzega jakiś starszy pan machając nerwowo rękoma w okolicach mostu przy ul. Wrocławskiej. Mam wrażenie, że zomowcy są już wszędzie i po prostu zamykają nas z wszystkich stron w pułapce bez wyjścia. Nadjeżdżają wozy milicyjne i transportery. Zatrzymują się z piskiem, a z pojazdów wyskakują kolejni funkcjonariusze. Z każdą chwilą ich przybywa. Tato pomaga mi się przedrzeć na ul. Jordana akurat w momencie, gdy jeden z oddziałów właśnie się formuje. Mężczyźni sprawnie ustawiają się jeden obok drugiego i ruszają do natarcia. Kątem oka dostrzegam, jak pałują grupkę młodych chłopaków. Jednego znam ze szkoły. Pędzę przed siebie. Chyba nigdy tak nie biegłam.

– Beata! Do parku! – Słyszę za sobą głos taty.

No to gnam, ile sił w nogach, a tchu w piersi. Obok biegną inni. Jestem przerażona, ale ten strach niesie mnie. W parku zwalniam. Oddycham głośno i próbuję się uspokoić. Wydaje mi się, że jestem bezpieczna. Potem próbujemy przedostać się jeszcze do centrum. Tam ponoć mają zbierać się manifestanci. Gdy docieramy na rynek, dostrzegamy już w okolicach kościoła św. Piotra i Pawła uzbrojonych funkcjonariuszy ZOMO. Stoją w zwartym szeregu uniemożliwiając przejście na plac Wolności. Widać też milicjantów, którzy legitymują ludzi. Ostatecznie rezygnujemy i nie podchodzimy bliżej. Wracamy jakimiś skrótami do domu.

Wtedy, mając czternaście lat nie zdawałam sobie sprawy, że sierpniowe wydarzenia mogły zakończyć się zupełnie inaczej. Znacznie dramatyczniej. Tak, jak choćby stało się w sąsiednim Lubinie, gdzie manifestacja została krwawo stłumiona, a śmierć poniosły trzy osoby. Gdyby legniccy zomowcy użyli nie tylko armatek wodnych i gazów łzawiących, także w Legnicy mogła poleć się krew, a scenariusz wydarzeń, w których brałam udział, mógł przybrać inny charakter.

Po owocach ich poznać

Pomysł, żeby tato złożył wniosek do Prezesa IPN o potwierdzenie statusu działacza opozycji antykomunistycznej i osoby represjonowanej dojrzał w nim przez jakiś czas. Co prawda, już po przejściu na emeryturę, mój ojciec twierdził, że

przekonywali go do tego koledzy z Zakładu Energetycznego. Znali go i wiedzieli, że w latach osiemdziesiątych był zaangażowanym opozycjonistą. Będąc na emeryturze nadal zresztą działał w strukturach Solidarności, skupiającej emerytów.

– Wiesz co... trzeba wypełnić wniosek. Jest ponoć dostępny w Internecie – Zakomunikował mi któregoś dnia, stając w progu pokoju.

Usiedliśmy przy komputerze. Pochyliliśmy głowy nad ekranem i skoncentrowaliśmy się na wyszukiwaniu potrzebnych druków. Nie było to skomplikowane. Strona IPN-u otwierała się bezproblemowo i już po chwili dysponowaliśmy wszystkim, co niezbędne. To był jednak dopiero początek. Teraz trzeba było wszystko uzupełnić, dodać załączniki, złożyć wymagane podpisy.

– Co robicie? – Zainteresował się mój dorosły syn Norbert.

– Wypełniamy wniosek do IPN-u. Jak dziadek dostanie decyzję potwierdzającą, to będziesz mógł opowiadać... – celowo zamilkłam, aby podnieść napięcie – że masz bohatera w rodzinie.

Tato machnął ręką, jakby oganiał się od uprzykrzonej muchy.

– Aj tam... głupoty gadasz... – ofuknął mnie.

– Wcale nie. Prawdę mówię.

– To opowiedz coś o tym dziadek... – Norbert zachęcał mojego ojca do zwierzeń.

Rozsiedliśmy się wygodnie. Widziałam, że tato chyba czuł się trochę skrępowany. Nie należał raczej do osób, które lubią być w centrum uwagi.

– Dziadek, ty należałeś do „Solidarności”, prawda? – wypaliła moja córka Kinga.

– Czy należałem? Ja ją zakładałem. Od samego początku. Wiecie, w zakładzie znali mnie dobrze i wiedzieli, że jestem antykomunista – skwitował z uśmiechem mój ojciec i kontynuował. – Już w połowie sierpnia 1980 r. z takim moim kolegą Januszem Tomaszewskim podjęliśmy decyzję o powołaniu zespołu solidaryzującego się ze strajkującymi stoczniowcami Wybrzeża. Byłem nawet kilka razy wzywany i upominany przez dyrektora zakładu, abym zaprzestał tych działań, ale nic z tych rzeczy. Pojawiali się nowi zainteresowani, którzy też nas popierali. W końcu po dokooptowaniu osób reprezentujących inne oddziały 27 sierpnia 1980 r. ogłosiliśmy oficjalnie w ZE – Legnica ukonstytuowanie Zespołu Solidarnościowego. Protokół z tego spotkania zachowałem. 30 sierpnia 1980 r. ten właśnie zespół zwołał zebranie przedstawicieli załogi. Wtedy również przedstawiliśmy ludziom nasze postulaty i wspólnie udzieliliśmy poparcia dla strajkującego Wybrzeża. Uchwałę zebrania przekazaliśmy do KW PZPR w Legnicy.

– A w tych związkach pełniłeś jakieś funkcje czy jak to wyglądało? – Dociekał Norbert.

– Właściwie cały czas, czyli od września 1980 r. do 13 grudnia 1981 r., a więc do wprowadzenia stanu wojennego, pełniłem różne funkcje. Początkowo byłem członkiem Komisji Założycielskiej NSZZ, następnie członkiem Komisji Zakładowej NSZZ Solidarność – z dodatkowym zadaniem reprezentowania ZE Legnica w pracach Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej Energetyków. Wtedy wyjeżdżałem na spotkania m.in. do Gdańska, Warszawy, Szczecina, Opola. Byłem też członkiem Komisji Rewizyjnej NSZZ Solidarność Oddziału Legnickiego.

Konspiracja to konspiracja!

– No i co dalej? – niecierpliwiła się Kinga – co dalej?

– Dalej to komuna poszła na wojnę z narodem – odrzekł twardo ojciec – nie można tego inaczej określić. Był stan wojenny i zaczęły się represje wobec działaczy antykomunistycznych.

– To był smutny czas – uzupełniała z przejęciem mama, która do nas też się dosiadła. – Moi i dziadka znajomi byli internowani, ludzie tracili pracę tak jak wasz dziadek. Jego też zdegradowano i przeniesiono na gorsze stanowisko niezgodne z jego wykształceniem i kompetencjami. Widzicie, tak wtedy władze postępowały z ludźmi. Nie patyczkowały się.

– Tak działała i działa komuna. Ten system niszczył ludzi – mój ojciec się zamyslił – służby bezpieczeństwa próbowały złamać opór, zasiać w ludziach strach.



Okolicznościowa koperta „100 dni oporu” - Solidarność Walcząca. Prywatne archiwum Jana Przybylskiego



Wybory pierwszej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Zakładzie Energetycznym w Legnicy, 1980 r. Prywatne archiwum Jana Przybylskiego

- A wy się nie baliście? – Kinga spojrzała pytająco na dziadków.
- Ja się bałam – wyznała mama – Jasne, że tak. Ale dziadek też się bał.
- Co ty mówisz? – Oburzył się ojciec – Nie można się bać. Trzeba walczyć. Nie można się nigdy poddawać. Zwłaszcza gdy chodzi o ważne wartości, takie jak: wolność, prawda. Solidarność po to powstała, aby odkłamać tamtą zafałszowaną rzeczywistość.
- Masz rację. Miała dać ludziom przede wszystkim prawdziwą godność – poparła ojca mama.
- A w stanie wojennym dało się coś w ogóle robić? – spytał trzeźwo Norbert – skoro były ograniczenia, restrykcje? No to jak było?
- No widzisz Norbert, wtedy zaczęła się konspiracja.
- Tak jak w czasie II wojny światowej? – mój syn popatrzył na dziadka z niekłamany podziwem.
- Dokładnie. Zrywaliśmy rozporządzenia i ogłoszenia WRON-y, informowaliśmy związkowców o akcjach, protestach, Mszach za ojczyznę, odczytach, prelekcjach oraz braliśmy udział w organizacji tych działań. Pisaliśmy artykuły do „bibuły”, czyli niezależnych wydawnictw ukazujących się w drugim obiegu, przechowywaliśmy te materiały i organizowaliśmy ich kolportaż. Wspieraliśmy finansowo te wydawnictwa. Organizowałem też pomoc, w tym finansową dla

rodzin i osób internowanych i uwięzionych. Ci ludzie z dnia na dzień, wskutek bezprawnych decyzji sądowych, zostali pozbawieni wszelkich źródeł utrzymania. Wraz z innymi zaufanymi działaczami realizowaliśmy pomoc dla nich poprzez prowadzenie zbiórek od marca 1982 r. do kwietnia 1985 r. Starałem się wspierać w tym okresie również akcje Solidarności Walczącej, głównie finansowo, ale i samodzielnie rozprawdzając materiały i znaczki. Trochę tego było.



Członkowie pierwszej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Zakładzie Energetycznym w Legnicy. Od lewej: Edward Jaroszewicz, Ludwik Zdancewicz, Janusz Tomaszewski, Jan Przybylski. Prywatne archiwum Jana Przybylskiego

– Wcześniej o tym nam nie opowiadałeś? – zapytałam zaskoczona.
– Konspiracja to konspiracja. Ma swoje zasady – zaakcentował dobitnie.
– Trzeba być czujnym i jak najmniej mówić. I tak, pomimo tego, że w sposób wyjątkowy kryłem się z tą działalnością to, jak się później dowiedziałem, służby WUSW w Legnicy interesowały się mną. Mieli swoich tajniaków, którzy rejestrowali nawet takie, wydawałoby się, zwykłe rzeczy, jak składanie wiązanek kwiatów przed pomnikami czy w kościele. Przesłuchiwali mnie i waszą babcię też, ale na szczęście nic nam nie zrobili. Te służby były doskonale zorganizowane i nastawione na inwigilację społeczeństwa, na jątrzenie, budowanie postaw nieufności w stosunku do innych ludzi. Wszystko po to, aby łatwiej było sterować zastraszonymi Polakami. To był nieludzki system od samego początku. I dobrze, że to się skończyło.

mł. chor. Zbigniew Krupiński

Legnica

Ostatni kapelmistrz orkiestry garnizonowej

I. Wprowadzenie

Historia garnizonowej orkiestry w Legnicy nie doczekała się dotąd żadnego opracowania naukowego bądź popularnonaukowego. Tymczasem jej rola w życiu kulturalnym wojska oraz miasta i regionu była znacząca. Orkiestry wojskowe były i pozostają do dziś najbardziej barwnymi oddziałami armii, dlatego poprzez relacje byłych kapelmistrzów prezentowane są informacje o organizacji legnickiej orkiestry, wyposażeniu w instrumenty, umundurowaniu, o muzykach oraz kapelmistrzach¹.

Przypisy pochodzą od Redakcji. Wszystkie zdjęcia pochodzą z prywatnego archiwum Zbigniewa Krupińskiego.

II. Relacja:

Urodziłem się 10 stycznia 1950 r. w Płońsku (byłe województwo warszawskie). Pierwsze zetknięcie z instrumentem muzycznym miałem w wieku siedmiu lat, kiedy w Wigilię Bożego Narodzenia otrzymałem od rodziców na Gwiazdkę akordeon. Ponieważ w okolicy nie było szkoły muzycznej, rodzice wysłali mnie

¹ Z. Fudali ustalił nazwiska kapelmistrzów legnickiej orkiestry garnizonowej (w niektórych przypadkach, niestety, brak jest stopnia wojskowego): Henryk Jedliński (1946 r.); plut. Modest Skrzypek (1946 r.); Edward Buszko (1946–1947); ppor. Jan Kaczmar (1947–1949); Włodzimierz Wasylak (1949–1950); st. sierż. Władysław Obiedziński (1950–1953); ppor. Ryszard Kowalski (1953–1979); st. sierż. Bolesław Malicki (1980); mjr Florian Kubiak (1980); ppor. Roman Skowroński (1980–1985); st. chor. Hieronim Lenar (1985–1989); chor. Zbigniew Krupiński (1989–1992), źródła: B. Malicki, *Działalność garnizonowej orkiestry dętej przy Centralnym Ośrodku Szkolenia Wojsk Łączności w Legnicy w latach 1945–1982*, Wrocław 1983 (praca magisterska), wspomnienia H. Lenara i Z. Krupińskiego, M. Żak, *Muzyka garnizonu*, „Legnicki Almanach” 2021, t. 3, s. 22.

na prywatną naukę gry do pana Henryka Oględzkiego, który miał warsztat naprawy instrumentów, a także uczył gry na akordeonie. Chodziłem do niego aż do zakończenia szkoły podstawowej. Miałem wtedy ochotę iść do Warszawy do technikum, ale w wakacje przyjechał do rodziny w naszej wiosce (na wesele siostry swojej żony) kapelmistrz z Legnicy, ówczesny por. Kowalski. Wraz z nim przyjechał zespół żołnierzy, który grał podczas wesela. Też byłem na tym weselu. Trochę tam „pukałem” na perkusji i zagrałem na akordeonie. Słuchał tego kapelmistrz Kowalski i zapytał mnie, czy nie chciałbym iść do wojska do orkiestry w Legnicy. Jak to usłyszałem, to już żadna szkoła mnie nie interesowała.

20 września 1964 r. do Legnicy przywiózł mnie tato. Pojechałem do Wrocławia na komisję, która oceniła moje zdrowie jako dobre i 22 września 1964 r. zostałem elewem orkiestry wojskowej Oficerskiej Szkoły KBW. Mieliśmy codziennie zajęcia. Dzień zaczynał się od pobudki, gimnastyki porannej, śniadania, a potem były ćwiczenia na instrumentach, musztra, próby, gra w orkiestrze. Ja zacząłem się uczyć gry na trąbce. Miałem instruktora Andrzeja Urbanowicza, trębacza, który uczył mnie, jak i co grać, np. sprawdzał, czy nauczyłem się grać marsze wojskowe. Równocześnie w latach 1965–1970 chodziłem wraz z innymi kolegami elewami do Szkoły Muzycznej pierwszego stopnia w Legnicy przy ul. Roosevelta. Podstawowym instrumentem była trąbka, dodatkowym – pianino. Wychowawczynią była pani Janina Łysek, która też mnie uczyła, obok pani Mikłaszewicz. Mieliśmy zarówno zajęcia teoretyczne, jak i praktyczne. Dyrektorem szkoły był wówczas pan Piotr Jagiełło. Na zajęcia chodziliśmy w mundurach i mieliśmy przepustki do godziny 20.30, co było dla nas młodych przykre, bo inni się bawili, a my musieliśmy wracać do koszar. Kiedy powstała w Legnicy Szkoła Muzyczna drugiego stopnia, od razu się do niej zapisałem i ją ukończyłem. To był przełom lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych.

W roku 1969 zostałem wcielony do czynnej służby wojskowej. Po okresie próbnym², który trwał chyba dwa miesiące, miałem przysięgę i wtedy już byłem pełnowartościowym żołnierzem. Cały czas byłem w orkiestrze. Cztery lata później, po zdaniu egzaminów podoficerskich i zakwalifikowaniu przez komisję lekarską we Wrocławiu, zostałem żołnierzem zawodowym.

Orkiestry garnizonowe należały do trzeciej kategorii, ale były też orkiestry pułkowe i pierwszej kategorii – dywizyjne, no i oczywiście Reprezentacyjna Orkiestra Śląskiego Okręgu Wojskowego (każdy okręg miał swoją orkiestrę reprezentacyjną). Garnizonowa orkiestra, oprócz Legnicy, była w Bolesławcu i – jeśli dobrze pamiętam – w Oleśnicy, natomiast dywizyjne – w Żaganiu i w Nysie.

² W służbie zasadniczej okres szkolenia podstawowego określano, jako unitarny, potocznie unitarka.

Warto przy tej okazji powiedzieć, czym orkiestranci odróżniali się od pozostałego wojska. Najpierw znakiem muzyków wojskowych była nałożona na kołnierzu metalowa lira, symbolizująca m.in. muzykę, pieśń, koncert. Nazywaliśmy ją



Na przepustce w 1969 r. Od lewej: Henryk Filipczuk,
Z. Krupiński i Marian Kwiecień

lirką. Potem na obu ramionach mundurów był owalny znaczek, na którym – na zielonym tle – umieszczony został żółty słowik. Wreszcie w latach osiemdziesiątych doczekaliśmy się galowych mundurów, na które składały się takie elementy, jak: na obuwiu białe getry, biały pasek z elementami khaki, białe mankiety na rękawach, a pod naramiennikami półokrągła łapka barwy białej. Wszystkie te elementy były ze skóry. I od tej pory podczas koncertowania występowaliśmy na galowo. Z kolei wojskowi radzieccy wyróżniali się nie tylko muzyką i jakością jej wykonywania, ale również galowym umundurowaniem. Mieli tylko białe rękawiczki i białe pasy. Bywały czasami takie sytuacje, że wypożyczaliśmy od

nich muzyków i wtedy oni musieli występować w naszym umundurowaniu. Pamiętam żołnierza, prawdopodobnie pochodzącego ze wschodnich republik azjatyckich (bo był bardzo podobny do Mongoła), który po nałożeniu polskiego munduru, trzeba przyznać, śmiesznie wyglądał, ale doskonale grał. My z kolei, grając u nich, nie przebieraliśmy się w rosyjskie mundury.

Orkiestra w pierwszej kolejności obsługiwała własne imprezy wojskowe, tj. promocje, przysięgi, uroczystości związane z Dniem Wojska Polskiego czy Dniem Kobiet i świętem 22 Lipca. Obsługiwaliśmy też promocje w szkołach łącznościowych, jak chociażby Strzegom, gdzie mieściła się Podoficerska Szkoła Wojsk Łączności, a także Wyższą Szkołę Oficerską Wojsk Łączności w Zegrzu. Raz w roku, w styczniu lub w lutym, jeździliśmy wraz z orkiestrą garnizonową z Bolesławca lub z Wrocławia na odprawę wart honorowych przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Niezbędna była druga orkiestra, gdyż nas było za mało: 25–30 orkiestrantów. Każdorazowo przed wyjazdem ćwiczyliśmy wspólnie w Legnicy musztrę, krok defiladowy, zmianę. Jeśli wyjazd organizowała Legnica, wówczas my wystawialiśmy wartę honorową. Jak pamiętam, dowodził nami wtedy mjr Roman Giczala, czy ppłk Jerzy Świętochowski lub płk Józef Jatkowski. Byliśmy zakwaterowani w koszarach, najczęściej na Bemowie (jeszcze nie było osiedla) i na Młocinach. Wyjeżdżaliśmy pociągiem do Warszawy w piątek, a w sobotę od rana była musztra i próba generalna przed Grobem Nieznanego Żołnierza z udziałem dowódcy Kompanii Honorowej Wojska Polskiego, który nas oceniał. Jeśli coś źle wykonaliśmy, trzeba było to powtarzać. W niedzielę rano zawożono nas autokarami w pobliże miejsca uroczystości i o godz. 12.00 odbywała się uroczysta odprawa wart. Nie pamiętam, który to był rok, ale prawdopodobnie lata osiemdziesiąte, kiedy miałem dość przykre zdarzenie podczas odprawy wart w Warszawie. Był bardzo mroźny lutowy dzień (ok. minus 20 stopni), i w takich okolicznościach orkiestra nie gra, tylko bęben, ale ja byłem trębaczem sygnalistą, więc musiałem grać na trąbce wszystkie komendy. Okazało się, że po zakończeniu gry nie mogłem wyciągnąć trąbki z ust, więc ją odkręciłem i odszedłem do autokaru z ustnikiem w ustach. Nie było to przyjemne uczucie.

Braliśmy także udział w różnych imprezach organizowanych w mieście z okazji rocznic i świąt państwowych: wyzwolenie Legnicy, 1 i 9 Maja, 22 Lipca, Dzień Wojska Polskiego, Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa. W latach sześćdziesiątych często występowaliśmy na akademiach w Teatrze im. G. Dua, przygotowywanych przez Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów. Graliśmy także podczas Dni Legnicy. W uroczystościach miejskich uczestniczyła również radziecka orkiestra garnizonowa ze świetnymi muzykami. Przy tej okazji powiem, że współpraca z nimi była bardzo owocna. Wiele się wtedy



Wycieczka do Żelazowej Woli. drugi od lewej Z. Krupiński (trąbka), 1968 lub 1969 r.



Warszawa, uroczysta odprawa wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza, luty 1970 lub 1971 r. Na pierwszym planie Zbigniew Krupiński



W drodze na przegląd orkiestr w Świeradowie-Zdroju, 1971 r. Od lewej Jan Hila, Z. Krupiński, Jerzy Grajewski

nauczyłem. Wspomnę tu wspaniałego kolegę trębacza Borysa, pochodzącego z Moskwy, z którym często grałem w duecie podczas naszego wspólnego koncertowania. Był też inny trębacz, Ilnicki, ale nie przypominam sobie jego imienia. Borys mnie bardzo dużo nauczył, pokazał mi na przykład jak ćwiczyć i jak grać. Z Rosjanami mieliśmy wspólne próby, musztry paradne³ i koncerty. Występowaliśmy chociażby z okazji Dnia Zwycięstwa przy ul. Grabskiego, gdzie był pokaz musztry paradnej obu orkiestr. Wtedy orkiestrę prowadził płk Salik.

Muszę też wspomnieć o częstych występach naszej orkiestry w Technikum Budowlanym w Legnicy, które nosi imię Wojska Polskiego. Poza tym w latach osiemdziesiątych – o ile dobrze pamiętam – był organizowany na szczelbu szkół średnich przegląd piosenki żołnierskiej z musztrą paradną. Wówczas uczyłem klasę w Technikum Samochodowym właśnie musztry paradnej ze śpiewem. Wiem, że także Krzysiu Grygiel prowadził takie zajęcia w innej szkole.

Trzeba jeszcze dodać, że wielu muzyków z naszej orkiestry garnizonowej, w tym również ja, współpracowaliśmy z Legnicką Orkiestrą Symfoniczną (LOS). Zacząłem w niej grać jako trębacz w roku 1966, gdy dyrygentem był dyrektor ówczesnej Operetki Dolnośląskiej Jan Ślęk (potem dyrygentami orkiestry byli: Piotr Jagiełło, Kopać, Stefan Kozielski i Benedykt Książdźyna). W orkiestrze symfonicznej grało pięciu lub sześciu polskich żołnierzy zawodowych oraz trzech Rosjan. Właśnie w sekcji dętej (trąbka, flet, klarnet) grali wojskowi, m.in. Huk na flecie, Kaziu Lajpert na klarnecie, a ja na trąbce. Z LOS koncertowaliśmy po Dolnym Śląsku, zwłaszcza w miejscowościach uzdrowiskowych, np. w Cieplicach. Czasami występowały z nami niezwykle ważne dla naszej kultury i muzyki osobistości, jak Piotr Paleczny (pianista) czy ówczesny doc. Stefan Hadryś, trębacz, z którym odbył się koncert w kościele Mariackim w Legnicy. W orkiestrze symfonicznej grałem dwadzieścia lat. W tym czasie powstał Zespół Pieśni i Tańca „Legnica”⁴, któremu akompaniowała Legnicka Orkiestra Symfoniczna. Choreografią zajmowała się Maria Chrzanowska, a muzyką Gabriel Wiśniewski. Otrzymaliśmy wszyscy wielkie brawa podczas premierowego występu Zespołu Pieśni i Tańca „Legnica”, który odbył się w kinie „Ognisko” z udziałem wszystkich władz miejskich i wojewódzkich oraz komendanta 14. Ośrodka Szkolenia

³ Musztra paradna orkiestry wymaga od muzyków zarówno bardzo precyzyjnego i zsynchronizowanego wykonania poszczególnych elementów musztry (wykrok, marsz, zwrot, równanie, krycie, sposób podnoszenia instrumentów do gry oraz ich odłożenie), jak i wykonawstwa muzycznego. Repertuar musztry paradnej wykonywany był z pamięci (bez użycia nut).

⁴ Zespół Pieśni i Tańca „Legnica” powstał w 1975 r. przy Wojewódzkim Domu Kultury z inicjatywy Wiktora Ringa, który był zarazem pierwszym choreografem zespołu.



Lata 70. – członkowie Legnickiej Orkiestry Symfonicznej: od lewej Daniel Kustosik, wokalistka (nie ustalono imienia i nazwiska), Stanisław Lachowski (skrzypce), Halina Pinczer (wokalistka), Mieczysław Ekstein (klarnet), Jerzy Grajewski (puzon), Stanisław Hila (pierwszy skrzypek), Jan Sadło (flet), Z. Krupiński (trąbka)

Wojsk Łączności, płk. Edwarda Kulpińskiego⁵. Z tym wydarzeniem łączy się pewna sytuacja, a mianowicie, kiedy w poniedziałek przyszedł do jednostki, płk Kulpiński wezwał wszystkich, którzy grali w orkiestrze symfonicznej, na zbiórkę szkoły. Najpierw było przerażenie. Kapelmistrz Ryszard Kowalski zdołał tylko powiedzieć: „Koniec świata, przechłapanie”. Tymczasem komendant przez mikrofon kazał nam wystąpić z szeregu, a następnie podziękował i złożył gratulacje. Wówczas powiedzieliśmy kapelmistrzowi: „Teraz to już będziesz musiał nas zwalniać na koncerty”. Wtedy w orkiestrze symfonicznej, oprócz mnie, grali: Andrzej Urbanowicz, Janek Charuba, Bolesław Malicki, Mieczysław Ekstein i Jurek Grajewski. Ze strony Rosjan występowali: trębacz, puzonista, flecista (Żenia, który miał polskie nazwisko, ale nie pamiętam) i był chyba jeden skrzypek.

Zasilaliśmy też orkiestry górnicze. Ja zacząłem w roku 1965 grać w orkiestrze Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń, którą dyrygował pan Obiedziński, a potem,

⁵ Premierowy występ zespołu odbył się 6 II 1977 r. z okazji obchodów 32. rocznicy wyzwolenia miasta. Tak oto odnotowała to wydarzenie Krajowa Agencja Wydawnicza: „Zagłębie Miedziowe doczekało się własnego zespołu pieśni i tańca. Tworzą go 24-osobowy balet, 50-osobowy chór i 50-osobowa orkiestra symfoniczna. Pierwszy występ został przyjęty przez publiczność bardzo ciepło”, cytata za: http://www.lck.art.pl/index.php?glowna=pisza_o_nas_szczegoly&numer_artykułu=1507 [dostęp: 27 II 2022].

jak powstały Zakłady Górnicze „Lubin”, to w ich orkiestrze było nas kilku wojskowych muzyków. Dyrygentem był Jan Werbowy. Te zajęcia wykonywaliśmy poza godzinami naszej pracy zawodowej, więc komendant jednostki nie musiał nam wyrażać na to zgody. Nasz kapelmistrz R. Kowalski prowadził orkiestrę Ochotniczej Straży Pożarnej w Jaworze.

O ile dobrze pamiętam, to pod koniec lat sześćdziesiątych Śląski Okręg Wojskowy (ŚOW) zaczął organizować przeglądy orkiestr różnych kategorii w Świeradowie-Zdroju. Nasza orkiestra zawsze w nich uczestniczyła i była jedną z lepszych, a czasami najlepszą w kategorii trzeciej, czyli orkiestr garnizonowych⁶. To było dla nas zawsze motywujące do dalszego, doskonalszego grania i wprowadzania do repertuaru nowych utworów. We Wrocławiu były Przeglądy Wojskowych Zespołów Kameralnych, organizowane przez ŚOW. W 1975 lub 1976 r. (wtedy byłem już żonaty, bo ożeniłem się w 1973 r.) założyłem na tę okoliczność kwintet w składzie: Krupiński (trąbka), Artur Sprejer (trąbka), Aureliusz Zgłobicki (waltornia), Albin Rzepa (puzon), Adam Pundyk (bas). Pojechaliśmy na ten przegląd, gdzie zdobyliśmy wyróżnienie. Otworzyło nam to drogę do udziału w Ogólnopolskim Przeglądzie Zespołów Kameralnych w Świeradowie-Zdroju. Tam również otrzymaliśmy wyróżnienie.

W czasie stanu wojennego orkiestra nie występowała. Kapelmistrzem był wtedy Roman Skowroński. Orkiestranci pełnili dwudziestoczegogodzinne dyżury w jednostce oraz uczestniczyli w pieszych i zmotoryzowanych patrolach ulicznych wraz z milicją, które trwały od 8 do 20. Ja byłem dowódcą zmotoryzowanego patrolu w składzie: Marian Kwiecień, Heniek Filipczuk i milicjant, który, jak sobie przypominam, miał na imię Ryszard. Był sierżantem. Rano przyjeżdżał po nas nyską do jednostki. Pobieraliśmy z magazynu broń i amunicję, ale jej nie ładowaliśmy. Naboje przechowywaliśmy w woreczku. Muszę przyznać, że bałem się ładować broń. Każdorazowo po powrocie z patrolu zdawaliśmy broń u oficera dyżurnego w jednostce.

Jeżdżąc po mieście, byliśmy wzywani przez milicję do różnych zdarzeń, w pobliżu których przebywaliśmy, np. do rozróby w jakiejś knajpie. Raz otrzymaliśmy od milicyjnego oficera dyżurnego telefon z informacją, że doszło do gwałtu kobiety (była to albo ulica Kartuska, albo Łąkowa) i dostaliśmy polecenie, by pojechać po prokuratora i wraz z nim udać się na miejsce zdarzenia. Te mieszane patrole brały udział tylko w tego rodzaju interwencjach.

⁶ W 1972 r. legnicka orkiestra garnizonowa zajęła pierwsze miejsce na przeglądzie orkiestr wojskowych ŚOW, zob. F. Kromolicki, *Wojska Łączności w Legnicy 1966–1998* [w:] *60 lat polskiego garnizonu w Legnicy 1945–2005. Sesja popularnonaukowa*, Legnica 2005, s. 38.



Pożegnanie st. sierż. sztab., szefa orkiestry garnizonowej Ludwika Tkaczyszyna. Od lewej: Władysław Klimek (puzon), Roman Sadło (tuba), Albin Rzepa (barytonista – z tyłu), Edmund Senska (trąbka), A. Sprejer (flet – z tyłu), Antoni Węgorzewski, Z. Krupiński (trąbka), Ludwik Tkaczyszyn, Marian Kwiecień (z tyłu), Jerzy Grajewski (puzon), R. Skowroński, Bolesław Malicki, Henryk Filipczuk (klarnet)



Dancing w kasynie przy ul. Bielańskiej, 1974 lub 1975 r. Od lewej Henryk Filipczuk (akordeon), Ludwik Tkaczyszyn (trąbka), Z. Krupiński (perkusja), Jan Mrzyk (saksofon)

W stanie wojennym musieliśmy chodzić w mundurze i z bronią. W roku 1980 urodziła się moja córka. Wychodząc z wózkiem na spacer musiałem być w pełnym rynsztunku, źle się z tym czułem, no i zabawnie musiało to wyglądać.

Po wyjeździe Skowrońskiego z Legnicy, kapelmistrzem był Heniek Lenar, a po jego przejściu na emeryturę (1989) ówczesny komendant ppłk Jerzy Cegla-rek powołał mnie na kapelmistrza. Od razu wysłano mnie na kurs kapelmistrzów do Gdańska. Trwał on trzy lub cztery tygodnie. Zajęcia mieliśmy w gdańskiej szkole muzycznej, a praktykę odbywałem z Orkiestrą Reprezentacyjną Marynarki Wojennej w Gdyni.

Po zakończeniu kursu byłem już etatowym kapelmistrzem, bo wcześniej pełniłem te obowiązki tylko czasowo. Raz w roku w poszczególnych okręgach odbywały się odprawy roczne wszystkich kapelmistrzów orkiestr wojskowych. Na tę okoliczność byłem w Poznaniu, w Bydgoszczy i w Gdańsku. Składaliśmy tam roczne sprawozdania z działalności orkiestry. Inspektorem orkiestr wojskowych w Polsce był wtedy płk Kwiatkowski.

Gdy byłem kapelmistrzem, wysłano mnie na kurs chorążych, który też odbyłem w Gdańsku. Po jego zakończeniu miałem promocję w Elblągu. Było to latem 1992 r. We wrześniu tegoż roku napisałem raport (za zgodą komendanta Centralnego Ośrodka Szkolenia Wojsk Łączności w Legnicy i zastępcy dowódcy ŚOW) o zwolnieniu mnie ze służby wojskowej i przejście na emeryturę. 15 grudnia 1992 r. otrzymałem rozkaz o zwolnieniu mnie na emeryturę. Tymczasem w styczniu 1993 r. przestała funkcjonować zawodowa orkiestra etatowa w COSWŁ. Były instrumenty, byli muzycy, ale nieetatowi, których zatrudniono na różnych innych stanowiskach. Z tego, co wiem, odbywali później próby w klubie przy ul. Bielańskiej, jeśli zaszła potrzeba jakiegoś oficjalnego występu. W owym czasie doszło do reorganizacji i likwidacji wielu etatowych orkiestr garnizonowych w Polsce. Dotknęło to też orkiestrę w Bolesławcu. Nie rozumiem, dlaczego tak postąpiono. Być może uznano, że jest za dużo orkiestr. Takie to były czasy.

Po przejściu na emeryturę nie rozstałem się z muzykowaniem. Wyjechałem do Niemiec i grałem piętnaście sezonów (1993–2007) w cyrku „Rolandos”. Byłem kapelmistrzem orkiestry. Baza cyrku była w Herzberg. Odwiedziliśmy 800 niemieckich miast. Bardzo dobrze wspominam ten okres. Będąc dzieckiem, marzyłem o występach w cyrku, a przytrafiło mi się to dopiero na stare lata.

Od lat związany jestem ze Stowarzyszeniem Kulturalnym „Krajobrazy”, którego prezesem jest Tadeusz Samborski. Założyłem trio (w składzie: ja, Janek Bagiński i Władek Paliga), które akompaniowało artystom występującym w czasie Legnickich Dni Kultury Kresowej. Od początku jestem też związany



Dancing w Klubie Oficerskim Armii Radzieckiej na lotnisku, 1968 r. Od lewej: Andrzej Urbanowicz (trąbka), Józef Giziński (perkusja), Z. Krupiński (trąbka), Marian Kwiecień (saksofon)



Uroczystości przed katedrą św. Apostołów Piotra i Pawła – na pierwszym planie kapelmistrz Z. Krupiński; w pierwszym rzędzie od lewej – ppłk Jerzy Świętochowski, pierwszy z prawej – płk Jan Stanisław Smalewski. Prawdopodobnie 1989 r.

(jako akompaniator artystów) z Festiwałem Romansu Polsko-Rosyjskiego im. L. Nowikowej. Kilkanaście razy wyjeżdżałem także z Władkiem Paligą na organizowane przez pana Samborskiego wycieczki na Kresy. Graliśmy na cmentarzach przy grobach podczas składania wieńców, jak np. na Cmentarzu Łyczakowskim. Pandemia przerwała nam te wyjazdy.

Wypożyczył mnie również – po 2010 r. – Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Bolesławieckiej⁷. Grałem w jego kapeli na trąbce. Byłem z zespołem na Międzynarodowych Festiwalach Folklorystycznych w Bośni i Hercegowinie, w Chorwacji, we Francji i w Portugalii. Ostatni przed pandemią wyjazd z nimi był do Singapuru – na Dni Dolnego Śląska.

Od roku 2011 współpracuję z Zespołem Folklorystycznym „Fudzijamki” z Proboszczowa⁸ oraz pomagam orkiestrze górniczej ZG „Lena”, choć zakład nie istnieje, ale jest jeszcze 12-osobowa orkiestra pracująca pod moją batutą. Ostatnio pożegnaliśmy jednego muzyka. Pomagam również muzycznie zespołowi folklorystycznemu „Cichowodzianie” w Budziszowie Wielkim (gmina Wądroże Wielkie)⁹.

Muzyka jest ze mną od dzieciństwa, dlatego nie potrafię bez niej żyć. To nadaje mi sens istnienia. Mimo wieku, wciąż jestem aktywny i mam nadzieję, że tak pozostanie.

Relację spisali i opracowali: Maria Kubasik i Zbigniew Fudali

⁷ Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Bolesławieckiej powstał w 1976 r. i jest jednym z najstarszych zespołów ludowych na terenie powiatu bolesławieckiego. W swoim dorobku ma wiele nagród. Występował w kraju i poza jego granicami. Od kilkudziesięciu lat prowadzony jest przez Elżbietę Andrusieczko-Tor.

⁸ Zespół powstał w 2009 r. w Proboszczowie u stóp Ostrzycy, nazywanej Śląską Fudzijamą, stąd nazwa zespołu, a na strojach widnieje namiastka cieknącej lawy. Kierownikiem zespołu jest Beata Gralak, źródło: doki.pl/artists/view/zesp%C3%B3l-fudzijamki-z-proboszczowa-100 [dostęp: 26 II 2022].

⁹ Zespół, którego założycielem jest Danuta Danilewicz, powstał w roku 2017, źródło: radiowroclaw.pl/bands/view/167/Cichowodzianie-z-Budziszowa-Wielkiego# [dostęp: 26 II 2022].

st. chor. Hieronim Lenar

Legnica

Muzyka jest moją miłością

I. Wprowadzenie

W latach 1945–1965 w Legnicy działała Oficerska Szkoła KBW (Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego), która w 1965 r. została przemianowana na Oficerską Szkołę Wojsk Obrony Wewnętrznej, a rok później ją rozwiązano i powołano Podoficerską Szkołę Zawodową Wojsk Łączności. 15 grudnia 1968 r. szkołę tę podniesiono do rangi 14. Ośrodka Szkolenia Wojsk Łączności, a od października 1976 r. przemianowano na Centralny Ośrodek Szkolenia Wojsk Łączności. 1 września 1994 r. nazwę szkoły zmieniono na Centrum Szkolenia Łączności. Rozkazem szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego z 22 września 1997 r. rozformowano Centrum, a do koszar przeniesiono w 1998 r. 11 Batalion Rozpoznania Radioelektronicznego ze Zgorzelca, który rozformowano w czerwcu 2007 r.¹

Legnicki garnizon od listopada 1945 r. miał własną orkiestrę, która była zawsze barwnym pododdziałem armii, przyciągającym uwagę.

Przypisy w tekście pochodzą od Redakcji. Wszystkie zdjęcia pochodzą z prywatnego archiwum Hieronima Lenara.

II. Relacja

Pochodzę ze wsi Białoboki w gminie Gać, leżącej między Łañcutem a Przeworskiem. Pamiętam drewnianą chatę krytą strzechą, składającą się z sieni, gdzie znajdował się piec, w którym babcia Anna piekła pyszne bochny chleba. Obok sieni mieściła się komora, gdzie przechowywało się zapasy żywności. W dalszej części znajdowały się dwie izby, z których jedna stanowiła zarówno sypialnię,

¹ W. Morawiec, *Wojsko Polskie w Legnicy w latach 1945–2007*, „Szkice Legnickie” 2015, t. 36, s. 219–255.

jak i kuchnię. Dodam jeszcze, że nie istniało u nas słowo „podłoga”, ponieważ we wszystkich pomieszczeniach było klepisko, czyli podłóżę gliniane.

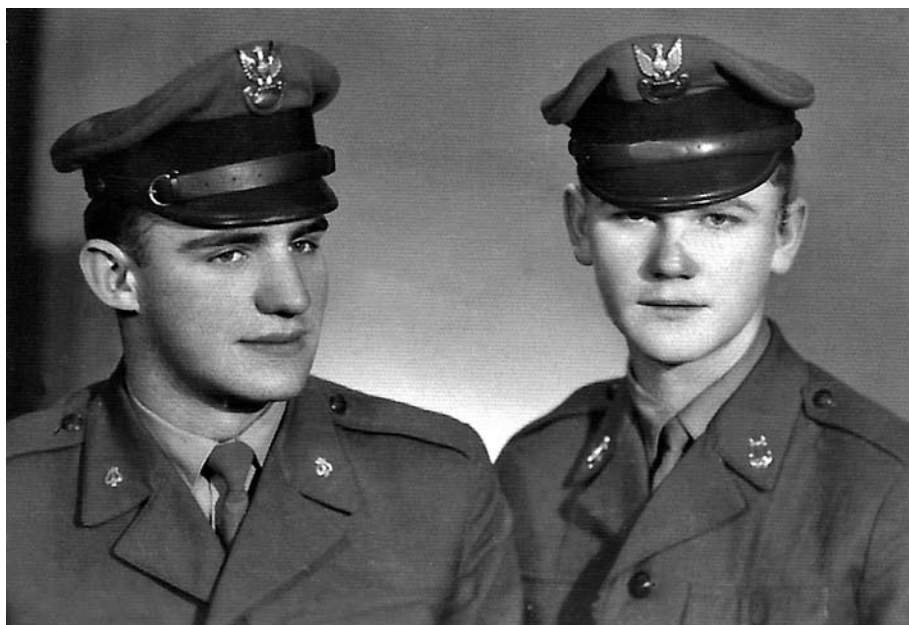
Warunki bytowania oraz skromne dochody z małego gospodarstwa rolnego nie pozwalały na dostatnie życie, dlatego rodzice postanowili wyjechać na tzw. zachód w poszukiwaniu pracy. Najpierw przyjechał do Legnicy ojciec, a później mama. Było to albo w 1948, albo w 1949 r. Ojciec początkowo podjął pracę w „Hance”², a później przeniósł się do Spółdzielni Pracy „Mechanik”. Ja z trojgiem rodzeństwa zostaliśmy u babci na wsi. Do Legnicy przywieziono nas dopiero ok. 1952 r. Zamieszkaliśmy na Przybkowie, w okolicy „Wodociągów” [LPWiK]. Dzieciństwo tu miałem wspaniałe, a wakacje spędzaliśmy nad wodospadem. Były tu piękne łączki. Do Szkoły Podstawowej chodziłem w Przybkowie. Pamiętam pana Kalbarczyka, doskonałego nauczyciela, który umiał przekazać wiedzę. Do dziś pamiętam tablicę Mendelejewa. Po latach jego córka uczyła w szkole moją córkę.

Po skończeniu szkoły podstawowej zacząłem chodzić do „Spożywczaka”³ do klasy mleczarskiej. Jednakże pierwszego roku nie ukończyłem. Od dziecka miałem kłopoty z zatokami. Na wiosnę znalazłem się w szpitalu, gdzie pozostałem dwa miesiące, kwiecień i maj. W taki oto sposób „zawaliłem” pierwszą klasę. Nie zaliczono mi jej. Z biegiem czasu rodzina powiększyła się o troje rodzeństwa. Było nas więc siedmioro. Wraz ze starszym rodzeństwem pomagaliśmy często w pracach polowych czy przy wypasaniu krów u miejscowych gospodarzy, aby dorobić do skromnego utrzymania, ponieważ żyliśmy tylko z zarobków ojca. W maju 1961 r. postanowiłem iść do orkiestry wojskowej na elewa, myśląc, że będę miał zapewnione warunki bytowe oraz do nauki gry na instrumencie muzycznym, o którym od dziecka marzyłem. Wynikało to z tego, że pochodzę z muzycznej rodziny. Tato grał na skrzypcach, na wsi nazywano go „Jankiem Muzykantem”, a uczył go w Gaci też muzyk o imieniu Janek. Wspomnę także, że ojciec był w Legnicy założycielem podwórkowej kapeli „Felusie”, w której grali m.in. Jarzębak (nieżyjący) i Zbigniew Pietruszka. W Wigilię graliśmy i śpiewaliśmy w domu z całą rodziną tak, że pod nasze okna przychodzili sąsiedzi i słuchali.

Przy tej okazji przejdę do lat późniejszych i pochwalę się, jaką mam muzyczną rodzinę. Starszy brat Władysław uczył w szkole muzycznej, grał na klawiszach i waltorni; brat Józef – na saksofonie i akordeonie. Najmłodszy brat Stanisław (już nie żyje) grał na waltorni w orkiestrze górniczej w Polkowicach. Siostry też mają „ucho”. Jedna z nich śpiewała w lokalu w Jastrzębiu-Zdroju.

² Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego „Hanka” w Legnicy.

³ Zespół Szkół Przemysłu Spożywczego w Legnicy.



Elewi Hieronim Lenar (z lewej strony) i Marian Kwiecień ok. 1963/1964 r.



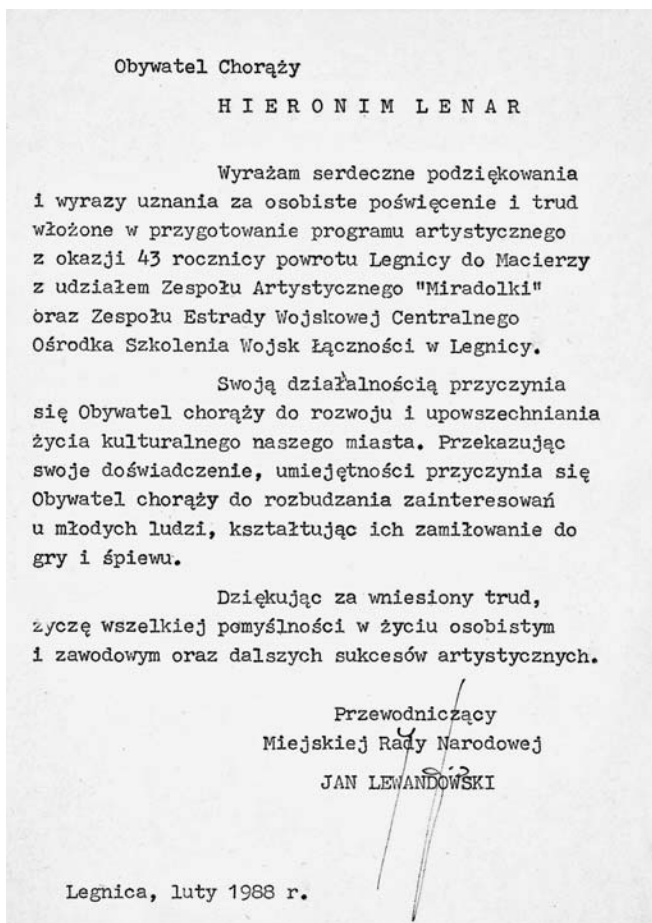
Elewi Hieronim Lenar (z lewej strony) i Zbigniew Michałowski nad wodospadem przy ul. Jaworzyńskiej, lata 60. XX w.

Moja córka chodziła do szkoły muzycznej na skrzypce, ale je porzuciła. Skończyła w Poznaniu technologię żywienia, a dziś pracuje w Mielcu jako kadrowa, ale syn muzykuje, jest klawiszowcem. Pracuje w gminnych ośrodkach kultury powiatu legnickiego i prowadzi zajęcia muzyczne z młodzieżą. Bardzo sobie cenię te moje dzieciaki, bo bardzo szanują tatę.

Powracam do roku 1961. W tym czasie były przyjęcia na elewów do wojska. Ojciec znał się z ówczesnym kapelmistrzem Ryszardem Kowalskim (razem grali na weselach) i zasięgnął u niego języka w tej sprawie. Zresztą legnicki garnizon był powszechnie znany, zgłaszali się do niego młodzi z Legnicy, z Prochowic czy ze Złotoryi, jak również z innych miast Polski. Na dyżurkę jednostki wojskowej zaprowadziła mnie mama, a przyjął Antoni Węgorzewski, który był szefem orkiestry. Mama zwróciła się do niego z prośbą, by zastąpił mi w wojsku ojca. I rzeczywiście był dla mnie ojcem. Ówczesna orkiestra bazowała głównie na elewach. Gdy ja tam doszedłem, w orkiestrze było nas szesnastu młodych – elewów, do pięciu żołnierzy z zasadniczej służby wojskowej i tylko dwóch zawodowych muzyków. Byli to nieżyjący już Antoni Kaszuba i Ludwik Tkaczyszyn, świetny tenorzysta (też nie żyje). Kapelmistrzem orkiestry, jak już wspomniałem, był Ryszard Kowalski, a szefem Antoni Węgorzewski – wówczas sierżant – świetny facet.

Pierwsze dni w wojsku były dla mnie bardzo przykre, bo przez trzy miesiące nie miałem przepustki. Jednakże służba mi odpowiadała, dali mi jeść (dostawaliśmy np. mleko, dodatkową porcję masła), ubrali mnie i kształcili. Nie było więc powodów do narzekania. Ja tamte czasy bardzo sobie chwale, podczas gdy inni narzekają. Elewi tylko się uczyli. Nie wolno było nas wystawiać np. na grania nocne, ale czasami graliśmy w kasynie. Nauka trwała do osiągnięcia pełnoletności. I wówczas musiałem odbyć służbę zasadniczą. Wysłano mnie do kompanii i rozpoczął się okres unitarny, czyli nauka strzelania, musztry itp. Po trzymiesięcznym przeszkoleniu składałem przysięgę wojskową i powróciłem do orkiestry. Gdy skończył się dwuletni okres służby czynnej, zdałem egzamin na zawodowego muzyka orkiestry wojskowej w Śląskim Okręgu Wojskowym we Wrocławiu. Oddawałem się zatem tylko grze w orkiestrze. Ponieważ nie miałem ukończonej żadnej szkoły muzycznej (tylko to, czego nauczyłem się jako elew), zdecydowałem się zdawać do Państwowej Szkoły Muzycznej (PSM) drugiego stopnia (tj. średnia szkoła) w Jeleniej Górze, ponieważ w Legnicy była tylko PSM pierwszego stopnia. Dojeżdżałem do Jeleniej Góry trzy razy w tygodniu. Bilety dostawałem z wojska. Jednakże, jeśli było jakieś ważne granie, wówczas kapelmistrz nie zwalniał na wyjazd do szkoły. W tym okresie jeździło nas trzech z Legnicy. Oprócz mnie, nieżyjący już Jan Mrzyk, klawecista – niesamowity talent, pochodził ze Złotoryi, i Heniu Filipczuk,

który też już nie żyje. W jeleniogórskiej szkole trafiłem znowu na doskonałego nauczyciela – Stefana Kozielskiego, który po pierwszym półroczu wystąpił do dyrekcji szkoły z wnioskiem o przeniesienie nas na drugi rok. I tym sposobem



Podziękowanie Jana Lewandowskiego, przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy za przygotowanie programu artystycznego z okazji 43. rocznicy powrotu Legnicy do Macierzy, 1988 r.

„zrobiło się” dwa lata w jeden rok szkolny. Z kolei na trzecim roku znowu miałem problemy rodzinne. Mój syn miał zwichnięty staw biodrowy i przez trzy miesiące był w gipsie. Nadeszły nieprzespane noce i przerwałem naukę na trzecim roku. Nadal byłem muzykiem w orkiestrze. Wtedy kapelmistrzem był mjr Florian Kubiak, który przybył z Wrocławia. Uczył też w PSM w Legnicy, gdzie w owym okresie dyrektorem szkoły był już – znany mi z Jeleniej

Góry – pan Kozielski. Mjr Kubiak z Kozielskim świetnie się znali, gdyż razem kończyli studia muzyczne. Gdy Kubiak przyszedł do Legnicy, wyznaczył mnie na szefa orkiestry. Kapelmistrz jest w orkiestrze „ojcem”, odpowiada za wszystko (za muzykę, dyscyplinę itp.), a szef orkiestry jest „matką” (ubiera, żywi) i chodzi z buławą, bo jest jednocześnie tamburmajorem⁴.

Pewnego razu, byłem akurat w kancelarii, zadzwonił do mnie dyrektor Kozielski, który powiedział: „Panie Hieronimie, słyszałem, że chce pan skończyć szkołę muzyczną”, a ja mu na to: „Jestem już za stary”. Na tę rozmowę „podpuścił” Kozielskiego mój kapelmistrz Kubiak. Ostatecznie powiedziałem kapelmistrzowi, że będę kontynuował naukę, ale poprosiłem go, by mnie zwolnił ze stanowiska szefa, ponieważ chcę się porządnie przygotowywać do zajęć. Moją prośbę kapelmistrz spełnił, a ja podszedłem do egzaminów i jako ekstern ukończyłem PSM drugiego stopnia w Legnicy.

Po odejściu kapelmistrza Kubiaka do Warszawy, do Reprezentacyjnej Orkiestry Wojska Polskiego, jego miejsce zajął pod koniec 1980 r. Roman Skowroński. On też miał ciekawą historię, wychowywał się na wsi koło Kielc. Również jako dziecko wstąpił do orkiestry wojskowej, ale we Wrocławiu. Tam się wykształcił, skończył studia muzyczne i w stopniu porucznika przybył do nas, do Legnicy. Gdy nastał, ponownie powołał mnie na szefa orkiestry. W tym okresie skład orkiestry był następujący: 10 podoficerów zawodowych i ok. 20 żołnierzy ze służby czynnej. Elewów już w owym czasie nie było. Kiedy Skowroński był kapelmistrzem, ja właściwie funkcji szefa nie pełniłem, tę robotę wykonywał inny człowiek. Natomiast paralem się tylko pisaniami aranżacji utworów muzycznych dla orkiestry oraz prowadziłem próby orkiestry.

W czasie stanu wojennego nie było oficjalnych występów orkiestry. Wahano się na przykład jeszcze nad odbyciem pochodu pierwszomajowego w 1982 r., z którego ostatecznie zrezygnowano. Wszystkie imprezy zostały odwołane. Ja zaś miałem wyśmienitą wówczas fuchę. Kilku członków orkiestry chodziło w patrolach ulicznych z milicją, a ja codziennie rano przed godz. 6.00 brałem żołnierza z radiostacją i szliśmy chronić – nie wiem, przed kim czy przed czym – wojskowe przedszkole, które mieściło się przy ul. Góralskiej.

Kapelmistrzem orkiestry zostałem po wyjeździe Skowrońskiego do Gdańska, gdzie podjął pracę w Wojskowym Liceum Muzycznym. Był to rok 1984 lub 1985. Kontakt mam z nim do dziś. Często rozmawiamy telefonicznie.

⁴ Tamburmajor to dyrygent orkiestry wojskowej, idący na jej czele i wskazujący rytm buławą, Z. Kuś, *Tambourmajor dawniej i dziś*, źródło: <http://www.imms.pl/Tematy/Tambourmajor/tambourmajor.html> [dostęp: 12 IV 2021].



Orkiestra garnizonowa na placu przed legnickimi koszarami ok. 1980 r. W pierwszym rzędzie od lewej: szósty H. Lenar, siódmy – Roman Skowroński, kapelmistrz, ósmy – Albin Rzepa, tamburmajor



Koncert galowy na Przeglądzie Orkiestr Dętych w Świeradowie-Zdroju – lata 80. Przy mikrofonie z lewej śpiewają Agnieszka Rogowska i Artur Sprejer; przy prawym mikrofonie Beata Pazio (obecnie Grygiel) i Bogusław Uchmanowicz, dyryguje Roman Skowroński

W tym okresie były problemy z naborem do orkiestry, więc, kiedy byłem kapelmistrzem, przyjąłem taką oto praktykę naboru. Na naszym terenie były i są orkiestry górnicze czy kolejowe, więc pisało się do nich pismo z zapytaniem, czy mają młodych, którzy nie odbyli jeszcze zasadniczej służby wojskowej i byliby zainteresowani służbą w wojskowej orkiestrze. W takim przypadku mogli się do nas zgłosić. Kandydaci przyjeżdżali do nas, sprawdzało się ich wiedzę muzyczną, robiło się „przesiew” i tak zasilano się naszą orkiestrę. Z kolei na orkiestrach wojskowych bazowały orkiestry cywilne. Tak się wspieraliśmy. Za czasów mojego kapelmistrzowania orkiestra liczyła ok. 35 osób. W jej gronie byli m.in.: trębacze, saksofoniści, fagociści, klarnciści. Zawsze był deficyt, basistów, tj. waltornistów⁵, puzonistów i tubistów⁶, który pozostał do dziś. Moim głównym instrumentem była tuba. Byłem w tym instrumencie zakochany. Muzycy mówią, że bas jest fundamentem muzyki orkiestry dętej, a jej duszą jest róg. Grałem też na saksofonie i klawiszach. Do nieciekawego fragmentu mego życia zaliczam grę na saksofonie w knajpie w Prochowicach.

W jednostce wojskowej w okresie mojej służby prowadzono książkę, w której notowano wpisy przybyłych i odchodzących żołnierzy grających w orkiestrze, doliczyłem się około 250 nazwisk. Jednakże w pewnym momencie zaniechano tej ewidencji. Nierzadko w orkiestrze służyli żołnierze wywodzący się ze znanych rodów muzycznych, np. żołnierz o nazwisku Górny związany był z rodziną znanego muzyka z Poznania, Zbigniewa Górnego, a Bogucki był synem solisty operowego z Wrocławia.

W naszej orkiestrze grali wybitnie utalentowani muzycy. Nie jestem w stanie wymienić wszystkich, ale wspomnę chociażby Jana Mrzyka – klarncistę ze Złotoryi, Andrzeja Urbanowicza – trębacza, Ryszarda Bogusza – puzonistę z Łodzi, Mariana Kwietnia – saksofonistę, czy Mieczysława Eksteina – klarncistę, który był bardzo szanowany i lubiany przez kolegów żołnierzy z zespołu.

Nasza orkiestra wojskowa obsługiwała wszystkie uroczystości – zarówno w wojsku, jak i w mieście. Rocznie dochodziło nawet do 300 występów. Były to: promocje oficerskie, przysięgi, akademie, capstrzyki, pochody pierwszomajowe, rocznice świąt państwowych, odsłonięcia pomników i tablic pamiątkowych, pogrzeby oficerów oraz osób cywilnych. Dużo było także koncertów dla mieszkańców Legnicy oraz innych miejscowości. Dawaliśmy również

⁵ Waltornia, inaczej róg – instrument dęty blaszany w kształcie długiej, wąskiej rury, zwiniętej w trzy kręgi, silnie rozszerzającej się na końcu. Do tej rodziny instrumentów należą m.in.: trąbka, puzon i tuba.

⁶ Tuba jest instrumentem dętym blaszanym. To największy i najniżej brzmiący instrument w orkiestrowej rodzinie dętych blaszanych. Tuba składa się z długiej metalowej rury wielokrotnie zwiniętej w pętlę, zakończonej na końcach ustnikiem i szeroką czarą głosową.



Przed uroczystą odpławą przed Grobem Nieznanego Żołnierza, ok. poł. lat 80. Od lewej Zbigniew Krupiński, H. Lenar, Janusz Pensik i Adam Pundyk



Dyplom dla sierż. sztab. H. Lenara za aktywną pracę w przygotowaniu i przeprowadzeniu koncertów z okazji 65. rocznicy Rewolucji Październikowej. 1982 r.



Dyplom – wyróżnienie w Przeglądzie Amatorskich Zespołów Estradowych i Kabaretów Śląskiego Okręgu Wojskowego w Legnicy, 1988 r.

koncerty na przeglądach orkiestr wojskowych, które odbywały się w Świeradowie-Zdroju⁷, Koźuchowie, Bolesławcu i Wrocławiu⁸, gdzie zajmowaliśmy zawsze czołowe miejsca.

Na bazie orkiestry w latach sześćdziesiątych XX wieku działał zespół estradowy. Aranżacje muzyczne dla zespołu pisał bardzo zdolny żołnierz służby zasadniczej pochodzący ze Śląska, ale nie pamiętam jak się nazywał – wydaje mi się, że Horst, jednak nie mam pewności. Były także inne zespoły, np. zespół taneczny, którym kierował znany legnicki choreograf Maciej Kępczyński, jednakże zespoły te nie zawsze długo funkcjonowały.

Zespół estradowy został reaktywowany w 1985 r. i współpracował z Zespołem Pieśni i Tańca „Miradolki” pod kierownictwem Edyty Grzelec. Prowadziłem ten ówczesny zespół estradowy i pisałem aranżacje popularnych utworów. Współpracowałem też z Bronisławem Freidenbergiem, który pisał teksty, a ja skomponowałem muzykę do kilku piosenek. W roku 1988 z okazji wyzwolenia Legnicy odbył się uroczysty koncert zespołu „Miradolki” i Wojskowego Zespołu Estradowego. Jestem w posiadaniu płyty DVD z tego koncertu.

Na bazie muzyków orkiestry wojskowej działały także inne zespoły muzyczne, które obsługiwały bale sylwestrowe, wieczorki taneczne w zakładach pracy, studniówki itp. Oczywiście współpracowaliśmy też z orkiestrą Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej (PGWAR). Początkowo spotykaliśmy się tylko na wspólnym graniu na oficjalnych imprezach, odbywających się na pl. Słowiańskim. Dopiero w okresie, kiedy szefem naszej orkiestry był Florian Kubiak, a orkiestrę radziecką prowadził płk Aleksander Jakowicz-Salik, doszło do szczególnej współpracy, polegającej na wspólnych próbach i koncertach, wymianie doświadczeń i repertuaru oraz spotkaniach towarzyskich. Wspólne koncerty odbywały się np. w Klubie Garnizonowym przy ul. Bielańskiej. Pamiętam polskiego żołnierza, który nazywał się Żelazko, śpiewał piosenkę pt. *Wisła Wołga*. Uczyłem go tego wykonania. W utworze tym są

⁷ Z inicjatywy starszego inspektora orkiestr Śląskiego Okręgu Wojskowego płk. Czesława Siegela w 1968 r. zorganizowano pierwszy w Świeradowie-Zdroju Dolnośląski Festiwal Orkiestr Śląskiego Okręgu Wojskowego, przekształcony w 1969 r. w festiwal o zasięgu ogólnopolskim, Z. Kuś, *Czesław Siegel (1923–2012)*, źródło: www.imms.pl/Ludzie/Siegel/siegel.html, [dostęp: 2 I 2022].

⁸ Od 1987 r. w wybranych garnizonach ŚOW organizowano przegląd orkiestr i kompanii śpiewu marszowego, połączony z koncertem dla społeczeństwa pod hasłem „Wojsko – społeczeństwu”. W 1988 r. imprezy odbywały się w Nysie, Krośnie Odrzańskim i Koźuchowie, gdzie „po raz drugi z rzędu czołowe miejsca zajęły orkiestry prowadzone przez chor. Hieronima Lenara oraz st. sierż. sztab. Jerzego Narolskiego” – zob. *Szeroko upowszechniamy kulturę muzyczną*. Rozmowa kpt. Lecha Lewandowskiego z ppłk. Leonem Kozikiem – inspektorem orkiestr ŚOW, „Żołnierz Ludu” Gazeta Śląskiego Okręgu Wojskowego, nr 116 z 1–3 X 1988, s. 4.



Polsko-radzieckie granie na pl. Słowiańskim przed Pomnikiem Przyjaźni. Lata 80.



Wręczenie nagród przez płka Józefa Sułkowskiego w Klubie Oficerskim przy ul. Bielańskiej.
Ok. 1987 r. Z lewej Jerzy Markowski, H. Lenar i Jerzy Janas, kierownik klubu

fajne słowa, m.in. „Wisła Wołga wolnyje rieki, eto na dołgo, eto na wieki” [Wisła, Wołga wolne rzeki, na długo, na wieki]. Piosenka tak się spodobała radzieckim kolegom muzykom, że zapraszali tego naszego żołnierza do siebie na koncerty z udziałem ich orkiestry. Mam też trzy kasety magnetofonowe z nagrań wspólnych koncertów w Teatrze Letnim, które prowadził nieżyjący kpt. Marian Wrzosek. Trzeba tu powiedzieć, że w orkiestrze PGWAR był bardzo wysoki poziom muzyczny. To byli artyści, wszyscy po wyższych szkołach muzycznych. Poziom nauczania w ZSRR był bardzo wysoki. Wiem, że polscy studenci, wyjeżdżający tam na stypendium, niejednokrotnie nie wytrzymywali systemu nauki i wracali do Polski.

Przedstawię teraz krótko miejsce orkiestry w strukturze wojska. Wiadomo, że minister obrony ma generałów poszczególnych formacji wojskowych, ale naczelny inspektor orkiestr nie miał etatu generała. Pamiętam tych moich inspektorów naczelnych na całą Polskę, byli to m.in. płk Władysław Balicki⁹, a po nim płk Julian Kwiatkowski¹⁰, który zaszczycił kontrolą naszą orkiestrę. Również każdy okręg wojskowy, w tym śląski, miał inspektorów. Wspomnę tu chociażby płk. Czesława Siegela¹¹ – on był jak ojciec i miał znakomitą pamięć. Kiedyś przyjechał do Legnicy, ja byłem wtedy na dyżurce, a on do mnie zwrócił się po nazwisku, poznał mnie natychmiast. Był także u nas płk Leon Kozik.

Kiedyś przyjechał na inspekcję inspektor naczelny Kwiatkowski razem z inspektorem Śląskiego Okręgu Wojskowego płk. Kozikiem. Podczas inspekcji zawsze sprawdzano wszelką dokumentację, umundurowanie, instrumenty, stan dyscypliny, księgozbiór biblioteki muzycznej itp. Odbывał się także pokaz musztry paradowej naszej orkiestry oraz krótki koncert z repertuarem obowiązkowym, tzn. odegranie hymnu Polski i ZSRR, Międzynarodówki, marsza generałskiego oraz utworów o charakterze wojskowym. Na zakończenie inspekcji przeprowadzane były rozmowy z muzykami, a następnie spotkanie – rozmowa inspektorów z dowództwem jednostki przy naszym udziale, tj. szefa orkiestry i kapelmistrza. W czasie tego spotkania wyrażana była ocena z inspekcji, która zawsze była bardzo dobra.

⁹ Płk Władysław Balicki (1924–2000) był inspektorem orkiestr Wojska Polskiego w latach 1965–1986, Z. Kuś, *Władysław Balicki (1924–2000)*, źródło: www.imms.pl/Ludzie/Balicki/balicki.html [dostęp: 2 I 2022].

¹⁰ Płk Julian Kwiatkowski (ur. 1936) był inspektorem orkiestr Wojska Polskiego w latach 1981–1993, *Julian Kwiatkowski*, źródło: www.imms.pl/Ludzie/Kwiatkowski/kwiatkowski.html [dostęp: 2 I 2022].

¹¹ Płk Czesław Siegel (1923–2012) był starszym inspektorem orkiestr Śląskiego Okręgu Wojskowego od 1967 r., a od 1976 r. pracował w PSM I i II stopnia w Legnicy w charakterze kierownika sekcji instrumentów dętych, Z. Kuś, *Czesław Siegel (1923–2012)*.

W naszej jednostce orkiestra podlegała dowódcy jednostki poprzez zastępcę do spraw politycznych i stanowiła pododdział, którego dowódcą był kapelmistrz. Z zastępców ds. politycznych pamiętam ówczesnych pułkowników: Lucjana Grędę, Eugeniusza Janasa i Jerzego Czerwa.

Dodam przy tej okazji, że ideologizacja w wojsku była duża. Członkowie orkiestry mieli raz w tygodniu zajęcia polityczne. „Umoralniali” nas m.in. ówczesny mjr Szefer i mjr Leszek Chudziński. Podchodziłem do tego z przy-mrużeniem oka, gdyż kierowałem się następującą dewizą: mój żołnierz miał być zdyscyplinowany i odpowiedzialny, a przede wszystkim miał dobrze grać na swoim instrumencie! A o tym, jak żołnierze byli odpowiedzialni, niech świadczy taki oto przykład: przypominam sobie Romka Sadło, który grał na tubie. Będąc na przepustce, uratował w Nowym Kościele topiące się dziecko, za czyn ten otrzymał odznaczenie, przyznane przez Radę Państwa, które wręczył mu płk Lucjan Gręda¹².

Będąc w wojsku, zajmowałem się także kompozycją. Gdy wspomniany mjr Kubiak odchodził do Warszawy, przekazałem mu w prezencie mój „Marsz żałobny”, który skomponowałem ok. roku 1975 lub 1976. Marsz ten bardzo się kapelmistrzowi podobał. Był już grany w Legnicy na uroczystościach pogrzebowych. Potem zauważyłem, że grały go też orkiestry górnicze np. w Polkowicach, ale nie wiem, skąd mieli nuty, bo utwór nie był oficjalnie opublikowany i mógł być przez każdego przywłaszczony. Jego rejestracja nastąpiła dopiero w 2020 r. dzięki Markowi Kunickiemu z Ars musica sp. z o.o. [wydawca publikacji muzycznych – M.K.], który przez rok mnie poszukiwał¹³. Jak mi opowiadał, najpierw kontaktował się z kapelmistrzem w Poznaniu, tamten dzwonił do Wrocławia, a ten z kolei do Gdańska. I wreszcie pan Kunicki trafił do mnie i dałem mu oryginalny zapis nutowy marszu.

¹² Opisane przez H. Lenara zdarzenie zostało odnotowane w Kronice 14. Ośrodka Szkolenia Wojsk Łączności: „W dniu 7.04.1968 r. st. szer. Roman SADŁO z orkiestry przebywał na przepustce w m.[iejscowości] Nowy Kościół. W czasie przechodzenia nad brzegiem rzeki Kaczawy zauważył tonące dziecko. Bez wahania wskoczył do rzeki i wydobył z niej dziewczynkę, którą po przywróceniu do przytomności oddał rodzicom. Wzorowa postawa st. szer. Romana SADŁO zyskała sobie duże uznanie u rodziców uratowanej dziewczynki oraz grupy ludzi obserwujących zdarzenie. Za czyn ten w/w nagrodzony został przez Komendanta Szkoły nagrodą rzeczową” – Archiwum Wojskowe w Oleśnicy, sygn. 11129, Kronika 14. Ośrodka Szkolenia Wojsk Łączności 02.09.1966 do 11.12.1980, brak paginacji.

¹³ *Marsze żałobne na orkiestrę dętą*, opr. G. Duchnowski, Lisowice 2020. W pierwszej części zbioru, obok utworów F. Chopina, G. Duchnowskiego, znajduje się m.in. *Marsz żałobny nr 1* H. Lenara, wykonywany podczas uroczystości pogrzebowych ofiar katastrofy smoleńskiej w 2010 r.

Ten marsz był też wykonywany w Warszawie – na lotnisku Okęcie, kiedy przywieziono zwłoki prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Wtedy w mediach społecznościowych pojawiły się pytania, kto jest autorem granego marsza żałobnego. Jeden z internautów napisał wówczas, że zna autora, nazywa się Lenar i mieszka w Legnicy. W ten sposób publicznie podano autora marsza¹⁴.

Lubię pisać marsze żałobne, mam już opracowane cztery. Inspirują mnie fakty z życia. Miałem w przeszłości dwa poważne wypadki, do których niechętnie wracam pamięcią, ponieważ te okresy wiążą się z wielkim bólem oraz długo-trwałym cierpieniem. Pozostałości tych zdarzeń to lewostronny niedowład oraz endoproteza lewego stawu biodrowego.

Zrezygnowałem z pracy w wojsku właśnie ze względu na stan zdrowia w 1989 r. w stopniu st. chorążego. Członkowie orkiestry byli na etatach, a wynagrodzenie zależało od stopnia wojskowego i wysługi lat. Nie miałem jeszcze wtedy pełnej wysługi lat pracy, ale uzupełniłem to w szkole muzycznej, w której zacząłem uczyć jakieś dwa czy trzy lata przed odejściem z orkiestry wojskowej. W legnickiej szkole uczyłem teorii, m.in. w zakresie kształcenia słuchu, tj. solfeżu, czyli czytania nut głosem, rozpoznawania akordów i interwałów oraz ogólnych zasad muzyki i związanej z nią terminologii – co to jest np. *piano*, *forte* itp.

Będąc w orkiestrze wojskowej, najlepiej czułem się jako muzyk, kiedy grałem, a nie jako szef czy kapelmistrz, gdyż praca z ludźmi jest dużą odpowiedzialnością i jest bardzo trudna. Po zakończeniu pracy zawodowej nie zrezygnowałem z muzykowania, bo muzyka jest moją miłością. Pracowałem m.in. z Legnicką Orkiestrą Kolejową, a po mnie na kapelmistrza przyszedł Marian Skowron. Współpracowałem też z Łemkowskim Zespołem Pieśni i Tańca „Kyczer” Jurka Starzyńskiego. Prowadziłem u nich kapelę, dla której opracowywałem i pisałem nuty, robiłem próby, a później, gdy odeszła chórzystka, przygotowywałem chór, śpiew i kapelę do nagrywania płyty. Pamiętam, że dwa dni ją nagrywaliśmy. Efekt jest dobry, ale to było bardzo trudne, bo oni mają specyficzną muzykę i trzeba było się długo przedstawiać, a Jurek Starzyński zawsze do mnie mówił: „Pan jest nasz człowiek”. Muszę podkreślić, że naprawdę pięknie śpiewają.

Nie przestaję się realizować w muzyce. Pisałem – jeszcze przed pandemią – dla orkiestry górniczej KGHM-u. Aranżowałem im wiele utworów na Barbórki, m.in. *Niech żyje bal*, a ostatnią pracą dla nich była *Modlitwa* B. Okudżawy. Zresztą osiem lat współpracowałem z Górniczą Orkiestrą Dętą w Lubinie, której efektem jest płyta DVD, wydana w 2005 r. z okazji 35-lecia orkiestry. Jestem

¹⁴ Podczas rozmowy z panem Lenarem Zbigniew Fudali przypomniał informację z mediów społecznościowych.



Górnicza Orkiestra Dęta w Lubinie, w pierwszym rzędzie ósmy od lewej od lewej H. Lenar.
Ok. 2005 r.

aranżerem znacznej części repertuaru orkiestry na tej płycie, w tym piosenek Czerwonych Gitar¹⁵.

Jeśli pracuję nad aranżacją czy kompozycją, to w absolutnej ciszy i najlepiej nocą, a na formy, które powstają, mają wpływ fakty z mojego życia oraz mój charakter. Moje utwory są więc pełne powagi i patosu. Gdybym miał obecnie piętnaście lat, obrałbym tę samą drogę, oczywiście poprawiając jej niektóre etapy¹⁶.

Relację spisali i opracowali: Maria Kubasik i Zbigniew Fudali

¹⁵ Zobacz: J. Burdzy-Wardach, *Jubilatów dwóch*, „Polska Miedź” 2005, 5/40, s. 10–11. W czasie uroczystości z okazji 35-lecia Górniczej Orkiestry Dętej H. Lenar otrzymał odznakę „Zasłużony działacz kultury”, przekazaną przez posła T. Samborskiego w imieniu ministra kultury i sztuki.

¹⁶ H. Lenar za działalność artystyczną i jej upowszechnianie został uhonorowany m.in.: Srebrnym Krzyżem Zasługi, odznakami: Za zasługi dla województwa legnickiego, Zasłużony dla Oświaty Województwa Legnickiego, Zasłużony dla miasta Legnicy, Zasłużony dla Zakładów Górniczych „Rudna” oraz ZG „Lubin”.

Edyta Łaborewicz

Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Legnicy

Franciszek Szymkowiak – polityk, społecznik, komunista, legniczanin

I. Wprowadzenie

Franciszek Szymkowiak (1922–1981) nie jest postacią nieznaną w powojennej historii regionu legnickiego. W czasach tzw. Polski Ludowej przez prawie dwadzieścia lat zajmował eksponowane stanowiska we władzach państwo-



Franciszek Szymkowiak. Zbiory Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Legnicy

wych i partyjnych różnego szczebla w Legnicy i Lubinie. Jego życiorys do pewnego momentu przypomina losy o dziewięć lat starszego Edwarda Gierka (1913–2001), z którym zresztą zetknął się w czasie pobytu w Belgii w 1945 r.,

i na którego powoływał się w późniejszych latach jako na świadka swojej działalności za granicą.

W opracowaniu Włodzimierza Kalskiego *Radni i prezydenci Legnicy 1946–2001* znajduje się krótki biogram Szymkowiaka¹, dotyczący jednak tylko ściśle określonych aspektów jego działalności w Legnicy. Dowiadujemy się z niego, że urodził się 10 listopada 1922 r. w Recklinghausen w Niemczech², a zmarł 4 czerwca 1981 r. w Legnicy. Był członkiem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR), Związku Młodzieży Polskiej (ZMP) i Związku Harcerstwa Polskiego (ZHP), od 1955 r. mieszkańcem Legnicy (z krótką przerwą). Od 26 sierpnia 1955 r. do 4 września 1960 r. był radnym Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy (MRN), pełniąc funkcję wiceprzewodniczącego Prezydium MRN (od 26 sierpnia 1955 r. do 12 lutego 1958 r.), a następnie sekretarza Prezydium MRN (od 12 lutego 1958 r. do 26 lipca 1958 r.), po czym na kilka lat wyprowadził się do Lubina (wówczas Lubina Legnickiego), gdzie objął partyjne stanowisko I sekretarza Komitetu Powiatowego PZPR. Radnym MRN w Legnicy był ponownie od 18 kwietnia 1968 r. do 9 grudnia 1973 r. jako sekretarz Prezydium MRN od 18 kwietnia 1968 r. do 29 listopada 1971 r., a potem, po połączeniu Miejskiej Rady Narodowej i Powiatowej Rady Narodowej (od 1 stycznia 1972 r.) – sekretarz Prezydium Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowej (do 28 września 1973 r.).

Podstawowe informacje o Szymkowiaku, ale tylko w kontekście jego określonej aktywności partyjno-politycznej, znajdują się też w *Katalogu kierowniczych stanowisk partyjnych i państwowych PRL*, opracowanym przez Instytut Pamięci Narodowej (IPN):

Imiona: Franciszek

Nazwisko: Szymkowiak

Miejsce urodzenia: Recklinghausen

Data urodzenia: 10–11–1922

Imię ojca: Piotr

Imię matki: Maria

Dodatkowe informacje:

- Członek PPR, następnie PZPR (od 1948).
- W okresie 1954–1958 wiceprzewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy.

Źródło: AP Wrocław, KW PZPR we Wrocławiu, 1199/78/IV/80³.

¹ W. Kondusza, *Od głosowania do wybierania*/W. Kalski, *Radni i prezydenci Legnicy*, Legnica 2002, s. 299.

² Recklinghausen – miasto powiatowe w zachodnich Niemczech (Nadrenia Północna-Westfalia, rejencja Münster).

³ *Katalog kierowniczych stanowisk partyjnych i państwowych PRL art. 52a pkt. 8 ustawy z dnia 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko*



Manifestacja Polaków w okręgu Liege (czwarty w trzecim rzędzie od lewej Franciszek Szymkowiak, wówczas przewodniczący okręgu Liege OMP Grunwald). Zbiory Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Legnicy

W kwerendzie przeprowadzonej przez IPN sięgnięto po źródła z zasobu Archiwum Państwowego we Wrocławiu (akta byłego Komitetu Powiatowego PZPR w Lubinie). Materiałów archiwalnych dotyczących Szymkowiaka jest jednak więcej: w zasobie Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Legnicy, w zespole archiwalnym „Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Legnicy, [1944–1975]1975–1990”, w serii 18 „Materiały wspomnieniowe, akta osobowe”, znajduje się teczka zatytułowana „Szymkowiak Franciszek syn Piotra, pseudonim »Olek« [akta osobowe, materiały wspomnieniowe], 1953–1981”⁴, a zawarta w niej historia życia na tyle interesująca, że warta przypomnienia.

Narodowi Polskiemu (Dz. U. 2021.177 t.j.) – źródło: <https://katalog.bip.ipn.gov.pl/informacje/65910> [dostęp: 21 IV 2022 r.]. W latach 1958–1962 – członek Egzekutywy Komitetu Powiatowego PZPR w Lubinie (źródło informacji: AP Wrocław, KP PZPR w Lubinie, 2018/44–2018/52), *ibidem*.

⁴ Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Legnicy [dalej: AP Legnica], zespół nr 85/381: Komitet Wojewódzki PZPR w Legnicy 1975–1990 [dalej: KWPZPR Legnica], sygn. 2186, Szymkowiak Franciszek syn Piotra, pseudonim „Olek” [akta osobowe, materiały wspomnieniowe], 1953–1981. Teczki z tego rodzaju materiałami w archiwach komitetów wojewódzkich PZPR zakładano zgodnie ze wskazówkami Centralnego Archiwum KC PZPR w Warszawie

Franciszek Szymkowiak był synem Piotra i Marianny (lub Marii) z domu Maciejewskiej. Miał dwoje młodszego rodzeństwa: brata Zygmunta i siostrę Wandę. W okresie międzywojennym kilkakrotnie wyjeżdżał z rodziną w celach zarobkowych do Francji i Belgii. W tej drugiej zastała go II wojna światowa. Był wówczas pracownikiem kopalni. Z czasem włączył się w działalność lokalnego ruchu oporu, a następnie wstąpił też w szeregi tamtejszej partii komunistycznej. W marcu 1951 r. na własną prośbę zostaje „odwołany do kraju”⁵. Po powrocie osiedlił się w Wałbrzychu i podjął pracę w tamtejszym Prezydium Miejskiej Rady Narodowej jako referent w Wydziale Ogólnym, a po kilku miesiącach – jako jego kierownik. Jednocześnie od połowy 1951 r. był przewodniczącym Zarządu Miejskiego Komitetu Obrońców Pokoju oraz lektorem Zarządu Wojewódzkiego KOP we Wrocławiu. W kwietniu 1953 r. został służbowo przeniesiony do Kamiennej Góry na stanowisko sekretarza Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w tym mieście. Funkcję tę pełnił, jak pisze, do września 1954 r., kiedy powołany został przez Wydział Zagraniczny Komitetu Centralnego PZPR w skład Polskiej Delegacji przy Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli w Wietnamie⁶. Z Wietnamu powrócił w czerwcu 1956 r. z „powodu choroby serca”. Miejsca pracy Szymkowiaka w latach 1956–1973 – kolejno Legnica, Lubin i znowu Legnica – zostały już opisane w początkowych akapitach tekstu.

Ze znajdującej się w aktach Szymkowiaka „Ankiety uczestnika walk rewolucyjnych o wyzwolenie społeczne i narodowe”⁷ wynika, że był członkiem wielu organizacji społecznych, piastując przy tym nieraz funkcje kierownicze

(zob. *Wytyczne w sprawie działalności archiwów KW PZPR*, Warszawa 1976), gromadząc „materiały wspomnieniowe (wspomnienia, relacje, pamiętniki) dot. historii ruchu rewolucyjnego i sylwetek działaczy oraz materiały osobowe (ankiety, życiorysy, dokumenty osobowe, wyciągi z akt policyjnych i sądowych, korespondencję o charakterze biograficznym itp.) dot. działaczy ruchu robotniczego”. Teczka, która zawierała i materiały wspomnieniowe, i akta osobowe, była podzielona na dwie części: część wspomnieniowa zaopatrzona była w „Spis zawartości teczek” (z rubrykami: nr teczek, nazwisko i imię, imię ojca, pseudonimy, data i miejsce urodzenia, przynależność partyjna – data, teren, funkcja, więzienia i obozy, adres, rodzaj i treść materiału, autor, miejsce i data napisania lub wydania, ilość stron, uwagi); do części o charakterze akt osobowych zakładano kartę osobową, w której wyszczególniano wszystkie składające się na tę część dokumenty.

⁵ Z zachowanego w aktach odpisu świadectwa pracy Szymkowiaka z 22 II 1973, wydanego przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych, wynika natomiast, że był on zatrudniony w Konsulacie Generalnym RP w Brukseli „w pełnym wymiarze godzin od dnia 1 sierpnia 1947 r. do dnia 30 czerwca 1951 r.”, AP Legnica, KW PZPR, sygn. 2186, Świadectwo pracy z 22 II 1973 r., k. 111.

⁶ W zachowanym odpisie zaświadczenia z 12 III 1973 r. wydanego przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych podane są daty: od 1 XI 1954 r. do 30 VI 1955 r. i od 1 XI 1955 r. do 31 V 1956 r., *ibidem*, Zaświadczenie z 12 III 1973 r., k. 112.

⁷ *Ibidem*, Ankieta uczestnika walk rewolucyjnych o wyzwolenie społeczne i narodowe, k. 81–92.



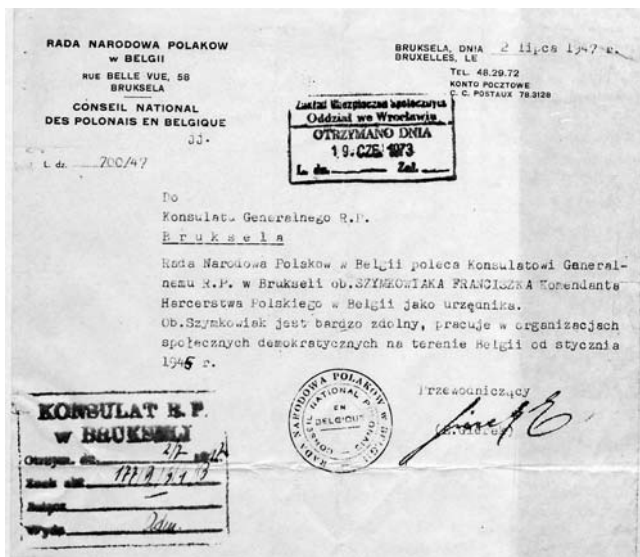
Zdjęcie wykonane przed gmachem poselstwa polskiego w Brukseli z okazji wręczenia odznaczeń państwowych za działalność społeczno-polityczną na emigracji. Wśród działaczy – pierwszy rząd, drugi od prawej Edward Gierek, a w czwartym rzędzie pierwszy od prawej Franciszek Szymkowiak. Zbiory Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Legnicy

na szczeblu miejskim i powiatowym, m.in. Związku Zawodowego Pracowników Państwowych i Społecznych (w latach 1947–1973), Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju (1951–1953), Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (1956–1973), Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej (1963–1973, przewodniczący legnickiego Zarządu Powiatowego TPPR), Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej (1963–1973), Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej (we władzach PKPS, lata 1963–1973) czy Społecznego Funduszu Odbudowy Stolicy i Społecznego Funduszu Budowy Szkół i Internatów. Był też członkiem Komitetu Organizacyjnego uroczystych obchodów pięćdziesięciolecia powstania ZSRR (w 1972 r.) oraz komitetu budowy Pomnika Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, który jednak ostatecznie nie został wzniesiony⁸.

Żona Franciszka, Agnes Henneaux (ur. 1925 r.), była Belgijką, członkinią Belgijskiej Partii Komunistycznej. Po przyjeździe z mężem do Polski została

⁸ M. Kubasik, *Wokół budowy pomnika Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w Legnicy (1972–1973)*, „Legnicki Almanach” 2020, t. 2, s. 82.

działaczką Ligi Kobiet wchodzącą w skład lubińskiego Zarządu Powiatowego tej organizacji, a zawodowo – kierownikiem Żłobka Miejskiego Nr 3 w Lubinie.



Pismo Rady Narodowej Polaków w Belgii polecające Franciszka Szymkowiaka, 2 lipca 1947 r. Zbiory Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Legnicy

Małżeństwo Szymkowiaków miało troje dzieci: córkę Sonię (ur. w 1951 r. w Wałbrzychu), syna Andrzeja (ur. w 1952 r. w Wałbrzychu) i najmłodszą – Nadine (ur. w 1956 r. w Legnicy).

W latach 1946 i 1964 Szymkowiak odznaczony został Złotym Krzyżem Zasługi. W roku 1969 odebrał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski⁹. W 1974 r. został laureatem nagrody miasta Legnicy¹⁰, a w 1977 r. – wpisany do Księgi Zasłużonych Województwa Legnickiego.

⁹ W 1975 r. Komitet Wojewódzki PZPR w Legnicy, a następnie (w 1977 r.) Komitet Miejski PZPR w Legnicy, wnioskowały o nadanie F. Szymkowiakowi Krzyża Oficerskiego Orderu Odrodzenia Polski, wnioski zostały jednak odrzucone przez Zespół Odznaczeniowy Komisji KC PZPR d/s Działaczy Ruchu Robotniczego, AP Legnica, KWPZPR, sygn. 2186, k. 134nn.

¹⁰ Na łamach „Gazety Robotniczej” pisano, że nagrodę otrzymał za „(...) działalność społeczną, szczególnie na polu upowszechniania idei przyjaźni polsko-radzieckiej oraz organizowania pomocy społecznej. Bardzo aktywny członek ZBoWiD, PKPS, ORMÓ, PCK i innych organizacji, talentem organizatorskim i pracą przyczynił się do tego, że zarówno ZP TPPR jak i PKPS w Legnicy od paru lat należą do przodujących na Dolnym Śląsku” (zob. *Laureaci nagrody miasta Legnicy*, „Gazeta Robotnicza” [wyd. LJSWPB], nr 42 z 19 II 1974, s. 4.).



Promocja oficerska w Legnicy na trybunie m.in. sekretarz Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy Franciszek Szymkowiak (trzeci od prawej), 1957 r. Zbiory Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Legnicy

W 1973 r. stwierdzono u niego pylicę krzemową, a ponieważ był też poważnie chory na serce, obwodowa komisja lekarska do spraw inwalidztwa i zatrudnienia uznała go za niezdolnego do pracy, przyznając rentę inwalidzką. Zmarł 4 czerwca 1981 r., w wieku 59 lat, i został pochowany na cmentarzu komunalnym przy ul. Wrocławskiej w Legnicy. Napis na nagrobku głosi: „Tow. Franciszek Szymkowiak ur. 10 XI 1922 r., zm. 4 VI 1981 r. Harcmistrz Polski Ludowej, długoletni pracownik terenowych organów administracji państwowej, odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, odznaczeniami bojowymi i młodzieżowymi”¹¹.

Szczególne miejsce w omawianych aktach zajmują „Wspomnienia”¹², spisane we wrześniu 1974 r. i opracowane przez „młodzieżowy zespół redakcyjny w składzie: Barbara Szcześniak, Marianna Kucharczyk, Halina Tabor, pod kierunkiem

¹¹ Lokalizacja grobu: sektor B3, nr rzędu C, nr grobu 4 – źródło: <https://legnica36.grobonet.com> [dostęp: 30 VI 2022].

¹² Pełny tekst „Wspomnień” dostępny jest w Archiwum Państwowym we Wrocławiu Oddział w Legnicy, natomiast wersja przedstawiona poniżej jest nieco skrócona. Sprawdzono i poprawiono w niej pisownię nazw własnych i interpunkcję, zachowując oryginalny podział tekstu na akapity i nie ingerując w styl i gramatykę (poza oczywistymi błędami literowymi).

tow. Krystyny Sobierajskiej¹³, obejmujące losy Franciszka Szymkowiaka od wczesnego dzieciństwa po rok 1948, ze szczególnym uwzględnieniem jego działalności społeczno-politycznej w czasie pobytu w Belgii.

II. Źródło

Wspomnienia

Właściwie nie wiem od czego i od jakiego okresu mam pisać swoje wspomnienia. Może rozpocznę od swego dzieciństwa, po prostu dlatego, ażeby zrozumieć sens przemian i przyczyny, które powodowały wybór mej drogi życiowej.

Część mego życia spędziłem we Francji i Belgii, nie dlatego, że tak chciałem, lecz dlatego, iż rodzice tam musieli szukać chleba. Przyczyna tego leżała w tym, że w okresie międzywojennym ci, którzy zarządzili naszym krajem, nie potrafili zapewnić pracy wszystkim swoim obywatelom. Tak było i z moim ojcem, który po powrocie w 1926 r. z Francji nie mógł jej otrzymać mimo usilnych starań.

W tym okresie ojciec nie tylko że nie otrzymał pracy, ale również i mieszkania z Zarządu Miejskiego, a na prywatne wynajęcie nie było go stać.

Pamiętam, że ulokowano nas w bardzo dużej hali targowej, gdzie uprzednio sprzedawano konie. Było to w Ostrowie Wlkp., niedaleko mostu drogowego, pod którym przebiegała linia kolejowa. Razem z nami mieszkało tam kilka rodzin, a oddzielały nas od siebie ściany zrobione z worków. Każda rodzina starała się grodzić swoje kilka metrów kwadratowych tak, aby znaleźć się pod oknem, ponieważ to umożliwiało wstawienie piecyka, tzw. kozy, i wypuszczenia rury przez otwór zrobiony przez wyjęcie szyby.

Mimo że miałem w tym okresie zaledwie cztery lata, to utkwіło mi w pamięci, iż zimą w roku 1926/1927 mrozy były tak silne, że wiadro pełne wody, umieszczone niedaleko pieca, zamarzło do dna. W roku 1928 otrzymaliśmy pokój w barakach przy ul. Zielonej. Za pokój ten mieliśmy płacić 5 zł miesięcznie. Wiem, że za mieszkanie nie było czym płacić. Nigdy nie było dosyć pieniędzy na chleb ani na węgiel. W piecu paliliśmy chrustem, po który chodziliśmy do pobliskiego lasu. Ziemniaki zbieraliśmy na polach hrabiego Lipskiego, jak również i groch. Często bywało, że w szkole wybierałem z kosza na śmieci chleb i bułki wyrzucane przez uczniów, którym lepiej się powodziło niż mnie. Co miałem robić, jeżeli przed wyjściem do szkoły dostałem zaledwie polewkę

¹³ Niestety, nie ma informacji o szkole/szkołach, której były uczniami.

z mąki, od czasu do czasu zabielałą odciągany mlekiem, jakie otrzymywaliśmy od gospodarza za dostarczane mu obierki z ziemniaków.

Nic więc dziwnego, że w roku 1929 ojciec wrócił do Francji, a cała rodzina wkrótce wyjechała za nim. Przed wyjazdem wprowadzili się do naszego pokoju rodzice mojej matki wraz z moją ciotką, którzy do tej chwili mieszkali we wspomnianej przeze mnie hali targowej.

Znalazłem się więc ponownie we Francji, tym razem w Marles-les-Mines¹⁴. Tu niedaleko, w Auchel¹⁵, mieściła się szkoła polska, do której uczęszczałem. Było dobrze aż do roku 1934, w którym coraz częściej mówiło się w domu o trudnościach, kryzysie, aż wreszcie ojciec przyniósł zwolnienie z pracy z kartą na wyjazd z powrotem do Polski.

Wróciliśmy do Ostrowa Wlkp., a tu ta sama sytuacja, brak pracy, głód i chłód, jak to się mówi, i z chwilą, gdy nadarzyła się okazja, ojciec zapisuje się do pracy w kopalni węgla do Belgii. Tak więc od 1937 r. mieszkamy w Vottem obok Liège¹⁶, gdzie ojciec pracuje w kopalni węgla „Petite Bacnure”.

W miejscowości tej mieszka spora ilość Polaków, w tym kilkudziesięciu młodych ludzi. Działa tu drużyna ZHP, a że zawsze młodych ciągnie do swoich, wstępuję więc do niej pod koniec 1937 r., wbrew zastrzeżeniom wysuwany przez ojca. Twierdził on, że przynależność do tej organizacji nic mi nie da, poza możliwością wyżycia się na organizowanych obozach. Z chwilą, gdy będę potrzebował jakiegokolwiek pomocy w rozwiązywaniu swoich spraw życiowych, to mi jej nie okaże. Między innymi mówił mi, że przecież we Francji, chociaż związany był z ruchem lewicowym, należał również do organizacji kulturalno-oświatowej, gdzie mama prowadziła zespół amatorski. Prowadził więc pracę mającą na celu krzewienie kultury polskiej i za to po powrocie do kraju musiał szlifować bruki. Na jego pogrzebie we wrześniu 1939 r. byli obecni harcerze i koledzy z nim pracujący w kopalni i skromna ilość znajomych. Dopiero po pogrzebie dowiedziałem się, że miano do niego pretensje, bo rzekomo był związany z czerwonymi. Zrozumiałem, dlaczego nie pozwalał mi na organizowanie w ZHP zbiorowego pójścia do kościoła, jak również i nie zachęcał mnie do uczęszczania na mszę.

Po śmierci ojca mamy sporo kłopotów. Matka nie otrzymuje żadnej renty i nie pracuje. Nie mamy więc za co żyć. Pieniądze, które zostały zebrane wśród

¹⁴ Marles-les-Mines – miasto i gmina w północnej Francji (region Hauts-de-France, departament Pas-de-Calais).

¹⁵ Auchel – inne miasto położone w tym samym regionie Francji.

¹⁶ Vottem – miejscowość w Belgii (prowincja Liège).

kolegów ojca pracujących w kopalni, pomimo oszczędnie prowadzonego trybu życia, szybko się kończą. A ja również jeszcze nie pracuję.

Ażeby otrzymać pracę, muszę posiadać tzw. Livret de Travail (książeczkę pracy). Okazało się, że to nie taka prosta sprawa do załatwienia. Belgijskie Ministerstwo Pracy na moją prośbę złożoną we wrześniu 1939 r. nie odpowiedziało do grudnia. Ponieważ w takiej samej sytuacji znalazł się mój kolega z Ans – Kozioł Jan, wsiadamy na rowery i jedziemy do Brukseli 110 km w jedną stronę, aby uzyskać tak nam potrzebne dokumenty. W ministerstwie nie chcą nam załatwić sprawy od ręki. Mówią, że mamy jechać do domu, a dokumenty nam prześłać. Nie wierzymy jednak tym zapewnieniom i udajemy się do Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej z prośbą o interwencję w naszej sprawie, niestety bezskutecznie. Udajemy się do Zarządu PCK w Brukseli i tu prosimy o interwencję. Okazała się ona skuteczna i w następnym dniu otrzymaliśmy potrzebne dokumenty.

W grudniu 1939 r. rozpoczynam pracować w kopalni węgla „Petite Bacnure”. Moje zarobki nie są wysokie, ledwo wystarczają na utrzymanie czteroosobowej rodziny.

W kopalni wśród byłych kolegów ojca znalazłem dobrych opiekunów, którzy starali się wprowadzić mnie w arkana pracy górniczej, abym mógł jak najwcześniej przejść okres adaptacji i pracować na wyrobisku i tym samym lepiej zarabiać.

Szybko zbliża się 10 maja 1940 r., w którym hitlerowcy przekraczają granicę Belgii¹⁷. Wybucho panika, wielu ludzi zaczyna uciekać w stronę granicy francuskiej. Chcę uczynić to samo, bowiem boję się jak i inni, że mogą się do mnie przyczepić okupanci ze względu na moją działalność w ZHP. Jednak na skutek prośb matki i po zakopaniu wszystkich materiałów, jak listy członków, zdjęć itp., pozostaję na miejscu. Zresztą kiedy zdecydowałem się na ucieczkę, było już za późno, bo wojska niemieckie już zajmowały Liège. Było to zaledwie po trzech dniach od rozpoczęcia działań wojennych.

W tym czasie mieszkaliśmy w Vottem, tuż obok granicy miasta Liège. Niedaleko od domu znajdowało się wzgórze zarośnięte trawą, na którym znajdowała się hałda kamienia kopalni „SA Grande Bacnur”. W odległości zaledwie 300 metrów od domu były zlokalizowane stanowiska baterii przeciwlotniczych, tj. na wzgórzu obok wspomnianej hałdy.

Zaniepokojony tym, że po trzecim dniu umilkły działa i samoloty niemieckie bezkarnie latały i to na bardzo niskim pułapie, poszedłem na wzgórze zobaczyć,

¹⁷ 10 V 1940 r. III Rzesza Niemiecka w ramach operacji „Fall Gelb” zaatakowała Francję, Belgię, Holandię i Luksemburg.

co się tam dzieje. Żołnierzy już nie było, również puste były miejsca po bateriach przeciwlotniczych. Powracając do domu, zetknąłem się po raz pierwszy z patrolem niemieckim. Ponieważ było to niedaleko stanowisk, natychmiast mnie otoczono i poddano drobiazgowej rewizji. Zasypano mnie gradem pytań, z których niewiele co zrozumiałem, jednak po przeczytaniu przez nich „Carte de Intendite” (dowodu osobistego), z którego wynikało, iż urodziłem się w Recklinghausen (Niemcy) i po pokazaniu domu, w którym mieszkalem, puszczono mnie.

Zaczyna się okupacja, dla mnie i matki oraz młodszego rodzeństwa szczególnie ciężka w pierwszych miesiącach. Nie posiadamy żadnych zapasów żywności ani pieniędzy. Kopalnia ze zrozumiałych względów została zamknięta, a więc i źródło zarobków odcięte. Wiedziałem, że zamknięcie kopalni chociażby na kilka dni spowoduje takie zniszczenia, iż jej uruchomienie trwać będzie kilka tygodni. Okazało się jednak, że już po dziesiątym dniu kopalnia wznowiła wydobycie węgla i rozpoczynam na nowo pracę. Przed zjazdem wydają nam gorącą zupę, a do domu marchew, buraki i trochę ziemniaków. Dopiero w miesiącu wrześniu 1940 r. sytuacja się jako tako stabilizuje i zaopatrzenie staje się o tyle lepsze, że będzie można jakoś przetrzymać.

Należy tu wspomnieć, że w Okręgu Liège w tym okresie mieszkała grupa Polaków licząca ponad 15 tys. osób. Mieszkali oni i pracowali przeważnie w kopalniach węgla kamiennego i przemyśle metalurgicznym w takich miejscowościach jak: Seraing, Montegnée, Ans, Tilleur, Vottem, Cheratte, Fléron, Herstal, Vivegnis, Retinne, La Brouck, Liège i innych.

Wśród nich znajdowali się i tacy, którzy sprawiali wrażenie, jakby byli zadowoleni z faktu wkroczenia wojsk niemieckich. Dlatego pierwsze miesiące okupacji przeszły na wzajemnym się obserwowaniu. Nie było wiadomo, z kim można szczerze rozmawiać i co robić dalej. Między innymi zaledwie miesiąc po wkroczeniu Niemców rodzina Niemczyków, z którą utrzymywałem serdeczne koleżeńskie stosunki, a szczególnie z dwoma ich synami Tadeuszem i Jankiem, wyjechała na ochotnika do pracy w kopalni rudy żelaza. Fakt ten nie był oczywiście oderwany, słyszałem również o innych, którzy w ten sposób poprawiali sobie warunki życiowe.

Niemcy, mając zamiar zwerbować jak najwięcej takich ochotników, już po miesiącu pracy dawali kilkudniowy urlop i każdy ochotnik, który w tym okresie wracał, przywoził ze sobą mąkę pszenną, suche kielbasy, mięso w puszkach itp. artykuły żywnościowe. Ci, którzy przebywali na miejscu, musieli jeść marchew, brukiew, chleb jak glinę oraz inne „świństwa”. Nic dziwnego, iż znaleźli się tacy, którzy decydowali się na wyjazd. Ten okres prosperity nie trwał długo, już na wiosnę 1941 r. urwały się urlopy i przywożenie atrakcyjnych artykułów.

W tym czasie nie miałem żadnych kontaktów z byłymi członkami Komendy Hufca ZHP w Liège lub drużynowymi innych drużyn. Nie znałem również nikogo, kto by należał do organizacji ruchu oporu, chociaż w kopalni ukazywały się napisy w rodzaju „Precz z Niemcami” („A bas les Boche”), „Nous Veincerons” („My zwyciężymy”) itp.

W maju 1941 r., pracując na pierwszej zmianie, zauważyłem jakieś poruszenie wśród górników i domyśliłem się, że podłożem jest strajk rozpoczęty przez hutników pracujących w zakładach Ougrée-Marihaye w Seraing. Nie wiedziałem wtedy, że ruchem kieruje tow. Julian Lahaut, sekretarz federalny KPB¹⁸ w Liège. W dniu tym zjechaliśmy na dół, ale praca jakoś nie wychodziła, ludzie łączyli się w grupy i zawzięcie dyskutowali nad podjęciem decyzji, czy się przyłączyć do strajku. Zapytano nas Polaków, co my na to? Odpowiedź nasza była jednoznaczna, jesteśmy razem z wami.

Strajk w naszej kopalni trwał 8 dni. W tym czasie Niemcy aresztowali kilku górników dla zastraszenia pozostałych. Po przyjsciu do pracy dowiedziałem się, że strajk hutników trwa nadal, bo nie załatwiono ich żądań. Natomiast my otrzymamy zwiększone racje żywności i podwyżkę płac. Tej podwyżki nikt nie odczuł, ponieważ cena za chleb, mąkę i słoninę na tzw. czarnym rynku przekraczała dziesięciokrotnie, a czasami i więcej niż w sklepie za znaczki żywnościowe.

Zaznaczyć należy, że mimo terroru, aresztowań, strajk objął około 100 tys. pracowników, najdłużej jednak trwał on wśród hutników. Został on zakończony po uzyskaniu 8% podwyżki płac.

Po strajku hitlerowcy aresztowali wielu działaczy [...]. Aresztowania działaczy wpłynęły na zachowanie ostrożności, nie dyskutowano już tyle, co poprzednio, ale działalność zmierzająca do utrudniania wydobywania węgla była widoczna. Coraz częściej różnego rodzaju awarie, które nie zagrażały bezpośrednio na bezpieczeństwo pracy, ale które uniemożliwiały pracę na pełnych obrotach. Między innymi, pękały złącza rur ze sprężonym powietrzem, co unieruchamiało na pewien okres „martopiki” [*nazwa niewyjaśniona* – E.Ł.]. Często zrywały się taśmociągi, a w wózkach z węglem znajdowało się zbyt wiele kamienia. Pomimo nawoływania do wzmożonego wysiłku przez „chef porrion” (nadzór), wydobywanie węgla się zmniejszało, mimo niewielkiej różnicy w ilości wózków wywożonych na powierzchnię. Tam, gdzie mogłem, i o ile mi się to udawało, również przyczyniałem się do tego stanu.

Minął rok 1941, w którym to roku wiadomości o tym, co się działo w okupowanej Polsce, dowiadywałem się tylko z oficjalnych komunikatów niemieckich. Sądzę, iż wielu tylko z tego źródła czerpało wiadomości. Na początku 1942 r.

¹⁸ Komunistyczna Partia Belgii.

zamieniłem jeden z posiadanych rowerów wraz z dopłatą za radio „Telefunken”. Zacząłem słuchać wiadomości nadawanych przez rozgłośnie w Londynie, czasami udało się złapać Moskwę. Można było nareszcie na podstawie tych komunikatów uzmysłować sobie, co się w ówczesnym czasie działo w poszczególnych okupowanych krajach. Wynikało z nich niedwuznacznie, że warunki okupacyjne w Belgii w stosunku do innych krajów były łżejsze. Ludność tu zamieszkała nie odczuwała obecności hitlerowców w takim stopniu, jak to miało miejsce w innych krajach Europy, a szczególnie w Polsce.

Audycje, których słuchałem, wywarły na mnie głębokie wrażenie i potęgowały uczucie nienawiści do wszystkich Niemców. Nie mógł przecież człowiek przyjmować do wiadomości faktów niewiarygodnych zbrodni popełnianych masowo na milionach bezbronnych ludzi, bez odrazy i bez woli walki, aby z tym skończyć.

Stąd na wiosnę 1942 r. rozpocząłem rozmowy z niektórymi w miejscu pracy, aby nawiązać łączność z jakąkolwiek grupą, która czynnie bierze udział w zorganizowanym ruchu oporu przeciw okupantowi, niestety bezskutecznie.

Wobec tego postanowiłem rozpocząć rozmowy z byłymi członkami drużyny ZHP. Natrafiłem na takich, którzy myśleli tak samo jak ja. Spotykaliśmy się wspólnie z Kozakiem z Ans, Hipolitem, Henrykiem Turkiem i Frankiem, których nazwisk nie mogę sobie przypomnieć, oraz z Janiną Jersak. Nic innego nie mogliśmy w tym czasie zrobić, jak nabijać gwoździe w deseczki i umieszczać je na drodze prowadzącej z Liège do Tongres, którą najczęściej Niemcy przewozili różnego rodzaju sprzęt. Kilkakrotnie przerwaliliśmy łączność telefoniczną z niemiecką bazą magazynową, która znajdowała się właśnie w pobliżu tej miejscowości. Ponadto każdy w swoim miejscu pracy miał za zadanie przeszkadzania w normalnej produkcji, jeżeli była ona przeznaczona dla Niemców. Zdawaliśmy sobie sprawę, że działanie nasze jest mało skuteczne i może bez wielkiego znaczenia, ale niestety na co innego nie było nas stać.

W roku 1943, w czerwcu, zgłosił się do mnie jeden z byłych członków drużyny ZHP w Liège i zaproponował mi spotkanie z byłym komendantem Chorągwi, harcmistrzem Edwardem Pomorskim¹⁹ (pseudonim Bolesław), nie mówiąc mi oczywiście, dlaczego i po co. Okazało się, że rekrutuje on byłych harcerzy do POWN (Polska Organizacja Walki o Niepodległość we Francji,

¹⁹ Edward Pomorski (1901–1995) – Delegat Rządu RP na uchodźstwie, ostatni minister pełnomocny Rządu RP na uchodźstwie w Belgii (1970–1988), dowódca polskiego ruchu oporu POWN (Polska Organizacja Walki o Niepodległość) w Belgii i Holandii (1940–1945), działacz polonijny; po wojnie pozostał w Belgii. Zmarł w Brukseli i tam jest pochowany. Na podstawie: https://en.wikipedia.org/wiki/Edward_Pomorski [dostęp: 20 VI 2022].

Belgii i Holandii – Grupa Północ). Stwierdził on jednocześnie, że wie, iż mam zorganizowaną grupę i że z chęcią będzie widział nas wszystkich w organizacji. Nie mając w ówczesnym okresie żadnego kontaktu z inną organizacją ruchu oporu, a widząc, że poprzez POWN będzie można działać w sposób skoordynowany, zgodziłem się na wstąpienie do organizacji [...].

Ponieważ już posiadałem własną grupę składającą się z 16-tu osób, mianoowano mnie sekcyjnym. Zadania, jakie kierownictwo stawiało przed nami, nie były zbyt trudne do realizacji. W początkowej fazie polegały one na ustalaniu rozmieszczeń magazynów paliwa, amunicji, żywności i baterii przeciwlotniczych. W tym celu śledziliśmy transport samochodowy i kolejowy, ustalaliśmy miejsca rozmieszczeń baterii przeciwlotniczych, które miały na zadaniu obronę mostu kolejowego na rzece La Meuse²⁰. Meldunki o swoich spostrzeżeniach przekazywaliśmy na ręce szefa okręgu Władysława Żaka (pseudonim Sokół).

Pod koniec 1943 r. zostałem w kopalni górnikami przodowym i strzałowym przy pracach w pogłębianiu szybów i drażeniu głównych chodników. Wtedy zaproponowałem organizacji wywóz dynamitu i spłonek. Każda zmiana, jak również i moja, wierciła w skałe przeciętnie 28 otworów, to przy umiejętnym wierceniu można było pół kg [dynamitu], a czasami więcej, oraz 1 lub 2 spłonki odłożyć przy każdym odstrzale.

Przez kilka miesięcy, w czasie od listopada 1943 do marca 1944 r., wywoziłem dynamit i przez łączniczkę Janinę Jersak z Vottem lub Halinę z Liège przekazywałem go organizacji. Osobiście z grupą trzyosobową brałem udział w marcu 1944 r. w akcji wysadzania 2 słupów wysokiego napięcia w Vottem, słup znajdował się na łące niedaleko ulicy „Petites Roches” oraz na łące niedaleko ul. de Liège. Gdzie i w jaki sposób był wykorzystany pozostały materiał, trudno mi stwierdzić. Ogółem wywoziłem w tym okresie około 100 kg dynamitu i kilkadziesiąt spłonek.

W tymże miesiącu organizacja zrezygnowała z dalszych dostaw, ponieważ nie był on na tyle skuteczny, jak materiał wybuchowy dostarczany z Anglii.

W czasie przewożenia dynamitu do domu, odległość około 2 km, raz o mało nie wpadłem w ręce Niemców. Otóż do pracy i z powrotem jeździłem na rowerze. Zawsze zabierałem ze sobą chlebak, w którym miałem chleb, owoce, czasami dosyć dużą ilość, ze względu na dokarmianie jeńców radzieckich, pracujących w naszej kopalni, oraz coś do picia. Fakt miał miejsce gdzieś w połowie lutego 1944 r., było dosyć zimno. Wracając do domu z drugiej zmiany, miałem w opakowaniu po chlebie (torebkę papierową) wsypany dynamit. Tak jakby na szczęście w tym dniu zabrakło w kopalni dynamitu do odstrzału kamienia,

²⁰ Moza, rzeka przepływająca przez Liège.

a miałem do dyspozycji dynamit do odstrzału węgla. Był on żółtego koloru i sypki jak mąka. Ponieważ wolno nam było zabierać z kopalni kawałek drzewa na podpałkę, również miałem go w torbie. Zostałem zatrzymany przez patrol niemiecki w połowie drogi do domu. Zbadano dokumenty oraz nocną przepustkę i zapytano, co wiozę. Odpowiedziałem bez jąkania, że mam kawałek drzewa i trochę mąki od kolegi, który ma gospodarstwo. Otwarłem chlebak, Niemiec zobaczył drzewo, pomacał torebkę i pozwolił jechać dalej.

Odjechałem jakieś 300 metrów i musiałem zejść z roweru, dopiero teraz odczułem strach, nogi odmawiały mi posłuszeństwa. Po kilku minutach odżyłem równowagę i już bez przeszkód dostałem się do domu. Mogę powiedzieć, że miałem szczęście, bo gdyby Niemiec otworzył torebkę, lepiej sprawdził, to podzieliłbym los wielu i dziś kto wie, czy nie byłbym zapomniany.

Muszę również wspomnieć, że w maju lub na początku czerwca 1943 r. władze okupacyjne zorganizowały w Vottem w byłej sali tanecznej i restauracji, obóz dla ponad dwustu jeńców radzieckich. Ich zadaniem była praca w kopalni węgla „Petit Bacnure” i „Grande Bacnure”.

Do naszej brygady zmianowej przydzielano przeważnie po 4-ech jeńców. Nie znałem w tym okresie ani słowa języka rosyjskiego i trudno było mi się z nimi porozumieć. Widzieliśmy, że dużo sił do pracy nie posiadają, w związku z tym staraliśmy się nie obarczać ich ciężką pracą. Postanowiliśmy również w miarę naszych możliwości organizować dla nich i ich kolegów żywność.

Wiadomo, że w tym okresie kartki żywnościowe nie mogły pokryć w pełni zapotrzebowania na wyżywienie człowieka ciężko pracującego w kopalni. Należało więc skłonić tych górników, którzy przyjeżdżali do pracy ze wsi, aby przywozili ze sobą dodatkowo chleb, owoce i przekazywali jeńcom. Poza tym dwa razy w miesiącu wraz z Hipolitem, Henrykiem Turkiem oraz z Belgiem, który miał pseudonim „Grand Jean”, robiłem wypadki na wieś, ażeby u rolników uzyskać potrzebną nam żywność, którą przekazywaliśmy jeńcom. Trzeba zaznaczyć, że gdy robiono to na dole w kopalni, nikt nie był narażony na żadne niebezpieczeństwo. Wermachtowcy, którzy ich pilnowali, nie zjeżdżali na dół, tylko ich przyprowadzali do kopalni i odprowadzali.

Wiem, że byli dobrze zorganizowani i sprawiedliwie dzielili wśród siebie otrzymywaną pomoc. Na wiosnę 1944 r. musieliśmy zakończyć akcję, ponieważ drogi były bardzo mocno kontrolowane przez Niemców. Tak więc dożywianie było kontynuowane przy pomocy tych, którzy mogli przynieść ze sobą dodatkowe porcje chleba. Jeńcom pomagaliśmy do czerwca 1944 r., to jest do chwili ich ewakuacji w głąb Niemiec i likwidacji obozu.

W czasie tej działalności nawiązałem kontakt z przedstawicielem „Milice Sendicale” pseudonim „Leon”, którego prawdziwego nazwiska nigdy się nie

dowiedziałem, ponieważ jeszcze przed wejściem wojsk sojuszniczych opuścił nasz teren. Trzeba powiedzieć, że za jego pośrednictwem i pomocy dostawaliśmy od niektórych wyznaczonych nam z góry rolników żywność, a czasami dodatkowe znaczki na żywność.

Wreszcie nadchodzi czerwiec 1944 r. i następuje lądowanie wojsk alianckich w Normandii. Ożywia się działalność organizacji podziemnych, mimo zakazu naszego bezpośredniego szefa „Sokoła” współdziałania z innymi organizacjami, bierzemy udział w akcjach wspólnie z grupą „Milice Sendicale”.

We wrześniu 1944 r. Armia Amerykańska wkracza do Liège, gdzie już od czterech dni armie podziemne sprawowały władzę. Między innymi nasza grupa wraz z Milice Sendicale o sile 120 ludzi, ochraniały magazyny żywnościowe w La Prealle i Coronmeuse koło Liège przed ograbieniem ich oraz czuwała nad rozdzieleniem żywności [...].

Był to okres, w którym w moim sposobie myślenia nastąpiły ogromne zmiany. Pod wpływem rozmów z członkami Komunistycznej Partii Belgii zaczynałem zdawać sobie sprawę, iż po ustanowieniu w Polsce rządów takich samych jak przed wojną, to mowy nie będzie o powrocie do Ojczyzny, ponieważ wątpliwe będzie, czy rozwiąże on problem sprawiedliwego podziału dochodu narodowego i przygotowania dla wszystkich miejsc pracy. Podjąłem więc decyzję i tow. Pawelca z Liège, który był odpowiedzialny za sekcję Polską przy KPB, poprosiłem o rekomendowanie mnie do Partii. Tak już w listopadzie 1944 r. byłem członkiem KPB i Stowarzyszenia Emigrantów Polskich, które po pierwszym zjeździe ogólnokrajowym w Belgii w grudniu 1944 r. przyjęło nazwę Związek Patriotów Polskich w Belgii.

Należy tu wspomnieć, że przynależność do KPB była nielegalna i każdy z Polaków był narażony na różnego rodzaju szykany ze strony władz lokalnych, gdyby się o tym dowiedziały. Mimo to polska komórka partyjna w Liège, której sekretarzem był tow. Pawelec, prowadziła ożywioną działalność. Komórka szczególnie dobrze rozliczała z wykonywania zadań partyjnych, które dotyczyły uczestnictwa w działalności organizacji partyjnych [...].

Jednocześnie jednak przystąpiły do działania również organizacje, które utrzymywały kontakt z rządem emigracyjnym w Londynie. Trzeba stwierdzić, że im było łatwiej działać. W tym okresie rząd belgijski uznawał tylko władze „londyńskie” i na terenie Belgii działała bez przeszkód Ambasada i Konsulat w Brukseli, które udzielały niezbędnej pomocy organizacyjnej, a które były przeciwnie uznaniu legalnych władz polskich w kraju.

Należało więc w tym czasie nasilić naszą akcję wyjaśniającą nie tylko wśród starszego pokolenia, ale i również wśród młodzieży. Biorąc pod uwagę fakt, że akurat w 1939 r., w miesiącu sierpniu ukończyłem kurs instruktorski ZHP

zorganizowany dla działaczy polonijnych w Brennie niedaleko Skoczowa, na którym uzyskałem stopień instruktora podharc mistrza i znałem się na pracy z młodzieżą, podjąłem się zorganizowania organizacji młodzieżowej przy Stowarzyszeniu Emigrantów w Belgii, które uznawało PKWN²¹ i nie miało nic wspólnego z rządem emigracyjnym w Londynie. [...]

Powracam jednak do okresu listopad 1944 i maj 1945 r. celem omówienia szczegółowej działalności ZPP i ZMP²² przy ZPP w Okręgu Liège. Trzeba stwierdzić, że działalność naszych organizacji nie natrafiała we wszystkich miejscowościach na podatny grunt. Tam, gdzie KPB była silna i miała swych przedstawicieli we władzach lokalnych (uwaga, Belgowie należeli do KPB legalnie, natomiast nie mogli do niej należeć obcokrajowy), łatwiej można było uzyskać pomoc w wypożyczeniu sal, boisk sportowych, organizowanie zbiórek pieniężnych i innych na cele organizacji. Tam, gdzie partia nie miała wpływów, władze lokalne ułatwiały raczej prace Związkowi Polaków, który współdziałał z istniejącą Ambasadą i Konsulatem Rządu Emigracyjnego w Londynie, ponieważ rząd Belgii nie uznawał jeszcze w tym czasie władz polskich w kraju. Z powyższego wynika, że w tym okresie praca nie była łatwa i natrafialiśmy na szereg trudności. Ja osobiście byłem kilkakrotnie wzywany przez organa bezpieczeństwa w czasie od grudnia '44 r. do marca 1945 r. i przesłuchiwany na okoliczność mej działalności w organizacji. Grożono mi, że mnie zamkną, jeżeli jej nie ograniczę, lub wydalą z Belgii.

W styczniu 1945 r. podstępnie zwabiono mnie na zebranie tymczasowej Komendy ZHP, zorganizowanego przez tzw. Londyńczyków. Namawiano mnie, abym ponownie przystąpił do nich i pozostawił ZHP oraz organizację młodzieżową przy niej istniejącą, a w zamian zostanę komendantem ZHP hufca Liège. Gdy kategorycznie odmówiłem, pan Edward Pomorski powiedział mi, że nie doliczę swoich kości, jeżeli będę nadal pracował z komunistami. Od tego czasu zwracałem szczególną uwagę, aby nie dać się sprowokować i wszystko skończyło się tylko na groźbach. Usiłowanie skaptowania mnie na ich stronę umocniło mnie w przekonaniu, że to, co robię, jest dobre i mogę na poważnie przeszkodzić w realizacji ich zamierzeń.

Wspólnie z Zarządem Okręgu ZHP postanowiliśmy do końca lutego 1945 r. zorganizować koła młodzieży we wszystkich skupiskach polonijnych. Tak też

²¹ Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego – utworzony przez Stalina tymczasowy rząd polski, na terenach okupowanych przez Armię Czerwoną. Rocznicą ogłoszenia 22 lipca 1944 r. Manifestu PKWN była obchodzona do 1989 r. jako najważniejsze święto państwowe w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

²² Związek Młodzieży Polskiej, mowa tutaj oczywiście o całkowicie innej organizacji niż ta działająca w Polsce w latach 1948–1956.

się stało, pod koniec lutego w 13 kołach mieliśmy zrzeszonych ponad tysiąc członków. Aby werbunek do poszczególnych kół przebiegał dobrze, staraliśmy się uatrakcyjnić ich działalność poprzez organizowanie zespołów chórальных, teatralnych, tanecznych i sportowych. Ażeby te mogły pokazać swe umiejętności, zapowiedzieliśmy zorganizowanie występów, połączonych z nagradzaniem najlepszych oraz skorzystanie z nich na uroczystościach organizowanych przez Okręg. W tym okresie uroczystość zapowiedziana była na dzień 3 maja 1945 r. Pod koniec kwietnia 1945 r. zorganizowaliśmy pierwszą zbiorową wycieczkę pociągiem z Liège do Fechereux, wzięło w niej udział około 200 osób. Wycieczka połączona była z wieloma atrakcjami. Dla wielu fakt ten może być nieprawdopodobny, ponieważ jeszcze trwały walki, ale w Belgii już w tym czasie życie było unormowane i wiele przedsięwzięć można było realizować. Jednocześnie w tym okresie rozwija swą działalność ZPP, który liczy już 16 kół terenowych, do których należy około 1500 członków, kobiet i mężczyzn, ponieważ jeszcze nie działa oddzielna organizacja kobieca.

Niektóre koła, jak np. Wandre, Cheratte, Le Brouck, Vivegnie i Seraing, organizują lekcje języka polskiego. Przeważnie nauka języka polskiego jest udzielana raz w tygodniu, czasami dwa razy. Brak jest w tym czasie nauczycieli z prawdziwego zdarzenia, uczą osoby, które mają zaledwie podstawowe wykształcenie. Ponieważ brak było podręczników do nauki, zorganizowaliśmy ich zbiórkę wśród emigracji. Oczywiście, że zbiórka nie pokryła naszych potrzeb w tym zakresie. Często jedna książka (elementarz) przypadała na kilku uczniów, ale i to było wielkim krokiem naprzód w krzewieniu słowa polskiego.

Pod koniec 1945 r. w Okręgu Liège było zorganizowanych 13 punktów szkolnych. Podkreślić należy, że nauczyciele prowadzili swą pracę społecznie, ponieważ nie posiadaliśmy funduszy na ich opłacanie.

Żywotność poszczególnych kół była solą w oku tzw. Londyńczyków, którzy często w tej samej miejscowości uruchamiali swoje szkoły, angażując do nich byłych nauczycieli i opłacali ich z funduszy otrzymywanych ze swego Konsulatu w Brukseli. Zdarzały się przypadki, że wiece lub zebrania organizowane przez Związek Polaków i Związek Patriotów Polskich odbywały się w tych samych salach, ponieważ dla prywatnych właścicieli obojętne było, kto je wynajmował [...].

Mając na uwadze, że wiece i zebrania nie mogą być jedyną formą działania, przygotowaliśmy pierwszy skromny przegląd zespołów w maju 1945 r. z okazji święta 3 Maja [...]

Po występach artystycznych odbyła się zabawa taneczna, na której grały dwie orkiestry taneczne, polska i belgijska. Piszę o tym, ponieważ uroczystość ta była pierwszą zorganizowaną w ramach Okręgu i była jedną z bardziej okazałych,

w której wzięło udział ponad tysiąc pięćset osób, co w tym czasie stanowiło poważny odsetek zamieszkających tu Polaków.

Pod koniec czerwca 1945 r. zorganizowaliśmy dosyć dużą manifestację z okazji powołania Rządu Jedności Narodowej²³. Grupa ponad tysiąc osobowa przeszła ulicami miasta Liège, niosąc flagi państwowe i transparenty z napisami w języku polskim i francuskim, takimi jak „Niech żyje Belgia i Alianci”, „Vive la Belgique et les Allies”, „Niech żyje gościnna Belgia”, „Vive la Belgique Hospitaliere”, „Niech żyje Polska Demokratyczna”, „Vive la Pologne Democratique” itp.

W okresie od lutego do maja 1945 r. jestem dosyć często zapraszany do Brukseli, gdzie mieściła się siedziba Zarządu Głównego ZPP i Młodzieży Polskiej. W tym okresie Zarząd Główny mieścił się jeszcze w kilku pokojach na jednej z bocznych ulic miasta, której nazwy nie mogę sobie przypomnieć [...]. Ze względu na małą ilość osób pracujących w Centrali, byłem często wysyłany w teren celem obsługiwania zebrań i organizowania nowych kół ZPP jak i Młodzieży Polskiej i to przede wszystkim na terenie Limburgii. W tym czasie jeździłem na zebrania zawsze na własny koszt w dniach wolnych od pracy, ponieważ Centrala nie posiadała dostatecznych funduszy. Uzyskiwane ze sprzedaży znaczków i gazety, nie mogły zabezpieczyć wszystkich wydatków, a z kraju żadnej pomocy finansowej nie otrzymywaliśmy. Ja w tym okresie pracowałem w kopalni jako górnik przodowy i strzałowy, zarabiałem więc jak na ówczesne stosunki bardzo dobrze, bo ponad 10 tysięcy fr. miesięcznie.

W Okręgu Limburskim działali w tym okresie towarzysze: Edward Gierek w Zwartberg, Czesław Gutowski i Henryk Potyrała w Winterslag, Mazur lub Mazurek Jan oraz Gawlas w Beringen [...].

Zjazd Młodzieży [Polskiej] odbył się w Brukseli w końcu kwietnia 1945 r., dokładnej daty nie pamiętam, w dniu następnym odbył się zjazd ZPP. Na zjazd przybywa z Francji działacz młodzieżowy tow. Stanisław Stęplewski i z jego inicjatywy organizacja przyjmuje nazwę OMP Grunwald w Belgii²⁴. [...] Mnie powierzono funkcję sekretarza Zarządu Głównego, lecz sprawuję ją społecznie. Na etat przechodzę do pracy w Brukseli dopiero jesienią 1945 r. Było to zrozumiałe, jak wspominałem, zarabiałem przeciętnie ponad 10 tys. franków

²³ Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, powołany 28 VI 1945 r. w Warszawie przez prezydenta Krajowej Rady Narodowej Bolesława Bierutą, na podstawie porozumienia (wypełniającego decyzje konferencji jałtańskiej w sprawie Polski) zawartego na moskiewskiej konferencji 17–21 VI 1945 r. między przedstawicielami KRN i Rządu Tymczasowego RP a działaczami dotychczas związanymi z władzami RP na uchodźstwie, z Edwardem Osóbką-Morawskim jako premierem. Na podstawie: Encyklopedia PWN, <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Tymczasowy-Rzad-Jednosci-Narodowej> [dostęp: 30 VI 2022].

²⁴ OMP – Organizacja Młodzieży Polskiej.

belgijskich, a na etacie w Zarządzie Głównym oferowano mi zaledwie 2 tys. franków. Mimo tych warunków zrezygnowałem z pracy w kopalni i rozpocząłem pracę w Brukseli [...].

W drugim półroczu 1945 r. organizuje się na terenie całej Belgii nowe organizacje, które mają na celu umożliwienie wstąpienia tym, którym nie odpowiadał ZPP lub OMP Grunwald. Chodziło nam o to, aby jak największą część emigracji skupić wokół Rządu Jedności Narodowej i tym samym pozbawić Londyńczyków wpływu na Polonię [...]. Celem rozbicia londyńskiego ZHP, organizujemy Związek Harcerstwa Polskiego, który nawiązuje łączność z Główną Kwaterą w Warszawie, w którym pełnię funkcję komendanta Chorągwi.

Również w tym okresie zarysowują się możliwości uznania przez Rząd Belgijski – Rządu Polskiego w Warszawie. Wiem, że tow. Bartz²⁵ przeprowadzał rozmowy z niektórymi pracownikami ambasady i konsulatu celem zwerbowania ich na naszą stronę, oferując im nadal dotychczasową pracę. Chodziło również o to, ażeby w miarę możliwości nie dopuścić do wywiezienia sprzętu i dokumentacji stanowiącej własność Państwa Polskiego.

Rozmowy te dały połowiczny skutek, ponieważ tylko trzech pracowników byłej ambasady i konsulatu postanowiło zostać. Nie potrafili oni jednak zabezpieczyć w pełni wywóz sprzętu i bardzo cennych arrasów, dywanów oraz zastaw stołowych ze srebra i porcelany. Pod koniec roku 1945 (dokładnej daty nie pamiętam), gdy odbieraliśmy komisyjnie gmach ambasady i konsulatu, niewiele pozostało sprzętu do natychmiastowego użytku [...].

Pod koniec 1945 r. powstaje Tymczasowy Zarząd Jedności Polaków w Belgii, którego zadaniem jest przygotowanie Zjazdu Zjednoczeniowego i powołanie Rady Narodowej Polaków w Belgii.

W pracach przygotowawczych, jak również w organizowaniu poszczególnych organizacji, szczególnie duży wysiłek i wiele inicjatywy wykazał tow. Edward Gierek. Na początku 1946 r. zostaje zorganizowana na terenie Belgii Polska Partia Robotnicza [...]. Wszyscy polscy członkowie KPB zostają przekazani do PPR. Między innymi zostają również skierowani do koła PPR w Brukseli, do którego należeli wszyscy czołowi działacze z terenu Belgii [...].

W tym czasie wszystkie organizacje prowadzą szeroką działalność na rzecz powrotu do Kraju. Pierwsze zorganizowane transporty wyruszają do Polski w drugiej połowie 1946 r. Na podstawie kilku list imiennych [...] stwierdzić można, iż od roku 1946 do 1948 wyjechało do ojczyzny około 9 tysięcy osób.

²⁵ Maksymilian Bartz (1902–1976) – działacz komunistyczny, dyplomata, ambasador Polski (*charge d'affaires*) w Belgii, przewodniczący Zarządu Głównego Związku Patriotów Polskich, https://pl.wikipedia.org/wiki/Maksymilian_Bartz [dostęp: 30 VI 2022].



X Zjazd Powiatowy TPPR w Legnicy, na zdjęciu przewodniczący zarządu powiatowego Franciszek Szymkowiak, 1968 r. Zbiory Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Legnicy

Byli to przeważnie nasi czołowi działacze, górnicy i hutnicy, którzy osiedlili się na Górnym i Dolnym Śląsku.

[...] Wspomnieć tu również należy, iż we wrześniu 1946 roku brałem udział w uroczystości poświęcenia sztandaru koła ZPP w Vottem. Przy tej okazji stwierdziłem, że ksiądz polski działający w Vottem odmówił poświęcenia sztandaru, delegację, która w tej sprawie zgłosiła się do niego, wyrzucił za drzwi, natomiast wyraził na to zgodę ksiądz belgijski. Do kościoła udała się ulicami Vottem i częściowo Liège grupa członków ZPP licząca około 200 osób. Udział w uroczystości brali również członkowie KPB wraz ze swoim sztandarem. Przed kościołem jednak się zatrzymali i ponownie przyłączyli się do grupy po ich wyjściu z kościoła.

Jak z tego wynika, działalność ZPP była tak prowadzona, aby w jej szeregach mogli się znaleźć wszyscy obywatele bez wyjątku na ich światopogląd. Zadawano tym kłam propagandzie przeciwników usiłujących przekonać emigrację i władze belgijskie, że ZPP obejmuje swym zasięgiem działania tylko komunistów.

W roku 1946 z inicjatywy Rady Narodowej Polaków w Belgii, a szczególnie jej przewodniczącego tow. Edwarda Gierka, dokonuje się wśród emigracji zbiórkę na rzecz zagospodarowania Ziem Odzyskanych [...].

W sierpniu 1947 r. zostaję na wniosek tow. Edwarda Gierka przeniesiony do pracy w Konsulacie Generalnym PRL w Brukseli. W tym czasie Konsulat rozpoczyna rejestrację obywateli polskich zamieszkałych w Belgii. Między innymi wszystkie organizacje społeczne prowadzą agitację na rzecz rejestrowania się w konsulacie [...].

Pod koniec 1948 r. zostaliśmy mile zaskoczeni, ponieważ gdzieś pod Berlinem odnalazły się skrzynie zawierające między innymi akta osobowe Polaków zamieszkałych przed wojną w Belgii. Jak już wspomniałem, w tym czasie pracowałem w Konsulacie i osobiście wyjmowałem ze wspomnianych skrzyń akta osobowe i uzupełniałem je wypełnionymi ankietami.

Wiem, że moje wspomnienia nie są pełne. Szczegółowe ich opracowanie wymagałoby przejrzenia zapisów, gazet z tego okresu, które znajdują się w Centralnym Archiwum KC PZPR w Warszawie. Niemniej sędzę, że to, co napisałem, przy konfrontacji z wszystkimi wspomnieniami napisanymi przez pozostałych działaczy z terenu Belgii, będą mogły dać jakiś obraz tamtych dni.

Legnica, wrzesień 1974 r.

Franciszek Szymkowiak – pseudonim z okresu okupacji „Olek”

Jan Ślęzak
Chrzanów

Legnickie drobnostki

Tym razem chciałbym się zatrzymać na dłużej na pewnym krótkim odcinku moich marszów po Legnicy w latach sześćdziesiątych XX w. Będzie to odcinek od kościoła ewangelicko-augsburskiego do dworca PKP. Zatrzymamy się konkretnie w trzech punktach tej trasy. Dwa z nich to kościół i dworzec, natomiast trzecim jest kawiarenka W-Z, przez nas nazywana „Wuzetką”. Mieściła się ona kilkaset metrów od kościoła, po prawej stronie ul. Wrocławskiej, patrząc w stronę pl. Wilsona.

Wiecznie zamknięty kościół i lektura gazet przy kawie

Jeżeli chodzi o kościół ewangelicko-augsburski, zwany Mariackim, nie było mi dane go zwiedzić, zawsze widziałem tam ogromną kłódkę. Zatem co takiego zobaczył tam Stanisław Wyspiański? To pytanie odradzało się we mnie bardzo często. Dopiero w ostatnich latach widziałem zdjęcia wnętrza, które pokazują, jakie cuda sztuki skrywa, szczególnie kolumnadę i witraże.

Po krótkiej kontemplacji z zewnątrz idziemy dalej i po ok. stu metrach wchodzimy do naszej kawiarenki – „Wuzetki”. Na ciastka nie było nas stać, ale na kawę zawsze. Kawa parzona, w szklance. Dzisiaj takiej już bym się nie napił, ale wtedy innej nie podawano. Cukiernica z dyżurną łyżeczką stała na środku blatu stolika. Ten przykryty był szybą, bo tak łatwiej było utrzymać go w czystości. Przeważnie siadaliśmy przy stoliku pod dużym oknem wychodzącym na ul. Wrocławską. Najpierw zamawiało się kawę, bo bez zamówienia czegokolwiek nie można było tam siedzieć, zresztą taki był obyczaj we wszystkich ówczesnych lokalach. Były tam też gazety spięte w specjalnym uchwycie i wiszące na wieszaku. My jednak zawsze mieliśmy swoje gazety z nieco wyższej półki. Niby nikt nas nie zmuszał do kupowania tych gazet, ale nasi poloniści nieraz rzucali różne pytania, na które odpowiedź znajdowała się przeważnie w jednej z trzech gazet: „Życie Literackie”, „Kultura” lub „Polityka”. Była też kolorowa gazeta „Ameryka”,

ale przychodziła do kiosku w kilku egzemplarzach i od razu trafiała do teczek prenumeratorów. Wychodziło jeszcze „Forum”, ale los tej gazety był podobny. Niekiedy się dziwiłem, że ówczesna władza komunistyczna pozwalała na te dwie ostatnie gazety, szczególnie jeżeli chodzi o „Forum”, bo były tam przedruki z gazet zachodnich i to tych z najwyższej półki, jak „New York Times”, „Herald Tribune”, dzienniki francuskie, włoskie, a nawet niemieckie.



ul. Skarbowa z kościołem Marii Panny w tle. Lata sześćdziesiąte XX w.
Zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy

Odpowiedź na zadane przez polonistę pytanie znajdowała się zawsze na szpaltach jednej z tych trzech polskich gazet, taka była niepisana umowa z nauczycielem. Znalezienie jej dawało szansę na podniesienie średniej ocen z tego

przedmiotu, przy czym trzeba było naprawdę się napracować, aby zdobyć chociaż tę podstawową pozytywną ocenę. Co prawda naszą szkołą było Technikum Elektroenergetyczne, ale nauczanie języka ojczystego stało na bardzo wysokim poziomie. Stąd do dnia dzisiejszego wiem, że skrót KTT to Krzysztof Teodor Toeplitz, bo tak podpisywał swoje artykuły. Czytanie recenzji filmowych Zygmunta Kałużyńskiego w „Polityce” pozwoliło mi później na napisanie samemu takowej recenzji i to do filmu bardzo trudnego w odbiorze, czyli do *Bariery* Skolimowskiego. Pamiętam, że do końca seansu wytrzymało zaledwie kilka osób, a ja wśród nich. Z czasem kupowało się te gazety dla wielu piszących tam autorów. Kupowałem z ciekawości, co napisze tym razem profesor Kazimierz Wyka, profesor Sandauer, wspomniani już Kałużyński czy Toeplitz, czy też Passent, Małcużyński, Wojna i wielu, wielu innych. Dzięki tej praktyce, zapoczątkowanej przez polonistę, późniejsze zachęcanie do czytania prasy literackiej było już zupełnie zbędne, weszło w nawyk.

Siadaliśmy więc przy stoliku w naszej kawiarence, a było nas przeważnie czterech, więc okupowaliśmy cały stół pod oknem. Gazety szły w ruch, bo akurat kupiliśmy je w pobliskim kiosku. Jeżeli każdy otworzył gazetę do czytania, wtedy w ogóle się nie widzieliśmy, bo na przykład „Kultura” po rozłożeniu miała rozmiary około 90 cm na 60 cm. „Polityka” była nieco mniejsza, a najmniejsze było „Życie Literackie”. Każdy z nas miał ulubionych autorów, więc zaczynało się od nich. Przeważnie odnalezienie odpowiedzi na zadany problem polonistyczny było dość łatwe, a z czasem trafiało się bez trudu, bo o to chodziło nauczycielom: raczej zachęcić, a nie zniechęcić, i to wspaniale działało. Sam jestem ciekaw, jak bym dzisiaj czytał te tytuły i tych autorów. Przykład „Życia Literackiego”. I któż tu pisał? Prof. Wyka, Jan Błoński, Jan Paweł Gawlik, Leon Kruczkowski, Lucjan Kydryński, a wiersze publikował Tadeusz Różewicz. Jeżeli ktoś by nam chciał zarzucić, że czytaliśmy komunistyczne gazety, to niech spojrzy na te nazwiska i niech się mocno zastanowi. Po tak zwane organy czysto partyjne, z „Trybuną Ludu” na czele, nigdy nie sięgaliśmy, bo tam zionęło propagandą, o czym każdy z nas wiedział i po prostu tych gazet się nie czytało, nie tyle z wrogości, co z prostego wyrachowania. Zdarzały się jednak wyjątki, gdyż były to dzienniki i sięgaliśmy po nie, aby poznać wyniki sportowe lub inne fakty dotyczące życia codziennego, jak na przykład podwyżki cen.

Już jako dziesiętnastolatkiem doskonale wiedzieliśmy, co można mówić głośno, a co trzeba przyciszonym głosem, bo każdy z nas słuchał w domu radiostacji zabronionych przez ówczesną władzę. Co się zaś tyczy artykułów w wymienionych gazetach, to doskonale wiedzieliśmy, że bardzo wiele z nich posiada drugie dno i nasze czytanie polegało głównie na wykrywaniu tych przemycanych treści. Każde takie odkrycie poparte było ożywioną dyskusją.

Matma w „Wuzetce”

Jednak nie zawsze spędzaliśmy czas w naszej kawiarence przy ul. Wrocławskiej na tak wysokim poziomie, wśród pisarzy, poetów, oczywiście tych z naszych gazet. Niekiedy zajmowały nas sprawy bardziej przyziemne, bo dotyczące matematyki czy fizyki. Jakoś tak się złożyło, że każdy z naszej czwórki w czymś się specjalizował, jeżeli chodzi o materiał szkolny. Ja byłem znany z tego, że pisałem najdłuższe wypracowania z języka polskiego, ale najcenniejsze zdolności, matematyczne, posiadał Marek. Nasz stolik w „Wuzetce” zamieniał się w kółko matematyczne, gdzie trafiały zadania z matematyki i wtedy głównym w naszej grupie stawał się Marek ze Złotoryi. Brał ołówek, długo trzymał jednym końcem w zębach, potem nagle ruszał i rozwiązywanie posuwało się do przodu. Od czasu do czasu tylko któryś z nas wołał: „Tu ma być plus” lub inne uwagi. Marek wtedy poprawiał i kroczył dalej. Nasze zbiory zadań miały na końcu książki rozwiązania. Kolega z prawej otwierał zatem tam, gdzie były odpowiedzi i czytał poprawne rozwiązanie, a wtedy unosiły się cztery ręce w geście zwycięstwa, niemal zawsze tak bywało. Nieraz pytaliśmy Marka, skąd on tę zdolność posiada, że tak łatwo mu te równania dają się pokonywać. On sam odpowiadał, że nie wie i jedynie obojętnie wzruszał ramionami. Nie szło mu pisanie wypracowań, ale za to w świecie fizyki i matematyki czuł się doskonale, niczym ryba w wodzie.

Jeżeli to rozwiązywanie zadań szło dobrze, to niekiedy opuszczaliśmy jeden pociąg i szliśmy dopiero na następny, godzinę później, bo jeszcze dwa, jeszcze trzy równania udało się rozwiązać. Od naszej kawiarenki, aleją pośród drzew, do dworca było dziesięć minut spokojnego marszu. Dlatego opłacało się jeszcze poćwiczyć matematykę, bo ja zawsze miałem przy sobie zbiór zadań z matematyki w wydaniu rosyjskim, kupiony w radzieckim sklepie. Było to dość nowe wydanie, bo z 1966 r., osiągalne w Legnicy za jedyne 26 kopiejek. Nie pamiętam ówczesnego przelicznika, jednak wiem, że to było niemal za darmo. Wartość tego zbioru polegała również na tym, że były w nim rozwiązania równań, tak krok po kroku, do stanu końcowego. Książka ta wydana była na raczej podłym papierze, ale to, co zawarte było w środku, było bezcenne. Wiem, że nasi nauczyciele również podpierali się tymi wydaniem. Ten zbiór zadań był w języku rosyjskim, ale na tyle jasno napisany, że nawet przeciętny matematyk lub uczeń nieznający języka rosyjskiego czy też znający go bardzo słabo, był w stanie z niego skorzystać. My robiliśmy to z wielką przyjemnością. Zaryzykowałbym nawet twierdzenie, że był napisany lepiej aniżeli zbiory zadań wydawane w Polsce, chociaż w owych czasach nie było ich za wiele. Zatem, jeżeli zadania obowiązkowe zostały rozwiązane, zabieraliśmy się do zadań z tej rosyjskiej książki, przy czym było to już dla przyjemności, bo jak można nie lubić całek i różniczek!



Legnica z lat sześćdziesiątych XX w. w obiektywie Tomasza Olszewskiego (1929-2020).
Zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy (nr inw. ML/H/1747-11)

Oczywiście nasze wizyty w kawiarni W-Z miały miejsce niezbyt często, z wielu powodów. Najczęściej bywaliśmy tam w soboty, bo wtedy było zawsze mniej lekcji. Tu należy przypomnieć, że w tamtych czasach, czyli w latach sześćdziesiątych, nikt nie znał takiego pojęcia jak weekend, a sobota nie była wolna. Nawet robotnicy w fabrykach tego dnia pracowali, chociaż czas pracy mieli skrócony do sześciu godzin.

Esesmani na dworcu

Kiedy zbliżało się dwadzieścia minut do odjazdu pociągu relacji Legnica – Marciśków, należało powstać i skierować się na dworzec PKP, na peron pierwszy. Tam już stał podstawiony skład wagonów, w niczym nieprzypominających wagonów dzisiejszych. Były to wagony drewniane, pamiętające jeszcze czasy rozbiorowe. Ciągnęła je lokomotywa parowa. W ogromnym holu dworca, po lewej stronie, mieściły się liczne kasy biletowe, a po prawej najpierw poczekalnia, a dalej bufet i jakaś nieduża restauracja. W bufecie najczęściej kupowało się kanapkę z serem lub kielbasą i oranżadę do popicia. Butelka zamykana była specjalnym mechanizmem. Obiad czekał w domu dopiero około godziny szesnastej.

Któregoś dnia wchodzimy do tego holu, a tu szok, przed nami wyrasta wojskowy w czarnym mundurze z trupią czaszką na czapce. Był to oficer SS. Nasze zdumienie było ogromne, bo cóż tu robi żołnierz tej zbrodniczej formacji i to dwadzieścia lat po wojnie?! Za nim, w oddali, kręcą się jacyś ludzie w dziwnych strojach oraz jeszcze inni żołnierze niemieccy. Po chwili wyszło jeszcze kilku oficerów SS i ustawili się w kolejce do bufetu, stali bardzo karnie. Dopiero po chwili dotarło do nas, że na trzecim peronie kręcony jest jakiś film i nawet angażowali statystów z Legnicy, można było na tym zarobić. Po jednej stronie peronu, od strony peronu czwartego, stał długi skład wagonów towarowych, w tym tak zwanych bydlęcych. Po drugiej stronie stał jeden wagon osobowy drewniany i przesuwano go wzdłuż peronu razem z jadącą kamerą. Zbyt dużo nie dało się zobaczyć, bo wejście na trzeci peron było zamknięte. Kiedy Marek popatrzył na tych oficerów SS, zaczął się śmiać i powiada: „Mój ojciec opowiadał, że jak dwadzieścia lat temu zobaczył takiego w czarnym mundurze z trupią czaszką, to niemal z życiem się żegnał, a mnie dzisiaj śmiech zbiera, bo jeden z nich po polsku gada”. Mało tego, w drugim końcu holu stała grupka żołnierzy radzieckich, przy czym nie byli to już statyści, lecz prawdziwi żołnierze.

Pierwsze wrażenie było piorunujące, bo nikt z nas dotąd nie widział żołnierzy niemieckich z okresu II wojny światowej w mundurach zgodnych z ówczesną kolorystyką, oznaczeniami i dystynkcjami. Dotąd widywaliśmy żołnierzy hitlerowskich jedynie w czarno-białych filmach i dopiero teraz spostrzegliśmy, jaka to kolosalna różnica. Wiele takich i innych paradoksów dostarczała wtedy Legnica. Jedne były śmieszne, inne raczej smutne, bo dla wielu ówczesnych, nawet w miarę młodych ludzi, nagłe i niespodziewane zobaczenie przed sobą esesmana mogło mieć niekiedy bardzo złe skutki.

Post scriptum

W „Legnickim Almanachu” 2021 ukazały się moje wspomnienia o Legnicy z lat 1963–1968. Dotarł on do moich kolegów, z którymi kiedyś uczęszczałem do Technikum Elektroenergetycznego. Dzięki nim mogłem się dowiedzieć o losach nauczycieli, których wspominam w tamtym tekście. Niestety, są to wiadomości bardzo smutne, bo informujące o ich śmierci. Pani mgr Krystyna Tchorowska, moja wychowawczyni i polonistka w naszym technikum, zmarła w grudniu 2021 r. w wieku 87 lat. Już po nas doprowadziła do matury kilka roczników. Pan mgr inż. Julian Chodor, mój nauczyciel przedmiotów zawodowych i promotor pracy końcowej, zmarł również w grudniu 2021 r. w wieku 84 lat.

Na zawsze pozostaną w mojej pamięci.

Marek Żak

Muzeum Miedzi w Legnicy / Stowarzyszenie Pamięć i Dialog

Nieznane pismo pełnomocnika Władysława Stasińskiego do wojewody Stanisława Piaskowskiego z czerwca 1945 roku

I. Wprowadzenie

Władysław Stasiński (1901–1946)¹, pierwszy powojenny prezydent Legnicy, a dokładniej pełnomocnik obwodowy na miasto Lignicę (obwód nr XXI), nie zapisał w dziejach naszego miasta zbyt chlubnej karty. W lipcu 1945 r. w momencie nagłego i przymusowego wysiedlenia całej ludności polskiej za Kaczawę przez wojsko radzieckie, zamiast pełnić funkcję w tym newralgicznym czasie, podjąć próbę ustabilizowania sytuacji, postąpił całkowicie odwrotnie i najwyuczajniej w świecie opuścił stanowisko i uciekł z miasta, potęgując jeszcze bardziej i tak już powszechny wówczas chaos oraz strach². W jego aktach osobowych zachowała się odręczna notatka, że z Legnicy zbiegł 11 lipca 1945 r.³ po około dwóch miesiącach sprawowania urzędu.

Podjęta wówczas przez niego decyzja położyła się dużym cieniem na jego dotychczasowej pracy pełnomocnika, którą sprawował od pierwszej połowy

¹ O jego sylwetce: M. Makuch, *Sekrety Legnicy. Część 2*, Łódź 2019, s. 87–89; M. Żak, *Czerwony Młyn. Historie z powojennej Legnicy*, Legnica 2021, s. 60–62.

² O wydarzeniach z lipca 1945 r.: M. Żak, *Narodziny „Małej Moskwy”. O wysiedleniu ludności polskiej w Legnicy za rzekę Kaczawę w lipcu 1945 roku*, „Dzieje Najnowsze” 2019, nr 4, s. 91–121.

³ Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Legnicy, Zarząd Miejski w Legnicy 1945–1950, sygn. I/333, Odręczna notatka o treści: „Opuścił samowolnie zajmowane stanowisko z dniem 11.7.45 r.”, k. 3. Po jakimś czasie do miasta jednak powrócił, o czym świadczy dokumentacja osobowa zachowana w zasobie Archiwum Państwowym we Wrocławiu, z której wynika, że jesienią 1945 r. prowadził korespondencję z wojewodą, wykazując jednocześnie, iż mieszka przy ul. Strzeleckiej, czyli obecnej ul. W. Łukasińskiego (patrz: Archiwum Państwowe we Wrocławiu [dalej: APWr.], Urząd Wojewódzki Wrocławski 1945–1950 [UWWr.], sygn. akta osobowe/136, Pismo Władysława Stasińskiego do Wojewody z 24 XI 1945 r., k. 9).

maja 1945 r. O pracy w Legnicy wiemy zresztą niezbyt wiele. Nie udało się nawet dotychczas ustalić, kiedy dokładnie Stasiński przybył do miasta, chociaż jak wszystko wskazuje, musiało do tego dojść albo w ostatnich dniach kwietnia, albo na początku maja 1945 r. Najwięcej na temat jego pracy w Legnicy mówią wydane przez niego zarządzenia, a także korespondencja prowadzona z innymi urzędami i instytucjami. Są to jednak materiały dosyć nieliczne i mocno rozproszone⁴. Ponadto jak wszystko wskazuje, w przeciwieństwie do dokumentacji pozostawionej przez jego następców (Karol Myrek, Antoni Stupak)⁵, w zasobie archiwalnym nie zachowały się żadne miesięczne sprawozdania autorstwa pełnomocnika Stasińskiego. Możliwe, że wynika to z faktu, iż takowe nigdy nie powstały. Nie może to zresztą dziwić, gdyż maj i czerwiec 1945 r. to okres prawdziwie pionierski. Aczkolwiek może być też tak, że takie materiały dopiero czekają na swoje odkrycie...

Prezentowany dokument to pismo pełnomocnika W. Stasińskiego do Stanisława Piaskowskiego, wojewody, a zarazem jego bezpośredniego przełożonego⁶. Zostało wysłane 9 czerwca 1945 r. Jak wynika z jego treści, wojewoda, rezydujący od dosłownie kilku dni w Legnicy⁷, miał zamiar odbyć w najbliższym czasie rozmowę z podpułkownikiem Aleksiejem N. Makarowem, radzieckim komendantem wojennym w Legnicy⁸. Jego podwładny dowiedziawszy się o tym fakcie, chciał tę okoliczność wykorzystać i przedstawił wojewodzie listę problemów związanych z obecnymi w mieście wojskami radzieckimi, z prośbą o interwencję u tego wysoko postawionego radzieckiego oficera. Być może miał nadzieję, że władze radzieckie słowa wojewody potraktują poważniej niż życzenia tylko pełnomocnika obwodowego.

⁴ Największy zbiór takich dokumentów udało się odnaleźć w zasobie Archiwum Akt Nowych w Warszawie, gdzie znajduje się zespół nr 292 (Grupy Operacyjne Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów i Ministerstwa Przemysłu 1945). To nadal jednak dokumentacja bardzo nieliczna i lakoniczna.

⁵ Sprawozdania legnickich pełnomocników obwodowych z 1945 i 1946 r. zachowały się w zasobie Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Legnicy, w zespole nr 490 (Zarząd Miejski w Legnicy 1945–1950).

⁶ O jego sylwetce: S. Ligarski, *Stanisław Piaskowski – pierwszy wojewoda dolnośląski*, „Dolny Śląsk” 2005, t. 11, s. 141–146.

⁷ Na początku czerwca 1945 r. siedziba władz wojewódzkich Dolnego Śląska została przeniesiona z Trzebnicy do Legnicy. Wojewoda i jego ludzie wyprowadzili się do Wrocławia jesienią 1945 r.

⁸ Jurij Asaulow ustalił, że ppłk Aleksiej Nikołajewicz Makarow objął funkcję komendanta wojennego w Legnicy już 11 lutego 1945 r. Następnie w marcu 1945 r. na terenie miasta powstały też dwie komendantury rejonowe: komendanturą 1. rejonu kierował starszy kapitan Wasilij Andriejewicz, a komendanturą 2. rejonu starszy lejtnant Michaił Dmitrijewicz Krasilin (por.: J. Asaulow, *Działalność administracji wojennej Północnej Grupy Wojsk w Legnicy*, „Szkice Legnickie” 2016, t. 37, s. 69).

Lista spraw do załatwienia przygotowana przez W. Stasierskiego składała się z pięciu punktów:

- 1) kwestii „dzielnicy polskiej”;
- 2) nadużyć (przestępstw) ze strony radzieckich żołnierzy;
- 3) faworyzowania i wstawiania się czerwonoarmistów za Niemcami;
- 4) przekazania chociaż jednego młyna Polakom;
- 5) przejęcia przez polską administrację gmachu ratusza.

Przedstawione w piśmie zagadnienia potwierdzają *de facto* to, co wiemy o polsko-radzieckiej koegzystencji w okresie późniejszym. Fakt faworyzowania ludności niemieckiej, problemy z przejmowaniem nieruchomości, nieliczenie się z potrzebami Polaków, a także przestępczość radziecka (włamania do mieszkań), określona w dokumencie mocno eufemistycznie jako „incydenty”, doskonale wpisują się w obraz tużpowojennej codzienności Legnicy.

Z tego punktu widzenia najciekawszy wydaje się zatem punkt pierwszy, gdzie poruszona została kwestia zamieszkiwania ludności niemieckiej w dzielnicy południowej, określonej jednocześnie jako „ściślej dzielnicy polskiej”. Sprawa ta wydaje się dosyć słabo dotychczas opisana, a przynajmniej niezbyt zaakcentowana i warto poświęcić jej trochę więcej miejsca.

Geneza „polskiej” dzielnicy sięga końca kwietnia 1945 r. W momencie przybycia do miasta pierwszych polskich grup operacyjnych zostało dokonane ustalenie (lub po prostu taki warunek postawiła zarządzająca wtedy Legnicą radziecka komendantura), że Polacy będą się osiedlać w ściśle określonej części miasta. W „Akcje przyjazdu pierwszych jednostek administracji polskiej do miasta Lignicy” spisany z okazji przybycia do miasta grupy dwunastu przedstawicieli Ministerstwa Skarbu, Ministerstwa Administracji Publicznej i Wojewódzkiego Urzędu Śledczego (25 IV 1945 r.), uznawanej powszechnie za pierwszą polską grupę operacyjną w powojennej w Legnicy zapisano, iż:

W Komendzie Wojennej Władz Sowieckich na miasto Lignicę przeprowadzono rozmowę z Komendantem Wojennym pułk. Makarowem i zastępcą mjr. Nikiforowem, w wyniku której Komendant Wojenny oddał do dyspozycji przedstawicielom jak wyżej [chodzi o wymienionych wcześniej członków tej grupy – M.Ż.] południową dzielnicę miasta Lignicy⁹.

Polacy zajęli wówczas budynek przy Martin-Luther-Straße 13 (dzisiaj ul. M. Rataja), a ustalenia powzięte na wspomnianym spotkaniu miały być wiążące także dla następnych grup Polaków. Potwierdza to lokalizacja siedzib innych grup

⁹ Muzeum Miedzi w Legnicy, nr inw. ML/H/39, Akt przyjazdu pierwszych jednostek administracji polskiej do miasta Lignicy /Dolny Śląsk/; APWr., UWWr., sygn. I/30, Odpis aktu przyjazdu pierwszych jednostek administracji polskiej do miasta Lignicy (Dolny Śląsk), k. 19.

operacyjnych, które przybywały do miasta pod koniec kwietnia i na początku maja 1945 r. Kilka przykładów:

- przybyła w tym samym dniu grupa operacyjna Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów i Ministerstwa Przemysłu (KERM) na miasto i powiat Legnicę, a także kilka dni później grupa operacyjna KERM na Dolny Śląsk ulokowały się w następującym kwartale miasta: Goldberger StraÙe (ul. Złotoryjska), BilsestraÙe (ul. Jana Pawła II), Jauer StraÙe (ul. Jaworzyńska) oraz TannenbergestraÙe (ul. Grunwaldzka)¹⁰.
- 28 kwietnia do Legnicy trafiła trzyosobowa „Ekipa-Foto”, która zajęła budynek przy Martin-Luther-StraÙe 9¹¹.
- Grupa Operacyjna Ministerstwa Poczty i Telegrafów, której pierwsi przedstawiciele przybyli do miasta 29 kwietnia 1945 r., miała siedzibę przy ScheibestraÙe (ul. E. Orzeszkowej)¹².

Za tym, że właśnie w tej części skupiło się pionierskie życie Polaków, przemawia również rozmieszczenie pierwszych polskich urzędów i instytucji. Kilka przykładów:

- pierwsza siedziba Zarządu Miejskiego znajdowała się przy DovestraÙe 7 (ul. T. Kościuszki);
- Starostwo Powiatowe w Legnicy miało siedzibę przy RaupachstraÙe 32 (ul. gen. W. Andersa)¹³;
- Komenda Powiatowa Milicji Obywatelskiej została zlokalizowana przy Goldberger StraÙe 54¹⁴;

Pierwsza placówka pocztowa została uruchomiona przy Jauer StraÙe¹⁵.

Kres „dzielnicy polskiej” położyło wspomniane wysiedlenie z lipca 1945 r. I właśnie w tym rejonie miasta powstał legendarny „kwadrat”, największa ra-

¹⁰ Archiwum Akt Nowych w Warszawie [dalej: AAN], Grupy Operacyjne Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów i Ministerstwa Przemysłu 1945 [dalej: GO KERM], sygn. 394, Zarządzenie ogólne nr 1 w sprawie kwaterunku na terenie miasta Lignicy w rejonie zakwaterowania Grup Operacyjnych [b.d.], k. 138.

¹¹ APWr., UWWr., sygn. I/196, Sprawozdanie z działalności Wojewódzkiej Foto Ekipy za 24 IV–1 VI 1945 r., k. 2.

¹² APWr., Dyrekcja Okręgu Poczty i Telekomunikacji we Wrocławiu 1945–1992 [dalej: DOPiT], sygn. I/967, Kronika Dyrekcji Okręgu Poczty i Telekomunikacji we Wrocławiu 1945–1976, k. 2.; M. Makowski, *O tym, jak tworzyła się polska służba pocztowo-telekomunikacyjna*, „Wiadomości Legnickie” nr 7 z 19–25 II 1960, s. 4.

¹³ F. Kryjon, *Pamiętnik z pionierskich czasów 1945 r. z działalności i przeżyć w Legnicy*, s. 1 – masyzynopsis w zbiorach Muzeum Miedzi w Legnicy.

¹⁴ AAN, GO KERM, sygn. 394, Pismo Komendanta Powiatowego MO w Lignicy do przedstawiciela Grupy Przemysłu i Handlu z 16 V 1945 r., k. 6.

¹⁵ APWr., DOPiT, sygn. I/335, Wykaz organizacyjny (17 V 1945 r.), k. 1.

dziecka enklawa w Legnicy, która na następne kilkadziesiąt lat stała się siedzibą sztabu oraz dowództwa Północnej Grupy Wojska Armii Radzieckiej, a także domem dla radzieckiej generalicji, która wraz ze swoimi rodzinami zajmowała tamtejsze wille i domy.

II. Źródło

Pieczęć o treści: Lignica, dnia 9 czerwca 1945 r.

Pełnomocnik Rządu RP

na Obwód Miasta Lignicy

(Dolny Śląsk)

Wydział Prezydialny

W sprawie załatwienia z Komentem Wojennym niektórych spraw
Dotyczących miasta Lignicy.

Do

Obywatela W o j e w o d y
Mgr. Piaskowskiego
w L i g n i c y.

Przy okazji konferencji Obywatela Wojewody z Komendantem Wojennym miasta Lignicy, ppułk. Makarowem, proszę Obywatela Wojewody uprzejmie o poruszenie i ostatecznie załatwienie z nim niektórych spraw dotyczących miasta Lignicy, a mianowicie:

- 1) Sprawa zamieszkiwania Niemców w dzielnicy południowej miasta (ściśle dzielnicy polskiej).

Komendant Wojenny sprzeciwia się przeprowadzeniu zakazu zamieszkania Niemcom w dzielnicy polskiej i uważa, że mogą oni zajmować mieszkania także i w tej dzielnicy, o ile mieszkania nie są w tej chwili zajęte przez Polaków. Ma się to przyczynić do łatwiejszej obserwacji działalności Niemców.

2) Sprawa zakazu żołnierzom sowieckim wstępu do nieruchomości zamieszkałych i niezamieszkałych.

Komendant Wojenny na moją interwencję wydał odpowiedni rozkaz, jednakże bez skutku. Powtarzają się bowiem wypadki odwiedzania mieszkań zamieszkałych i innych pomieszczeń przez żołnierzy sowieckich, przy czym zdarzają się niepotrzebne incydenty. Z ogródków domowych i innych zrywa się kwiaty, owoce itd., przy czym niszczy się krzewy i drzewa.

3) Sprawa czasowej rekwizycji zaprzęgów i wozów u Niemców na rzecz oczyszczania miasta.

Pomimo uzgodnienia sprawy z Komendantem Wojennym, w wypadkach przeprowadzonej rekwizycji zaprzęgów i wozów niemieckich przez naszych ludzi na mieście, na skutek wniesionej interwencji przez Niemców u żołnierzy sowieckich, musiano odstąpić od przeprowadzenia tej akcji, aby nie doprowadzić do incydentu.

4) Sprawa przekazania młyna.

W myśl p-ktu 5-go aktu z dnia 16. maja 1945 r. w przedmiocie przekazania miasta Lignicy Pełnomocnikowi Rządu Polskiego, Prezydentowi miasta Władysławowi Stasiowskiemu, Komendant Wojenny zobowiązał się przekazywać przedsiębiorstwa przemysłowe na podstawie rozporządzenia I Ukraińskiego Frontu według oddzielnych aktów, osobno dla każdego przedsiębiorstwa. Komendant Wojenny przystąpił już wprawdzie do przekazywania niektórych przedsiębiorstw przemysłowych w ręce administracji polskiej, jednakże do tychczas tylko przedsiębiorstw mniejszej wagi, gdy natomiast chodzi mi w tej chwili o takie przedsiębiorstwa, które przyczyniłyby się do należytego ożywienia życia gospodarczego miasta. Do przedsiębiorstw takich zaliczam m.i[n.] młyny.

Chodzi mi więc o uzyskanie chociażby tylko jednego młyna, którego prowadziłbym pod własnym zarządem, będąc tym samym niezależnym i niekrepowanym¹⁶. Chodzi mi przy tym o młyn, znajdujący się na terenie miasta Lignicy, a nie oddali na wsi.

¹⁶ Zapis oryginalny.

5) Sprawa przekazania gmachu ratuszowego.

W miarę napływu ludności do miasta oraz w miarę przejmowania wzgl.[ędnie] uruchamiania przedsiębiorstw i zakładów komunalnych, zachodzi konieczność rozszerzenia wzgl.[ędnie] uruchomienia odnośnych wydziałów administracyjnych. Z tej też przyczyny zniewolony¹⁷ byłem przenieść lokale urzędowe Zarządu Miejskiego z pierwotnej siedziby ul. Rzeczypospolitej (dawn.[iej] Dovestr.[aße]) nr 7 do gmachu Starego Ratusza przy Rynku, w którym mieścił się dawniej jedynie Urząd Stanu Cywilnego na obwód miasta Lignicy. Pomieszczenie w tymże gmachu jest już także w tej chwili stanowczo za szczupłe.

Właściwa siedziba Zarządu Miejskiego miasta Lignicy mieściła się w tzw. Nowym Ratuszu, który zajęty jest na szpital Armii Radzieckiej. Komendant Wojenny przyznał mi swego czasu, że budynek ten będzie w najbliższym czasie opróżniony i stawiony¹⁸ do dyspozycji Prezydium miasta. Aczkolwiek opróżnia się inne budynki, gmach Nowego Ratusza pozostaje nadal jeszcze zajęty. Budynek rzeczony jest mi koniecznie potrzebny do należytego prowadzenia administracji miejskiej.

Wreszcie nadmieniam, iż Komendant Wojenny ppłk Makarow polecił mi przeprosić Obywatela Wojewodę w jego imieniu, iż nie mógł swego czasu przyjąć jego wizyty a to z powodu choroby.

Podpis i pieczęć o treści:
*Pełnomocnik Rządu RP
na Obwód Miasta
L i g n i c y (Dolny Śląsk)
(Wł. Stasierski)*

Źródło: Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Urząd Wojewódzki Wrocławski 1945–1950, sygn. I/200, k. 14–15.

¹⁷ Zapis oryginalny.

¹⁸ Zapis oryginalny.



Ulica Partyzantów w kierunku Zamku Piastowskiego, maj 1945 r. (fot. Marian Idziński).
Zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy (nr inw. ML/HP/1244)



Stary Ratusz w Legnicy, maj 1945 r. (fot. Marian Idziński). Zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy
(nr inw. ML/HP/1242)

Marek Żak

Muzeum Miedzi w Legnicy / Stowarzyszenie Pamięć i Dialog

„Lipiec nie skąpił nam deszczu. Sierpień zapowiada się nie lepszy”. Powódź z 1977 r. w „Dzienniku” Tadeusza Gumińskiego

I. Wprowadzenie

W 2022 r. mija 45 lat od pamiętnej powodzi stulecia z pierwszych dni sierpnia 1977 r., na skutek której pod wodą znalazł się znaczny obszar ówczesnej Legnicy zamieszkiwany przez około 30 tys. osób (70 traktów ulicznych, 950 budynków). Wydarzenia sprzed blisko pół wieku nadal pozostają obecne w pamięci mieszkańców naszego miasta.

Niniejszy tekst nie ma jednak opisywać kompleksowo przyczyn, przebiegu ani skutków tamtego kataklizmu. Ten doczekał się już opracowań autorstwa Czesława Kowalaka¹ i Andrzeja Szczepańskiego², chociaż warto zaznaczyć, że niestety żaden z autorów nie sięgnął po źródła archiwalne, ograniczając się zasadniczo do kwerendy ówczesnej prasy³. Jest wielce prawdopodobne, że informacje pozyskane z dokumentów mogłyby wzbogacić obraz wydarzeń z sierpnia 1977 r. Za ciekawy należy uznać również krótki, ale rzeczowy tekst Jerzego Flaszy z 1979 r., w którym opisał m.in. przyczyny zalania miasta⁴. Następni badacze, którzy podejmą się tego tematu, oprócz uwzględnienia źródeł archiwalnych, powinni sięgnąć też do pamiętników i dzienników, a także prze-

¹ C. Kowalak, *Powódź w Legnicy w 1977 roku*, „Szkice Legnickie” 2005, t. 26, s. 261–286.

² A. Szczepański, „*Powódź stulecia*” w *Legnicy w 1977 r.*, „Zeszyty Naukowe Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Witelona w Legnicy” 2018, nr 2, s. 29–44.

³ Jest to tym bardziej niezrozumiałe, że wszystkie zasadnicze zespoły archiwalne konieczne do opracowania tego tematu (choćby akta Urzędu Wojewódzkiego, Urzędu Miasta, dokumentacja PZPR, zespoły legnickich zakładów pracy itd.) znajdują się na miejscu – w Archiwum Państwowym we Wrocławiu Oddział w Legnicy.

⁴ J. Flasz, *Przyczyny wystąpienia powodzi i zalania Legnicy w 1977 roku oraz kierunki ochrony przed powodzią*, „Ochrona Środowiska” 1979, nr 2/3, s. 46–48.

prowadzić rozmowy z mieszkańcami Legnicy, którzy na własne oczy widzieli siłę powodziowej fali.

W tym kontekście warto więc przywołać „Dziennik” Tadeusza Gumińskiego (1906–2003)⁵, jednego ze świadków zalania miasta przez wody Kaczawy i Czarnej Wody. Opis tamtych wydarzeń pozostawiony w „Dzienniku”, podobnie jak w wielu innych przypadkach, jest wartościowym uzupełnieniem naszej wiedzy i pamięci o przeszłości. Niestety obejmuje tylko okres do 5 sierpnia. Tego dnia Państwo Gumińscy, wykorzystując względną poprawę sytuacji, wyjechali na zaplanowaną już wcześniej i przełożoną właśnie przez powódź wycieczkę do Krakowa⁶. Zapewne w ten sposób chcieli też przeczekać trudny dla miasta czas. Brak więc tam informacji o okresie po 5 sierpnia, a po powrocie do Legnicy (16 sierpnia), o sytuacji w mieście w tym kontekście Gumiński praktycznie już nie wspomina. Tylko 17 sierpnia odnotował ledwie kilka słów o konieczności przeprowadzenia porządku w niedawno zalanej piwnicy.

Nie zmienia to jednak faktu, że zapiski byłego dyrektora legnickiego muzeum to cenny materiał źródłowy, zwłaszcza w kontekście ówczesnego życia codziennego w mieście, przedstawianego z innej perspektywy niż w przypadku materiałów archiwalnych i prasowych⁷. Jest to zarazem kolejny dowód na to, jak cenny skarb skrywany jest w zbiorach Legnickiej Biblioteki Publicznej.

II. Źródło

Niedziela, 31.VII

(...)

Lipiec nie skąpił nam deszczu. Sierpień zapowiada się nie lepszy. Od południa z nieba bowiem leją się strugi wody. Niebo zaciągnęło się chmurami.

⁵ Krótki biogram: J.S. Smalewski, *Legniczanie znani – sławni – zasłużeni*, Legnica 2008, s. 87–89.

⁶ Zapiski T. Gumińskiego z okresu 6–16 sierpnia to szczegółowy opis podróży, bogatej w różne atrakcje wizyty w Krakowie (m.in. bazylika św. Floriana, bazylika św. Michała Archanioła i św. Stanisława Biskupa i Męczennika, dom Jana Matejki, dzielnice Kazimierz oraz Nowa Huta, kościół i klasztor cystersów w Mogile, kościół Mariacki, Muzeum Archeologiczne, Muzeum Czartoryskich, Muzeum Etnograficzne, Muzeum Historyczne Miasta Krakowa, Muzeum Narodowe, Muzeum Teatralne, salon BWA, Sukiennice), a także wycieczek do Tyńca (opactwo benedyktynów) i Wieliczki (kopalnia soli) – T. Gumiński, *Dziennik*, t. 63, s. 132–156.

⁷ O dzienniku jako źródle historycznym: S. Stępień, *Dziennik jako źródło do badania historii (na przykładzie „Dzienników politycznych” Mieczysława F. Rakowskiego, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” 2003, t. 6, s. 203–228; H. Kirchner, Dziennik intymny jako źródło historyczne, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” 2013, t. 11, s. 119–129.*



Ulica Obrońców Stalingradu (obecnie ul. J. Libana). Widok w stronę dworca kolejowego, 2 lub 3 sierpnia 1977 r. Prywatne archiwum Elżbiety Grygaś

Roboty przy przebudowie ul. Lampego⁸ są już prawie na ukończeniu. Pozostało do ułożenia tylko niewielkie pasmo asfaltu w pobliżu przejścia podziemnego dla pieszych na pl. Słowiańskim. Ukończono też montaż stalowego szkieletu hełmu zachodniej wieży kościoła św. Jana. Dojazd do dworca kolejowego ul. Wrocławską (od mostu na Kaczawie) i Obrońców Stalingradu⁹, choć ukończono wszystkie prace związane z przebudową chodników i jezdni nadal jeszcze nie został otwarty.

W Parku Miejskim w pobliżu pergoli naprzeciw estrady koncertowej, na skwerze od strony wschodniej kościoła ŚŚ. Piotra i Pawła ustawiono rzeźby figuralne w naturalnej wielkości, a także kompozycje abstrakcyjne.

Zagospodarowano w Parku Miejskim rozległe błonie znajdujące się między al. Orła Białego i wałem przeciwpowodziowym nad Kaczawą. Jeszcze w r.[oku] ub.[iegłym] usypiano tutaj pagórek widokowy, który zimą może służyć także saneczkarzom. Zainstalowano latarnie elektryczne na całej długości wału przeciwpowodziowego zamykającego Park Miejski od wschodu. Dokonuje się jeszcze ostatnich zabiegów kosmetycznych, jeżeli chodzi o uporządkowanie Rynku. Część schodów prowadzących do lokali sklepowych w północnej jego pierzei zamieniono na kwietniki. W ogóle przybyło kwiatów i krzewów kwitnących w centrum miasta.

(...)

⁸ Obecnie ul. F. Skarbka.

⁹ Obecnie ul. J. Libana.

Poniedziałek, 1 sierpnia

Deszcz padał całą noc. W ciągu dnia też nie ustawał (...)

Wtorek, dn. 2.VIII

O godz. 6.30 wyszedłem z domu, aby pójść na dworzec autobusowy, gdzie Ewa¹⁰ w drodze z Chojnowa do Jeleniej Góry miała pozostawić pod naszą opieką Asię¹¹. Odjazd autobusu o g.[odzinie] 7.20 był tymczasem pod znakiem zapytania. Oczekiwano informacji z trasy, czy droga jest przejezdna. Na szczęście sytuacja okazała się pomyślna. Autobus ruszył w drogę. W godzinach południowych Ewa wróciła, ale drogą okólną przez Gierałtowie. Między Legnicą a Złotoryją na skutek wylewu Kaczawy nie było już połączenia najkrótszą trasą. Deszcz padał nadal.

Przed wieczorem odprowadziliśmy naszą córkę z wnuczką na dworzec kolejowy i ruszyliśmy na spacer wałem przeciwpowodziowym od mostu przy ul. Wrocławskiej w górę rzeki wzdłuż Parku Miejskiego. Mimo deszczu podobnie czyniło wiele osób. Kaczawa wystąpiła już z brzegów. Trzeba było brodzić po wodzie, aby dotrzeć za jej korytem na prawym brzegu do wału ochronnego. Teren w pobliżu strzelnicy ze swoim zadrzewieniem stanowił już samotną tylko wyspę. Dawno podobnie wysokiego stanu wody nie było. Osobiście przypominało mi to wydarzenia z r.[oku] 1813, kiedy to wielka powódź spowodowana oberwaniem się chmury pogłębiła przegraną wojsk francuskich marsz.[ałką] Macdonalda zmagających się ze sprzymierzonymi ze sobą Prusakami i Rosjanami. Miało to miejsce też w miesiącu sierpniu¹². Woda przybiera nadal.

Środa, dn. 3 sierpnia

Dziś rankiem stwierdziliśmy, że powódź przybrała rozmiary niespotykane na przestrzeni prawie półtora stulecia¹³. Nasz blok mieszkalny został otoczony wodą z trzech stron. Ul. Jaworzyńska bowiem była zalana na całej długości w kierunku śródmieścia poczynając od ul. Grunwaldzkiej, a nawet trochę dalej. Podobnie ul.

¹⁰ Jedna z córek T. Gumińskiego.

¹¹ Wnuczka T. Gumińskiego.

¹² Chodzi o bitwę nad Kaczawą z 26 VIII 1813 r., kiedy w okolicach Legnicy doszło do starcia wojsk napoleońskich dowodzonych przez marszałka Macdonalda z armią prusko-rosyjską pod dowództwem feldmarszałka Blüchera.

¹³ Sto pięćdziesiąt lat.



Zalana aleja Orła Białego, 2 lub 3 sierpnia 1977 r. Prywatne archiwum Elżbiety Grygaś

Orzeszkowej. Woda podchodziła tutaj niemal do ul. 1 Maja¹⁴. Ul. Armii Czerwonej¹⁵ zalana była aż do rogu ul. Wojska Polskiego. Wody ciągle przybywało. Wszystkie sklepy w całej dzielnicy od ul. Jaworzyńskiej aż do granicy Parku Miejskiego zostały zamknięte. Dostęp zalany wodą.

W bloku mieszkalnym przy ul. Jaworzyńskiej usytuowanym równolegle do naszego, ale niżej położonym woda wdarła się na parter. Prąd elektryczny został wyłączony. Umiarkło radio i telewizory. Zostaliśmy odcięci od świata.

Wystąpiły trudności w zaopatrzeniu. Brakowało początkowo nawet chleba. Później uruchomiono jego sprzedaż z samochodów. Nieosiągalne okazały się ziemniaki.

Czwartek, 4.VIII

Woda w Kaczawie zaczęła opadać. Powoli ustępuje także z naszego najbliższego sąsiedztwa ulic Orzeszkowej, Wojska Polskiego i pl. Przyjaźni Polsko-Radzieckiej¹⁶.

Nasz wyjazd w dniu dzisiejszym do Krakowa okazał się niemożliwy. Dworzec kolejowy i PKS są bowiem zalane wodami Kaczawy. Bilety można nabywać tylko u konduktorów pociągów przejeżdżających przez Legnicę. Aby się dostać na perony dworcowe trzeba dojść na ul. Łokietka (w prawo od wiaduktu kole-

¹⁴ Obecnie ul. M. Rataja.

¹⁵ Obecnie ul. gen. W. Andersa.

¹⁶ Obecnie skwer Orłąt Lwowskich.

jowego przy ul. M. Skłodowskiej-Curie), dalej schodkami dostać się na wysoki nasyp kolejowy i pokonać dłuższą przestrzeń mijając budynki poczty głównej i dworcowej.

Przerwana jest komunikacja miejska z Kartuzami. Taksówki praktycznie rzecz biorąc nie kursują. Nie wyznaczono nowych miejsc postoju. Najbliższe na ul. Armii Czerwonej przy zbiegu z ul. Jaworzyńską jest ciągle jeszcze zalane wodą.

Do wieży Głogowskiej można już dojść suchą nogą. Kursują stąd samochody ciężarowe, które przewożą ludzi na wschodni brzeg Kaczawy po moście przy ul. Wrocławskiej. W mieście brakuje ziemniaków, twarogu; mięso trudno zdobyć.

Podniósł się poziom wód w Czarnej Wodzie. Na skutek tego prawdopodobnie zalana jest ul. Ściegiennego. Na ul. Piastowskiej rozkopanej w związku z przebudową jezdni woda wydobywa się z sieci kanalizacyjnej. Nie doręczana jest poczta. Prasa tylko dostarczana jest regularnie. Liczne sklepy, zakłady usługowe pracują ze zmniejszoną obsadą. Nadal wiele osób nie może bowiem dotrzeć do swoich miejsc pracy. Przekonałem się o tym sam u fryzjera czekając w kolejce półtora godziny.

„Życie Warszawy”, które codziennie czytujemy do dzisiaj nie podało żadnej informacji o położeniu, w jakim na skutek powodzi znalazła się Legnica. Wrocławska „Gazeta Robotnicza” dostarcza natomiast rzetelnych wiadomości.

W domu trudno mi skupić się do jakiegokolwiek pracy. Martwi mnie stan zdrowia Marylki¹⁷, którą męczy każdy nawet mały wysiłek fizyczny. Okazuje się też mało odporna nerwowo. Dziś w nocy np. nie mogła spać, obawiając się, że lada chwila woda wtargnie do naszego mieszkania.

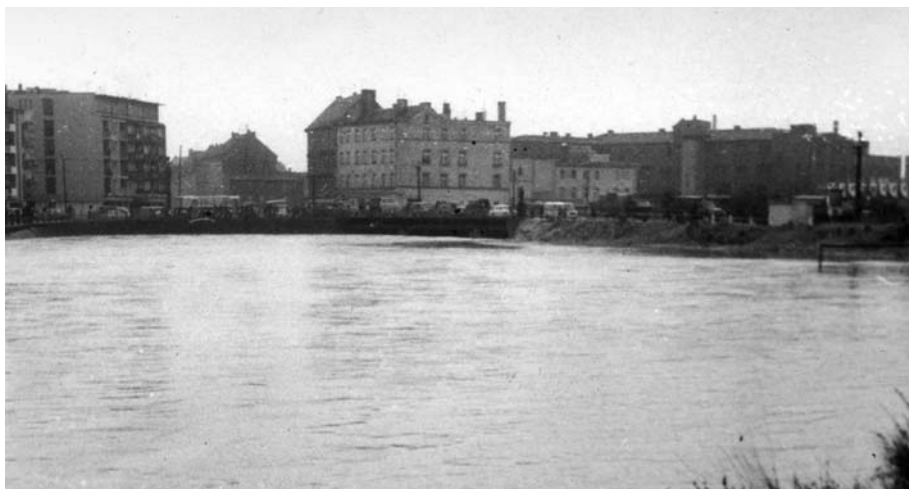
Wieczorem po raz pierwszy mieliśmy światło przez dłuższy czas. Dostarczał go agregat prądotwórczy ustawiony na podwórzu, którego dostarczył Zakład Energetyczny z Kalisza. Podobne pracują w innych dzielnicach miasta.

Piątek, 5. VIII

Wody Kaczawy opadają w dalszym ciągu. Dziś dopiero po raz pierwszy od wtorku można było dojść suchą stopą do sklepu spożywczego przy ul. Armii Czerwonej, gdzie się stale zaopatrujemy w towary. W dalszym ciągu jest jednak prowadzona ich sprzedaż z samochodów ciężarowych. Ustępuje także już woda z ul. Muzealnej.

Na targowisku miejskim koło zamku obfitość jarzyn, warzyw ziemniaków i owoców. Od rana świeci słońce. Poweselały twarze przechodniów w mieście.

¹⁷ Chodzi o Marię Gumińską (1908–1994), żonę autora „Dziennika”, którą tak zwykł na co dzień nazywać.



Kaczawa na wysokości mostu na ul. Wrocławskiej, 2 lub 3 sierpnia 1977 r. Prywatne archiwum Elżbiety Grygaś

Z okolicy dochodzą wiadomości o zalaniu rozległych terenów przez wody Czarnej Wody. Spotkałem wczoraj znajomego nauczyciela. Rozmawiał z kierowniczką szkoły w jednej ze wsi, która przerwała rozmowę, mówiąc, że w budynku jest już 30 cm wody.

W Legnicy woda spowodowała także straty w drzewostanie ulicznym np. przy ul. Lampego w pobliżu ul. Muzealnej.

W godzinach popołudniowych stwierdziłem, że suchą nogą można dojść już od strony Legn.[ickich] Zakł.[adów] Dziew.[iarskich] „Hanka” do dworca kolejowego. Postanowiliśmy skorzystać z poprawy sytuacji i realizować odłożoną podróż do Krakowa.

Ul. Marchlewskiego i jej skrzyżowanie z ul. Obrońców Stalingradu wzdłuż budynku hotelu „Piaś” nadal pod wodą.

(...)

Środa, 17.VIII

(...)

W piwnicy naszego domu wilgoć i błoto. Trzeba było sprzątać i suszyć część dobytku, jaką tam przechowywaliśmy.

Źródło: T. Gumiński, *Dziennik*, t. 63, s. 132–140, 157 (rękopis w zbiorach Legnickiej Biblioteki Publicznej).

VI
Varia

Anna Sznerch

Legnica

Paryskie impresje

Wprowadzenie

Tekst Anny Sznerch *Paryskie impresje* (zdjęcia: Tadeusz Sznerch), przedstawiony poniżej, został napisany w październiku 1989 r., ale powstawał już w czasie naszej peregrynacji do Francji od początku lipca tego roku. Anna (Hanka)



Anna Sznerch

postanowiła bowiem robić krótkie notatki z podróży, ze zwiedzanych obiektów i przeżywanych emocji już od pierwszego dnia. Na ogół miała na nie czas późnym wieczorem, po przybyciu na biwak.

Ta wymarzona wycieczka była dla prawie wszystkich z nas pierwszym wyjazdem za żelazną kurtynę, na progu kielkującej po okrągłym stole tzw. transformacji ustrojowej.

Zawdzięczamy tę eskapadę wyjątkowej osobie – Pani Agnieszce Szymkowiak, nauczycielce języka francuskiego w I Liceum Ogólnokształcącym w Legnicy, która zainicjowała powołanie w naszym mieście i regionie Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej i została jego prezeską.

To dzięki Jej staraniom nastąpiło nawiązanie kontaktów naszego Towarzystwa z Towarzystwem France-Pologne w Dammarie Les Lys i zaproszenie nas do przyjazdu. Natomiast szefem naszej grupy wyjazdowej – bardzo prężnym, taktownym i koleżeńskim – był Jacek Watral. To jemu z kolei zawdzięczamy sprawność organizacyjną wyjazdu, świetne wzajemne relacje w grupie i serdeczne więzi z przyjmującą nas miejscową francuską Polonią.

20 VI 2022 r.

Tadeusz Sznerch

Lipiec '89 – na zaproszenie Towarzystwa France-Pologne z Dammarie Les Lys licząca sobie czterdzieści pięć osób grupa naszego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej w Legnicy bawiła w Paryżu. Dni szczególne – okres obchodów dwusetnej rocznicy Rewolucji Francuskiej nazywanej przez historyków narodzinami naszego świata...

W projektach i planach, które snuliśmy przygotowując wjazd, termin ten, przyznać trzeba z zażenowaniem, budził kontrowersje, niepokoił. Obawialiśmy się, że żyjący świętem Paryż nie odkryje nam całej swojej urody, której spodziewaliśmy się doświadczyć w specyficznej „niezwykłej zwykłości” tego miasta, przeczuwanej, istniejącej w nas. W rozmowach przewijały się niepokoje o wyobcowaniu, zbędności. Może będziemy intruzami? Jakże naiwne i małostkowe były te lęki... 14 lipca stał się naszym Wielkim Świętem, niepowtarzalnym i nieporównywalnym z czymkolwiek Wielkim Wydarzeniem. Zwieńczeniem naszych paryskich fascynacji, a po powrocie do kraju – przedmiotem niekończących się opowieści, powodem do dumy, że oto otarliśmy się o Wielką Historię, że dane nam było być jej polską częścią. Przeżyć wielkie dni Francuzów, ale także i nasze, bo i tam są nasze korzenie. A owego splotu poszukiwaliśmy, oczekiwaliśmy na potwierdzenie naszych wyobrażeń, przeczuć, wiedzy. I spełniło się!

I

No wreszcie! Upalna noc z 8 na 9 lipca – nasza „Godzina”. Na dwa najbliższe dni wprowadzamy się – a z nami nasze „lary, many i penaty” – do autokaru. Radosne podniecenie podróży, ale też i zdumienie, jakim cudem ten niewielki wehikuł wchłonął monstrualną górę naszego dobytku: namioty, śpiwory, sakwojaże najwymyślniejsze z jadłem i napitkiem, kufry z paryskimi kreacjami pań i panów... A miejsca jeszcze tyle, że peregrynację można by rozpocząć w stylu iście francuskim, czyli tańcami. Ktoś nawet zabrał nagrania musującej, akordeonowej, francuskiej muzyki, tworzącej niepowtarzalny klimat paryskich *balmussettes*. A skąd my to znamy?

II

Trwa i trwa ta droga... A jej ozdobą – noc pod gwiazdami. To nic, że szum autostrady i reflektory niezliczonych pojazdów tworzą rysę w tym nokturnie. Bez tej łyżki dziegciu byłoby nam zbyt banalnie.

III

Jacek – szef i pilot w jednej osobie. Skupiony, ale pogodny, wprowadza atmosferę luzu i wakacyjnej przygody, choć w oczach, gdy bliżej i uważniej w nie spojrzeć – małe niepokoje, bo odpowiedzialność duża, a to przecież jego debiut. Obiecujemy sobie pracować na udaną premierę jego i naszą. To musi być hit!

IV

Humorystyczna refleksja z autokarowego życia towarzyskiego: właściwie to wszystko już wiemy o Paryżu. Przeuczeni, skrupulatnie wyedukowani przewodnikami, mapkami, literaturą i sztuką mamy moment bycia poza czasem, a może jesteśmy już w drodze powrotnej? Z hukiem zamykamy „ściągę”. Niech wnika w nas „dookolne”. Uroda pejzażu, kolorowe, rozjarzone kolorami i słońcem miasteczka, ten nieprawdopodobny w zestawieniu ze znaną nam szarością świat.

V

Tak, jest coś zdumiewającego w tym wychodzeniu świata ku człowiekowi. Doświadczamy tego jeszcze mnóstwo razy w najprzeróżniejszych sytuacjach paryskich, drobnych, wielkich, zabawnych i poważnych. Ale u początku drogi wrażenie niezwykle silne i powszechne: jak bardzo, i to najzwyczajniej, po ludzku, bez solennej ceremonialności, z której zawsze nudą wieje, a jej nieautentyczność poraża – muszą Francuzi czuć integralną więź ze swoim krajem, skoro czynią go po prostu pięknym. Ta wrażliwość na estetykę najbliższego otoczenia, wypieszczenie detalu, twórcze i niebanalne wykorzystanie przedmiotu, który sprawi radość nie tylko oczom, ta czułość rąk w pielęgnowaniu kwiatu, drzewa, domu, ta potrzeba dzielenia się pięknem z drugim człowiekiem! A może poczucie odpowiedzialności za kreowanie świata i obdarzanie go sztuką nawet w wymiarze tak bardzo prywatnym?

VI

Verdun – na senne, ładne miasteczko nakłada się *Tamta* czasoprzestrzeń. Pamięć przywołana także cmentarzami, fortami, górującym monumentalnym Mauzoleum...

VII

*To nie katedra, to ciężar
kamieni wydźwigniętych
od oczu do lazuru –*

...

*Krążę z tobą pod strażą witraży.
Nie ma raju, tylko raj świtów napowietrznych,
niebo nadobłocznego lotu, tego, który
doniósł nas tu, do raju wniebowziętych
oczku.*

To wrażenie Przybosia i oczarowanie katedrą w Chartres stało się naszym udziałem w Reims, gdy zafascynowani nierealnością kamiennej koronki południowego gotyku krążyliśmy wokół świątyni, penetrowaliśmy gorączkowo jej wnętrze, sycąc oczy witrażami, a w nich baśniowymi błękitami Chagalla.

I niepokój o trwanie tego nieskazitelnego piękna, gdy patrzyliśmy w rozmyte czasem kamienne twarze posągów, gdy z pałubiastych form próbowaliśmy odgadnąć ich pierwotne kształty. Jak dalece w pieczołowitej rekonstrukcji przetrwa dzieło dawnych mistrzów?



Katedra w Reims

VIII

Dammarie Les Lys – podparyskie miasteczko. Znów pastele tynków, ciepła szlachetność drewna, burza kwiatów, małe arcydziełka ogrodów i gazonów, wdzięk wyrafinowanej prostoty. Tu w kempingu nad Sekwaną spędzimy dwa tygodnie. To prezent naszych gospodarzy z Towarzystwa France-Pologne. Z ich przyjaźnią, serdeczną życzliwością i zainteresowaniem zetknęliśmy się już pierwszego dnia, gdy na kempingu oczekiwali naszego przyjazdu. W sporym „komitecie powitalnym” prym wiodli oczywiście szefowie – panowie Simon Wawszczyk i Alojzy Kościelski. Klimat i nastrój bezpośredniości, ciepła, radości obcowania ze sobą, które towarzyszyły nam przez cały czas pobytu, dodając blasku naszej eskapadzie – to w ogromnej mierze zasługa niezrównanej pani Heleny Kościelskiej, darzącej Polskę sentymentem, jaki ma się do czystej i nieskażonej krainy dzieciństwa.

Spotkania z francusko-polskimi przyjaciółmi są stałym elementem naszej „paryskiej przygody” – jak coraz częściej nazywamy naszą eskapadę. Wieczorne, prywatne wizyty na kempingu, nasze rewizyty w Paryżu i okolicach. Rywalizują ze sobą gościnność francuska i polska... Wspaniałe – francuskie w formie, a polskie w treści, niezapomniane garden party w Saint Fergeau u państwa Kościelskich, z kąpielą w Sekwanie, szaleństwem oliwkowo-winno-serowym, z polską piosenką i tańcami na murawie, z nieśpieszną gawędą o „szarej godzinie”, a raczej o różowosrebrnej aurze późnego francuskiego zmierzchu, z radością i swawolą, zachwytem i liryczną zadumą. Cudownych gospodarzy i naszą...

Oficjalne, a jednocześnie pozbawione cienia ceremonialności spotkanie naszej grupy z Towarzystwem France-Pologne w merostwie Dammarie z okazji lipcowych świąt: francuskiego i polskiego z udziałem władz miasta i przedstawicieli polskiego konsulatu.

Wreszcie – mimo pogodnego, biwakowego sztafażu – nostalgiczny już wieczór na naszym kempingu, gdy żegnaliśmy się z przyjaciółmi pełnymi nadziei słowami: do zobaczenia u nas...

IX

Dylemat: jak czytać Paryż? Galerie? Muzea? Miasto? Wiedzieliśmy przedtem, teraz bogactwo możliwości będących w zasięgu ręki – przeraża... Czy więc Norwidy i Szopeny? Czy trop Prousta i Balzaca, a może chłonąć atmosferę cyganerii Montmartre'u? Wejść w klimat artystycznych piwnic St. Germain-des-Prés... Odnaleźć Modiglianiego, Lautreca, nie w galerii, lecz w klimacie ulic i zaułków, kawiarenek... Spotkać się ni stąd ni zowąd z Rodinem i naszym



Przysiedliśmy przy popiersiu Guillauma Apolinaira

Landowskim... A paryska dzielnica cudów? Mosty i bukiniści? Dostojny Luwr... A nasze serdeczne z Francją związki, cała epopeja napoleońska? Szaleństwo, na które trzeba znaleźć metodę. Każdy wybór jest ograniczeniem, a więc musimy tu po prostu powrócić.

X

Paryż jest mały? Spotykamy się, ot, tak sobie, raptem, a to w Sainte-Chapelle, a to w Collège de France, a to w bibliotece Opery, ba, nawet przed pałacem Cluny, ruinami rzymskich łaźni i pomnikiem Montaigne'a, żeby już nie wspominać Hotelu Taranne (w którym Lelewel itd. ...) czy Notre Dame.

XI

Jesteśmy tu w czasie szczególnym, gdy pamiętny rok 1789 powraca poprzez niezwykle nasycenie pamięci. Czuje się Jego patos i dramat. Intensywniej trójkolorowa francuska kokarda. Dantony, Maraty, Robespierre'y, wszyscy wielcy aktorzy tego niezwykłego spektaklu historii zaczynają swój powtórny żywot

w naszych rozmowach, sporach, refleksjach. Ich obecności też poszukujemy, chcemy na nowo, dla siebie, zrozumieć, nazwać, ogarnąć tę ich wyjątkowość, która uczyniła z nich *dramatis personae* Rewolucji. Ale ludzka potrzeba równowagi prowadzi nas też w stronę innego wymiaru dramatu. Oto na wielu plakatach słynny rysunek Davida: Królowa Maria Antonina w drodze na szafot. Zanim jednak na drewnianym wózku zakończyła monarchini swą podróż – był Wersal, fascynujące, oniryczne ogrody Trianon, narodzone z sentymentalnej literatury Hameau – wiejskie gospodarstwo i słynne ciasteczka dla ludu paryskiego...

Jakże więc pominąć to miejsce w wędrówkach paryskich? Porywający spłot wielkiej sztuki, triumfu, władzy, unicestwienia i indywidualnego, человеческого losu. Nadinterpretacja? Intencjonalność? Może...

XII

Jeśli kawa – to w dobrym towarzystwie... Chyba najodpowiedniejsza będzie stylowa „la Rotonde” u zbiegu bulwaru Montparnasse i Raspail (a w pobliżu Balzac dłuta Rodina)... Do kawy podaje się tu czekoladowe złote serduszko z firmową cyfrą, przy sąsiednim stoliku Mondrian gwarzy z Soutinem, Picasso z niedużą fajką w zębach szkicuje, korzystając z wyjątkowego światła, głowę kobiecą, która niebawem stanie się rzeźbą-pomnikiem ku czci Apollinaira na



Konieczny dla Anny relaks przy kawce z papieroskiem

niewielkim skwerze przy kościele St. Germain... A czarnowłosy *garçon* podaje turystce *souvenir* – Carte la Rotonde en Montparnasse, na której autografy dziś nieobecnych: Leger, Dufy, Broca, Jacob, Ionesco, Braque, Cocteau...

Tak było...

XIII

Czy La Défense? Może sobie darujemy, nadto przecież wokół nas pretensjonalnej nowoczesności, zdehumanizowanej architektury jakby urągającej swoim korzeniom i przeznaczeniu... Zanurzeni w Paryżu – tym uobecniającym nasze wyobrażenia, tym z lektury, malarstwa, przynależności do wspólnoty kulturowej, nie chcemy burzyć wizji i realności obcym wtrętem.

W zetknięciu z Défense ujawnił się swoisty infantylizm, rodzaj zaściankowości w naszej wiedzy o autentycznej nowoczesności, o przestrzeni na miarę człowieka, mimo że z pozoru nieludzkiej, przytłaczającej. Défense – dzieło wizjonera, triumf wyobraźni nad materią, absolutne podporządkowanie jej sobie. Ale czyż nie tak – z uporu, wiary, że z niemożliwego powstać może olśniewające możliwe – rodziły się średniowieczne katedry?

Défense – szkło zwielokrotniające przestrzeń, nadające nową jakość kształtom i kolorom, zieleń wtapiająca się w nieznane sobie formy – to wyszły na ulice wizje kubistów, Kandinsky'ego, Mondriana.

Fontanna wcinająca się w przestrzeń srebrnymi biczami – i dopełniająca kształty, kolory, powietrzne przestrzenie muzyka – Błękitna Rapsodia Gershwin... Spod nowego Łuku Mitteranda nierealny zupełnie widok, świetlista, rozjarzona słońcem – chyba celowo wkomponowanym w Défense? – droga ku łukowi Triumfalnemu, zmaterializowana kontynuacja tradycji, kolejne dla nas potwierdzenie niepowtarzalnej urody i mentalności tego kraju.

XIV

A teraz trochę inaczej. Centrum Pompidou. Mimo ogromnej estymy dla patrona, do przeznaczenia i funkcji owej gigantycznej hydroforni – nie sposób oprzeć się wrażeniu, że jest to żart swawolnego architekta, urbanistyczny psikus, figlarne potraktowanie tradycji i nowoczesności. Biedny „George”.

Dusi się w ciasnocie starego Paryża, brak mu powietrza i światła. Dla turystów – fascynująca zabawka, fantasmagoryczne zjawisko. I bajkowa mechanika stworów i form fontanny przy mikroskopijnym placu Strawińskiego dopełniająca to „dziwo”.



Zabawny pomniczek wpisany w centrum modernistycznej architektury

Kolejne zaskoczenie dla Polaków wychowanych w kulcie dla sztuki wysokiej – to pogodna, pełna swoistego wdzięku koegzystencja tego, co prezentują ekskluzywne galerie i instytucje „Pompidou” z atmosferą kiczu artystycznego, zadomowionego i doskonale prosperującego na placu przed Centrum. Farsowe popisy kuglarzy, zręcznych siłaczy, monstrualnego brzuchacza, połykaczy ognia, sentymentalnych muzyków i animatorów lalek tworzą niepowtarzalny w gruncie rzeczy klimat ludowego festynu. Francuzom obcy jest – o czym już niejednokrotnie się przekonaaliśmy – duch celebry. Symultaniczność w traktowaniu różnych odmian sztuki, tolerancja i brak protekcjonalizmu w ocenie gustów i preferencji artystycznych, dostrzeganie również w tak pojmowanej zabawie źródeł wielości i wielobarwności kultury – to urzekająca swoistość ich charakteru.

Ta sama refleksja towarzyszy nam, gdy w okolicy Luwru przedzieramy się przez wzruszające szpetotę, jarmarczne karuzele. Ha! Jest w tym chyba coś z perwersji. – Stać nas – zdają się mówić Francuzi – na tolerancję kiczu, gdy jednocześnie dzielimy się hojnie ze światem całym bogactwem tego, co nosi dumne miano sztuki wysokiej... Nieodparty wdzięk nonszalancji, której źródłem egzystencji mocno osadzona w wartościach, brak obezwładniających kompleksów.

Centrum Pompidou – to także jeden z piękniejszych widoków na Paryż. Łagodne podchodzenie płowo-złoty, słynnych dachów Paryża ku wzgórzu,

którego perspektywę zamyka biała bazylika Sacré-Coeur, trochę jednak z tej odległości tracąca swą bizantyjską wytworność na rzecz – uczciwszy uszy – pewnej „kwokowatości”. Podoba nam się ta mała skaza, jest w niej ten nonszalancki urok Paryża, którym już się zaraziliśmy.

XV

Wieża Eiffla? Nie, to zbyt banalne. Być wszelako trzeba, bo jakże się wytłumaczyć z tej nieobecności przed przyjaciółmi czekającymi w kraju na paryskie wrażenia? A pierwsze pytania, jak znam życie, będą właśnie takie: a wieżę widziałeś, kolejką jechałeś, na Paryż patrzyłeś?

Wieża – prawie sacrum, symbol Paryża, zdjęcie pod Wieżą to dopiero dokument paryski... No i niektórzy tej presji ulegli. Były, owszem, zachwyty, ale jakby z podręcznika, jakby odrabianie zadanej, mało porywającej lekcji. A ona biedna z perspektywy człowieka stojącego między monstrualnymi łapami może i ma swoisty styl i smak, ale kiczu i oswojonego banału.

„Bo tak się właśnie do obrazu wgląda – cofając kroki” – ta poetycka fraza była refleksją i nagrodą dla tych z nas, którzy pozwolili sobie na luksus oglądania Wieży z Pół Elizejskich owej niezwyklej i szalonej nocy 14 lipca. Struna światła w granacie nieba... Taką Wieżę warto zachować dla siebie. „No tak” –



„Fontanna wcinająca się w przestrzeń srebrnymi biczami... i Błękitna rapsodia Gershwin...”

doda ktoś mniej zainteresowany nocnym bytem Wieży – ale gdyby tam nie być w jaskrawym świetle paryskiego dnia, nie byłoby też i Pól Marsowych i Pałacu Chaillot...” To prawda! Więc Wieża jako pretekst, a nie cel sam w sobie. Albo znak estetyki nocy? Ale przecież można ją odbierać różnorako... Bądźmy tolerancyjni jak nasi francuscy przyjaciele. Wielobarwność kultury i gustów, wrażliwości, nasiąkamy tym...



No nie, ta restauracja to nie na naszą kieszeń...

XVI

Bajeczny świat witryn, sklepów, wytwornych magazynów, miniaturowych, prywatnych galerii sztuki, antykwariatów... Pierwsze fascynacje, jeszcze z Verdun, ustępują powoli rozsądkowi i patrzeniu chłodnym okiem. Rejestrować, zapamiętać – bo to koloryt i charakter Paryża – ale nie ulegać pożądaniu. Być raczej, niż mieć! Bo to „mieć” i tak poza naszymi frankami. Niech więc będzie to świadomy wybór, a nie poczucie ograniczenia. Dzięki tej filozofii poszerza

się obszar naszej wolności! Uwolnieni od kompleksów – stajemy się podobni, tak nam się nie tylko wydaje, ale tak rośnie w nas ta pewność – do pogodnych paryżan.

Nie jesteśmy tłumem sfrustrowanych ubogich krewnych, lecz całkiem po prostu – europejskimi turystami. Jest w nas swoboda, luz, uśmiech zupełnie bezinteresowny. Biologicznie wręcz czujemy rosnącą i nabrzmiewającą w nas przestrzeń radości.

Kiepsko wprawdzie z francuszczyzną – czynimy śluby, że zaraz po powrocie do Legnicy rozpocznie się forsowna edukacja lingwistyczna – a póki co, korzystamy z najpiękniejszego ludzkiego kodu: uśmiechu, serdecznego gestu, blasku wewnętrznego. Ten kod emanuje z paryżan, poddajemy mu się bez reszty...

XVII

Jak zapisać w sobie 13 i 14 lipca? Jak nazwać najpełniej naszą relację z Paryżem w czasie tych szalonych dni i nocy? Jakie znaleźć słowo, by na nowo przeżyć porywające wzruszenie, gdy nad Polami Elizejskimi jak burza letnia przetaczała się „Marsylianka”, potężniejąca tysiącami głosów? Więc skoro słowa brak, niech rozpowszechniają się w nas obrazy. Rozkwitające poematy sztucznych ogni nad Łukiem Triumfalnym i Placem Zgody... Spontaniczni i żywiołowi w święcie Francuzi. Wielojęzyczny, kolorowy tłum przybyszów z całego świata, wnoszący swoją niepowtarzalność i egzotykę w atmosferę tych dni. Monumentalna parada – defilada z oszałamiającymi pokazami, szalejąca muzyka krajów afrykańskich, Senegalczycy z francuskim hymnem, zjawiskowe, zdające się ulatywać w przestrzeń w świetle stroboskopów postaci, angielski deszcz, rosyjski śnieg... I scala ją tę fantastyczną prezentację różnych narodów wariacja na temat francuskiej melodii ludowej z roku 1789. Od szkockiej kobzy¹, poprzez Daleki Wschód do jazzowych interpretacji czarnych studentów z Florydy.

Niech trwają w nas roztańczone ulice, huk petard, radosny wszechogarniającą zabawą plac Bastylli. Niech trwa w nas ta mocno odczuta wtedy wspólnota ze światem, całe piękno współbycia w Wielkim i Radosnym.

XVIII

C'est magnifique! Współbrzmienie dwóch sposobów na wakacje. Wielki świat, Europa, Paryż, a tuż obok – życie w innym wymiarze, lato pod namiotami

¹ Chodzi o szkockie dudy, błędnie, aczkolwiek powszechnie określane mianem kobzy.

w sielskiej atmosferze absolutnego relaksu. Ta dwoistość powiększa wrażenie istnienia poza czasem, ale w przestrzeni jakby jedynej i chcianej, i możliwej, aby być po prostu szczęśliwie...

Rozświetlone poranki z paryskim błękitem, zmęczone powroty, niekończące się nocne „posiedziska” przy kawie, winie, południowych owocach, nabijanie aparatów, rozmowy, pogwarki, wrażenia, pytania, olśnienia... Wśród kempingowych topoli, smuklejących nocą, pojawiają się Luwry, Kopuły Inwalidów, d’Orsay’ę, Wielkie Apartamenty Fontainebleau, niestety nie nasz już Hotel Lambert, Ogrody Luksemburskie, Wenus z Milo, księżę Pepi, polscy szwoleżerowie, Sorbona, Odeony, cmentarze, Quartier Latin...

Tu tworzymy nasz wspólny obraz Paryża, z kawałków, okruchów, ulotnych wrażeń, głębokich fascynacji. W ten obraz wrysowujemy na trwałe i naszą w tym mieście obecność. Paryż – a więc i Hanka, Grażyna, Lidka, Jacki, Jurki, Tadeusze, Marie, Ole i Elżbietki...

To poczucie autentycznej więzi, scementowania – to jedno z naszych odkryć na francuskiej ścieżce. Paryski *souvenir*, wspólny dla siebie prezent o nieprzecenionej wartości.

Legnica, październik 1989 r.

Noty o autorach

Beata Bartczak – urodzona i wychowana w Legnicy, obecnie mieszkanka Wielkopolski. Ukończyła psychologię i filologię polską na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Współpracuje m.in. z Centrum Terapii Mutyzmu, Nieśmiałości i Lęku, Ośrodkiem Stowarzyszenia Psychologów Chrześcijańskich w Poznaniu. Prowadzi Centrum Diagnozy i Terapii AIS. Pracowała jako dziennikarz (m.in. „Gazeta Poznańska”, „Wiadomości Wrzesińskie”). Próbuje swoich sił w twórczości poetyckiej i prozatorskiej. W 2021 r. nakładem Wydawnictwa Oficynka ukazała się jej debiutancka powieść *Taką Cię zapamiętam*.

Konrad Byś – historyk, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego. Od 2012 r. związany z Muzeum Miedzi w Legnicy, gdzie od 2019 r. pełni funkcję kierownika Działu Historii. Współautor książki *Zarys dziejów kolei w Legnicy* (2019).

Maciej H. Dąbrowski – teolog, biblista (PWT we Wrocławiu), filolog klasyczny, mediteranista (UWr), bizantynolog (IAiE PAN). Poliglota, lektor języków obcych, korepetytor, tłumacz. Członek Polskiego Towarzystwa Filologicznego oraz stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”. Nauczał języków obcych na wrocławskich uczelniach wyższych oraz w szkołach językowych w Legnicy. Obecnie prowadzi działalność w branży edukacyjnej. Do kręgu jego zainteresowań naukowych należą m.in. teologia bizantyjska i rzymska (liturgia, biblistyka, historia Kościoła, ekumenizm), filologia klasyczna i neofilologie (literatura i epigrafika łacińska, recepcja mitów antycznych, glottodydaktyka, translatoryka), historia starożytna (religia, edukacja).

Zbigniew Fudali – politolog, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego. Miłośnik współczesnej historii Polski i Legnicy. Wiceprezes stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”. Twórca, współzałożyciel, wieloletni prezes firmy zarządzającej nieruchomościami CN Domena sp. z o.o. w Legnicy.

ks. Jerzy Gansel – urodzony w Bielsku-Białej. Absolwent tamtejszego II Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Asnyka. W 2010 r. po ukończeniu studiów w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie i obronie pracy magisterskiej pt. *Chrystus – Pan siedmiu Kościołów Apokalipsy św. Jana*, rozpoczął praktykę kandydacką na duchownego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w legnickiej parafii. 6 listopada 2011 r. w Ewangelickim Kościele Opatrzności Bożej we Wrocławiu został ordynowany na księdza

i skierowano go do dalszej służby w Legnicy. W latach 2011–2016 był wikariuszem parafii, od 2016 r. pełni funkcję proboszcza-administratora.

Grażyna Humeńczuk – historyczka i muzealniczka, absolwentka Uniwersytetu Wrocławskiego i Jagiellońskiego. Wieloletnia kierowniczka Działu Historii Muzeum Miedzi w Legnicy. Autorka wielu wystaw muzealnych o tematyce historycznej oraz licznych publikacji na ten temat. W swoich pracach skupia się na historii lokalnej, m.in. na dawnej ikonosferze Legnicy oraz środowisku artystycznym miasta.

Wojciech Kondusza – absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego, dr nauk humanistycznych. Badacz lokalnego życia społeczno-politycznego i historii stacjonowania w Legnicy i w Polsce Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej. Opublikował z tego zakresu kilka książek, wiele artykułów naukowych i publicystycznych. Prezes stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”.

Krzysztof Kostka – historyk-archiwista, absolwent Uniwersytetu Zielonogórskiego. Były pracownik Archiwum Państwowego w Zielonej Górze. Autor artykułów naukowych dotyczących grobownictwa wojennego i cmentarzy ewangelickich publikowanych w „Studiach Zachodnich” i „Studiach Epigraficznych”. Pasjonat zajmujący się historią klubu „Zagłębie” Lubin. Kolekcjoner pamiątek i prowadzący stronę www.zaglebiak.com. Współautor wystawy z okazji 75-lecia „Zagłębia” Lubin.

Zbigniew Kraska – absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego (kulturoznawstwo) i Jagiellońskiego (muzeologia-historia sztuki). Muzealnik i galerzysta, m.in. długoletni dyrektor Muzeum Regionalnego w Jaworze i Galerii Sztuki w Legnicy. Kurator sztuki, autor wielu koncepcji wystaw sztuki i licznych artykułów, opracowań krytycznych, recenzji i wstępów do katalogów autorskich oraz problemowych wystaw. Współautor i redaktor publikacji zbiorowych. Ostatnio specjalizuje się w publikacjach poświęconych lokalnej sztuce Zagłębia Miedziowego. Członek stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”.

Młodszy chorąży Zbigniew Krupiński – emerytowany żołnierz zawodowy Wojska Polskiego (1964–1992). Ostatni kapelmistrz Orkiestry Garnizonowej w Legnicy w latach 1989–1992. Ukończył Państwową Szkołę Muzyczną I i II stopnia w Legnicy. Dwadzieścia lat grał na trąbce w Legnickiej Orkiestrze Symfonicznej. Po przejściu na emeryturę piętnaście lat grał w niemieckim cyrku „Rolandos”. Współpracuje ze stowarzyszeniem „Krajobrazy”, zespołem folklorystycznym „Fudżijamki” oraz Orkiestrą Górniczą ZG „Lena”.

Maria Kubasik – historyk (Uniwersytet Wrocławski). Autorka artykułów i książek o powojennej Legnicy oraz raportów o działalności samorządu terytorialnego w Legnicy. Wiceprezes stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”.

Starszy chorąży Hieronim Lenar – emerytowany żołnierz zawodowy Wojska Polskiego (1961–1989). Kapelmistrz orkiestry garnizonowej w Legnicy w latach 1985–1989.

Absolwent Państwowej Szkoły Muzycznej II stopnia w Legnicy. Był też nauczycielem teorii muzyki w tej szkole. Współpracował z Legnicką Orkiestrą Kolejową, Łemkowskim Zespołem Pieśni i Tańca „Kyczer”. Pisał aranżacje dla repertuaru Orkiestry Górniczej KGHM, której efektem była płyta wydana w 2005 r. Jest kompozytorem znanych w środowisku orkiestr dętych marszy żałobnych. Zmarł 18 października 2022 r.

Edyta Łaborewicz – historyk (Uniwersytet Wrocławski), archiwista, kierownik Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Legnicy, wiceprezes legnickiego Oddziału Stowarzyszenia Archiwistów Polskich, autorka ponad 30 artykułów dotyczących archiwistyki i dziedzin pokrewnych.

Wiesław Maciuszczak – urzędnik, historyk, regionalista, wiceprezes Towarzystwa Ziemi Głogowskiej, redaktor Encyklopedii Ziemi Głogowskiej. Wydawca serii „Glogovia Militaris” i tłumaczenia „Annales Glogovienses bis.z. J. 1493”. Zainteresowania badawcze: militarna przeszłość pogranicza śląsko-wielkopolskiego, lokalna biografistyka.

Marcin Makuch – historyk, absolwent Uniwersytetu Zielonogórskiego. Od 2003 r. pracownik Muzeum Miedzi w Legnicy, a od 2018 r. dyrektor tej instytucji. Autor artykułów i książek historycznych, w tym m.in. *Miedzianka. 700 lat dziejów górniczego miasta* (2013 r., razem z dr T. Stolarczykiem), *Legnica w kolorze miedzi. 60 lat Huty Miedzi „Legnica”* (2015), *Śladami legnickich zegarów* (2017, razem z G. Humeńczuk) a także *Mieź Legnica. Pół wieku piłkarskiego klubu* (2021, razem z M. Bachem).

Andrzej Małkiewicz – historyk i politolog, profesor nauk społecznych, emerytowany pracownik Uniwersytetu Zielonogórskiego, zajmował się badaniami systemów totalitarnych, dziejów religii, wojskowości, relacji polsko-czeskich i polsko-ukraińskich.

Andrzej Miernicki – major w stanie spoczynku. Uczestnik misji pokojowych ONZ w byłej Jugosławii w latach 1993–1994. Z wykształcenia radiotechnik. Należy do grona założycieli „Stowarzyszenia Żołnierzy i Pracowników Wojska 3. Drezdeńskiego Pułku Czołgów Średnich” w Żaganiu. Jest także członkiem zarządu stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”. Współautor kilku książek.

Piotr Niemiec – doktor nauk humanistycznych, germanista. W latach 1998–2017 wykładowca w PWSZ im. Witelona w Legnicy. Od blisko 30 lat wspiera wymianę młodzieży polsko-niemieckiej, organizując liczne warsztaty i seminaria w Polsce oraz w Niemczech. Za swoją działalność otrzymał w 2011 r. wyróżnienie od Polsko-Niemieckiej Współpracy Młodzieży. Jest autorem wielu publikacji naukowych, zajmuje się działalnością wydawniczą w zakresie językoznawstwa, życia literackiego Legnicy oraz twórczości Carla i Gerharda Hauptmannów. Od 2017 r. dyrektor V Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy.

Mieczysław Pytel – miłośnik kina, literatury i filmu science fiction oraz muzyki. Studiował prawo i filmoznawstwo; pracował w różnych instytucjach kultury, współpracował

z lokalnymi wydawnictwami i rozgłośniami radiowymi w Legnicy i Jeleniej Górze. Autor wielu publikacji o muzyce jazzowej i rockowej.

Grzegorz Sobel – doktor nauk humanistycznych, pracownik Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu, badacz historii Dolnego Śląska, w szczególności kultury stołu na przestrzeni wieków. Wydał m.in.: *Przy wrocławskim stole* (2006), *Kuchnia Wrocławia* (2008, współautor), *Smaki ziemi strzelińskiej* (2011), *Dzieje wrocławskiej gastronomii* (2012), *Za stołem w Kliczkowie. W sercu kuchni Borów Dolnośląskich* (2014), *Historie ze smakiem. Szczypta faktów z dziejów rybactwa w Dolinie Baryczy* (2015). Autor licznych artykułów podejmujących tematykę dawnej kuchni i gastronomii Wrocławia; autor wystaw organizowanych w ramach Dolnośląskiego Festiwalu Nauki przez Bibliotekę Uniwersytecką we Wrocławiu.

Anna Sznerch (1941–1992) – z wykształcenia polonistka (Uniwersytet im Adama Mickiewicza w Poznaniu). W Legnicy zamieszkała w latach sześćdziesiątych i podjęła pracę w liceum medycznym. W 1975 r. została wizytatorem ds. kultury dzieci i młodzieży w Kuratorium Oświaty i Wychowania Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, gdzie pracowała aż do przedwczesnej i niespodziewanej śmierci. W latach osiemdziesiątych włączyła się w organizację ruchu społecznego „Solidarność”. Interesowała się też ekspresją literacką i plastyczną; pisała i publikowała wiersze, recenzje, należała do Dolnośląskiego Klubu Literackiego we Wrocławiu, uczestniczyła w licznych plenerach artystycznych oraz pozostawiła po sobie sporą liczbę rysunków i obrazów.

Tadeusz Sznerch – polonista, animator kultury, uprawia krytykę literacką, publicystykę kulturalną, eseistykę wspomnieniową, poezję. Publikował w wielu czasopismach, almanachach oraz antologiach. Wybór szkiców krytycznoliterackich zebrał w książce *Buszując po tematach* (1990), a dorobek piśmienniczy podsumował zbiorem swoich prac w tomie *Teksty wybrane. Krytyka literacka – szkice – recenzja – publicystyka kulturalna i społeczna* (2020).

Jan Ślęzak – absolwent Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie (inżynier elektryk). Mieszkaniec Chrzanowa. Pasjonat fizyki, historii, muzyki klasycznej, literatury popularnonaukowej. Autor książek, m.in.: *Inżynierowie Politechniki Lwowskiej w Fabloku, Z dystansu, Sentymenty, fascynacje, emocje, W cieniu pandemii*.

Joanna Lilla Świącik – doktor nauk humanistycznych w zakresie historii i ekonomii, od ponad 20 lat nauczycielka historii w V Liceum Ogólnokształcącym w Legnicy. Zaangażowana w działalność społeczną, wolontariat i popularyzowanie historii wśród młodych ludzi. W 2013 r. odznaczona przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Srebrnym Krzyżem Zasługi. Opiekunka strony internetowej V LO. „Po godzinach” dyplomowany zielarz fitoterapeuta, obecnie w trakcie studiów z zakresu naturoterapii.

Marek Żak – historyk, regionalista, doktor nauk humanistycznych, adiunkt i kierownik Działu Historii Górnictwa i Hutnictwa Miedzi w Muzeum Miedzi w Legnicy. W swoich książkach i artykułach koncentruje się na historii Legnicy.